ADAM CZARTORYSKI

TOWARZYSTWO NAUKOWE WARSZAWSKIE
Wydział II Nauk historycznych, społecznych i filozoficznych

ROZPRAWY HISTORYCZNE

ZAŁOŻYŁ MARCELI HANDELSMAN

TOM XXIV

WARSZAWA
1949

MARCELI HANDELSMAN

ADAM CZARTORYSKI

TOM II

WARSZAWA
NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO
Z ZASIŁKU PREZYDIUM RADY MINISTRÓW I WYDZIAŁU NAUKI MINISTERSTWA OŚWIATY
1949

Redaktor naczelny wydawnictw TNW
WŁODZIMIERZ ANTONIEWICZ

Redaktor wydawnictw Wydziału II
KAZIMIERZ MICHAŁOWSKI

Przygotował do druku
STEFAN KIENIEWICZ

Nakład 1.100 egz. Papier żeberkowy B_1, g 80 Lipiec 1949 r.

Drukarnia Naukowa TNW, W-wa, Krak. Przedmieście 26/28 pod zarządem T. Madrzejewskiego
Zam. 160 B-61270

SPIS ILUSTRACJI [1]).

[1]) Zdjęć fotograficznych dokonało uprzejmie Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ II (1832—1846)

(CIĄG DALSZY)



Ryc. 1.
Adam Czartoryski.
Sztych Massard'a z 1861 r.

ROZDZIAŁ IX

POLITYKA ZEWNĘTRZNA KS. ADAMA

1. Główni aktorzy dramatu. — 2. Dyplomacja europejska. — 3. Technika dyplomacji ks. Adama. — 4. Zabiegi o sprawę polską. — 5. Udział w komplikacjach międzynarodowych. — 6. Próby wywoływania komplikacji. — 7. Bliski Wschód. — 8. Sprawa belgijska. — 9. Kryzys 1840 roku. — 10. Sprawa serbska. — 11. Bośnia, Bułgaria, Kaukaz. — 12. Misja rzymska. — 13. Obrona Krakowa.

1. Polityka międzynarodowa lat 1830/1—1846/7, aż do progu rewolucji, która stworzyła nową sytuację w Europie, była jednym wielkim splotem ścierających się interesów głównie czterech mocarstw: Anglii, Rosji, Francji i Austrii — choć nie bez udziału Prus. Państwa te były reprezentowane przez kilka wybitnych postaci, w których się jakby personifikowały. Cała ta historia dałaby się rozłożyć na kilka pojedynków, czy też dramatycznych dialogów, ciągnących się przez całe lata, w których zawsze jedną z postaci będzie Palmerston. Mówiąc inaczej, będzie ona szeregiem równoczesnych walk „Pama" z jego przeciwnikami. Boć istotnie jest to okres przewagi Wielkiej Brytanii w polityce światowej, choć nie zawsze wszystkie jej posunięcia kończą się zwycięstwem, albo nawet powodzeniem angielskim.

Pierwszy, zasadniczy dla całej Europy dialog, to walka „Lorda Pumicetone'a" (Lorda Pumexa) z carem Mikołajem. Wytworny lord irlandzki, w postępowaniu swym ujawniał dziwny brak wychowania, nie licząc się ani z formami towarzyskimi, ani z zwyczajami dyplomatycznymi wobec kolegów w gabinecie, wobec podwładnych ambasadorów i przedstawicieli najpotężniejszych mocarstw. Miał za to cudowne poczucie interesu bry-

tyjskiego, zarówno politycznego, jak i gospodarczego i rozumiał głęboką solidarność tego interesu z ruchem liberalno-konstytucyjno-narodowym w Europie. Niepospolicie pracowity, wszystkim osobiście kierując, wypisywał swym wielkim równym pismem setki czy tysiące instrukcyj w brulionach (draft'ach) — do wszystkich, wielkich i małych placówek świata, wtajemniczając lub i nie wtajemniczając w swą politykę Wilhelma IV, a potem Wiktorię, premierów i członków gabinetu brytyjskich. Palmerston miał to głębokie przeświadczenie, że tylko siła w porę okazana może powstrzymać niebezpieczeństwo wojny. Tej ostatniej, jak każdy prawdziwy Anglik nigdy sobie nie życzył, lecz nie byłby się przed nią cofnął — nawet nie przygotowany, gdyby pokojowo nie dało się obronić interesu brytyjskiego. Dla tego i siły swej nie wahał się okazywać. W Rosji, w Mikołaju widział głównego przeciwnika Anglii i patrzył nań, jeżeli nie przez okulary polskie, to w każdym razie w sposób bardzo zbliżony. Książę Adam w memoriale złożonym Pamowi 10. V. 1833 r. pisał: „Rosja wskazuje sposób, w jaki polityka państwa powinna być prowadzona. Ona prowadzi czynnie (mène de front) swoje sprawy, nie zaniedbując żadnej: kiedy w dalszym ciągu nie przestaje dusić (écraser), wynaradawiać Polskę, przeszkadza, ażeby Holandia nie kończyła z Belgią, posyła flotę i armię, by zająć Konstantynopol; podtrzymuje i popycha Austrię i Prusy w posunięciach (transactions) w Niemczech; intryguje w Hiszpanii i Portugalii, wytęża wzrok w kierunku Indyj i zbliża się do nich z oddali. Znajduje się ją wszędzie i wszędzie jej akcja jest ta sama, a jej przedmiotem jest powiększanie bez przerwy swej potęgi, sprzeciwianie się rządom konstytucyjnym, ograniczanie ich wpływu, działanie przeciw wolności i niepodległości narodów".

Palmerston sam tak ujmował tę rzecz (6.XII.1833): „Rosja była celowo zaangażowana w osiąganie takich planów swego powiększania w kierunku Południa, które zawsze od czasów panowania Katarzyny stanowiło wybitną cechę polityki rosyjskiej... Niezależnie od tych jej deklaracji (o nieagresji) wdzieranie się Rosji we wszystkich kierunkach nie przestawało się posuwać w regularnym pochodzie i z dobrze wymierzonym celem": na Konstantynopol, na Indie, przez Kozaków i Sipajów, na północny brzeg zatoki perskiej, na zach. Turkiestan i Chiwę, przez Persję na Afganistan, na Zakaukazie.

Przy tym był Palmerston osobiście wrogo nastawiony wobec Mikołaja, może nie w najmniejszym stopniu z powodu Polski, z którą lord szczerze sympatyzował, a której pomóc nie miał możności. Ale Pam zwłaszcza w miarę posuwania się czasu nie kierował się swymi animozjami osobistymi, i nie jednego Mikołaja miał przed sobą do zwalczania. Więc kiedy było trzeba, groził, a kiedy musiał, ustępował, salwując pozory, znajdując odszkodowania na innym, nie przeciwrosyjskim terenie. Ale nigdy nie lękał się przeciwnika. A skoro uznał to za potrzebę, on, tak zawsze uważnie wsłuchany w podskórny nurt opinii publicznej angielskiej, którą sam umiał zresztą kierować, nie cofając się przed pisaniem osobiście artykułów do dzienników, a z której w momentach krytycznych umiał wyładowywać potrzebną mu energię, potrafił upierać się przy swoim na przekór koronie, jej doradcom, własnym whigowskim towarzyszom w rządzie, na przekór lękom opinii i naciskowi Rotszyldów. Potrafił postawić na swoim i w końcu wygrać. Odważny i zdecydowany, nielitościwy i w razie potrzeby nieprzejednany, wyśmiewał się z słabeuszów i półśrodkowców: „Wasze stare kobiety, które zawsze głoszą i propagują pokój, są pewne, że usuną (draw on) swoimi głupstwami konieczności wojny". W fazie zatargu atakiem frontowym uderzał na Rosję, w momencie powikłań sprawiał jej trudności dywersjami na wszystkich płaszczyznach tarć, w momencie porozumienia nie przestawał czujnie patrzyć jej na ręce, przekonany jednak, że lepiej przez porozumienie z Mikołajem dojść do podziału wpływów, niż przez walkę i ryzyko iść ku pełnemu, lecz niepewnemu triumfowi całkowitemu. Zresztą sukces połowiczny doraźny nie wykluczał późniejszej realizacji całego planu. Nie wypuszczając z rąk swoich inicjatywy, sam nigdy do wojny z Rosją nie doprowadził.

Inaczej Mikołaj. Otoczony zgrają Niemców w dyplomacji, wojsku i policji, despota wewnątrz Rosji chciał być niepodzielnym dyktatorem w Europie. Niełatwe zwycięstwa nad Turcją, w roku 1829 i nad Polską w roku 1831, które go przyprawiły o zawrót głowy, miały go do tego uprawniać, a system własnych rządów uzasadniał takie uroszczenia. Z nieograniczoną władzą wspartą na jedności i jednolitości zarządu łączył pozory niezwyciężonej potęgi zewnętrznej, której sam nacisk na jedno władcze skinienie wystarczał dla złamania oporu przeciwników. Niezaprzeczenie w grze dyplomatycznej bardzo przemyślny i zręczny,

podstępny, a nie przebierający w środkach szedł po raz przez siebie wytkniętej drodze, z planem założonym z góry na długie lata, konsekwentnie i wytrwale. W oparciu o autokratyzm i zależność od siebie dwu dworów niemieckich, grożąc nieustannie straszakiem rewolucji w Europie, umiejętnie wygrywał dla siebie kolejno, czy współcześnie dwie sprawy: polską i turecko-bałkańską, co miało mu oddać Carogród i wyjście nad ocean Indyjski, a doprowadziło do klęski i do samobójstwa w marcu 1855 r.

Ale w gruncie rzeczy był to człowiek małej miary. Mimo wspaniałych pozorów i gestów, a rzeczywistych, nie byle jakich powodzeń, mimo szumnego odwoływania się do obowiązku okazywania mu pomocy przez Opatrzność, oczywista Opatrzność prawosławną, pogromca słabych, bez odwagi w sercu i bez zdolności stawiania prawdziwego oporu silnym, był do głębi przeniknięty pierwiastkami iracjonalnymi, których nie umiał i nie próbował opanować. Ślepa nienawiść do Polski, do Ludwika Filipa, do katolicyzmu łączyła się w nim z cichym żalem przenikającego go, a przesiąkniętego lękiem podziwu dla Anglii. Napotykając na stanowczy odpór, za którym czuł siłę, cofał się — i taką będzie jego gra z Palmerstonem, który go przejrzał. Nie napotykając dostatecznego sprzeciwu, trafiając w „watę" ustępliwości, strachu przed wojną, uderzał, a wtedy albo zwyciężał w pierwszym natarciu, albo też na przekór własnym przewidywaniom, nieoczekiwanie dla samego siebie, a wbrew własnej woli narzucał światu wojnę, której nie chciał, której bał się prawdziwie (1853).

Drugi zespół aktorów na szerokiej widowni ówczesnego świata to Pam z jednej strony, pierwszy król Francuzów z drugiej. Wyniesiony niespodziewanie na tron Francji przez rewolucję lipcową, Ludwik Filip miał odgrywać w ciągu lat osiemnastu rolę marionetki, popychanej przez sprzeczne tendencje. Ci, którzy go wynieśli we Francji, nie mogli mu darować, że zeskamotował na swoją rzecz owoce ich wysiłku. Młodzież, inteligencja, masy ludowe, robotnicy nie zapominali mu jego pochodzenia burbońskiego i zacinali się przeciw niemu w zawodzie, o jaki przyprawiły ich jego rządy, albo raczej drogi rozwoju społecznego, przebiegające bez jego winy za jego panowania. Europa, Europa legitymistyczna z Mikołajem na czele, nie wybaczała mu podeptania zasad legitymistycznych, do czego on jako pierwszy książę krwi we Francji miał najmniejsze prawa, nie przestała go

uważać za uzurpatora, a lękała się odnowieńczych aspiracji narodu francuskiego pod sztandarem trójkolorowym. Jedna Anglia uznała go od razu, ale uznawała w nim swego poplecznika, pupila, i nie zgadzała się, ani na dynastyczne marzenia o ekspansji w Belgii czy Hiszpanii, ani zwłaszcza na narodowe plany rozszerzenia wpływów w Algierze, Maroku i Tunisie, czy Egipcie i Syrii. Jedna tylko nowa wielka burżuazja francuska widziała w Ludwiku Filipie swego własnego króla, ale to mu nie mogło wystarczyć. Żaden z monarchów Francji nie był narażony na tyle niebezpieczeństw od zamachów wewnętrznych i od komplikacji zewnętrznych w ciągu tak krótkiego czasu. A przecież był to rozumny, spokojny i ostrożny człowiek, zapobiegliwy ojciec rodziny, dbały jak rzadko kto inny — w duchu moralności tworzącego się kapitalizmu — o urządzenie życiowe swych dzieci. Brakło mu czegoś istotnego w naturze, na to by być prawdziwym królem Francji. Talleyrand mówił o nim złośliwie, a jednak nie bez słuszności: „La France d'aujourd'hui manque de dignité, c'est pour cela que le roi, qui n'en a pas, lui convient et puis comme homme d'esprit il doit convenir aux puissances étrangères".

W nieustających daremnych zabiegach o uznanie swej równorzędności właśnie przez tych, którzy go uznać nie chcieli, przede wszystkim Mikołaja, z trudem znosił alians z Anglią (1834), na który skazywało go jego odosobnienie. Alians ten ciążył mu nieznośnie, jak gdyby opieka, i wciąż usiłował się zeń wyłamać. Szukał zbliżenia z Austrią, bezskutecznie zabiegając o dynastyczne związki z Habsburgami (1836), by w końcu pójść w zależność od reakcyjnych nakazów Metternicha. W duszy autokrata, w miarę starzenia się nabywający coraz więcej smaku do jedynowładztwa, niecierpliwie musiał na początku poddawać się zasadzie konstytucyjnej, która mu pozwalała panować, lecz zabraniała rządzić. Niechętnie, pod przymusem okoliczności, do czasu znosił rządy ludzi wybitnych: twardego bankiera, nie uznającego sprzeciwu, maniaka władzy C. Périera (1831—2), upartego i dumnego arystokratę, nie poddającego się kontroli „doktrynera", księcia de Broglie (1832—4, 1835—6) zjadanego ambicją napoleońską pysznego karzełka Thiersa (1836, 1840), by wreszcie korzystając z kryzysu roku 1840, pozbyć się indywidualności niezależnych, wziąć pełną władzę we własne ręce, a zasłonić się uczonym, lecz w gruncie rzeczy naiwnym, jak i król,

głuchym na głosy współczesnej rzeczywistości Guizotem — w roli premiera i ministra spraw zagranicznych.

Nie bez talentu i zręczności rozgrywał Ludwik Filip konflikty między opozycją a rządem, między izbą a sobą, między opinią publiczną narodu a opinią Francji oficjalnej, i od początku odsłaniał tajemnice swoich gabinetów, swoich ministrów — ministrom obcych państw. W końcu po roku 1840 narzucił własną osobę w osobliwej roli rozjemcy między rozpaloną do gorącości namiętnością rewanżową własnego narodu, a odwetową polityką Europy Św. Przymierza, zatrwożonej możliwością wojny propagandowej. Nie wolny od prawdziwej, zdeterminowanej decyzji obrony honoru i interesów Francji, od stawiania spraw Francji przed interesem swojej dynastii, wszędzie napotykał na swej drodze Pama: w roli dobrotliwego protektora, w rzeczywistości życzliwego i jemu i Francji, kiedy nie usiłował opierać się interesom brytyjskim; w roli podejrzliwego obserwatora, gotowego w każdej chwili do przeciwdziałania, kiedy próbował własnego lotu; w roli nieprzejednanego, a w końcu śmiertelnego przeciwnika, kiedy ośmielił się przeciwstawić Orleanów interesom, polityce i prestiżowi Anglii.

Wprawdzie w dobrych z nią (Anglią) stosunkach miał być Ludwik Filip krótko, w czasie, kiedy Pama w rządzie zastąpił Aberdeen (1841—6). Obok Pama, zdecydowanego, mocnego obrońcy praw swej ojczyzny na świecie, Aberdeen (także w gabinecie Peela XI.1834 — IV.1835) to drugi tak charakterystyczny, zasadniczy typ polityki angielskiej czasów nowożytnych. Konserwatysta, torys, z natury swych uprzedzeń, sympatyj i interesów społecznych zwolennik zasad Św. Przymierza, skłonny raczej do reakcji, z podziwem dla Metternicha łączył ciche uwielbienie dla Mikołaja, w którym widział główną ostoję pokoju w Europie, a niezłomnego rycerza stałości urządzeń konserwatywnych. W postępowaniu swym unikał drażnienia mocarstw, unikał ostrego stawiania spraw, w obawie przed powstaniem sytuacji bez wyjścia, szukał zawsze kompromisów. Przeciwnik, choć może to za silnie powiedziane, raczej tradycyjnie niechętny Francji, lękający się nawrotu widma cesarstwa, o czym go przekonywało sprowadzenie prochów Napoleona (1840), Ludwikowi Filipowi nieżyczliwy Aberdeen miał właśnie nawiązać serdeczne stosunki z Tuileriami: patronował wizytom angielskiej pary królewskiej (w 1843, 1845) i rewizycie francuskiej w Anglii

(1844), zbliżył się z Guizotem, a niezdolny do stawiania rzeczy zupełnie jasno i pozytywnie przygotował ostry konflikt anglo-francuski w roku 1846. Toteż nic dziwnego, że później, czyniąc w pacyfistycznym zapale ustępstwa Mikołajowi, on to właśnie nie obronił pozycji Anglii w drodze pokojowej i pokierował jej nawę państwową w roku 1854 ku wojnie, której za wszelką cenę pragnął uniknąć.

Cnotliwy, rozczytany w Biblii, oddany rozmyślaniom nad nią, które go pokrzepiały na duchu, ale i osłabiały w działaniu, nie mógł w końcu uwolnić się od nacisku natrętnej myśli, że stał się współtwórcą rozlewu krwi ludzkiej na ziemi: „Thou hast shed much blood upon the Earth in my sight"[1]).

Stosunek Palmerstona i Metternicha, który w tym czasie był już nieograniczonym kierownikiem polityki austriackiej, został świetnie przedstawiony przez Webstera[2]); wystarczy przypomnieć, co się tam znajduje, i uzupełnić tę sprawę nieco odmiennymi szczegółami.

Ujmując ją negatywnie trzeba stwierdzić, że polityką Metternicha kierowały trzy obawy, które scharakteryzował w memoriale swym do Palmerstona z sierpnia 1839 r. książę Adam. Wszystkie trzy obawy były naturalnie i jednakowo potężne: obawa przed Rosją, obawa przed rewolucjami i obawa przed nieopatrznym związaniem się aliansami (se livrer imprudemment), któreby nie usprawiedliwiały jej (Austrii) zaufania. Trzeba także dodać, że Austria sama nie była w stanie skutecznie przeciwstawiać się potędze Rosji, i że wśród mocarstw europejskich miała o wiele większą pozycję, niż to by wynikało z jej sił rzeczywistych i z jej zdolności do bezpośredniego, samodzielnego oddziaływania na przebieg wypadków powszechnych. Z tego nie zdawał sobie jasno sprawy ks. Metternich; ten stary wyga, ustatkowany już w swych zalotach, cynik żonglujący w polityce świętością haseł porządku społecznego, monarchii, religii, był o sobie najlepszego mniemania, był przekonany, że środkiem świata jest Wiedeń, a w Wiedniu wszystkim on sam. Z tego stanowiska spoglądał na sprawy europejskie, przeświadczony, że może grać austriacką racją stanu dowolnie, by osiągnąć cele własne i austriackie.

---

[1]) Temperley, England and the Near-East. The Crimea (1936), s. 385.

[2]) Prince Metternich and the European system 1830—41, 1934.

Toteż — jeżeli postępując oględnie mógł Metternich narzucić polityce europejskiej uznanie dla negatywnych pierwiastków swej polityki, zresztą nie wszystkich i nie jednakowo u wszystkich gabinetów, trudniej przedstawiała się rzecz z pozytywnymi jego dążeniami. Chciał on po staremu zdobyć zgodę powszechną na zapewnienie sobie wolnej ręki, czyli przewagi i w Niemczech, i we Włoszech, co jeszcze było do osiągnięcia, i na uczynienie z Wiednia stolicy dyplomatycznej świata, czego osiągnąć nie potrafił, a niepowodzenie to przypłacił do pewnego stopnia upadkiem osobistym. Na początku sabotowaniem uchwał londyńskich w sprawie belgijskiej i dywersyjnym wysuwaniem trudności przy obmyślaniu sposobów załatwienia propozycji o rozbrojeniu powszechnym doprowadził do faktycznego zahamowania działań konferencji londyńskiej (1832). W momencie powikłań turecko egipskich solidaryzując się z Rosją, wysunął pomysł zwołania konferencji mocarstw do Wiednia. Car poza jego plecami wziął w jednostronną zależność Turcję i długo trzymał go w niewiedzy co do traktatu w Unkiar Skelessi. Pierwsze o tym informacje uznał Metternich za złośliwe plotki. A Palmerston, jeden z pierwszych o tym zawiadomiony, po prostu odrzucił projekt Wiednia. Metternich szuka teraz odszkodowania gdzieindziej, chętnie nawiązuje porozumienie z Mikołajem, idzie na pełne odnowienie Św. Przymierza w Münchengrätz; Austria, Prusy i Rosja zapewniły sobie współpracę w walce z polskością i rewolucją, proklamowały zasadę interwencji. Austria musiała akceptować nowy rosyjski stan rzeczy w Turcji, ale uzyskiwała zezwolenie na przywrócenie, za zgodą Prus, starego Związku Niemieckiego, a w tym Związku dawnej przewagi Habsburgów.

Próżno w roku 1834 Metternich chciał wyzyskać już dla całego trójprzymierza powikłania hiszpańsko-portugalskie, i znowu zapraszał na konferencję w Wiedniu po to jednak tylko, by otrzymać zawiadomienie od Palmerstona o dokonanym fakcie czwórprzymierza anglo-portugalsko-hiszpańsko-francuskiego, by otrzymać mocną odpowiedź za Münchengrätz — i z konieczności być zmuszonym do uznania ostatecznej stabilizacji Belgii, pod osłoną anglo-francuską, czy głównie angielską.

Sprawa wschodnia istniała jednak po staremu. Palmerston miał swoje rozwiązanie: dogadał się z Brogliem dwustronnie, do faktu dokonanego porozumienia chciał doprosić Metternicha. Ale Ludwik Filip koncepcję tę obalił. Ministra swego zdezawuo-

wał, otworzył drogę bezpośrednich awansów w Wiedniu, niczego dla siebie nie osiągnął — i umocnił pozycję Metternicha. Teraz (od 1836) nawet Palmerston jest gotów rokować wprost z Austrią: sama ona nie mogła niczym zagrozić Anglii na wschodzie, a przydać się mogła jako pożyteczny hamulec na tyłach Rosji. Idzie więc Palmerston na porozumienie z Metternichem. W toku długich rozmów, które ciągną się przez parę lat, a toczą około słów: koncert czy konferencja, dochodzi w pewnej chwili (1838) nieoczekiwanie do ustępstwa na rzecz ambicji partnera. Pam zgadza się sam pójść do Wiednia, by tam wraz z Austrią wyrwać Mikołajowi korzyści, płynące z traktatu w Unkiar-Skelessi. Metternich jest u szczytu zadowolenia; zdawało się, że osiągnął cel długoletnich wysiłków.

Nagle przyszło uderzenie ze strony najmniej spodziewanej. Długo zwlekając z odpowiedzią, Mikołaj wreszcie odpowiedział brutalnie a bezwzględnie: propozycję odrzucił (1839). Palmerston jej nie podjął. Prestiż Metternicha prysł bezpowrotnie. Bezsilność Austrii została odsłonięta. Metternich się załamał, przez dwa miesiące chorował, musiał sprawy zaniedbać.

A przy niesłabnącej inicjatywie Palmerstona, wobec poszukiwania przez Rosję bezpośredniego zbliżenia z Anglią — wizyta następcy tronu Aleksandra w Londynie (1839) o tym najlepiej świadczyła — środek ciężkości polityki europejskiej naturalnie powrócił do Londynu.

Nie rozumiał tego Ludwik Filip, który teraz właśnie z każdym rokiem silniej, odda się prawie bez zastrzeżeń na usługi Metternicha, stanie się jego awangardą w krucjacie przeciwliberalnej w Hiszpanii, potem w Szwajcarii, Italii — i przyczyni się do odbudowania na nowej podstawie pozorów autorytetu austriackiego. A kiedy Pam w roku 1846 powróci znowu do Foreign Office, wypowie on teraz w jednakowym stopniu walkę i Ludwikowi Filipowi, i Metternichowi, podejmie stanowczo i bez zastrzeżeń wielką ofensywę liberalną w Europie, która się stanie przyczyną szerokiego rozlewu wpływów angielskich na kontynencie. Teraz wszędzie na tych samych placówkach akcja Metternicha napotyka na przeciwakcję liberalną Anglii, a misja triumfalna Lorda Minto poprzez Europę (1847) zapowiada to, co przyjdzie za parę miesięcy.

W oczach reakcyjnego Wiednia Pam urastał do potęgi jakiegoś światowego monstrum: i nie dziw. Gdyby nie ten Teu-

felssohn, jak go nazywano na Ballplatz, rewolucja, która zacząć się miała w styczniu 1848 w Palermo, a przeszła jak burza aż po granice Rosji, nie zmiotłaby tak szybko Ludwika Filipa w Paryżu, zaś pysznego i jak się zdawało dotąd, dożywotniego kanclerza Austrii w Wiedniu.

Jeżeli w tym przeglądzie stosunków europejskich nie było mowy o jakimś stałym, bardziej określonym stosunku Palmerstona wobec Prus, to głównie dla tego, że Prusy, odgrywając nawet poważną rolę w układzie europejskim, mocarstwem we właściwym tego słowa znaczeniu jeszcze nie były. Były siłą, której nie można było lekceważyć, nie były potęgą, którą należałoby brać pod uwagę w każdej sytuacji. Rządził nimi do roku 1840 niepodzielnie stary ograniczony junkier, jakim był Fryderyk Wilhelm III, ale człowiek o dużym praktycznym rozsądku, wielkim doświadczeniu i trzeźwości, który zapatrzony w swego zięcia Mikołaja szedł mu zanadto na rękę. Rządził następnie nie mniej autokratyczny Fryderyk Wilhelm IV, niezrównoważony fantasta, zapatrzony rzekomo w ideały średniowiecza, nie schodzący jednak praktycznie z drogi tradycyjnej polityki pruskiej, tym może głównie różniący się od ojca, że nie znosił ciążącej mu rzekomo przyjaźni, faktycznie kurateli szwagra. Pod tymi monarchami Prusy prowadzone przez ministrów bez indywidualności, subalternów, często źle wychowanych, bardzo brutalnych, jak Ancillon — bezwzględnie i konsekwentnie szły po linii wskazań ustalonego od dawna planu. W Europie reprezentowały czystą reakcję, sprzymierzały się dla hamowania wolności przeciwko Polsce i Belgii, opierały polityce innych; przeciwstawiając się stale odmianie systemu 1815 roku, ważyły swoją siłą militarną i sprawnością administracyjną. W jednym kierunku podjęły akcję pozytywną. Odziedziczony z dawniejszych lat pomysł Zollvereinu został wcielony w życie od 1 stycznia 1834. Od roku 1838 nowy, wspólny organizm gospodarczy Niemiec został wyposażony we wspólną monetę. Prusy stając na czele Zollvereinu, stały się potęgą gospodarczą, zagrażając tym państwom, które do związku nie przystąpiły: Nadrenii, Południowi, głównie Austrii; zagrażały także zbytowi angielskiemu w Niemczech, co się dokonywało przede wszystkim przez Frankfurt. Palmerston był od początku obrońcą instytucji konstytucyjnych w Niemczech (1832—4), lecz musiał wycofać się tu bardzo szybko pod naciskiem Metternicha (1834). Palmerston spróbował też prze-

ciwstawić się Zollvereinowi. Na początku drogą przez Frankfurt usiłował uratować pozycję handlową Anglii w Niemczech, ale i to się nie udało; w końcu roku 1835 musiał on uwolnić Frankfurt od zawartego traktatu handlowego, który wolnemu miastu uniemożliwiał istnienie wobec okrążającego nacisku Prus.

Anglia poszukała więc innej drogi zbytu, głównie dla swej produkcji tkackiej. Po nieudanych zabiegach o zahamowanie Zollvereinu pomyślała o własnym systemie, dążąc nie tylko do wolnego rynku niemieckiego, lecz także drogą pośrednią do morza Egejskiego i Czarnego, do Grecji i Turcji. W dobie rozpoczynającego się napięcia egipsko-tureckiego wpływem osobistym Ponsonbego stanął w Stambule traktat handlowy angielsko-turecki 6. VIII. 1838, długoletnimi staraniami Macgregora przygotowany został traktat handlowy anglo-austriacki 3. VII. 1838. Oba czyniły zadość tamtej zasadniczej tendencji, Palmerston w swej akcji politycznej nigdy bowiem nie spuszczał z oczu interesów gospodarczych swego kraju. I teraz idąc dwiema drogami—wprost, morzem, lub pośrednio przez południowe Niemcy, Dunajem, przez Galac docierał do Trebizondy. A przy tym, jak się zdawało, stwarzał możliwość ekonomicznego zorganizowania Niemiec południowych (Wirtembergii i Bawarii) wraz z Austrią, przygotowywał grunt dla jakiegoś drugiego, jak przypuszczano, dostatecznie żywotnego bloku gospodarczego w Niemczech, któryby mógł stawić odpór skuteczny Zollvereinowi, co się ujawni w pełni dopiero po latach dziesięciu (za Schwarzenberga). W stosunku do Zollvereinu zachował sobie wolną rękę, pertraktując w latach najbliższych o zastosowanie do Niemiec angielskiego aktu nawigacyjnego.

2. W takim układzie zasadniczym stosunków międzynarodowych wygasła rewolucja lipcowa w Europie. Polska zwyciężona, mimo pozornych protestów anglo-francuskich, i oddana nominalnie systemowi statutu organicznego (luty 1832) traciła swoją autonomię, a wydana na łup samowoli Paskiewicza, stawała się polem dzikich eksperymentów zemsty i zawziętości Mikołaja. We Włoszech C. Périer zdobył się na gest śmiałości i na przekór uroszczeniom Metternicha do wyłącznej protekcji, czy aneksji austriackiej obsadził Ankonę (luty 1832). Francja miała ją zatrzymać do roku 1838, do czasu, kiedy Austria wycofa swe garnizony z terenów papieskich.

C. Périer znalazł poparcie Palmerstona wbrew uprzedzeniom ultrasowskiego Wellingtona i strachom lękliwego Aberdeena, co stworzyło podstawę do pomysłów międzynarodowego zaprowadzenia umiarkowanych reform w państwie Św. Piotra. Belgia stabilizowała się, ale stabilizowała po nowym wstrząsie, który o mało nie przyprawił jej o utratę niepodległości. Ledwo jej nowy król, ostrożny i konsekwentny, rozumny i doświadczony, bardzo taktowny a przewidujący, uparty twórca potęgi swego mizernego rodu; z języka Niemiec (do końca życia nie nauczył się bowiem mówić po angielsku, ani po francusku bez akcentu niemieckiego), ledwo Leopold, wuj i przyszły doradca królowej Wiktorii, stanął na ziemi belgijskiej, zaczęło się niebezpieczeństwo. Wilhelm I zachęcony wprost przez Rosję i przez postawę Prus i Austrii postanowił zniszczyć dzieło londyńskie. 1 sierpnia 1831 roku wojsko holenderskie pod wodzą księcia Orańskiego, który był szwagrem Mikołaja, przystępuje do ponownego ujarzmienia Belgów.

Wojsko belgijskie ledwo zaimprowizowane było słabe. Jego generałowie nieudolni lub skłonni do zdrady. Gwardie narodowe, piękna dekoracja w manifestacjach, nie nadawały się do walki w polu. Masy ludowe oddawały się złudzeniu łatwych zwycięstw nad Holendrami. Stronnictwa: katolicy i liberałowie zwalczali się zaciekle, oranżyzm wdzierał się wszędzie do warstw posiadających. I w dni 10 Bruksela była w przededniu zajęcia przez wroga.

Leopold ujawnił odwagę w polu i stanowczość. W imię zagrożonej neutralności na własną odpowiedzialność wezwał pomocy Anglii i Francji. Wbrew trudnościom ze strony innych państw wojska francuskie wkroczyły w granice Belgii i uratowały ją w chwili, kiedy Warszawa i Polska padały ostatecznie. Anglia nakładała embargo na statki holenderskie, innego sukursu nie udzieliła. Przewaga holenderska rozpadła się przed armią francuską i wojska holenderskie spłynęły tak samo szybko, jak były się zjawiły. Ale cała sytuacja Belgii była zmieniona.

Pam domagał się natychmiastowego odwołania Francuzów z Belgii, groził wojną w razie oporu. Ludwik Filip żądał zniszczenia fortec na pograniczu Francji. Dawne warunki uznania Belgii: ów traktat XVIII art. został przekształcony w nowy traktat XXIV art., które zmuszały Belgię do wyrzeczenia się

Luksemburga i Limburga. I ostatecznie Francja musiała wojska wycofać z Belgii. Palmerston zgodził się na rozbrojenie pogranicza belgijskiego. A kiedy Wilhelm uporczywie odmawiał uznania nowego traktatu, Leopold musiał swym izbom przedstawić go do ratyfikacji i mimo najwyższego wzburzenia opinii izby go przyjęły (2.XI.1831). Cytadela Antwerpii wciąż była jeszcze w ręku Holendrów. I trzeba będzie nowej ekspedycji anglo-francuskiej, oblężenia od lądu i blokady od morza, ażeby Antwerpię odebrać i oddać ją w ręce Belgii (maj 1833). Ale i za to trzeba było zapłacić — zależnością polityczną od Anglii, małżeństwem króla Leopolda z córką Ludwika Filipa (sierpień 1832). Zaczynało się życie normalne nowego, choć jeszcze nie przez wszystkich uznanego królestwa belgijskiego.

Sprawa ta jeszcze nie była całkowicie rozwiązana, kiedy — na Bliskim Wschodzie — wybuchła nieoczekiwanie konflagracja, która zapowiadała się jako początek wielkich powikłań ogólno-europejskich. Jeden z najgenialniejszych polityków wieku XIX, który z chłopca we wschodniej kawiarni wyrósł na znakomitego wodza, świetnego twórcę i naczelnika państwa i przebiegłego, a wytrawnego dyplomatę, Mehmet Ali, wicekról Egiptu, domagał się odszkodowania za straty w wojnie z Grecją po stronie Turcji, zerwał swą zależność od sułtana Mahmuda II i zaatakował go w Syrii. Mahmud był również indywidualnością nie byle jaką; ten na wpół Europejczyk, gdyż syn kreolki, łączył inteligencję europejską z krwiożerczością i chytrością wschodnią. Chytrością pozbył się janczarów, chytrością i krwawymi metodami pozbywał się ministrów, którzy mu wyrastali ponad głowę, i tysięcy poddanych, jeżeli się buntowali. A zarazem odnawiał swe państwo, reorganizował wojsko, oczyszczał administrację od nadużyć i ucisku poddanych, zaprowadzał ład. Ale zniewieściały nie był żołnierzem, nie umiał prowadzić wojska, nie potrafił walczyć w polu. A tymczasem Mehmet Ali nie tylko sam był talentem wojskowym, ale miał syna, dzikiego i podstępnego Ibrahima Paszę, który był wodzem i organizatorem znakomitym. Ibrahim we wszystkich spotkaniach z Turkami okazał się zwycięzcą: od lipca do grudnia 1832, od Homs do Konieh ciągnie się nieprzerwany łańcuch jego powodzeń. Wojska egipskie zajęły już Adanę, szykowały się na Smyrnę, zagrażały Konstantynopolowi. Nie było nikogo, ktoby mógł ich zatrzymać, kiedy nieoczekiwanie zjawiła się interwen-

cja mocarstw. Stratford Canning, ówczesny przedstawiciel, a potem długoletni dyktator angielski nad Bosforem wołał o wysłanie floty angielskiej pod Stambuł. Sama flaga angielska wystarczy, mówił, by wstrzymać Egipcjan — i, co nie mniej ważne, Rosjan. Palmerston był tegoż zdania. Metternich o to samo naciskał, przekonany, że w razie przeciwnym groziła interwencja Rosji — i wojna. Ale gabinet angielski się temu oparł. Zresztą Anglia nie miała wolnej floty: część jej blokowała Antwerpię, część druga pilnowała wybrzeży Portugalii. A przy tym nie było pewności co do postawy Francji.

We Francji opinia publiczna, prasa, publicystyka, piosnka polityczna witały w Mehmet Alim kontynuatora działań Napoleona. Zwycięstwa egipskie przyjęła za swoje. Inaczej król i ministrowie, zwłaszcza Broglie. Chodzi im przede wszystkim o ratowanie Turcji. W Aleksandrii interweniuje się więc, by skłonić wicekróla do ustępliwości, ale postępuje się w ten sposób, jak gdyby chciało się go pchnąć do dalszego wytrwania. Mehmet Ali liczy zresztą na tę pomoc i zaostrza swoje stanowisko. Wtedy rząd francuski wysyła nad Bosfor nowego ambasadora (adm. Roussina), by tam (styczeń 1833) próbować współdziałania z Anglią i nacisku na Portę.

Pozbawiony w swoim czasie poparcia państw zachodnich — pomocy Anglii i pośrednictwa Francji — Mahmud II odwołuje się wprost do wczorajszego wroga, do Mikołaja, zręcznie przewidując, że będzie on wolał mieć nad Bosforem słabego sułtana, niż pozwolić na utworzenie tam mocnego imperium egipsko-tureckiego. I nie zawodzi się. Mikołaj zamiast podziału Turcji podnosi teraz koncepcję zachowania całej Porty pod swą opieką, w tej nadziei, że idąc śladem Piotra Wielkiego, za przykładem polityki rosyjskiej w Polsce XVIII wieku, będzie można przez jednostronną gwarancję dojść stopniowo do pochłonięcia całego państwa Ottomańskiego. Wojska lądowe posuwają się ku Konstantynopolowi, flota rosyjska wpływa do Bosforu; sułtana broni potężny sojusznik, rokowania z zbuntowanym lennikiem posuną się teraz szybko. Wrzący Ibrahim gotów jest uderzyć na stolicę, ale przezorny polityk Mehmet Ali powstrzymuje go i po długich targach przyjmuje warunki pokoju: otrzymuje w dożywocie Syrię i Palestynę, ukrytą kontrolę nad Adaną i otwartą drogę do Azji Mniejszej (5.V.1833).

Może poczekać na dalsze okoliczności i późniejsze podjęcie pełnego planu swej ambicji.

A Mikołaj szybko wyprowadza ze swej akcji konsekwencje w stosunku do Turcji. Traktatem w Unkiar Skelessi (8.VI.1833) otrzymuje na lat 8 wyłączną opiekę nad całą Turcją i wyłączną kontrolę nad cieśninami, które — mimo późniejszego protestu zwłaszcza Palmerstona — miały być odtąd zamknięte dla floty wojennej innych państw. A co więcej — Rosja po cichu, nie bez zręcznej gry Mehmet Alego, który w ten sposób sprzedaje swoje rzekome sympatie polskie za cenę ich wyrzeczenia się, wchodzi z Egiptem w jakieś porozumienie, o czym świadczyło zjawienie się w Aleksandrii (13.I.1834) rosyjskiego konsula generalnego pułk. Duhamela. Bez wojny, której wszyscy się bali, Rosja jednym uderzeniem zdobyła dwie wielkie pozycje na wschodzie morza Śródziemnego, zdystansowała Francję, zagroziła Anglii na liniach komunikacyjnych prowadzących na południe od Taurusu w kierunku zatoki Perskiej i Indii. A podniecając niepokój w zachodniej części tego morza, podtrzymując reakcyjnych pretendentów do tronów Don Miguela w Portugalii i Don Carlosa w Hiszpanii, zabierała się do wyprowadzenia konsekwencji z tego triumfu — w Niemczech.

Nie bez pewnego oporu na zjeździe w Münchengrätz (rok 1833) z przedstawicielami Prus i Austrii Mikołaj narzucił ostatniej swoje rozwiązanie sprawy wschodniej: za cenę solidarności przeciwpolskiego działania i zapowiedzi ostatecznego zlikwidowania w Europie sprawy polskiej, ale także za poparcie w Niemczech aspiracyj politycznych Austrii, a gospodarczych — Prus. I doprowadził tam do zwartego bloku przeciwstawionego państwom zachodu, głównie Anglii, gotowego do stosowania militarnej interwencji wszędzie, gdzieby interesy absolutyzmu byly zagrożone. Zdawało się, że nad Europą zawisło niebezpieczeństwo wybuchu bliskiej wojny, (które rozwiało się dopiero w lutym roku następnego).

Palmerston wyzwanie przyjął, — by rozegrać partię na półwyspie Iberyjskim, gdzie skoncentrował swoją akcję. Charakterystycznym w postępowaniu Palmerstona i wtedy i potem było, że niezależnie od sympatyj osobistych, a nawet od istotnych zainteresowań angielskich, usuwał on w cień, albo uchylał się od doraźnego angażowania sił w zagadnienia chwilowo mniejszej dla Anglii wagi, trudniejsze do rozwiązania, by skon-

centrować cały wysiłek na jednym jakimś odcinku, który uznał za najważniejszy w danym momencie, i dopiero po opanowaniu tego odcinka w duchu angielskiej racji stanu, powracać do tamtych rzeczy zamierzonych z całą konieczną energią. Tak było ze sprawą polską w roku 1831, dla której Palmerston miał do końca życia żywą sympatię, ale na której poparcie nie mógł się zdecydować. Gdyby Polska była krajem nadmorskim! A i to jeszcze mówił: „Nie możemy wysłać armii do Polski, a spalenie floty rosyjskiej byłoby akurat tak samo skuteczne, jak spalenie Moskwy". Dla tego także, po nieudanej próbie spowodowania w 1833 roku interwencji 5 państw w zatargu egipsko-tureckim, Palmerston zdecydował się częściowo powstrzymać się od dalszych kroków na tym terenie, by nie narażać na niepowodzenie swych działań naprzód w Portugalii, potem w Hiszpanii. Ale i tu w myśl naczelnej zasady swej polityki Palmerston unikał wyraźnej, bezpośredniej interwencji, ograniczał się do nacisku dyplomatycznego, patrzał natomiast przez palce, patrzał życzliwie, jak brytyjscy poddani dowozili broń, udzielali pomocy pieniężnej, pomagali wojennie, jak obcy obywatele zapisywali się do służby młodej królowej Marii da Gloria. Zresztą powodzenie swej sprawy zawdzięczała ona wyłącznie akcji angielskiej: Karol Napier jako wiceadmirał floty królowej rozbił flotę pretendenta i wprowadził Donnę Marię na tron mocno zresztą chwiejący się między absolutyzmem a radykalizmem, w końcu umocniony małżeństwem królowej z angielskim pupilem z rodziny sasko-koburskiej (1836). Następuje zbliżenie Portugalii z królestwem Izabeli hiszpańskiej, której o wiele bardziej zagrażał Don Carlos, znajdujący jawne poparcie związku münchengreckiego, a cichą pomoc we Francji. To zbliżenie zostanie dyplomatycznie umocnione w narzuconym przez Anglię traktacie przymierza Anglii, Portugalii i Hiszpanii (15. IV. 1834). Strach przed pozostaniem poza obrębem sojuszów europejskich przyspieszył decyzję Talleyranda, który w Londynie reprezentował wówczas Ludwika Filipa. Na jego propozycję Francja została od razu dopuszczona do sojuszu anglo-iberyjskiego i 22 kwietnia powstało czwórporozumienie państw konstytucyjnych, wielki cios, *capital hit* Palmerstona wymierzony przeciwko Rosji, poparty przez wydane Ponsonbemu (10. III. 1834) upoważnienie in blanco do wezwania angielskiej floty wschodnio-śródziemnomorskiej do Konstantynopola, o ile sam ambasador, bez

odwoływania się do własnego rządu, uzna to za właściwe. Dopiero 16.III.1835 Wellington, jako minister spraw zagranicznych w przejściowym gabinecie Peela odwoła to upoważnienie, ale te 12 miesięcy były okresem otwartej możliwości wywołania wojny europejskiej z mocy decyzji jednego człowieka. Były dla Europy prawdziwym czasem krytycznym.

Do wojny jednak nie doszło. Samo czwórprzymierze, oznaczające faktyczny protektorat jednej tylko Anglii w obu państwach iberyjskich, okazało się tworem niezdolnym do życia. Kiedy w roku 1835 sojusz odnowionego po śmierci Franciszka II trójprzymierza północnego zacieśniał się na nowym zjeździe w Cieplicach (wrzesień), czwórprzymierze się rozprzęga. Don Carlos miał w Hiszpanii i powodzenie, i szersze sympatie w społeczeństwie. Żaden z aliantów nie dawał królowej Izabeli pomocy rzeczywistej. Anglia była wprawdzie gotowa udzielić pożyczki, i zawiesiła u siebie Enlistment Act (maj). Alava mógł sobie zwerbować około 10 tys. sił pomocniczych (auxiliaries) z pomiędzy Brytyjczyków. Fala sympatii dla sprawy konstytucyjnej w Hiszpanii zatacza szersze kręgi w liberalnych kołach Europy. Ale pozycja Anglii słabnie w Hiszpanii. Ludwik Filip odgrywa się teraz, biorąc pod swą opiekę szwagierkę, królowę-matkę Krystynę, i już wtedy zaczyna po cichu przygotowywać przyszłe małżeństwo królowej-dziecka z którymś ze swych synów.

Jeszcze za pośrednictwem Pama dochodzi do wyrównania zaległych sporów między Francją a Stanami Zjednoczonymi (1835 — 1836), ale w roku 1836, po niespełna dwu latach, *quadruple alliance* jest już prawie wspomnieniem, a towarzyszy temu we Francji wzrost wrogich Anglii nastrojów mas. Odwrócenie przymierzy wisi w powietrzu.

Jeszcze w latach 1835/6 Palmerston uważający sprawę wschodnią za najważniejszą usiłuje doprowadzić do skutku umowę anglo-francusko-turecką, do której mianoby następnie przyciągnąć Austrię, a to w celu stworzenia możliwości odnowienia Turcji. Rzecz ta się nie udaje z powodu oporu, nieufności czy też bierności Ludwika Filipa, który całkiem wyraźnie steruje w kierunku Austrii samej, skoro Petersburg jest dlań nieosiągalny. Podróż księcia Orleańskiego po Niemczech w roku 1836 nie dała Francji wyników spodziewanych: znaczenie Francji na mniejszych dworach niemieckich nie wzrosło, natomiast

ks. Orleański sam, człowiek bardzo rozumny, z charakterem i wielkim poczuciem godności własnej i narodowej, powracał ulegając hypnozie przewagi Metternicha. „W rozmowie ks. Orleańskiego z Zamoyskim, pisał książę Adam Strangwaysowi 25.VII.1836, Zamoyski zapytał, czy nie możnaby było dodać Austrię do aliansu zachodniego, książę odpowiedział z wyrazem smutku, lecz bez wahania, przez nie bardzo stanowcze". „Podróż książąt — konkluduje książę Adam 1 sierpnia — zamiast zbliżyć dwory niemieckie do Francji raczej, jak się wydaje, nadała polityce francuskiej barwę austriacką. On (ks. Orleański) nie rozumie jeszcze sprawy wschodniej, nie udziela Turcji zainteresowania, na które ona zasługuje. To mocarstwo jest uważane tutaj zresztą za tak oddane Rosjanom i ich oddziaływaniu bezpośredniemu, że nie będzie mogło nigdy stać się sojusznikiem Anglii i Francji".

Tymczasem na tle zmieniającej się konfiguracji i ze strony rosyjskiej, i ze strony angielskiej badano teren, szukano u przeciwnika słabego miejsca, któreby pozwoliło odsłonić jego pozycję istotną.

Trzeba przecie pamiętać, że jak to pięknie skonstruował w swej biografii Palmerstona Bell, polityka tego angielskiego sekretarza do spraw zagranicznych zataczała trzy łuki zasadnicze: jeden od Kantonu przez Konstantynopol zmierzał do Kairu; drugi od Bałtyku sięgał po Bałkany, trzeci rozwijał się od Hiszpanii — Portugalii wybrzeżem południowym Morza Śródziemnego i ginął w Morzu Czarnym. Wszystkie trzy (by dodać od siebie) przecinały się nad Bosforem, w miejscu, które będąc kluczowym zamknięciem Europy i Azji było najczulszym punktem polityki angielskiej w Europie. Inaczej polityka Mikołaja. Już wówczas składała się ona z dwu niezależnych sfer. W Europie posuwała się naprzód na zachód na całej długości południka przechodzącego przez najbardziej zachodni występ granicy imperium, promieniując poza tą linią wpływami na Prusy i Austrię, Serbię i Czarnogórze. W Azji ekspansja rosyjska zataczała olbrzymie półkole — od Północy Chin, poprzez zachodnie granice cesarstwa niebieskiego, południowe krawędzie Afganistanu i Persji aż do Azji Mniejszej, schodząc się tam z poprzednią linią w księstwach naddunajskich, okupowanych przez Rosję, czy też w Stambule, który pozostawał pod jej protekcją.

Mikołaj zapuścił teraz sondę na ostatniej polskiej placówce niezależnej — w Krakowie. Już w roku 1835 położenie wolnego miasta stawało się prawie nie do zniesienia. Nacisk rezydentów trzech państw opiekuńczych, nacisk gospodarczy Prus, szykany i prowokacje policyjne Rosji i Austrii czyniły tam życie wprost niemożliwym. Wreszcie w styczniu 1836, korzystając z zamordowania szpiega Berensa-Pawłowskiego, zażądano usunięcia emigrantów, zmiany systemu rządów, oczyszczenia terenu od „polskiej intrygi" i mimo bezzwłocznego wykonania tych żądań wojska austriackie, rosyjskie i pruskie zajęły miasto (17 — 20.II.1836). W opinii europejskiej podniosła się wrzawa. Lęk ogarnął małe państwa niemieckie. Prasa Anglii i Francji ostro zareagowała na łamanie traktatów. A Metternich, czyniąc subtelną dystynkcję, Francję poinformował o fakcie dokonanym, Anglię pominął. Oba państwa, jako sygnatariusze traktatu wiedeńskiego założyły protest. Francja — miękko, bezbarwnie: „Tout en réservant en termes généraux la question de l'interprétation des traités... nous nous sommes bornés à réclamer en ce moment la prompte évacuation de cette ville et l'adoucissement des mesures si sévères prises contre les réfugiés" [1]. Inaczej Pam: wysłał ostry i obraźliwy protest i zagroził ustanowieniem angielskiego konsulatu w Krakowie. Zakotłowało się w państwach trójprzymierza. Ancillon nagadał impertynencji i powiedział, że się nigdy na to nie zgodzi, Metternich odpowiedział mniej ostro w tonie. Najłagodniej zachował się Mikołaj. Zresztą on już wcześniej metodą Metternicha, lecz w kierunku angielskim jak gdyby zaczął zabiegać o pozory względów brytyjskich. Książę Adam donosił Strangwaysowi 1 sierpnia 1836: „Les Français qui reviennent de St. Pétersbourg disent que l'Empereur a maintenant la marotte de se rétablir absolument dans l'opinion du public anglais et qu'il espère y parvenir par une quantité de cajoleries dont Lord Durham (ambasador w Rosji) est surtout l'objet". Taki ton umożliwił obu: Mikołajowi i Pamowi wycofanie się z trudnej sytuacji. Palmerston pozwalał, może nawet zachęcał do tego, by w prasie i w parlamencie wysuwano i nadal sprawę ustanowienia konsulatu angielskiego w Krakowie, choć sam nie miał jej więcej wysuwać. Mikołaj niezadługo wycofał swoje wojsko z Krakowa, uczyniły to samo i Pru-

[1]) Thiers do Bressona i Barante'a 12. 3. 1836.

sy, tylko Austriacy zostali w mieście (do r. 1840), dając przedsmak tego, co miało się tam dokonać ostatecznie po latach 10.

Tymczasem Palmerston szuka teraz zaczepki z Rosją. By wybadać stopień jej odporności, bierze za Kraków rewanż w t. zw. sprawie Vixenu. W październiku 1836 r. przybył do Konstantynopola statek Vixen, naładowany solą i sprzętem wojennym i wbrew blokadzie rosyjskiej udał się ku brzegom Kaukazu. Dzieło wspólne propagandy polskiej, zaciekłości przeciwrosyjskiej Urquharta, interesu braci Bellów i myśliwskiego amatorstwa ambasadora Ponsonby, Vixen po zostawieniu na brzegach kaukaskich ładunku został zaaresztowany przez Rosję i odprowadzony do Sewastopola. Załogę zwolniono, statek skonfiskowano. W pierwszym kwartale 1837 — Vixen wypełnił sensacją nie tylko prasę Anglii.

Oczywista, wyprawa Vixenu doszła do skutku bez udziału Pama. Bez jego udziału wychodziło Portfolio (1836), które narobiło tyle złej krwi w Wiedniu, odsłaniając intrygi przeciwaustriackie Rosji na bliskim wschodzie; bez jego opieki ukazały się broszury Urquharta (L'Angleterre, La France, la Russie et la Turquie 1835), czy Mc. Neilla (Progress of Russia in Asia, 1836), obu urzędników angielskiego Foreign Office. Ale czy bez jego wiedzy? Nie ulega wątpliwości, że o wyprawie Bellów był on informowany z góry, że zachęcał do niej swoją postawą i że to musiało wydawać się obietnicą urzędowego poparcia.

A tymczasem tego poparcia Palmerston nie udzielił. Rosja zabrała statek, Rosja protesty angielskie odrzuciła, i stawiała na swoim. A Palmerston wszystko to znosił spokojnie. Ma się wrażenie, że był on na to przygotowany, mimo że jak słusznie pisał książę Adam Strangwaysowi w czerwcu 1837 „rozwiązanie sprawy Vixenu wydaje mi się również smutnym (affligeante) i mało zdolnym do podtrzymania kredytu Anglii tak niezbędnego w Konstantynopolu". Pam pilnował wtedy Azji Środkowej, tam widział najbliższe niebezpieczeństwo, grożące Indiom od Rosji. Obserwował podniecenie Persji (1836—1837), dostrzegał intrygi rosyjskie w Kabulu, wiedział o przygotowaniach Rosji przeciwko Chiwie, przeczuwał działania ręki rosyjskiej w Kantonie, gdzie od 1833 zaczynają się kłopoty i trudności handlowe Anglii. Więc Pam umacnia Miłosza serbskiego w samodzielności, popiera chana Chiwy, z przyjemno-

ścią widzi, jak opinia publiczna Anglii wychodzi z równowagi w coraz mocniejszym na Rosję oburzeniu — i nic w sprawie Vixenu stanowczego nie czyni. Sprawa Vixenu, dziś porzucona przez Pama, ale porzucona po napiętrzeniu argumentów prawniczych przeciwko Rosji, po podniesieniu opinii angielskiej, mogła w odpowiedniej chwili wypłynąć na nowo, jako jedno z narzędzi w razie zatargu i potrzeby.

Zresztą Palmerston sam nie mógł nie dostrzec, jak i na całej linii śródziemnomorskiej powstawały teraz trudności dla jego polityki. Pod koniec r. 1836 Portugalia jest opanowana przez skrajny radykalizm i rośnie tam nienawiść do Anglików. W roku 1837/8 w Hiszpanii rządzi Espartero. Rok 1838 przynosi nową konstytucję, która nie odpowiada zupełnie zapatrywaniom angielskiego ministra.

Na wschodzie Grecja staje się wprost kolonią austro-rosyjską i ekspozyturą spóźnionego absolutyzmu. Ten kraj barbarzyńskich eksperymentów bawarskiego królika nad ludnością helleńską, która jak gdyby po to zrzuciła po walce jarzmo tureckie, by dostać się do niewoli niemieckiej kamarylli, ściąga teraz na siebie czynniejszą uwagę Anglii, która gotowa jest bronić tam Greków przeciwko niewoli i występować w imię swoich wpływów.

Wreszcie w centrum — Alger. Między słabością króla i niezdecydowaniem rządów, wahaniami izby i niechęcią giełdy z jednej strony, a nieuniknionymi konsekwencjami faktów dokonanych z drugiej, Francja brnie dalej w sprawy tego Kraju. Po traktacie Des Michels'a (26.II.1834), którego nikt we Francji nie chce uznać, Abdel Kader zdobył i autorytet, i możność dalszego zbrojenia się: zresztą i broń, i proch dochodzą (po cichu) z Anglii. Emir może teraz dalej prowadzić swą grę swobodnie, a generał Clauzel bez środków niezbędnych, których mu odmawia Paryż, idzie fatalnie ku katastrofie pod Konstantyną (listopad 1836). Umowa w Tafnie (30.V.1837) jeszcze bardziej wzmocniła Abdel Kadera, Francji znowu teoretycznie przyznawała prawa zwierzchnictwa nad całym krajem, faktycznie oddawała w jej ręce tylko pas nadbrzeżny Algeru. Ale walki trwają dalej. I znowu Konstantyna pochłonie olbrzymie ofiary, aż wreszcie padnie (15 października 1837). Sytuacji to nie zmieni. Francja zadowolni się zaspokojeniem ambicji chwały, na ofiary finansowe nie chce się zdobyć. W latach najbliższych

1838—9, w latach pozornego spokoju następuje stagnacja: odbywa się francuska kolonizacja nadbrzeża, rzecz zresztą dla Anglii wysoce niemiła, i wciąż nie ma utrwalenia panowania francuskiego w Algerze. Wobec rosnącego autorytetu religijnego i potęgi faktycznej emira trzeba się będzie zdobyć na znaczne wysiłki, jeżeli dzieło okupione tylu poświęceniami nie ma całkiem zmarnieć. Jedno pewne: w ogniu walk, które zwłaszcza następują po roku 1840, rozleją się po całym tym terenie i zakończą jego ostatecznym zdobyciem przez marszałka Bugeaud, sięgając nieraz do Marokka, ziemi, której Anglia tykać nie pozwalała, zahartowała się nowa generacja żołnierzy: Cavaignac, St. Arnaud, Lamoricière, Changarnier — i syn królewski Aumale. Niektórzy z nich później w dziejach Francji i Europy odgrywać będą rolę niepoślednią. A dalej na wschód od Algeru — ciągnęło się i utrwalało coraz potężniej imperium Mehmet Alego: już nie tylko państwo egipskie, ale prawdziwy kalifat arabsko-egipski, obejmujący oba brzegi morza Czerwonego, święte miasta Mekkę i Medynę. Sięgało po Mekkę i Aden, nie z nazwy, ale z faktu jako wielkie mocarstwo panarabskie. A nadto — nad Azją środkową, na drugim łuku polityki Pama, niebezpieczeństwo wchodziło już w stan ostry, a i tam Mehmet Ali, jak myślano, zamierzał rozszerzyć swoje zasięgi, zamyślając o okupowaniu wyspy Bahrein w zatoce Perskiej.

Sprawy te koncentrują się w trzech punktach, w których zbiegają się interesy rosyjskie i angielskie, w Heracie, Kabulu i Chiwie. Chodzi tu o umocnienie lub osłabienie wpływu Rosji w Persji, Afganistanie, czy Turkiestanie, albo o osłonę i utrwalenie północno-zachodniej granicy angielskiej w Indiach. Ale oprócz rzeczy zasadniczych ścierały się ambicje i indywidualności Simowicza i Mc Neilla na dworze perskim, w Afganistanie zaś Polaka w służbie rosyjskiej Witkiewicza i Burnesa, przysłanego do znakomitego emira Dosta Mohammeda przez gubernatora Indyj — lorda Aucklanda (z Edenów). Witkiewicz w swej gorączkowej, czysto osobistej inicjatywie sięga poza teren apetytów rosyjskich i próbuje zapośredniczyć porozumienie między Dostem a Sikkami Penżabu, wdzierając się w sferę bezpośrednich wpływów brytyjskich. W wypadkach rozwój przedstawiał się w sposób następujący. Szach perski za poduszczeniem Simowicza, a na przekór ostrzeżeniom Mc. Neilla podejmuje (23.VI.1837) wielką wyprawę przeciw Heratowi. Jest

w porozumieniu z Dostem, korzysta z zasiłków i rad rosyjskich, atakując Herat wielokrotnie, odrzuca angielskie propozycje rozejmowe i w końcu zmuszony jest odstąpić bez powodzenia (9.IX.1838), gdy Anglia urządziła desant na wyspę Karak w zatoce Perskiej i zagroziła bezpośrednio terytorium perskiemu. Szach uznaje prawa i interesy angielskie w Afganistanie. Rosja wypiera się wszelkiego udziału w tej walce, Simowicz zostaje odwołany. Połączone wysiłki Dosta i intrygi Witkiewicza stawiają Anglię w trudniejszej znacznie sytuacji w Kabulu. Sam nacisk i demonstracja quasi wojenna nie wystarczają. Wpływy Dosta sięgają do Penżabu. Lord Auckland, zresztą za zgodą rządu, po niepowodzeniach dyplomatycznych Burnesa, decyduje się na ekspedycję wojenną. Z końcem roku 1838 zaczyna się wojna afgańska, która w swej pierwszej fazie ma przebieg szczęśliwy: Anglicy przywracają w Kabulu (7.VIII.1839) zdetronizowanego szacha Szudżę, a potem udaje im się nawet w roku 1840 wziąć do niewoli Dosta. I tu Rosja zaciera ślady swego działania. Witkiewicz zostaje odwołany i zdezawuowany, po niewyjaśnionych rozmowach z władzami pozbawia się życia w Petersburgu.

Tymczasem Rosja (w listopadzie 1839) podejmuje akcję rewanżową bliżej swej granicy: gen. Perowski rusza na Chiwę, by ukarać jej chana za niewolenie rosyjskich poddanych i tępienie karawan rosyjskich kupców. Zaczyna się coraz ostrzejsza wymiana poglądów między Pamem i Brunnowem w Londynie — i wojsko Perowskiego zatrzymuje się o około 500 km od celu wyprawy. Rosja i tutaj nie chce zaostrzać sytuacji: chan przeprasza Mikołaja, który daje Anglii zapewnienia, iż nie ma zamiarów agresywnych co do Chiwy. Palmerston wszędzie przeparł cele angielskie, ale nigdzie nie przeciągał struny, a spotkał się z ustępliwością Rosji, zaangażowanej coraz poważniej w walki na Kaukazie. Zresztą Palmerston szykował się do rozprawy decydującej na innym miejscu, przewidywał bliski wybuch odnowionego konfliktu egipsko-tureckiego, wszędzie indziej uprzątał tereny, przyśpieszał kończenie spraw. Rzeczy dające się finalizować, finalizował — udało mu się to w Azji Środkowej i Arabii, gdzie zajął wtedy (1837/9) Aden.

Fakty nie dające się uchylić, uznał — a dotyczyło to Algeru i zmian odbywających się na półwyspie Pirenejskim. Inne trudności starał się szybko rozwiązywać lub zawieszać do cza-

sów przyszłych (odnowiona kwestia łamania praw Krakowa w 1839 r. lub kryzys stały w Grecji). Tak więc przyśpieszył w roku 1838 ostateczne ustanowienie międzynarodowe Belgii.

Tym razem za poduszczeniem Rosji, która i tu liczyła na możliwość wywołania rozdźwięku anglo-francuskiego, Holandia (14.III.1838) wystąpiła z gotowością uznania traktatu o 24 artykułach. Teraz Belgia jest oporna: przyzwyczaiła się do swego statutu terytorialnego po 6 latach i nie śpieszyła do płacenia długów. Propozycję holenderską popierają wszystkie państwa konferencji. Prusy i Austria roszczą sobie pretensje do kontroli zbrojeń belgijskich. Nastrój bojowy w Belgii rośnie. Palmerston naciska, Francja nie popiera, wojna wisi w powietrzu. Leopold wzmacnia swoje siły i potęguje swoje starania dyplomatyczne. Nacisk trójprzymierza rośnie. Ażeby skończyć z tą sprawą, Pam przechodzi na ich stronę i podpisuje (6.XII.1838) protokół, który utrzymuje bez zmiany traktat 24 artykułów, ale obniża obciążenie długami Belgii do renty 5 mil. guldenów. Ludwik Filip jeszcze usiłuje utrzymać niezależność swej polityki, nie myśli jednak wojować o Belgię i czując odosobnienie Francji też poleca podpisać protokół (22.I.1839).

Prawie równocześnie z tym międzynarodowym zamknięciem sprawy belgijskiej, która będzie się jeszcze wlokła w postaci zatargu z państwami niemieckimi, ale bez czynniejszego uczestnictwa państw zachodnich, Anglia musiała się zabrać do obrony swoich praw w Chinach. W marcu 1839 r. zajęto w Kantonie ładunki opium angielskiego i zaczął się coraz bardziej zaostrzający się o to zatarg. A mimo to Palmerston okazuje w tym zatargu na razie — zadziwiająco daleko idącą ustępliwość. Znacznie później (1842—3), za Aberdeena Anglia przeprowadzi tutaj swój punkt widzenia. Teraz jednak najwidoczniej nie chce się dać uwikłać w jakiś większy konflikt na Dalekim Wschodzie, zabierając się wyłącznie do Egiptu.

Nie tylko król, ale Francja cała stawiała — bez reszty — na Mehmet Alego w tym czasie i traktowała sprawę egipską, jak własną. Palmerston zaś dążył do odnowienia Turcji i pragnął do tego wciągnąć Francję jeszcze w roku 1839, a równocześnie przygotowywał przez traktat handlowy porozumienie z Austrią. Kiedy porozumienia z Francją w początku roku 1839 nie udało mu się osiągnąć, Palmerston zamierzył doprowadzić do rozmowy wszystkich 5 państw w sprawie Bliskiego Wschodu.

Jednego pragnął uniknąć za wszelką cenę: zbliżenia Francji z Rosją, bo to by umacniało Francję w Egipcie i utrzymywało Rosję w Turcji. Podejmując nową próbę Pam liczył na francuskiego premiera i ministra spraw zagranicznych — marszałka Soult'a. Ale wpływ Soulta nie był decydujący, i sam on nie poszedł przeciwko opinii kraju. Tymczasem wypadki nieoczekiwanie potoczyły się niezwykłą własną koleją. 21 kwietnia 1839 r. wojska tureckie przekroczyły Eufrates, by rozpocząć walkę z panowaniem egipskim, i zostały doszczętnie zniszczone pod Nezibem (24.V.1839). Nim wieść o klęsce dotarła do Stambułu, stary sułtan umarł (29.VI.). Na tron wprowadzono 17-letniego chłopca Abdul Medżyda i zaczęła się walka o wpływy między sułtanką, wielkim wezyrem Chozrewem, potem Reszydem-Paszą, Rizą-Paszą i innymi. Tymczasem nastąpiła dalsza klęska: flota turecka bez walki przeszła na stronę egipską, wpłynęła do Aleksandrii (14.VII). 27.VII gen. Chrzanowski, używający wielkiego autorytetu w Stambule, a oficer w służbie angielskiej, w imieniu 5 mocarstw zapowiedział Chozrewowi ich pomoc zbiorową. 6. VIII — tę samą notę zakomunikowano Mehmet Alemu, i zahamowano akcję wojenną między stronami.

Mimo to sytuacja była bardzo powikłana. Opinia francuska była w najwyższym stopniu podniecona.

Zwycięstwa Ibrahima nad sułtanem witano jako zwycięstwo Francji nad Anglią. Dyplomacja francuska popierała całkowicie uroszczenia egipskie. Palmerston — przeciwstawiał się im nie mniej stanowczo, choć wciąż jeszcze zabiegał o zdobycie spółdziałania francuskiego. Groziło mu jednostronne wyzyskanie przez Mikołaja uprawnień, wynikających z traktatu w Unkiar Skelessi, Mikołaj i tutaj nie decyduje się jednak działać samodzielnie i osobno, skłonny raczej do tego, by swą postawą rozbić porozumienie angielsko-francuskie. Szuka więc zbliżenia z Anglią we wszystkich dziedzinach tarć, unika zaostrzenia, a podróż następcy tronu rosyjskiego do Londynu podkreśla tę pojednawczą tendencję cara.

Do września Pam czyni beznadziejne wysiłki pozyskania Francji, a starania jego rozbijają się o opór króla i rządu. Od września do grudnia 1839 powoli dojrzewa w nim decyzja przeciwna jego pierwotnym planom: przyciąga więc Austrię, powoli rezygnuje z myśli utrzymania Francji. W styczniu 1840 r.

odnowienie wielkiego aliansu przeciw Francji jest w toku, ale Pam gotów jest pójść na to tylko pod warunkiem uzyskania od Rosji abdykacji z uprawnień jej w Turcji. Nie wyrzekając się do końca nadziei porozumienia angielsko-francuskiego, w marcu 1840 r. Anglia przyjmuje zbliżenie z Rosją.

Wtedy dochodzi do władzy (1.III.1840) Thiers, mocno wstrząsa hasłami bojowymi, jednostronnie próbuje doprowadzić do porozumienia między Egiptem i Turcją, a w tym celu wysyła Al. Walewskiego [1]) — drugiego Polaka pośrednika na tamtych terenach, w misji do Mehmet Alego, stanowczego zwolennika aliansu i uzyskuje od Pama zgodę na zwrot prochów Napoleona nad Sekwanę. Thiers występuje w opinii angielskiej w roli spadkobiercy sławy cesarza, czy w glorii jego imienia — i przyśpiesza rozwiązanie przeciwne interesom Francji.

Jeszcze w maju 1840 r. Palmerston liczy na możliwość przyciągnięcia Francji — i dopiero przekonawszy się ostatecznie o bezowocności tych zabiegów, zmierza teraz szybko do wyeliminowania Francji, do ostatecznego zakończenia zatargu egipskiego między czterema mocarstwami i Turcją. Rokowania odbywać się będą w największej tajemnicy przed Guizot'em, obecnie ambasadorem francuskim w Londynie, zresztą także w tajemnicy przed niejednym członkiem rządu i w gruncie rzeczy na przekór jego woli. Palmerstonowi ułatwiał jego dzieło fakt — rozpoczynającej się reformy, Hatti-szeryf z Gulhané (3.XI.1839), pozór zaprowadzenia w Turcji prawa i porządku na wzór europejski, do którego mógłby się odwołać w obliczu opinii własnego kraju. I 15 lipca po tygodniu stanowczych rozmów z Neumannem (Austria), Brunnowem (Rosja) i Bülowem

---

[1]) W roku 1838 ogłosił on broszurę L'alliance française, w której występuje jako Francuz, choć nie zapomina o Polsce. Deklaruje się jako gorący zwolennik wigów i aliansu z Anglią. Niepowodzenia polityki francuskiej przypisuje błędom własnym. „Elle s'éloignait de l'alliance anglaise sans se raprocher effectivement de l'alliance du Nord" (s. 21). „On obéit à des intérêts, on était tantôt pusillanime, tantôt fanfaron (mais fanfaron avec le Mexique et la Suisse) et toujours hors de propos". (29). „Si les cours absolutistes ont intérêt à affaiblir la fèdération constitutionnelle, le moyen le plus sûr d'y parvenir serait de séparer la France de l'Angleterre, mais ce n'est pas par une alliance qui dans l'état actuel des choses ne pourrait être que provisoire qu'elles croiraient avoir atteint ce but, ce serait en amenant le gouvernement français à marcher dans leurs voies". — W broszurze tej słychać ostre tony krytyki opozycyjnej Thiersa.

(Prusy) staje traktat w sprawie Mehmet Alego. Miał on być usunięty z świętych miast Arabii, Krety, Adany i Północnej Syrii. Otrzymywał południową Syrię i Akrę oraz Egipt, jako pasza dziedziczny tych ziem, o ile podda się od razu postawionym warunkom. Po upływie pierwszego terminu utrzyma tylko Egipt, w razie nie przyjęcia warunków i w drugim terminie zostanie pozbawiony władzy także nad Egiptem. Anglia i Austria zostały uprawnione do interwencji w razie oporu Mehmet Alego na drodze między Egiptem i Syrią. W razie zagrożenia Konstantynopola, Porta otrzyma na swoje życzenie zbiorową pomoc. Co więcej, powraca ona do swoich dawnych praw w cieśninach i Dardanelach, mówiąc inaczej, automatycznie upadały uprawnienia wyłączne Rosji nad Bosforem. Konwencja była wielkim zwycięstwem Anglii, która umiała skoncentrować cały swój wysiłek w jednym punkcie: Egipt został doprowadzony do małych rozmiarów, Francja — wyeliminowana, Rosja — pozbawiona korzyści traktatu z Unkiar Skelessi, niebezpieczeństwo grożące drogom do Indii zostało zażegnane.

Jeszcze bardziej triumf Palm'a spotęguje wykonanie samego traktatu. Wicekról Egiptu nie poddał się rozkazom mocarstw. Na notę o złożeniu go z urzędu (23.IX) odpowiedział: „To jest już czwarty raz, (że mnie składają z urzędu) i że ma nadzieję, iż przejdzie nad tym do porządku, jak to był czynił trzy razy, z pomocą Boga i Jego proroka". Liczył na pomoc floty francuskiej. A tymczasem zaczynały się przygotowania wojskowe na Wschodzie. Rosja puściła w ruch swoje siły.

Ale Francja od pomocy się uchyliła, a uchylała się nie tylko dla tego, że lękała się przewagi floty angielskiej, lecz także dla tego, że jej pozycja europejska uległa od razu ciężkim komplikacjom zewnętrznym. Z powikłań Bliskiego Wschodu wyskoczył nagle nowy konflikt, który przeniósł się na Zachód i przekształcił nieoczekiwanie w zatarg głębszy, odwieczny między narodem francuskim, a narodem niemieckim, lokalizując się nad Renem. Wiadomość o konwencji londyńskiej spowodowała wybuch niepohamowanego oburzenia we Francji: żądano wyrównania krzywdy, powracano myślą do Waterloo, zwracano się z nadziejami nad Ren. A tam, po drugiej stronie Renu, prowokowano, czy odpowiadano szałem wściekłego szowinizmu i groźbami napaści. Wtedy to powstaje owa sławetna Wacht am Rhein i francuska na to odpowiedź Musseta. A na czele rozpo-

czynającej się i trwającej odtąd nieprzerwanie aż do roku 1870 krucjaty przeciwfrancuskiej staje król pruski. Prusy przeprowadzają projekt uzbrojenia wojsk i umocnienia fortec związkowych niemieckich, Prusy szykują się do wojny. Ludwik Filip przystępuje do wykonania dawniej uchwalonego planu i zaczyna budowanie nowych fortyfikacyj Paryża. Wojna europejska, odsunięta w roku 1838, kiedy miała wystrzelić z konfliktu holendersko-belgijskiego, czy niemiecko-belgijskiego, zahamowana w roku 1839 po powodzeniach Mehmet Alego — teraz stanęłaby przed Europą, jako nieunikniona, gdyby nie błyskawiczne działania floty angielskiej przeciwko Ibrahimowi i gdyby nie trwożliwa ostrożność Ludwika Filipa.

Już w sierpniu 1840 admirał Stopford staje na wysokościach wybrzeży Syrii. Jego obecność podnieca ludność Libanu, nienawidzącą Ibrahima za ucisk, następuje tam powszechne powstanie. Stopford zdobywa Bejrut (3. X.) i Akrę (3.XI), przed końcem miesiąca Napier zjawia się w Aleksandrii. Ibrahim chce dalej walczyć, ale mądry Mehmet Ali, pozostawiony sam sobie i opuszczony przez Francję, przyjmuje warunki. Firman 10.VI.1841 — zamknięcie całej sprawy — przyznawał mu dziedzicznie panowanie w Egipcie i Nubii za haracz roczny, oraz ograniczał jego siły zbrojne do 18 tysięcy. Kapitulacja Mehmet Alego spowodowała, czy wiązała się z kapitulacją Francji. Tu bowiem nastąpiło zupełnie załamanie się czynników decydujących. Thiers ustąpił, zachowując pozory nieprzejednania, szczęśliwy, że wydostał się z sytuacji, której częściowo sam był sprawcą. Po nim do władzy doszedł (24.X.1840) nieszczęśliwy ambasador londyński — Guizot. Triumfalny pochód trumny Napoleona pod kopułą Inwalidów (15.XII.1840) dawał wprawdzie spóźnioną satysfakcję obrażonej dumie narodowej Francuzów, którzy nie mogli spokojnie myśleć o klęsce egipskiej i nadreńskiej, ale przychodząc po nowej próbie zamachu pretendenta — Ludwika Bonapartego był w gruncie rzeczy stwierdzeniem niepowodzenia i odosobnienia dynastii we Francji. Ludwikowi Filipowi, który myślał o ratowaniu własnej pozycji, nie pozostawało nic innego jak przyjąć wyciągniętą pojednawczo dłoń Pama, jak odegrać — po raz pierwszy — smutną rolę pośrednika między własnym narodem, rozpalonym nienawiścią do zagranicy, dotkniętym do głębi w swym honorze, a całą przeciwko Francji skonfe-

derowaną Europą, i przystąpić post festum do traktatu londyńskiego. Umowa o cieśninach z 13 lipca 1841 zamykała ostatecznie całą bolesną odyseję walk o Egipt pełnym triumfem Pama, który, jak to nieraz bywa, miał za ten triumf zapłacić we własnym kraju — utratą w najbliższym czasie swego urzędu (od 1841 — 1846, miał pozostawać poza Foreign Office). Pragnieniu obcych rządów, któremu dały one wyraz w roku 1835 wreszcie stało się zadość. Przed upadkiem przeciwnika, Guizot z góry dyskontując to przewidziane zdarzenie wziął swój odwet: odmówił podpisu Francji na międzynarodowym traktacie o walce z niewolnictwem, na którym Palmerstonowi tak bardzo zależało, który miał dla Anglii znaczenie zasadnicze i w imię haseł i ideałów, i w imię żywego interesu przemysłu i handlu angielskiego, i w imię praktyki rewizji okrętów obcych na morzach świata. Guizot zarezerwował swój podpis do czasu objęcia teki Pama przez któregoś z jego przeciwników politycznych.

Z tak wielkim wysiłkiem usunięty konflikt europejski stwarzał dwa nowe sploty zjawisk. Pseudo — odnowiona Turcja została ocalona. Ukazała się trwalszą, niż to przypuszczano. Powracała jako państwo, którego istnienie potrzebne było Europie. Uwolniła się całkowicie od przewagi rosyjskiej, poddana głównie wpływom Anglii, ale gotowa do przyjmowania i politycznych, i zwłaszcza gospodarczych oddziaływań innych państw, głównie Francji. Francja zaś po wyjściu ze swego odosobnienia będzie musiała odtąd myśleć o polityce, która by nie pozwoliła na ponowną jej izolację w Europie, jednego ostatecznie nauczona, że o porozumieniu między Mikołajem a Ludwikiem Filipem — nie wolno więcej myśleć, bo było to zupełnie nieosiągalne. „Nicolas me hait d'une haine personnelle, mówił król Francuzów Apponyiemu, en cherchant bien, il a trouvé le meilleur moyen de me renverser, ce serait de rompre notre alliance avec l'Angleterre".

Toteż tym razem Ludwik Filip z Guizotem poszli na prawdę na zbliżenie z Peelem i Aberdeenem, który wyleczony z frankofobii był jak rzadko kto inny urobiony do osobistej współpracy z francuskim juste milieu. Co więcej obecnie w zmienionej konfiguracji europejskiej Ludwik Filip, opierając się o Anglię, żegluje coraz bardziej stanowczo w kierunku Metternicha, by w końcu poddać mu się zanadto, i utrzymuje w swoim

ręku, jeżeli nie pełną inicjatywę, to w każdym razie znaczną aktywność, zwłaszcza że równocześnie daje się odczuwać osłabienie ofensywy Mikołaja na Europę. Nie znaczy to wcale, aby nieufność i spółzawodnictwo obustronne obu mocarstw zachodnich, patrzących sobie na ręce nieustannie, miało w ten sposób wygasnąć.

Po roku 1842, znaczonym dalej zabiegami Anglii o ostateczną legalizację międzynarodową prawa rewizji okrętów, wiozących kontrabandę ludzkim towarem, trudnościami odnowionymi w Kantonie, pomyślnie przez Anglię rozwiązanymi w pierwszym traktacie nankińskim, i zakończeniem rokowań z Ameryką o pogranicze kanadyjskie (umowa Webster — Ashburton), przychodzi rok 1843, rok wzmożenia się autorytetu Francji na Zachodzie i Wschodzie. Wprawdzie musiała ona zaniechać myśli o unii celnej francusko-belgijskiej, która upadła z powodu stanowczego sprzeciwu Anglii, bezwzględnego przeciwdziałania Prus, chcących wciągnąć Belgię do Zollvereinu i nastroju części społeczeństwa belgijskiego, zazdrosnego o pełną niezależność swego kraju. Ale obalenie Espartero w Hiszpanii, gdzie był ekspozyturą angielską, zastąpienie go przez Narvaeza (lipiec), powrót królowej-matki, wszystko to było niezaprzeczenie dziełem wpływu Francji i przyczyniało się do jego umocnienia w tym kraju. Ten wpływ obok wiary w Anglię sprawił, że w Serbii w roku 1842 pozbyto się wbrew intrygom austro-rosyjskim ks. Michała i powołano na tron Karageorgewicza Aleksandra, i że mimo jaskrawego, gwałtownego nacisku Rosji na Turcję, która musiała nakazać ponowne wybory księcia w roku 1843, Aleksander się utrzymał. Przykład serbski podziałał na Grecję. Autorytet rosyjsko-austriacki i tam słabnie, zastąpiony wspólnym, choć rozdzieranym wewnętrznie oddziaływaniem anglo-francuskim: Otton zmuszony jest krajowi swemu nadać konstytucję (1841), oddaje władzę Colocotroniemu, a obecnie (wrzesień 1843) — poddaje się konieczności zaprowadzenia rządu parlamentarnego, do czego zmusiło go zresztą stronnictwo tzw. angielskie. Podobnież i w Syrii, po obu stronach Libanu w walce chrześcijan z Druzami nieustannie ścierają się intrygi Rosji z wpływami zwalczających się tam aliantów, Francji i Anglii. Wzrost autorytetu Ludwika Filipa i Francji sprawił, że Anglia uznała to formalnie. Wiktoria, pierwszy od czasów Henryka VIII monarcha Anglii,



Ryc. 2.

Gustaw Małachowski.

Sztych Maurin według rysunku Kurowskiego.

składa wizytę królowi Francji (wrzesień 1843). Wizyta ta napawa zadowoleniem niesłychanym Ludwika Filipa. Zacierają się przykre wspomnienia czasów brutalnego Palmerstona, powstaje sposobność do ściślejszych kontaktów obu rodzin królewskich i obu kierowników polityki zagranicznej, źródło pewnych ułatwień, ale zarazem — i nieporozumień, kiedy sprawy polityczne znajdą się w kolizji z rzekomo czysto towarzysko-osobistymi związkami obu dworów, angielskiego i francuskiego.

Rok 1844 przynosi nowe powodzenia, lecz i nowe chmury na horyzoncie polityki francuskiej. Sprawa Tahiti zupełnie znikoma i bez jakiegokolwiek znaczenia, wprowadza stusunki anglo-francuskie w fazę nieoczekiwanie ostrą, co było możliwe tylko przy nadmiernie drażliwym wewnętrznym głębszym nastawieniu opinii Anglii i Francji. Tahiti był to teren działania misyjnego angielskiego; jej królowa Pomare pozostawała pod wpływem angielskiego misjonarza Pritcharda i dwukrotnie (1826, 1838) prosiła o objęcie ją protekcją Anglii. Anglia protekcji udzielić nie chciała. Na wyspie powstał naprzód zatarg o nie dopuszczenie tam francuskich misjonarzy (1836 — 8), potem po wyjeździe Pritcharda (1841) admirał Du Petit Thouars wbrew instrukcjom swego rządu, który nakazał rozciągnięcie protektoratu tylko nad wyspami Markizami, objął w protekcję Tahiti (wrzesień 1842). Pritchard powrócił w roku 1843 (lutym) i zaczął się między nim, a Francuzami ostry zatarg: Du Petit anektował Tahiti (6.XI.1843), a potem kazał uwięzić Pritcharda (3.III.1844). Rozpoczęła się wielka awantura w obu krajach. Francja uznała to za swoje zwycięstwo. Peel w izbie uznał w tym obelgę Anglii (czerwiec). Podniecenie obustronne rośnie nieproporcjonalnie do wagi sprawy i dochodzi do prawdziwego zacietrzewienia, a sam incydent zostanie zlikwidowany dopiero po paru miesiącach (wrzesień 1844), po uwolnieniu Pritcharda, i wypłaceniu mu odszkodowania z prywatnej szkatuły Ludwika Filipa. Że incydent mógł w ogóle powstać, było to winą nieufności opinii po obu stronach kanału i skutkiem tego faktu, że w chwili rozszerzenia panowania Anglii na wyspach Pacyfiku Guizot oświadczył publicznie (30.III. 1843), iż Francja podejmie politykę ekspansji zamorskiej. W Anglii w sprawie Tahiti podejrzewano pierwsze symptomy rozwoju tej nowej polityki francuskiej.

Jeszcze nie została rozwiązana ostatecznie sprawa Tahiti, kiedy w Londynie zjawił się nieoczekiwanie Mikołaj. Wizyta jego miała pozory kurtuazyjno-rodzinne, faktycznie a bezspornie miała na celu zachwianie dalszym porozumieniem anglo-francuskim. W ukryciu przynosiła jeszcze niezupełnie konkretne pomysły ostatecznego zlikwidowania „chorego człowieka", rozbiór Turcji między Rosję i Anglię, z dopuszczeniem Austrii, z pominięciem Francji, badanie gruntu, szukanie terenu, chytre wiązanie rąk stronie przeciwnej — na długo bez powodzenia. Przynosiła także w zanadrzu dar ad captandam benevolentiam reginae — gotowość uznania jej wuja Leopolda, za „drobne" z jego strony ustępstwa, za pozbycie się Polaków ze służby belgijskiej. Jak zwykle w polityce rosyjskiej łączyła w sobie tradycyjne elementy: rozbicia jedności zachodu, unieruchomienia Anglii z rozbiciem Turcji i likwidacją ostatnich śladów polskości w Europie.

To też kiedy latem przyszły świetne zwycięstwa w Algerze, bój Bugeauda pod Isly, akcja przeciwko Marokku, Ludwik Filip pospieszył uspokoić Anglię, nadmiernie pośpiesznie zawarł traktat z sułtanem marokańskim (10.IX.44), uczynił spór o Tahiti przez to bezprzedmiotowym — i w końcu roku ruszył do Windsoru, by tam umocnić przyjaźń rodzinną, rozwiać niepokój polityczny i szykować stabilizację spraw hiszpańskich. Pod koniec roku 1844 zaczyna na kontynencie wzbierać nowa fala reakcji. Pierwsze jej przebłyski zjawiają się w Szwajcarii, przeciwko której już w roku 1836 zwracała się Francja, chcąc zniweczyć to gniazdo oparcia konspiracji, przez co już wówczas powstał pomost prowadzący z Paryża do Wiednia. Ofensywa jezuicka na Lucernę przemieni się w roku 1845 w wielki ruch, który na gruncie wyznaniowym gotów był rozbić jedność Szwajcarii, stwarzając w łonie Związku helweckiego odrębny związek katolicki, Sonderbund.

Ta fala ultra-katolicka i ponownie absolutystyczna, rosnąca pod tchnieniem poduszczeń i inspiracji, które szły z Wiednia, ogarnia Ludwika Filipa i jego surowo protestanckiego i doktrynerskiego premiera i popycha ich jeszcze bardziej stanowczo w kierunku Metternicha. Zarysowuje się dziwaczna konfiguracja Europy: po środku — entente cordiale, z odgałęzieniem angielsko-rosyjskim w jedną stronę i francusko-austriackim w drugą, z mackami sięgającymi po staremu poza Pi-

reneje (Anglia i Francja) i na Bałkany, gdzie Rosja na peryferii Turcji umacnia swe pozycje w księstwach naddunajskich i wśród Bułgarów, i na Azję Środkową, gdzie Anglia przywraca Dosta w Kabulu 1842, a po śmierci wiernego sobie maharadży Lahory — Rauzit Singa (1839), z inicjatywy gen. gubernatora Ellenborough przystępuje do aneksji najbliższych nadmorskich terytoriów (Snid, Gwalior, Zalandhar — 1844—5).

Rok 1845 jeszcze spotęgował zarysowujące się orientacje. Między Anglią i Francją dochodzi w maju do ugody w sprawie zawieszenia na lat 10 umowy o walce z handlem niewolnikami i do wspólnego angielsko-francuskiego patrolowania mórz w tym celu. Półwysep Pirenejski usuwa się ostatecznie spod wyłącznego wpływu Anglii. Nawet w Portugalii, a zwłaszcza w Madrycie głos dworu tuileryjskiego nabiera szczególniejszego znaczenia. Nowy zjazd monarchów w Eu (we wrześniu) ma przede wszystkim na celu wyjaśnienie spółzawodnictwa w Hiszpanii, t. j. sprawy przyszłego małżeństwa królowej Izabeli. Choć miła sercu Wiktorii kandydatura Koburga zostaje zlikwidowana, zawarto ustny gentlemen agreement, który wyłącza Orleanów od tronu w Hiszpanii, lecz nie wyklucza ich od możności urządzenia się w Hiszpanii przez małżeństwo, kiedy już Izabela wyjdzie zamąż i będzie miała dzieci. Tymczasem komplikujące się sprawy szwajcarskie, odnowienie w Helwecji silnych nastrojów liberalnych, potem przerzucenie się tej „zarazy" liberalnej na Włochy i Niemcy, nawet do Prus, wszystko to sprzęga jeszcze silniej Ludwika Filipa z Metternichem i czyni z króla Francuzów prawie przedstawiciela ideologii reakcyjnej Św. Przymierza na zachodzie. Wydawać się może, że świat europejski idzie ku rozbiciu na podstawie ideologicznej, na absolutystów i liberałów, i że w tym drugim obozie pozostanie z mocarstw sama Anglia.

Istotnie pierwsze stanowcze symptomy przemian występują w Anglii. 29 czerwca 1846 pada Peel, obalony na sprawie ceł zbożowych przez koalicję whigów, Irlandczyków i radykałów, nie bez współudziału niektórych torysów z t. zw. Młodej Anglii, wśród których już ton nadaje Disraeli. Powraca gabinet liberalny Johna Russella, w którym po długich wahaniach i bezowocnych poszukiwaniach kogoś innego oddano Foreign Office Palmerstonowi. A wraz z nim powracała jeszcze spotęgowana metoda lekceważenia czy prowokowania przeciwników

i sojuszników, na wewnątrz i na zewnątrz Anglii, a wszystkie niedokończone sprawy zagraniczne odrazu nabierają tonu ostrego.

Taką sprawą — wbrew jej prawdziwej istotnej wadze — była kwestia małżeństw hiszpańskich. Ludwik Filip nie bez udziału swego premiera stara się ją załatwić jednostronnie, wbrew konkluzjom rozmów Aberdeena — Guizota, stara się pośpieszyć na korzyść dla swej rodziny, a na przekór interesom i Francji, i własnej dynastii. Anglię chce Ludwik Filip postawić wobec faktów dokonanych i choć historiografia francuska po dzień dzisiejszy twierdzi inaczej, trzeba powiedzieć, że łamie on umowę, doprowadzając do równoczesnego małżeństwa królowej Izabeli z jej kuzynem ks. Kadyksu (notorycznym impotensem) i jej młodszej siostry, infantki ze swym synem ks. Montpensier. Ślub obu par miał się odbyć równocześnie (10.XII. 1846).

Kiedy wiadomość o tym doszła do Londynu, wywołała ona powszechne oburzenie. Dwór był szokowany dwulicowością Ludwika Filipa. Wiktoria uznała to za nadużycie jej zaufania osobistego i zdradę przyjaźni: „infamous“, „beyond all belief shameful“ i „shabbily dishonest“. Opinia stwierdziła, że „nic nie może się porównać z dwulicowością i złą wiarą króla francuskiego i jego ministra“. I rzadko kto zdobywał się na zdrowy sąd, jak Greville: „Przyznaję się, że nie mogę podzielać żadnego z uprzedzeń (apprehensions), jak to czynią moi przyjaciele. Nie mogę uwierzyć, że wpływ Francji powiększy się przez te małżeństwa w Hiszpanii“ — i Greville miał rację. Bardzo szybko nacisk Francji w tej sprawie wywołał wybuch nienawiści przeciwfrancuskiej w Hiszpanii. Ale narazie Pam, którego taktyka wpłynęła na zachowanie się dworu paryskiego, który nie był bez winy w tej całej sprawie, podjął rzuconą mu rękawicę i rozpoczął walkę, która miała obalić „wiarołomnego“ Filipa i jego ministra. Potomkowie Izabeli panowali w Hiszpanii, Orleanowie — nigdy tam nie dotarli. Sukces hiszpański Guizota — pozbawił Francję sojusznika. Entente cordiale przestała faktycznie istnieć w dniu zawarcia małżeństw hiszpańskich.

Korzystając z zatargu hiszpańskiego, państwa wschodnie nie poszły na wspólną akcję z Anglią. Metternich sam Francji nie radził tej kombinacji. Nacisku nie wywierał. Usiłowano jeszcze pogłębić sprzeczności anglo-francuskie, zniszczyć en-

tente cordiale i zapewnić sobie zupełną swobodę działania na terenie polskim. Inicjatywa znowu wyszła w pełni od Mikołaja. Krakowskie wypadki lutowe 1846 miały teraz posłużyć do ostatecznego zlikwidowania wolnego miasta. Z inicjatywy Mikołaja zwiera się ponownie trójprzymierze, z inicjatywy Mikołaja następuje porozumienie rosyjsko-austriackie, do którego wreszcie, ociągając się, przystąpią i Prusy — i aneksja Krakowa dokonywa się w październiku — listopadzie 1846. Ostatni gwałt na traktacie wiedeńskim zostaje przeprowadzony 6 listopada: Kraków został wcielony do Austrii. Dyplomacja rosyjska obawiała się do końca, że sprawa krakowska, próba sił w końcu roku 1846 może okazać się ryzykowną, że ententa odbuduje się na tej podstawie, że nastąpi ponowne porozumienie zachodu dla obrony podeptanego prawa międzynarodowego. Tak się nie stało. Pam uznający postępowanie dworów opiekuńczych za „abominable shame", nie poszedł na wspólne wystąpienie z Francją, pośpieszył się i zaprotestował przeciwko gwałtowi, ale w sposób szczególnie łagodny dla Rosji. Guizotowi nie pozostawało nic innego jak zrobić to samo, tylko że on oszczędzał w swej papierowej akcji — Austrię. Nesselrode z radością notował: „Protest Palmerstona jest jak najbardziej umiarkowany i Kraków nie przywrócił entente cordiale... Przyznaję się, że to przekroczyło moje oczekiwania". Sprawa hiszpańska pogrzebała sprawę polską na ostatniej placówce i przygotowała koniec dynastii orleańskiej we Francji.

A na razie odosobniona Anglia Palmerstona szykuje odbicie się na całej Europie i podejmuje wielką krucjatę ideologiczną, podsycając liberalizm w Portugalii i Hiszpanii, Szwajcarii i Włoszech, dociera do Rzymu papieskiego na południu, do Berlina na północy.

3. W takich ramach realnych rozwijać się miała polska polityka zagraniczna, czy raczej zewnętrzna polityka ks. Adama.

Ryzykownym wydawać się może, że chce się mówić o polityce zagranicznej narodu pozbawionego niepodległości, który nie był więcej państwem, w czasach kiedy inne potęgi, tworzone od wieków, wzmacniały swoją zwartość wewnętrzną, swoje siły wojskowe, cały mechanizm swej akcji zewnętrznej. Przez politykę zewnętrzną rozumie się w istocie system działania zewnętrznego, przez które państwo stara się utrzymać swoją pozycję na ziemi, osłonić ją przed możliwymi niebezpieczeństwa-

mi, poprawić ją — pośród innych narodów. Jakąże politykę prowadzić mogła Polska, nie posiadająca rządu formalnego, bez zwykłych środków oddziaływania, bez sił do skutecznego działania, podzielona pomiędzy trzy państwa i emigrację?

W takiej sytuacji przez politykę zewnętrzną Polski rozumieć można system pomysłów i starań kierowanych przez emigrację, czy z emigracji, a przyjmowanych przez świadomą część opinii narodu polskiego w kraju, system który miałby na celu odbudowanie niepodległości dawnego państwa przez połączenie własnych wysiłków polskich z dynamiką rozwoju stosunków międzynarodowych tych czasów.

W ten sposób ograniczona polityka zagraniczna Polski podzielonej i podległej, lecz reprezentowanej przez emigrację, składała się z nieustannych wysiłków, wymierzonych ku zdobyciu niepodległości, a opierających się na całości kombinacyj, wyprowadzonych z rzeczywistego układu politycznego epoki i przystosowanych do konieczności działania chwili.

Tak rozumiana, polityka zagraniczna Polski po roku 1831 prowadzona par excellence przez księcia Adama Czartoryskiego była z konieczności swej istoty polityką tajną. Nie w tym sensie, jak rozumiano ową *politique secrète* w wieku XVIII, kiedy monarchowie prowadzili własną, inną politykę zagraniczną, w tajemnicy od swych gabinetów i odmiennie od swych ministrów. Lecz w tym rozumieniu, że półoficjalny, przez nikogo formalnie nieuznany przedstawiciel państwa, które nie istniało, zamieszkały w obcym kraju prowadził zewnętrzną politykę swej ojczyzny, rokował z mocarstwami, stwarzał fakty, przyczyniał zamieszania wewnątrz i na zewnątrz państw zachodnich i w państwach rozbiorczych, słowem kierował w interesie Polski jakąś siecią tajnych intryg, które przeceniali i Mikołaj, i Metternich, których znaczenie zbyt wysoko, z przesadą, umyślnie może ujmowali obaj ci władcy dwóch najreakcyjniejszych mocarstw ówczesnej Europy.

Polityka zewnętrzna to przede wszystkim akcja dyplomatyczna: działanie na rządy, wpływanie na narody, na ich opinię, ich prasę, ich naukę i sztukę, ich publicystykę.

Jakże wyglądała technika pracy dyplomatycznej księcia Adama?

Bezpośrednio koncentrowała się ona w dwu ośrodkach: w Londynie i Paryżu, choć działanie jej rozchodziło się po całej

Europie, w miarę wypadków z środkowej, południowej i wschodniej jej części przerzucając się także na północ, do Skandynawii. I przede wszystkim wyrażało się w osobistym oddziaływaniu księcia Adama. En navette między Paryżem i Londynem, albo raczej na początku między Londynem i Paryżem, książę przez Niemcewicza i Talleyranda, może raczej przez siostrzenicę „krzywonogiego", ks. „Dynię" (Dino) nawiązuje stosunki z Palmerstonem, odnawia je z Greyem, powraca do dawnych znajomości z czasu poprzednich podróży londyńskich i petersburskiego urzędowania, z angielską dyplomacją, torysowską arystokracją, whigowską inteligencją (Brougham), będąc do końca w niełasce u Wellingtona. Głównie dociera do swego „Palmowego kamienia", z nim rokuje, albo raczej jemu wykłada, ociera się o jego lodowate maniery i zły humor, lecz nigdy nie skarży się na jego nieuprzejmość. Z Londynu wraca do Paryża i tam odrabia zepsute stosunki misji — z Sébastianim: przywraca jej możliwość dalszych rokowań z nieszczęśliwym oratorem sławiącym porządek, co zapanował w Warszawie. Zapoznaje się i pracuje z C. Périerem, wchodzi w bliższy kontakt z ks. Broglie i odtąd jest w stałych stosunkach ze wszystkimi jego następcami i z każdorazowym prezesem ministrów.

Na początku siedzi jeszcze stale w Londynie zgryźliwy, ale używający dużego miru w tamtejszym świecie Niemcewicz, już doskonale zorientowany w podskórnych przesunięciach angielskiego society politycznego, jego grach i rozgrywkach, oceniający właściwie dokonywujące się w nim przemiany. Ale zmęczony wiekiem usuwa się ostatecznie (w roku 1833) i, jeżeli książę nie załatwia spraw osobiście w Londynie, zastępuje go coraz częściej Władysław Zamoyski, także z G. Małachowskim na przemian, z Eust. Sapiehą czasowo w odwodzie, jako ewentualnym zastępcą. Książę stabilizuje się niezadługo w Paryżu i jest on nad Sekwaną polskim ministrem spraw zagranicznych in partibus, a funkcje jego ministra pełnomocnego w Londynie pełni odtąd hr. Władysław.

Za Pama w sprawach najważniejszych, zwłaszcza w pierwszych latach dojeżdża książę sam i osobiście stara się pchać sprawy Polski naprzód w Londynie. Pod koniec dziesięciolecia podróże jego ustają — wzgląd na wiek też odgrywa swoją rolę — i Zamoyski staje się w Londynie jedynym samodzielnym przedstawicielem Polski, zresztą ściśle kierowanym przez in-

strukcje księcia Adama, a od objęcia rządów przez Peela on sam prowadzi rozmowy, przedkłada pisma, spiera się i kłóci z Aberdeenem. W Paryżu zaś jest biuro do korespondencji angielskich, którego członkiem jest oczywista Władysław Zamoyski.

Jego urzędowanie przy gabinecie angielskim odbywa się w Londynie: w ciągu tych lat kilkunastu Zamoyski przebywa kanał przeszło razy czterdzieści, a kiedy w roku 1846 szykuje się do dłuższej podróży na wschód, pozostawia na swoim miejscu Bystrzonowskiego. „Dziś rano, pisze 1 sierpnia 1846, zaprezentowałem Bystrzonowskiego lordowi Palmerston, jakby urzędownie do zastępowania mnie w komunikacjach od wuja (księcia Adama). Przyjął to dobrze i przyzwoicie“.

Nie w stosunkach jednak z szefami polityki zagranicznej gabinetów zachodnich szukał książę właściwego stałego i ukrytego oparcia. Szukał i znajdował je wśród wyższych n i e z m i e n n y c h urzędników obu ministerstw, zwłaszcza, że łączyły go z nimi dawne stosunki znajomości, długoletnia przyjaźń, ich cześć dla splendoru Puław i jego do nich pełne zaufanie.

Tak się złożyło, że obok John Backhouse‘a, z którym księcia związały stosunki poprawne i pełne urzędowego zaufania, w roku 1835 zajął miejsce podsekretarza stanu w Foreign Office W. Th. H. Fox Strangways, dawny gość rodziny Czartoryskich (w roku 1826 był w Puławach), wielbiciel księżnej matki i ks. Wirtemberskiej, stary przyjaciel domu, wierny, jak tylko nim umie być Anglik. Ustępując ze swego stanowiska w roku 1840 przekazał te stosunki z księciem Levesonowi-Gowerowi, a po nim stopniowo wszystkim następcom na urzędzie swoim.

Podobnież i w Paryżu: dyrektorem politycznym spraw zagranicznych w ministerstwie był do końca reżimu Emil Desages, były sekretarz w Warszawie, od owego czasu zbliżony do domu książęcego i pełen tego respektu, jakim bez względu na osobistą postawę przejmowało każdego cudzoziemca w Polsce ówczesne nazwisko i stanowisko Czartoryskich. Człowiek poważny, spokojny i rzeczowy dawał gwarancję zupełnej pewności i był naprawdę gotowym do współpracy i poświęcenia, cichym rzecznikiem interesów polskich w ministerstwie, gdzie obok niego zdobywał pozycję Cintrat, nie mniej oddany, poufny sojusznik księcia Adama, późniejszy w sprawach zagranicznych następca

Desagesa (od 1848 r.). Tymi dwoma kanałami płynęły nieustannie oddziaływania, pomysły, projekty i protekcje księcia Adama do urzędów polityki zagranicznej dwu wielkich mocarstw zachodnich, a potem i dalej.

W dwojakim sensie książę z nich korzystał. Przez nich otrzymywał dla siebie i swoich ludzi paszporty i ułatwienia przejazdowe, czasem bilety na pakeboty angielskie i francuskie, stale możność korespondowania ze swymi agentami pod kopertą dyplomatyczną, oraz ułatwienia w porozumieniu się z krajem przez ambasady, czy konsulaty i komunikowanie krajowi swych tajemnych poleceń. Czasem z tych ułatwień wynikały epizody komiczne, które mogły się łatwo przemienić w komplikacje prawdziwe, jak to opisuje Strangways, donosząc 6 czerwca 1836, że przez Petersburg do Warszawy przyszedł dostarczony pakiet od księcia, zawierający przesyłkę Portfolio, po którą się zresztą nikt nie zgłosił. „Je n'avais aucune idée que ces paquets contenaient des Portfolio, car je n'aurais jamais conseillé une telle démarche qui compromet un employé aussi estimable que le Col. Barnett et peut finir par priver de son utilité un agent et un ami. Dans le temps ou cet envoi eut lieu, on vivait dans une atmosphère de Portfolio et je soupçonne quelque méprise d'adresse. Au reste Lord Durham m'a fait écrire à ce sujet et je m'excuse comme je peux, ce que je dois aussi au Consul de Varsovie". Ale to nie ułatwiało dalszej pośredniczącej roli Strangwaysa.

Dzięki tym ukrytym sprężynom książę Adam mógł umieszczać swoich przyjaciół na stanowiskach konsularnych dla nas szczególnie ważnych, na Bliskim Wschodzie, albo w Warszawie, pierwszych głównie w służbie francuskiej, drugich — w angielskiej. Wielu początkującym aspirantom do służby dyplomatycznej czy konsularnej, zwłaszcza we Francji, gdzie te rzeczy dawały się trudniej ukryć, wydawał się Czartoryski możnym protektorem, którego względom nie zapominają się oni polecać, boć już i wówczas było wiadomo, że nie będąc popartym, nikt nie mógł awansować dans la carrière. .

Pierwsi konsulowie angielscy w Warszawie po roku 1831, obaj wojskowi, należeli do kół zaprzyjaźnionych z domem Czartoryskiego: pułk. Chatfield, mianowany w lutym 1832, już 31 sierpnia został odwołany na życzenie Rosji za zbyt bliskie stosunki z Polakami; jego następca, pułk. Barnett (mianowany

w maju 1833), odpowiednio „ustrojony“ przez Zamoyskiego jechał do Warszawy w charakterze człowieka zaufanego księcia Adama.

Książę zabiegał również z powodzeniem o umieszczenie w Warszawie Williama, syna Artura White'a, dawniejszego puławskiego pracownika, o którego pochodzeniu od starszego ks. Czartoryskiego chodziły słuchy, a który skończy swą rolę w służbie angielskiej na wielkim stanowisku ambasadora w Stambule.

Z drugiej zaś strony przez ten kanał podsekretariatu stanu czy dyrekcji politycznej płynęły zwykłe, stałe przedłożenia polityczne księcia do obu ministerstw: memoriały i noty, zestawienia statystyczne, wywody historyczno-prawne, skargi autentyczne, przysłane z kraju, uzasadnienia czy wnioski, które wówczas szły do rąk Pama czy każdorazowego ministra francuskiego, a dziś — wypełniają księgi Archiwum Spraw Zagranicznych, czy Public Record Office.

Przedłożone ministerstwom, wywoływały ich odpowiedzi, czasem krótką notatkę z dekretacją, czasem decyzję bardziej stanowczą. Nieraz odnalazły się potem, w jednym czy kilku zdaniach w mowie, wygłoszonej w izbie, w ustępie odnośnym instrukcji Palmerstona do swego posła, na Wschodzie czy w Petersburgu, w ujęciu przezeń ogólnej polityki światowej.

Poza tym książę Adam sam, albo przez kogoś innego, przez Władysława Zamoyskiego udzielał materiałów posłom, czy ambasadorom Anglii i Francji. Mówiąc inaczej, wypracowywał substrat dla instrukcji, poddawał sugestię, czasem przygotowywał cały system polityczny, w którym sprawy polskie były związane z całokształtem spraw ogólnych. W ten sposób inspirował, czy tylko instruował Maisona w Wiedniu lub St. Aulaire'a w Londynie, Durhama przed jego podróżami do Petersburga, i w czasie urzędowania w Rosji, Stuarta de Rothesay, przed wyprawą i podczas działania w Persji silnie podlegającego wpływom polskim Mc. Neilla. Ale także, drogą okólną, najzupełniej skutecznie, więcej niż skutecznie narzucał swoje myśli przez Chrzanowskiego — Ponsonbemu, przez Czajkowskiego Bourqueneyowi, obu w Stambule, by mówić o tych tylko, na których oddziaływanie było trwałe i w ich pomysłach, czy wystąpieniach wyraźnie widoczne.

Równolegle książę Adam, naprzód sam, potem z nieodstępnym siostrzeńcem wyrabia dla swej akcji stosunki poza rzą-

dem — w sferach parlamentarno-politycznych. Tu trzymał się zasady, którą tak sformułował: „Naszym godłem jest nie należeć do żadnej partii, a u wszystkich wsparcia szukać". Ale myśl tę inaczej realizować wypadło w Anglii, inaczej — dosłownie — tłumaczyła się ona we Francji.

Życie polityczne Anglii wciąż jeszcze obracało się w znaku przewagi kilku rodzin najmożniejszych, w których ręku, albo w których przyjaciół ręku znajdowała się większość stanowisk w obu izbach parlamentarnych. Wystarczyło zdobyć kogoś wpływowego w takim środowisku, by móc liczyć na poparcie całej grupy. Z dawniejszych stosunków książę mógł liczyć na Foxów-Hollandów, Lansdowne'ów, do pewnego stopnia na Greyów, opierał się na początku na współdziałaniu całkowicie pewnym — samotnego, lecz bardzo osobiście wpływowego — Cutlar Fergussona. W roku 1833 stanął nagle po stronie polskiej Lord Dudley Stuart, odszukał swoje pokrewieństwo z Czartoryskimi przez Gordonów, odnalazł powinowactwo z ks. Wirtemberską, które tak samo wydało mu się cennym, jak związek rodzinny przez żonę z Bonapartymi. Natura miękka, a wrażliwa, Dudley zakochał się wprost w Polsce, oddał się jej całkowicie na usługi, wierny, ślepo aż do śmierci oddany księciu Adamowi. Przez niego po stronie księcia stanęły rody Stuartów i Sandon-Harrowbych, pozyskani zostali Canningowie, nie wyłączając najbardziej samodzielnego, autokratycznego, twardego, nie poddającego się niczyim wpływom i broniącego zawsze niezależności swego stanowiska, stąd nie dającego się z góry obliczyć oryginała Stratforda, który jednak od roku 1833, od afrontu, jaki mu zrobił Mikołaj, odmawiając zgody na przyjęcie go w Rosji w charakterze ambasadora, stał się zaciekłym jego i nieprzejednanym wrogiem, a stąd naturalnym sojusznikiem Czartoryskiego. Do popleczników spraw polskich należeli: i rodzina Ebingtonów, i de Lacy Evans, i sir Francis Burnett, i O'Connell, i wielu innych, dziwna mieszanina torysów i whigów, radykałów z katolikami, z przejściem do Młodej Anglii konserwatywnej przez Disraelego, pod stałą i niezawodną opieką brata królewskiego, starego ks. Sussexa, przy nieustającym, zapobiegliwym dozorze niezmordowanego Dudleya.

Życie publiczne we Francji było już całkiem inaczej zbudowane. Wpływy wielkich rodzin nie odgrywały tu żadnej albo prawie żadnej roli, prócz samej dynastii, a w niej — księcia

Orleańskiego, który zbliżył do siebie bardzo hr. Zamoyskiego. Rola decydująca przypada osobistościom przywódców poszczególnych obozów politycznych, którzy prócz autorytetu we własnym stronnictwie musieli posiadać pozycję w obozie, prawie wyłącznie z tytułu swego talentu oratorskiego. A obozów tych w izbach i poza izbami było wiele, panuje w nich znaczne zróżnicowanie, a stąd i konieczność szukania kontaktów w wachlarzu stosunków o bardzo szerokiej skali rozchylenia.

Domy arystokratyczne z t. zw. Faubourg St. Germain, w rodzaju hr. Karola de Beauvau, gotowego do wszelkich poświęceń przyjaciela ks. Adama, z resztą żonatego z Polką, traciły znaczenie polityczne. Wpływ posiadają ci tylko, co zasiadają w izbach, a tam głos główny należy do różnych sommités mieszczańskich, obok prezesa izby Dupina, koło którego wypadło chodzić bardzo ostrożnie. Wśród stosunków księcia Adama wysuwają się na plan pierwszy: niepewny Thiers, do czasu udający przyjaciela, któremu książę dostarcza materiałów do jego Historii konsulatu i cesarstwa, Victor de Broglie, książę, kolejno minister czy obalacz gabinetów, „doktryner", habitué salonu książąt Czartoryskich w Warszawie w roku 1812, uczciwy sojusznik naszej polityki w izbie i rzetelny informator o rzeczach francuskich; Bignon, Mauguin czy Odilon Barrot, na pół napoleońscy, a na pół republikańscy opozycjoniści, urzędowi mówcy w sprawach polskich, czy taki markiz de Larochejacquelain, legitymista czystej wody. A w tym gronie, z którego czasem jedni ubywali, inni przybywali na ich miejsce (Arago), rolę Dudleya odgrywa młody, piękny hr. Montalembert, entuzjasta, ale mniej bezinteresowny i nie tylko Polsce oddany, przede wszystkim par Francji i katolik, zresztą katolik liberalny. Wobec odmiennej konstrukcji życia francuskiego, służy swą pomocą — poza środowiskiem parlamentarnym głównie jako łącznik ze światem katolickim zachodnim: rzymskim, francuskim i belgijskim. Przez niego idą nici do Brukseli, do jego teścia hr. Mérode i całej katolickiej partii arystokratycznej w Belgii, bardzo silnej u dworu. Dzięki niemu nawiązują się i utrzymują bliskie stosunki z postępowym katolicyzmem we Francji po zradykalizowaniu się i odpadnięciu od prawowierności Lamennais'go z pierwszym mówcą Notre Dame — Lacordaire'm, ze świeckich z świetnym pisarzem Ozanamem. Książę Adam wiąże się ściślej z lazarystami i tym różni się istotnie od Zamoyskiego, którego

ciągnie głównie do zmartwychwstańców — jezuitów, tak jak go ciągnęło w Anglii do nieprzejednanych rusofilskich torysów. Przez generała lazarystów w Paryżu, Etienne'a książę buduje bazę nie tylko dla wpływów we Francji, lecz do wyjścia na cały Bliski i Dalszy Wschód przez misje katolicko-francuskie.

Obok bezpośredniego oddziaływania na ludzi wpływowych i przez tychże ludzi w otoczeniu księcia Adama od samego początku uprawiano właściwą propagandę. I w Anglii, i we Francji miała się ona opierać na tych samych ośrodkach organizacyjnych: na Towarzystwie Literackim w Paryżu, na Towarzystwie Przyjaciół Polski w Londynie i na podobnych asocjacjach na prowincji, z których najważniejsze były w Hull i Glasgow. W Anglii naprzód powstały *Polonia* i *The Hull Polish Record* (1832 — 3), które oba szybko zgasły dla wyczerpania funduszów, ale i z tego względu, że zbyt wyraźnie wypowiadały tylko polskie życzenia. We Francji w roku 1833 zostały zastąpione przez *Souvenirs de la Pologne,* głównie pod redakcją K. Hoffmanna, przeznaczonych do ogłaszania materiałów historycznych, i *Le Polonais,* który wchodzi odrazu w całkowitą zależność osobistą od Wł. Platera. *Le Polonais* potrafił jednak zgromadzić przy sobie zespół wybitnych pisarzy katolickich dzięki redakcyjnej pracy Ballanche'a, który nadawał pismu wyższe, filozoficzne zabarwienie. I te wydawnictwa były jednak pismami tak wybitnie polskiej propagandy, że oddziaływanie ich, jak w ogóle i zawsze oddziaływanie wszelkiej jawnej propagandy, było znikome.

Z tego zdawano sobie dobrze sprawę w otoczeniu księcia, on sam rozumiał to lepiej od innych, i dla tego bardzo szybko spróbowano przejść do propagandy ukrytej. Już za bytności swej w Londynie na początku roku 1832 książę osobiście umieszcza artykuły informacyjne w Times'ie. Times nie jest jeszcze potęgą, a osoba księcia jest otoczona urokiem: za łaskawą uprzejmość Times otwiera łamy swego pisma. Z czasem sytuacja odmieni się zasadniczo: sprawa polska będzie rzeczą przegraną, a Times stanie się potęgą (za Delane'a czy wcześniej). Umieszczenie artykułu w Timesie przy wielkich staraniach Dudleya czy Reeve'a, uchodzić będzie za triumf nieomal taki, jaki dawniej osiągano w parlamencie. Książę bierze też udział w zakładaniu Tempsa w Paryżu i przez swych współpracowników umieszcza, zresztą nie zawsze z powodzeniem, notatki w Jour-

nal des Débats, gdzie inni rodacy i jego przeciwnicy emigracyjni potrafią go mocno zaatakować.

Ale co było najważniejsze, to powołanie do życia stałych wydawnictw nie-polskich, angielskich, które gotowe do obrony Polski reprezentowały jednak opinię i interesy czysto angielskie. Wydawnictwem tego typu było zbudowane na gruzach dwu pierwszych wydawnictw polskich w Anglli, *The British and Foreign Review,* przegląd o programie angielsko-międzynarodowym. Po ustąpieniu z prezesury Asocjacji przyjaciół Polski Campbella, w każdym razie poety sławnego, powiedzmy pierwszego w drugiej klasie znakomitych poetów tej epoki, dawnego korespondenta księcia kuratora i niedoszłego profesora uniwersytetu wileńskiego, człowieka oddanego Polsce bez zastrzeżeń, lecz fantasty niezdolnego do systematycznego wytrwania na jednym posterunku, ciężar prowadzenia towarzystwa wraz z jego długami przejął Wentworth Beaumont. Obrońca sprawiedliwości, jak to się często zdarza w Anglii, choć może człowiek bez talentu i bez głębszego rozumu, członek Parlamentu, reformista radykalny, ofiarował swoją pracę, swą zapobiegliwość i swoje wielkie kapitały, oraz praktyczność na rzecz sprawy polskiej. A widział istnienie najściślejszego związku między nią a interesami, przezeń swoiście rozumianymi, Anglii — i dlatego zaczął od roku 1835 wydawać ów Review.

Przy piśmie zebrał wybitnych i oryginalnych pisarzy: H. Reeve'a, świetnego publicystę, a niezadługo pierwszego specjalistę od spraw polskich, który najczęściej przebywał w Paryżu, gdzie wraz z Grevillem stał się półoficjalnym przedstawicielem opinii angielskiej i gdzie miał dostęp do wszystkich wpływowych czasopism i dzienników francuskich (Journal des Débats, Revue des Deux Mondes); Dawida Urquharta, dziwaka i oryginała, a mad political dervish, z dawnego grekofila — nieprzytomnego turkofila, zaciekłego moskalofoba, entuzjastę Kaukazu, życzliwego Polsce, a oddanego współpracownika — i ślepego wroga Palmerstona, który jednak obdarzony był niezmordowaną ruchliwością, a od roku 1836 wydawać będzie — przy ukrytym współpracownictwie obozu Czartoryskich — własne wydawnictwo kompromitujących Rosję dokumentów dyplomatycznych, Portfolio. Wreszcie Mc. Neilla, nie mniej nieprzejednanego wroga Rosji, a znawcę rzeczy perskich, i innych.

Z czasem drogi British and Foreign Review i naszej propagandy musiały się rozejść: mimo całej swej wierności Beaumont nie chciał na ślepo poddawać się dyrektywom Zamoyskiego, który go chciał zmuszać do zajęcia własnego stanowiska i do jednostronnego zajmowania się sprawami wschodnimi. Nie chciał też iść dalej razem z Urquhartem, nie chciał poświęcać się wyłącznie polityce zagraniznej. „My lot — pisał Zamoyskiemu 24.VIII.1843 — as an Englishman is cast in England, as much as yours as a Pole lies in the East of Europe". Mimo to i nadal związku z naszą propagandą nie zrywał.

Koło roku 1840 główny wysiłek przezornie osłoniętej propagandy księcia Adama ześrodkowuje się we Francji. Z jej ogólną tendencją książę ukrywa się teraz pod osłoną słowiańską. Stosunki z Mignetem, starania u ministra oświaty V. Cousina mają doprowadzić do utworzenia katedry literatur słowiańskich w Collège de France i postawienia na niej Mickiewicza (1840). W rozumieniu księcia miała to być wielka, światowa mównica, z której promieniować miałby na cały świat słowiański i całą kulturę zachodnią urok nazwiska i osoby największego polskiego, a właściwie zarazem największego słowiańskiego poety. Około tego centrum zbierać się miały wszystkie przeciwrosyjskie, a prosłowiańskie wysiłki propagandowo-kulturalne polskie.

Z poręki księcia, przy jego pomocy i opiece ukazują się teraz liczne broszury i książki o Słowianach i sprawach bałkańskich: Blanquiego, odkrywcy Bułgarów dla zachodniej Europy, Colsona, Despreza, C. Roberta, artykuły w Revue des Deux Mondes. To też, kiedy Mickiewicz zostanie zmuszony do porzucenia katedry, istnieć już będzie pewien zespół ludzi, innej, mniejszej miary i bez osobistej pozycji Mickiewicza, z których jednak będzie można wyszukać jego zastępcę. W końcu roku 1845 C. Robert, który mógł się powołać na swoje przy poparciu Czartoryskiego wykończone dzieło o Słowianach Turcji (1844), wchodzi do Collège de France, a w roku 1846 — półurzędowo rozpowszechniać będzie słowiańsko-polskie koncepcje księcia Adama przez Revue des Deux Mondes, to najpopularniejsze na całym wschodzie europejskim, a nawet w Rosji korzystające z względów cenzury pismo francuskie.

Kiedy misja paryska uległa ostatecznemu zwinięciu, miała ona pozostawić po sobie swoją Księgę Kolorową, której zadaniem miało być wyjaśnienie stanowiska dyplomacji polskiej

w czasie powstania. Chodziło o dostarczenie materiału z niedawnej, jeszcze obowiązującej przeszłości dla rozmów z obu rządami zachodnimi, o wytłumaczenie się przed narodem, że zrobiono, co było tylko możliwe do zrobienia. Przygotowania do tego rozpoczęte były jeszcze w czasie, kiedy książę w przebraniu przedzierał się na zachód, a jednak nie wyszły z fazy wstępnej, z okresu odpisów aktów, które znajdowały się w papierach misji, bądź też przesyłane były w kopiach Walewskiemu. Stąd i dzisiaj, a raczej wczoraj jeszcze przechowywały się częściowo w papierach rapperswilskich, częściowo — w aktach Muzeum Czartoryskich. Nie tylko brak funduszów stanął na przeszkodzie wykonaniu tego planu, ale i obawa przed narażeniem stosunków z państwami, które mogły nie życzyć sobie całkowitego odsłonięcia ich postawy poufnej z czasu walki polsko-rosyjskiej w tak zasadniczo zmienionej sytuacji. Dość, że polska księga korespondencji dyplomatycznej z roku 1830 się nie ukazała.

Od pierwszej chwili życia emigracyjnego księcia Adama jego polityka zagraniczna nie ograniczała się tylko do jego pracy osobistej i zabiegów jego najbliższego otoczenia, i do działań tylko w centrum angielsko-francuskim. Od samego początku korzystał on z pomocy różnych ludzi w misjach. Charakter tych misji był podwójny: służyć one miały za żywe połączenie z krajem, z którym w ten sposób można było łatwiej i bezpieczniej, choć może nie tak ściśle wedle instrukcji, porozumiewać się bezpośrednio, a zarazem miały do załatwienia jakieś polecenia natury zewnętrznej (np. misje Bystrzonowskiego, Ant. Walewskiego w Berlinie). Takie polecenia rozmów z przedstawicielami, czy poprostu agentami obcych państw (np. tureckiego w Paryżu, pruskiego w Dreźnie w sprawie przesłania żołnierzy, internowanych w Prusach), wybadania gruntu, uzyskania wyjaśnień, otrzymania odpowiedzi, ułatwień, decyzji, dostarczenia korespondencji szły przez przypadkowo podróżujących, przez umyślnie wysłanych, przez zamieszkujących w charakterze wygnańców poszczególne miejsca większych skupień polskich (Rzym, Bruksela, Genewa, Drezno, Frankfurt, Berlin, Wiedeń, Praga, Baden-Baden, Hamburg i in.), przez mężczyzn i kobiety, przez panie, przez powracających do kraju (Marcinkowski). Każda sposobność, każda podróż przybywających do Paryża, a ocierających się o salony Czartoryskich, była w tym celu wyzyskiwana.



Ryc. 3.
Lord Dudley Stuart.
Sztych Oleszczyńskiego.

Obok misji przypadkowych powstają misje umyślne, planowe, dla spraw określonych, czy zadań specjalnych, które powierza się do załatwienia lub prowadzenia na szczególnie ważnym odcinku polityki europejskiej (Dembiński — w Egipcie, Chrzanowski — parokrotnie w Turcji: 1833, 1836, 1838, Borowski — w Persji i Afganistanie, Wereszczyński do Persji i in.). Z czasem takie misje doraźne i specjalne przetwarzają się w stałe i ogólne. Na początku myślano urządzić taką misję w Rzymie: po przejściowych próbach umieszczenia tam Adama Sołtana, czy Cezarego Platera, w roku 1840 miał być Michał Czajkowski pierwszy usadowiony w takim charakterze w wiecznym mieście. Z winy okoliczności przypadkowych projekt ten uległ skrzywieniu: Czajka osiadł w roku 1841 na stałe w Stambule, gdzie powstała pierwsza agentura tajnej dyplomacji księcia Adama poza obrębem jego bezpośredniej akcji. Podporządkowany wprost księciu, otrzymujący od niego stałe, systematyczne instrukcje z dokładnymi informacjami o sytuacji ogólnej i polskiej, ze szczegółowymi nakazami co do postępowania na terenie swego urzędowania, utrzymywany z sum przesłanych z Paryża [1]), dysponujący własnym personelem dyplomatyczno-wojskowym, agent główny obejmował swą działalnością całe państwo ottomańskie ze wszystkimi lennami, utrzymywał stosunki z ludźmi, którzy w służbie książęcej mieli dotrzeć dalej na wschód (w Azji środkowej), korzystał z dużej swobody działania i przesyłał bardzo obszerne raporty o swej misji księciu.

Na obszarze jego działania stopniowo powstaną dalsze agentury, ściśle podporządkowane służbowo agentowi głównemu i tylko przez niego utrzymujące stosunki z „władzą". W Belgradzie naprzód Lenoira-Zwierkowskiego (1841 — 1843), którego zastąpi Fr. Zach (1843—1848), w Trnowie St. Drozdowskiego (1844), w Bośni Lenoira (1844), z dojeżdżającymi raz po raz agentami w misjach do księstw naddunajskich i specjalnymi wysłannikami na Kaukaz.

Dopiero później, w marcu 1844 powstanie druga agentura główna księcia w Rzymie, obsadzona przez Ludwika Orpiszewskiego. Z powodu niedalekiej odległości od Paryża oraz większej liczby przybywających do Rzymu lub stale przebywających tam wpływowych Polaków, a także skutkiem specjalnie

---

[1]) Budżet w roku 1843 — wynosił 10.110 fr.

trudnej, a eksponowanej pozycji przy dworze papieskim, agent główny rzymski nie posiadał tak rozległego zakresu terytorialnego i tak niezależnego stanowiska, jak agent stambulski. Ale i on zajmował pozycję półurzędowego przedstawiciela Polski i znajdował się w analogicznie zbudowanym stosunku zależności od Paryża, jak Czajkowski w Konstantynopolu.

Z czasem, z rozpoczęciem się fermentu, potem z wybuchem rewolucji liczba samodzielnych agentów wzrośnie: Bolmin Czaplicki w Berlinie, przy Zjednoczonym Landtagu w roku 1847, Waligórski w Szwecji i Norwegii w roku 1848, są to już dalsze i późniejsze rozgałęzienia tej samej struktury. Obecnie, do roku 1847 struktura tej służby dyplomatycznej polskiej jest bardzo prosta. Hierarchiczna zależność na dół, posłuszeństwo do góry, organizacja dwu i więcej stopniowa: dwie agentury główne, dalsze niższe agentury w razie potrzeby, z urzędami podwładnymi, w zasadzie ze ścisłym podporządkowaniem niższych organów wyższym i bezwzględnym posłuszeństwem całej hierarchii dyplomatycznej rozkazom i instrukcjom szefa tej całej roboty, księcia Adama osobiście, którego jednak faktycznie raz po raz zastępują w czynnościach najbliższi współpracownicy, Zamoyski, albo ktoś inny z tajnej organizacji naczelnej, wyrosłej ze Związku Jedności. Tak jak organizacja wewnętrzna, i ta organizacja zewnętrzna, oparta na przysiędze wierności księciu, nosi charakter tajny, ukrywa się przed okiem polskim, wobec miejscowej ludności jest osłonięta pozorami innego zajęcia. Czajka — studiuje obyczaje ze względów na swe zainteresowania literackie, Lenoir czy Zach są nauczycielami języka francuskiego, Łyszczyński-Lynch i Drozdowski urzędują jako lekarze, Orpiszewski jest zamożnym ziemianinem, spędzającym jak inni czas we Włoszech i. t. p.). Wszyscy oni odsłaniają swój charakter tylko osobom urzędowym w kraju, w którym dany agent jest umieszczony, i gdzie jest polecony bądź przez stosunki osobiste księcia Adama, bądź przez wpływy dyplomacji angielskiej lub francuskiej. Również osobom urzędowym, albo też półurzędowym czynnikom wpływowym: nepotom papieskim, krewnym sułtańskim, stryjom czy wujom książęco-serbskim itp.

Agentom pomagają podróże osób urzędowych lub półurzędowych, o które z natury rzeczy opierać się musiała akcja agentów księcia Adama, zwłaszcza na wschodzie, gdzie ambasady są

wypełnione specjalnym typem lewantyńczyków, oblegających poselstwa, robiących interesy na wszystkim, żyjących z polityki dla korzyści doraźnych. Ogarnia ich atmosfera tej chevalerie d'industrie. Agenci handlowi poselstw, albo i dragomani są przedsiębiorcami handlowymi, handlują wszystkim: solą płynącą z zachodu, bukszpanem, który z trudem zdobywa się na Kaukazie, czy niewolnikiem Polakiem, kupowanym na targach Azji Mniejszej, zakładają domy przewozowe w portach istniejących i nie istniejących, w Trebizondzie, Tulczy czy Warnie. Nade wszystko są „bankierami" i to szczególnego nabożeństwa: od pożyczek dla Porty i kubanów dla władz tureckich, od organizacji spisków, czy zamachów na rzecz wpływów swych politycznych mocodawców, albo i wbrew ich życzeniom, a zawsze na korzyść tych z pośród dygnitarzy otomańskich, z których istnieniem kwitną, a z których upadkiem padają, zawsze — w interesie własnej kasy. Jeżeli w Rzymie dom Torlonia jest tylko wielkim bankiem, przez który płyną składki możnych współpracowników Hotelu Lambert, nad Złotym Rogiem D. Glavani czy Alleonowie to są na pół-bankierzy, a na pół pośrednicy, brasseurs d'affaires, którzy wietrzą polskie wpływy i za współudział we wspólnych interesach gotowi są popierać pewne polityczne machinacje polskie na Wschodzie. Byli i mniejsi kapitaliści, taki L. Robert handluje na Bliskim Wschodzie, dawny bankier z Odesy Cortazzi szuka też interesów nad Bosforem i gotów do czasu pomagać Al. Wereszczyńskiemu. Ten jako Alexandre Corczak jedzie w towarzystwie lazarysty do Tebryzu, by tam zakładać dom handlowy, a zarazem szerzyć wpływy katolicyzmu, w imię interesów polskich budować przejście do Chiwy czy Buchary, i, nic nie zdziaławszy, znaleźć śmierć przedwczesną (luty 1843). Wśród takich ludzi przychodzi się obracać Czajce i jego pomocnikom, korzystać z ich stosunków, nieraz bez wiedzy i wbrew zaleceniom władzy wtajemniczać ich w arkana własnych posunięć, zwłaszcza, że w miarę przedłużania się pobytu na Wschodzie Czajka coraz mocniej wrasta w tę głębię lewantyńską i w niej się aklimatyzuje. A wpływy bankierów staną się dla niego nieodłączną częścią techniki jego pracy dyplomatycznej. Na takich podstawach organizacyjnych opierała się akcja dyplomatyczna księcia Adama po powstaniu. Wsparta — środkami finansowymi jego własnymi i jego otoczenia, głównie hr. Zamoyskiego i nielicznych, lecz wpływowych zwolenników krajowych,

nieraz borykająca się z trudnościami materialnymi, a mimo to — nie przerywana ani na chwilę.

Aksjomatem polityki zagranicznej księcia było przewidywanie wojny europejskiej, wojny zachodu przeciwko Rosji, w której widział uosobienie głównego ucisku Polski, wymagające wspólnego jej obalenia, a punktem wyjścia dla działania musiały być przygotowania do takiej wojny, wszystko, co mogłoby ją sprowokować.

Czartoryski zdawał sobie jednak dokładnie sprawę z sytuacji. Wiedział, że oba rządy zachodnie wojny bały się jak ognia — i tu tkwiła zasadnicza sprzeczność naszych tendencyj, że oba unikały wszystkiego, co mogłoby ją przybliżyć, bez względu na odmienność form postępowania Palmerstona i Ludwika Filipa. Pod tym względem sam książę nie łudził się i nie pozostawiał w wątpliwości swych przyjaciół. „Wojny nie widzę jeszcze bliskiej, pisał Chrzanowskiemu 29 sierpnia 1832. Rządy dwa konstytucyjne nie znają jasno swego położenia, nie zaczną wojny, owszem cała ich polityka unikać jej". „Rządy są, — pisze po paru latach do Dembińskiego (8.II.1835) — jak je zowiesz słusznie, ślamazarne. Cóż z tym zrobić, kiedy innych nie ma. Duch prawy dopiero wstąpił w bardzo zdatne i bardzo czynne osoby podrzędne, ale wcale nie doszedł do samych cymesów, od których kierunek rządu zależy. Ogień się dopiero rozkłada. Dmuchnąwszy na słaby płomień, zgasić go łatwiej, jak rozpalić. Drewka mokre i przemrożone. Kondycjów z góry im nakładać nie wypada. Bo oni o nas mało dbają i nie nauczyli się (to jest pryncypały), ileby mogli mieć z nas". Ale książę nie zakłada rąk, bo jest przekonany, że wojna leży w rozwoju stosunków powszechnych, jest nieunikniona. „Popęd niewstrzymany stosunków na wschodzie Europy — pisał Chrzanowskiemu 17 czerwca 1836 — prędzej czy później sprawić musi wybuch nowy, którego ani przewidzieć ani wyrozumieć nie podobna, a ta chwila będzie dla nas chwilą nowego powstania. Ani Anglia, ani Francja wojny nie zaczną, lecz do zaczętej przystąpić muszą i mamy nadzieję, że przystąpią w kierunku dla nas pomyślnym. Z takiego zdaje mi się punktu przyszłość naszą pojmować należy — ciągnął, budując podwaliny logiczne pod przyszłą wojnę Krymską, — i mieć w pogotowiu plany, jakim sposobem zapalona wojna turecka najskuteczniej powstanie nasze wesprzeć i utrzymać by mogła". Szykując się do tej nieuniknionej zda-

niem jego przyszłości, pragnął przygotować opinię obu krajów zachodnich do myśli o wojnie. Już 19 kwietnia 1832 z powodu dyskusji w parlamencie angielskim nad wnioskiem Fergussona pisał do Legacji paryskiej: „Dyskusja była bez różnicy zdań, wszystkie odcienia od lewych aż do radykałów jednogłośnie za nami się odezwały, niektórzy członkowie mówili imieniem swoich konstituentów, a mimo że wszyscy są przeciwni wojnie, przecie zbliżono się do tej myśli bardziej, niż w jakiejkolwiek innej okoliczności“. Takiemu sui generis pedagogicznemu zadaniu służyć miały zabiegi o mocje polskie, które miały także inne, czysto polskie cele.

Książę Adam, jak powiedziałem, zamierzał początkowo osiąść w Anglii: „Naradzimy się, pisał L. Sapieże 18 kwietnia 1832, (wraz z żoną), gdzie namioty rozbić, ja bym rad na wyspie“. Liczył, że pobyt w centrum właściwym polityki światowej ułatwi mu prowadzenie starań w sprawie polskiej. Mimo doskonałych stosunków towarzyskich i powszechnego szacunku, jakiego zaznawał w tamtejszym świecie, zdecydował się jednak przenieść do Paryża. „Przyznam ci się, pisał Zamoyskiemu 9 marca 1833, że teraz bardziej do mieszkania we Francji jestem skłonny. Przekonałem się, że tam dla nas jednak więcej jest szczerej skłonności i sympatii, a to jest jedyną osłodą biedy znaleźć twarze uprzejme i nie znudzone naszym utyskiwaniem. Gdyby tutaj żyć, trzeba by przejść chyba do drugiej klasy, gdzie więcej serdeczności można znaleźć“.

Ale i wtedy nie zmienił książę swego zasadniczego stosunku do Anglii, swego poglądu na wagę jej polityki w Europie, na rolę Francji [1]).

Książę jasno rozumiał, że do Anglii jednej należeć może inicjatywa przeciwrosyjska i że od niej wyjdzie, jeżeli w ogóle wyjść miało, kierownictwo akcji bardziej zdecydowanej. Pojmował właściwie całość polityki Palmerstona, to też nie uwodził się złudzeniami i nie podtrzymywał złudzeń w swym otoczeniu, nie mówił o szczególnych sympatiach polskich w Anglii, nie wierzył w skłonność brytyjską do szybkich i stanowczych posunięć. Wiedział dobrze, jak bardzo powolnym jest normalny bieg postępowania angielskiego. Ale mimo to stał na stanowisku soli-

---

[1]) Tu odbiegam od zbyt uproszczonej formuły, podanej w książce Czartoryski, Nicolas I et le problème du Proche Orient (1934).

darności angielsko-polskiej i tę solidarność chciał utrzymać za wszelką cenę. „Bez Anglii nic się nie zrobi, pisał Dembińskiemu w roku 1836, od niej rzecz zależy, ją trzeba przekonać, że jesteśmy roztropni i użyteczni i że możemy sprawie wspólnej być użytecznymi“. Gotów był naginać się do jej wymagań, choć nie było to zawsze rzeczą łatwą. „To jest naszym teraz losem i wszystkich, jak my w nieszczęściu pogrążonych, nie inne było moje życie od lat kilku, nieustanne gorycze, odmowy, próżne starania, to dla mnie nie nowe, a i wy także musicie przez to przejść, czyż było dla tego wszystko rzucić“ — pisał do Chrzanowskiego w tym samym czasie. Był bowiem szczerze przekonany o głębszej solidarności interesów angielsko-polskich. W momencie najbardziej krytycznym, w roku 1840 (7 sierpnia) pisał do Chrzanowskiego: „Trzeba im (Anglikom) mówić, ze jeśli nam powinność każe wziąć się do oręża, będzie to przeciw ciemiężycielów, ale nigdy przeciw Anglii, którą zawsze za przychylną nam uważać będziemy i na której opiekę nie przestaniemy rachować, bo jej własne dobro i dobro całej Europy wymagają Polski niepodległej. Istotnie przekonany jestem, że Anglicy zawsze rozróżniać będą sprawę Polski od polityki franuskiej“.

Natomiast Czartoryski był przejęty całkowicie krytycyzmem w stosunku do polityki Francji Orleańskiej. Nie dał się uwodzić pozorom. „Rząd tutejszy (angielski) krokiem tylko jednym — pisał Dembińskiemu 5.IV.1836 — naprzód od francuskiego, można go więc osadzić. Jeden tylko ma wielki przymiot, brakujący w Paryżu, to jest, że szczery, że nie udaje, że jasno się tłumaczy, że nie kryje próżnością swoich niedostatków“. Nie poszedł też Czartoryski na lep frazesów Thiersa. „Polityka francuska, pisał Chrzanowskiemu 6 czerwca 1836, za prezydencji p. Thiersa, jak można było się spodziewać, nabrała jeszcze mocniejszej natury bezpłciowej“. Uważał on bowiem: „Co się tyczy naszej sprawy we Francji, ta równie jak samaż sprawa francuska nisko tu stoi“ [1]). Jedynie w nacisku angielskim, o ile by do tego doszło, widział możliwość zaktywizowania polityki francuskiej. „Kiedy się Anglia poruszy, uważał, i postanowi oprzeć się, wtenczas, ale nie prędzej, będzie można spodziewać się czego po Francji, która inaczej nie wyjdzie prędko z obecnej lękliwej i nędznej polityki“ [2]. „Bo też za kanon swej wiary uwa-

[1]) Do Chrzanowskiego 19. VIII. 1836.

[2]) Do Dembińskiego 12. V. 1836.

żał konieczność utrzymania zgody między polityką obu państw zachodnich, „z radością“ spostrzegał w doniesieniach Strangwaysa stwierdzenie „całkowitego zaufania rządu Francji do rządu Anglii“ (1 sierpnia 1836), a katastrofą wprost wydawał mu się przewrót w stosunkach ich wzajemnych w roku 1840. Zresztą i wtedy nie zmienił poglądu. Wiedział, że „tu jeśli się ruszą, to się tylko ruszą zmuszeni przez jej (Moskwy) działania. Duch tutejszych rządów po różnych zmianach jest w gruncie rzeczy zawsze ten sam, pacyficzny quand même, bojaźliwy i opieszały“ [1]). Poglądu nie zmienił, lecz odtąd — jak to będzie wyjaśnione na swoim miejscu — miał zmienić orientację swej polityki aktualnej w sensie większego związania się z Francją.

4. Zagraniczna polityka Czartoryskiego w latach 1831—1846 rozwijała się w trzech kierunkach, obejmowała trzy działy prac: bronił on sprawy polskiej na zachodzie, podejmował inicjatywę udziału polskiego w powikłanich europejskich, starał się stwarzać nowe fakty w układzie stosunków międzynarodowych, które myślał wyzyskać dla zagadnienia polskiego [2]).

Od chwili zjawienia się w Londynie zabiegał on nie tylko o to, ażeby przez rządy angielski i francuski wywrzeć presję na

---

[1]) Do Chrzanowskiego 31. V. 1839.

[2]) Cały ten rozdział jest syntetycznym ujęciem własnych moich badań nad poszczególnymi działami polityki europejskiej księcia Adama oraz prac, które powstały pod moim kierunkiem w ciągu lat ostatnich w tym zakresie. Dane tych monografii uzupełniam na podstawie materiału źródłowego. Pod znakiem Napoleona. Studia historyczne 1913. Francja — Polska 1795—1845, 1926. Le règlement définitif de la situation internationale de la Belgique. R. belge de philologie et d'histoire 1930. IX., No 3. Czartoryski, Nicolas I et la question du Proche Orient, 1934. Ukraińska polityka księcia Adama Czartoryskiego przed wojną krymską 1937. L. Widerszal. Sprawy kaukaskie w polityce europejskiej w latach 1831—1846. 1934. L. Russjan. Polacy i sprawa polska na Węgrzech w roku 1848—9. 1934. M. Żywczyński. Geneza i następstwa encykliki cum primum z 9. VI. 1832 roku. 1935. K. Morawski. Polacy i sprawa polska w dziejach Italii w latach 1830—1866. 1937. J. Dutkiewicz, Wojna persko-afgańska 1837—8 a sprawa polska. Przegl. Historyczny 1937, XIV, zesz. 1, 73—133. L. Durkowicz-Jaksicz, Petar II Petrowicz — Njegosz, lata 1813—1851, 1938. — Nadto A. G. Benis Une mission militaire polonaise en Egipte 1938, 2 tomy (cenne wydawnictwo materiałów). J. Feldman, U podstaw stosunków polsko-angielskich 1788—1813. 1933. Ad. Lewak, Dzieje emigracji polskiej w Turcji 1831—1878. 1935 i nie drukowana praca L. Widerszal, Stosunki polsko-angielskie 1831—1853.

rząd rosyjski, ale również, ażeby przez poruszenie opinii parlamentarnej obu tych krajów zmuszać ich rządy do składania publicznych oświadczeń, którеby posiadały charakter formalnych zobowiązań Anglii i Francji wobec świata na rzecz Polski. Wychodził z założenia obrony pełnej niepodległości i zjednoczenia Polski i o takie deklaracje się starał. W memoriale z 2 maja 1832 składanym w Paryżu i Londynie, zatytułowanym: Czego pragną Polacy? pisał: „Mają i mieć będą na zawsze tylko jeden cel: widzieć swą ojczyznę przywróconą w swoich prawach i używającą niezależnego bytu politycznego, któryby był rozciągnięty na wszystkich Polaków. Skoro wynik ostatniej walki uczynił wykonanie tego życzenia chwilowo niemożliwym, pragną, ażeby Europa, a zwłaszcza Francja i Anglia, dalekie od przyłączenia się do ich ruiny, przeciwnie we wspólnym wysiłku starały się zadość uczynić któregoś dnia temu życzeniu" — Ale doraźnie, w obliczu rzeczywistości stosunków polsko-rosyjskich: prześladowania ludności polskiej, wobec konfiskat, zsyłek, wobec kasowania odrębności ustrojowej Królestwa Polskiego i znoszenia wszystkich urządzeń konstytucyjnie zagwarantowanych, książę podejmuje na Zachodzie obronę żywiołu polskiego krajowego, warunków jego elementarnego istnienia, prawa do egzystencji. Będzie to potępieniem wszystkiego, co się działo w Polsce od roku 1831, protestem przeciwko zmianom tam zaprowadzonym, pilnowaniem by ludności polskiej nie stawała się dalsza krzywda, domaganiem się utrzymania urządzeń nadanych w myśl umów z roku 1815, wołaniem o przywrócenie odmienionych — w imię międzynarodowego zobowiązania Rosji i prawa innych sygnatariuszów traktatu do zabierania głosu w tych rzeczach. — „Kierunek do nadania dyplomacji — wywodził książę w swym memoriale — nie przestawać uznawać traktatu wiedeńskiego za bazę prawa publicznego europejskiego, przeciwnie uznać, że co się tyczy Polski (dawnego Księstwa Warszawskiego) traktat ten obiecywał (stipulait) konstytucję, co się tyczy innych prowincji zapewniał im instytucje narodowe, że karta z roku 1815 nadana przez cesarza Aleksandra nowemu Królestwu wypełniła intencje mocarstw zebranych w Wiedniu, lecz że te same intencje prawie nie były wykonane w stosunku do innych Polaków, że to niezachowanie traktatu z jednej strony, gwałcenie podstawowych zasad karty 1815 roku z drugiej, były jedyną przyczyną ostatniego zerwania się do walki, że z chwilą zakończenia

się tej walki rzeczy powinny były powrócić na stopę roku 1815 z instytucjami, które należało dać prowincjom (zabranym), że to byłaby ścisła konsekwencja zobowiązań wiedeńskich. Jest do przewidzenia, że Rosja zwłaszcza po ogłoszeniu ostatniego manifestu i statutu 26 lutego nie zechce się więcej cofnąć. To nie powinno powstrzymywać Francji i Anglii w upieraniu się i podtrzymywaniu tych samych zobowiązań wiedeńskich. Z czasem doprowadzi to do jednego z dwóch rezultatów. Albo Rosja ustąpi i przywróci rzeczy, tak jak one były 27 listopada 1815, albo też przyszłe figuracje mogą doprowadzić do nowych kombinacyj, których minimum mogłoby być: utworzenie z Królestwa Kongresowego (z roku 1815), z włączeniem doń 9 prowincji polsko-ruskich, osobnego konstytucyjnego państwa na rzecz dynastii rosyjskiej". Bez tego zaspokojenia pragnień polskich nie może być spokoju w Europie.

W ten sposób, wychodząc z założeń niepodległościowych, książę zagadnienie niezależności całej Polski zamykał tylko w ramach walki polsko-rosyjskiej, ze stanowiska jaskrawo przeciwrosyjskiego cofał się do tezy o dynastii rosyjskiej w Polsce konstytucyjnej, zamkniętej terytorialnie w granicach zaboru rosyjskiego, spór o całość i niepodległość zwężał do obrony przepisów traktatu wiedeńskiego i od razu w swych rozważaniach zasadniczych przystosowywał się do postulatów, które od początku wysuwali jednogłośnie Talleyrand i Palmerston, Brougham i wszyscy inni jako maximum polskich nadziei, jako coś, co byłoby ewentualnie dopuszczalne ze stanowiska międzynarodowego, w myśl obowiązującego prawa narodów. Temu celowi służyć miały mocje i interpelacje w obu izbach angielskich, dyskusja nad orędziem królewskim i polskie amendements do adresu do tronu w parlamencie paryskim. I w jednym i w drugim kraju dyskusja nie mogła się odbyć bez zgody rządu, a w każdym razie bez porozumienia z nim i w obu nie dochodziła do skutku bez walki, zabiegów i wysilonych starań księcia Adama i jego spółpracowników. Ale w postawie rządu francuskiego i angielskiego istniała różnica zasadnicza. Rządy francuskie z inspiracji Ludwika Filipa, a z wyjątkiem może Brogliego też osobiście, starały się wszelkiej propolskiej formule izby nadać brzmienie najbardziej bez wyrazu. Wystąpienia Bignona i towarzyszy w latach 1832, 1834 czy 1835, mimo pozorów jednomyślnego popierania przez izbę amendement polskiego odbywa-

ły się w atmosferze coraz większego odosobnienia przy braku faktycznego odgłosu: formułę protestu sprowadzano do słów bez znaczenia, a rząd francuski, przy każdej takiej sposobności lansujący groźbę wybuchu wojny na wypadek większego zaangażowania się izby w sprawę polską, uchylał się od cienia nawet istotnego związku z tą kwestią, tym bardziej kłopotliwą dla niego, że była popularną w szerokiej opini narodu. Jego celem było nie utrudniać sobie drogi do porozumienia z Rosją, do którego dążył nieustannie w naiwnym zaślepieniu, że jest ono do osiągnięcia.

Inaczej Palmerston. Hamował interpelacje, kiedy mu były niedogodne ze względu na rozgrywkę z Rosją, a puszczał je do izby, kiedy wydawały się potrzebne, albo kiedy nie mógł nie poddać się naciskowi opinii angielskiej. Czynił tak nie po to, by angażować rząd angielski, lecz po to jedynie, by zapałem mówców opozycyjnych i rządowych i własnym ostrym słowem ukąsić Rosję, by ukarać Mikołaja za jakieś jego poza polskie posunięcie, które pragnął przygwoździć, by zadziać go do żywa, by pokazać, że potrafiłby mocniej ująć się za Polską, i tym sprowokować Rosję do ustępstwa na innym, dla Anglii bezpośrednio ważniejszym terenie. Taki był sens wystąpień Fergussona, tego samotnego, ale szanowanego członka Izby Gmin w kwietniu i czerwcu 1832 roku. Przygotowane bardzo starannie przez kancelarię księcia Adama i przez niego osobiście, stały się początkiem wielkiej debaty polskiej w Gminach i pozwoliły Palmerstonowi zarachować je do arsenału środków nacisku na Mikołaja w związku z finalizowaniem traktatu belgijskiego przez mocarstwa i odnowieniem się aktywnej fazy w stosunkach egipsko-tureckich.

W instrukcjach swych od upadku powstania dla Haytesburego, potem dla Durhama Palmerston zajmował wyraźniejsze od Francji stanowisko w sprawie polskiej. Odcinał się wprawdzie stanowczo od „dziwacznych" polskich planów odbudowania Polski w granicach przedrozbiorowych, ale dla siebie upominał się o prawo „gwarancji" przepisów traktatowych i w imię tego prawa protestował z góry przed wydaniem statutu organicznego, a po jego opublikowaniu ponownie przeciwko jednostronnemu przez Rosję zniesieniu warunków prawnego istnienia Królestwa, czerpiąc pełną ręką z argumentów, podsuwanych mu przez księcia Adama. Przynaglając Rosję do ratyfikowania traktatu

o 24 artykułach belgijsko-holenderskich [1]) przy pomocy dyskusji w sprawie polskiej, ujawnił urzędową gotowość podania do wiadomości dokumentów, tyczących się statutu organicznego, wywołał protest Nesselrodego, oburzył na siebie Mikołaja, dał pozory powodzenia akcji księcia Adama. To też książę zabrał się teraz tym intensywniej do pracy, rozkładając ją na dwa warsztaty: Królestwa Kongresowego i Krakowa, a czynił to tym chętniej, że od jesieni 1832 roku stosunki rosyjsko-angielskie szły wyraźnie ku pogorszeniu, a to ze względów osobisto-prestiżowych. Mikołaj nie zgadzał się na proponowanego mu ambasadora brytyjskiego, a Palmerston upierał się przy Stratford Canningu — i przez parę lat z rzędu ambasada petersburska miała być nieobsadzona. W tej sytuacji i Lieven musiał Londyn opuścić: po obu stronach urzędowali tylko chargés d'affaires. Wydaje się, jakgdyby głównym celem tego uporczywego narzucania monarsze niemiłego mu ambasadora była chęć Palmerstona pozbycia się wreszcie z Londynu wszechwładnej ks. Lievenowej, która mu dokuczyła politycznie i osobiście. W każdym razie od jesieni stosunki są naprężone — i książę Adam przystępuje z tym większą energią do przygotowania dalszych wystąpień przeciwrosyjskich. W październiku w Londynie składa notę zasadniczą: „Przedmiot, zasady i sposób interwencji na rzecz Polski". Wychodzi w niej z założenia, że wyłączając wojnę (rząd angielski) „chce użyć wszelkich środków, jakie stosunki przyjazne zawierają, by doprowadzić Rosję do niegwałcenia swych zobowiązań i do postępowania z Polakami, jak to przepisują ludzkość, sprawiedliwość i traktaty". Akcja ta musiałaby się oprzeć „na ściślejszym porozumieniu (concert le plus intime) z Francją". Ten związek był jedynym środkiem na zakończenie pomyślne sprawy belgijskiej, i spełni tę samą rolę — przy ratowaniu Polski. Do noty książę dołącza materiał do instrukcji, którą należałoby dać ambasadorowi, mającemu się udać do Rosji, wyjaśnia w niej ciężkie stanowisko rosyjskie w sprawie polskiej, oraz stosunek do nas poszczególnych odłamów rosyjskiego społeczeństwa.

W początkach grudnia, dla Bignona, którego popycha do wystąpienia w izbie paryskiej, zbiera ten sam materiał, porząd-

[1]) Idę tu za wywodami L. Widerszala w jego niedrukowanej pracy.

kując go w związku z własnymi wspomnieniami z czasów kongresu wiedeńskiego.

Wreszcie na wiosnę 1833 udaje się z tym całym materiałem do Londynu, by tam przygotować nową wielką batalię w Gminach. W sześciu notach (z 2, 10 i 27 maja) zbiera wszystkie poprzednie wypracowane dane w jedną całość. Wywodzi, że polityka europejska stanowi nie dającą się podzielić na części całość i że nie można bez szkody dla polityki ogólnej oddzielać od niej sprawy polskiej. W sposób jasny, uderzający rysuje konsekwentną, bezwzględną agresywność polityki Mikołaja i chaotyczną bierność, wyczekiwanie bezczynne i spóźnione przeciwdziałanie polityki europejskiej, czytaj nawet angielskiej. Osobno wskazuje na cztery sposoby rozpatrywania sprawy Polski przez Europę: ze stanowiska bezwzględnej sprawiedliwości i prawa naturalnego; ze stanowiska niebezpieczeństwa, grożącego od Rosji, zwłaszcza obecnie po zagrożeniu Konstantynopola; ze stanowiska zobowiązań Rosji wobec Polaków i jedynie z punktu widzenia traktatu wiedeńskiego, którego podeptanie rani honor Wielkiej Brytanii i zmniejsza znakomicie jej wagę w losach Europy. Książę domaga się tylko wyjaśnień od rządu, pragnąłby izbę doprowadzić do rezolucji deklaracyjnej. „Nie żąda się, pisze 10 maja, ani wojny, ani wydatków, ani kłopotów dla ministerstwa. Żąda się słów. Słowa te mogą z czasem stać się potężnymi, nabrać ciała i konsystencji w naszej przyszłości i dać początek powodzeniom dla słusznego prawa Polaków. Te słowa umocnią ich obecnie w ich smutnej rezygnacji i zapobiegną temu, ażeby nie rzucili się w ramiona, które mogłyby zbrudzić ich sprawę, i w rozpaczy nie rozbili się o przeszkody, obecnie nie do przezwyciężenia. Te słowa posłużą za hamulec okrucieństwu systematycznemu Rosji i postępowi jej planów ambicyjnych. Przyczynią się może do podniesienia izby w opinii publicznej“. Wreszcie osobno proponuje zwołanie ogólnego kongresu europejskiego: z konfliktu wschodniego wyniknąć musi wojna; by jej uniknąć, należy na kongresie europejskim rozważyć wszystkie sprawy zapalne, a wśród nich oczywista polską.

Cała ta, tak poważnie przygotowana akcja, nie doprowadziła do wyników konkretnych, nie dała „rezolucji deklaracyjnej“, o którą chodziło. Ale rozwinięta z interpelacji Fergussona 9 czerwca 1833, już pod nieobecność samego księcia w Londynie wielka dyskusja, w której głos zabierali najwybitniejsi

członkowie parlamentu (Attwood, Stratford Canning, O'Connell, Sheil, Althorp, John Russell i in.), dała sposobność Palmerstonowi do złożenia oświadczenia, iż „rząd rosyjski pogwałcił w stosunku do Polski traktat roku 1815 systematycznie, w sposób skandaliczny i barbarzyński". Lord Palmerston antycypował traktat rosyjski w Unkiar Skelessi, był umyślnie przykry dla Rosji, wywołał stanowczy protest Nesselrodego i długi niezapomniany żal po tym incydencie na dworze petersburskim.

Anglia wchodziła w fazę ostrego stosunku do Rosji, pragnęła pociągnąć za sobą na tej drodze Francję, którą powstrzymywał głównie wzgląd na Mehmet Alego. Nie osiągnęła tego specjalnego porozumienia, a to uniemożliwiło bardziej skuteczne zajęcie się drugim postulatem księcia.

Od jesieni roku 1832 książę bowiem zajął się także obroną Krakowa, widząc główny środek na utrzymanie niezależności wolnego miasta w ustanowieniu tam konsulatów angielskiego i francuskiego. Jeszcze w listopadzie 1832 roku wyszedł w Polonii artykuł „On the necessity of appointing a British diplomatic agent to the Senate of the Free Town of Cracow", w którym ujęte było jego zasadnicze stanowisko, z jakiego nie miał zejść do końca. Odtąd nie zaniedbywał żadnej sposobności, by rzecz pchnąć dalej. 2 maja 1833 złożona została wraz z innymi Nota o Rzeczypospolitej Krakowskiej, napisana przez G. Małachowskiego, w której zebrane zostały wszystkie historyczne, polityczne i gospodarcze argumenty, przemawiające za obroną wolnego miasta. Sprawa posuwała się ku realizacji, acz posuwała powoli. Należało korzystać z każdej korzystnej koniunktury, doprowadzić do uchwały Izby o wprowadzenie do budżetu pozycji na konsulat w Krakowie i równolegle nie przestawać naciskać na Paryż w tym samym sensie. Jak mówiłem, czas od marca 1834 do marca 1835, był okresem wiszącej w powietrzu wojny z Rosją, pozycja polska w Londynie szła w górę, acz równolegle w Paryżu słabła. Sytuacja w Krakowie ulegała stałemu pogorszeniu. Austria i Rosja szykowały się do wykonania prowokacji, przewidzianych w umowach münchengrecko-cieplickich. Książę podejmuje agitację: sam pracuje w Paryżu, Zamoyski zabiega w Londynie.

Jesienią i zimą roku 1835/6 książę Adam w towarzystwie siostrzeńca i Lorda D. Stuarta odbywa podróż po Szkocji, w ojczyźnie swoich przodków macierzystych po Gordonach, po kraju

swoich studiów młodzieńczych, przyjmowany serdecznie i z prawdziwym zapałem: jego obecność tam daje asumpt do wielkiej agitacji na rzecz sprawy polskiej.

Tymczasem po Europie rozeszła się wiadomość, której nie chciano wierzyć, o nieprawdopodobnej wprost mowie Mikołaja, który po ukończeniu Cytadeli w Warszawie zapowiadał jej zniszczenie i zniszczenie narodu polskiego. A potem przyszły wypadki krakowskie i okupacja miasta (luty 1836).

Szykuje się wielka akcja w izbach obu krajów. Książę ją przygotowuje bardzo troskliwie. Jeszcze ze Szkocji, 25 listopada 1835 odwoływał się do Brogliego, który przecie u boku księcia Józefa opuścił Kraków w roku 1813, by bronił tej świątyni polskich narodowych pamiątek i wraz z Anglią ustanowił tam konsula. „Miałem sposobność rozmawiać z L. Palmerstonem w tej sprawie i znalazłem go bardzo skłonnym dać skutek opinii życzliwej wypowiedzianej pod tym względem przez komitet Izby Gmin“. Ale Broglie upadł: należy teraz zwrócić się do Thiersa, (co też książę czyni 4 marca), przypomnieć dawne zachody u obu rządów, ponowić starania o porozumienie angielsko-francuskie w tej rzeczy.

Wystąpienia wybuchają i rozwijają się jak gdyby według planu. Po pierwszej zwykłej dyskusji w sprawie polskiej w Paryżu (Bignon, Saint Marc Girardin, hr. de Mornay) 11 stycznia, w której Broglie bronił naszej sprawy słabo, a Thiers już ujawnił swe niechętne stanowisko, przyszły już po wypadkach lutowych dalsze interpelacje 18 marca w Izbie Gmin (Stratford Canning, Sir Harry Verney, Lord D. Stuart, O'Connell). Palmerston jeszcze niczego nie zdążył zarządzić, potępił jednak samowolę trzech rządów. Nastrój się podnosił. 25 marca de Mornay zadawał niedyskretne pytanie co do istotnego sensu traktatu Ś. Przymierza i nie dostał odpowiedzi od nowego premiera Thiersa. W Londynie 20 kwietnia Stratford Canning, Grote, Sir Patrick Stewart wytoczyli całą sprawę. W dyskusji głos zabrał sam Robert Peel i stanowczo wypowiedział się przeciwko Rosji. W jej obronie przemawiał jeden tylko „dziki“ radykał Roebuck, a Palmerston odpowiadając na to zgłosił w izbie zapowiedź utworzenia konsulatu brytyjskiego w Krakowie. I znowu nastąpił ciąg dalszy w Paryżu. 3 czerwca de Mornay raz jeszcze powtórzył swe pytania, sekundowany przez St. Marc Girardin'a, by otrzymać tym razem wyraźną odpowiedź Thiersa:

premier francuski odciął się od Anglii, stanął po stronie państw rozbiorczych, przeciwko Polakom!

Przebieg wystąpień publicznych, znakomicie wyreżyserowany, zdawało się dał zwycięstwo tezie polskiej. Towarzyszyły im poufne, a stanowcze dyplomatyczne posunięcia Palmerstona w trzech państwach, akcja prasowa i krakowska misja inspekcyjna Reeve'a, który był upatrzony na konsula w wolnym mieście, lecz ujawniły one również zasadniczy rozdźwięk między Thiersem i Anglią — i w rezultacie nie doprowadziły do żadnego efektu.

Dla przyczyn które wyjaśniłem wyżej i Palmerston wycofał się teraz ze swej „impetycznej“ zapowiedzi: 26 marca 1837 zawiadomił księcia Adama, „że konsula do Krakowa nie pośle, gdyż, jak mówi, więcej byłoby z tego szkody, niż korzyści, jak zwykle bywa, gdy jeden stanie przeciw trzem“. A choć na początku niezmordowany Lord Dudley Stuart nie przestawał się upominać o konsula i do współpracy wciągał Stratforda Canninga i Stewarta, rzecz była bezpowrotnie przegrana.

Mimo to, ani cała sprawa polska ujmowana pod kątem traktatu wiedeńskiego, ani obrona Krakowa nie miały być zaniedbywane, a odnawiane przy każdej sposobności, miały wybuchnąć na nowo, ostro, w łącznym ujęciu w końu roku 1839. Artur White, który z Warszawy jeździł z wizytacją do Krakowa, przywiózł stamtąd autentyczną petycję, odwołującą się do opieki mocarstw zachodnich. Teraz książę Adam w Londynie próbuje zmontować porozumienie anglo-austriackie i za tę cenę uwolnić naprzód Kraków od okupacji, a potem przygotować austriackie rozwiązanie sprawy polskiej, nawrót do pomysłów z ostatniej fazy powstania. W Paryżu odsłania Soultowi te same pomysły, a równocześnie upomina się o realizację dawniejszych planów. Przez British and Foreign Review (1840), przez Reeve'a ogłasza sam tekst petycji, a w opisie „Recent occurrences at Cracow“ odwołuje się w całej rzeczy do opinii publicznej Europy, zresztą na razie bezskutecznie. Tymczasem horyzont na zachodzie zasnuwał się chmurami. Stosunki francusko-angielskie psuły się szybko. Książę pod wpływem Zamoyskiego, nie cofa się przed pójściem na politykę opozycji torysowskiej, daje się ze sprawą polską użyć na narzędzie przeciwko Palmerstonowi w walce wewnętrznej i w obronie Francji. Zresztą o tym jeszcze będę mówił niżej. — Dość, że teraz zgadza się na wy-

sunięcie Krakowa w Izbie, by sprawić trudności sekretarzowi spraw zagranicznych.

Interpelacja dochodzi do skutku nie od razu. Dudley przekazuje ją Stratfordowi, a ten nie chce wystąpić, dopóki od księcia osobiście nie otrzyma zapewnienia, iż wiadomości, które posiada, są zupełnie prawdziwe. Wreszcie, 13 lipca — prawie w przeddzień podpisania konwencji czterech mocarstw — podejmuje zarzuty. Robert Peel występuje na mównicę. Bierze rewanż za to, że mu Izba za krótkiego premierostwa w roku 1835 utrąciła nominację ambasadora do Petersburga w osobie Lorda Londonderry, znanego reakcjonisty i rusofila, obalając go przez obronę sprawy polskiej. Peel uderza teraz na Palmerstona za to, że zaangażował się zbytecznie i oficjalnie w sprawę konsulatu krakowskiego, nie mogąc, czy nie chcąc wykonać tego oświadczenia. Palmerston przyjął wyzwanie i na tym drobnym odcinku krakowskim. Wyraził się z całą sympatią dla Polaków i Krakowian, ale oświadczył, iż utworzenie konsulatu w Krakowie jest nie na czasie — i osiągnął także w tej debacie zwycięstwo nad przeciwnikami. Sprawa konsulatu w Krakowie była tym razem pogrzebana ostatecznie, choć w zmienionej sytuacji europejskiej, także dla starań angielskich, okupacja wojskowa została ściągnięta z miasta.

Nam pozostawała tylko ogólna obrona praw polskich. Za nowego jednak gabinetu Peela było coraz trudniej znaleźć kogoś wśród torysów, któryby chciał się ująć szczerze za nami. Pozycja Lorda Dudleya Stuarta była wobec rządu torysowskiego trudna i musiał on używać pośrednictwa Lorda Fitzgeralda, by docierać bezpośrednio do Peela z memoriałami księcia. Ale dalsza likwidacja urządzeń w Królestwie Polskim w roku 1841, poruszenie tym opinii angielskiej, niemożność osiągnięcia czegokolwiek w Petersburgu dla Polaków [1]) — to wszystko doprowadzić musiało do nowej, mocniejszej interpelacji w roku 1842 (30.VI). Gally Knight podjął się tego, choć Aberdeen był przeciwny dyskusji i zresztą nie pragnął wcale mieć dokładnych informacyj o rzeczywistym stanie w Polsce. 7 sierpnia 1844 pisał

---

[1]) The feelings prevalent at this Court upon Polish affairs, pisał Stuart de Rothesay do Aberdeena 7/19 April 1842 — are so decisive, that I really am not inclined to interfere in any way whatever, less I am supported by a positive instruction from Y. L.

o nim złośliwie księciu Lord Dudley Stuart: Ld B(eaumont) thinks that he had not read the papers you sent him and that he *would* not read them for fear of being too well informed“. Peel, przyjmujący Zamoyskiego, który ze skóry wprost wyłaził, by zmontować to wystąpienie w Londynie, był więcej niż kwaśny. Ale i on musiał się zgodzić. Wszyscy mówcy mówili w Izbie oględnie, a po Burdett'ie, Hume'ie, Sir R. Inglisie, Sheilu i in. głosu nie zabrał O'Connell, by nie psuć sprawy samą swą osobą. Peel sam wystąpił na mównicę, podjął dawną argumentację prawniczą w obronie traktatu, wyrażał sympatię „rycerskiemu i oświeconemu narodowi“, wszystko sposobem najbardziej ostrożnym, lecz zarazem zastrzegł się, że „Polska nie jest prowincją Rosji“ i oświadczył, że nie widzi przeszkód do przedstawienia Izbie nowych ukazów rosyjskich. Dyskusja ta, na krótko zresztą, wywołała niezadowolenie na dworze petersburskim, ale to nie wpłynęło na popsucie stosunków z Anglią, które miały się bardziej zadzierzgnąć. Otoczeniu księcia Adama mocja wydała się sukcesem, tak samo była oceniana na dworze w Tuilerjach, ale był to raczej un succès d'estime. „Dyskusja jakkolwiek z wielu miar zadawalająca, myślał książę, powinna każdego aż nadto przekonać, że od tych rządów nie możemy się niczego spodziewać“ [1]), z czym nie łatwo było się pogodzić Zamoyskiemu. Tęsknota za powrotem Pama, mimo zmiany na orientację francuską, staje się w Hotelu Lambert coraz bardziej żywą.

A samo narzędzie interpelacji czy dyskusji adresowej, od tylu lat używane, nie dając żadnego skutku, w miarę czasu tępiało i traciło na wartości. Trzeba się było obejrzeć za czymś bardziej stanowczym, zwłaszcza że i konsekwencje długoletniego upominania się o Polskę kongresową dawać się poczęły boleśnie we znaki.

Sens głębszy tych zabiegów miał swoją wymowę dla współczesnych. I w kraju (Helcel) i na emigracji rozumiano, że przez to stałe lub ad hoc upominanie się o prawa polskie stwierdzano, iż Polacy są nie tylko narodem, istniejącym faktycznie, że są także osobowością narodową, którą Europa uznawała prawnie i której przyznawała prawo do pozostawania odrębną indywidualnością. Akcja parlamentarna miała na celu nie dopuszczenie do tego, by w tym łańcuchu uprawnienia po-

---

[1]) List do W. Zamoyskiego 4. VII. 1842 (od L. Widerszala).

wstały luki czy przerwy, któreby mogły poddawać w wątpliwość ciągłość istnienia takiego prawa.

Ale zarazem ta akcja dawała inny, fatalny wprost wynik dla naszej sprawy. Jeżeli Peel mówił: Polska, każdy wiedział, że myślał on tylko o Królestwie Kongresowym. W świadomości Europy przez te lata obrony Królestwa Kongresowego przez parlamenty, Polska cofnęła się od granic roku 1770, od granic historycznych czy nawet etnograficznych, do granic roku 1815 i w tej jednej jedynej postaci miała żyć nadal w głowach mężów stanu i ludzi z ulicy Anglii i Francji. A sam książę w miarę czasu, w oczach Europy i Polski musiał wydawać się jedynie jako obrońca swego dzieła wiedeńskiego, a w oczach wrogiej mu części emigracji — uchodzić musiał za dyplomatycznego pomniejszyciela ojczyzny, może dla własnej ambicji, zwłaszcza że akcja jego — jemu dając tylko zawody — narodowi nie przyniosła żadnego sukcesu faktycznego.

5. Równoległe do obrony praw narodu na płaszczyźnie międzynarodowej rozwijała się właściwa akcja dyplomatyczna — w zakresie (by zacząć od tego) — inicjatywy biernej. Rozumiem przez to wyzyskiwanie istniejących, lub zaczynających się powikłań w Europie, aby w porozumieniu z rządami: angielskim, francuskim, albo obu, przy stałym zresztą forsowaniu im ręki, wiązać z nimi sprawę, interesy i ludzi polskich. Wyraża się to w staraniu o utworzenie armii polskiej przy jakimś mocarstwie, zaczyna od zabiegów o legię polską pod własnym sztandarem, kończy zazwyczaj na rezygnacji, na wprowadzeniu naszych żołnierzy do służby w jakimś innym wojsku. Zresztą działo się to zawsze w myśl jednej i tej samej zasady. „Losy Belgii z losami innych narodów i z naszymi są w widocznej styczności", jak pisał książę do Bema (kwiecień — maj 1832). „Portugalia jest teraz jedynym na ziemi punktem, w którym zdarza się nam sposobność walczyć acz pośrednio, lecz dotkliwie z naszymi ciemiężcami i z systematem przymierza, świętym zwanego" (21. VII. 1833).

Nie zawsze właściwa inicjatywa wychodzi od samego księcia. Raczej przeciwnie. Jest on punktem ciążenia, ku któremu spływały obce starania, belgijskie, portugalskie i hiszpańskie, oraz ruchliwość polskich żywiołów wojskowych. Pragnęły one znaleźć zaspokojenie dla własnej ambicji czynu i troski

o masę żołnierską polską, a także i osobistej u wielu chęci przewodzenia innym. W końcu opierały się o niego i przez niego nabierały charakteru szerszej koncepcji. Prawie wszystkie już w roku 1832 były na porządku dziennym. Obok portugalskiej grecka, która oczywista wydawać się musiała nierealną, przy wpływach rosyjskich na dwór Ottona — i zwłaszcza belgijską. Ta ostatnia przybrała naprawdę poważne rozmiary.

Od początku roku 1832 Kruszewski, Linowski, a zwłaszcza Prószyński znaleźli poważne stanowisko u boku króla Leopolda. Obok nich służbę przyjęli na czas wojny, a bez wyposażenia, Władysław Zamoyski i Bernard Potocki. Prószyński występuje teraz w charakterze łącznika między Leopoldem, a misją paryską i księciem Adamem. — „Tymczasem król Belgii oświadcza chęć wzięcia Polaków na swój żołd, pisze książę do Bema, nawet gdyby wojny nie było, a tym bardziej gdyby do niej doszło. Moim zdaniem należy się tego chwycić: Francja i Belgia są tak ściśle połączone, mają jedną sprawę. Rząd francuski powinien wspierać zamysły króla Leopolda względem Polaków". Jest mowa o umieszczeniu żołnierzy zatrzymanych w Prusach, o których wydobycie czyni się wysiłki przez Hoffmana w Dreźnie, rozmowy idą nie tylko przez Prószyńskiego, ale także przez posła belgijskiego w Londynie wprost do księcia. „Dlatego kiedy we Francji legiów — myślał książę 30. VI. 1832 — nie formują, naszym interesem, interesem Francji jest w Belgii korpus polski formować, starajmy się żołnierzy z Prus do Francji, a stamtąd do Belgii sprowadzić; na tej drodze trzeba pozostać; tę myśl praktycznie najpodobniejszą do wykonania popierajmy w Londynie, w Paryżu, w Brukseli". Inicjatywa belgijska na tym się nie zatrzymuje: król chce mieć Skrzyneckiego u siebie, potem będzie myślał i o Chrzanowskim. Prószyński 25 maja rozpoczyna o tym rozmowy z Paryżem, i pośrednio odwołuje się do pomocy księcia w Londynie. — „Le Roi veut avoir notre Skrzynecki à Bruxelles pour lui donner le commandement de l'armée en cas de guerre et même indépendamment de tous les évènements ultérieurs: il lui offre asile et protection dans son pays, il croit et avec raison qu'il se trouverait plus sûr et plus tranquille dans un pays libre et indépendant, à l'abri de toutes les poursuites et de toutes les chicanes dont il est victime dans ce moment". — Książę porozumiewał się ze Skrzyneckim, ale nie namawiał go szczególnie do przyjęcia.

Skrzynecki wahał się, zaczął się starać o paszport, radził się i innych. „Skutkiem tego mego kroku była komunikacja indirecte ze strony tutejszej, ażebym nie opuszczał Austrii z powodu przyszłych nadziei naszych“ pisał Kniaziewiczowi (22. IX. 1832). I ostatecznie, jak książę doniósł Zamoyskiemu (23. X.), „pan de Coffret nie jedzie do Belgii“, nie decyduje się na samowolne opuszczenie miejsca swego honorowego internowania.

W rezultacie tej akcji Polacy zdobyli w wojsku belgijskim pozycję i wpływy w sztabie, utrwalili to swoje znaczenie na długo, na lat 20, przygotowali grunt dla dalszych powiązań w momencie późniejszych, poważniejszych powikłań, lecz chorągwi Polski podnieść w Belgii nie zdołali.

Teraz książę uważa, że należy przesuwać centrum zainteresowania do miejsca, gdzie można było liczyć na bardziej czynne poparcie Anglii. „Czyliby się nie udało w Oporto podnieść chorągiew polską, która nam się w Belgii nie może udać“.[1]) Odtąd, jak wiemy, przez kilka miesięcy Portugalia jest na pierwszym miejscu starań naszych w Europie. Ale wynik tej akcji jest nieznaczny, raczej negatywny. Obciążenie długami własnej kasy księcia, skłócenie się Bema z ministrami portugalskimi, zachwianie całego obozu Czartoryskiego w emigracji — i to wszystko raptem za niecałych 200 żołnierzy polskich pod znakiem Donny Marii.

Słabiej jeszcze przedstawiały się, księcia zresztą mniej angażujące politycznie, niezrealizowane próby umieszczenia żołnierza polskiego: w roku 1834, w służbie angielsko-jońskiej na Korfu, a w roku 1835 w obronie konstytucjonalizmu hiszpańskiego, w oparciu o podobnych wolontariuszów angielskich, u boku królowej Izabelli.

Zresztą zbliżał się czas, kiedy książę coraz intensywniej kierować będzie główne swe polityczne wysiłki na wschód. Jemu będzie się poświęcał w swej akcji coraz wyłączniej, odkąd się zacznie ostra faza jego prawdziwej ofensywy dyplomatycznej. W rozpatrywanej dotąd dziedzinie wyniki były nieznaczne. Poza Belgią nie było się czym pochwalić, a i w Belgii sytuacja się odmienia. Pozostali tam oficerowie nasi usamodzielniali się coraz mocniej, zrastali z miejscowymi, czysto belgijskimi in-

---

[1]) Do Platera 16. VIII. 1832.

teresami i belgijskim punktem widzenia, wyłamywali się spod polskiego kierownictwa. I nie dziwna: taka była konieczność życia.

6. Najważniejsza będzie niezaprzeczenie w polityce księcia dziedzina faktów, które on będzie próbował tworzyć w stosunkach międzynarodowych, a które ciągną się właściwie bez przerwy od roku 1833 ze zwężającym się wciąż, w zależności od przesuwania się możliwości akcji teatrem działania, przy stałym i niezmiennym, jednym i tym samym celu. Chodziło o wywołanie pod osłoną dyplomacji zachodniej takich rzeczy, które przesądzając o ich posunięciach, angażowałyby gabinety Anglii czy Francji, w kierunku (zawsze przeciwrosyjskim), i w sensie o wiele mocniejszym, niż by sobie one tego same życzyły.

Atmosferę przygotowali Mochnacki i Mickiewicz. Mochnacki swym ostrym zmysłem rzeczywistości przenikał do głębi strukturalną naturę ekspansji Rosji i wskazywał na jej prawie fatalne dążenie do Konstantynopola, na konieczność sięgnięcia przez nią po Polsce — po Stambuł, na konieczność jej metod postępowania. Mickiewicz z namiętnością moralisty uderzył na grzeszną bezczynność zachodu, który nie potrafił się przeciwstawić Mikołajowi, który w ogóle nie był zdolny do działania. „Cóż znaczą gesta, miny groźne i krzyki człowieka, o którym wiemy, że jest w sercu tchórzem". Na wschodzie dostrzegał jeden tylko czynnik energii — Mehmet Alego.

Wypadki syryjskie roku 1832/3 kazały poświęcić tym baczniejszą uwagę tej stronie świata. Z ramienia sułtana objeżdżał Europę Namik Pasza, by zdobyć jakieś poparcie w Anglii i Francji, by szukać kontaktu także i z Polską. Czartoryski widział się z nim parokrotnie w Londynie (15 i 18 lutego 1833), chciał go wybadać, czy byłaby możliwą jakaś współpraca Dywanu z wicekrólem Egiptu, chciał się dowiedzieć, jaki jest stosunek Porty do Persji. Całokształt sprawy wschodniej wymagał oświetlenia. Z rozmowy wynikała istotna, głębsza solidarność interesów Turcji z Egiptem i Persją, i praktyczna trudność, raczej niemożliwość uzgodnienia ich polityki, a zarazem konieczność użycia polskich sił wojskowych w Turcji w charakterze instruktorów, może nawet sposobność utworzenia tam legii polskiej. Co ważniejsza Namik wystąpił z myślą oddania księciu jakiegoś powiatu, lub wyspy jakiej dla kolonii

militarnej polskiej (pierwszy zawiązek utworzenia następnie pod Stambułem Adampola). Pomysły wysunięte w tych rozmowach były następnie przedmiotem wymiany uwag krytycznych między Dembińskim, Bemem, G. Małachowskim i Kniaziewiczem, który np. był przeciwny kolonii polskiej w Turcji, i przygotowały grunt do ostatecznego sformułowania głównej koncepcji.

W obozie Czartoryskiego utrwalała się świadomość znaczenia sprawy wschodniej wobec agresywności Rosji i nieuniknionej w końcu odprawy, która przyjść będzie musiała, jeżeli nie od obu państw zachodnich, to przynajmniej od Anglii. Umacniało się przekonanie o nieodłączności od tego konfliktu interesów Polski, której niepodległość powstać będzie mogła czy musiała z niego, i o trwałej solidarności naszej z Turcją, którą — niezależnie od tego, czy będzie na jej czele sułtan czy Mehmet Ali — należało umocnić za wszelką cenę właśnie w interesie Europy, umocnić przez reorganizację i unowocześnienie armii. Równolegle jednak w otoczeniu księcia zdobywa sobie uznanie inny pogląd: Persja, podległa silniejszej zależności rosyjskiej, w rozważaniach naszych zajmuje obok Turcji miejsce równorzędne. Bem zgłaszając się z gotowością jazdy do Persji, pisał Palmerstonowi 11 marca 1834: „Gdyby więc udało się umieścić dużo oficerów polskich w armii perskiej, gdyby można było w czasie właściwym stworzyć zarodek wojsk polskich w Persji i w innych państwach azjatyckich pogranicznych z Rosją, można by wyciągnąć w ten sposób wszystkich Polaków, którzy służą w liczbie bardzo znacznej w armii rosyjskiej". Stworzyłoby to dla Anglii prawdziwą gwarancję przeciwko projektom ataku Rosji na Indie Wschodnie.

W ten sposób w gruncie rzeczy wszystkie elementy pełnego planu już były gotowe. Trzeba je było tylko zebrać i wykończyć. Wdzieranie się Rosji — tłumaczył książę Adam Fergussonowi 12. IV. 1834 — na wschodzie jest przy jej naturze i charakterze jej polityki czymś nieuniknionym. Temu należy przeciwstawić się za wszelką cenę. W tym celu należy wyrwać Persję z rąk rosyjskich, usadowić tam posła angielskiego czynnego i stanowczego, spróbować utworzyć w Persji korpus polski z żołnierzy, którzy służyli masowo na pograniczu Kaukazu, co najmniej — umieścić w Persji jakiegoś generała polskiego. Poseł angielski w Persji winien poświęcić swoją szczególniejszą uwagę

Kaukazowi, plemionom kaukaskim, które walczą o swoją niezależność, książętom Gruzji, Imerecji, a zwłaszcza Mingrelii. Polacy na Kaukazie jako dezerterzy i jeńcy pozostają w szczególnie dobrych stosunkach z Kaukazczykami. Wszystko, co było powiedziane o Persji, stosuje się bez zastrzeżeń do Turcji, a gdyby wypadło wyrzec się popierania Mahmuda, należałoby na jego miejsce wysunąć Mehmet Alego. Emigracja polska może być z pożytkiem użyta dla dania dobrze zorganizowanej siły zbrojnej państwom, które same nie są zdolne do jej stworzenia, a których niepodległość chce się otoczyć opieką.

Zresztą Europa nie odnajdzie swej równowagi i swego spokoju, dopóki nie będzie przywrócona Polska niepodległa. I dla tego należy ze wszystkich sił przeszkadzać dążnościom trzech mocarstw północnych do wytępienia narodu polskiego, do wyniszczenia ducha, tj. odporności i niezachwianej nadziei Polaków na odrodzenie. — Na razie, dopóki nie nadszedł czas działania, należy zbierać dokładne informacje o Polsce, a w tym celu utrzymywać ruchliwych konsulów angielskich w portach morza Bałtyckiego i Czarnego, w Wrocławiu, Krakowie, Brodach, Kijowie. Zamknięciem całej koncepcji będzie: „Anglia jest przeznaczona do uratowania niezależności i wolności narodów europejskich, taką jest jej polityka, jej wola, jej powołanie, od którego nie może się uchylić, do którego musi się przygotować i przystępować z uwagą i decyzją".

Plan w ten sposób ustalony miał w najbliższym czasie ulegać dalszemu rozwijaniu. Bem szykował się do objęcia dowództwa na Kaukazie, myślał, że poruszy gabinet Thiersa w kierunku jakiejś żywszej akcji we wschodniej części morza Czarnego, liczył na pomoc Francji (luty 1836). Dembiński wybierał się na wodza Kurdów, Chrzanowski był powołany do reorganizacji armii tureckiej w centrum, obaj oni nawiązywali do historycznej tradycji łączności polsko-tureckiej, układali plany podniesienia Turcji, opierali się w swych rozważaniach na Anglii i pragnęli jej narzucić przekonanie o konieczności podjęcia kontrofensywy politycznej na terenie tureckim przeciwko Rosji (początek 1836).

Możliwość pozyskania czynniejszego Persji stawała się problematyczną. Pozostawała Turcja. Już w roku 1836 książę myślał: „Skoro by Turcja cokolwiek niepodległości odzyskała, do niej trafiać należy, z nią się wiązać, w niej prawdziwego

przyjaciela szukać... Ale Turcja niewolna i drży jeszcze przed Rosją. Duch turecki wznosi się tylko nadzieją wsparcia Anglii. Turcja teraz nic nie przedsięweźmie, tylko zadowoleniem, lepiejbym napisał, z aprobacją i zachęceniem Anglii..." [1]) „W ostateczności można obejść się bez Persji, wywodził dalej w roku 1836. Turcja z Polską i wszystkimi ujarzmionymi ludami Kaukazu i południowej Rosji, gdy wspólnie według planu wystąpią przeciw Rosji, uzyskają przewagę. Współdziałanie Persji byłoby pożądane, szacha będzie można zmusić, pobudzając poszczególne prowincje do walki z Rosją" [2]).

Taki był punkt wyjścia owej polityki tworzenia faktów, której zasadniczą cechą było, że nie przerywała się ani na chwilę. Ledwo coś gdzieś zostało osiągnięte, co zresztą było bardzo rzadkie, albo gdzieś coś zawiodło, natychmiast podejmowano pracę na innym, chwilowo korzystniejszym terenie, z utrzymywaniem jednak na dawnym miejscu nawiązanych stosunków, z zachowaniem tam zarodka polskiego na wypadek nowej pomyślnej koniunktury. Dla zrozumienia tego nastawienia — warto przytoczyć uwagę z listu o kimś, który udawał się do Indyj i w którym myślano od razu na wszelką ewentualność widzieć przyszłego korespondenta.

7. Zaczęło się od Egiptu. Rozgłos Mehmet Alego działał i na umysły polskie, choć książę nie miał złudzeń ani co do ogólnej sytuacji europejskiej, ani co do lokalnych warunków egipskich. 2 lutego 1833 książę uważał, że chwilowo sprawa turecka jest zakończona. „Z wojny na wschodzie nie będzie teraz wielkiego pożaru..., ale mimo to Turcy i Egipcjanie będą nadal później walczyli ze sobą". W otoczeniu księcia starano się rozwikłać tajemnicę: które z państw, Anglia czy Francja gotowa jest złączyć się z Paszą. Jedno było pewne, że wspólne poparcie Paszy przez oba te mocarstwa musiało być wykluczone. Uważano, że Francja jest raczej bliższa tej myśli. Sam teren egipski też nie wydawał się pewnym. Książę przestrzegał Chrzanowskiego (8 kwietnia 1833): Będziesz tam otoczony przez Turków i Franków, którzy będą ci zazdrościli i od których winieneś się spodziewać wszystkiego, co wiarołomstwo może wymyślić najbardziej obrzydliwego. Ibrahim sam jest zazdrosny

---

[1]) Do Dembińskiego 8. II. 1835.

[2]) Do Chrzanowskiego 17. VI. 1836 (Dutkiewicz).



Ryc. 4.

Generał Henryk Dembiński.

Według rysunku Kurowskiego, z albumu Straszewicza.

o Europejczyków, których używa. Jest to człowiek fałszywy, okrutny, bez czci i wiary. Prawie wszyscy Turcy są tacy sami, kiedy chodzi o ich interes lub o ich politykę; nie uważają siebie wówczas za zobowiązanych do niczego... Mehmet wydaje się lepszym człowiekiem od swego syna, chociaż i jemu nie można ufać“.

Przewidywania księcia co do przyszłości — z 7 maja — okazały się prawie prorocze. Nie można niczego napewno przewidywać, myślał on wtedy. Jeżeli Ibrahim zaatakuje Rosjan, nim dostaną posiłków lądem i morzem, ma szanse pobicia ich i opanowania Konstantynopola. Jeżeli odwlecze atak stanowczy, jest prawdopodobne, że porozumie się z Rosją. Oba rządy, angielski i francuski, ślepe i trwożliwe czynią wszystkie wysiłki, by doprowadzić tę sprawę do końca, byle jak, byle tylko uniknąć wojny. Paszy zostawią Syrię i coś jeszcze. Sułtan pozostanie wasalem i narzędziem Rosji — aż do dalszych wypadków. Pasza zgodzi się na to. Nie jest pewien ludności Turcji europejskiej, zechce naprzód zorganizować Syrię i na tym się oprzeć.

Takie przewidywania hamowały i tak niezbyt skłonną do ryzykownych decyzyj wolę księcia. Ale kiedy nacisk otoczenia, gotowość do wyprawy do Egiptu Dembińskiego czy Chrzanowskiego, gorączka Dembińskiego zaczęły nań wpływać, książę sam postanowił pchnąć ich do czynu. Dziś albo nigdy, pisał 2 maja, trzeba się spieszyć z wyruszeniem do Egiptu. Ale zarazem uważał, że należy wejść po cichu w porozumienie z Francją, upewnić się choćby co do pomocy jej agentów w Egipcie, załatwić to drogą osobistych przyjaznych stosunków G. Małachowskiego z Brogliem. Był zresztą pewien, że prawdziwego poparcia nie znajdzie i we Francji. Chodziło o to tylko, by w ten sposób pośrednio zaangażować ją w polską robotę — i może tym skompromitować.

Dając Dembińskiemu półurzędowe pełnomocnictwa do Paszy, książę wyrażał wiarę w solidarność interesów Polski i narodów wschodu, swym podpisem i swą osobą pokrywał przed nim charakter i rolę misji generała. „J'ose donc prier V. A. au nom de mes compatriotes d'accorder une oreille favorable à ce que lui dira le gén. Dembiński“ (10 maja 1833).

Dembiński, który wyjechał z Marsylii 8 czerwca i przybył do Aleksandrii 15 lipca, był z powrotem w Marsylii 17 kwietnia 1834 (po 6 tygodniach podróży). Wracał z „pustymi rękoma“,

gorzej nawet — skłócony z Ibrahimem, po zerwaniu z Polakami w służbie tamtejszej, wśród których Augustyn Szulc zdobył sobie znaczną pozycję, z wstrząśniętym autorytetem. Cała polska gra w Egipcie została wygrana przez Mehmet Alego bardzo zręcznie przeciwko nam. Naprzód nadał on misji Dembińskiego wielki rozgłos. Przyjmował go z honorami, polecił mu tworzyć wielką armię egipską, zachęcał do ściągania rodaków, posłał go w charakterze doradcy wojennego Ibrahimowi. Tworzył, albo pozwalał na tworzenie nastroju wielkiego polsko-egipskiego przygotowania przeciwko Rosji. — Potem przyszła nieufność i intryga Ibrahima przeciwko polskiemu generałowi i nacisk anglo-francuski, domagający się zmniejszenia armii egipskiej, i jakieś rozmowy z Rosją.

I wszystko prysło. Pasza nadał rozgłos innej orientacji. I Monitor egipski doniósł, że wicekról nie pozwoli wylądować 300 czy 450 Polakom, będącym w drodze do Aleksandrii, choć naprawdę chodziło tylko o niespełna 20 ludzi. Nastąpił o to konflikt z Dembińskim, co robiło wrażenie umyślnie sprowokowanego zatargu, i Dembiński z trzaskiem ustąpił, nie przyjmując wynagrodzenia za swoją służbę. Mehmet Ali sprzedał Rosji niedoszły alians z Polską za cenę cichego uznania przez Mikołaja swojej pozycji, jak wiemy przybycie rosyjskiego konsula Duhamela zbiegało się z odjazdem polskiego generała. Kończyła się polska dywersja, zaczynała realna, jak się zdawało, polityka porozumienia z Rosją.

Misja Dembińskiego nie przyniosła owoców żadnych. Nie udało się sforsować ręki Francji. Nie udało się jej związać mocniej z Egiptem, ani wywołać tam komplikacji. — Rzecz się nie udała [1]. A nad Bosforem Ponsonby miał niezadługo otrzymać swój blanc seing, który mu pozwalał na wypowiedzenie wojny Rosji. Jedno było dla nas wówczas oczywiste, że dalszego bezpośredniego działania próbować teraz należało po drugiej stronie, u boku angielskiego ambasadora przy Porcie.

Książę zabrał się do tego nie od razu, wyzyskując w tym celu generała Chrzanowskiego. Losy Chrzanowskiego były nieco odmienne od losów innych naszych generałów. Po kapitulacji Warszawy pozostał on w stolicy, poddał się Paskiewiczowi, złożył

---

[1]) Całe powyższe przedstawienie opiera się na wydawnictwie dokumentów Benisa, na wstępie do tegoż wydawnictwa Benisa i Widerszala.

przysięgę na wierność. Do Galicji wyjechał za paszportem — i stamtąd nie wrócił, udając się w roku 1832 na emigrację. Wychodztwo przyjęło go wrogo. Próbę wejścia do służby belgijskiej udaremnił protest wyższych wojskowych. Chrzanowski musiał się tłumaczyć publicznie, ale bronił się słabo. Wtedy ujął się za nim książę Adam, który był z nim w stosunkach listownych przez Leona Sapiehę, po opuszczeniu przezeń Królestwa Polskiego. Zaproponował mu przystąpienie do swojej tajnej organizacji, budował na nim jakieś projekty. W roku 1833 książę nie był skłonny puścić go do Egiptu, natomiast już wówczas używał go jako informatora rządu angielskiego o siłach i zamiarach Rosji, i potem w roku 1835 w chwili pierwszych przygotowań do wyprawy kaukaskiej korzystał z jego wiedzy o tych terenach [1]).

W początku roku 1836 książę sprowadził Chrzanowskiego do Londynu, by w rozmowach z Palmerstonem mieć u boku swego wojskowego rzeczoznawcę, obznajmionego naprawdę z rzeczami rosyjskimi, a potem podsunąć go wprost Palmerstonowi w charakterze ewentualnego rzeczoznawcy wojskowego w Stambule.

— „Chrzanowski ze swojemi technicznymi wiadomościami, pisał książę Dembińskiemu 19. II. 1836 — i logiką wojskową uczynił tu wrażenie, ale i on zaczyna już się niecierpliwić i prawdziwie po polsku pyta się, poco ja tu przyjechał, dla tego, że wojna za jego przyjazdem już nie jest wydana“. Sprawa nie posuwała się szybko, jak to zawsze z Anglikami. „Co się tyczy Chrzanowskiego, donosił książę 5. IV. 1836 — dla którego zrazu nic, a później dopiero znalazła się jakaś robota, prawda że życzyłem i dotąd życzę pokryć ją milczeniem“, a przecie spodobał się ministrowi i Palmerston skierował sprawę jego umieszczenia do Ponsonbego: „Jest on uderzająco inteligentnym, dobrze poinformowanym małym człowiekiem... wydaje mi się rodzajem czło-

---

[1]) Nie zdaje mi się, aby Chrzanowski jeździł w roku 1833 czy 1834 w misji do Turcji. L. Chrzanowski, a za nim Lewak i Pawłowski przyjmują tę podróż. Przeciwko temu przemawia nota Zamoyskiego w jego pamiętniku (IV. 25—6) oraz ustęp z listu księcia, do Chrzanowskiego z 17. IX. 1839: „To wszystko może wydać jakiś plon i dla nich i dla nas, a przez p o w t ó r n y o d j a z d (moje podkreślenie, pierwszy odjazd — 1837) byłoby na zawsze stracone, teraz już zdaje mi się na zawsze“. Widocznie, były tylko dwie misje.).

wieka, który nadzwyczaj przydałby się Reszydowi Paszy w Azji Mniejszej" (7. III. 1836). Teraz sprawa posunęła się szybciej. W kwietniu generał ruszył na wschód, skąd miał powrócić po roku, w lipcu 1837.

Przez cały czas pobytu w Turcji pozostawał on w najściślejszym podwójnym kontakcie służbowym — przez Ponsonbego z Pamem i wprost z księciem Adamem. Od Czartoryskiego otrzymywał prawie każdą pocztą dyplomatyczną instrukcje i informacje, i przesyłał mu szczegółowe raporty ze swej działalności i obserwacji. Przez czas dłuższy misja była okryta zupełną tajemnicą: Chrzanowski utrzymywał ścisłe incognito, ukrywając swoje nazwisko i swój charakter: Dopiero później propaganda rosyjska przez korespondencję w Tempsie odsłoniła „intrygi" generała nad Bosforem. Z oficerów polskich towarzyszyli mu major Zabłocki, kpt. Kowalski i kpt. Pągowski. Był on oddany do dyspozycji rządu tureckiego i utrzymywał zwłaszcza bliskie stosunki z Chozrewem Paszą. Z jego inspiracji Turcja umocniła fortyfikacje w Szumli, przystąpiła do tworzenia dywizji terytorialnych, do reformy rekrutacji i wyszkolenia, regulaminów i musztry. Chrzanowski pracował w najściślejszym oparciu o ambasadora, który darzył go całym swoim zaufaniem.

Ale w ambasadzie był ktoś jeszcze, z kim w myśl instrukcji księcia generał utrzymywać miał bliskie stosunki: Gabriella z języka umownego, czyli Urquhart, zwany Dżawid-Paszą. „Nie potrzebuję przypomnieć, pisał książę własnoręcznie 19. VIII. jak dalece ważnym jest i potrzebnym, abyś generał dawne stosunki z Urquhartem starannie dalej prowadził i zawsze na stopie przyjaźni, ufności, spólnego interesu i zgodnego postępowania starał się zostawać". Ta podwójna współpraca miała z czasem stać się źródłem trudności bez wyjścia. Na razie jednak była ona tym bardziej niezbędną, że generał powołany do rekonstrukcji sił tureckich i informowania Anglii o sprawach rosyjskich w Turcji, miał poza tym własne, ukryte cele polskie.

Już w roku 1835 książę Adam zamierzał wysłać specjalną misję wojskową na Kaukaz — i przeznaczał do tego Bystrzonowskiego, który niedawno zgłosił się był do służby u księcia. Bystrzonowskiemu wygotowano dokładną instrukcję (9 i 26 IX. 1835), liczono na udział w tej wyprawie misjonarza polskiego O. Aulicha. Ale nic z tego nie wyszło. Bystrzonowski się cofnął, O. Aulich poprosił o paszport rosyjski, nie otrzymał go

i nie pojechał. Powstały z przygotowań tylko bliższe stosunki z Urquhartem. Stawał się on coraz bardziej zwariowanym na punkcie tureckim i miał brać czynny udział w przygotowaniach z roku 1836/7, z których w jego i polskim rozumieniu musiał powstać ostry konflikt między Anglią i Rosją. Podróż Vixena ku brzegom Kaukazu na wiosnę 1836 była dziełem Urquharta, braci Bellów, zainteresowanych w tym także materialnie i intrygi politycznej księcia Adama, a roboty osobistej Zamoyskiego. Jak wiemy [1]) z wyprawy tej wynikła poważna komplikacja międzynarodowa, która zresztą nie doprowadziła do zatargu wojennego, i utrzymała się konieczność bliższego zajęcia się całą sprawą kaukaską.

Opracowując to zagadnienie, Chrzanowski ujął je z podwójnego, polsko-angielskiego, a może nawet potrójnego polsko-angielsko-tureckiego stanowiska, przekonany, że ostry zatarg z Rosją jest kwestią najbliższego czasu. Przywiązywał on wielką wagę nie do strategicznego przeznaczenia Kaukazu. Myślał o formowaniu oddziałów z dezerterów czy jeńców Polaków. Ale sądził, że do formowania takiego oddziału przystąpić będzie można po wpłynięciu floty angielskiej na morze Czarne. Legię chciał organizować nie na Kaukazie, lecz koło Sinopy, gdzie było już kilkuset Polaków . Na Kaukaz chciał wysłać kogoś do zwerbowania żołnierzy polskich z korpusu kaukaskiego. O generale, któryby dowodził góralami, nie myślał. Natomiast pragnął mieć na miejscu angielskiego komisarza dla koordynacji akcji [2]). Na akcję kaukaską zapatrywał się zupełnie konkretnie. Gdyby Vixen dał początek większej sprawie, środki były przewidziane.

Korzystając z bytności generała w Stambule, książę chciał mieć tam stałego rezydenta. „któryby był ciągle pod bokiem naszych tam przyjaciół" (25. VII. 1836), pod kontrolą Chrzanowskiego. Przeznaczał do tego Stan. Małachowskiego, bogatego, chętnego, palącego się do takiej funkcji. „Odkąd dowiedziałem się, pisał Chrzanowskiemu 19. VIII. 1836 o ustaleniu generała przynajmniej na jakiś czas w Stambule, odtąd nietyle mi chodzi o umieszczenie tam stałego korespondenta polskiego". Chrzanowski stawał się naturalnym ośrodkiem polskiej władzy na Bliskim Wschodzie, tym mocniejszym, że wspartym na

[1]) Sprawy te zostały gruntownie opracowane przez L. Widerszala.
[2]) Pismo z 7. II. 1837, Widerszal, Sprawy kaukaskie 71.

wpływie w ambasadzie brytyjskiej. „Należy nam wcześnie — zalecał książę — wszystkie znakomitsze punkta rozsądnymi i czującymi potrzebę jednorodnego działania ludźmi osadzić, aby odpędzać awanturników, których konfederacje, gminy i ogóły mogłyby tam nasyłać, którzy nic zrobić, nic dopomóc, a wszystkiemu zaszkodzić i zarazić tylko umieją. Jestem najmocniej tego zdania, że jeden tylko powinien być nasz środek wojskowy na wschodzie“. Wszystko układało się pomyślnie, kiedy nagle sytuacja uległa radykalnej zmianie.

Z afery Vixenu nic nie wyszło, Rosja zażądała usunięcia misji polskiej z Stambułu, a co gorsza, w ambasadzie rozgorzała ostra walka między ambasadorem a Urquhartem. Chrzanowski zastosował taktykę pośredniczenia, książę pochwalał tę metodę. „Starałeś się utrzymać między Jagnieszką (ambasadorem) a Gabrielą (Urquhartem), z matematyką (Ponsonbym) wszelako zachowałeś najlepsze stosunki, nie przestając oświecać go, jeśli zdawał się w błędzie, istotnie miałeś rację dowodzić, że wysłanie jednego tylko strażnika (—okrętu) byłoby niebezpieczne“ (14 marca 1837). Sytuacja się gmatwała, pośrednictwo było bezskuteczne. Z winy interwencji rosyjskiej skazany na bezczynność w Konstantynopolu, Chrzanowski postanowił wracać.

Książę się temu opierał, bał się wrażenia, jakie ten powrót wywrze na Polakach, pisał: „Niech zastanowi się nad tym, że choć skazany na założenie rąk, przecież tam czynniejszym, przynajmniej bliższym czynności będzie. Powrót stąd wyda wszystko i z tego względu trudniejszym uczyni nowe wybranie się. Będzie uznaniem, że się handel nie powiódł, że zaniechany i będzie powtarzam to, przyrównanym do powrotu Henryka (Dembińskiego). Jeśli Jagnieszka (ambasador) i jej pan (rząd) chcą go zatrzymać, to bez wątpienia pozostać należy“. Ale Chrzanowskiego zatrzymać w Turcji nie potrafił. 9 czerwca pisał księciu Strangways, który mu nieraz przesyłał pochwały Palmerstona dla Chrzanowskiego: „Le gén. Chrzanowski a parfaitement fait ce qui était en son pouvoir, il est très apprécié, je crois que vous le verrez à Paris“. Książę nie był zachwycony tą zapowiedzią: „L'espoir de revoir ici le Gl. Chrzanowski ne me charme pas, comme vous le pensez bien“ — odpowiedział Strangwaysowi (2. VII. 1837). Nie było to słuszne. Powrót Chrzanowskiego nie mógł być w niczym porównany do powrotu

Dembińskiego. Posiadał on pełne uznanie Foreign Office, składał tam liczne i ważne memoriały o Rosji, o Kaukazie, o armii tureckiej i choć nie od razu, miał być znowu użyty w misji do Turcji. Nim jednak ten myśliciel wojskowy, umysł jasny i przejrzysty, o fantazji bogatej, lecz mocno trzymanej na wodzy trzeźwym wyrachowaniem, obdarzony zdolnością zwięzłego, krótkiego, a przekonywującego wypowiadania się — miał powrócić do Stambułu, inne wypadki czy możliwości wypadków pchnęły księcia do nowych inicjatyw.

Rok 1838 obfitował w zdarzenia, które musiały wpływać na intensyfikację polityki księcia. W Afganistanie wojna szła w całej pełni. Po obu stronach występować mieli Polacy, w dziwacznych, dwoistych rolach. Jan Witkiewicz z towarzyszami Guttem i tłumaczem Chodźką był głównym rosyjskim spiritus movens na tamtym terenie. W akcji swej istotnie przekroczył dane mu instrukcje, w myśl legendy o jakimś walenrodyzmie [1]), zaostrzał sytuację, parł coraz mocniej, jak gdyby w imię życzeń księcia Adama, do pogłębienia zatargu rosyjsko-angielskiego. A jego polska korespondencja z Guttem, wileńskim uczniem Błotnickiego, interceptowana przez Anglików i przesyłana do Londynu, była tłumaczona przez Zamoyskiego i znalazła się w końcu w archiwum księcia Czartoryskiego. — Z drugiej strony Borowski, generał z własnej nominacji, z instrukcjami księcia, prowadził swoją akcję w służbie szacha, nie licząc się z życzeniami Mc. Neilla i w końcu zwąchał się z Rosjanami. „Człowiek bez żadnych moralnych zasad, ale... wzniosłego umysłu szalonego“, (zdanie Chodźki) dowodząc batalionem, złożonym głównie z Polaków dezerterów ze służby rosyjskiej, zginął 24. VI. 1838 w szturmie perskim na Herat. Swoją służbą księciu usługi nie oddał. Książę w każdym razie uznawał doniosłość tej walki o Herat, w związku z przygotowaniami do akcji na Kaukazie, widząc w tym wypadki pogłębiające konflikt rosyjsko-angielski, a z chwilą zaostrzenia się sprawy Chiwy nie zaniechał myśli o akcji czynnej i w tamtych stronach. Potem, kiedy porozumienie rosyjsko-angielskie zaczęło stawać się możliwym, zawahał się. — „Nim to nastąpiło, pisał 24 styczna 1840, myślałem proponować, aby Anglia wysłała kilku oficerów polskich do

---

[1]) Nesselrode był w prawie, kiedy wyparł się go, — nie tylko dla tego, że misja się nie udała.

Chiwy, którzyby pod rozkazami jednego z nich starali się przyciągnąć Polaków, znajdujących się w wojsku ekspedycyjnym (Perowskiego) i z nich formując bataliony, zapewniło nie tylko obronę jego, ale nawet zniszczenie nieprzyjacielskiego korpusu. Teraz nie wiem, — pisał zupełnie słusznie — czy taki projekt mógłby mieć jakąkolwiek szansę przyjęcia".

8. W połowie 1838 roku odżyła nagle w samym środku Europy sprawa, która, jak się zdawało, była już całkowicie pogrzebana. Holandia przyjęła traktat o 24 artykułach, Belgia przyjąć go nie chce. W pewnej części opinii belgijskiej powstaje myśl oddania twierdz belgijskich Francji, zdaje się, że Belgia będzie narażona na najazd, szykuje się do walki w obronie granic, do których się przyzwyczaiła, a od których ma się teraz cofnąć. Książę chce się przekonać, w jakim stopniu wrażenie to jest słuszne. W porozumieniu z Montalembertem i de Mérodem wysyła Bystrzonowskiego na objazd granicy w Limburgu i Luksemburgu, „aby zobaczyć, dowiedzieć się, zebrać informacje, oświadczyć przy okazji spółczucie i chęć dania pomocy p o d ł u g m o ż n o ś c i". Niecierpliwy Bystrzonowski od razu przekroczył granicę instrukcji, jak w roku 1835 w stosunkach z krajem, misji swej nadał od razu charakter urzędowy, co więcej z cudzoziemcami mówił bez ogródki „na ulubioną kwestię dynastyczną", i ściągnął za to na siebie burę. Z raportu książę wyprowadził: „1) że ludność kraju przez się nie jest nad miarę do obrony zapalona, 2) że osoby rządowe nie są także bardzo energiczne, 3) że więc nadzieja oporu jest głównie, a może jedynie w samym królu" (26. VII. 1838). Sąd księcia o sytuacji był zupełnie zgodny z rzeczywistością. Tymczasem powrót z Niemiec Zamoyskiego, który znał dobrze Belgię, wpłynął jeszcze bardziej na osłabienie impetu wojennego Bystrzonowskiego, który uderzał w próżnię. Mimo to, książę był zdania, że sytuacja jest poważna. Do Chrzanowskiego pisał 3 sierpnia: „Francja zdobyła się na zebranie 40.000 ludzi, gotowych na granicy Belgii i Prusy mają tam 2 korpusy (do 70 tysięcy). U dworu tu (w Paryżu) jest przekonanie, że Mik(ołaj) chce ogłosić wojnę krzyżową przeciw Francji i że to jest powód jego podróżowania po Niemczech. Bardzo są na niego rozżaleni. Ale nie dosyć mają zaufania w Anglii. Nic jasnego i rezolutnego z ich niechęci do Moskwy nie można jeszcze przewidzieć".

Sytuacja była taka, że trzeba z niej było korzystać, i książę korzysta, w stałej będąc i gorączkowej korespondencji z Montalembertem. Polacy w służbie belgijskiej dostają nowe funkcje, ci co z niej wyszli powracają, inni się zgłaszają. Zjawia się znowu myśl — powołania Skrzyneckiego na naczelnego wodza. Książę przez Bystrzonowskiego przygotowuje jego ucieczkę z Austrii i sprowadza go przez Londyn do Brukseli. Książę od grudnia 1838 przechodzi przez prawdziwą gorączkę belgijską, choć nie jest pewien stanowiska Belgii, nie jest pewien postawy Francji. „Tutaj, pisał Montalembertowi 29. I. 1839, rząd i publiczność są zaślepieni swymi przesądami, nie cierpią Belgów, nie wiedząc dla czego, mają do nich w sposób nieprawdopodobny — pretensje. A jednak myślę, że się to ułoży". Książę lęka się o decyzje londyńskie, boi się, czy w Belgii nie zbraknie odwagi.

I w rezultacie w tych smutnych dla siebie przewidywaniach się nie zawodzi. Książę Adam stworzył wielki „incydent Skrzyneckiego" w Europie, ale prócz trudności dla Belgii i Leopolda nic z niego nie wyszło. — Król Leopold sam poszedł na kapitulację przed Europą. Skrzynecki pozostał w fałszywej i trudnej roli niedoszłego naczelnego wodza w niedoszłej wojnie o wielką Belgię. Prusy i Austria na czas jakiś idąc za Rosją, zerwały stosunki dyplomatyczne z Belgią, — a potem wszystko wróciło do normy. W rezultacie gorączka i wysiłki niczego nie dały.

9. Równolegle z akcją belgijską książę Adam podjął pierwszą samodzielną ofensywę na Bałkany, zaczynając od Księstw Naddunajskich. Tam w Bukareszcie od roku 1834 rządził w charakterze hospodara Aleksander Ghika, w Jassach niemniej samolubny i zdzierca, również kontynuator tradycji fanariotów, ale obdarzony talentem administracyjnym, prawdziwy mąż stanu — Michał Sturdza, obaj pod kontrolą i naciskiem Rosji. Na Wołoszczyźnie rodził się opór przeciw gwałtom Ghiki, około osoby Campiniano zebrało się grono młodszej inteligencji spośród bojarów, którzy gotowi byli obalić tyrana, uwolnić kraj od jarzma rosyjskiego, szukać oparcia w nominalnym zwierzchnictwie słabej Porty, przystąpić do odnowienia ojczyzny. Dla nawiązania z nimi kontaktu udał się w tamte strony jesienią 1838 z polecenia księcia Adama, a z inicjatywy Zamoyskiego Janusz Woronicz, jako Karol Verner. Miał paszport i polecenia

francuskie, pozostawał pod opieką Strangwaysa. W Bukareszcie zeszedł się z Colsonem i Vaillantem, dwoma pisarzami francuskimi, w najściślejszym porozumieniu z konsulem brytyjskim Colquhounem, a poza konsulem francuskim zetknął się i zbliżył z pułk. Campiniano. Tam zapadła decyzja wysłania Campiniany na Zachód, do Paryża i Londynu dla zdobycia poparcia obu gabinetów, dla myśli obalenia Ghiki, a droga do Europy prowadzić miała przez dom księcia Czartoryskiego i jego stosunki. W końcu stycznia 1839 Verner jest w Jassach i dociera do osoby ks. Sturdzy, uzyskuje odeń rzecz prawie nieprawdopodobną — odsłonięcie jego myśli tajnych. Sturdza mówił, że ucisk Rosjan jest nie do zniesienia, że należy go obalić. W tym celu z pomocą obu narodów zachodnich należy uzyskać u Porty zjednoczenie obu księstw, po usunięciu Ghiki i zastąpieniu go przez Campiniana. Sam Sturdza jest gotów wziąć władzę w obu księstwach zjednoczonych, choć nie wahałby się ustąpić tron swój jakiemuś obcemu księciu: np. księciu de Nemours lub Leuchtenberskiemu. Na razie chciałby swój hospodarat mołdawski uczynić dziedzicznym. Nie chciał poruszać wcale sprawy polskiej, którą, jak myślano na miejscu, Anglia pragnęła związać z mołdo-wołoską. Szczególna konfidencja u człowieka tak ostrożnego, jak Sturdza. Przypisać ją można tylko nastrojowi, który w początku roku 1839 opanował wschód i kazał spodziewać się rychłego tam upadku wpływu rosyjskiego.

W kwietniu 1839 Campiniano ruszył z takim programem do Paryża, skąd wprost udał się do Londynu pod opieką Zamoyskiego — tu i tam nawiązał stosunki i pełen zapewnień nieobowiązujących a sympatycznych ruszył (w lipcu lub sierpniu 1839) z powrotem do kraju.

Księciu się spodobał. Wydał mu się zaufania godnym, książę chciał go popierać do hospodaratu po Ghice i podpisał z nim umowę (24. IX) o wzajemnej pomocy Wołoszczyzny i Polski.

W końcu maja 1840 Woronicz miał udać się ponownie do Rumunii. Miał całkowite poparcie Desages'a, jechał wprost do księcia Michała, liczył na kontynuację rozmowy styczniowej. Jeszcze przed przybyciem usiłowano go wstrzymać: od konsula francuskiego z Jass z jednej strony, od Strangwaysa z drugiej przyszły ostrzeżenia. Istotnie Woronicza spotkał pełny zawód. Sturdza wyparł się wszelkich poprzednich rozmów, wszystko

przypisał nieporozumieniu, o żadnej nowej wiążącej rozmowie nie chciał słyszeć, nowych ludzi nie przyjmował. Aresztowanie Campiniany na drodze powrotnej przez Austriaków podziałało otrzeźwiająco. Bał się, i nie bez powodu represji Mikołaja. Słusznie myślał o nim Chrzanowski: „Co do ks. St[urdzy], ile mi się zdaje, nic na tej podstawie budować teraz nie można. Jakiekolwiek są jego wewnętrzne uczucia, jest on zawsze chytry i ostrożny Grek; musi być spokojny i uległy widząc kilkadziesiąt tysięcy zebranych Moskali nad Dniestrem i znikąd nie mogąc się spodziewać żadnej pomocy, nawet inne postępowanie byłaby porywczość, za którą natychmiast byłby ukarany"[1]) Z całej tej szeroko zakrojonej, a na początku tak pomyślnie zapowiadającej się akcji nie wychodziło nic, jak i z tamtych, zaczętych w roku 1838. Niepowodzeniem kończyła się również w tym czasie druga misja Chrzanowskiego na wschodzie.

Chrzanowski wrócił na wiosnę 1838 do Stambułu — jako główny doradca militarny Turcji z ramienia Anglii obok Jochmusa Hanowerczyka, wysłanego do Syrii. Na miejscu siedział niedługo, objeżdżając Azję, Kurdystan, Syrię, Irak (Mezopotamię), kraj zakaukaski. Rok cały spędził w Bagdadzie, skąd odbywał podróże we wszystkie strony, gdzie w związku z rozpoczętą akcją odbudowywania sił zbrojnych Kurdystanu przygotował projekt założenia zakładu wojennego dla armii tureckiej na całą Azję Mniejszą w Diarbekirze i gdzie zajmował się formowaniem dla Turcji korpusu kawalerii z Arabów. W reformie armii tureckiej spotkał się z spółzawodnictwem instruktorów pruskich, a stąd potem i z łącznym pruskim i rosyjskim zwalczaniem swej osoby. Utrzymując dawne zaufanie u Ponsonbego, zdobył sobie także uznanie u Pontois i nieraz odgrywał między nimi rolę łącznika w dyskretnych sprawach. „Czytałem z radością, pisał mu książę Adam 2.III.1840, iż jesteś pośrednikiem między dwoma misjami". A obu służył swymi dobrymi stosunkami u władz tureckich, u Chozrewa Paszy, a potym i u Reszy-

---

[1]) Do Czartoryskiego 6. X. 1840. Książę do Chrzanowskiego (b. r. wrzesień 1839 kopia): „Dwa księstwa mają teraz, Wołoszczyzna 5000 milicji regularnej mustrowanej podług moskiewskiego regulaminu, 5000 drabantów czyli żandarmów i 25000 zbrojnych ludzi ze wsi, wyznaczonych do strzeżenia Kwarantan; Multany zaś 15000 tegoż rodzaju zbrojnego luda. Te siły utworzyła im Moskwa. Mogą być łatwo znacznie pomnożone i Turcja może je mieć teraz dla swojej obrony".

da, który podczas swej misji do Londynu w Paryżu zbliżył się z księciem Adamem, otrzymując od niego (1839) sugestie co do ogólnej polityki Turcji i talentów małego generała-doradcy. To też on został wybrany do zakomunikowania rządowi ottomańskiemu imieniem pięciu mocarstw (27.VII.1839) ich decyzji o warunkach porozumienia z Mehmet Alim. Na szczęście odsunięty przez intrygi od udziału w dowództwie, a i w klęsce pod Nizibem, Chrzanowski wypowiada się teraz przeciwko myśli usadowienia Mehmet Alego w Turcji, podaje pomysły reformy, które wejdą do dekretu z Gulhane, i formułuje plan akcji wojennej przeciwko Mehmet Alemu, na wypadek, gdyby ten odrzucił decyzję mocarstw, z oparciem działania o zdobycie Akry, co miało się stać istotnie planem kampanii angielskiej w r. 1840.

Pozycja i autorytet generała stale wzrastały, ale stanowisko Polaka stawało się coraz trudniejsze, coraz bardziej delikatne. W miarę komplikacji europejskich i w Stambule następowało zbliżenie Anglii do Rosji. Powstawał pomysł wspólnego przymuszenia paszy Egiptu do uległości. Chrzanowskiemu, który w międzyczasie wszedł w kontakt z internuncjuszem austriackim Stürmerem i podsuwał przez niego rządowi wiedeńskiemu pomysły proaustriackie księcia Adama, zakomunikowane (w sierpniu 1839) Palmerstonowi, zaproponowano (luty 1840) przygotowanie planu sforsowania Mehmet Alego połączonymi siłami Anglii i Moskwy (potem zadanie to wezmą na siebie naprawdę tylko siły angielskie i austriackie). Niedługo zbliżyć się miała chwila, w której zaproponują Chrzanowskiemu objęcie dowództwa nad wojskiem przeznaczonym do wojny z Egiptem, wspólnie z dowództwem rosyjskim. W duszy Chrzanowskiego powstał konflikt między naturalną ambicją dowodzenia — na najwyższym, międzynarodowym posterunku, a obowiązkiem narodowym Polaka. Generał wybrał, propozycje odrzucił. „Choć się o tym najmniej nie wątpi, pisał książę 6 kwietnia 1840 po pierwszej propozycji, mile jest zawsze dowiedzieć się w ważnej okoliczności o godnym postępowaniu, godnym prawego charakteru i nabytej reputacji. Lord Ponsonby zamiast oziębić się, powinien był po takim postępku podwoić swój szacunek dla generała“.

Lecz tu się książę mylił: najzagorzalszy wróg Rosji Ponsonby „posuwa się zawsze dalej i prędzej, niż by wypadki i rozkazy gabinetu wymagały“, skoro uznawał, że to było w interesie

jego kraju. — Jeszcze we wrześniu 1839, kiedy już sytuacja zaczęła się wikłać, książę stanowczo odmawiał generała przed opuszczeniem posterunku. „Ja powtarzam, pisał 17 września, że należy pozostać tam jak można najdłużej. Po co i do czego byś tu wracał. Chaos tam niezmierny, ale z tego chaosu może wyjść jakaś niespodziana kreacja. Na wszelki przypadek jesteś bliższy wypadkom, które tam muszą się wodzić. Jesteś widzem, dostrzegaczem naszym. Jenerała tam przytomność w istocie jest użyteczna, a pozorem swym dodaje naszej sprawie nie małej wagi, o czym sądzić mogę przez wrażenie, które czyni u nas. Największa byłaby szkoda to utracić, odjąć sobie sposobność wszelkiego działania i wpływu na wschodzie, które jednak masz mniej więcej i podług okoliczności bardziej jeszcze nabyć możesz, jak to się razy kilka już zdarzyło. Piszę więc i nalegam, aby tam dotrwał, chybaby wyraźne były listy z Londynu odwołujące i poseł oświadczył jenerałowi, że należy wracać“. Inaczej po roku, 7 sierpnia 1840 pisał książę do generała: „Twoje położenie Jenerale (wobec paktu 4-ch) będzie delikatne. Wszelako już poprzednio oświadczyłeś, co chcesz uczynić, gdyby traktat z Moskwą przyszedł do skutku. Jesteś więc en règle i oddalić się masz prawo“. A po miesiącu, wobec powstałej sytuacji, jedno miał do doniesienia: „Ja się spodziewam, pisał 8 września 1840, niebawnie doniesienia, że jesteś Jenerale na wyjezdnem i że Cię niezadługo zobaczę, co mnie szczerze cieszy“. Już od stycznia 1840 książę przewidywał złe rzeczy i z nastawieniem filozofa, a doświadczeniem starego człowieka z góry się do tego naginał. „Trzeba się widzę pogodzić z tą myślą, że rzeczy na świecie i dla nas pójdą coraz gorzej — pisał do Chrzanowskiego 24.I — przynajmniej, że droga, po której spodziewaliśmy się dojść do pomyślniejszych wypadków, nie dostarczy ich nam. Związek Francji z Anglią zdaje się być przy swoim końcu. Coś innego nastąpi. Z kończącego się systematu mdłego nic dla nas użytecznego nie wynikło. Nie możemy wiele żałować, że się to kończy. Jest to odmiana, a zatem ruch. Może bolesny, wszelako z miejsca nas posunie. Układ Anglii z Moskwą nie wiadomo, czy już stanął, czy podpisany, ale są do tego największe podobieństwa, prawie pewność. Tutejsze ministerium, dwór, izby są tym przejęte. Próżność Francuzów mocno zraniona“.

Powracający po kilku miesiącach generał podzielał zdanie księcia: „Istotnie tak to jest poplątane, że zdaje mi się, że ni-

kogo nie ma, co by mógł powiedzieć, jak się ta rzecz skończy i nie może być inaczej, nigdzie nie ma stałej i silnej woli, wypadki przeto wszystkich porywają“ [1]. Ale — on odpowiedzialność za to, co się stało, zdejmował z Anglii, a obznajmiony z sytuacją kładł całą winę na Francję. „Jednak że rzeczy są w dzisiejszym stanie, główna wina jest Francji. Nic nie chciała robić, nie czuła, że Anglia miała interes wyjścia z tej pozycji statu quo na wschodzie, a zatem że przez żadne rozumowanie nie mogła być przyprowadzona do równej nieczynności. Francja miała przesadzoną opinię o sile i ważności Mehmet Alego, a może raczej tylko udawała taką opinię; projekta angielskie krytykowała nic nie proponując. Gdyby te propozycje które w końcu lipca zrobiła, kilka miesięcy pierwej była podała, zdaje mi się, że wszelkie było podobieństwo, żeby się Anglia z małymi odmianami na nie była zgodziła. Na koniec Rosję ciągle menażowała, nie ma przeto nic dziwnego, że na dwóch stołkach chcąc siedzieć, między nimi na ziemi usiadła. Tak się postawiwszy, przeszła z jednej ostateczności w drugą. Dawniej działając wspólnie z Anglią i mogąc mieć słuszne nadzieje bycia mniej więcej popartymi przez resztę Europy, bała się obrazić Rosję, teraz zaś grozi całej Europie. Pogróżki te jednak nikogo wstrzymać nie mogły, bo każdemu to jasno, że Francja póki jest sama, nie może nic rozsądnego przeciw wszystkim przedsięwziąć“. A powróciwszy do Anglii, choć bez stanowiska, bo od razu podał się do dymisji ze służby czynnej, generał pozostawał w poszanowaniu u władz angielskich, pytany o opinię fachową w sprawach trudnych, a momentach krytycznych, jak np. w czasie niepowodzeń na terenie afgańskim w roku 1842. Nie raz jeszcze, bo do pełnego rozwoju wojny krymskiej, będzie miał sposobność wypowiadać się w memoriałach o kwestiach wschodnich, które szczególnie interesowały politykę angielską.

Najbliższe otoczenie księcia z Zamoyskim na czele było odmiennych niż Chrzanowski poglądów, — książę sam rzeczy nie ujmował tak radykalnie. „Naszym interesem jest, aby Kamień (Palmerston) pozostał na miejscu — pisał do Zamoyskiego 30.VII.1840. — Porwanie się do broni jest celem naszych życzeń. Kamień doprowadzi do tego, niechże jeszcze pozostanie, niech ruch jego ręką rozpoczęty, zaweźmie się, nim mu korba

---

[1]) List z 6.X.1840, z Malty.

będzie odebrana... złośliwość Kamienia nie jest może nam tak nieprzyjazna jak się z pozoru wydaje. Niech ją wywrze całą, nie trzeba dla tego zupełnie z nim zerwać“ [1]). Wojny pragnął i miał ją za nieuniknioną. „Więc choć nikt nie chce wojny, pisał Chrzanowskiemu 7 sierpnia, choć wszyscy się jej boją, choć wielu jej nie wierzy, jednak trudno, aby do niej nie przyszło“. — Ale i on uważał politykę Palmerstona za szkodliwą — i jeżeli w jego obozie nie decydowano się iść otwarcie z „szalonym“ Urquhartem przeciwko ministrowi spraw zagranicznych, wiązano się natomiast z opocyzją, która zwalczała jego politykę, i w październiku aranżowano akcję, która miała ponad głową Pama doprowadzić do jakiejś wielkiej manifestacji przyjaźni opinii publicznej angielskiej z Francją. Książę wychodził z następującego założenia: Rząd francuski „jeszcze nie dosyć rozróżnia ministrów angielskich od Anglii i nie widzi dosyć jasno, że duszą traktatu 15 lipca jest Moskwa, która wprzęgła i prowadzi wszystkich do swoich celów, która swoich użyła sposobów,aby uwieść ministrów, a raczej ministra angielskiego przeciw oczywistemu interesowi własnego kraju“ (17.IX.1840). „Wszystko to jest nie do wytłumaczenia, ale musi nareszcie się wytłumaczyć przed ludem angielskim, którego oświecić rząd francuski powinien by się starać wszelkimi sposobami, aby jak najprędzej Anglia zrozumiała, że jej dobro i bezpieczeństwo jest zniweczone połączeniem się z Moskwą, rozłączeniem się od Francji“. W zastępstwie Francji, wbrew opinii nawet wiernego Dudleya książę chciał na siebie wziąć to zadanie — i na tej drodze niczego nie mógł oczywista dopiąć. Zresztą nie myślał z Anglią zrywać, nie dopuszczał nawet myśli o możliwości rozluźnienia więzów, łączących go z jej polityką.

Zmieniał jedynie orientację. Jak mówiłem, przewidywał wojnę w najbliższej przyszłości, „a nam przynajmniej tak by trzeba (od razu) działać i gotować się, jakby do niej niebacznie miało przyjść“. „Teraz by trzeba rozmyślać o planach naszego oswobodzenia — dowodził — i jaki plan operacjów nam przychylne i nas potrzebujące mocarstwo ma przyjąć, aby do nas prędzej dojść i nam prędzej podać rękę“. Jedynym państwem nas wówczas potrzebującym było odosobniona Francja. „Już tu (w Paryżu) zaczynają myśleć o formacjach wojskowych z Po-

---

[1]) Cytata wzięta z L. Widerszala.

łaków i w ogólności o korzystaniu z ich szczególnego położenia, z ich usposobienia i gorliwości“ (17.IX). Zaczynają myśleć i mówić wśród czynników najbardziej odpowiedzialnych: u księcia Orleańskiego, z premierem (Thiersem). Rozmowy dojrzewają do tego nawet, że książę Adam składa rządowi francuskiemu formalny projekt organizacyjny. „Wskazywał w nim, jakby można zawczasu przygotowywać kadry do legii, bez zwracania uwagi państw zaborczych, a jak na polu bitwy legia mogłaby służyć do wywoływania dezercji między Polakami wojsk nieprzyjacielskich“, (między 15 a 27 września 1840). Wieści o tych przygotowaniach rozchodziły się daleko poza sferę bezpośrednio objętych rozmowami: po miesiącu z Aleksandrii powracały w konkretnej postaci. „Konsul francuski mi zaręczył, pisał Józef Purzycki do Zamoyskiego 17 października, że Francja ma polskie legiony formować“. Tymczasem naprawdę Thiers się ze wszystkiego wycofał prawie natychmiastowo, nie dając na nic pozytywnej odpowiedzi, zresztą niezadługo sam upadł. To jego zachowanie się było symptomatyczne, świadczyło o tym, że mimo gestów i pozorów Francja z góry akceptowała bez walki zwycięstwo strony przeciwnej.

Mimo to, ten nowy kierunek miał się utrzymać w latach najbliższych, jako główna wytyczna polityki księcia Adama. Nie odsuwając się od Anglii, książę z proangielskiego wekslował na tor przeważnie, jeżeli nie wyłącznie francuski. Z winy sytuacji, nie z własnej woli, jedna Francja stanęła poza obrębem porozumienia z Rosją i do końca mimo zabiegów Ludwika Filipa i jego rządu, miała pozostawać w tej pozycji. I wobec tego jedna Francja przedstawiała się jako nasz naturalny sojusznik wobec naszej par excellence przeciwrosyjskiej polityki, która była czymś znacznie więcej niż chwilową orientacją polityczną, gdyż była wyrazem naszej racji istnienia.

Drugi aksjomat tej nowej po roku 1840 orientacji politycznej księcia było jeszcze silniejsze niż poprzednio liczenie na oparcie akcji w Turcji. Po ostatecznym upadku Mehmet Alego Turcja, jak się zdawało, albo jak się tego pragnęło, wkraczając na drogę reformy za przyczynieniem się Reszyda stawała się bazą naszego działania, punktem, ku któremu zbiegały się wszystkie nadzieje i przewidywania i skąd wyjść miały nici wszelkich naszych poczynań, a gdzie również Francja usiłowała odnowić swoje wpływy (podróż ks. Joinville).

Zresztą do takiego sformułowania roli Turcji dla Polski doszło jeszcze wcześniej, w okresie podróży Reszyda po Europie, równolegle w rozmowach z Zamoyskim w Londynie (grudzień 1838) i później z księciem Adamem (latem 1839) w Paryżu. Książę przed wyjazdem Reszyda, który mu się wydał „zacnym i światłym człowiekiem“ i zyskał jego zupełne zaufanie, mówił z nim o całokształcie polityki tureckiej, a potem na piśmie przypomniał ostatnią rozmowę. Książę pragnął go natchnąć odwagą czynu. „Zdawało mi się, że owa przewaga moskiewska zmniejszyć się musi, kiedy tam floty połączone (angielska i francuska) są przy wejściu do Dardanelów, że więc pod ich protekcją Porta mniej się bojąc, powinna przystąpić jak najprędzej do reorganizacji wojska lądowego“. „Istnieją wśród Turków ludzie, którzy spodziewają się zbawienia cesarstwa od postępu cywilizacji. Zapominają, że ażeby uczynić jej rezultaty zdolne do zagwarantowania Turcji przed niebezpieczeństwami, które ją otaczają, potrzeba, ażeby mogła ona używać co najmniej paru lat prawdziwego spokoju. Nie zaniedbując lekarstw powolnych, zdolnych do używienia postępów cywilizacji,... należałoby przede wszystkim uciec się do środków bardziej szybkich i o charakterze mogącym bez zwłoki zapobiec niebezpieczeństwom, które mogą nastąpić“. Książę pragnął pchnąć Turcję do reform natychmiastowych przez Reszyda, za rządów młodego sułtana. Myślał także zmienić stosunek Turcji do Wołoszczyzny, Mołdawii i Serbii, a licząc na zmianę nastrojów w tych krajach doprowadzić do większego ich wzajemnego zbliżenia. W ten sposób Porta mogłaby z powrotem odzyskać na północy to, co jest zmuszona ustąpić obecnie na południu. Książę wszystko w końcu sprowadzał do ściślejszego porozumienia Turcji z Polską, wykazywał, ile jest styczności między Turcją i Polską, jak łatwo i składnie rękę sobie podać mogą do wspólnej obrony, że w razie wojny Polacy mogą zniweczyć wszelkie komunikacje i zasoby wojsk moskiewskich, zebezpieczyć działanie na Księstwa i t. p., odciąć Austrię od Rosji i t. d. „Gdym mu (Reszydowi) mówił, pisał książę w liście do Chrzanowskiego, że jeślibym był wcześnie zapewniony, iż Porta jest mocno zdecydowana dla swojej obrony wydać wojnę, że pragnie kooperacji Polski, ja bym wtedy gotów był wydać hasło do powszechnego powstania całej Polski, widziałem jak na te słowa twarz jego dotąd zasępiona rozjaśniła się wyrazem radości“.

Niezależnie od wielkiej i potężnej dywersji powszechnej insurekcji w projektowanej kombinacji — tak rozwijał myśl swoją w memoriale dla Reszyda — Polska może od razu dać swój kontyngent, używając oficerów wyższych do przygotowania wspomnianego wyżej planu obrony wspólnej, dostarczając również oficerów Księstwom i Czerkasji według ich potrzeb i rodzai uzbrojenia, które może być konieczne każdemu z tych krajów. Polacy rozrzuceni w wielkiej liczbie w Azji będą mogli uformować bataliony i szwadrony, do których dołączą się tłumnie dezerterzy z każdego korpusu rosyjskiego.

„Dla porozumienia się co do wykonania i szczegółów tych różnych środków i co do innych jeszcze, które wypadnie uznać za niezbędne, zamierzam — tak kończył książę swe pismo — wysłać do Konstantynopola osobę doskonale poinformowaną o wszystkim, co dotyczyłoby kooperacji Polski i która byłaby gotowa porozumiewać się z W. Ekscelencją lub z tymi, których Porta wyznaczy w tym celu".

W ten sposób we wrześniu 1839 była całkowicie wykończona nowa koncepcja księcia Adama, dalszej akcji w Turcji i zostały obmyślone środki jej realizacji. Po przezwyciężeniu zawodu, jaki sprawiło błyskawiczne załamanie się potęgi Mehmet Alego i rozwianie możliwości wojny powszechnej, miała ona wejść w życie, wykonywana odtąd ze spotęgowanym natężeniem [1]).

Na przełomie roku 1840/1 przybiera ona charakter wszechstronnie rozwijającej się działalności, która miała objąć od razu cały Bliski Wschód równocześnie. I teraz, jak to nieraz bywało, inicjatywa przybywała od tych, którzy gotowi się byli podjąć jakiejś roboty u księcia, nie bez jego oporu, przetapiała się stopniowo w postanowienie, od niego wychodziła w postaci misji o wyraźnym programie, o konkretnych celach i najczęściej o dokładnie przewidzianych środkach postępowania. Książę sam na ogół nie lubił przyśpieszać posunięć. To, co pisał w maju 1841,

---

[1]) Za punkt wyjścia biorę list księcia Adama do Chrzanowskiego, bez daty, 1819 (!), który ustalam na wrzesień 1839. A. Cz. 5485, 473—479 i memoriał b. dz. A. Cz. 5410, który w dziele Jenerał Zamoyski, IV, 46—8 jest mylnie przypisany Zamoyskiemu. Dutkiewicz, który zna te materiały, określa pierwszy memoriał na sierpień, co jest możliwe, drugi natomiast przesuwa, według mnie za daleko, na listopad. Przegląd Historyczny, 1937, XIV, 131.

odnosiło się do wszelkich jego przedsięwzięć: „Unikając uważnie wszelkiej kompromitacji, pamiętaj, że co się nie da dziś zrobić, trzeba na drugi raz odłożyć, a strzec się zawsze gorączkowego nalegania. W taki sposób przebywają się z czasem zawady; zdarzeń pomocnych trzeba umieć czekać". Ale teraz coraz bardziej poddaje się nie lubiącemu czekać Zamoyskiemu, lub z czasem przynaglany przez gorączkę Czajkowskiego zmienia zasadniczą taktykę i nie zawsze z korzyścią dla rzeczy zgadza się na działanie gwałtowniéjsze.

Prawie równocześnie trzy większe imprezy były w ruchu. Podczas pobytu Wereszczyńskiego w Paryżu w początku roku 1841 przełamał on bierny opór księcia. Już poprzednio rwał się na Kaukaz. Teraz książę zdecydował się go wysłać drogą okólną przez Erzerum, Bajazed, Taurys, Teheran do rosyjskich prowincyj nadkaspijskich, skąd miał się dostać do Gruzji, celu swej wyprawy, zahaczając o Dagestan, Lezginów i Ormian. Miał się zwłaszcza zbliżyć z Wali-Chanem, synem ostatniego króla gruzińskiego, miał korzystać z stosunków handlowych Cortazziego w Stambule i późniejszych bliskich związków Czajki z lazarystami. Pod ich szczególną opieką miał w roku 1842/3 udać się do Azji, gdzie jak mówiłem, spotkała go śmierć przedwczesna. Rząd rosyjski był na tropie tej misji: jedynym rezultatem całej tej wyprawy było podjęcie przez Rosję walki z wpływami lazarystów w Turcji i poszukiwanie ich oddziaływania w Królestwie i Krakowie [1].

Prawie równocześnie z wyprawą do Persji i Gruzji zaczynała się nowa próba roboty przeciwrosyjskiej w Rumunii. Do roboty zgłosił się dr Łyszczyński. Pracował on naprzód w Edynburgu, potem pełnił służbę lekarską na okrętach kompanii wschodnio-indyjskiej. Znał wschód, ciągnęło go w tamte strony, pragnął na coś się przydać. Jako dr Lynch, Anglik, miał ruszyć z następującą instrukcją: w Wiedniu miał wejść w stosunki z serbskimi kupcami i zaciągnąć informacji co do możliwości osiedlenia się w charakterze lekarza w Serbii. W Peszcie, gdzie kontrola policyjna była słabsza, miałby wejść w kontakt z kierowniczymi osobistościami węgierskiego życia politycznego i zapoznać się z przywódcami Chorwatów, omawiać z nimi ich

---

[1]) Benkendorf do Paskiewicza 3/15. XI. 1842. A. a. d. Kanc. Nam. 10654.

stosunki z Serbami, identyczność ich wspólnych tajnych widoków, nadzieję wzajemnego poparcia w odzyskaniu niepodległości. Według wskazówek Woronicza należało przede wszystkim dotrzeć przez Bukareszt do Jass, potrafić się tam osiedlić i zapoznać z narodem, z którym ma być w przyszłości możliwe jakieś wspólne działanie. W najgorszym wypadku, w razie nie udania się misji mołdawskiej trzeba się będzie przenieść do Serbii (10 marca 1841). Dr. Lynch, jako „drugi Verner“ miał odnowić związki z brytyjskim konsulem Colquhounem, z Campinianą, miał dotrzeć do ks. Sturdzy. Wyprawa ta jednak całkowicie zawiodła (z Paryża wyjechał 16.VI.1841, wrócił — 13.XI.1841). Ani z Campinianą ani z ks. Michałem nie można się było zbliżyć. Wszędzie wpływy rosyjskie teraz wzrosły ogromnie. A sytuacja odwróciła się od podstaw. Dawniejsze stronnictwo narodowe czy antyrosyjskie wołoskie rozpadło się, prawie nie istniało. Natomiast postawę coraz bardziej przeciwrosyjską zajmował ks. Ghika, szukający teraz popularności w opinii, ku któremu też powoli przechylać się będzie książę Adam. Lynch nie miał co robić w Księstwach. Udał się więc do Belgradu, gdzie używany przez konsulat brytyjski, miał być przez czas krótki pierwszym agentem księcia Adama w Serbii.

Podobnie nieszczęśliwie — i to już wyraźną kompromitacją skończyła się trzecia w tym czasie podjęta wyprawa do Albanii, czy Czarnogórza. Nikoła Wasowicz (czy Wasojewicz) był niezaprzeczenie zwyczajnym awanturnikiem, a może nawet pospolitym oszustem, jakich pełno było na wschodzie. Ale był awanturnikiem z typu wielkich zdobywców, którzy jeżeli się im udawało, zdobywali sobie większe lub mniejsze państwa na Turcji, jak Mehmet Ali pasza Egiptu, jak Mehmet Ali pasza albański, Buszatlja — skadarski lub nawet, uchodzący za narodowego bohatera, Petar II Njegosz. To pewna, że Wasowicz, samozwańczy władca nieistniejącej „Holmii“, którą miał zdobyć z polską pomocą, albo nawet ewentualny książę większej Albanii nie tyko księcia Adama wyprowadził w pole. Był w służbie rosyjskiej i tureckiej, serbskiej i greckiej, i wszędzie zajmował znaczne stanowiska, pełnił funkcje wicekonsula angielskiego w Prewesie, informował francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych i pozostawał równocześnie w dwuznacznych stosunkach z ambasadą rosyjską w Paryżu, pośredniczył między Cetynią a Skadarem, na krótko „rządził“ u siebie w ro-

dzinnej Liewejrżece i skończył w polityce czarnogórskiej; wszystkich nabrał, zamordowany wreszcie przez Turków (1844). Przeciwarystokratyczna propaganda Towarzystwa Demokratycznego ogłaszając w roku 1843 niedokładny tekst umowy księcia Adama z owym rzekomym księciem Czarnogórskim i nadając temu wielki rozgłos, miała ośmieszyć przed całym światem dyplomację starego księcia. W chwili jednak zawierania umowy w początku roku 1841 nie było w tym nic więcej, jak tylko nadmiar pośpiechu. Zawarta konwencja miała być czymś w rodzaju traktatu zaczepno-odpornego z Wasowiczem. Książę Adam obiecywał Wasowiczowi pomoc u dworów zachodnich i w Turcji — przy uzyskiwaniu władzy w jego kraju ojczystym, którego opis znalazł się i w dziennikarstwie francuskim, i w aktach ministerstwa paryskiego, obiecywał mu zasiłek pieniężny na urządzenie się (część sam pokrył, część uzyskał dlań od Lorda Beaumonta), zobowiązywał go do przyjęcia katolicyzmu, do zaprowadzenia u siebie porządku i stworzenia armii z instruktorami Polakami. Zastrzegał sobie jednak dozór nad działalnością Wasowicza i dodawał mu osobę swego szczególnego zaufania, która miała mu towarzyszyć w podróży do Stambułu, dostarczać pieniędzy i ułatwiać tam akcję, miała z nim na miejscu zawrzeć umowę ostateczną. Taką osobą książęcego zaufania był Michał Czajkowski, który też ruszył na wschód (z instrukcjami 5 i 6 kwietnia 1841).

Do Rzymu, gdzie miał wyrobić Wasowiczowi stosunki w sferach urzędowych, udawał się był Czajka już w roku 1840, by zdobyć fundusze na całą tę robotę, by uzyskać od Brzozowskiego obiecane pieniądze [1], by zbadać grunt dla przyszłej stałej misji książęcej przy Stolicy Apostolskiej. Już wówczas wszedł tam w ostry konflikt z „klasztorkowymi“ i zajął stanowisko niechętne ks. Jełowickiemu. „Że X. Jełowicki nie jest agentem Ks. Pana — pisał Czajka 26 grudnia 1843 — to może i lepiej — to człowiek bez poświęcenia się i bez idei politycznej, więcej próżny jak ambitny“. Przeciwny pomysłom księcia, który chciał tam umieścić kogoś z bogatszych, Olizara lub Niemcewicza, Czajka wysuwał nazwiska Morawskiego i Omiecińskiego, lub — najlepiej L. Orpiszewskiego na Rzym.

---

[1]) U Durkowicza, 153 — błąd, pisze on Beaumont zamaist Brzozowskiego.

Już w Rzymie w roku 1841 przekonał się o nierealności pomysłu Wasowicza. W Atenach dowiedział się o nim reszty (sierpień 1841). A kiedy dojeżdżał do Stambułu, nie miał już żadnych wątpliwości. Teraz trzeba było możliwie najdłużej utrzymać w tajemnicy całą kompromitującą historię, a kiedy przetranspirowała ona na zewnątrz, trzeba było wycofać się, z możliwie najmniejszym upokorzeniem w Rzymie, wytłumaczyć się przed Beaumontem, a na wschodzie — odciąć Wasowiczowi wszelkie drogi dalszego działania.

W rezultacie całej tej roboty pozostało jedno: pierwszy pobyt Czajki w Konstantynopolu (1841/2), po którym od czerwca 1843 nastąpił drugi, ostateczny. Nad Bosforem powstawała agencja główna księcia Czartoryskiego na wschodzie — warunkowi przewidywanemu w rozmowach z Reszydem co do przyszłej kooperacji Polski z Turcją, czyniło się zadość.

A głównym celem tej misji miało być, jak książę pisał do Reszyda 15 kwietnia 1841: „Jestem bardzo przekonany, że narody słowiańskie i inne zależne od Porty Ottomańskiej nie mogłyby lepiej czynić, ażeby poprawić swój byt (condition) i ażeby uzyskać korzyści, których pragną, jak tylko broniąc Turcji przeciwko wszelkiemu atakowi od zewnątrz i pozostając w przywiązaniu do zwierzchnictwa sułtana, który jeden może ich zabezpieczyć przed ambicją obcych".

10. Nim jednak misja ta rozpocząć miała swe normalne, długoletnie urzędowanie na Bliskim Wschodzie, rozwinąć się już miała szeroka czynna polityka księcia w związku z nabrzmiałymi tam problemami. Miały one wyść z Serbii. Do roku 1839 rządził Serbią Miłosz Obrenowicz, administrator i polityk zręczny i przebiegły, ale gwałciciel, łupieżca i rozpustnik, prawdziwy „pasza narodowy", który robił interesy w Wiedniu, a zabezpieczał sobie majątki na Węgrzech i Wołoszczyźnie. Kraj pozostawał pod zwierzchnictwem Turcji, w stosunku do której nie zalegał z haraczem, a gwarancją Rosji, rządzony na mocy praw z roku 1830, statutu organicznego z roku 1835 i konstytucji z roku 1838, które wyrywano księciu w oparciu o Turcję. Walka nieustannie odbywała się między samowładnym księciem, a indywidualizmem przywódców narodowych: sami nie mniej od Miłosza z natury samowładni domagali się oni ustawy, bo miała ich bronić przed jego uciskiem, uciekali się do spólnictwa paszy tureckiego, który dowodził garnizonem w cytadeli bel-

gradzkiej, i do opieki Porty Ottomańskiej, poddawali się oddziaływaniom Austrii i Rosji, które wyrywały sobie ten kraj. Naród wojskowy, przywiązany do wolności, zresztą zdemoralizowany długoletnią niewolą niecierpliwie gryzł wędzidło zależności i gotował się do obalenia ucisku. A jego przywódcy, mniej lub więcej wyrobieni politycznie szli za głosem ambicji albo grubego interesu, zwalczali się wzajemnie, tworzyli partie, raczej rodzinne, niż ściśle polityczne, skłócone długoletnią nienawiścią spółzawodniczących możnych rodzin, możnych oczywiście w skali lokalnej, lub też stronnictwa osób — wybitnych przywódców. Takim najwybitniejszym wojakiem, junakiem serbskim był wojewoda Wuczicz, który jeden mógł rywalizować z księciem o wpływ w kraju, takim najwybitniejszym politykiem — wśród szeregu kreatur Miłosza, dorabiających się przy nim pozycji i majątków był zręczny dyplomata Abr. Petroniewicz i w najbliższej przyszłości właściwie jedyny statysta Serbii, Eljasz Garaszanin. W przeciwieństwie do Miłosza opozycja stawała na gruncie obrony „ustawu", na gruncie konstytucyjnym i domagała się poszanowania dla praw, by w końcu zmusić księcia do abdykacji (15.VI.1839) na rzecz synów.

Po rychłej śmierci starszego (Milana, 8.VII), tron objął Michał, 16-o letni chłopiec bez indywidualności i znaczenia, który nie odrazu zresztą popadł w zależność od koterii ministrów (Proticza, Raicza i Radiczewicza), i odepchnął najpopularniejszych w kraju ludzi. Gra intryg austriacko-rosyjskich i wpływu tureckiego rozwija się dalej: po wygnaniu przez Rosję ustawobranitieli przeciwko proaustriackiemu Miłoszowi, wygnano teraz młodego księcia przez otaczającą go klikę przeciwko „liberałom". Wuczicz, Petroniewicz i ich najbliżsi poszli na wygnanie do Stambułu, a w Serbii przygotowywano akcję ostatecznego jej uzależnienia od Rosji. Stambuł staje się teraz centrum tajnego oporu: tam zwracają się nadzieje kraju, tam skupia się młodzież, zdecydowana do przeciwstawiania się kamarylli dworskiej i Rosji, nie głucha na intrygi Miłosza, którego po cichu popiera Austria. O Miłoszu mówi się teraz, że nosił się z wielkimi planami narodowymi. „Wukaszyn powiada, donosi Czajka księciu Adamowi 27 września 1841 roku, że jego (Miłosza) zamiarem było zjednoczyć w jedno Serwię, Bośnię, Bułgarię, Hercegowinę, Uskokię, Banat, Słowaków (Słoweńców), Ilirię, Dalmację, Montenegro i góry albańskie i utworzyć południowo-słowiańskie

carstwo, na to zbierał pieniądze". — O jednym nic się nie mówi, o Karageorgewiczu-Aleksandrze. — Bez ambicji i bez talentów, był on niczym, skromnym i lojalnym adiutantem księcia, nikomu nie zawadzał, mimo apetytów wpływowej rodziny swego teścia — Nenadowiczów.

Tymczasem sytuacja w Serbji staje się coraz bardziej napiętą, a od wiosny roku 1842 coraz głośniejsze żądanie powrotu Petroniewicza i in. staje się hasłem, za którym idzie młodzież i masy ludowe, gotowe do obalenia Michała. — W takiej chwili w stosunki z emigracją serbską w Konstantynopolu wchodzi Czajka.

W czasie jego przybycia do Stambułu ambasadorem francuskim był hr. de Pontois, jego dragomanem i pierwszą osobą w poselstwie — Cor. Ambasador odrazu przyjął Czajkę serdecznie, z Corem — zbliżył się Czajka bardzo szybko. O Pontois zresztą nie był on wysokiego mniemania, ale sądził go słusznie. „Jest to człowiek zapewnie nie jeden z bardzo bystrych — pisał 7 września 1841 — polityków, ale przynajmniej lepiej rozumie tureckie państwo, jak inni Francuzi, co go otaczają i co tu w Stambule się znajdują". A przy tym „jest on bardzo przychylny sprawie naszej, Polaków lubi i przez współczucie i przez wdzięczność, gdyż rok cały był w Kownie w niewoli i tam znalazł dobre przyjęcie, mówi kilkanaście słów po polsku i dobrze wymawia. Zdaje się, iż to jest zacny i pełen godności człowiek. O ile słyszałem, powszechnie tu jest cenionym i mimo niektóre krzyki na rząd francuski umie zachować powagę i wzięcie Francji, które jest większe jak nam się zdaje, szczególniej między reformatorami" (27.8.1841). — Czajka na początku przekładał go nad jego następcę Bourqueney'a, który przybył już z końcem roku 1841, i z którym potrafił się też szybko zbliżyć. W liście do Zamoyskiego (b. r.) pisał: „P. de Pontois jest to człowiek pewnie nie takiej głowy, jak p. de Bourqueney, ale tęższego serca, chętniejszy do zrobienia wielu rzeczy, Francuz jednym słowem, p. de Bourqueney zaś jest Anglik". Czajka sam już był przybył do Stambułu jako „Francuz" i stał się nim jeszcze bardziej po pierwszej wizycie u nowego ambasadora Anglii — Stratforda Canninga, który mu zrobił na powitanie dziwaczną i niezrozumiałą awanturę. „Mówiłem p. Zamoyskiemu — takie były jego pierwsze niesprowokowane niczym słowa — że gdyby deputacja polska przyszła do mnie i mówiła o Polsce, odpowie-



Ryc. 5.
Michał Czajkowski.

działbym, że ja nie widzę żadnej nadziei dla niej, żadnej możności zrobienia dla niej czegokolwiek, nikt do niej mieszać się nie może, ona zupełnie poddana okolicznościom i o niej mówić nawet nie ma co". (17.II.1842). Jak na „przyjaciela" Polski — dziwny to był introitus, po którym się „Wielki Elchi" sam zmitygował, ale stosunki między Canningiem a Czajką nigdy już nie były dobre.

Od pierwszej natomiast chwili Czajka związał się serdeczną znajomością z lazarystami stambulskimi, zwłaszcza z ich przełożonym O. Leleu. Pozyskał jego życzliwość, przez Leleu poznał się z Corem, miał korzystać z ich wpływów i z pomocy materialnej lazarystów, nieraz się u nich zapożyczał w chwilach, kiedy sumy od księcia zalegały z nadejściem, swoją akcję uzgadniał z ich robotą, a czyniąc tak, wiedział, że zgadza się to ze stanowiskiem księcia, którego zamiarem było, „aby rozkrzewić katolicyzm między Słowianami dla pojednania ich z prawym kościołem i oderwania spod wpływu Moskwy". Bo też kiedy lazarystom groziło niebezpieczeństwo, książę Adam wpływem swoim zabiegał o nich w Paryżu i w Rzymie [1]).

Od nich wziął Czajka myśl założenia w Turcji, w bliskości Carogrodu, kolonii polskiej na wschodzie. Widział w tym wielkie korzyści dla sprawy polskiej, wejście jej w propagandę katolicyzmu przez Francję na pierwszym planie, stworzenie realnej placówki oparcia dla naszych ludzi, których dałoby się użyć następnie gdzieindziej, ściślejsze zespolenie akcji polskiej z Rzymem, możność zdobycia środków w kraju pod tym pozorem — i „związanie się z lazarystami — istotną potęgą na wschodzie" (27.XII.1841). Zapalił się do tej sprawy. Bez upoważnienia księcia, a w jego imieniu podpisał z lazarystami umowę i co ważniejsze zapożyczył się u nich na założenie przyszłego Adampola 7 marca 1842. 19 marca doprowadził do poświęcenia osady polskiej w Turcji. Książę zbeształ go za tę samowolę ostro, ale sam fakt musiał uznać, a z czasem — nie mógł nie uznać i pożytku całego dzieła. Wreszcie przez lazarystów Czajka wszedł w ich sieć stosunków, którą mu dawali do dyspozycji: szkoły, przytułki, drukarnie, czytelnie, domy, komunikacje, opiekę i całą formalną osłonę legalną dla roboty tajnej, zarówno na Bałkanach, jak w Azji Mniejszej i Persji.

---

[1]) Patrz str. 97.

Za pierwszego również pobytu swego nad Bosforem Czajka przystąpił do zużytkowania dla celów polskich osiadłych w Turcji kozaków Nekrasowców. Stosując się w tym względzie do wyraźnej instrukcji księcia, miał on zorientować się w możliwości utworzenia z nich na Bałkanach jakiegoś korpusu posiłkowego kozackiego. Był zdania, że z Dobrudży, czyli t. zw. Niżu, gdzie oni byli osiadli, najłatwiej będzie oddziaływać na Wołoszczyznę i na Ukrainę, zachować stosunki na wschodzie półwyspu, zawiązać je z Serbią. W tym przekonaniu Czajka się jeszcze umocnił, kiedy zjeździł Dobrudżę, poznał Nekrasowców z bliska, zaopiekował się t. zw. Siczowcami, ułatwiał im składanie podań do urzędów w Porcie, osadził wśród nich swego człowieka Puławskiego-Achmeta. Z czasem Czajka uwierzy, „że z Niżu jedynie tylko można rozburzyć carstwo moskiewskie", i to przekonanie starać się będzie zaszczepić staremu księciu, podsuwając pomysły oddziaływania przez Niż na Czarnomorze, Ukrainę i Don.

Zetknąwszy się z emigracją serbską, Czajka wszedł w nią od razu bardzo głęboko — jakże niedaleko leżały nastroje, które panowały tu, nad Złotym Rogiem, od tamtych, naszych nad Sekwaną. Wiedziony instynktem powieściopisarza-kawalerzysty Czajka dał się unieść zachwytowi dla Wuczicza, „którego zwą — Chłopickim serbskim". „Wuczyc jest człowiek pięknego serca i dzielny żołnierz, używa on jak najogromniejszej reputacji w Serbii, po Miłoszu najpierwszej", myślał (8 października 1841). Dał się unieść zapałem dla sprawy serbskiej: „Serbia jest jedynym narodem w Słowiańszczyźnie południowej, który ma w sobie wszystko to, co trzeba, by stanąć na czele narodowości słowiańskiej i kupić koło siebie. Ona że tak powiem ma arystokrację rozumu i czynu, czego inne ludy wcale nie mają, jest w nich życie i energia polityczna". Przejęty ich losem Czajka pragnął im narzucić linię postępowania. Większość emigracji serbskiej winna natychmiastowo wrócić do kraju. W Stambule niech pozostaną tylko najbardziej zagrożeni. Mimo dawnych zatargów powinni oni nawiązać stosunki z Miłoszem i przygotować jego ewentualną restaurację. Przez Cora Czajka starał się im wyrobić drogę do Bourqueneya. Pragnął Francji narzucić prawdziwie francuską politykę na Bałkanach. Nie wiedział, że i Stratford nie był przeciwny myśli popierania Ser-

bów przeciwko uroszczeniom i wpływom rosyjskim. W każdym razie panowanie Michała dobiegało końca.

Nie chciał się Czajka ograniczać do działania stambulskiego i postanowił z chwilą otrzymania papierów z misji Lyncha pchnąć kogoś do Belgradu, by tam na miejscu skontrolować, w jakim stopniu można ufać twierdzeniom emigrantów serbskich. Już w listopadzie — grudniu 1841 roku wyznaczył do tej misji Zwierkowskiego Ludwika, brata Walentego, który, jak wiemy, odgrywał wielką rolę w emigracji demokratycznej u boku Lelewela. Ludwik też wyszedł z środowiska demokratycznego i utrzymywał długo wobec brata pozory wierności dla demokracji a krytycyzmu w stosunku do „niedołężnego Adama". Od szeregu lat przebywał na wschodzie, marzył o wyprawie na Kaukaz, przyglądał się tamtejszej akcji polskiej i nie mógł nie stwierdzić, że jedynie obóz Czartoryskiego próbował tam realnego działania. W roku 1839 pisał, że „od lat 4 wejść usiłował" na drogę wspólnej pracy z księciem, ale podejrzewany, że przybył na Bałkany w celu „obalenia intryg arystokracji oraz podkopania akcji generała" (Chrzanowskiego), długo musiał przełamywać nieufność ku sobie, choć jeden z pierwszych nawoływał do dania następcy Chrzanowskiemu w Turcji, do przygotowania wypraw na Kaukaz i do Gruzji, do założenia stałej ajentury w Stambule. Z Czajką zbliżył się, ale nigdy nie stał się jego „człowiekiem". Stąd i naturalny u Czajkowskiego krytycyzm w stosunku do Zwierkowskiego, ale krytycyzm pozytywny. „Wybory Walentego (do Zjednoczenia) wcale na naszym (Zwierkowskim) żadnego złego wrażenia nie zrobiły, nasz mimo nie bardzo zbytnich udatności i często popaczonego zdania bardzo obfitym czytaniem jest człowiek honoru, katon słowa, że tak się wyrażę, ja go dobrze uczę, by mógł zrobić, a co zaś do jego wiary, na tej polegam" [1].

Inaczej w Paryżu. Tam wciąż nie przestawali nie ufać Zwierkowskiemu, podając w wątpliwości jego przygotowanie praktyczne. „Zwierkowski jest uczciwy, pisano w imieniu księcia 27 kwietnia, ale jak sam mówisz nie biegły, skantowany. Jakże mu poruczyć tak delikatne działanie, które nikomu po zrobionym doświadczeniu nie chciałbym powierzyć i do czego nie ma żadnej nagłej potrzeby".

---

[1]) Rap. Czajkowskiego 7. IV. 1842.

W kwietniu 1842 Zwierkowski, jako Lenoir ruszył do Bukaresztu, jako towarzysz dodany ultra rojalistycznemu Francuzowi hr. de Sivrac, by go uświadamiać o roli Słowiańszczyzny w Europie, o roli Polski wśród Słowian, o znaczeniu księcia Adama w świecie dyplomatycznym. Droga przez Bukareszt zaprowadziła do Belgradu, gdzie Lenoir osiadł jako Francuz, nauczyciel francuskiego, umiejący trochę po rosyjsku, który tam przybył z ramienia lazarystów i w ich imieniu. Z Leleu miał prowadzić stałą urzędową korespondencję poza poufną z „p. Michałem“. Odrazu wpadł w gorączkę szykującego się przewrotu. chałem“. Odrazu wpadł w gorączkę szykującego się przewrotu. — I od razu wraz z Czajką przekroczyli instrukcje księcia, pozory legalności. Później w grudniu (17.XII.1842) Lenoir pisał: „Moje stosunki (sic) są nie można lepiej, bom się trzymał ostrożnie z partią Michała i równie roztropnie do chwili, gdzie już jasno widziałem, że się Wu., Pet. etc. utrzymują“.

Powstanie wybuchło w pierwszych dniach września 1842. Okazało się, że cały naród serbski był po stronie Wuczicza. Ks. Michał był zupełnie odosobniony i od razu stracił głowę. Jego ministrowie na nikim się nie opierali i nie rozporządzali żadnymi środkami. Siła była w ręku Wuczicza. Przy nim było zwycięstwo — już po 3 dniach. Michał uciekł do Austrii. W kraju powstała próżnia, którą należało jak najszybciej wypełnić.

A tu rodziły się trudności niezmierne. Żaden ze zwycięzców nie miał dostatecznego autorytetu, jeden zazdrościł drugiemu, a przy tym — trzeba było oprzeć się na jakiejś zasadzie, zwłaszcza wobec zarysowującej się postawy mocarstw i jednolicie niechętnego stanowiska konsulów, nietylko rosyjskiego i austriackiego, ale zwłaszcza francuskiego i angielskiego. I choć, jak to donosił Lenoir Leleu'mu 1. X. 1842, „każdy Serb, uzbrojony od stóp do głów, chwytając za nóż czy pistolet, odpowiada: et vous, messieurs de Paris, avez vous demandé la permission de faire la vôtre (révolution), vous êtes vous bien souciés qu'on la reconnût“, trzeba się było oprzeć na jakiejś zasadzie— napół legitymistycznej. Legalizację znaleziono w wysunięciu nazwiska, które było legendą i pragnieniem, a które miało i tę jeszcze zaletę, że nie tworzyło trudności osobowych dla samego kandydata. Wysunięto nagle Aleksandra, syna Jerzego Czarnego, i jego okrzyknięto jednogłośnie, na zebraniu ludowych de-

legatów od okręgów i wojska — księciem Serbii, 13 września 1842. W ciągu dni dziesięciu rzecz została całkowicie zakończona.

Ale teraz dopiero zacząć się miały trudności. Wprawdzie od razu usunięto przeciwników politycznych i zabrano się do urządzania kraju, ale od razu też obudziły się opory wewnętrzne, ambicje, animozje — i prawdziwe przeszkody organizacyjne. Oglądano się za Polakami. Księcia uważali zwycięzcy za „najpierwszego człowieka w Słowiańszczyźnie, za jednego z głównych jej naczelników i opiekunów". Wobec Mickiewicza byli pełni zachwytu i liczyli na jego rady. Już 14 października 1842 pisał Lenoir: „Niech Ad. Mi. coś powie (o Serbii) i jego kursy publiczne także". 17 grudnia dalej i konkretnie rozwijał dezyderaty serbskie. „Dziś jest mnóstwo rzeczy do robienia i robią się. Tak więc proszony jestem, aby Mickiewicz plan edukacji narodowej przepisał i co on powie, to słuchanym będzie i zastosowanym do potrzeb i do podobieństwa w wykonaniu. Minister mówił, iż tę samą prośbę zrobi Kollarowi i Szafarykowi, lecz ja zaskoczyłem, że oni działają w duchu ruskim, to albo im źle, albo nic nie poradzą. Przyślijcie więc jak można prędko wszystkie książki elementarne na szkoły francuskie, które się tu tłumaczyć, wykładać i drukować będą". Po paru dniach (24.XII) dalsze przynaglenie: „Na miłość Boga kurs Mickiewicza, co możesz przysyłaj, bo to dla Serbii i dla nas tutaj. Portfolio także. Listy księcia do naszych i do ks. Aleksandra poczciwego. Plan edukacji dla Serbii wypracowany przez kogo bądź, lecz podpisany: Mickiewicz".

Równocześnie zbierały się trudności zewnętrzne. Zaczynał się kontratak Rosji, poparty w pełni przez Austrię, a może i przez Metternicha podsycany. Mówił on Strangwaysowi po całej sprawie w Koenigswart „długo o Serbji i dał mi do zrozumienia, że dobrze zna stosunki, które istniały między księciem Adamem, którego wymieniał, i partją Karageorgewicza. On *prawie* powiedział, że bez interwencji komitetu polskiego ani on, ani cesarz rosyjski nie mieliby powodu (n'y auraient trouver de quoi) do zajmowania się sprawami Serbii, przynajmniej chciał, żebym w to wierzył" [1]. Z Wiednia również

---

[1]) List z Drezna, 11. IX. 1843. Tłumaczenie Jen. Zamoyski, IV, 272n. źle oddało myśl.

w czasie, kiedy się rozwijała sprawa serbska, wyszła myśl zaatakowania Serbii w Londynie. Medem pisał do Brunnowa, (mówiąc o instrukcji Metternicha do Neumanna o stanowisku Nesselrodego i Buteniewa) 9 marca 1843: „Do kwestii prawa, które jest niezaprzeczenie na naszą korzyść, przyłącza się inne rozważanie, które nie pozwala się nam cofnąć, a mianowicie posiadamy pewne dowody, iż dzisiejsi przywódcy w Serbii są w bezpośrednich stosunkach z propagandą rewolucyjną, która pod formami pośrednimi pracuje dla tego samego celu, ażeby podkopać (saper) w swoich podstawach sprawę monarchiczną i konserwatywną, każdy środek, który może wywołać zamieszanie i konfuzję, wydaje się jej dobrym. Polacy są jej naczynniejszymi agentami. Adam Czartoryski przyjął gorąco (avec empressement) agenta serbskiego, który mu był przysłany przez Simicza. Obiecał rządowi serbskiemu sympatję Francji, zachęcał do oporu, ofiarował oficerów i inżynierów, instruktorów do robienia amunicji wojennej, wreszcie zapewniał, że ich sprawa jest wspólna, gdyż chodzi o wyzwolenie wszystkich narodów słowiańskich. Pozwolić, by ta nędzna intryga się powiodła, byłoby dać złowrogą zachętę zasadzie dezorganizacyjnej, której pierwszą ofiarą padłaby Turcja" [1]. Zupełnie w sposób podobny przedstawiano rzecz w Turcji, podsycając jej obawy. — Rosja musiała się odszkodować za nieudaną próbę zlikwidowania ks. Ghiki przez jakieś powodzenie prestiżowe w Serbii, Rosja nie mogła pozwolić na to, aby wpływy polskie tak widocznie wyrosły w krainach dotąd wyłącznego monopolu wpływów rosyjskich, zwłaszcza że powszechnie już o tych wpływach mówiono. Ale pozycja Serbii nowej nie była silna. I Codrika i Fonblanque byli wrogo usposobieni dla nowych władców i nowego księcia. I choć odmienny był stosunek ambasadorów w Stambule do tej rzeczy, ale Bourqueney nie chciał narazić się Rosji, a Canning, choć na własną rękę zebrał dokładne wiadomości: o przebiegu rewolucji serbskiej przez Layarda, całkiem inne niż raporty Fonblanque'a, — został w końcu zmuszony przez swój rząd do zajęcia stanowiska przeciwnego swemu przekonaniu. Francja na miejscu w Stambule i w Paryżu zajmowała stanowisko lękliwe i oglądała się na Anglię. A Aberdeen, źle informowany i niechętny informacjom, które

---

[1]) British Museum 43144. Pap. Aberdeen.

mu dostarczała kancelaria księcia Adama wprost z Serbii, nie chciał się angażować w sprawę, w którą angielskie interesy handlowe jeszcze nie były wciągnięte, i gotów ją był sprzedać Rosji za jej ustępliwość w wikłającej się znowu na niekorzyść Anglii komplikacji afgańskiej.

Jedno nie ulegało natomiast wątpliwości, że na przełomie 1842/3 kwestia serbska śmiało i z ryzykiem przez Serbów postawiona w drodze faktu w kraju, zresztą przy udziale ludzi księcia Adama, choć może i wbrew jego osobistej woli, nabierała w Europie coraz większego znaczenia. Stawała się komplikacją europejską, zagadnieniem międzynarodowym, które wymagało zbiorowego załatwienia, jednym z takich powikłań, do których tworzenia dążyła od lat polityka obozu Czartoryskiego bez powodzenia i które wreszcie osiągnęła. „Sprawa serbska, pisano w instrukcji Bourqueneyowi 24 lutego 1843 roku, nabrała wagi (gravité) na skutek natarczywości gabinetu rosyjskiego domagania się odwołania porządku rzeczy, który Porta usankcjonowała i który uważa, że jest w prawie utrzymać w myśl brzmienia traktatów. To też sprawa ta zaczyna dosyć żywo przejmować (préoccuper) uwagę publiczną“ [1]. I znowu nie tyle Rosja sama, ile Austria, ile Metternich — jest pełen pomysłowości w wywieraniu wszędzie presji dla osiągnięcia poniżenia Serbii i Serbów, dla ułatwienia rozwiązania, które zadowoliłoby Rosję [2]. Książę Adam staje się głównym punktem oparcia dla działań Serbii w Europie i w Turcji, ku któremu biegną nadzieje słowiańsko-bałkańskie, centrum, z którego wyjdzie inicjatywa w całej sprawie serbskiej, kierownictwo zarówno prac na miejscu, jak zwłaszcza w akcji dyplomatycznej na zachodzie. A roboty tej podejmuje się książę w całym poczuciu odpowiedzialności zarówno za Polskę, jak i Słowiańszczyznę południową. W styczniu 1843 książę Adam dla samego siebie, dla swoich ludzi i dla Serbii rozważał całość sprawy serbskiej, ujął ją po dojrzałym namyśle w „Rady co do postępowania Serbii“ i wysłał je do Belgradu w charakterze „instrukcji dla tamtejszych władców“. Ujmowana jako problem jugosłowiański, sprawa ta występuje pod jego piórem w ścisłym związku z innymi kwestiami na Bałkanach, czy nad morzem Czarnym. Gotowy do

---

[1]) A. E. Turquie 288, f. 137.

[2]) Instrukcja dla Bourqueneya — 16. III. 1843 tamże f. 164.

poruszenia przeciwko Rosji Czerkiesów, Ukraińców i innych pogranicznych plemion imperium ottomańskiego książę Adam widzi w kwestii jugosłowiańskiej punkt centralny komplikacyj na Bliskim Wschodzie.

Ze względu na jej niedokończoną organizację moralną, społeczną i polityczną ówczesne położenie jest dla niej specjalnie korzystne. W tej chwili sam fakt istnienia Turcji osłaniał Serbię. Z chwilą zakończenia swej organizacji i ustalenia się jej wpływu na innych Słowian bałkańskich, Serbia gotowa na wszystko będzie mogła czekać na wypadki, albo je nawet wyprzedzać. Nie poświęcając nigdy niczego Turcji, powinna się ona wydobyć spod wpływu Rosji i skorzystać z zwierzchnictwa ottomańskiego dla powiększenia swych sił. Co zaś do Austrii, książę radził mieć się wobec niej na baczności, nie ufać jej i spodziewać się jakiegoś uderzenia z tamtej strony. Austria jest zainteresowana w działaniu przeciwko narodom słowiańskim, bo z chwilą poruszenia tych narodowości chwieje się sam byt Austrii. Najniebezpieczniejszą jest Rosja, jako państwo, wykonywujące opiekę nad Serbią. Wobec niej należy się trzymać taktyki największej ostrożności, by nie dawać jej pretekstów do wtrącania się do spraw, ale zawsze można będzie z niej korzystać przeciwko Turcji w razie niebezpieczeństwa. A zwłaszcza należy bacznie patrzyć na ręce podstępnej dyplomacji Rosji, która usiłuje przekonać Europę, że jej się należy w Serbii prawo opieki nad współwyznawcami i ludami tej samej, co ona rasy, która stara się wszczepić przekonanie o bezinteresowności swej polityki wtedy, kiedy jest ona par exc. agresywną. Ani Anglia ani Francja nie miały prawa w roku 1843 do posiadania reprezentacji w Serbii. Mimo nieruchliwości polityki francuskiej w interesie Francji leżało, ażeby dokonało się prawdziwe narodowe wyzwolenie wszystkich Słowian, i następował postęp w ich cywilizacji. W interesie Francji było, ażeby można było na miejscu Turcji, kiedy jej godzina wybije, postawić państwo, które zostałoby sojusznikiem francuskim, a do tego jest przeznaczony najbardziej naród serbski. Francję prawie trzeba przymusić, żeby zrozumiała swój prawdziwy interes polityczny. Akcja angielska jest nie tyle polityczna, ile raczej ekonomiczna. Jeżeli Serbii uda się kiedyś zdobyć dostęp do morza, stanie się ona czynnikiem interesującym dla polityki Wielkiej Brytanii. W każdym razie już dzisiaj Serbia powinna po-

myśleć o programie na daleką metę. Jeżeli nie chce stracić swej egzystencji, musi dążyć do swego powiększenia. Musi nieustannie zwracać uwagę na narody słowiańskie, swoich sąsiadów, którzy są pod panowaniem i tureckim, i austriackim, musi utrzymywać stosunki przyjaźni z Illirami, Dalmatyńcami, Kroatami i Grenzregimentarami, rozszerzać swój wpływ na górali serbskich i Bułgarów, i starać się o jakieś wyrównanie stosunków z Węgrami. Oparta o państwa zachodnie, głównie o Francję, i związana najściślej z Polakami, Serbia bez straty czasu winna zabrać się do organizacji swej administracji, do stworzenia pogłębionego życia literackiego i naukowego, do zaprowadzenia porządku wewnątrz swego państwa, do założenia banku narodowego. We wszystkich tych pracach może zawsze liczyć na jedyną, bezinteresowną i wszechstronną pomoc polskiej emigracji.

Taka była ukryta myśl tej emigracji, a odsłonięta Serbii miała być przyjęta z całym szacunkiem i uznaniem przez tych ludzi, co mieli rządzić Serbią. „Garaszanin, zastępujący Wuczyca (a niedługo jego następca), przeczytawszy instrukcje Ks. Pana, raportuje Lenoir 17 marca 1843, zaraz napisał do naczelników obwodów okólnik, dobrze zredagowany, aby ile się da godzić partie i ideę narodową wpajać i rozprzestrzeniać. Dziwnie im się podobała rzecz cała i są pełni wdzięczności dla księcia“. Garaszanin sam do głębi przejmie się radami księcia Adama i uczyni z nich wytyczną dla całej własnej przyszłej polityki, weźmie je za podstawę dla programu narodowego, który sformułuje następnie (wespół z Zachem) — dla Serbów. „Lenoir poświadcza, donosił 7 sierpnia Czajka, że instrukcja posłana przez Ks. Pana Serbom jest w największym poszanowaniu u nich, u wszystkich, co ją znają, i u samego ks. Aleksandra“. I nie dziw: owoc ogromnej znajomości Europy i prawdziwej sympatii dla Serbów, rysowała ona dalekie, wielkie perspektywy przed narodem serbskim i nie narażała jego teraźniejszości. Czajka tak sądzi w tym krytycznym roku 1843: „Że są za nazbyt ostrożni, tego im nie można brać za złe, a przynajmniej należy tolerować, trzeba im wiele przepuszczać, być pobłażającym, tym bardziej, że co dla nich robimy, to robimy dla siebie, dla Polski. Nasze położenie jest przykre bardzo stąd, że najczęściej musimy być natrętami, robiąc komu dobrze — i że rzadko dostanie się nam podziękowanie, choć najnależniej-

sze. Powinniśmy sobie powiedzieć, niech tak robią, jak my chcemy, a mniejsza o podziękowanie".

A doprawdy od początku roku książę i jego otoczenie wyłaziło ze skóry, by postawić zagadnienie serbskie w dyplomacji europejskiej na właściwym miejscu. Książę całą duszą jest po ich stronie. „Ta Serbia daje mi gorączkę", skarży się w liście z czerwca 1843, trapi się i to mu aż szkodzi, Zamoyski „zaklinać (musi) wuja, żeby się tak nie poddawał niepokojowi" (29.VII) ale nie zakłada rąk ani na chwilę. Przypominają się pierwsze miesiące emigracji i pierwsze starania o Polskę. Książę sam w Paryżu dociera do króla i do Guizota, formalnie upoważniony do prowadzenia serbskich interesów, zachęcający osobiście Wuczicza i Petroniewicza do oporu, uruchamia swoje stosunki ministerialne, teraz głównie przez Cintrat, udziela wiadomości, oświetla wypadki, naciska, zachęca — zwalcza stronnicze, a niechętne raporty Codriki, imieniem Serbii, jakoby od niej pochodzące składa mémoire'y (7 marca — 7 avril), przeciwstawia się akcji Apponyego (6 avril), podsuwa materiał do instrukcji dla Bourqueneya, — i równocześnie kieruje akcją Zamoyskiego w Londynie. „Wprowadza" go w tej sprawie do Aberdeena i Peela, posyła mu memoriały „o konsekwencji dla Europy legalnego wyboru" w Serbii (20. V. 1843), dostarcza materiałów z korespondencji bałkańskiej, i o wszystkim jest szczegółowo informowany. A Zamoyski, przez Dudley'a z jednej strony, Disraelego z drugiej, naciera, atakuje, wykłóca się z Aberdeenem, przygotowuje posiedzenia Izby, jest wszędzie i wyraźnie wyrasta na półurzędowego reprezentanta Serbii w Anglii. Zresztą opozycji unika, a zwłaszcza boi się Palmerstona, który zdaje się chciałby przez Serbię mocno uderzyć w swego rywala, ucieka przed nim i w gruncie rzeczy psuje sobie i księciu na przyszłość stosunki z tym jutrzejszym ministrem spraw zagranicznych Anglii. Ale nie waha się straszyć lorda Aberdeen powrotem lorda Palmerstona i próbuje, czy przez to nie potrafi czego utargować. Chciałby przy okazji utrącić Fonblanque'a w Belgradzie, wysuwając na to miejsce niedoszłego konsula w Krakowie — Reeve'a, znowu bez powodzenia. Trzyma się starych przyjaciół Beaumonta i Sandona, i nieustannie w salonach i gabinetach ministerialnych obija się o Neumanna i Brunnowa, który zwłaszcza łazi mu wprost po piętach, utrudniając rozmowy z ministrami.

Rosja jest nieustępliwą, Rosja zażądała ponownego, „legalnego“ wyboru księcia, zażądała usunięcia tureckiego dowódcy garnizonu belgradzkiego i obu ministrów serbskich z Serbii. „La Russie a fait du changement de Kiamil Pacha et de la punition de Vouchitch une condition *sine qua non* du maintien de ses relations avec la Porte“, donosi Bourqueney 13 kwietnia 1843. Rosję poparła Austria. Nikt się nie przeciwstawił. Francja usunęła się sama i zachowała bezczynnie. Aberdeen natomiast nakazał Stratfordowi „zastosować się do instrukcji, które otrzymał przedstawiciel Austrii od swego gabinetu i połączyć się z nim, ażeby wezwać Portę do zaakceptowania wymagań Rosji“, z groźbą przymuszenia jej do tego siłą“ [1].

A tu na dobitkę Czajki nie było w Stambule, jeździł do Paryża załatwiać sprawy rodzinne i ustalać swój pobyt w Turcji. Lenoir przełąkł się, już 3 marca przewidywał swój wyjazd i Belgrad opuścił w momencie krytycznym (w kwietniu 1843). „Przyjaciele nasi“ pozostali sami, stracono w Serbii wiarę w możliwość odrobienia rzeczy w Anglii. Małoduszność zaczęła zwyciężać w wyższej warstwie, kupiącej się koło Senatu. Nacisk rosyjski stawał się coraz mocniejszy. „Dnia 22 maja przybyłem do Belgradu — pisze 17 czerwca 1843 Czajka powracający na placówkę do Stambułu, lecz teraz także i do Ludwiki Śniadeckiej. Tam zastałem dymisję, daną już przez X. Aleksandra Petroniewicza i Wuczicza, zdecydowanych do posłuszeństwa i odjazdu. Mieli złożyć władzę Hafizowi Paszy, który według prawa miał mianować kajmakanów i przystępować natychmiast do obioru nowego księcia. Le Noir już odjechał był od miesiąca bez żadnego słusznego powodu, lecz jego najniepolityczniejszy postępek, który przypisać należy chorobie, która go zdemoralizowała, rzucił ogromną demoralizację między naszych i niejako dawał prawdę mniemaniu, że nasz udział w ich sprawie był przyczyną opuszczenia ich przez dwory, że my sami to czujemy i wynosimy się, na dodatek ja, który miałem nieść słowa nadziei od Anglii, zastałem w gazetach (mowę) L. Aberdeen najnieprzychylniejszą Serbom“.

Czajka zabrał się do umocnienia nastroju Serbów. Za jego poradą i w myśl jego planu, a przy pomocy Hafiza — postanowiono zwołać skupczynę na 15 czerwca, złożyć w jej ręce wła-

---

[1]) L. Robert do Czajki 27.IV.1843.

dzę, z nią się zsolidaryzować i zapewnić od tej strony wybór ks. Aleksandra, a zarazem postawić pod bronią trzecią część milicji pod pozorem utrzymania spokoju w kraju, „a w istocie dla okazania siły i żywotności, a przez to zapewnienie wyboru X. Aleksandra".

Z Paryża od księcia idą instrukcje, które mają utrzymać odpór Serbów i przeciwstawić się zaczynającemu rozkładowi. 7 marca 1843 wyszła ekspedycja do Lenoira (pisana 25.II): „Ale Serbia powinna się opatrzyć, aby mogła poprzeć słowo niepodległości obok uległości w mierze Turcji. Siły materialne urządzić. Organizacja militarna. Plan do edukacji wyrabia się gruntownie. Potrzeba czasu, z nim pójdą książki elementarne. Ale do wszelkiego planu potrzebni ludzie. Człowiek stąd musi pojechać, ażeby plan edukacji wprowadzić i zastosować do miejscowości, a potem zdać kierunek na Serba. Na żądanie Twoje X. ma kilku gotowych ludzi". Myślał bowiem już wtedy o Zachu. Zarazem zalecał: „Powtarza ciągle, że rząd żaden ludzi oficjalnych związanych nie poszle, wyprawi awanturników. Jedni Polacy uczciwie mu służyć będą z gwarancją kierunku księcia, książę nawet z uszczerbkiem własnej, głównej zalety po dziennikach sprawy Serbii nie rozwodzi. Milczenie potrzebne dla Serbii". 27 marca książę dalej kieruje serbską akcją protestacyjną w Europie. Powinna Serbia donośnie głosić, że chce pokoju Europy, „ale napastowana czy przez które inne państwo czy przez samą Turcję oprze się bezwzględnie. Tutejsi rządowi urzędnicy mówią nam to: Serbia niech się stawi poważnie i silnie, a nikt jej nie zaczepi". Winna „żądać, aby Anglia i Francja poparły rzecz w Stambule, a do Serbii przysłali ajentów zdolnych, którzyby pokazywali, że popierają moralnie Serbię". „Podanie tych pism przez księcia do dwuch rządów konfidencjonalne będzie, żeby udzielona dziś o tym wiadomość Porcie nie była użyta przeciw Serbii przez Moskwę i Austrię". Książę wreszcie wzywał do wysłania tajnych ajentów serbskich — do Paryża pod pozorem nauki, do Londynu — rzekomo w interesach handlowych. Teraz nie wystarcza już tylko posłać kogoś Lenoirowi do pomocy, trzeba zamianować innego na jego miejsce — a wybór księcia ustala się ostatecznie na osobie Fr. Zacha.

Przyszły agent księcia w Serbii miał za sobą niezwykłą i bardzo urozmaiconą przeszłość. Czech, właściwie Morawianin

z pochodzenia był wolontariuszem — oficerem w wojsku polskim w roku 1831 i poszedł wraz z innymi na emigrację. W wychodźctwo nasze wsiąkł bardzo gruntownie. Pod imieniem: Tabor był członkiem Młodej Polski i wraz z nią przechodził przez wszystkie jej ewolucje. W stosunkach z Towarzystwem Demokratycznym pragnął zjednoczenia całej emigracji w Konfederacji Narodu Polskiego, w imię pierwszeństwa interesu narodowego przed stronniczym. „Towarzystwo Demokratyczne należy o tyle do emigracji, o ile emigracja należy do Narodu polskiego i o tyle powinno dobrą rzecz wspierać“ [1]. Ani na chwilę nie przestał być „Czechosłowianinem“, w styczności z nielicznymi Czechami na zachodzie europejskim pośredniczył między nimi, a Polakami. Żył myślą o dokonywującym się przez literaturę odrodzeniu swej ojczyzny, entuzjazmował działalnością Thuna, ale szczególną uwagę poświęcał już wówczas sprawom słowackim i z niecierpliwością czekał chwili, aż Słowianie węgierscy chwycą się środków ostrzejszych. „Bitwa co do narodowości już za wygraną w Czechach uważać możesz — pisał Lelewelowi 11 lipca 1842 — na Morawie, ale i w Słowakach jeszcze nie, chociaż i tu o tym, brawszy nawet rzeczy bardzo surowo, się wątpić nie da. Ruch slawian węgierskych bez porównania śmialszy jak czeskych, namiętności silniej działają, tam nie na drodze rosumowania się skańczy ani na literackiej, tam lud szczególnie na południe ma broń w ręku i od młodego wieku ją używa“. Zresztą i tam przejmował go rozwój ruchu literackiego, i rola Drażkovica. Prenumerator polskiego Sławianina od roku 1841, usiłował Centralizacji zaszczepić więcej zainteresowania dla spraw słowiańskich, entuzjazmował się rewolucją serbską 1842 i publicystyką prosłowiańską C. Roberta w Revue des deux mondes, utrzymywał stosunki z uczonymi czeskimi, z ruchem odrodzeńczym na Łużycach, pośredniczył między Jordanem a nauką polską, Lelewelem, czy Krystynem Ostrowskim, bronił Gaja i tłumaczył jego podróże do Rosji. Sam przede wszystkim Słowianin, o orientacji mocno przeciwrosyjskiej, a zainteresowaniach głównie austriackich, wierzył: „Bo wpływ rosyjski nie tylko u nas Czechosłowian nie (ma) znaczenia, ale i u południowych słabe“ [2]. Ten jego antyrosyjski słowianizm,

---

[1] Zach. do W. Pietkiewicza 4.II.1836.

[2] Zach. do Lelewela 12.X.1842.

przy naturze czynnej, przy aktywiźmie, gotowym do działania wszędzie tam, gdzie otwierała się sposobność do działania wśród Słowian, dla Słowian — i dla Polski, zaprowadził go od jesieni 1842 do obozu księcia Adama. Tak jak wcześniej zaprowadził tam Czajkę. Jak tylu innym, wśród Polaków, którzy nie przestawali na księcia napadać, jak zwłaszcza wśród Słowian, i jemu książę Adam wydawał się wciąż o tyle stojącym ponad poziomem normalnym, w świecie niezależnej Słowiańszczyzny postacią nie tylko najwybitniejszą, ale i potężną, wpływową i dysponującą ogromnymi środkami materialnymi, a przy tym człowiekiem zdolnym do rozumienia wszelkich słowiańskich pragnień i skłonnym do ich popierania. Już w drodze, ale jeszcze z Marsylii 31 sierpnia 1843 Zach odwoła się do księcia z natarczywą propozycją wydania sławnego rękopisu słowiańskiego z Reims kosztem księcia i poświęcenia tego wydawnictwa narodowi czeskiemu. To da więcej niż najlepsza broszura: „rendra plus qu'une brochure politique". I nie liczy się w tym — z prawdziwymi możliwościami księcia: nie był on przecie wówczas w stanie wydać tego rękopisu, który wyjdzie potem — na koszt rządu rosyjskiego, wydany z polecenia Mikołaja.

Dla księcia Zach miał szereg zalet pierwszorzędnych. „Prócz uczuć czysto polskich, którymi jest przeniknięty, jak wiesz, nikt nie posiada serca bardziej odeń oddanego interesom słowiańskim w ogóle. Będzie naprawdę na swoim miejscu (dans son centre), kiedy się znajdzie po środku naszych braci różnych odcieni i będzie mógł poświęcić im swoje wiadomości i swoją czynność. Winien on przede wszystkim starać się być użytecznym (serviable) Serbii" — pisał własnoręcznie książę w liście — instrukcji do Czajki [1]. Zach był obznajmiony dobrze ze sprawami oświaty publicznej, z którymi się zapoznał podczas swych podróży po Francji i Austrii, Szwajcarii i Prusach, nadawał się więc na instruktora oświatowego, o którego upominano się w Serbii.

Podsunięty przez Czajkę Zach nie miał jednak być od razu przyjętym. Przedstawiony przez niego raport „o misji agenta dyplomatycznego w Serbii" (2 kwietnia) — utrafiał całkowicie w koncepcje księcia. Przewidywał w razie upadku Turcji powstanie dużego państwa słowiańskiego wyrosłego z Serbii, któ-

[1]) Z 27—31.III.1843, a może późniejszej — już w maju.

ra powinna stanąć na czele swych sióstr, Bułgarii, Bośni i Hercegowiny, zjednoczyć się wokół osoby naczelnika państwa, wokół wspólnej religii, której reprezentantem musiałby zostać władyka Czarnogórski, i zbudować na gruncie jedności narodowej, obejmującej Bośnię, Kroację turecką, Hercegowinę, Czarnogórze i Serbię. „Na nieszczęście, Bułgaria zanadto się od nich różni, by można ją było odrazu postawić w tym samym szeregu. Jednak wierzę w siłę zdarzeń, które doprowadzą także i tam Bułgarów". Wygotowane później w maju memoriały o sprawach politycznych i o stanie obecnym Serbii świadczyły o umiejętności pracy u Zacha, o jego zdolności szybkiego, gruntownego orientowania się w stosunkach politycznych, społecznych i gospodarczych nowego dla siebie terenu na podstawie książek i innych materiałów drukowanych. Przeciwko niemu przemawiało to, że nie był Polakiem. I dlatego spotykał się z ostrym sprzeciwem Zamoyskiego, który chciał mieć w służbie księcia wyłącznie Polaków i długo jeszcze będzie się opierał wysłaniu Zacha. Mimo to Czajka przed powrotnym wyjazdem układał wraz z Zamoyskim instrukcję dla ajenta w Serbii, przy czym brano pod uwagę Zacha: agent miał jechać przez Stambuł z listami Cintrat, z poleceniem do Flahaut, do banków w Wiedniu i Stambule. Przyjechawszy do Belgradu agent X. P. powinien doskonale rozpoznać stan Serbii, zachęcać ich do wytrwałości i rachowania na własną siłę. Powinien im obiecać przysłanie oficerów polskich, pomoc u gabinetów i w uzyskaniu pożyczki, popieranie sprawy serbskiej na wypadek wojny, zachęcać do „porozumienia się z władyką Montenegru, Arnautami, Bośniakami, Bułgarami, Słowianami austriackimi", do wysłania agenta serbskiego do Paryża, do znoszenia się z Donem i Ukrainą przez Niż, do zorganizowania oddziału kozackiego w Serbii, „któryby był niejako legionem polskim".

W razie wojny z tą samą Turcją „bronić się, bić się z nimi, pokonać innych Słowian, a mówić Turcji i gabinetom Europy, że się w obronie swojej własnej działa przeciwko napaści — przemocy". „Jeśli Moskale albo Austriacy lub obydwa te państwa wniosą wojnę na razie do Serbii, bronić się w Serbii i nieść wojnę w ich kraje". Tak prowadzić robotę, „by nie dać powodu do mówienia, że dla tego za Serbią się garnięto, by sprawą serbską nabyć w Polsce kredytu". Od razu wysłać agenta z 5 oficerami, jako misję wojskową, i w razie konieczności tytułem

awansu pokryć koszta tej wyprawy. W ten sposób rady osobiste księcia ze stycznia konkretyzowały się w rozmowach i konferencjach Zamoyskiego z Czajką 12 kwietnia, a wypadki, postawa mocarstw i osłabienie Serbów sprawiły tymczasem, że pierwsza faza walki o niezależność Serbii została przegrana.

Książę Adam z goryczą w sercu, ale nie składając jeszcze broni konstatuje fakty dokonane, w nocie do Aberdeena z 27 maja: „Podtrzymywać ten kraj i wszystkich Słowian, którzy chcą swymi własnymi wysiłkami i pod gwarancją zwierzchnictwa otomańskiego rozwijać swoją narodowość i postępować po drogach cywilizacji, oto jedyny środek zapewnienia trwania cesarstwu tureckiemu. Przez fatalność, którą tłumaczy odległość miejsc, kiedy Lord Aberdeen zmieniał całkowicie zdanie o Serbii i z wrogiego stawał się przychylnym jej interesom. Serbowie myśleli, że są opuszczeni od całego świata. Nie mieli siły wierzyć tylko w samych siebie. W obliczu Rosji i innych wielkich mocarstw osłabli i ustąpili, kiedy nie ryzykowali niczego, gdyby się trzymali mocno“. Ale ulegli — i trzeba ich było znowu wzmocnić.

Czajka musiał powracać najszybciej, a za nim winien był podążyć nowy agent, skoro obecność Zwierkowskiego w Belgradzie stała się niemożliwą. A wysłanie Zacha wciąż się odwlekało, choć Czajka nie przestaje nawoływać, wskazując na konieczność szybkiej decyzji. „My ani konspirować, ani dyplomatyzować nie możemy, tylko powinniśmy w czwał korzystać z każdej zdarzonej okoliczności“ (17.VIII.1843). Zło, sprawione odjazdem Lenoira, należało najszybciej odrobić. „Teraz trzeba radzić złemu, jak można. Zach powinien natychmiast jechać pod pozorem handlu, ja mu dam stosowną instrukcję, ale potrzeba, żeby on jechał na Stambuł, albo gdzie mam mu posłać instrukcję. Listy X. Pana do X. Aleksandra i do Wuczycza i Petroniewicza są potrzebniejsze teraz, jak kiedykolwiek“.

A w Paryżu zwlekano: Zamoyski się opierał wysłaniu Czecha. Polaka odpowiedniego znaleźć nie było można, a książę najpewniej chciał przeczekać wynik wyborów w Serbii.

Czekał wiadomości w najwyższym napięciu. Wreszcie przyszła. Ks. Aleksander został wybrany jednogłośnie (15.VI. 1843). Ale obaj ministrowie, sprawcy tego zwycięstwa, musieli pójść na ponowne wygnanie. Sytuacja w Serbii nie była łatwa. „Zostawiona zaś w zaniedbaniu przez te gabinety (Serbia) —

pisał Czajka, donosząc o wyborach, 6 lipca 1843 — a narażona na pochlebstwa, podarunki i intrygi Moskwy i na intrygi Austrii może na nowo upaść z tego stanowiska, na jakim dziś stanęła". Książę wprawdzie myślał: „Nie powinna, zakosztowawszy niepodległości", ale nie mógł nie przyznawać racji rozżalonemu Petroniewiczowi: „Rosja lepiej poznała swą pozycję, ona zaskoczyła, oszukała Europę i zdobyła u Porty prawo do Serbii, jakiego dotąd nigdy nie posiadała" (5.VII.1843). Skoro nie wysłano w swoim czasie misji złożonej z oficerów, którzy zachęciliby Serbów do czynnego przeciwdziałania, nie można już było więcej zwlekać z wysłaniem agenta. W samym końcu sierpnia lub pierwszych dniach września Zach siadał na statek w Marsylii, który go wiózł na nowe miejsce przeznaczenia. Ale rola jego dalsza malała w porównaniu do tego, co projektowano w kwietniu. Miał tylko „przybrać na siebie rolę spostrzegacza", „prowadzić propagandę polityczną rzeczy, to jest dawać rady i zdanie do serbskiej sprawy". Poglądu na samą sprawę serbską książę nie zmienił. Kazał „zwracać uwagę Serbów na Słowian austriackiego państwa. Na nich powinni działać narodowością i ich uważać za plemiona, przez których połączenie się stworzyć może królestwo serbskie potężne i niepodległe". Zalecał „nie działać bez formy wierności i nieoddzielania się od Porty ottomańskiej", ale zarazem dawać radę, by nie odpychano i nie wydawano innych Słowian państwa Tureckiego, ale wzbudzać w nich raczej chęć do samoistnego bytu, jak do łączenia się do Serbii, pierwszy bowiem z tych bytów jest naturalny i oddający siły Serbii, drugi szkodziłby konieczności w jakiej dziś się znajduje: opieranie się na porcie otomańskiej". Wytyczając zasadniczą drogę na przyszłość, która powinna doprowadzić do stworzenia wielkiej Jugosławii, i zapewniając o gotowości zwłaszcza Francji do popierania dążeń serbskich, ale dążeń, za którymi szła by siła i czyn własny, książę na razie wysuwa, jako najbliższy postulat dla swoich, nakaz starania się o przywrócenie Wuczicza i Petroniewicza do ojczyzny [1]). Odtąd wspólne wysiłki Czajki w Stambule i Zacha w Belgradzie idą w kierunku wyrównania gruntu obu ministrom. Rzecz niełatwa. Nad Bosforem walka między zwycięskim Rizą i ludźmi Reszyda, który osiadł w Paryżu, zasła-

[1]) Instrukcja, początek września 1843.

niała wszystko inne, spychała w cień uniezależnienie Porty od wpływów rosyjskich, utrudniała wszelkie starania. Canning zaciął się w swym mutyzmie w sprawie serbskiej i nie chciał jej tykać po zygzakach instrukcji Aberdeena. Bourqueney się trochę ośmielił, uważał, że wbrew sobie Francja zmuszona była pójść w Turcji po śladach polskich i uczyniła tam wielkie postępy: „Nous ne pouvons plus quitter cette voie, nous serions obligês de marcher et de marcher en avant", i dał się używać do ostrożnych kroków w sprawie obu Serbów.

W Serbii rzecz się pogmatwała. Nastrój ulicy był wrogi Anglii i Francji za to, że ich opuściły, i wypowiadał się w wyskokach przeciwko konsulom. Nenadowicze zazdrośni o wpływy na księcia chcieliby zachować pozory — i widzieć Wuczicza i Petroniewicza najdłużej, najdalej od Belgradu. Ludzie obu ministrów podburzali nieustannie ulicę w domaganiu się ich powrotu. Garaszanin urastał powoli w swe stanowisko jedynego prawdziwego władcy w kraju i nie spieszył się do ich powrotu. Danilewski, nowy konsul rosyjski, a zwłaszcza Metternich drogą okólną przez Fonblanque'a sieją zamęt w głowach, zwalając winę za wszystko na intrygę polską i Polaków [1]). Trzeba było być podwójnie ostrożnym, nie narażać się Codrice [2]), nie podsycać podejrzeń Anglików [3]), nie angażować się zanadto, wiedzieć o wszystkim, zdobyć zaufanie, dotrzeć do osób najbardziej wpływowych i nieustannie sączyć w dusze serbskie przekonanie o moralnej konieczności upominania się o wygnańców.

To zrobił skutecznie w Belgradzie Zach, a w Stambule Czajka. W imię pozornych żądań serbskich występował on do

---

[1]) Fonblanque do Stratforda 24. VI. 1844, do Aberdeena — 8. VII. 1844... „The ground of the Austrian opposition being an alleged connexion of V. and P. with the Poles is one which would naturally dispose the Northern Powers to act with great caution and not to sanction the readmission of the exiled chiefs". P. R. O. F. O. 78/565. Fonblanque był zięciem b austriackiego konsula Philippsborna.

[2]) Raport Codriki o Zachu, 29 avril 1844: „J'ai cru devoir dans la crainte qu'à l'abri de notre protection il ne vint à se meler à des menées de nature à engager la responsabilité du gouvernement du Roi adresser à M. Zach des avertissements sérieux". Na tym nota ołówkiem ministra: „Qui est ce M. Zach?est-ce un Polonais, vérifier, s'il a eu un passeport du département". A. E. Turquie Bergrade I, 436—7.

[3]) Ostrzeżenia Fonblanque'a do Canninga w F. O. 15. VII. 1844, przeciwko „an agent of the Polish association named Sass" — P. R. O. 78/565.

władz tureckich osobiście, przez Cora, przepychał prośby do Rifata, przez samego Bourqueneya, któremu potrafił zasugerować przekonanie: „La Serbie est la clef de l'Empire Ottoman et la base de l'avenir de cet empire d'Orient"—zdobywał interwencje u ministrów i po długich miesiącach starań, przełamywania oporu Rosji, intryg Austrii i bezwładu Turcji, osiągnął wreszcel zamierzony. „Powrót pp. Wuczicza i Petroniewicza — tak brzmi wyciąg z raportu Czajki, z 1 sierpnia 1844 — stanowi pierwsze zwycięstwo polityki Ks. Pana na wschodzie. Uczynił on tu wrażenie na samych Wuczicz u i Petroniewiczu, na Serbach w ogólności, na Porcie i na p. de Bourqueney. Wuczicz i Petroniewicz przyjęli od Czaykowskiego warunki dalszej przyjaźni i dalszej opieki, udzielonej Serbii przez księcia i poselstwo francuskie. Warunki te są: 1) dobry stosunek z Portą, 2) utrzymanie i ustalenie dynastii Czarnego, nie zważając na uboczne względy i niechęci, 3) opieranie się wymaganiom Moskwy, a wspólnym jej z Austrią intrygom, nie wychodząc wszakże z granic prawności, 4) zajęcie się szczere uorganizowaniem silnym Serbii, a koncentracja ludów Słowiańszczyzny południowej. Warunki te sam p. Bourqueney nastręczył, a Czajkowski opisane wręczył pp. Wuczicz owi i Petroniewiczowi, jako dokument, a co przez nich z wielkimi zapewnieniami i oświadczeniami zostało przyjęte". Trzeba istotnie stwierdzić, że serbska polityka księcia kończyła się w roku 1844 — powodzeniami i to podwójnym zwycięstwem: i w sprawie księcia i w sprawie wygnańców, choć jeszcze nie było załatwione ściągnięcie z Belgii do Serbii polskich rusznikarzy i ludwisarzy, a obaj powróceni ministrowie, zagrożeni wpływami dworu i wiernego Polsce Garaszanina mieli niezadługo uczynić volte face, odsunąć się od nas, a zachowując dawne pozory przyjaźni, udać się pod opiekę — Danilewskiego.

11. Ciężkim zabiegom, ale i sukcesom dyplomacji księcia Adama w roku 1844 towarzyszy wzrost, pogłębienie i impet działań także na innych polach. Przy czym następuje wyraźnie rozgałęzienie w dwu równoległych kierunkach. Z jednej strony, w działalności na Bałkanach istnieje główne oparcie się o Francję. W memoriale, przygotowanym przez księcia dla francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych z października 1844, ujmuje się tę rzecz dobitnie. Ostatnie powodzenia osiąg-

nięte przez umiarkowaną politykę Francji w Konstantynopolu wymagają kontynuacji przez nią ruchu przeciwrosyjskiego na Bałkanach, który zainaugurowała tam akcja polska. Sprowadzałoby się to do uzyskania drogą wpływu francuskiego wszystkiego, co byłoby możliwe dla poprawy warunków bytu ludów chrześcijańskich Turcji, a są to głównie Słowianie. „Zapewniając im dobrodziejstwa postępowej cywilizacji, zgodnej z ich potrzebami, (należy) ich przywiązać do zwierzchnictwa i obrony Porty, a przez to powstrzymać ich od tego, by nie stali się narzędziami ślepymi i zdobyczą swych wrogów“. A tu interesy polskie zgodne z interesami tych ludów solidaryzowały się również z interesami katolicyzmu na wschodzie, których tożsamość z interesami Francji na tych terenach uznawała od dawna polityka francuska. „Sławny patronat, jaki od wieków Francja wykonywuje na rzecz katolików na wschodzie — tak brzmiała instrukcja dla Bourqueney'a z 15 listopada 1841 — misje, które tam założyła, a które z powodzeniem wypełniają chlubne zadanie cywilizacji chrześcijańskiej w tamtych krajach, są dla niej przyczyną wpływu i rozgłosu (illustration), które należy w najwyższym stopniu starać się utrzymać nietknięte, gdyż ten patronat i zbawienna akcja tych misji, przyzwyczajając plemiona do patrzenia na Francję, jako na źródło dobrodziejstw i konsolidacji, jakie przychodzą do nich z Zachodu, nie mogą jak tylko przygotować korzystne sposobności (chances) w kombinacjach naszej polityki przy ewentualnościach przyszłości“.

Najsilniej i najwyraźniej mimo to trzeba było występować w Bośni, na którą od dawna Austria usiłowała rozszerzyć swe panowanie, oplątywując wpływami jej hierarchię kościelną, przy równoczesnym nieustannym burzeniu jej przez nasyłanych przez siebie ajentów, których potem przy niepowodzeniu (jak w roku 1840) wydawano Turcji. Bośnia przedstawiała osobliwą mozajkę stosunków. Obok żywiołu arystokratycznego, begów muzułmańskich, którzy jednak poczuwali się do solidarności plemiennej, czy plemienno-narodowej z resztą Serbów, lud był prawosławny, a ciążył ku władyce Czarnogórskiemu, lub też w znacznej masie katolicki i w tej części był rozrywany wewnętrznym rozłamem w organizacji kościelnej. Życie religijne katolików bośniackich było związane z franciszkanami, którzy poczuwali się do najściślejszej łączności z narodem, a z franciszkanami jawną, gorszącą walkę prowadził biskup Bariszicz,

człowiek najgorszych obyczajów, kreatura Wiednia. Na miejscu oskarżał on franciszkanów o rewolucyjność i wydawał władzom tureckim, do Rzymu słał na nich skargi o herezję, i doprowadził swym postępowaniem do jawnego skandalu, za którym stała zawsze Austria. Rzecz doszła do tego, że spór między katolikami rozwiązał na rzecz franciszkanów Turek, pasza Bośni, który wypędził Bariszicza. Ale na jego miejsce przybył jako komisarz Rzymu, Niemiec, mgr. Pooten, którego również władze tureckie usunęły z kraju. Zajątrzenie stawało się coraz mocniejszym wobec ścisłej solidarności franciszkanów z masą ludu z jednej strony, episkopatu z Austrią i opieką Rzymu z drugiej strony, co przyczyniało się tylko do wstrząśnięcia wpływami kościoła.

W Bośni rozwija się ruch narodowy, o ostrym antyaustriackim nastawieniu, i ciąży naturalnie ku Serbii. Tam zjawiają się działacze pochodzący z Słowiańszczyzny austriackiej, których łącznikiem jest młody entuzjasta, hr. Nugent, korzystający z dużych stosunków w Austrii. Tam przedzierają się po cichu emisariusze od młodzieży bośniackiej, czujący narodowo, by szukać porozumienia z resztą narodu serbskiego, by stykać się z jego przywódcami (Garaszaninem). Z pośród łączników wysuwają się na czoło Matja Ban, potem Toma Kovaczewicz. Tam wreszcie, choć to kraj schizmatycki, zjawiają się delegaci od franciszkanów, by jakoś w innych warunkach rozejrzeć się za możliwościami dotarcia do Rzymu poza zasięgiem wpływów austriackich. Zach staje się teraz punktem zbornym dla tych wszystkich dążności, pośrednikiem ukrytym w stosunku do władz serbskich, człowiekiem, przez którego płyną ich żale i nadzieje do Hotelu Lambert.

Z polskiego punktu widzenia należało wreszcie nadać temu ruchowi jakiś wyraźny kierunek: ująć go we wspólne łożysko, pchnąć go na drogę możliwości i ogólnych aspiracji Słowian południowych, związać z polityką tego z państw zachodnich, którego interesy pokrywały się z dążeniami masy bośniackiej, t. j. Francji, osłonić opieką i w Stambule, i w Rzymie, na tym terenie przeciwstawić się także nienasyconej agresji Metternicha. I to jest znaczne novum w polityce księcia Adama: z konieczności, z polityki wyłącznie przeciwrosyjskiej przekształca się ona w politykę także przeciwaustriacką. Istotnie, podejmując obronę kościoła bośniackiego w Rzymie, o czym będzie mo-

wa niżej, książę Adam po wahaniach zdecydował się na wiosnę 1844 wysłać specjalnego agenta do Bośni. Lenoir, który miał zamknięty powrót do Serbii, ale znał świetnie sprawy serbskie, o którym myślano, kiedy szło o wyprawę do Persji, otrzymuje teraz przeznaczenie do Bośni. Według instrukcji, którą daje mu Czajka 18 kwietnia 1844, głównym celem jego ekspedycji mają być stosunki z franciszkanami i stworzenie w Bośni wśród begów nastawienia przychylnego Serbii i polityce Wuczicza i Petroniewicza. Ma być wpływanie na władykę Czarnogórskiego w duchu zbliżenia do Serbii, ma być szeroko zakrojona propaganda narodowości — słowiańskiej. „Żeby zmniejszyć albo i zniszczyć niechęć wyznania do wyznania, wprowadzić w szranki narodowość, wiązać się jak najściślej z polityką Serbii, którą zapewne i wszędzie uważać należy jako sztandar już uznany i uprawniony narodowości Słowian południowych, jako ognisko, do którego wszyscy kupić się powinni, tym szczerym wiązaniem się stać się dla rządu serbskiego ogniwem, łączącym go z Bośnią, a przez ten rząd serbski zyskać sobie przychylność schyzmatyków Bośni“. Druga strona misji to stosunek do t. zw. — pułków nadgranicznych w Austrii. „Trzeba w nich wzbudzać narodowość już rozbudzoną, zwracać ich do skupienia się przy Serbii, a jak można najsilniej oburzać przeciw Austrii, wskazując konieczność uderzenia na to państwo. Dziś i na przyszłość Węgrów należy uważać za nieprzyjaciół narodowości słowiańskiej, ale trzeba wyrobić to przekonanie, że Węgrowie są prostym narzędziem polityki austriackiej i że gdyby przestali być tym narzędziem, to porozumienie się z nimi byłoby rzeczą szacowną, jednak na to porozumienie nie nastawać, mieć to tylko sobie w pamięci na przyszłość — na dziś ta nienawiść madziaryzmu jest rzeczą pożyteczną, żywiona i nie daje zasypiać słowianizmowi, więc w nią trzeba grać“. Czajka bardziej od księcia wyłącznie prosłowiański szedł tu dalej w antymadziaryzmie, niż by to uczyniono w Paryżu.

Wysyłając Lenoira do Bośni, Czajka podporządkowywał go hierarchicznie Zachowi, kazał uważać „agencję w Serbii, jako agencję przy metropolii przyszłego słowiańskiego państwa“, i z nią się porozumiewać, spełniać jej żądania w rzeczach nagłych miejscowych i przez nią prowadzić korespondencję z agencją główną i dyrekcyjną w Stambule. W ten sposób i sama konstrukcja życia dyplomatycznego ulegała nowemu

rozwinięciu. — Wreszcie jedno jeszcze: taktycznie Czajka polecał działać bardzo ostrożnie i oględnie, przez begów i franciszkanów bośniackich, przez Gaja i Nugenta w Ilirii.

Misja, którą podejmował Zwierkowski, trwała krótko, na razie nie dała większych wyników, a sam on po paru miesiącach przenieść się miał gdzieindziej, dokąd go ciągnęły bardziej upodobania awanturnicze.

Obok Bośni — w tym czasie dojrzewa również stała misja, drugiego stopnia w Bułgarii, na terenie, gdzie polityka Hotelu Lambert ma wyłącznie przeciwrosyjską orientację. Sytuacja Bułgarii była szczególnie trudna, choć nie była skomplikowana, jak w Bośni. Był to kraj prawdziwie od Boga i ludzi zapomniany, w Europie całkiem nieznany, wydany na łup samowoli baszów i epidemiczne, beznadziejne wybuchy ludności, tłumione krwawo przez Turków, kraj moralnie i finansowo wysysany przez Greków, przez patriarchę Konstantynopolitańskiego, który ujarzmił kościół bułgarski, i Fanar, który obdzierał podatkami lud bułgarski, kraj rodzącego się, samolubnego drobnomieszczaństwa, nielicznych czorbadżych, kupców i majstrów cechowych, i ciemnej masy analfabeckich chłopów, ślepo przywiązanych do swego kościoła i jego tradycji słowiańskiej. Te tradycje (od połowy czwartego dziesięciolecia) obejmuje propaganda rosyjska, pchana przez odkrywcę Bułgarii dla Rosji — Rusina Jurija Wenelina. Z jego poręki powstająca za przykładem Paisja (który wyszedł drukiem dopiero w roku 1844) młoda literatura bułgarska ma stanąć na gruncie starosłowiańskim. Pod jego wpływem z kolonii bułgarskiej w Odesie, tego głównego centrum życia kulturalnego dla Bułgarów, wyjdzie pierwsza elementarna szkoła bułgarska (1835) w Garbowie, której kierownikiem będzie zasłużony autor pedagogiki bułgarskiej Neofit Rylski, i powstaną tam pierwsze, nieliczne zresztą druki bułgarskie.

I od razu cała ta akcja spotka się z przeciwdziałaniem księcia Adama, który i w tej rzeczy związany z Zachodem próbować będzie pchnąć Bułgarów na drogę wyzwolenia się spod obcych wpływów kulturalno-religijnych (grecko-rosyjskich), w kierunku usamodzielnienia narodowego i własnej świadomości bułgarskiej. Przez księcia Adama dochodzą do skutku pierwsze odkrywcze podróże pisarzy francuskich w Bułgarii, Sivraca, który podróżował z Lenoirem, Blanqui'ego i C. Roberta,

którzy ogłosili następnie swe obserwacje. A na miejscu, bezpośrednim działaniem Czajki odbywa się wywiad, który miał odsłonić Francji — historię, geografię i topografię Bułgarii (1843). Pod jego opieką, a z wyboru Czajki znajdą oparcie i naukę w Paryżu — pierwsi stypendyści bułgarscy, odrywani od ciążenia ku Rosji, Egzarch, Krysticz, krewny Vogoridesa, Picolis i inni. Pod jego patronatem, z inicjatywy Czajki, a staraniem Ognianowicza wychodzą pierwsze kalendarze bułgarskie w języku i alfabetem narodowo bułgarskim wydawane i w Stambule (1843) i w Paryżu (1845—6), które w niewielkiej ilościowo i skromnej co do treści produkcji drukarskiej bułgarskiej tego czasu zajmują swe ważne miejsce. Pod jego wreszcie osłoną zaczną się starania o uwolnienie kościoła bułgarskiego z niewoli greckiej. Książę Adam w tym czasie (1843—4) odchodzi ostatecznie od swoich dawniejszych filheleńskich sympatyj, kiedy i po upadku kamarylli bawarskiej Ateny nie przestały być placówką wpływów przeważnie rosyjskich, by je zastąpić wyłącznie słowiańskimi uczuciami. Książę Adam i Czajka stają się w Bułgarii sojusznikami tych, którzy od roku 1836 naprzód lękliwie, a potym od roku 1838 coraz bardziej stanowczo domagali się w obliczu zatargów ludności z biskupami — Grekami w Tyrnowie i Płowdiwie mianowania Bułgara władyką tyrnowskim. Na czele tego ruchu protestacyjnego, który jest zarazem ruchem moralnym, dążącym do oczyszczenia kościoła od demoralizacji, jaką wnosili Grecy, staje młody zakonnik, o bohaterskim zacięciu, Neofit Bosweli Chilendarski, który za drugim pobytem w Stambule (1842) zostaje aresztowany i wysłany przez patriarchę na górę Athos. Uwolniony w roku 1845 — znów zjawia się w Konstantynopolu, szukając zbliżenia i z ajencją polską i z akcją misyjną Rzymu. W toku walki o unarodowienie kościoła duchowieństwo bułgarskie w swej żywszej, szlachetniejszej części, odepchnięte przez nacisk rosyjski, odsuwa się od kościoła prawosławnego, skłonne do szukania opieki w Rzymie. Nastroje unijne samodzielnej części kleru bułgarskiego zbiegają się z analogiczną, acz w wykonaniu wśród Słowian bardzo ostrożną tendencją prounijną polityki księcia Adama i wytrwałą a przezorną akcją misyjną lazarystów na Bałkanach. Pod ich dachem — przed nowym, tym razem ostatnim uwięzieniem, z którego już nie miał wyjść żywy, znalazł przytułek Neofit Bosweli.

Teraz i na gruncie bułgarskim zachodzi zbliżenie lazarystów do akcji ajencji Hotelu Lambert i miejscowych działaczów: lazaryści służą swymi środkami materialnymi i stosunkami francuskimi, Polacy mają dać ludzi, podsuwają inspiracje i pomysły, Bułgarzy walczą o swą niezależność moralną, na ogół — w ramach imperium tureckiego. Ażeby skutecznie przyczynić się do realizacji tego zadania trzeba było zbliżyć się do ludu bułgarskiego, mieć wśród niego kogoś, kto by służąc szczerze jego interesom, głównie jego oświacie ludowej, równocześnie odpowiadał religijnym i politycznym troskom księcia Adama. W roku 1842 zostały podjęte rozmowy z lazarystami co do umieszczenia w Filipopolu, gdzie było trochę katolików Bułgarów, szkoły katolickiej i usadowienia w niej Polaka. Czajka podsuwał kandydata, ale zarazem przestrzegał: „Trzeba zastosować największą tolerancję religijną, gdyż nie można lekceważyć także i Bułgarów schyzmatyków".

Dopiero po dłuższym czasie udało się i w Bułgarii umieścić własnego agenta, po dobraniu człowieka i uzyskaniu środków. 9 czerwca 1844 książę mianował dr. Stanisława Drozdowskiego agentem w Tyrnowie. „Obowiązki dra D-go względem władzy ograniczają się na tym ogólnym zaleceniu, żeby zachowywał jak najściślejszy z P. Czaykowskim stosunek przez korespondencję i wypełniał jego polecenia. Ostrożność, wstrzemięźliwość mowy. Unikanie pozorów polskich. Pozycję najprzód ubezpieczyć. Dopiero z czasem, powoli, na kształt Zacha ożywiać swoje stosunki i korespondencję". Jechał Drozdowski z paszportem francuskim i zasiłkiem księcia 1000 fr., na miejscu miał kredyt na dalsze 200 fr., potem miał się urządzić samodzielnie jako lekarz, jechał „jako przyjęty przez WXM. do służby krajowej", chciał „pełnić najwierniej wolę jego", a udawać miał Francuza, znającego Rosję. „Jako znający rząd moskiewski, jego podstępy, niosące wszędzie zepsucie, ucisk i niewolę pod barwą liberalizmu, wiary i słowiańskiej narodowości, — jako kochający duchowieństwo n i ż s z e słowiańskie, a mający w podejrzeniu duchowieństwo w y ż s z e, które jest rodu greckiego, słowiańskiej narodowości nieprzyjazne, a służące interesom Moskwy, — jako pragnący wszystkiego, co by między Słowianami mogło rozszerzyć światło i moc np. przez zaprowadzenie lub rozszerzenie szkół, do czego osobiście się przyłożyć, jeżeli mu się zdarzy sposobność". — W razie ustalenia po-

zycji mógłby mówić o roli księcia i konieczności szukania przezeń stosunków z rządami Anglii i Francji, i będzie się musiał bronić przed Polakami, nasłanymi „przez Moskwę lub z Paryża ajentami fałszywymi i ostrzegać przeciwko nim krajowców".

Na razie wciąż najpilniejszą była sprawa Neofita. Przed swym aresztowaniem zdołał on przesłać Reszydowi postulaty bułgarskie: domagał się uwolnienia kościoła bułgarskiego od długów zaciągniętych przez patriarchę, dopuszczenia Bułgarów na stanowiska biskupów, wyboru biskupów przez lud, zwoływania synodów duchowieństwa bułgarskiego i prawa składania petycji ludności rządowi. Czajka służył Bułgarom za pośrednika w stosunkach z Ministerstwem, ale ani Neofita, ani jego towarzysza Ilariona Michajłowskiego nie mógł uratować od uwięzienia. Odtąd — książę będzie przez Paryż i Konstantynopol, drogą przez wpływy francuskie, przez Czajkę, a potem Zamoyskiego w Stambule interweniował na rzecz nieszczęśliwych więźniów — niestety, bez powodzenia. A sprawa ta gnębiła go nie tylko jako rzecz polityczna, jako wymaganie ludzkości, ale jako obowiązek serca — w stosunku do ludzi, zasługujących na szacunek, którzy związali się na śmierć i życie z Polską.

Obok tego bałkańsko-francuskiego frontu akcji księcia Adama rozwinął się był jeszcze w roku 1844 drugi, czarnomorsko-angielski. Latem tegoż roku zjawiła się sposobność energiczniejszego uderzenia na wschód, na Kaukaz. W Stambule od Stratforda, który podejmował tę rzecz niezależnie od Aberdeena, a może jemu na przekór, a przez Longwortha otworzyła się możliwość porozumiewania się z Seferem-Zan-Oglu, uznanym wodzem zachodnich górali Kaukazu, gdzie już w tym czasie rośnie legenda — Szamila, przywódcy wschodnich Górali. Stratford najwidoczniej próbował w tym czasie stworzyć jakąś dywersję cudzymi rękoma, bez angażowania Anglii, dość, że Lenoir, już nie używany w Bośni, odbył z Seferem konferencję i uzyskał odeń polecenia do Czerkiesji. Książę z Paryża stara się teraz utrafić w myśl gabinetu angielskiego, wskazując mu na ścisły związek, jaki istnieje między zaciągającą się walką Czerkiesów z Rosją, a potrzebą stworzenia na Kaukazie osłony dla Indii, zagrożonych teraz, mimo pozornie dobrych stosunków z Rosją, ponowną ofensywą rosyjską drogą okólną przez szacha perskiego i Dosta Mohameda na Afganistan.

Książę przekonywuje o konieczności poparcia polskiej imprezy wojennej na Kaukazie (20.VIII.1844). Zarazem zatwierdza wysłanie Lenoira do Czerkiesji, dając mu bardzo szczegółową instrukcję (27.VIII.). „Lenoir miał przede wszystkim wybadać położenie rzeczy na Kaukazie, stan armii rosyjskiej, ilość Polaków, miał nakłaniać górali do jedności, poznać warunki współdziałania z kozakami“ [1]). Misja kaukaska miała być równoległą do rozwijającej się odtąd coraz silniej roboty na zachodnim wybrzeżu morza Czarnego, która przez Dobrudżę i Besarabię miała iść do kozaków, dalej do Dońców: w nich książę chciał widzieć w swych „marzeniach“ — planach — pierwszą linię ataku na Rosję, za którą miała nadciągnąć druga armia kaukaska, by podać dłoń — powstaniu polskiemu.

Lenoir wyjechał z Stambułu we wrześniu 1844, z Czerkiesji odpłynął z powrotem 3.III.1846, z trudem wylizawszy się po dwu i pół miesiącach choroby z rany postrzałowej, jaką otrzymał z rąk jakiegoś agenta rosyjskiego. W Stambule i Paryżu długo uchodził za zaginionego bez wieści. Jego wyprawa nie dała bezpośrednich wyników, ale wyrobiła pozycję — owej nieuchwytnej, a mimo to wciąż czynnej polityce polskiej wśród Natuchajów i Szapsugów, doprowadziła do nawiązania pierwszych pośrednich stosunków z Szamilem i uczyniła koniecznym dalsze utrzymywanie misji księcia Adama na Kaukazie. Konsekwencją tego stanu rzeczy było podejmowanie wszelkiej sposobności dla nawiązania stosunków także z innymi wodzami plemion kaukaskich, wejście w porozumienie z Kierandukiem z kraju Ubychów, którego podsunął pośrednio Reszyd Pasza, jakgdyby gotowy do poparcia polskiej akcji na Kaukazie, i wysłanie 8.VI.1846 z Stambułu do Ubychów Wład. Kaz. Gordona [2]),

---

[1]) Widerszal. 92, za którym idę w dalszym przedstawieniu akcji kaukaskiej, ograniczając się do streszczenia wyników jego badań.

[2]) Książę do Czajki — 7. XII. 1845. „Pismo to moje będzie Panu doręczonem przez P-a Wład. Kaz. Gordona, który z przykładnym poświęceniem na zawołanie moje opuścił służbę belgijską, gdzie używał wysokiego poważania, a zaciągnął się odtąd do czynnej służby polskiej. Uważać go należy jako znamienitego oficera artylerii. Przeznaczam go do użycia na Kaukazie. P. Gordon jest zawiadomiony, iż szczegółowe objaśnienia, tyczące się jego dalszego przeznaczenia oraz wszelkie rozkazy moje dochodzić go będą przez Pana lub przez osobę, pod której rozkazami Pan go postawisz. Rozkazy te wiernie wykonywać P. Gordon zobowiązał się pod przysięgą, którą na piśmie złożył na moje ręce“ A. Cz. 5396.

któremu zlecono nadto bezwzględne dotarcie do Szamila. W rezultacie doprowadziło to do zerwania z Seferem, do ujawnienia niepewności Kieranduka, a w końcu do skrytobójczego zamordowania Gordona w toku walk z Rosjanami.

Nie przerwało to jednak samej akcji kaukaskiej, wprost przeciwnie — w atmosferze romantycznych złudzeń potęguje się ona na przełomie 1846/7 roku. Kandydatów do wyprawy przybywa coraz więcej, drogi stosunków prowadzą do Szamila, rząd turecki i sam sułtan zaczynają się interesować tą imprezą czerkieską, powstaje pomysł urządzenia większej wyprawy polskiej na Kaukaz (połowa 1847), zjawia się projekt wysłania tam ks. Witolda, by samej ekspedycji nadać więcej blasku, ale rzecz się przeciąga — do wybuchu rewolucji europejskiej, która odwróci uwagę polską w inne, ważniejsze strony.

Równocześnie z wysłaniem Lenoira na Kaukaz zaczęły się intensywniejsze starania Czajki o Ukrainę. Na wiosnę 1844 wysyła on w tamte okolice Rawskiego i Puławskiego-Achmeta, a każe im oprzeć się nie tylko na młodzieży szlacheckiej polskiej, działać po jarmarkach kijowskich, ale trafić także do powstającego ruchu ludowego ukraińskiego. „Ważną jest rzeczą zawiązanie związku z nauczycielami uniwersytetu ś. Włodzimierza w Kijowie, tam oprócz Polaków jest mnóstwo uczniów z Ukrainy Zadnieprskiej i z kraju kozaków Dońskich. Na Ukrainie Zadnieprskiej i w ziemiach dawnych województw Kijowskiego i Bracławskiego trzeba żywić, krzepić i rozbudzać tradycję kozaczą przywiązaną ścisłym węzłem do Polski z godłem króla polskiego“. Akcja wśród kozaków dunajskich i w Kijowie (początek 1845) robi swoje, wywołuje nadzieje i ferment, który rząd rosyjski wiąże z osobą Adolfa Dobrowolskiego, a którego odległe i pośrednie wspomnienie odzywa się jeszcze w pamiętnikach, powraca w powieści Jeża-Miłkowskiego.

Rok 1845 jest zresztą rokiem wzmagającego się niepokoju już na północ od Dunaju. Natężenie madziaryzmu powiększa się znacznie. Przybiera on coraz mocniejsze zabarwienie polityczne. Od sejmu roku 1843/4 hasłem staje się żądanie reformy, liberalizmu, przeciwkonserwatyzmu i co zatem idzie, tendencje ku niezależności Węgier stale idą w górę. Ale zarazem potęguje się ruch słowiański, który umacnia się w przeciwstawieniu do ucisku madziarskiego. W Chorwacji obok autorytetu Gaja, twórcy ilyryzmu, człowieka o dziwnych stosunkach

i z Rosją i z Austrią, pozostającego w kontaktach i z resztą Słowian, i z Polakami, zaczyna rosnąć autorytet Jelaczicza. Sławonia przez Stanka Vraza daje się w części pozyskać dla koncepcji ilyryjskiej: Słowacy, odcinając się od uwodzicielskich propozycyj C. Zaya, coraz donośniej domagają się praw i idą na stopienie z Czechami w jeden ruch czechosłowacki. W Siedmiogrodzie zaczyna się wrzenie wśród chłopów rumuńskich. A dalej, za Karpatami, jak mówiłem, Galicją wstrząsa dreszcz przedrewolucyjny, w związku z podnoszoną, niezałatwioną, potężniejącą sprawą włościańską.

Nie przerywając akcji w Serbii, a umacniając ją w Bułgarii, powiększając nacisk na Kaukaz i zachęcając do działań bardziej stanowczych wśród kozaków [1]), książę Adam zwraca się ze szczególnym zainteresowaniem ku problemom naddunajskim. Przygotowuje się wielka ekspedycja w tamte strony, a na emisariusza wybrany jest Woronicz-Verner. Znał ten teren z dawnych swych podróży do Księstw, a teraz miał zapobiec rozwijającej się tam i w Mołdawii intensywnej działalności demokratów z Wiśniowskim-Duvalem i Filanowiczem-Mortonem czy Prevelem na pierwszym miejscu. Zagadnienia naddunajskie zostały gruntownie przestudiowane, przedyskutowane z księciem, zostały ujęte w „Projekt do instrukcji dla jadącego do Węgier“ (pod datą 27 sierpnia 1845), a następnie projekt ten został przez księcia poddany rewizji i zaakceptowany: Projektowana ekspedycja miała się zacząć w Zagrzebiu, stamtąd miała iść do Dalmacji, na Fiume i Zarę, dalej z powrotem przez Kroację do wojskowej granicy od Bośni, przez Peterwardein do Semlina i Belgradu, następnie przez Banat do Siedmiogrodu, przez Hermannstadt, Klausenburg do Bystrzycy, gdzie będzie można zasięgnąć informacji o Bukowinie i Galicji. Z Bystrzycy, idąc podnóżem Karpat, wśród ludności słowackiej, emisariusz miałby zbadać szkoły i seminaria duchowne, miałby ustalić stosunki z Galicją, dalej przez „Słowaków czeskich“, przez Trenczyn — dotrzeć do Preszburga, skąd drogą przez Peszt powrócić do Zagrzebia. Celem tej podróży miało

---

[1]) Czajka wysyła do niżowców z początkiem roku 1845 Iłaja-Ilińskiego, który ma udawać prostego kozaka — prawosławnego, szukającego przytułku w klasztorze i przez mnichów mającego oddziaływać na Ukraińców.

być: „a) utworzyć stały stosunek z Kroacją, a raczej ze wszystkimi krajami ilyryjskimi — (temu winny służyć świeżo zaciągnięte związki z Gajem i Sturem), b) utworzyć podobny stosunek ze Słowakami i takowy, o ile być może, starać się połączyć z Kroacją, słowem rzeczą agenta będzie zespolić i scentralizować wszelkiego szczepu Słowian węgierskich w jednym pewnym punkcie, jakim najwłaściwszym wydaje się Agram; c) utworzyć stosunek z Siedmiogrodem, który zapewne wypadnie połączyć z Multanami i Wołoszczyzną; d) przejrzyć dobrze pogranicze Galicji i starać się tam przysposobić i położyć początek przygotowań do zbrojnego działania na Galicję; e) przekonać się jakie są usposobienia i możności Madziarów i z tego wykazać, jaka byłaby najwłaściwsza względem nich polityka i czyby nie było podobieństwa do jakiejś między nimi, a Słowianami kombinacji“. Już nie tylko przeciwmoskiewska, ale teraz przede wszystkim przeciwaustriacka polityka księcia zmierza do przygotowania powstania w Galicji, co jest zresztą osobnym, czysto polskim zadaniem, a na terenie naddunajskim pragnie zorganizować zespół wysiłków Madziarów i Słowian dla poparcia owej powstającej Polski. Jednym z warunków powodzenia tego dzieła jest zespolenie całej południowej Słowiańszczyzny, drugim zapewnienie politycznej niepodległości Królestwu Węgierskiemu i przymierze Węgrów z Polską, związanie Słowaków z tym Królestwem przy zabezpieczeniu ich losu, w związku z Węgrami, zresztą — nie przesądza się przyszłości, na razie trzeba poznać teren, skoncentrować całą akcję słowiańską przy Gaju, zetknąć z nim wpływowego Słowaka, ewentualnie sprowadzić kogoś bardziej miarodajnego u Słowian południowych do księcia i utworzyć stały związek między Czartoryskim a Gajem, czy tym kimś drugim, wysłannikiem Słowian. Działanie w stosunku do Galicji jest odrębne, polskie, opiera się na informacjach, przysłanych przez Świdzińskiego. „Stosownie do militarnego położenia Galicji trzeba przy Karpatach stworzyć trzy stacje, obsadzić je ludźmi na miejscach wynalezionymi, ale Polakami. Przysłana lista Rusinów przez p. Świdzińskiego może w tej mierze posłużyć“. Należałoby wysłać od razu kogoś do Galicji, lub sprowadzić któregoś z tych Rusinów na Węgry.

Emisariusz ma otrzymać do pomocy Francuza, wybitnego publicystę, Despreza. „P. Depré ze swej strony miałby polecony sobie stosunek z Madziarami, do których sądzę jako Francuz łatwiej trafić może. Rzeczą pana Depré byłoby zwrócić uwagę Madziarów na Polskę, na ważność tej sprawy w Europie, na wziętość, jakiej używa w Anglii i Francji, na europejskie znaczenie polityki Ks. Jegomości, na trudne położenie Austrii, jej niechybny już upadek, a naturalne kiedyś opanowanie Węgier przez Moskwę, na trudne położenie Austrii we Włoszech w czasie powstania w Polsce, na wpływ, jaki już dziś Polska wywiera w Słowiańszczyźnie, a przeto na konieczne następstwa polskiego powstania w całej Słowiańszczyźnie".

Zakrojona na tak szeroką skalę wyprawa rekonesansowa nad Dunaj 1845 roku była w założeniu próbą mocnego pchnięcia sprawy daleko na północ od dotychczasowej, czysto bałkańskiej granicy, była świadectwem jasnego przewidywania wypadków, które przyjść musiały, a które wybuchły w czasie najbliższym nie z winy Hotelu Lambert i miały doprowadzić do tragicznej katastrofy 1846 roku. Książę Adam w przemówieniu swym z 29 listopada 1845 roku przyznawał się do swego ruskiego pochodzenia, wszystkich Polaków wzywał do rozumnego wyrównania krzywd przeszłości wielkiemu liczbą żywiołowi ukraińskiemu, podnosił doniosłość i wagę elementu rusko-ukraińskiego dla całej dalszej polityki polskiej.

Z początku roku 1846 Deprez z listami księcia i jego poleceniami ruszył na południo-wschód europejski. Na przełomie 1845/6 Ognianowicz na polecenie Czajki, kierowany jego instrukcjami, a z zasiłkiem Hotelu Lambert podejmuje energiczną akcję wśród starowierów galicyjsko-bukowińskich. Służy za pośrednika w stosunku do mnichów z Białokrynicy, poszukujących biskupa, ułatwia im wyprawę na Liban, gdzie znajdują odpowiedniego kandydata, umożliwia im — przez wyzyskanie otoczenia Jerzego, syna księcia Konstantego Czartoryskiego w Wiedniu — korespondencję z starowierami w Moskwie (kupcem Rachmanowem i przemysłowcem Gromowem), zbiera wiadomości o stosunkach i znajomościach starowierów w Galicji. Przez popieranie spraw religijnych starowierów niezależnie od Rosji, a przeciwko niej, powstają drogi porozumienia, które miałyby z czasem doprowadzić nad Don.

Mimo katastrofy rzezi galicyjskiej robota kaukasko-ukraińska nie ustaje. Czajka teraz nie chciałby wykraczać poza teren kaukaski, Hotel Lambert oddaje się natomiast fantazjom politycznym, marzy o przyszłym państwie czarnomorskim i dońskim zhołdowanym Polsce, coraz natarczywiej napiera na robotę wśród kozaków, projektuje równolegle działania od Niżu i od Donu. „Ponieważ największą w tym, a raczej główną rzeczą jest porozumienie z kozakami — piszą Czajce 30 czerwca 1847 roku z Paryża — do czego właściwie początku dotąd nie mamy, wypadałoby żądać od Kapudana środków wysłania zaraz ze Stambułu emisariuszów na Don, Czarnomorze, Azowców i linijnych, którzyby przygotowali nieco grunt emisariuszom, których naczelnik wyprawy z Abhazji wyśle". Na wszystko trzeba funduszów, a pieniędzy brak. Porta zwleka z wykonywaniem swych zapowiedzi. Potem wycofuje się z nich całkowicie. Zamoyski przybywa po to tylko, bo po dniach nadziei w końcu (sierpień 1847) stwierdzić: „Pocieszające oznaki skończyły się zakończeniem tragikomicznym". Trzeba się było wycofać z projektowanych wielkich planów, powracać do skromniejszych początkowych robót agencji stambulskiej, rozwiniętej w Belgradzie i Ternowie, na Niżu i słabo na Kaukazie — i czekać lepszej konjunktury.

12. Środek powikłań europejskich przesuwać się poczyna na zachód, środek zainteresowań polskich i działań księcia Adama też powoli koncentruje się na Rzymie. Rzym zresztą był od początku podstawą samodzielnej, zachodniej akcji księcia, a od pewnego czasu stał się siedzibą drugiej obok Stambułu jego agencji głównej.

Rzymska polityka Czartoryskiego wiąże się jeszcze najściślej z dyplomacją powstańczą i spóźnioną, nieudaną misją Badeniego nad Tybr. Nie udało się w roku 1831 powstrzymać Rzymu od wystąpienia przeciwko powstaniu, nie udało się rozproszyć zbieranych tam przeciwko Polakom złych, świadomie fałszywych informacyj, nadsyłanych od Metternicha, i co najgorsza, nie udało się odparować najcięższego uderzenia, encykliki Cum primum (9.VI.1832), która potępiła w czambuł Polskę, ludzi i działania, a była wyciągnięciem przez papieża ku Mikołajowi dłoni, co miała zawisnąć w powietrzu.

Wrażenie tej encykliki na kraj i na naszą emigrację było fatalne. Wśród demokracji, wśród żywiołów niezawisłych wywołała ona ostre oburzenie i chęć jaskrawego oporu, któremu dał wyraz Słowacki, dla żywiołów szczerze katolickich była ciosem, spod którego trudno się było dźwignąć. Trzeba pamiętać, że obóz konserwatywny, grupa Czartoryskiego i sam książę byli to ludzie o przekonaniach głęboko religijnych, w których wiara wiązała się z zaufaniem do instytucji kościelnych i do osoby najwyższego pasterza. Ale był to także obóz polityczny, operujący pojęciem autorytetów ustalonych, który opierał się na katolicyźmie, jako źródle autorytetu, dla którego sprawa Polski występowała w najbliższej łączności ze sprawą kościoła w Polsce i na świecie, dla którego potępienie głowy kościoła było przekreśleniem całej działalności dotychczasowej i poderwaniem wartości tej akcji na przyszłość. Wszystko się zachwiało: fundamenty własnej działalności, zdolność przeciwstawiania się polityce swobodnego wyboru haseł, zaufanie do osoby zwierzchnika kościoła, wiara w sprawiedliwość sądów na ziemi, aż do osobistej najgłębszej wiary religijnej. Była to katastrofa moralna, tragedia wewnętrzna. A może istotnie wina była po naszej stronie.

Trzeba było zrobić rachunek sumienia, należało się bronić, tłumaczyć, wyjaśniać, domagać czy błagać o zmianę wyroku — zwłaszcza, że wbrew zamierzeniom i nadziejom kurii rzymskiej postawa stolicy apostolskiej zamiast uratować kościół polski od prześladowań, jeszcze go pogrążyła, spotęgowała pewność siebie Mikołaja i postawiła duchowieństwo katolickie w Rosji w położeniu bez wyjścia. Mikołaj mocny poparciem, jakie mu dała encyklika, księży i episkopat ścigał, kościół prześladował, zakony rozpędził, kościoły i majątki duchowne zagrabiał, wiernych wydawał na cierpienia, i od razu zabrał się do nawracania ich na wiarę urzędową, zwłaszcza w prowincjach zabranych. A ludzie słabli: odstępowali od wiary ojców, naginali się do nakazów rządowych, zaczynali iść — na apostazję.

Już zimą 1832/3 roku książę Adam wraz z L. Platerem i G. Małachowskim obmyślają sposoby obrony w Rzymie. Wśród kardynałów szukano jakiegoś opiekuna, któremu można by powierzyć troskę o kościół w Polsce. Korzystano z pobytu w Rzymie zasługujących na zaufanie swoich ludzi (Zofia i Zdzisław Zamoyscy np.), starano się wyzyskać obecność tam polskich za-

konników (Aulicha lub Ryłły), znaleźć oparcie u życzliwszego nam od innych mgr. Capacciniego, dotrzeć do osoby samego papieża. Chodziło przede wszystkim o rozproszenie skutków kłamliwej propagandy metternichowskiej, która torowała tam drogę agitacji prorosyjskiej, o zdobycie z powrotem zaufania jeżeli nie do siebie, to przynajmniej dla sprawy, której się broniło i którą się reprezentowało. Rzecz nie była łatwą. Pierwszy półurzędowy przedstawiciel księcia w Rzymie, Adam Sołtan, wyposażony w nie zawsze ścisłe, stale przesadzone i niedokładne informacje o okrucieństwach rosyjskich, nie miał pozycji łatwej. To też nie chciał pozostawać długo na posterunku. W roku 1837 zastąpili go, gorliwy i często zbyt gorący Karol Montalambert i niezrównany nastrojowiec Cezary Plater. I dopiero pobyt w tym roku w czerwcu w Rzymie Wł. Zamoyskiego, który miał sposobność mówić parokrotnie z Ojcem Świętym wyjaśnił sytuację. „Ogólnie biorąc żadnego kroku na rzecz Polski Zamoyski nie uzyskał, ale przyczynił się znacznie do usunięcia uprzedzeń kurii w stosunku do Polaków i podniecił silnie nieufność Rzymu wobec Rosji, urzędowego przekreślenia encykliki Cum primum nie zdobył, ale za to wyniósł przekonanie, że Rzym żałuje jej wydania“ [1]. A to już było bardzo wiele — dla osobistej postawy, dla wewnętrznej śmiałości w dalszym bronieniu naszej sprawy nad Tybrem. Sytuacja się wyjaśniła, o ile chodzi o przekonania księcia Adama i jego najbliższych. Cezary Plater mógł pozostać w roli drugiego przedstawiciela księcia w Rzymie (czynności te pełnić będzie do roku 1840, pozostając w coraz luźniejszym stosunku do „Roule'u“, coraz bardziej wiążąc się z zmartwychwstańcami). Przez niego, ale i przez innych pośredników, a także wprost w listach do mgr. Capacciniego lub kardynała sekretarza stanu, a nawet w pismach i memoriałach osobistych do Grzegorza XVI książę Adam bronić będzie przeszłości Polski, kościoła polskiego w teraźniejszości, przyszłości religii i kościoła wśród Polaków, pewniejszy w tej dziedzinie niż w jakiejkolwiek innej, że reprezentuje całą Polskę, rozumiejąc, że jest ona głęboko katolicką.

Potrzeba takiego stałego oddziaływania na papiestwo była zupełnie oczywista. Mikołaj u siebie nie liczył się z żadny-

---

[1]) M. Żywczyński, Geneza i następstwa encykliki Cum primum 1935, s. 269. Wogóle w całym przedstawieniu tego ustępu idę za tym autorem.

mi zasadami prawa ani zobowiązaniami, płynącymi z umów, kiedy chodziło o kościół. Na kościół uderzył najsilniej, bo wiedział, że w ten sposób najboleśniej trafia w polskość. Biskupów przerzucał samowolnie, katedry pozostawiał nieobsadzone, dowolnie zmieniał granice diecezji, na stanowiska biskupów i arcybiskupów wyznaczał ludzi nieodpowiednich, słabych, nawet niegodnych, szkolnictwo duchowne uzależniał od dozoru swej policji, szedł ku slawizacji czy rusyfikacji kościoła. W tajemnicy szykował wielkie uderzenie: ukazem z 12 marca 1839 zniósł Unię na Litwie i Rusi. Rozpoczynała się era jeszcze groźniejszych prześladowań, pod pozorem nakłaniania przymuszonych rzekomo niegdyś siłą do unii — ku powrotowi do „prawdziwej“ wiary. Na arcykatedrę mohylowską, której poddano cały kościół w Rosji, z ominięciem form prawnych wyniesiono Pawłowskiego, człowieka małego, niezdolnego do oporu, który staje się powolnym narzędziem w ręku Błudowa.

Kościół katolicki w Rosji traci swoje prawa, traci związek z Rzymem, jest zepchnięty na poziom niższego organu w zarządzie wewnętrznym imperium, a Rzym go nie broni i nie upomina się on w sposób zdecydowany.

Podobnież, wcześniej jeszcze następuje degradacja kościoła w Krakowie. Rozgorzał tam spór o biskupa Skórkowskiego, w który osobiście wciągnięci byli i Mikołaj, i Metternich, domagający się usunięcia biskupa z jego diecezji, bolesny odcinek walk o niezależność wolnego miasta i zarazem o niezależność episkopatu, zakończony zwycięstwem państw absolutnych i poświęceniem przez papieża biskupa, który bronił swego posterunku, nie swej osoby.

A równolegle w Prusach rozwinęła się na tle sporu o małżeństwa mieszane wielka walka między kościołem, który zdobywa się na najmocniejsze akcenty samodzielności, a państwem, które próbuje go poddać pod dyspozycje policyjne. Po Kolonii przyszła kolej na Gniezno. Arc. Dunin odnajduje w sobie ukrytą siłę: od początku roku 1838 podejmuje obronę praw kościoła, która musiała się przetworzyć w obronę narodowości. „Ale ważne jest, pisał książę Adam 29 kwietnia 1838, ażeby utrzymać się na tej linii i zwłaszcza, ażeby nie dać się wciągnąć do jakich wybuchów nieodpowiednich, do jakich zamieszek częściowych, które doprowadzają jedynie do ofiar tych, co biorą w nich udział, i osłabiają sprawę“. Dunin stać się jednak mu-

siał niedługo ofiarą swego poświęcenia; skazany, zamknięty w twierdzy, męczennik sprawy religijnej i narodowej, skutecznie poparty przez Grzegorza XVI, który nie zdobył się na tego rodzaju działania na rzecz Unii w Rosji.

To wszystko — by mówić tylko o rzeczach najgłówniejszych — wymagało nieustannej czujności ze strony polskiej, stałego zabiegania: przedkładania materiałów, tłumaczenia, atakowania. Obok szeregu wolontariuszów (np. hr. Ledóchowska i in.) — akcja księcia Adama uderza od dołu i od góry, dociera do poszczególnych kardynałów i kardynała sekretarza stanu, do Propagandy i do generałów poszczególnych zakonów.

Ale nie tylko to wymagało wzmocnionego oddziaływania na Rzym. Cała zagraniczna polityka księcia Adama na wschodzie była zbudowana, jak mówiłem, na solidarności akcji polskiej z interesami katolicyzmu i kościoła katolickiego. Tak było w początkowej fazie polityki kaukaskiej, na tym budowano porozumienie z Wasowiczem, do tego zmierzały wysiłki w Persji, dalsze starania o Kaukaz, praca dla Bośni, nawet obrona kościoła wschodniego w Bułgarii. Opieka nad katolicyzmem tam, gdzie istniał, dążenie do stworzenia miejsc kultu katolickiego w krajach prawosławnych, gdzie go nie było (Belgrad), projekty pojednania kościoła wschodniego z rzymskim, gdzie kościół miejscowy był zagrożony w swym bycie narodowym, jak w Bułgarii (lub u starowierów), wreszcie osłona katolicyzmu w całym obrębie państwa otomańskiego, — oto troski, które odpowiadając czysto religijnym założeniom światopoglądu, wchodziły bezpośrednio w zakres zabiegów politycznych księcia Adama.

A w realizowaniu takiego planu — gdyż wszystko to układało się w plan jednolity działania — trzeba było myśleć o oparciu się na jakiejś sile zewnętrznej. Takim punktem oparcia było przekonanie o zbieżności polsko-katolickich dążeń na wschodzie z głębszym lewantyńskim interesem Francji, który od wieków wypowiadał się w wykonywaniu tam przez Francję protekcji nad chrześcijanami obrządku łacińskiego. Stąd i ścisła solidarność naszej postawy — w postępowaniu Hotelu Lambert — ze stanowiskiem Francji, nawet wtedy, kiedy urzędowa Francja Ludwika Filipa i Guizota nie zdobywała się na dostateczną siłę dla popierania własnych korzyści na wschodzie, i mocniejsze, nawet od francuskiego, podtrzymywanie przez

agencję wschodnią księcia katolickiej linii polityki Francji w Turcji. Stąd poszukiwanie we Francji i na placówkach takich ludzi, dla których te rzeczy były oczywiste, lecz którym należało raz po raz przypominać właściwą misję ich ojczyzny, duchownych, jak Lacordaire lub Eug. Boré, albo świeckich, rządowych czy półurzędowych przedstawicieli dyplomacji francuskiej, jak: Pontois, Bourqueney, Desages, Saint-Aulaire, Latour-Maubourg, czy Rossi.

Jeżeli Francja była stałym fundamentem polityki katolickiej księcia Adama, który pragnął ją przeciwstawiać na tym polu Austrii, w samym kościele musiał on szukać oparcia na sile, z którą łączność byłaby na tyle trwała, że na jej poparcie można by liczyć w każdej trudnej sytuacji i w terenie, i w Rzymie. Zresztą miało to być poparcie, wynikające z wzajemnej wymiany usług.

Nie byli tym zmartwychwstańcy, choć z tytułu swego narodowego charakteru, byli do tego najbardziej powołani. Książę nie odmawiał im swej pomocy, kiedy jej potrzebowali. Wstawiał się za nimi np. do francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, prosząc o pozostawienie im kościoła św. Klaudiusza i rozszerzenie pomieszczenia w sąsiednim domu. Gorąco wynosił ich zasługi w Rzymie i Paryżu. „On peut donc affirmer avec confiance — pisał 25.II.1843 — que le gouvernement français ferait un bien réel et fècond en bons résultats s'il accordait tant à Rome qu'en France sa protection active à ces ecclésiastiques". Nie odmawiał im wcale znacznych datków, kiedy potrzebowali wsparcia (np. w roku 1845 — 2000 fr.), ale oni nie odwzajemniali mu się szczerością stanowiska, ani wyraźną współpracą. Raz po raz zbliżają się, to znowu odsuwają od niego, okazując i co gorsza siejąc ku niemu nieufność. Ich dwuznaczność była mu specjalnie niebezpieczna. Okrywali się pozorami, a stawali w poprzek polityki Czartoryskiego. Już w roku 1840, podczas pierwszego pobytu Czajki w Rzymie, powstał konflikt między nim i „klasztorkowymi". I odtąd nigdy między nimi nie było stosunków dobrych.

Inaczej książę. W związku z tym zatargiem pisał 7 maja 1840: „Nieporozumienie, jakie zaszło z klasztorkiem, może obrócić się na korzyść, zmuszając p. C. Platera, aby we własnym sumieniu wyjawił swój stosunek z księciem. Jeśli księża nasi w Rzymie mniemają, że powinni do polityki się nie mieszać, toć

przynajmniej uczują potrzebę nie sprzeciwiania się czynnościom politycznym księcia, milczenia o nich. Stosunek z nimi koniecznie zachować książę chce jak najlepszy". I to była stała wytyczna, której kazał się trzymać i następnie, stykając się z nimi. Wyniki takiego stanowiska nie były dla księcia korzystne. Nawet najbardziej do nich zbliżony w otoczeniu księcia Władysław Zamoyski nie mógł nie przyznać (17 kwietnia 1845): „Żeby to ci księża po prostu, zarzucając nudne do ckliwości, prawdziwie babskie jakieś miny, przesady i wahania, stanęli szczerze w pomoc wspólnej rzeczy, ileż w porozumieniu z księciem przez nich w Rzymie rzecz nasza wnet by urosła. Ale zamiast tego oni wymyślają coraz nowe przeszkody, coraz się niby zbliżają, nieraz pochlebiają, a kończą na niczym". Raczej przeszkadzają, niż pomagają polityce księcia w jego staraniach.

Stosunek księcia z jezuitami, mimo utrzymywania kontaktu z zakonem i ich jenerałem Roothanem, który znał sprawy polskie, gdyż w swoim czasie pracował był w archidiecezji mohylewskiej, był raczej niedobry. Książę nie wahał się wręcz wypowiadać przeciwko używaniu jezuitów wśród Słowian. „Jezuici są zakonem, pisał 1 marca 1845 dla rządu francuskiego drogą przez Bourqueneya i Rossiego, który z trudnością asymiluje się z narodem, wśród którego się ustala; pozostają zawsze sobą i tworzą ciało odrębne (isolé). Otóż Słowianie ze wszystkich ludów są najbardziej namiętnie przywiązani do swej narodowości. Ażeby być słuchanym przez nich, trzeba wyjść z tego założenia. Tego właśnie jezuici nigdy nie potrafią. Należy łączyć gorliwość religijną z gorliwością dla ojczyzny, dla wspólnoty, dla narodowości, oddzielając te dwie sprawy nie osiągnie się niczego, trzeba zręcznie je zmieszać i dopiero to pomieszanie będzie mogło się oczyścić i dać początek szczeremu duchowi prawdy i wiary. Raz jeszcze mówię: tego jezuici nigdy nie potrafią uczynić. Jeszcze inne względy zakazują używania jezuitów dla propagandy katolickiej wśród Słowian wschodnich. Słusznie czy niesłusznie jezuici uchodzą za oddanych Austrii i jej narzędzia. Nie wywołują pociągu, nie wzbudzają zaufania, bez których propaganda jest bezskuteczna. Przejście do obrządku grecko-unickiego jest jedynym środkiem, przez który te ludy mogą stopniowo, a w masie przywiązać się dzisiaj do kościoła powszechnego rzymskiego. Otóż, jezuici w wielu okolicznościach wypowiadali się głośno przeciwko ob-

rządkowi rusińskiemu czyli grecko-unickiemu. Okazują mu sprzeciw (opozycję) prawie namiętny, który ze zdziwieniem spotyka się u tych ludzi mądrych i przewidujących, a który datuje się nie od dziś". I tu w księciu odzywają się tradycje wieku XVIII i uprzedzenia pochodzące z okresu ówczesnej walki przeciwjezuickiej, które odżyły w atmosferze lat czterdziestych XIX stulecia. Pisze on: „Już w XVII wieku w Polsce ten opór ujawnił się w czasie wojen kozackich i przyprawił to królestwo o zło nieobliczalne".

Ta ich opozycja ujawnia się obecnie w Galicji i Rzymie. A tymczasem uformowało się w Rzymie poważne stronnictwo, które rozumie wielką wagę obrządku grecko-unickiego i chce obrządkowi temu pomagać (favoriser). Kardynał Castracani jest jednym z ludzi, którzy podzielają to zdanie. Sam papież jak się zdaje gotów jest przyjąć to zdanie i oddzielić się w tej rzeczy ważnej od zdania Zgromadzenia Jezusowego". Jezuici, którzy najpewniej przez zmartwychwstańców wiedzieli o stanowisku księcia Adama, odpłacali mu wzajemnością. A utrudniając mu pracę w Rzymie, zwłaszcza odkąd jego katolicka polityka na wschodzie stała się bardziej anty-austriacką, nie cofali się przed zręcznymi, a podstępnymi insynuacjami, rozsiewanymi w opinii, co podkopywało autorytet Czartoryskiego w kołach rzymskich. „Wśród rozmowy o. Roothan w roku 1842 spytał Zamoyskiego, co znaczą pogłoski rozsiewane o księciu Adamie, jakoby on dotychczas tak poświęcony ojczyźnie, unosił się teraz osobistymi widokami i chciał posługiwać się Stolicą Św., żeby swój naród do buntu podniecać, a siebie na tron wynieść". Wyrosła z t. zw. dynastycznego pomysłu plotka od roku 1842 lansowana, czy znowu przekształcana przez jezuitów, nie ułatwiała pozycji przedstawicielowi księcia w Rzymie.

Inny zupełnie był stosunek księcia z lazarystami, oparty na wzajemnej szczerości i na pełnej zaufania współpracy, zawiązany w Paryżu z O. Etienne, umocniony wpływami Boré'go w Paryżu, oraz współdziałaniem Leleu i Czajki w Stambule. Wypowiadając się także za innymi francuskimi misjami zagranicznymi, nastając zwłaszcza na odnowienie bazylianów, którym szczególnie dowierzał, książę tak pisał o lazarystach w memoriale z 1 marca: „Używający pomocy sióstr miłosierdzia wszędzie, gdzie się sadowią, zyskują serca i czynią widoczne postępy. Francja nie mogłaby ich dostatecznie podtrzymywać.

Niestety, nie są widziani dobrym okiem w Rzymie, nie posiadają zaufania Propagandy. Nie ma więc wewnętrznego porozumienia (intimité) i dobrej zgody między tym zgromadzeniem, a centralną władzą propagandy katolickiej. Sugestie rządu francuskiego będą mogły z czasem zniszczyć rozdźwięk (désaccord) tak szkodliwy dla interesów katolickich. Ale wiadomo, że spory między duchownymi są trudne do zatarcia w głębi, nawet jeżeli giną na powierzchni". Także i przez Cora książę (chyba w roku 1846?) starał się o wyrównanie stosunków między nimi, a ambasadorem Francji, o przemówienie za nimi (czy — u Latour-Maubourga, czy u Rossi'ego): „Lazaryści są zakonem, który należy podtrzymywać, ponieważ bez najmniejszego uszczerbku dla uczuć najwyższej pobożności są oni oddani interesom Francji. Więc należy ich postawić dobrze na dworze rzymskim i w Propagandzie, która jak mi się zdaje nie jest im życzliwa". Zresztą sami oni starali się wprost w Ministerstwie Spraw Zagranicznych francuskim wyjaśnić swoją postawę i przypomnieć swe zasługi [1]). Starania księcia Adama osiągnęły dla lazarystów skutek pomyślny. W wielkiej instrukcji dla Rossiego z 2 marca 1845, Guizot poparł ich przeciwko jezuitom, polecając opiece nowego ambasadora w Rzymie, i tak konkludował zupełnie w duchu uwag polskich: „Nasz protektorat na wschodzie tak dawny, tak doświadczony i tak zawsze skuteczny stałby się łatwiejszym i jeszcze bardziej płodnym w rezultaty pożyteczne dla katolicyzmu i dla naszego wpływu, gdyby Propaganda zdecydowała się wreszcie ustanowić z nami szczere i pełne porozumienie. Wielkie rzeczy, których nie można prorokować dzisiaj, byłyby wtedy szybko dokonane" [2]). Jak wiemy lazaryści potrafili polityce księcia okazywać wdzięczność za tę pomoc u władz francuskich, dając agencji Czajki w Stambule do dyspozycji swoje środki i wpływy w jak najhojniejszym zakresie.

Mając takich przeciwników i takich pomocników w Rzymie, z niezastąpionym u boku Montalembertem, który puszczał

---

[1]) Rapport sur la situation des missions de la Congrégation de St. Lazare, janvier 1845, par Leleu, préfet apostolique et supérieur de la mission des Lazaristes à Constantinople. A. E. Turquie Mémoires 39, 371—386 N 333.

[2]) Instrukcja częściowo drukowana G u i z o t Mémoires, VII, 394 i A. E. Rome 985, 257—277.

w ruch różnego rodzaju sojuszników, jak Jermołowa czy ks. Galicyna, a nieraz zamiast Polaków upominał się o Polskę u Stolicy Apostolskiej, z ruchliwym, a nie zawsze szczęśliwym Zamoyskim, który w tych rzeczach odgrywał coraz czynniejszą rolę przy księciu Adamie, albo i w jego zastępstwie, a przygotowywał napróżno długo wstrzymywaną francuską publikację Theinera o położeniu kościoła w Polsce, wciąż obciążony wobec kardynała sekretarza stanu Lambruschiniego niefortunną aferą Wasowicza, książę nie przestaje wołać o krzywdy Polski, nie przestaje zwracać uwagi na nouveaux moyens do décatholiser le pays (27 marca 1842), nie przestaje naciskać — choć bez wiary w skuteczność tych starań — o jakieś wystąpienie Stolicy Świętej w naszej sprawie. „Nie myślę, aby można mieć nadzieję uzyskania bulli lub allokucji dla nas — pisał Zamoyskiemu 26 marca 1842 — ale nie zawadzi dać poczuć, że się nam należy. Nie wiem, jak długo mus ulegania i połykania wszystkiego trwać będzie, ale jeśli długo, to wiem, że kościół na tym wiele straci i obudzi się kiedyś w wielkim poniżeniu i upadku. Już jego ruina rozpoczęła się przez oderwanie wszystkich biskupów i parafii unickich". Tymczasem stało się, czego już nie śmiano się spodziewać. Allokucja papieska na tajnym konstystorzu kardynalskim 22 lipca 1842, a potem opublikowane Esposizione, zawierające dokumenty polityki rosyjskiej lat ostatnich potępiły ją, choć nie oszczędziły nam ostrych słów napomnienia, utrzymanego w duchu encykliki Cum primum. Był to jednak pierwszy faktyczny wyłom w dotąd nieprzejednanie biernej postawie Rzymu, a zatem i jakiś krok naprzód, krok lękliwy w kierunku Polski i za to książę przesłał Grzegorzowi XVI wyrazy wdzięczności (7 września 1842). Ale odtąd samo zasypywanie Rzymu memoriałami i listami nie mogło wystarczyć. Trzeba było koniecznie posiadać kogoś stałego, ktoby wszedł na miejscu w stosunki i wpływy świata rzymskiego, ktoby tam zdobył sobie pozycję towarzyską, zyskał zaufanie u osób wpływowych, potrafił pilnować, dowiadywać się w czas, informować na gorąco i w najgorszym wypadku starał się zapobiegać. Tego wymagały także stosunki wschodnie — sprawy bośniackie. Czajka dzwoni na alarm. „Widać, że Rzym nasze zachody koło petycji adrianopolskiej oddaje w ręce Austrii, pisze 17 grudnia 1843, co dla nas to samo, a może gorzej jak w ręce Moskwy". „Za naszym tylko wpływem mógłby katoli-

cyzm stalić się w tych krajach, a ja nie widzę konsekwencji, żebyśmy pracowali dla Austrii i wprowadzali dobrowolnie szpiegów na nasze roboty między Słowian (miano posłać tam t. zw. Węgrów). Trzeba Rzym oświecać, trzeba mieć w Rzymie człowieka zdolnego, co by umiał prawdę przedstawiać, inaczej katolicyzm będzie szwankował".

Za parę dni znowu woła (26 grudnia): „Ale to nieodżałowana szkoda, że X. Pan tam nie masz agenta. Jak się rozrośnie sprawa Bośniaków, niejedną usługę można oddać Stolicy Świętej i przez tę usługę wymóc jaki wyrobek dla Polski". Sprawa stawała się paląca, nie można było więcej zwlekać i szukać tylko wśród ludzi zamożnych, jak Olizar lub Niemcewicz, kogoś, kto mógłby prowadzić tę robotę na swój koszt. Zresztą nadciągał rok 1844, rok wielkich podnieceń i nadziei w kraju, rok spotęgowanej, gorączkowej pracy Hotelu Lambert na całym wschodzie.

W marcu 1844 z Berlina, gdzie zastąpił Walewskiego, przenosi się do Rzymu, jako zachodni agent główny, Ludwik Orpiszewski. Z ziemiańskiej rodziny mazowieckiej pochodził, był oficerem w roku 1831, współredagował Trzeci Maj. Trochę poeta i publicysta, autor programowej dla swego obozu broszury z zakresu polityki zagranicznej (Les cinq grandes puissances de l'Europe), miał zaledwie lat 34, posiadał dużo taktu i umiaru, dyskrecji i spokoju, t. j. tego wszystkiego, co było najcenniejsze dla un agent tacitement reconnu przy trudnej kurii papieskiej. W najcięższych ostatnich miesiącach rządów Grzegorza XVI szybko potrafił sobie wyrobić stosunki w Rzymie, pozyskał zaufanie coraz wpływowszego mgra Corboli-Bussi, zbliżył się z rodziną Mastai, zaprzyjaźnił z siostrzeńcem przyszłego papieża — z młodym hr. Luigim. I naprawdę z agencji swojej zdołał stworzyć oparcie dla poważnej polskiej akcji krajowej i wschodniej.

W końcu roku 1845 całą tą akcją, całym światem polskim na emigracji wstrząsnęła niespodziewana wiadomość, że Mikołaj powracający z Sycylii, gdzie leczyła się jego żona, ma się zatrzymać w Rzymie i że będzie przyjęty przez papieża. Po wszystkich gwałtach rosyjskich ostatnich lat piętnastu wydało się to nieprawdopodobieństwem, prawie potwornością. A jednak — miało być faktem.

Należało tej wizycie możliwie utrudnić „atmosferę“. W Paryżu Temps, z którym utrzymywał stosunki Bystrzonowski, Debaty, gdzie miał wpływy Zamoyski, zajęły się tym zadaniem. Ale najważniejszy był sam Rzym. Na szczęście, niezależne od Orpiszewskiego, sprowadzenie przez ks. A. Jełowickiego (w listopadzie 1845) do Rzymu — Makryny Mieczysławskiej, rozgłos, jaki nabrała jej sprawa w Europie, wielki oddźwięk, jaki znalazła jej historia nie tylko wśród kół katolickich, ale także i w coraz mocniejszym obozie liberalnym, wszystko to stworzyło odpowiednią przygrywkę do oddziaływania na opinię wiecznego miasta już w czasie pobytu w nim cara (13 — 17.XII.1845). Bez względu na charakter zeznań i rolę owej „męczennicy“ — którą po latach w sposób może zbyt radykalny zdemaskował O. Urban — jej obecność w Rzymie, w takiej chwili była znacznym utrudnieniem dla Mikołaja, który nie potrafił ukryć swej wściekłości na Jełowickiego — i księcia Adama. W rozmowie z kardynałem Lambruschinim mówił: „Ja wiem, że wszyscy w Rzymie jesteście dalecy od tego ducha (rewolucji), ale Polacy wszędzie są w pełnym ruchu. I tutaj, w Rzymie, macie niejakiego księdza polskiego — O. Jełowickiego — dobrego sługę księcia Czartoryskiego. To on zmontował całą tę intrygę z przeoryszą z Mińska“.

Nie darmo Władysław Zamoyski uprzedzał Orpiszewskiego (27 października 1845): „Masz tedy w ręku broń i masz w kogo bić. Car Mikołaj i Nesselrode są we Włoszech, a zarazem znajduje się tam siostra Mieczysławska. Obecność tej męczenniczki w Rzymie nie może nie wywrzeć wpływu na stosunki, jakie zajść muszą między carem a Stolicą Św.“. I istotnie Orpiszewski doskonale wyzyskał całą tę korzystną dla siebie konfigurację, napuścił wewnątrz kurii na wpływowych kardynałów zaciekłego przeciw Rosji Theinera, uruchomił stosunki wśród arystokracji rzymskiej, działał przez panie. „Pisałem — donosił Orpiszewski 17 grudnia — że towarzystwo wyższe Rzymu mocno wzięło stronę nieprzyjazną cara. Księżna Borghese matka zdaje się na czele opozycji. Nie wiem, żeby kto był u cara, żeby gdzie car się pokazał“. Miał za sobą Orpiszewski i hr. Odelscalchi, i starą lady Acton, matkę kardynała, szczególnie przez Mikołaja każolowanego.

A wiadomo, jak szybko w środowisku rzymskim nastrój towarzystwa przesiąkał do komnat kurii i udzielał się tam czyn-

nikom decydującym. Tak i teraz: nie darmo Grzegorz XVI odrzucił propozycję cara, by pozostawał z nim w prywatnej korespondencji poufnej, mówiąc: „Ponieważ papież, jako głowa religii, winien się tak prowadzić, aby cały świat mógł widzieć, co on robi, gdyż on odpowiada za to przed Bogiem i przed całym kościołem“. Nastrój „Rzymu“ ułatwił ojcu świętemu zachowanie mocnej postawy w czasie rozmów z Mikołajem.

Po wizycie prasa francuska, inspirowana przez Hotel Lambert, jeszcze podkreśliła bezskuteczność zabiegów carskich o podporządkowanie polityki Kwirynału Rosji i z przesadą, więcej niż to miało miejsce w rzeczywistości, przedstawiła niepowodzenie osobistej akcji Mikołaja. Zamoyski mógł z żywą radością pisać „o szczęśliwym zakończeniu“ wizyty cara do siostry (w grudniu 1845): „Dziś dobrzy katolicy podwoić powinni przywiązanie do swego naczelnika, w tej wierności znajdą siłę tyle im potrzebną, siłę jedyną, której nic zastąpić nie może, bez tej jedności przy naczelniku siły nie ma“. Rodziła się — nowa legenda końca pontyfikatu Grzegorza XVI.

Pisząc swój wspomniany wyżej memoriał (z 1 marca 1845), książę Adam przeznaczał go także w charakterze nowej po roku instrukcji dla Orpiszewskiego — w sprawach wschodnich. Z tego stanowiska ujmowana rzecz sprowadzała się do zalecenia wysiłków, któreby podsycały w Rzymie nastroje nieufności do Austrii, a zachęcały do umocnienia solidarności czynnej Francji i Rzymu, do podtrzymania oddanych (Francji misyj. Poruszała dwie sprawy konkretne. Obok obrony Neofity przez Francję, miała ona podsuwać myśl o podjęciu prac nad zaprowadzeniem dla Bułgarii Unii na wzór kościoła grecko-unickiego w Polsce. Nakazywała wziąć w gorącą obronę przeciwko biskupowi franciszkanów bośniackich, dawnego prowincjała Stef. Marianowicza i obecnego Stef. Markowicza, oraz zakonników Paschalisa i Karaułę, którzy występowali w charakterze delegatów od zakonu [1]).

Sprawą tą Orpiszewski zajmował się czynnie od chwili objęcia swej placówki; i to jedno osiągnął, co było już sukcesem, że biskup Baryszicz nie miał powracać do Bośni, choć nie

---

[1]) Note sur les intérêts catholiques de la Bosnie, 24 février 1844, Paris — złożone w Min. S. Z. francuskim A. E. Turquie, Belgrade I, 403—407.



Ryc. 6.

Ludwik Orpiszewski.

Sztych Villain z albumu Straszewicza.

przyznano racji zakonowi, i wyrażano żal z powodu zbyt gorącego zajmowania się jego losem przez Bourqueneya. A to już było dziełem Czajki w Stambule. Tym razem zabrakło jednak polityce Hotelu Lambert zwykłego poparcia Desages'a: wbrew nadziejom Zamoyskiego, Desages zgodnie z zasadniczą tendencją Ludwika Filipa bał się czymkolwiek narazić Austrii, której Francja na terenie bośniackim gotowa była przyznać sferę wyłącznego wpływu, bojąc się odwetu w Syrii i związania się tam przeciwko sobie Austrii z Rosją i pozornie zaprzyjaźnioną Anglią (7 marca 1845). Sprawa franciszkanów wlokła się długo, w końcu została załatwiona połowicznie — już za Piusa IX i przywiązała franciszkanów bośniackich do księcia Adama osobiście i do Polski. Podczas podróży swej do Stambułu Władysław Zamoyski podkreślał to stanowczo: „Gdy się widzi przy tym jeszcze tych zacnych, poważnych i bardzo światłych księży bośniackich, pisał do księcia Adama 6 lipca 1847, zastępujących miejsce proboszcza Polaka i świadcząc w tak jawny sposób o uczuciach, które nas z ich rodakami braćmi Słowianami łączą... już się natenczas dziwować nie można, że widok ten na ludziach myślących niezwyczajne sprawie wrażenie, a na dobrych i wzruszenie".

Wszystkie te prace nie powstrzymały zwykłych, koniecznych zabiegów, które stały się tym bardziej naglące, odkąd „cesarz Mikołaj postanowił wysłać do Rzymu komisję, ażeby tam przedstawić sytuację kościoła katolickiego w Polsce", co „rozszerzyło żywy niepokój wśród wiernych tego kraju". Wbrew nadziejom polskim — rozpocząć się miały rokowania o konkordat (listopad 1846 — 1 marzec 1847), prowadzone przez Błudowa, przy którym „guwernerem" był Romuald Hube. Książę przez Orpiszewskiego przesyła — prawie in extremis, w marcu 1847 na ręce nowego kardynała sekretarza stanu Gizziego memoriał o stanie religii w Polsce (najpewniej pióra Karola Sienkiewicza [1]), który zresztą nie mógł powstrzymać rzeczy nieuniknionej: 3 sierpnia w imieniu Piusa IX został podpisany konkordat z Rosją.

---

[1]) List do kard. Gizziego b. d. A. Cz. 5375, z datą — marzec 1845 A Cz. 5376, ustalam na marzec 1847. Memoriał „Stan religii w Polsce", Pisma Karola S i e n k i e w i c z a 1862 I, 323—351.

Tymczasem od wyboru Piusa IX, rosnąca w Rzymie i we Włoszech fala fermentu, nadziei, gorączki i złudzeń odmienia zupełnie wygląd Italii. Czuć, że zbliża się jakiś przełom, że w tym przewrocie Włochy odegrają rolę ważną, a w tych miesiącach napięcia i pozycja agencji księcia Czartoryskiego urasta do nowej roli, jakiegoś wielkiego centrum wpływów europejskich.

13. Ferment w tym czasie ogarniał także wszystkie inne państwa, wstrząsał od wewnątrz społeczeństwami, choć jeszcze na powierzchni zachowywały one pozory spokoju. „Prusy, jak pisał książę Czartoryski w memoriale dla Guizota z 6 grudnia 1846, zjadane przez komunizm, który wywołuje nędza klas robotniczych, rozrywane teoriami religijnymi, wzburzone do głębi potrzebą konstytucji, zrujnowane w swych finansach, nawet zagrożone bankructwem miały opinię swego ludu często w opozycji wobec swego rządu". A Austria: „Dezorganizacja kompletna, która panuje w Galicji, nie pozwala jej wycofać ani jednego żołnierza z garnizonów potrojonych od czasu okropnej rzezi lutowej. Włochy nie mogłyby również upewnić gabinetu wiedeńskiego: tam więcej niż kiedykolwiek ma on powodów do strachu. Zagrożona w Galicji, w Italii, na Węgrzech i w Illirii przez ruch narodowy idej słowiańskich, Austria bez finansów i bez wojska, którym mogłaby rozporządzać, może — zapewne — obrażać, ale nie mogłaby bezkarnie walczyć". A do tego dodać trzeba zamieszanie, jakiś dziwaczny chaos w polityce międzynarodowej.

Małżeństwa hiszpańskie gwałtownie odwróciły sytuację europejską. Francja Ludwika Filipa, w której głębinach społecznych huczało, czepiała się Austrii metternichowskiej jak deski zbawienia. Chciała być od niej bardziej reakcyjna, gotowa iść na jej pasku, byle nie w stosunku do Włoch oczywista. „We Włoszech Francja jednak wcale nie ma porozumienia z Austrią, a to głównie przypisać należy panu Rossi. Widać, że polityka francuska nie ma w gabinecie jasnej myśli i wytkniętej drogi i kierunek jej wiele zawisł od posłów, jakich Francja po różnych stolicach ma" [1]). Guizot od wypadków lutowych chwycił się rozdźwięku, jaki ujawnił się wtedy w Galicji między chłopem a dworem, by tym osłaniać swoją niechęć ku Polsce, któ-

[1]) Z instrukcji dla Czajki, 10.II.1847.

ra stawała mu na przeszkodzie do porozumienia z Metternichem: „Ostatnie wypadki zwłaszcza, mówił księciu Adamowi 10 grudnia, miały ten opłakany rezultat, iż wywołały rozdwojenie ludu ze szlachtą, co stwierdzało niemożliwość, w jakiej znajdował się ten naród do podjęcia próby wyzwolenia się z sytuacji obecnej".

Palmerston obejmując z powrotem władzę nad polityką zagraniczną Wielkiej Brytanii (lipiec 1846), zajął odrazu stanowisko przeciwaustriackie w Europie i to go zbliżało do Polaków, którzy w tym czasie stawali się coraz bardziej antyaustriacko nastawieni. W występach parlamentarnych, licząc się z opinią liberalną swego kraju, gotów był on nas popierać, ale słowami tylko, dbały o to, ażeby usuwać z drogi wszystko, co mu utrudniało — może nie porozumienie, lecz w każdym razie dobre stosunki z Rosją. Zakazał więc swemu przedstawicielowi w Turcji popierania „polskich komitetów" — w roku 1845 tylko z trudem i z jedynym poparciem Bourqueneya udało się uratować agencję główną od wypędzenia z Stambułu, na rozkaz Rosji popartej przez Austrię. Skądinąd Palmerston tolerował, że poczta księcia Adama szła nadal przez Foreign Office i nie zakazał zbierania zasiłków w Anglii na rzecz naszej roboty na Kaukazie. Od jesieni 1846 roku naczelną wytyczną jego polityki jest położenie Ludwika Filipa i Guizota. Z tego chaosu zręcznie skorzystał Mikołaj. Postanowił uderzyć un grand coup, złamać traktat wiedeński jednostronnie, zlikwidować wolne miasto Kraków: oddawał je Austrii, która jak zwykle ociągając się, brała pod przymusem to, co zagrabić pragnęła. Na prawdę do wspólnego załatwienia tej rzeczy przymuszony został Fryderyk Wilhelm IV. Nagle, po raz pierwszy, ujawniła się w Anglii solidarność królowej i ks. małżonka ze sprawą polską, przez solidarność ich z Prusami i liberalizmem niemieckim [1]), — i to spotęgowało rozdwojenie w gabinecie angielskim. Russell gotów był wyzyskać sprawę wcielenia Krakowa dla ostrzejszych wystąpień i przelicytowania Pama w opinii. Palmerston nie dawał sobie wyrwać z rąk kierownictwa, nie pozwolił swemu konsulowi w Warszawie Du Platowi na podróż do Krakowa, gdyż Du Plat był nam zanadto oddany, gotów był z góry przed faktem protestować przeciw zaborowi

---

[1]) Rzecz odsłonięta przez Widerszala.

Krakowa, ale po fakcie — nie chciał niczym się wiązać i nie myślał zrażać Rosji zbyt stanowczym wystąpieniem. Jednego na pewno nie chciał: wspólnego działania z Francją. Tymczasem Guizot udawał gotowość do zbliżenia z Anglią na tej płaszczyźnie, wysuwał koncepcję wspólnego protestu przeciwko złamaniu traktatu, liczył na to, że w ten sposób uda mu się popsuć dobre stosunki Anglii z Mikołajem.

Kiedy przyszła do Paryża wiadomość o nowym zamachu państw rozbiorowych na Polskę, książę Adam zrozumiał doskonale, że teraz na tej sprawie należy skoncentrować cały wysiłek, że trzeba bronić tego ostatniego dzieła kongresowego, bo jest to ostatnia placówka oficjalnej polskości w Europie i że z jej zniknięciem, o ile nie powstaną jakieś nowe okoliczności, sprawa polska zejść będzie musiała ostatecznie z widowni międzynarodowej. Zapowiadał się powrót do sytuacji z doby po roku 1795. Ale książę nie miał złudzeń, ani co do sytuacji, ani co do możliwości powodzenia swej akcji. „Wcielenie Krakowa — pisał do Czajkowskiego 20 listopada 1846 — uczyniło przecie wrażenie w opinii tak we Francji, jak i Austrii, ale na tym podobno się skończy. Naprzód w gruncie wszyscy tu nie życzą sobie wojny, której się przede wszystkim lękają, a do tego Lord Palmerston swoim zwyczajem chwyta tę okazję, aby odmawiając Francji współdziałania, pomścić się za mariaże hiszpańskie, w czym ma po sobie królową. Może też Lord Palmerston ma jeszcze i inne jakie pobudki. Jakkolwiek bądź już przy wspólnym działaniu Anglii i Francji trudnoby było oczekiwać coś bardzo stanowczego, więc przy ich rozdziale oczywista, że nic nie nastąpi. Francja jak może szuka środka przybliżenia się, ale w Anglii... jest postanowieniem zostać w swej niechęci. Co przy zbiorze obu parlamentów opinia publiczna wymóc potrafi, nie wiadomo, ale najpewniej, że nic".

Mimo to książę rąk nie zakładał, choć wszystko teraz spoczywało na nim jednym. Nie było w tym czasie przy nim Zamoyskiego, który znajdował się daleko, na południu, w drodze do Ziemi Świętej i Stambułu. Stary książę szybciej od innych podniósł się był po uderzeniu, jakie sprawiła rzeź galicyjska na wszystkich, i podejmował teraz najbardziej wytężoną robotę, zupełnie samotny. W Paryżu atakuje raz po raz Guizota, odbywa z nim konferencje (16 grudnia), składa mu memoriały (6 grudnia). Pragnął zasugerować myśl o koniecz-

ności wspólnej akcji z Anglią, natchnąć przekonaniem, że to nie tylko o Polskę chodzi, lecz o interes Europy, że po wypróbowaniu narzędzia gwałtu na Krakowie przyjdzie kolej na Turcję, że Rosja odszkoduje się wnet w Multanach, Austria sięgnie po Bośnię i Hercegowinę, że należy Polaków wspomagać, od razu postawić legion polski we Francji, otworzyć naszej młodzieży francuskie szkoły wojskowe. Sięgał do zwykłego środka nacisku przez izby, przez wpływy i autorytet Montalemberta. Podobnież i w Londynie. Przez Stuarta, wiernego nam aż do śmierci i przez niewprawnego jeszcze zastępcę Zamoyskiego — Bystrzonowskiego, odrabiał zepsute za Aberdeena stosunki z Pamem, przesyłał mu swoje remonstracje, i drogą okólną przez Lansdowne'a oddziaływał na Russella, zachęcał go do coraz bardziej ryzykownego, osobistego angażowania się w dyskusji parlamentarnej przeciwko Rosji, podsuwał mu Reevesa dla akcji prasowej, dla wystąpień w Timesie, przez W. Krasińskiego i Bunsena wpływał na opinię luterańską, przez Hume'a czy lorda Hamilton'a na Izby — w chwili przemówień krakowskich i debaty nad adresem (styczeń 1847). Skończyło się wszystko na nikłych protestach papierowych obu gabinetów, na pełnym zwycięstwie Rosji, na pozorach triumfu Metternicha, na całkowitej klęsce księcia Adama. A jednak i teraz książę się nie poddaje, choć dzieło lat piętnastu zamykało się niepowodzeniem, a cały wysiłek trudnej i bolesnej walki o prawa Polski przed Europą szedł jak się zdawało ostatecznie na marne.

W tym samym dniu, w którym rozmawiał z Guizotem o Krakowie, książę wysyłał do Czajki wielką instrukcję i dołączał do niej obszerny memoriał dla Reszyda: „O konsekwencjach okupacji Krakowa dla Polski i Turcji". Raz jeszcze podkreślał solidarność naszych losów w przeszłości i teraźniejszości, raz jeszcze podnosił, że po Polsce wnet na Turcję zwali się groźba zamachu od Rosji. Wzywał do oporu, do związania się Turcji z państwami zachodu, do mocniejszego złączenia z Turcją zhołdowanych lub zależnych od niej ludów bałkańskich. Podsuwał Turcji wielki program polityki w stosunku do nich. Domagał się skonsolidowania Serbii przez nadanie dziedziczności dynastii Jerzego Czarnego, pełnej i całkowitej protekcji nad franciszkanami w Bośni, zjednoczenia w jedno księstwo Mołdawii i Wołoszczyzny, a co do Bułgarii, skoro tam jeszcze

nie ma warunków do samodzielności politycznej, wyzwolenia i usamodzielnienia jej hierarchii kościelnej. Raz jeszcze odwoływał się do energiczniejszego oparcia o Polaków w tych wszystkich przedsięwzięciach i do wzmocnienia stanowczego ich akcji na Kaukazie, do nawiązania łączności z Szamilem. W przededniu skonstatowania własnej klęski książę podtrzymywał bez zmiany linię swej dotychczasowej działalności, — dając w gruncie rzeczy wywód o konsekwencji swego politycznego postępowania.

A po katastrofie dyplomatycznej roku 1846 — 7 Czartoryski niezłamany i nieugięty podjął na nowo wielką akcję na wschodzie, posuwając się przez księstwa naddunajskie ku Galicji, gdzie działał jego przedstawiciel pod nazwiskiem Przemysławskiego: zamożny miejscowy ziemianin, uwięziony przez władze austriackie — i niezadługo zwolniony. Stamtąd książę otrzymywał zasiłki, tam liczył na rozpoczęcie się ruchu [1]).

Na rok 1847 książę przeznaczał na służbę na wschodzie 28.300 fr., „w czym znajduje się nowa agencja w Agram, osadzenie agenta w Bośni, powiększenie funduszu dla agenta w Serbii, fundusz na emisariuszów na Don i na Ruś i osadzenie Kaukazu". A przy tym po staremu — agencja główna w Stambule, agencja w Belgradzie, robota w Bułgarii, działania w Dobrudży, próby odnowienia stosunków w Mołdo-Wołoszy. (Po niezręcznościach Budzyńskiego nastąpiła decyzja wycofania go i projekt pozyskania Tretera w Galacu, a Winklera w Jassach na jego miejsce). I nie dziw: na wschodzie polityka księcia dawała owoce i w zakresie sprawy krakowskiej. Porta podobno protestowała przeciwko zaborowi Krakowa w drodze urzędowej, a w każdym razie oficjalna prasa stambulska inspirowana przez Czajkę wnosiła ostre sprzeciwy przeciwko polityce państw północnych w tej sprawie. Rozbudowując tak znacznie swą politykę na wschodzie w dobie klęski, książę przewidywał, że koniunktura może, że musi się newet zmienić. Liczył na po-

---

[1]) Z instrukcji dla Czajki 20.X.1846: „Pan Przemy. człowiek poważny, majętny przez handel wołów, nigdy się dawniej do polityki nie wdawał. Trzeba było rzezi, aby w nim wzbudzić uczucia, rozgrzać polską szlachecką krew". Stosunki z nim nawiązywano przez Art. Gołuchowskiego czy Puzynę. Jak się nazywał — gdzieś mi uciekło, coś na W...i. Chciano przy nim utworzyć stały komitet z 4 osób zaufanych — na Galicję.

wikłania wewnętrzne europejskie, ale brał także pod uwagę działania swych przeciwników polskich — demokratów w kraju, i chciał być na wszelką ewentualność przygotowany.

W instrukcji dla Czajki z 29 stycznia 1847 książę poleca napisać: „— Już to Książę Jegomość sam przez się może wobec tego wszystkiego, co się w kraju dzieje, uznać konieczność nieodkładania ostatniego środka ratunku. Już to, że biegają tu wieści, iż Wg (= demokraci) nowy ruch zamierzali, mówią nawet, że ich naczelnicy już się stąd ruszyli. Gdyby to prawdziwym być miało, co jednak być może, ruch ten nie może jak przynieść nowe klęski, ledwie nie zagładę i w tym celu policja moskiewska i niemiecka mogą demokratom pomagać, to jest ułatwiać. Z drugiej wszakże strony ogień ma swe prawa i łatwo być może, że ów ruch jakkolwiek rozpoczęty, będzie się czas jakiś trzymał. Wtedy wyprawa z Niżu przez Księcia Jeg. urządzona mogłaby sprawę ratować, dając jej inny kierunek i nowe siły".

Z Mołdawii do Galicji — z Dobrudży na Ukrainę, oto dwie bramy, przez które, jak książę myślał, musianoby uderzyć w razie wybuchu w kraju, a czuł, przewidywał, w niepokoju czekał tego wybuchu w czasie najbliższym. „Rad by, aby rzeczy, o ile być może przysposobione (zawczasu) były" [1]).

---

[1]) Zaczęto z powrotem 4.X.1941 r.

ROZDZIAŁ X

POLITYKA I IDEOLOGIA KSIĘCIA ADAMA

1. Charakterystyka ogólna. — 2. Slawizm emigracji polskiej. — 3. Slawizm Mickiewicza. — 4. Czartoryski wobec slawizmu.

Dziwne to było życie, tych pierwszych piętnastu lat wygnania księcia Czartoryskiego. Pełne kłopotów materialnych i trosk o dzieci, o ich zdrowie zawsze niepewne, o najstarszego Witolda, który napełniał serce ojcowskie niepokojem, o najmłodszą Izę, dziecko przedziwnej urody, ale typowe dziecko starego ojca, jakgdyby przedwcześnie dojrzałe i znaczone tragicznym znamieniem przyszłego nieszczęścia. Życie pełne ruchu i gwaru, walki nieustannej i nieustannych zabiegów o rzeczy wielkie i sprawy małe, codzienne. A jednak książę stał ponad tym całym bujnym i hucznym tłumem emigracji, bogaczy i biedaków, generałów, senatorów, ministrów, żołnierzy i chłopów, sam jeden pośród tylu innych o sobie milczący.

1. Jeszcze dysponował fortuną dość znaczną, choć była u podstaw wstrząśnięta, wciąż jeszcze od tylu, od wszystkich znaczył więcej — i przez nazwisko, i przez swoją pozycję osobistą, przez legendę dodatnią i ujemną, co oplatała jego postać, przez autorytet osobisty, przez sposób bycia i stosunek do ludzi, dla wszystkich jednakowo wyrozumiały i z wysoka życzliwy, i przez tę wyjątkową godność moralną, jaka wynosiła go ponad spółczesnych, promieniowała z całej osoby, a działała na tych, z którymi się stykał. Ten dostojny starzec siedmdziesięciopięcioletni, niezmordowanie pracowity, wprzągł się do roboty bez wytchnienia, przez poczucie obowiązku, przez nakaz

moralny służby dla Polski i służył w tym jarzmie nieustannie, bez uznania, bez słowa zachęty i bez widomych oznak wyników swej pracy. Brak w niej było momentów przełomowych, nie widać w niej efektów i powodzeń, składała się ona z nieprzerwanego łańcucha wysiłków znojnych, które nawiązując do siebie, ciągnęły się bez przerwy od roku 1831 do samego roku 1846 — 7. Jeżeli książę osiągał cośkolwiek, to tylko niepowodzenia: załamania działań i załamania osobiste, klęski i nowe, dalsze zabiegi i znowu zawody. Brak sukcesu osobistego, brak korzyści doraźnej dla Polski, a w rezultacie potępienie i sprzeciwy spółczesnych, niesprawiedliwe, ostre słowa krytyki potomnych. Zamykając okres powstaniowy, Kraszewski-Bolesławita, tak zawsze dokładnie odbijający nastroje chwili, pisał w roku 1872 w Programie Polski: „Emigracja po roku 1831 wzięła na siebie posłannictwo dyplomatyczne i miała przygotować, wywołać akcję obcych mocarstw dla Polski, mocarstw, które chętnie posługiwały się nami, dawały jałmużnę, ale nigdy nic uczciwie i szczerze nie uczyniły dla nas, a zdradzały nas bezwstydnie co chwila, coraz nowymi karmiąc obietnicami". A pisał nieprawdę i sądził bez uzasadnienia.

W tym przełomowym dla Polski, dla Europy i dla siebie okresie po roku 1830, w okresie pseudo-równowagi w wewnętrznym życiu narodów i w zewnętrznych ich stosunkach, kiedy to skryły się pod ziemię ognie, które wybuchnąć miały przy najbliższym kryzysie, ks. Czartoryski działał wprawdzie także w zakresie wewnętrznych spraw Polski, ale nie to stanowiło istotę jego prac. W przeciwieństwie do demokratów nie sięgał on po prowadzenie narodu na nowe drogi, ograniczał się co najwyżej do kierowania opinią, do oddziaływania ostrożnego na szczyty społeczeństwa, na wielką szlachtę i bogate, nowe mieszczaństwo, starając się utrzymać łączność z krajem, wsłuchując się uważnie w odgłosy, stamtąd płynące, i dając tym głosom wyraz zewnętrzny, przemawiając za kraj przed Europą. Natomiast szedł cały w kierunku działania zewnętrznego, dyplomatycznego, ale w zupełnie innym sensie, niż to był pisał Kraszewski.

W walce z Mikołajem na wielkiej scenie świata, w Europie i Azji podnosił wszystko, co podnieść można było, a cała ta jego „nierealna", a mimo to rzeczywista zupełnie akcja układała się w jakąś nieprawdopodobną, fantastyczną opowieść.

W kalejdoskopie niesłychanego pomieszania ludzi, docierał do wszystkich: od Ojca Św., od królów i książąt, od Palmerstona, wielkich wezyrów i Rotszylda — do Sefera i Kieranduka, do Sturdzów i Karageorgewiczów. Od Mehmet Alego, od szacha perskiego do Gonczarowów, Olympiów, czy handlarzy niewolnikami na targach lewantyńskich. Od kardynałów i Lacordaire'a do Wasowiców, Neofitów i mnichów bośniackich, do Argonautów, do Dońców, do Czerkiesów, do Szamila. W ten sposób rozwijało sę nieprzerwanie to pasmo wszechogarniających wysiłków działalności dyplomacji polskiej, która składała się z zawsze czujnej obserwacji sytuacji międzynarodowej i z nieustannie czynnego udziału w wzajemnych zmaganiach się dyplomacji europejskiej; przez podsuwanie własnych rozwiązań, przez stwarzanie własnych, samodzielnych faktów dokonanych, przez interwencje w życiu wewnętrznym państw zachodnich, przez próby sojuszów i krzyżowanie posunięć polityki obcej, czasem wrogiej, a czasem nawet i zaprzyjaźnionej, zawsze w oparciu bezpośrednim o dawną Polskę niepodległą, lecz przy użyciu taktyki, dostosowanej do nowoczesnych możliwości. Walcząc o przywrócenie tej Polski w granicach przedrozbiorowych, o zdobycie możliwości postawienia własnej siły zbrojnej i wzięcia przez nią udziału czynnego w konfliktach przez siebie wygrywanych, w nadziei, że nabiorą one charakteru konflagracji powszechnej, nastawiony przede wszystkim przeciwrosyjsko, ale zawsze gotowy stanąć przeciwko Austrii, a nawet i Prusom, które zresztą oszczędza na skutek narzuconych przez okoliczności względów dla Fryderyka Wilhelma IV, ks. Czartoryski nie opuszcza żadnego konfliktu, żadnej sposobności rozszerzenia się zarzewia, nad Nilem czy w Madrycie, w Lizbonie, Luxemburgu czy Stambule, w Białogrodzie, Trnowie, Zagrzebiu czy Bośni.

I trzeba to wyraźnie powiedzieć na przekór zakłamanej opinii pseudohistoryków niemieckich, aż do osławionego Lauberta, że nie wolno równocześnie zachłystywać się od entuzjazmu dla Bismarcka i jego następców za to, że łamali pokój w interesie Niemiec, a potępiać Polski emigracyjnej dla tego, że Polacy byli sprawcami, „winowajcami“ powikłań wojennych w Europie. To jest oczywisty fałsz. Nie byli oni sprawcami tych powikłań, choćby dla tego tylko, że ich możliwości działania nie mogły sięgać tak głęboko. Ale prawdą jest, że ks. Adam np.

pracował, jak wszyscy wielcy politycy innych krajów, t y l k o w interesie swej Ojczyzny, walczył o całą Polskę i dla tej sprawy pragnął wyzyskać każde powikłanie w polityce europejskiej. Ale także jest prawdą, że w warunkach, w których przyszło mu działać, mimo całego odpychu moralnego, jaki odczuwał przy tym, musiał zejść na pozycję roku 1815, gdyż była to jedyna postawa, która obowiązywała jeszcze wówczas państwa europejskie i którą, z trudem zresztą, można było jeszcze narzucić gabinetom. Zwęził sprawę Polski do jakiejś Polski rozwiązań wiedeńskich, ale — i w tej dziedzinie nie osiągnął żadnych powodzeń.

A jednak naprawdę reprezentował on pełną politykę państwową polską, nie politykę jednej jakiejś dzielnicy, lecz Polski całej, nie jednej tylko warstwy, jak mu czasem zarzucano, lecz całego narodu, choć sam był tylko najpierwszym szlachcicem Polski. Dlatego, niezależnie od fatalnych, czy beznadziejnych wyników swej akcji wychodził w niej zawsze z założeń racji stanu, czy idei takiej Polski powszechnej, narodowo i państwowo.

Czymże jest owa racja stanu, słowo dwuznaczne, tak bardzo nadużywane u nas w czasach ostatnich, a które mimo to ma swoje głębokie uzasadnienie? Jest to mówiąc krótko, świadomość interesu własnej zbiorowości, rozumianej w najszerszej skali, narodu zatem czy państwa, świadomość środków zabezpieczających jej odnowienie, jeżeli zbiorowość tego potrzebuje, jej obrony we wszelkich okolicznościach i jej dalszego istnienia. Jest to formuła rozumienia własnego zbiorowego interesu i przez jednostki, i przez ogół, przez masy i przez przywódców, choć najczęściej powstaje w głowach przywódców i od nich dopiero przedostaje się do dusz ogółu. A na tę świadomość składają się zawsze i nieodmiennie oddziaływania położenia geograficznego, w którym narodowi czy państwu sądzone jest istnieć. Naród zamknięty w pewnych określonych, a zawsze takich samych granicach geograficznych musi się ustosunkowywać do swych sąsiadów wczoraj tak samo, jak dziś, musi rozwiązywać zagadnienia swego istnienia w granicach, które mu są narzucone przez naturę. To sprawia, że istnieje w formule racji stanu pierwiastek trwały, powracający stale, który przechodzi ponad pokolenia, ponad zmiany osób, ogarnia wszyst-

kie okresy w sposób podobny. Stąd kierunki polityki zagranicznej państw wydają się nieodmienne nieraz przez szeregi stuleci.

Tę świadomość kształtują czasem wpływy idej politycznych epoki, koncepcje, systemy, teorie reżymów, które czy to w dziedzinie spraw wewnętrznych, czy też w zakresie układu stosunków zewnętrznych zdobyły sobie przewagę w danym momencie. Ale przede wszystkim odbijają się na niej interesy ustroju własnego społeczeństwa, system społeczno-polityczny, który przeważa we własnym kraju, albo taki, którego przewagę chciałoby się mu narzucić, który jest związany najściślej z przewidywaniami możliwości dalszego wewnętrznego i zewnętrznego rozwoju społeczeństwa. Ideologia polityczna — to wyraz potrzeb istotnych danego kraju, podniesiony do godności naczelnej, kierowniczej zasady, w której imię prowadzi się działanie zbiorowe narodu-państwa, której podporządkowuje się interesy i działania indywidualne, z której czerpie się siłę i zdolność do wyładowania energii zbiorowej.

Każda wielka polityka zagraniczna musi posiadać swoją ideologię, ideał, któremu służy, uzasadnienie teoretyczne, którym operuje, koncepcję, którą realizuje na długą metę, albo nie jest ona wielką polityką, nie jest w ogóle polityką, lecz partactwem. Własną ideologię, odmienną od ideologii innych narodów i państw, ideę własną, z którą związana jest polityka danego narodu, nawet gdyby z nią była związana nieszczerze, choć dla jej powodzenia jest korzystne, jest wprost konieczne, ażeby realizatorzy takiej koncepcji byli zrośnięci do głębi swych trzewi z jej założeniami. Racją stanu Austrii lat 1830—48 było: „quieta non movere", nietykalność istniejących stosunków zewnętrznych, nienaruszalność urządzeń wewnętrznych, społecznych, politycznych, narodowościowych, ogarniętych w całun legitymizmu i świętości monarchii absolutnej. I dlatego ideą naczelną Metternicha, tego w głębi duszy cynika i niedowiarka w stylu XVIII wieku, był absolutyzm i klerykalizm, walka z ruchem, obrona świętości status quo, aż do proklamowania naczelnej konieczności utrzymywania świata w martwocie.

Racją stanu Anglii tego samego czasu była dynamika rozwoju jej sił gospodarczych i społecznych, wzrost jej potęgi na morzach i lądach, rozszerzenie się zasięgu jej wpływu w Eu-

ropie i za Oceanem, likwidowanie dawnych, zatęchłych systemów gospodarczych i wiązanie świata w inny system: wolności wymiany, co było równoznaczne z systemem światowego panowania Anglii. I dla tego ideą naczelną polityki zagranicznej Palmerstona była protekcja nad liberalizmem wszędzie tam, gdzie on istniał i tam wszędzie, gdzie powstawał. I choć zarzucali mu i współcześni, i potomni (Barante), że był to liberalizm ad usum i ad majorem gloriam Britanniae, nie było to całkowicie słuszne: Palmerston był szczerze przekonany o zbawienności ustroju liberalnego, utrzymanego w duchu ustroju angielskiego, dla innych narodów, a wiedział napewno, że propagowanie takiego reżymu wyjdzie na korzyść jego ojczyźnie.

A Polska, która podzielona żyła w niewoli? Jej racją stanu było rozbicie wszystkiego, co miało kostnieć w martwocie. Obalić panujący w Europie stan ucisku zamaskowanego, przyczynić się do wyładowania ukrytych, a przyduszonych, głębszych, prawdziwych energii społeczeństw, doprowadzić do wyzwolenia narodów ujarzmionych, by idąc na ich czele zdobyć własną niepodległość. W przeciwieństwie do legitymistycznego absolutyzmu, a w sojuszu z liberalizmem, który nie będąc rewolucyjnym, był jednak zaczynem żrącego fermentu dla ówczesnej Europy, Polska miała własną ideę samodzielną, a tamtym równoległą: musiała dążyć do zapewnienia pełnego, samodzielnego istnienia jak największej liczbie grup etnicznych, plemion, narodowości, do opieki nad wyjarzmiającymi się narodami, nad tymi zwłaszcza spośród narodów w niewoli, które przez swą naturę, przez swe położenie geograficzne, przez warunki egzystencji politycznej, wreszcie przez odwieczne właściwości pochodzenia były jej najbliższe.

Tak też rozumiał zadania polityki zagranicznej Polski ks. Adam: ideą naczelną działań tego człowieka, który z urodzenia, wychowania, stanowiska społecznego, był konserwatystą, ideą, do której był najszczerzej, a do głębi przywiązany, były narodowość i prosławizm, złączone zresztą mocno z katolicyzmem. Jako hasła działania były to czynniki przełomu i w ostatecznym obrachunku rewolucji europejskiej, jak to nie bez słuszności zawsze podkreślał Metternich.

W pamiętnikach Pulszkyego, jednego z głównych działaczy węgierskich w Europie w roku 1848, spotykamy stwierdzenie, że ks. Czartoryski pierwszy w Europie chciał wprowadzić sy-

stem konsekwentny narodowości do stosunków międzynarodowych. Twierdzenie to jest nie tylko dla tego słuszne, że książę był autorem Essai sur la diplomatie, ale że w całej rozpatrzonej przez nas dotąd dobie działań polistopadowych praktycznie starał się realizować zasadę równouprawnienia i wyrównania sporów między narodowościami z jednej strony, a zespalania części rozbitych tego samego szczepu w jeden szerszy, zjednoczony organizm narodowy z drugiej. Nie był u nas jedynym w tej pracy. Obok niego rozwijał się równolegle idący w tym samym kierunku, zresztą mniej konkretny i bardziej radykalny, prąd demokratyczny polski, który w tym zakresie czerpał natchnienie od Lelewela. Był jednak Czartoryski pierwszym w Europie i u nas, który koncepcję narodowości realnie wcielał w życie. Wśród narodów, gdzie działali jego agenci, kazał szerzyć wiarę w konieczność istnienia niepodległego, próbował godzić zwaśnionych, a zamieszkałych we wspólnych więzieniach — austriackim czy tureckim, szczepił przekonanie o możliwości, ba, konieczności nawet zjednoczenia narodowego.

Wystarczy przypomnieć trzy stanowcze jego wypowiedzi. Od chwili zjawienia się Campiniano na szerszej widowni europejskiej, książę formułuje za Rumunów program utworzenia „Dacji", boć brak mu jeszcze późniejszego imienia: „Rumunii". W instrukcji z marca 1842 zapewnia o swej gotowej chęci pomocy w Anglii i Francji, „byle Wołochy pod naczelnictwem Campiniano chcieli się porozumieć z Mołdawianami i na szczere myśleli o utworzeniu państwa dackiego ze wszystkich ziem, zamieszkałych i należących do plemienia dackiego, mówiącego językiem romańskim", a do ziem tych zalicza prócz księstw naddunajskich Siedmiogród i części Besarabii.

W instrukcji z 27 sierpnia 1845 roku dla jadącego do Węgier, napisanej przez Woronicza, ale poprawionej osobiście przez księcia, znajduje się znamienny, typowy ustęp, w którym jasno zaznacza się pogląd polityczny księcia: „Dyskusja ta, w której unikać trzeba wszelkiego cienia interesownego, a drugim szkodliwego dążenia, powinna jednak oznaczyć udział Słowian węgierskich wszelkich szczepów w wojnie polskiej przeciw Austrii i warunki tego udziału. Aby dojść do wyraźnego rezultatu, agent powinien przy podniesieniu w Kroatach wiary w siły i możliwości Polski i ugruntowaniu pewności w niechybność powstania, dowieść, że Austria i Moskwa są równie nieujętymi

nieprzyjaciółmi słowiańskich niepodległości, że Austria utrzymuje się przy posiadaniu Węgier jedynie kłótnią Słowian z Madziarami, że Słowianie występując do wojny przeciw Austrii ustąpić muszą nieco Madziarom dla uzyskania ich pomocy, a mają tym samym przy powstaniu Polski zwycięstwo zapewnione, raz zaś pozbywszy się Austriaków nie mają powodu przy swej liczbie i pewnej wyższości obawiania się przewagi Madziarów, którzy dziś przewagę tę jedynie za pomocą Austriaków utrzymują. Kiedy przeciwnie stan wewnętrzny kłótni lub domowej wojny przeciąga panowanie Austrii aż do chwili, kiedy ta będzie musiała koniecznym biegiem rzeczy ustąpić miejsca Moskwie, że tym sposobem nie tylko polityczna niepodległość, ale nawet dzisiejsze swobody i stan cywilizacji idą na nieochybną zatratę, a przynajmniej na niepewne bardzo koleje".

Wreszcie, trzecie oświadczenie w stosunku do Ukraińców i Litwinów — urzędowa deklaracja księcia z 29 listopada 1845 roku. „Rusini równie, jak Litwini są naszymi braćmi i jednym narodem, równie jęczą pod jednym jarzmem, nie ma tu różności, wspólna jest sprawa, jedno powinno być bratnie czucie i jedna całymi siłami dążność oswobodzenia zarówno wszystkich". A z tym wiązały się, mniej lub więcej konkretne projekty jakiejś udzielności Ukrainy lewobrzeżnej, niepodległego od Rosji państwa dońskiego, zresztą w bliżej nieokreślony sposób złączonego z Polską. Samodzielność kulturalna narodów, przygotowania do ich wyjarzmienia się spod obcego panowania, głównie spod władzy Rosji lub Austrii, dziś i na przyszłość w oparciu lub pod opieką Polski, która sama jeszcze o przywrócenie swego bytu walczyć musiała i musi, a służy im w charakterze łącznika z mocarstwami Zachodu; w przyszłości niepodległość tych narodów i ich związek (ściślejszy lub luźniejszy) z Polską na zasadzie równości i braterstwa, — oto zasadnicze pierwiastki tej koncepcji narodowości, z której wyprowadzała się praktyczna działalność Hotelu Lambert.

Ale stając na takim stanowisku, książę nie mógł nie wiedzieć, że kierowane w niego persyflaże Metternicha, iż jest tylko „manekinem" rewolucji, nie były całkiem bezpodstawne. I choć szczerze wierzył w słuszność swej tezy narodowościowej, nie mógł jako czołowy przedstawiciel konserwatyzmu polskiego, nie liczyć się z konserwatywnymi, a nawet reakcyjnymi zastrze-

żeniami tych, na których pragnął się oprzeć w kraju, takiego Popiela w Krakowie lub do czasu Wielopolskiego w Królestwie. I dla tego musiał do swej koncepcji wprowadzić takie tony, jakie by ją oczyszczały od zarzutów rewolucyjności, jakie by ją do pewnego stopnia legitymizowały, uprawniały w oczach tamtych ludzi. Zresztą nie tylko dla tego: katolicyzm był kamieniem węgielnym wiary osobistej i narodowej Czartoryskiego. A papiestwo wydawało mu się potęgą, może nawet nie materialną, ale potęgą, bez której poparcia czy związku polityka polska nie mogłaby się rozwijać w Europie: „égide et soutien de ma pauvre patrie", jak pisał Czajka do mgr Brunellego, 27 stycznia 1842 roku. Książę wierzył w głębszą solidarność interesu Polski i Rzymu, zabiegał o pomoc Stolicy Świętej przeciwko Rosji, sam w swej polityce na Wschodzie działał zawsze nie tylko „jako przezorny naczelnik Polski", ale także „en zélé catholique", oddający swe wpływy na usługi kościoła. Szukał tam oparcia w wielkich organizacjach zakonnych, — w tym sojuszu notabene przeciętny Polak mógł widzieć stwierdzenie tego faktu, że książę działał tylko względami filantropijnymi kierowany. Wszędzie tam, gdzie posuwał się naprzód, starał się umacniać wpływy katolickie, a gdzie ich jeszcze nie było, rzucać posiew pod ich powstanie. Czajka w rozmowie z Corem (we wrześniu 1841) dobrze streszczał stanowisko księcia: „Zapewne, gdyby tam naszego dobra nie było, nic byśmy nie robili, że bezzawodnie we wpływie katolicyzmu i Francji widzimy nadzieje przyszłości polskiej, kiedy onych chcemy". I dla tego polityka ks. Adama broniła katolicyzmu w Bośni, zajmowała się szerzeniem go w Bułgarii, zamierzała zaszczepić go w Albanii, pośredniczyła pomiędzy usamodzielnionym duchowieństwem bułgarskim a Stolicą Świętą, przygotowując, gdzie można, grunt pod przyszłe pomysły unijne. Książę sam pisał (1 marca 1845): „Dwór rzymski nie zna może dosyć dokładnie stanu ludów (populations) i wagi, jaką posiadałoby mocniejsze opiekowanie się (soigner) nimi". To właśnie brał na siebie, tę mocniejszą opiekę. Zresztą zachęcał swoich do bliższych kontaktów z Görresem, z katolikami monachijskimi, którzy fatalnie zawiedli, stając jednolicie po stronie kanclerza austriackiego w momencie ataku Metternicha na Polskę w roku 1846, po urządzonej przez niego rzezi galicyjskiej. Nie zaniedbywał także drogi katolickiej w Czechach i na Węgrzech, gdzie jako „magnat madziarski"

mógł podnosić głos za Polską, odwołując się do swoich współkolegów z tego samego stanu.

2. To, co powiedziałem dotychczas, każe zwrócić uwagę na jeden jeszcze moment istotny w koncepcji narodowościowej polityki ks. Czartoryskiego. Praktykowana przede wszystkim na Wschodzie europejskim, głównie wśród Słowian, polityka ta teoretycznie musiała się zacieśniać do świata słowiańskiego. Stąd ideologia księcia jest ideologią narodowo-słowiańską. Zresztą zajmując takie stanowisko, książę zostaje wierny samemu sobie, nawiązuje do własnych pomysłów, które był tworzył jeszcze na początku XIX wieku. Tylko że teraz odwrócił kierunek swej koncepcji — i że przychodzi mu działać w zmienionej atmosferze zbiorowej. wśród nastrojów, poglądów i systemów polskich do głębi prosłowiańskich. Można bowiem powiedzieć, że koło roku 1840 świat myśli polskiej, nie tylko emigracyjnej, ale i krajowej jest przeładowany sławizmem.

Zwrot ku Słowiańszczyźnie zaczyna się w postaci protestu przeciwko przewadze niemczyzny w umysłowości naszej, a i pod tym względem inicjatywa należy do Mochnackiego, który sam niegdyś ulegał silnym wpływom niemieckim. Na początku, a potem i nadal ruch ten nosi charakter zainteresowania wybitnie intelektualnego, jest kierunkiem naukowym, opiera się na badaniu przeszłości narodów słowiańskich, zwłaszcza najdawniejszej, a zatem wspólnej przeszłości słowiańskiej, oraz na badaniu tego wszystkiego, co z tej przeszłości dotrwało do teraźniejszości, w ich językach, w folklorze, w poezji ludowej. Kontynuacją Naruszewicza będą studia nad Prasłowiańszczyzną ogólną, jako podbudowa do dziejów narodowych Polski, a obok tego wystąpią nowe dziedziny poszukiwań naukowych: pierwsze porównawcze prace o życiu Słowian i naukowo-estetyczne zanurzanie się w twórczości literackiej, głównie Słowian południowych. Oto tematy rozpraw, jakie ukazywały się w lwowskiej Ziewonii Aug. Bielowskiego 1834, w krakowskim Powszechnym Pamiętniku Nauk Zienkowicza 1835, a Pamiętniku Naukowym L. Łukaszewicza 1837, w Bibliotece Warszawskiej od r. 1840, w poznańskim Roku J. Moraczewskiego 1843, w krakowskim Kwartalniku Helcla 1845. Do tej samej kategorii prac zaliczyć należy, bez względu na jej tendencję, o czym będzie niżej, Historię prawodawstw słowiańskich W. Maciejowskiego 1832/7, dzieło niesłychanie śmiałe w założeniu i wykonaniu, olbrzymie przez materiał

opanowany i swą metodę porównawczą, a zajmujące stanowisko najzupełniej nowe i samodzielne w rozwoju nauk historycznych w Europie. Do niej należą nieco późniejsze z lat 1837/40 próby Trentowskiego (Grundlagen der universalen Philosophie i Vorstudien zur Wissenschaft der Natur). Przeciwstawia się on filozofii niemieckiej, albo raczej nawiązując do niej jako jej kontynuację czy też wyniesienie na wyższy poziom, uważa własny, odrębny polski kierunek, związany z filozofią słowiańską, która zdaniem Trentowskiego jest powołana do odegrania wielkiej roli w rozwoju umysłowym świata, jako odkrywca nowego pierwiastku twórczego, nazwanego przezeń „umysł".

Tu już wyraźniej zarysowuje się przejście do innej dziedziny, nie ściśle obiektywnej, do syntezy, próbującej sięgnąć do głębi, do podstaw bytu tych narodów, których, mimo ich wspólnego pochodzenia i pewnej zasadniczo jednolitej linii właściwości, nie można było ujmować jako jedną całość, a które mimo to właśnie, jako całość dość stanowczo różniły się od narodów niemieckich czy germańskich i narodów romańskich. W związku z ogólnym mistycznym nastawieniem emigracji polskiej zjawia się dążenie do wprzęgnięcia Słowiańszczyzny, jako czegoś szerszego od polskości, a w stosunku do niej podstawowego i odwiecznego, do koncepcji narodowych religijno-mesjanicznych albo religijno-polityczno-mesjanicznych.

Z wiarą w gotowość Słowiańszczyzny do zjednoczenia się w ramach jedynego powszechnego kościoła katolickiego (Jański, 1835), i do podjęcia dzieła uchrześcijanienia świata w walce o wolność (L. Królikowski, 1842), lub też bez walk, przez poddanie się może nawet Rosji słowiańskiej, byle tylko „sztandar niesiony przez ludy urzędu Słowa" mógł z czasem „powiewać na całym globie" (A. Towiański), z wiarą w takie posłannictwo Słowiańszczyzny łączono przekonanie o odkryciu przez Słowian najwyższych prawd filozoficznych i o ich woli realizacji w czynie nowej ery wielkiego pokoju i wszechstronnego pojednania (Trentowski, 1845/6), trzeciej ery w dziejach ludzkości, która będzie ostatnią fazą jej rozwoju na ziemi (Cieszkowski, 1838).

Nie przebywano jednak wyłącznie w najwyższych regionach koncepcji zwalczania świata materialnego dla triumfu ducha na ziemi, ale schodzono na tę ziemię i dotykano Słowiańszczyznę uchwytnie (takim np. uchwytnym pomysłem był projekt

Trentowskiego sfederalizowania Słowian w przeciwstawieniu do Rosji lub Austrii).

Pod tym względem najbardziej charakterystycznym dla czasów owych był Słowianin (1841—3), pismo wydawane przez A. A. Starzyńskiego, (obok czy po szeregu innych pism, różniących się od niego tylko odcieniami, jak np. Postęp i Polak J. Czyńskiego, 1837/8). Słowiańszczyzna według Starzyńskiego jest uosobieniem wyższych wartości duchowych na świecie i jest powołana przez Opatrzność do odegrania najważniejszej roli wśród innych narodów, do przywrócenia na ziemi nauce boskiej, uświęconej krwią Chrystusową, jej pierwiastkowej czystości. Dziś rozbita na szereg plemion nie stanowi Słowiańszczyzna jednorodnej całości i powinna dojść zbiorowym wysiłkiem do zdobycia swego moralnego zjednoczenia i stworzenia ogólnej kultury słowiańskiej, co może być osiągnięte przez wysilone wspólne działanie uczonych, poetów i artystów wszystkich narodów słowiańskich, jako budowniczych przyszłej wspólnej kultury Słowiańszczyzny. Mimo zasadniczej jedności Starzyński podkreśla istnienie rozłamu w Słowiańszczyznie,, jej podział na dwa światy: moskiewski, „grecko-słowiański", odrętwiały i wsteczny, lub dla braci swoich obojętny i okrutny, i drugi świat dla dzieł swoich cywilizacyjnych i wytrwałości w obronie swych praw i narodowości, noszący „zaszczytne miano Sławian" (od słowa: Sława). Ten drugi uosabia właściwe wartości swego rodu, a na jego czele stoi Polska, najlepsza przedstawicielka tych wartości, obrońca i opiekun pozostałej braci. „Ojczyzna nasza, pisał, wywiesiwszy sztandar zjednoczenia i wolności dla oswobadzających się Słowian ujrzy się znowu niepodległą, wolną i szczęśliwą". Wzrok całej Slawonii zwrócony jest ku Polsce, a Polska zamieniwszy w sobie hasła moralności i poświęcenia w „działalną siłę" (w „czyn" Cieszkowskiego), pokona wrogów nie obcą przyjaźnią, lecz przyjaźnią Słowian. Zadaniem zaś naszej emigracji jest iść do „scentralizowania Sławian dla uratowania ich własnej narodowości", a scentralizowani przy Polsce w wielkie państwo „na łonie braterstwa" będą oni mogli „za życia znaleźć raj na kuli ziemskiej". W ten oto sposób wyszedłszy z założeń obiektywnej wiedzy o Słowianach Starzyński-mistyk podaje jakgdyby rękę już czysto politycznemu słowianofilstwu, które wśród obozów politycznych najpełniej reprezentowało T-wo Demokratyczne.

Nasza ideologia demokratyczna zapożyczyła od Lelewela teorię rozwoju Polski i polskości: w tej konstrukcji punktem wyjścia był pogląd na pierwotną demokratyczność, początkową jednostanowość, równość i wolność słowiańską i pierwszeństwo Polski w reprezentowaniu czystych pierwiastków słowiańskich wśród narodów świata w ciągu dziejów, co później po wielekroć rozwijać będzie w artykułach Pisma T-wa Demokratycznego — Heltman. Od Lelewela-polityka wzięła demokracja nasza zasadniczy stosunek do Rosjan. Komitet lelewelowski widział w nich braci, jako „dzieci rodu słowiańskiego“, jako „naród z innymi ludami do wolności wzdychający“ (1832). Przeciwstawiał on naród rosyjski rosyjskiemu rządowi, który był obcy ludowi rosyjskiemu, a sprawował nad nim władzę samodzierżczą. Komitet apelował do solidarności Rosjan w walce z tyranią. „Do tego powołuje i was Rosjanie głos ujarzmionej i w niewoli jęczącej Słowiańszczyzny, na której ujarzmienie sprzysięgli się mocarze niemieccy i wasz samodzierżca. Sławianin Sławianinowi chętnie bratnią rękę poda“, by w końcu zrealizować objawioną w spisku dekabrystów federację ludów słowiańskich.

Od tych założeń, poprzez wyprawę do Szwajcarii (1833), sekcję „Słowiańszczyzna“ w Towarzystwie Praw Człowieka w obozie, w kantonie berneńskim, poprzez koncepcję o własnym powołaniu każdego narodu w Młodej Polsce prowadziła droga długa do wniosków ostatecznych Manifestu demokratycznego (1836). „Niepodległa tylko i demokratyczna Polska zdolna jest wielkie posłannictwo spełnić, absolutyzmu przymierze rozerwać, jego zgubny wpływ na cywilizację zachodu zniszczyć, demokratyczną ideę wśród Słowian, dziś za narzędzie ujarzmienia służących, rozszerzyć, tą ideą ich złączyć, a przez cnoty swoje, przez czystość i siłę ducha swego powszechnemu usamowolnieniu europejskich ludów dać początkowanie“. Demokracja emigracyjna w słowiańskości znajdowała atmosferę zbliżenia, w której mogła śmielej wzywać narody słowiańskie i ze słowiańskimi terytorialnie zrośnięte do stanowczego wyzwolenia własnej warstwy włościańskiej, do wspólnej z nami walki rewolucyjnej przeciwko Rosji i przeciwko Austrii. Ale trzeba było deklarację manifestu rozwinąć i bardziej sprecyzować w program konkretny. Same oświadczenia na temat bojującej wolności, będącej dziedzictwem odwiecznego braterstwa i jedności słowiańskiej i zapowiedzią wyrwania ze stanu długiego ucisku

i niewoli, jak to czynił w swych mowach Mierosławski (np. w 1841), nie mogły wystarczyć. Tego sprecyzowania podjął się Teofil Wiśniowski, bohaterski głosiciel wiary demokratycznej u nas w Galicji — wśród Mazurów i Rusinów, na Podkarpaciu, gdzie działał obok Sew. Goszczyńskiego, w Morawach i Czechach, dokąd prócz niego docierali Lesław Łukaszewicz, czy Robert Chmielowski, męczennicy za wspólny ideał.

Hasła Manifestu demokratycznego przybierał Teofil Wiśniowski w kształty realne. Postawił on pytanie: panslawizm czyli wszechsłowiańszczyzna? Zwalczał panslawizm, zwalczał program jednorodnej jedności świata słowiańskiego, gdyż to znaczyłoby jego zdaniem dla narodów słowiańskich tyle, co wyrzeczenie się swej odrębności kulturalno-narodowej na rzecz kultury rosyjskiej, abdykowanie ze swej udzielności politycznej na rzecz poddania się caratowi. Narody te, obudzone z długotrwałego snu przykładem Polski walczącej o swą wolność, muszą iść w kierunku stworzenia wielkich organizmów narodowych i politycznych, w kierunku wyzwolenia siebie i przekształcenia się w państwa: czesko-morawsko-słowackie, illyro-serbskie, polsko-ruskie. Każdy Słowianin musi pozostać dobrym Słowianinem, nikomu z nich nie wolno stać się dobrym Rosjaninem. Przed Polską nie powstaje prawo spolszczenia, na niej ciąży obowiązek przewodniczenia innym Słowianom w dziele ich wyzwolenia. „Wypływa on z położenia Polski, z jej wątku historycznego, a żaden inny naród słowiański, w tym względzie Polaków wyręczyć nie potrafi. Niech więc Słowianie gotują się do wielkiego celu, którym jest osiągnięcie niepodległości i równości, celu do którego Polska stanowczo się sposobi“ [1]). Sam on sposobił się do tego celu z całym zapałem i zaparciem się siebie, i przyniósł mu w ofierze swe młode życie, stracony przez Austriaków we Lwowie.

Jednorodność słowiańska czy wielokształtność indywidualności słowiańskich, panslawizm, a zatem służba dla Rosji, czy prosławizm w interesie Słowian samych, oto dylemat, który jas-

---

[1]) Pisano w 1844, już pod wpływem Mickiewicza i konkurencyjnej akcji Hotelu Lambert. Opieram się w tej części na pracach Edm. Kołodziejczyka, Prądy słowianofilskie wśród Wielkiej Emigracji 1830—1863. Przegl. powszechny 1913, t. 119, 227—248. Z przeszłości słowianofilstwa w Polsce. Świat słowiański 1911, 448—451. Z. Klarnerówna, Słowianofilstwo w literaturze polskiej lat 1800 do 1848, 1926.

no postawił Wiśniowski, dając zarazem słowiańsko-polskie jego rozwiązanie. Ale problem ten powstawał co dnia, wysuwany przez życie, a przez swą naturę, przez sam złożony charakter swoich składników sprawiał, że przejście od jednej ewentualności do drugiej ,od służby dla wolności Słowian do służby w interesie Rosji, od walki na korzyść Polski do zaparcia się polskości w dobrowolnej niewoli carskiej było nieuchwytne, a przez swe uzasadnienie szczególnie trudne do utrzymania w jasnej widoczności. Ta trudność znalezienia wyraźnej granicy, oddzielającej obie te koncepcje, i łatwość niebezpiecznego jej przekroczenia bez możności nawet stanowczego ustalenia chwili, kiedy się to już dokonało, to wszystko sprawiało, że jedni bez zamiaru apostazji, tonąc w mistycyzmie i głosząc aż do końca, aż do absurdu logicznie powołanie jednolitego świata słowiańskiego do zbawienia ludzkości wpadali w impas służby carsko-rosyjskiej (jak Hoene-Wroński 1831), inni zaś, idąc świadomie na drogę zaprzaństwa, przystrajali te swoje postanowienia frazesem i uzasadnieniem pseudo-wszechsłowiańskim.

Źródłem „naukowym" tego całego ruchu, który rozumieć należy i jako kierunek praktyczny ,i jako prąd teoretyczny, był Maciejowski ze swoją tezą o pierwotnie wschodnim, prawosławnym obrządku, jaki miał panować w całej Słowiańszczyźnie, i o późniejszym łacińskim odstępstwie od tej religii Słowian zachodnich. A do pewnego stopnia rozwinięciem do absurdu tej tezy będzie książka Wacł. Jabłonowskiego: La France et la Pologne, le slavisme et la dynastie polonaise, 1842/1843. Ten dawny polski monarchista, zawiedziony w swej wierze narodowej, rozżalony na Polskę i zgorzkniały, zarzuca jej, że dała się uwieść i zepsuć Zachodowi i jego cywilizacji. A stawiając pytanie: kto ma zwyciężyć, czy liberalna słaba Słowiańszczyzna z Polską i Czartoryskim na czele, czy ta druga, pod caratem, który jest po prostu germanizmem, narosłym na despotyzmie tatarskim, czy zatem Rosja Romanowych, gotowa do najazdu na Europę, Jabłonowski, ten niby jeszcze wyznawca programu Trzeciego Maja, daje wizję przerażającej przyszłości, w której jednak jest już sercem po stronie Mikołaja. „...Car przybywa do Polski, przybiera tytuł cesarza Słowian i proklamuje wolność oraz połączenie tych ludów. Zapał wojska i narodu polskiego będzie bezgraniczny".

W takiej atmosferze dojrzewała zwykła zdrada. Pierwszym rozgłośnym odstępcą był hałaśliwy awanturnik, mąciciel życia emigracyjnego, warchoł i oszust pospolity: „książę Światopełk Piast de Mir Mirski", recte Teofil nazwiskiem Mirski, „generał" z własnej nominacji, który przyjmując prawosławie realizował to, co Maciejowski uzasadnił, i powracał na łono „naturalnej religii wszystkich Słowian", (1843). Inna całkiem była rola Adama Gurowskiego. Przewrotny, do głębi fałszywy, utalentowany cynik i wiarołomca głosił zasady, w które nie wierzył, a które mu przynosiły korzyści. Główny współtwórca Tow. Demokratycznego, odstąpił od tej sprawy i od sprawy Polski bardzo wcześnie. Zwątpiwszy w możliwość polskiego zwycięstwa, poszedł tam, gdzie widział przewagę siły materialnej, wolał być z tymi, co zabijają, a nie chciał się „dać zabić", zdecydowany argumentacją subtelną i zręcznym manipulowaniem hasłami i teoriami słowiańskimi wymanipulować sobie pozycję w Rosji. Stał się znowu „polskim hrabią", a nadto pierwszym w Europie panslawistą orientacji rosyjskiej. I już w roku 1834, jako ochotnik propagandy mikołajowskiej dowodził, że potwornością historyczną byłoby, gdyby Polska istniała, jako państwo odrębne, gdyż Słowiańszczyznie potrzebna jest jedność (La vérité sur la Russie et sur la révolte des provinces polonaises). Potem na czas dłuższy zamknął się w tajnej robocie memoriałowej dla rządu rosyjskiego i dopiero w roku 1840 wystąpił z ukrycia, by zająć na terenie europejskim jedno z czołowych miejsc w frontowym ataku, jaki rozpoczął się w tym czasie w kraju. Podjęli go Polacy słowianofilscy: Maciejowski, który wydał teraz książkę osobną, z poręki Mikołaja i Paskiewicza: „Pierwotne dzieje chrześcijańskiego kościoła u Słowian" (1839), Rzewuski-Jarosz Bejło, ohydny paszkwilant i potwarca, zachłystujący się nienawiścią do wszystkiego co szczerze polskie w przeszłości, kulturze i ideałach narodowych, i Michał Grabowski, naiwnie szczery, ale uczciwy w swej całkowitej abdykacji z samodzielności politycznej polskości.

Po ataku na język polski, na oświatę i ustawodawstwo, na cały zasób kultury polskiej (La civilisation et la Russie 1840) przyszło bezczelne wyparcie się przez Gurowskiego wszelkiej przyszłości polskiej (Pensées sur l'avenir des Polonais 1841), a potem w roku 1846, w związku z tragedią galicyjską z cynizmem nieporównanym omówienie (po niemiecku) „Ostatnich

zdarzeń“. Upadek Polski, uczył Gurowski, jest rzeczą ostatecznie i nieodwołalnie przesądzoną, sam lud tego dokonał. Pozostaje wykonać, co jest koniecznością dziejową, i z czym nie ma po co walczyć, tj. poddać się Rosji. I teraz on, niedowiarek, do niedawna mędrkujący, staje w znaku modnego mesjanizmu, odwołuje się do wyroków Opatrzności, mówi o niezaprzeczonych prawach wszystkich narodów prócz polskiego, przeciwstawia się zalewowi germańskiemu i dochodzi do takiej konkluzji słowiańskiej: „W niedalekiej przyszłości ponad sztandarem rosyjskim będzie powiewał od oceanu Lodowatego aż do morza Śródziemnego, od Wisły aż do oceanu Spokojnego wspólny sztandar wielkosłowiański, a w tym ogóle Słowian niemałą rolę będzie odgrywał element polski, w innej naturalnie występując formie i inne mając znaczenie, niż w przeszłości“.

Jakże daleko odbiegliśmy od założeń słowiańskich polskiej myśli emigracyjnej — i jak bardzo rozeszły się drogi modnego, aż nadto modnego sławizmu polskiego. Toteż nie dziw, że niektórzy czujniejsi lub bardziej wrażliwi, ogarnięci przerażeniem na widok spustoszenia, jakie sprawiać mogło nadużywanie formuły słowiańskiej, podnosili mocno głosy ostrzeżenia.

Długoletni, najbliższy współpracownik księcia Adama, Karol Sienkiewicz myślał (1836): „W czasach nowych zaczęto wiele gadać i pisać o Słowiańszczyźnie. Są nawet umysły polskie rozpaczą imaginacji obłąkane, ruchu i kreacji łaknące, które w świecie iluzji witają tę Słowiańszczyznę, jak zbawicielkę, jak nowego Mesjasza“. Sam on nie znajdował w historii ani państwa, ani siły, ani wyobrażenia, któreby się Słowiańszczyzną zwać mogło, nie znajdował jej w teraźniejszości, poza ojczyznami narodowymi: serbską, czeską, polską, rosyjską. „Słowiańszczyzna wtenczas tylko ma jasne i osobne znaczenie, uważał, gdy przez nią będziem rozumieć starożytności słowiańskie, przed uformowaniem się w niej państw historycznych. Zacny to przedmiot dla erudycji, ale dla polityki żaden. Szacowna to zaiste rodowa mumia, pastwa śmierci, ale nie źródło życia“. Takim myślom pozostał wierny i nadal. W roku 1842 ogłosił wstęp do „Polski a Rosji“, studium, którego nie miał dokończyć. A w tym wstępie zajął się starożytnościami

słowiańskimi, jako prawdziwy następca Naruszewicza. Zajmując się tym tematem, starał się o ścisłe sprecyzowanie terminologii, zaniepokojony dwuznacznością wyrazu „Słowiańszczyzna“. „Wyraz ten znaczy, pisał, dla jednych apostolstwo autokracji, przyszły łup Rosji, dla drugich silne przymierze dla Polski, dla innych znowu dźwignię jakiejś powszechnej, a bardzo ciekawej rewolucji“. Zaliczał go do terminów niebezpiecznych, bo wieloznacznych. Zastrzegał się: „Dziś ani języka słowiańskiego, ani literatury słowiańskiej, ani Ojczyzny słowiańskiej właściwie mówiąc nie ma. Kto ją widzi lub goni za nią, goni za tym co jest widmem niepożytecznym dla polityka, a grzechem, apostazją dla Polaka“ [1]).

Ostrzej jeszcze od niego podjął w tym samym roku (1843) walkę z modą słowiańską inny współpracownik domu Czartoryskich — Stefan Witwicki. Mniej od Sienkiewicza wyrobiony umysłowo, bez przygotowania naukowego, jakie tamten posiadał, ale odczuwający niesłychanie ostro wszystko, co tylko wydać się mogło groźnym dla polskości, a szczególniej drażliwy na punkcie zagrożenia jej czystości wpływami cudzoziemczyzny, wstrząsał się na widok tej mody słowiańskiej. Przede wszystkim dla tego, że była jego zdaniem dziełem Rosji i szła wyłącznie na jej korzyść. „Najżarliwszym Słowiańszczyzny opowiadaczem w Europie, jej nawet ledwo nie powiem wynalazcą jest Moskal, jest car“. Ale także i dla tego, że spaczyła ona kierunek myśli narodowej: „Od lat kilku o niczym prawie (u nas) z takim zapałem nie mówią, jak o Słowiańszczyźnie, o Słowiańszczyźnie więcej nie ledwo niż o Polsce, Słowiańszczyznę we wszystkim widzą, nie masz polskiego literata, coby o czymkolwiek bądź zacząwszy, nie zawadził natychmiast jakimś sposobem o Słowiańszczyznę i jej wspomniał. Mnie Polski trzeba, nie jakiejś tam Słowiańszczyzny, mnie Polakiem potrzeba być, nie jakimś Słowianinem, Słowiańszczyznę to mnie i Mikołaj daje, tylko mi Polskę zabrał, Słowianinem to mnie i Mikołaj chce mieć, tylko Polakiem nie chce“. A w konkluzji zgadza się Witwicki i na antykwaryczne poszukiwania słowiań-

[1]) Karola Sienkiewicza Pisma 1862, I. 121 i n., 12—5, ze Skarbca historii polskiej (1842).

skie i na odnajdywanie tworzywa artystycznego w świecie słowiańskim, nawet na uczenie się innych języków słowiańskich, byle nie psując języka polskiego. Ale „goniąc za modą nie wpadajmy aż w takie roztargnienie, żebyśmy na ajentów Mikołaja wychodzić mieli. Nie Słowiańszczyzna powinna stać przed nami we wszystkim, ale Polska, nie Słowiańszczyzny szukamy od wieku prawie, ale Polski, nie za Słowiańszczyznę lała się krew nasza... ale za Polskę, Polskę całą, wolną, niepodległą“ [1]).

A jednak ani tamte zastrzeżenia Sienkiewicza, rzeczowo uzasadnione, ani te ostrzeżenia Witwickiego, słuszne, a wynikające z troski o duszę narodu, nie mogły powstrzymać rosnącego u nas pędu sympatii słowiańskich. Poruszając rzeczy prawdziwe i istotne, nie trafiały one jednak w to, co stanowiło przecie jądro sprawy.

3. W tym czasie, koło roku 1840, wśród narodów słowiańskich dojrzewały nastroje, świadczące o zbliżającym się przesileniu, w o wiele większej skali niż dotychczas. Czechy od paru dziesięcioleci były terenem ożywionego odrodzenia narodowego na wszystkich polach. Na Gaja, szefa ruchu ilyryjskiego, już dawniej zwróciły baczną uwagę oba zainteresowane rządy: wiedeński i petersburski, chcąc go przekupić i przeciągnąć na swoją stronę. Koło Kollara zaczyna się tworzyć młoda inteligencja słowacka, ferment przenosi się i do Słoweńców. A poza monarchią habsburską w Serbii rosną pierwsze prawdziwe ambicje państwowe, nawet Bułgarzy budzą się do własnego życia, a na Ukrainie przez Szewczenkę małorusizm nabiera własnej, ludowej, narodowej barwy. Dojrzewała walka z niewolą, z uciskiem narodowym i społecznym, z absolutyzmem. A choć w Europie samowładztwo wyobrażał idealnie Mikołaj, właściwym heroldem, bodaj czy nie synonimem autokratyzmu stały się osoba i nazwisko Metternicha. Istotnie bowiem najgorszy typ absolutyzmu reprezentowali hegemonowie niemieccy tego czasu. Bo taka jest natura samowładztwa, że im mniejszy terytorialnie jest zasięg władzy takiego tyrana, tym jest ona bezwzględniejsza, tym nieznośniejszy i bardziej dokuczliwy jest ucisk jej dla poddanych. Nad narodami słowiań-

---

[1]) St. Witwicki, Wieczory pielgrzyma 1866, II, 190 — 200.

skimi wisiało jarzmo absolutyzmu i samowoli obcej, ostatnie ogniwo odwiecznego panowania niemczyzny, i jeszcze przed rzezią galicyjską 1846 roku odczuwano w Austrii, iż zbliża się godzina jakiejś stanowczej rozprawy z nową falą najazdu germańskiego. Zarysowała się nieunikniona walka o dusze i ciała narodów słowiańskich, walka z Mikołajem, który gniótł u siebie bezlitośnie swoich poddanych słowiańskich, lecz uwodził serca Słowiańszczyzny pozakordonowej i przyciągał je ku sobie urokiem swej potęgi, — i walka z germanizmem, który szykował się do nowych zaborów na Bliskim Wschodzie, a w każdym razie gotował się do utrzymania swej dotychczasowej przewagi w zmienionym stroju liberalnym. Tę walkę Polska musiała przyjąć, jeżeli chciała utrzymać swą przez tradycję przekazaną pozycję spółzawodnika Rosji w Europie, jeżeli miała rozpocząć w najbliższym czasie, w warunkach powstającego, a nieuniknionego szerszego konfliktu europejskiego walkę o odbudowanie tej właśnie „Polski całej, wolnej, niepodległej". Taką właśnie walkę podejmowali, w najściślejszym do czasu porozumieniu dwaj wodzowie duchowi polscy — Mickiewicz i ks. Adam. Bo, choć to wydawać się może paradoksem, na emigracji, obok obozu demokratycznego licznego, który był w sobie czymś zamkniętym, istniał wielki ilościowo ogół rozproszony, z nieustannie przepływającym materiałem ludzkim, z wahaniami, przemianami poglądów, nastrojami, dla których stałymi punktami oparcia były autorytety Mickiewicza i Czartoryskiego.

Od Ustępu trzeciej części Dziadów, poprzez Pielgrzyma i Towarzystwo Słowiańskie (1834) i Pierwsze wieki historii polskiej (1836) prowadzi droga prosta do wykładów w Collège de France (22.XII.1840 — 28.V.1844), ale nie jest to droga jeszcze zakończona. Wczytując się dzisiaj w „L i t e r a t u r ę s ł o w i a ń s k ą", (a nie sposób nie czytać jej jednym tchem dziś zwłaszcza) odczuwamy owo wielkie tchnienie geniuszu, który musiał działać na słuchaczów — Polaków, Słowian wszelkich narodowości, i na Francuzów, dla których ta literatura była przede wszystkim przeznaczona, nawet jeżeli nie zgadzali się z tezami profesora. Nie darmo mówił on: „Każdy człowiek ma w sobie geniusz, a całą różnicę między ludźmi stanowi różny stopień wyrobienia się tego geniuszu". A dalej: „Z ducha tedy wynika myśl, z tego ducha przez usta proroków płynie prawda,

która opanowuje wieczność“ [1]). Odczuwamy wrażenie wykładu i idziemy śladem rozwoju jego myśli, widzimy jak stopniowo ta myśl się przekształca, jak przechodzi od literatury słowiańskiej, którą Mickiewicz przyjmował na początku jako jedną całość, zgodnie z urzędową nazwą swej katedry, do literatur i języków odrębnych narodów słowiańskich, jak potem wykład jego się rozszerzał i wchodził w głąb historii i teraźniejszości kultury duchowej tych narodów, pojmowanych przezeń jako indywidualności zupełnie samodzielne, by wreszcie zacząwszy od starożytności słowiańskich, dosyć fantastycznie rozumianych i zupełnie dowolnie wykładanych, przejść do próby nakreślenia przyszłości Słowiańszczyzny całej, do próby sformowania idei wydobytej z tego, co miało stanowić istotę Słowiańszczyzny, idei, która mogłaby zbawić wszystkie narody słowiańskie, a przez to i całą ludzkość.

W zadaniu swoim na katedrze widział Mickiewicz wielkie obciążenie odpowiedzialnością. Nie było to frazesem, ani prostą formą, lecz wyrażało głęboką treść jego myśli, kiedy mówił, obejmując swoje stanowisko: „Gdybym radził się tylko podszeptów mojej miłości własnej, gdybym dbał tylko o moją godność literacką i osobistą, pewnie zrzekłbym się niebezpiecznego zaszczytu przemawiania z tej katedry... Ale względy bardzo ważne kazały mi go przyjąć. Wezwano mię, żebym zabrał głos w imieniu literatury ludów, z którymi mój naród przez swoją przeszłość i przyszłość ściśle jest połączony, żebym zabrał głos w czasie, kiedy słowo jest potęgą, i w mieście, które, jak ja cudzoziemiec, powiedzieć mogę, jest stolicą słowa, nic przeto nie może mnie wstrzymać“ [2]). A kiedy po trzech latach rekapitulował swe prace, słusznie tak je ujmował: „Uznałem je (to miejsce, tj. tę katedrę) naprzód za emblematyczną arkę przyszłego zjednoczenia się ludów słowiańskich, później zmieniło się w mównicę dla objawienia prawdy historycznej, dzisiaj staje się stanowiskiem wojennym, basztą, którą geniusz Francji powierzył sprzymierzeńcowi swego narodu, duchowi słowiańskiemu. „Człowiek, któremu dano wnieść tę czarę, tę lampę życia, powinien trzymać ją czysto i wysoko, żeby się mogła napełnić treścią całej żywotności i mocy narodu. Powinien

---

[1]) Dzieła, wyd. Piniego, VI, 316, 317.
[2]) V. 3.

wtedy zapomnieć o sobie. Mało zapomnieć: powinien zatrzeć samego siebie wśród swej publiczności. Do takiej ofiary wezwany jest stojący na tym miejscu" [1]). A kiedy miał je opuścić na zawsze, uczynił spowiedź publiczną ze swej pracy i tłumaczył się: „W moim przekonaniu sądziłem, iż odpowiem wiernie i duchowi mojego narodu i duchowi tej szkoły, uważając powołanie profesorskie, jako urząd słowa" [2]), jako misję zleconą mu przez Opatrzność. W spełnianiu tej misji starał się wyłożyć, co mógł powiedzieć obiektywnego o twórczości narodów słowiańskich, ale zarazem zebrał w jedną całość, przetopił w wielką syntezę to wszystko, co stopniowo dojrzało w polskim słowianofilstwie do czasu jego kursu i co pod wpływem tego kursu miało się dalej rozwijać w tym ruchu, i dał najszersze, a może i najdoskonalsze sformułowanie powszechnych polskich tendencji w tym zakresie. Nie darmo słowu przypisywał wyjątkowe, magiczne wprost znaczenie. „Język nie jest jedynie pewnym systemem dźwięków służącym do wydania myśli: język to słowo rozwinięte, a słowo o tyle tylko może być narodowym, o ile ma w sobie ducha narodowego. Nie rozumieli oni tego, że język może się utrzymać samą swoją potęgą wewnętrzną, że jego moc zależy od ilości prawd w nim zamkniętych, że jego siła działania na zewnątrz odpowiada masie światła i ciepła, jaką z siebie rzuca" [3]). I dalej: „Słowianie nie nadużywszy jeszcze daru mowy, przypisują jej moc pierwotną. Zdaje się im, iż dosyć wyrzec słowo, żeby się rzecz stała" [4]). Sam wierzył w tajemną, cudowną moc Słowa i tym słowem pragnął natchnąć Francję, pchnąć Zachód do działania, obudzić, ożywić, uzdolnić do czynu twórczego bratnie narody słowiańskie.

Zaczął Mickiewicz od scharakteryzowania mowy słowiańskiej, której jedność przyjmował na początku. „Język słowiański obejmuje ludność i przestrzeń niezmierną. 70 milionów mówi dialektami tego języka w krajach, zalegających połowę Europy i trzecią część Azji... Język tak mnogiego rodu musi dzielić się na wiele dialektów, ale te dialekty, mimo różnic, zachowują charakter jedności. Jest to jedna mowa, ukazująca się w rozmai-

[1]) VIII, 8, 7.
[2]) VIII, 153.
[3]) V, 31.
[4]) VI, 11.

tych kształtach, i stopniach swego rozwinięcia. Widzimy ją jako język umarły, religijny w starosłowiańskim: jako język prawodawstwa i administracji w rosyjskim; jako język literatury i rozmowy potocznej w polskim; jako język umiejętności w czeskim; pozostała w stanie pierwotnym, w stanie języka poezji i muzyki u Ilyrów, Czarnogórców i Bośniaków“ [1]). Ale zastrzegał się Mickiewicz, że jest to jedność zasadnicza, a nie faktyczna. A jeżeli używał nawet słowa: dialekty, to rozumiał, że są to zupełnie odrębne języki. „Ale zawsze główny charakter każdej z tych gałęzi (mowy słowiańskiej) jest samoistny i oddzielny. Można powiedzieć, że cała mowa słowiańska dzieli się raczej na języki, niż dialekty; jest to nawet podobno jedyna mowa, która zawiera w sobie wiele języków“. Cóż tedy za różnica między dialektem a językiem? „Język powinien posiadać dziedzictwo cywilizacji, która go poprzedziła, i być zdolnym do przyswojenia sobie cywilizacji przyszłej“. Na tej podstawie odmawia Mickiewicz charakteru języka zakrzepłemu i wypchniętemu z żyjącego społeczeństwa Słowian dialektowi starosłowiańskiemu. Natomiast pierwsze miejsce przyznaje trzem językom. „Z pomiędzy trzech głównych języków, które dzisiaj górują w mowie Słowian, rosyjski wziął puściznę tylko literatury bizantyńskiej i byłby dawno już zwiędnął, gdyby później nie starał się przyczepić do cywilizacji nowożytnej, naśladując naprzód polszczyznę, a potem czerpiąc nowy popęd w łacinie. — Literatura czeska udławiła się wpływem niemieckim, nie miała dosyć siły na przyswojenie sobie pierwiastka cudzoziemskiego— i sama się przenarodowiła. Literatura polska, pozostając mniej oryginalną od innych, od serbskiej np. rozbujała wszakże najpotężniej. Nie uległszy pod zalewem łacińskiej, przywłaszczywszy później wiele z francuskiej, naśladując często niemiecką, nie pozbyła się bynajmniej istoty swego charakteru [2]). Jeżeli odmawiał on jedności mowie słowiańskiej, to tym bardziej stanowczo przeciwstawiał się koncepcji, która dowodziła jakiejś pierwotnej rzeczywistej jedności Słowian, a którą złamać miało dopiero „wszczęcie się“ późniejszych samodzielnych królestw. „Jedności tej nigdy nie było, głosił więc. Jedność ludów znajduje się zapisana na pierwszej karcie religijnych podań Biblii

---

[1]) V, 6 — 7.

[2]) V, 115 — 6.

i znajdzie znowu, jak się spodziewamy, na ostatniej stronicy filozofii prawdziwej. Przed początkiem historii politycznej żaden węzeł powszechny nie łączył Słowian, a historia ta pracowała ciągle nad zatarciem plemiennictwa... Pojęcie Słowiańszczyzny całkowitej zaświtało dopiero w wieku przeszłym, jest to owoc naukowej i literackiej roboty uczonych, ale żeby tę całość kiedyś rzeczywiście otrzymać, podobno chwycono się dróg, nie najlepiej prowadzących do celu... Owóż i Słowianie nie powinni spodziewać się, żeby ich mogła zgromadzić fizyczna skłonność krwi wspólnej, albo ponętna obietnica jakiej upodobanej formy rządu, dokazać tego potrafiłaby tylko idea powszechna, wielka, idea zdolna objąć całą ich przeszłość i przyszłość“ [1]).

A zatem, ani biologiczna wspólność pochodzenia, tak popularna dzisiaj „rasa“, ani jedność ustrojowa, tylko łączność psychiczna, duchowa, oparta na jakimś wyższym, idealnym pierwiastku wspólnym może z czasem doprowadzić do zjednoczenia Słowian. W rzeczywistości zaś i w historii, i w teraźniejszości istnieją jedynie odrębne narody słowiańskie, o rozwiniętych bogatych indywidualnościach, które posiadają własne ramy materialnego bytu i własne właściwości duchowe. Rozwinięciem i przedstawieniem tych indywidualności zajmował się kurs. A w końcu zamykając go, Mickiewicz dał zwięzłe ich charakterystyki, w których streszczał znaczenie każdego. Oto rola Serbii: „Lud ten zamknięty w swojej przeszłości, został przeznaczony na muzyka i poetę całego plemienia Słowian, sam nawet nie wiedząc o tym, że kiedyś przyniesie mu największą chlubę literacką“ [2]). Albo takie oto entuzjastyczne postawienie znaczenia Czechów: „Zdaje się, że Czesi odkryli swoje powołanie, zajęli niezaprzeczane im przez nikogo miejsce wśród ludów słowiańskich. Zwróceni w głąb swego jestestwa, oparli się na przeszłości, z niej wychodzą i z niej chcą wydobyć węzeł wspólny dla wszystkich Słowian. Uczeni czescy nie są podobni do antykwariuszów innych krajów, powoduje nimi jakiś zapał świętobliwy, pracują na kształt mnichów średniowiecznych, znosząc częstokroć, jak oni, niedostatek i nędzę, apostołując narodowość, jak tamci wiarę, umysłem razem cierpliwym i poetycznym podejmują przedsięwzięcia badawcze... Korzystając ze światła całej cy-

---

[1]) V, 78.
[2]) V, 231.

wilizacji starają się odsłonić Słowiańszczyznę przed całą cywilizowaną Europą, zajmując stanowisko środkowe pomiędzy ludami słowiańskimi usiłują zbliżyć te ludy do wzajemnego poznania się lub zgody... Przypominając pobratymcom pierwotną wspólność rodu i mowy, apostołów i kościoła, nawołując ich ciągle do jedności, chcą nawet utopić w jednym blasku sławy wspomnienia wzajemnych ich bojów. Jeśli się im nie udaje otrzymać pożądanego skutku, może to stąd pochodzić, że się jeszcze nie pozbyli zupełnie przesądów, odziedziczonych po przodkach, że zbyt wiele rachują na narodowość powierzchowną, plemienną, a mało ważą ducha, co ożywia i rozwija cywilizację rozmaitych narodów“ [1]).

Sprawiedliwy w swych sądach dla innych narodów, Mickiewicz wydobywa z przeszłości słowiańskiej to, co stanowi jego zdaniem jej istotę, z całą siłą podkreśla dwutorowość jej rozwoju, która wyraża się w konflikcie Polski — Rosji, istniejącym od prawieku, i na tej koncepcji buduje swój kurs, rozwijając tę myśl zasadniczą w ciągu całych lat czterech. „Polska bowiem i Rosja nie są to dwie dzielnice ziemi, ale dwie myśli w Słowiańszczyźnie, które pragnąc przejść w rzeczywistość, dążą do panowania wyłącznego i spychają się nawzajem. Wedle różnego losu ich walki kraje i ludy Słowian ciążą to ku jednej, to ku drugiej, a pierwotna pogańska dwoistość rodu i języka słowiańskiego znajduje w tym żywioł rozwijania się dalej... Tylko pierwiastek duchowy może dać cechę tym dwom dążnościom, odnieść je do dwóch środków różnych, podciągnąć pod ruch dwóch wielkich mas przeciwległych. Z rozstajnego kierunku tego ruchu wynikły dwie religie, dwa dialekty, dwa abecadła i dwie formy rządu, wbrew sobie przeciwne. Żeby te różnice oprzeć na charakterze pierwotnym Polski i Rosji, trzeba w samym ich zarodku szukać dwuch żywiołów twórczych, trzeba cofnąć się do epoki, kiedy państwa i narodowości, wyłuszczając się powoli z powłoki wspólnej, poczęły odznaczać się i rozwijać swój organizm w łonie Słowiańszczyzny“ [2]). Taką jest zasadnicza myśl kursu, założenie wielkiego systemu historycznego i filozoficznego, który Mickiewicz wykłada, zaczynając od prasłowiańszczyzny, a kończąc na czasach mu współczesnych, poprzez

---

[1]) V, 33—4.
[2]) V, 65—6.

historię polityczną, urządzenia materialne, prawo, moralność, filozofię, religię, poprzez zjawiska zbiorowe i wielkich kierowników narodów, by dojść w końcu do wydobycia naczelnej idei twórczej każdego z tych dwu naszych narodów z osobna.

„Niemała to rzecz wcielenie się idei w cały naród, niekiedy potrzeba na to wieków. Wiadomo, jak długą i bolesną kolej przechodził naród moskiewski, nim przyjęła się w nim idea caryzmu. Była mu wszczepiona nie za pomocą teorii i książek, ale ramieniem zdobywców normandzkich, żelazem wodzów tatarskich i w ostatku ręką katowską, kierowaną przez w. książąt Moskwy. Nic też tej idei caryzmu, wcielonej w naród i władzę nie pokona, jak tylko idea przeciwna, ucieleśniona i obsadzona władzą... Polska była uosobieniem idei, wręcz przeciwnej Rosji"[1]). Dziś zwyciężona, dalej musi tę swoją ideę wolności wcielać w życie, jak wcielała w przeszłości — w całej rozległej dziedzinie tysiąclecia swego istnienia. Aż w końcu ten rozdźwięk zamknął się nawet w pojmowaniu samej religijności. „Rosja nazywa się p r a w o s ł a w n ą, to jest ma siebie za naród, który pilnuje się czci prawdziwej, nie ducha ani formy kościoła, ale czci, czyli obrządku powierzchownych znaków chwały bożej. Polska zaś nosi imię p r a w o w i e r n e j, to jest stosującej ducha chrześcijańskiego i formę katolicką do postępowania w polityce" [2]). Bo istotą narodów jest ich własna narodowość, duch łączący, spójnia niewidoma, utrzymująca w jedności spółistnienia członków narodu [3]), związek psychiczny pokoleń ubiegłych z pokoleniem żyjącym, teraźniejszym: „Głównym dogmatem, na którym polega narodowość polska szczególnie, a w ogólności narodowość słowiańska jest wiara w ciągłe działanie świata niewidomego na widomy" [4]), a wreszcie związek pokolenia obecnego z tymi, co dopiero przyjść mają, przeznaczenie narodu. „Narodowość w najwznioślejszym rozumieniu tego wyrazu znaczy posłannictwo narodu", znaczy powołanie pewnego zbioru ludzi, wezwanych od Boga do spełnienia zamierzonego dzieła, „sprzężonych obowiązkiem wzajemnego zastępowania się w pracy". „Narodowość zaś bierzemy tutaj w najrozleglejszym znaczeniu tego wyrazu,

---

1) VI, 174.

2) VI, 299—300.

3) VI, 231.

4) VII, 125.

jako źródło wszelkiej prawdy, wszelkiej siły i potęgi narodowej", a stąd i wniosek o znaczeniu indywidualnym narodowości. Człowiek bez narodowości jest człowiekiem niezupełnym, człowiekiem zdolnym wiedzieć, ale niezdolnym działać" [1]), a przecież nie ma prawdziwego istnienia ludzkiego bez działania, bez czynienia.

Narodowość też nie jest zjawiskiem natury biologicznej, rasowej, zwierzęcej. Nie jest pochodzenia materialnego, jest zjawiskiem psychicznym, jest częścią, wykładnikiem, uzewnętrznieniem owego ducha, o którym sam Mickiewicz tak mocno mówi, odróżniając to „główne zadzierżgnięcie, węzeł całego zadania" odkrycia istoty rozwoju ludzkości [2]), od innych pojęć stosowanych dotąd w tym celu. Taka konstrukcja narodowości sprawiła, że wypadło przyjąć istnienie głębszego związku między Polską a Słowiańszczyzną i uznać, iż wszystko przez co Polska przeszła w swym życu, przeszła nie tylko dla siebie, ale i dla całej pozostałej Słowiańszczyzny. „Naród polski przeszedłszy przez wszystkie zmiany historii nowożytnej, przez wszystkie kształty polityczne, zachował to uczucie swojej mocy i wewnętrznego życia, które nie dawało mu zatrzymać się w żadnym systemie, pchało go wciąż dalej i przez to samo los jego wiązało z losem innych ludów pobratymczych. A zatem kwestia politycznej formy rządu dla plemienia słowiańskiego i dla Polski jest jedna i ta sama" [3]). A ponieważ w Polsce głównym twórczym żywiołem była szlachta, ona więc ponosiła i ponosi odpowiedzialność za dobre i za złe, za wszystko, co spotkało Polskę i całą Słowiańszczyznę [4]). Dzisiaj, tak wykładał, w całej pełni rozwija się dalej bój o przyszłość. Dzisiaj po staremu trwa i działa podział Słowian na dwa światy i rola Polski jest w nim tym znaczniejsza. „Wszystkie kraje słowiańskie są pogrążone teraz w oczekiwaniu uroczystym, wszystkie wyglądają idei ogólnej, nowej". Cóż będzie tą ideą? „Czy ród Słowian wciągniony zostanie na zdobywczy tor Rosji? Albo czy Polacy zdołają go porwać za sobą, dokąd sami idą z awanturniczym przedsięwzięciem, szukać tej przyszłości, którą Rosjanie nazywają marzeniem, Czesi stawiają

---

[1]) VII, 254.
[2]) VII, 241.
[3]) VI, 252.
[4]) V, 231.

w rzędzie utopii, a która jest Ideałem. Możnaż się spodziewać jakich ustępstw z obu stron? Znajdzież się formuła odpowiednia, zdolna uczynić zadość potrzebom, interesom i dążeniom wszystkich ludów"? [1]). Zagadnienie zostało postawione jasno: Słowiańszczyzna stanęła na rozdrozu, jedna droga prowadzi ku Rosji, ku wspólnej pod jej władzą potędze, druga dąży ku Polsce, ku wolności, ku niepodległości każdego z osobna.

Jedno pewne, iż zdaniem Mickiewicza dopiero wspólne nieszczęścia, podeptanie Słowian przez Niemców, ucisk carski stwarzają odpowiednie podłoże dla powstania prawdziwej jedności między narodami słowiańskimi. „Odtąd więzień rosyjski i więzień polski tchną przynajmniej jednym uczuciem wspólnym. Można powiedzieć, że na łonie nieszczęść i cierpień poczyna się dopiero pierwszy związek rozleglejszej jedności słowiańskiej" [2]). Powstają więc warunki, w których przy uświadomieniu każdego może się zrealizować posłannictwo Polski, zwłaszcza że Mickiewicz stwierdza, iż w Polsce nie było i nie ma nienawiści do Rosji, do narodu rosyjskiego. Jest pełen lekceważącej pogardy dla Prus i zdziera nieubłaganie maskę zakłamania z Hegla, tego proroka prusyzmu. Z całą bezwzględnością odsłania prawdziwe oblicze Austrii, mówiąc: „Zwykle fałszywie wyobrażamy sobie to cesarstwo Austrii, które nigdy nie było ani niemieckim, ani włoskim, ani słowiańskim, ale stało się prawdziwą spółką do ciągnienia korzyści z rozległych i ludnych krajów". Za to jest pełen wyrozumiałości dla Rosjan. I nie tylko za sprawą towianizmu głosił Mickiewicz w czwartym roku kursu: „My, co jesteśmy z tego ludu, który wysilając się do ostatka, stawia opór Rosji, my co idziemy w tym szeregu, gdzie jak Garczyński powiada: „Pokolenie za pokoleniem ginie, jak w ogniu ofiary..., my mieliśmy odwagę wyrzec, że nienawiści do Rosji nie mamy" [3]). On był tylko nieprzejednanym przeciwnikiem Mikołaja, ucisku i niewoli, reżymu carskiego, i wierzył w przeznaczenie Polski, które zrealizuje się w zwycięstwie jej idei nad ideą carską, w zwycięstwie ducha nad materią, w wyjściu czynnym Słowian na scenę świata dla zbawienia ludzkości [4]), jak tego dowodziła filozofia polska.

---

[1]) VI, 9.
[2]) VI, 242.
[3]) VIII, 97.
[4]) VII, 155.

Polska — a tu przemawia juz nie uczony myśliciel, nie filozof czy poeta, lecz wyznawca Biesiady i głosiciel „prawdy“ objawionej przez Towiańskiego — Polska, która „obejmuje i jednoczy w sobie wszystkie kwestie słowiańskie, a nawet i kwestie innych narodowości, któreby winny mocno obchodzić Europę“ [1]), Polska kroczy naprzód, oparta o geniusz Francji, której odsłoniła tajemnicę geniuszu Słowiańszczyzny, poszukuje wielkiego człowieka — Napoleona, który był zarazem człowiekiem Francji i człowiekiem Słowiańszczyzny całej, wyczekuje wodza, znaczonego błogosławieństwem i znamieniem Boga, a odrzuca przeszłość, bo „przeszłość nie ma nic, na czym by Słowianie mogli opierać swoje nadzieje“ [2]). Idzie śmiało w przyszłość, ku której prowadzi ją jej powołanie.

Hypostazowanie wartości Słowiańszczyzny, wykazanie odwiecznej dwutorowości jej życia, wydobycie konfliktu polsko-rosyjskiego jako zasadniczego dla wszystkich Słowian, wyznaczenie Czechom roli elementu pojednania między polskością a rosyjskością, hypostazowanie mesjanicznego powołania Polski jako nosicielki pierwiastków duchowych i prawdziwej przedstawicielki wolności, przeznaczonej do obrony innych narodów słowiańskich w teraźniejszości i do prowadzenia ich w lepszą przyszłość w oparciu o Francję, która „ma przeznaczenie jeszcze raz wstrząsnąć Północą“ [3]), i przynieść zbawienie światu, — oto głównie myśli kursu literatury słowiańskiej. Główne, ale oczywista nie wszystkie. Dzieło Mickiewicza cechowała tak wielka wszechstronność ideowa, taki brak doktrynerstwa, tak wysoka niezależność poglądów, że choć zwalczane, było ono jednakowo dostępne i bliskie polskiemu demokracie i polskiemu arystokracie, wszystkim Słowianom pospołu. Południowych umacniało w ich wierze we własną żywotność, Czechów zachęcało do dalszej walki o narodowość i do poszukiwania własngo ja. Było jednakowo zrozumiałe gorącemu Polakowi i niemniej gorącemu patriocie rosyjskiemu typu słowianofilskiego, choć było wymierzone przede wszystkim przeciwko Mikołajowi, idealnemu przedstawicielowi niesprawiedliwości i despotyzmu na ziemi, i prze-

---

1) VIII, 118.

2) VIII, 121.

3) „Chwila ta uroczysta, będzie chwilą połączenia się plemion zachodnich z północnymi koło jednej idei powszechnej, koło idei chrześcijańskiej, która znajdzie swego wyobraziciela“ (VII, 8).

ciw metternichowskiej Austrii, będącej więzieniem ludów słowiańskich.

A jednak Mickiewicz, przez którego polska myśl słowianofilska doszła do swego najwyższego natężenia, jak gdyby urwał w pół tonu i ostatniego słowa nie dopowiedział. Tak się złożyło, że to ostatnie słowo miał dopowiedzieć za niego Słowacki, już po doświadczeniach roku czterdziestego szóstego (w roku 1847). On i w Rosji, w Rosji prawdziwej, w Rosji Pskowa i Nowogrodu, których duch żyje pono dotąd — przytłumiony — w nieszczęśliwym ludzie rosyjskim, dostrzega trwanie tych samych pierwiastków szczepowych, elementów wolności duchowej, wartości moralnych, które najdoskonalej wcieliły się w Polskę. Moskwa była tych zasad zaprzeczeniem, uległa pod obcym panowaniem skrzywieniu rozwoju swego narodu, uległa spaczeniu puścizny Słowa przez przekucie jej na Sławę, przez przekształcenie w potęgę materialną. Ale i dzisiaj, wierzył Słowacki, wystarczy Polsce, wystarczy mężowi, który jej przewodzi, odezwać się głosem prawdziwie słowiańskim, aby znaleźć oddźwięk i tam, a usłyszeć „echo płaczu z różnych kątów Rosji przylatujące". Trzeba więc odrzucić precz wszelkie naśladownictwo, wszelkie wzory, formuły, ustroje obce. Trzeba iść własną, samodzielną, czysto oryginalną, słowiańsko-polską drogą, by poprowadzić za sobą ten cały świat pobratymczy i cały świat chrześcijański ku odrodzeniu.

4. A teraz, odrzuciwszy w tej szerokiej koncepcji jej końcowe, mesjaniczne konkluzje, (które nawiasem mówiąc miały dla jej twórców największe znaczenie), i przełożywszy to wszystko, co w niej było powiedziane, na język praktyczny, na język działania politycznego, na język postępowania w granicach możliwości realnych lat czterdziestych w Europie, otrzymamy program całkiem pozytywny. Walka pomiędzy Polską a Rosją, która nie może ominąć także Austrii, nie może nie uwzględniać wielkiego świata narodów słowiańskich, wśród którego pod względem terytorialnym będzie musiała się rozegrać i który musi być zatem wciągnięty w orbitę tego zmagania się. W tej walce Rosja reprezentuje olbrzymią przewagę, ale tylko materialną. Polska rozbita, Polska w niewoli rozporządza ogromną siłą moralną; niesłabnącą wolą istnienia, ukochaniem wolności aż do gotowości złożenia za nią najwyższej ofiary, najmocniejszym nie tylko wśród Słowian, ale wśród narodów całej Europy

dążeniem do odnowienia własnego państwa. I Rosja, i Polska nie mogą nie oddziaływać na psychikę innych narodów słowiańskich, przyciągając je ku sobie, jak dwa bieguny sił przeciwnych: Rosja zapowiada każdemu z nich uczestnictwo w swej potędze i zatratę odrębności narodowej w niwelacji wszechrosyjskiej, Polska — niepodległość narodową i utrzymanie oraz rozwój ich indywidualności narodowych w razie swego zwycięstwa. Rosja od dawna uczyniła je przedmiotem swego wysilonego starania: i w Austrii, i w Turcji, i na terytoriach usamodzielnionych. Polska nie może zaniedbywać terenu słowiańskiego, nie może nie przeciwstawiać się wpływom rosyjskim, by w momencie decydującym nie być pozbawiona ich faktycznej, a może tylko moralnej współpracy, a w każdym razie by nie pozwolić na to, ażeby narody te znalazły się wtedy w obozie nam wrogim, pod sztandarem rosyjskim. Polska, po Rosji największa potęga słowiańska, choć ujarzmiona, reprezentuje siłę własnej tradycji wolnościowej, swój światopogląd odmienny od światopoglądu Rosji carskiej, dynamikę swego niepohamowanego dążenia ku niepodległości, atrakcyjność haseł w tym zawartych i musi to wyzyskać dla swojej walki o niepodległość. Ale reprezentuje ona nadto swoje wpływy i stosunki z Zachodem, który przez Anglię stanowczo zwalcza Rosję na Bliskim Wschodzie, a przez Francję w jakiejś nowej przemianie napoleońskiej, której przyjście zapowiada przecie już sprowadzenie prochów cesarza (1840) będzie się też Rosji musiał przeciwstawić. Polska musi budzić wśród narodów słowiańskich, musi umacniać wśród nich poczucie ducha narodowego i pragnienie niepodległości, musi je prowadzić bezinteresownie w ich walkach o ich wolność i niezależność, licząc się zresztą z warunkami istnienia każdego z nich z osobna. Polska winna służyć Europie za ów pomost moralny pomiędzy tym światem oryginalnym, słowiańskim, a Zachodem europejskim, który go nie zna, nie rozumie i dotąd nie potrafił ocenić siły potencjalnej narodów słowiańskich. Musi koncepcji polityki słowiańskiej Rosji przeciwstawić własną, polską koncepcję slawofilską, teorię prosłowiaństwa zachodniego, nie cofając się nawet przed powołaniem ludu rosyjskiego do walki z jego rządem.

Taki był w gruncie rzeczy praktyczny sens tej całej filozofii i poezji romantycznej polskiej, w zakresie sprawy słowiańskiej i taki też teoretyczny punkt wyjścia jedynej praktycznej

polityki polskiej wśród Słowian, tj. polityki Roule'u, a po tym Hotelu Lambert. Jak określić w slawizmie polskim miejsce księcia Czartoryskiego? Czy należy w nim widzieć inicjatora tego całego ruchu, choć nie ulega wątpliwości, że biorąc chronologicznie, był on pierwszym w Europie politykiem prosłowiańskim w wieku XIX? Czy uznać go za inspiratora, od którego ruch ten wziął swój początek, a o którego w każdym razie opierał się stale? Czy był on tylko tych koncepcji wyznawcą, ale wyznawcą do głębi szczerym, czy jedynie praktycznym realizatorem wniosków, które z nich wyprowadzić można było i należało? Czy też wszystkim pospołu? To pewna, że ks. Adam dawał natchnienia, brał osiągnięcia i wcielał w życie to, co było wykładnikiem gorączkowej pracy wewnętrznej narodu polskiego, który w latach czterdziestych ubiegłego stulecia szykował się do nowej walki o Polskę, a co dojrzało w nauce, filozofii i poezji polskiej, jako postulat ideowy w stosunku do pozostałych narodów słowiańskich.

Politykę zagraniczną Polski emigracyjnej prowadził ks. Adam sam osobiście, był nie tylko kierownikiem praktycznej roboty na Bliskim Wschodzie i na Zachodzie, ale był także twórcą całości koncepcji i jej szczegółowego rozwinięcia, i to sprawiało, że w zakresie ideologicznym ta polityka była wyjątkowo jednolita. Była jednolita, ale nie jednostronna. Wielostronność sił pomocniczych działających w terenie, ich właściwości indywidualne, ich na ogół nieprzeciętność, sympatie osobiste i zainteresowania sprawiają, że w obozie ks. Adama ujawniała się ogromna różnorodność pomysłów. Różnorodność i bogactwo, ale w sumie składały się one wszystkie na jedną wspólną całość, choć każdy z będących w tej polskiej służbie zagranicznej, by wymienić tylko najgłówniejszych, wnosił własne zabarwienie systemu ks. Adama i ciągnął w stronę sobie szczególnie miłą.

Jeden Hieronim Nap. Bońkowski, niefortunny spółzawodnik Mickiwicza do katedry i wydawca R e v u e S l a v e, efemerydy slawistycznej (1838), która miała mu najpewniej utorować drogę do Collège de France, jest w tym obozie czystym teoretykiem, publicystą, i on jeden jest zorientowany w obronie narodów słowiańskich nie tylko przeciwko germanizmowi i caratowi (tj. przeciwko Austrii, Prusom i Rosji), ale i przeciwko Turcji. Tego stanowiska nie podzielał nikt inny. Dla względów praktycznych, oportunistycznych, niektórzy dla sympatii turec-

kich, oszczędzają oni wszyscy Turcję, i stają na stanowisku integralności Porty Ottomańskiej, co było aksjomatem ówczesnej polityki brytyjskiej przede wszystkim, widząc w tym do czasu najskuteczniejszy wał ochronny od Rosji, pod którego osłoną narody słowiańskie na Bałkanach, prowadzone przez Polskę, a wyrywane spod wpływu rosyjskiego będą mogły stopniowo dojrzewać do swej niepodległości.

Zresztą każdy z agentów Hotelu Lambert wnosił tu coś własnego. U Czajki, u Duchińskiego i u Woronicza przeważają na ogół sympatie ukraińskie, ale i tu zaznaczają się różnice w ich stosunku do tej sprawy. Czajkowski był szlachcicem ukraińskim starego autoramentu, rozkochanym w tamtejszym kraju i jego ludzie, a przy tym poetą — ukrainofilem. W legendzie ludu ruskiego szukał on wiary w możliwość użycia go do walki z Rosją i ze szczególnym upodobaniem powracał do tradycji siczowych. Prawdziwych siczowców znajdował już tylko w Turcji, wśród Nekrasowców, którzy schronili się pod panowanie tureckie w wieku XVIII i tam przetrwali do połowy następnego stulecia. Dla niego całkiem naturalnym i jedynie skutecznym warunkiem dalszego pomyślnego działania polskiego byłby związek naszej sprawy z Turcją i z kozaczyzną. Duchiński wyrósł w stosunkach krajowych lat czterdziestych i był najściślej związany z pierwocinami odrodzenia narodowego na Ukrainie pod natchnieniem Szewczenki. Należał do następnego po Czajce pokolenia. Wierzył, że odbudowanie Polski może przyjść jedynie przez obalenie Rosji od wewnątrz, przez ruch idący od „Małorosji". Chciał tej Małorosji dać własne imię „narodu kozackiego" i związać go z Polską zapowiedzią uznania jego niepodległości. Jako urzędowy publicysta Trzeciego Maja (od 1847) był w programie działania dalekim od stanowiska tego pisma, był bowiem ludowcem i wierzył, że wspólna dynastia rodzimego słowiańskiego pochodzenia jedna może związać odrodzoną Polskę z Ukrainą, zbudowaną na chłopie kozackim. Za taką dynastię uważał Czartoryskich.

Monarchistą również, ale monarchistą konsekwentnym aż do odmawiania społeczeństwu głosu wobec korony, był Woronicz-Werner. Przez sekretarskie czynności swoje związany z całokształtem działania Hotelu Lambert, a przez swe misje z Księstwami i Słowianami naddunajskimi, z Madziarami i Słowiańszczyzną południową, nie był tak wyłącznie związany z Ukrainą

jak dwaj poprzedni. W wyraźnym przeciwstawieniu do Lelewela wyprowadzał on z prasłowiańszczyzny pomysł odwiecznej monarchii polskiej. Wróg zaciekły niemczyzny, czekający na załamanie się Austrii, widział w nadmiernym wzroście wolności szlachty polskiej zniepprawienie jej przez wpływ feodalizmu niemieckiego. Pragnął odnowić w myśl „idei jagiellońskiej" federację narodów słowiańskich, na których czele stanąć by miała narodowa dynastia polska Czartoryskich, a z tej federacji nie wyłączyłby on nawet Rosji, z którą przecie prowadził on ostro walkę osobiście w Mołdawii i na Niżu.

Zach i Ludwik Zwierkowski — Lenoir mieli przede wszystkim zainteresowania bałkańskie, ale całkiem różnej orientacji. Umieszczony w Belgradzie i tam mocno wrośnięty Zach w ciągu lat swego urzędowania (1843—1848) ze szczególnym upodobaniem nawracał do spraw austriackich. Nie przerywał ani na chwilę żywego kontaktu z krajem ojczystym, z Czechami i ze Słowaczyzną, nie przestawał czuć się Czechem, za co mu się nieraz oberwało i od Zamoyskiego, i od kolegów na miejscu. Czajka uważał nawet za konieczne bronić go z tego powodu, choć książę był zawsze sprawiedliwy dla Zacha i może osobiście nie potrzebował takiego plaidoyer. Czajkowski pisał do Zamoyskiego 6 lipca 1844 r.: „Z dzisiejszej mowy Lenoira widzę, że Wielogłowski obudzał jego zawiść ku Zachowi, powiadając, że on nie Polskę ale Czechy brata z Serbami, będą zapewne tego rodzaju zaskarżenia w Paryżu. Nie potrzebuję Pułkownikowi mówić, że Zach przyznając jawnie władztwo Księcia Pana nad sobą, nie może tylko być mianym za polskiego agenta, jego raporta i skutki raportów pokazują niesłuszność tego zarzutu. Daj Boże, żeby tak każdy Polak służył Polsce, jak służył Zach". Czuł się Zach Czechem i przez swą robotę w Serbii umiał umocnić swoją pozycję we własnej ojczyźnie, co wyraźnie ujawniło się w roku 1848, ale nigdy nie zaniedbywał obowiązków swej placówki, konsekwentnie i wytrwale pracując na rzecz ilyryzmu. Konspirował z Nugentem i z L. Gajem, podsycał nadzieje ruchu ilyryjskiego i od tej strony ujmował całokształt problemu narodu „ilyryjskiego", czyli jugosłowiańskiego. On też był najpewniej autorem pisma, które weszło w skład narodowej ideologii panserbskiej pod nazwiskiem Garaszanina, jako jego Naczertanje, a które w znacznej swej części było prostym tłumaczeniem na serbski omawianych wyżej Conseils sur la conduite à suivre par la

Serbie, napisanych osobiście przez ks. Adama (w styczniu 1843). Ks. Adam dał Serbom w pełni rozwiniętą koncepcję narodowego zjednoczenia i projekt utworzenia wielkoserbskiego państwa jugosłowiańskiego. Zach tę koncepcję księcia przyswoił językowi serbskiemu, Garaszanin temu dziełu dał swoje nazwisko, przyjął je za punkt wyjścia swojej polityki praktycznej, przekazał swym następcom, jako naczelną wytyczną dla całej dalszej narodowej i państwowej działalności jugosłowiańskiej przez XIX i XX wiek [1].

Lenoir, pierwszy agent księcia w Serbii w roku 1842, wypędzony z Turcji w roku 1850 po załamaniu się awantury węgierskiej, był na prawdę najlepszym znawcą rzeczy bułgarskich, serbskich i bośniackich, a znał je wprost z pracy własnej na miejscu. W przeciwieństwie do Zacha podchodził do tych zagadnień od strony interesów Słowian tureckich i pragnął ich wszystkich związać z księstwem serbskim, by uczynić z tego małego, lecz jedynie niezależnego państwa słowiańskiego na Bałkanach placówkę oparcia i wypadu dla polityki polskiej. Dla siebie i dla wiadomości świata europejskiego, jako człowiek łatwego pióra, który informacjami swymi podpierał naprzód paryskie Affaires Etrangères, a potem także i Foreign Office, zebrał Zwierkowski w lipcu 1843 w memoriał swe myśli o panslawizmie rosyjskim, by przedstawić niebezpieczeństwo rosyjskich postępów na Bałkanach pod tym zwodniczym hasłem i nawoływać do walki z nimi w imię solidarności polsko-słowiańsko-francuskiej. Prosłowiańskość bałkańska będzie także wytyczną działalności L. Bystrzonowskiego. Z Zamoyskim dzielił się on kolejno wpływami na kierowniczym stanowisku przy boku ks. Adama, albo w misjach specjalnych na tych samych ważnych placówkach: na pozór w przyjaźni, a w gruncie rzeczy w stałej rywalizacji, wyrywali oni sobie inicjatywę w kierowaniu całokształtem sprawy słowiańskiej, przy czym u Bystrzonowskiego przeważały sympatie słowiańskie, u Zamoyskiego zaś zaznaczało się większe madziarofilstwo. Nie mogąc się równać z Zamoy-

---

[1]) M. Handelsman, La question d'Orient et la politique Yougoslave du Prince Czartoryski apres 1840. Séances et travaux de l'Académie des Sciences morales et polit., nov.-déc. 1929. Drag. Stranjaković, Jugosławenski nacionalni i državni program Kneżavine Srbje iz 1844 god. 1931. Dr. L. Durkowicz-Yakszicz „Naczertanje lub kilka słów", 1938 na podstawie odpisu raportu Zacha, otrzymanego ode mnie.

skim ani urodzeniem, ani stosunkami, ani zwłaszcza wpływami u starego księcia, który go nie lubił, Bystrzonowski bił Zamoyskiego tym, że uprawiał także publicystykę, podszytą historią, i że w tej dziedzinie potrafił się zdobyć na rzeczy o znaczeniu głębszym, stojące na wysokim poziomie. On pierwszy obszernie odsłonił przed publicznością polską i zachodnią zagadnienie serbskie w czasach najnowszych, po dojściu do władzy ks. Aleksandra (1845), a ujmował je z podwójnego stanowiska, serbskiego, narodowego i polskiego, słowianofilskiego w sensie zachodnim. I jakgdyby zamknął wnioski z swej pracy i rozmyślań w artykule francuskim o „Przyszłości Słowian“ [1]).

Ześrodkowując swoją uwagę na Bałkanach Bystrzonowski stawia w nim taką prognozę na najbliższą przyszłość: cesarstwo ottomańskie drży w swych posadach. Element słowiański rozwija się w nim nieustannie i dochodzi już do samych bram Konstantynopola. Rosja czeka na swą chwilę i robi wszystko, ażeby skonfiskować na swoją korzyść bałkański element słowiański, który nie jest rosyjskim, lecz widzi w Rosji geniusz wyzwolenia całej Słowiańszczyzny. „Dzień, w którym Turcja ustąpi pod naporem Słowian — nie, Rosjan, ten dzień będzie dniem poprzedzającym zapadnięcie się tronu cesarskiego w Austrii“. Tymczasem Zachód jest ślepy, spoczywa na laurach, nie rozumie, że na Wschodzie wszystko się gotuje. Nawet Poznańskie i Czechy (la Bohème), choć żyją w dobrobycie, są pełne niezadowolenia i oporu. Morawy i Śląsk to już teren większego napięcia. Wszędzie tam, gdzie Śląsk nie jest zgermanizowany, jest on polski z tym dodatkiem, że zasada polska, że gwara polska są tam uważane za coś wznioślejszego, wyższego“. W Królestwie panuje martwa cisza. Na Węgrzech wre walka dwu ras, podsycana przez Austrię: nie sposób Węgrom, otoczonym zewsząd przez Słowian, nie brać udziału w ruchu słowiańskim, choć jest to ruch młody. Galicja jest nie „tylko jądrem idei polskich, ale i ogniskiem wszystkich idej słowiańskich, zebranych, zgrupowanych wokół sztandaru polskiego“. A dalej zaczyna się już Wschód, niby to turecki, a naprawdę słowiański, gdzie grzmi burza, gdzie panuje nędza, gdzie żyje ludność z wielkiej rodziny

[1]) Avenir Slave — A. Cz. 5555. Nie wiem czy artykuł ten był drukowany; niedatowany, powstał w latach 1843—1846, między dojściem do władzy Karageorgewiczów — i rzezią galicyjską.

słowiańskiej, pozbawiona własnej egzystencji politycznej. Europa zdaje się nie rozumieć tego ruchu, tej walki w obrębie Słowiańszczyzny, między Rosją a Polską, walki o tamte ludy i nie zdaje sobie sprawy z tego, że tylko ta walka staje na przeszkodzie Rosji w dojściu do Stambułu.

Zasadniczy, narodowo-słowiański system ks. Czartoryskiego ulegał w ten sposób dalszemu rozwinięciu, rozrastał się pod ręką i piórem jego spółpracowników, stawał się wielkim programem, który realizowany w osiągnięciach poddawał się pewnym modyfikacjom, ale w zasadzie pozostawał niezmienny, a w praktyce okazywał się żywotnym. Książę na początku drugiego roku kursu dawał Mickiewiczowi taką oto instrukcję co do dalszego kierunku jego wykładów. „Pod względem wspólności pochodzenia i mowy pierwotnej, mówiąc o jedności, a raczej pobratymstwie Słowian, kurs nie powinien w słuchaczach żadnej wątpliwości zostawić i odwoływanie się do tej jedności nie ma bynajmniej w celu powiększenia potęgi moskiewskiej, lecz owszem wyrwanie jej najsilniejszego środka“. I odsłaniał to, co stanowiło jądro jego światopoglądu. „Myśl przyszłości słowiańskiej, których owoców wszyscy pobratymce oczekują, którą we właściwym kształcie objaśnić im można, jest niepodległość i równa godność podług szczególnych okoliczności i położenia wszystkich gałęzi wielkiego szczepu. Do tego zaś skutku Polska jest przeznaczoną i jedyną pomocą i środkiem“. A dodawał sugestię o charakterze wychowawczym, która w tylu wersjach powraca w latach najbliższych w instrukcjach politycznych dla Czajki czy innych agentów: „Kurs powinien się strzec wszelkich twierdzeń i teoryj, któreby mogły powiększyć słowiańskie wady, a przez to uczynić Słowian niezdolnymi do zrozumienia i dopięcia swego teraźniejszego żywotnego celu: niepodległości kiedyś każdego narodu“. (20. XII. 1841).

Akcja polska, realizująca w terenie takie zadania, nie posiadała jednak dostatecznej siły, by mogła sama doprowadzić do pozytywnych rozwiązań na korzyść narodów słowiańskich— co by miało przynieść korzyść i nam równocześnie. Ale na tym polegało znaczenie tej akcji, że stawała się ona zaczynem dążności i wysiłków narodów bezpośrednio zainteresowanych, którym podsuwała te tak doniosłe dla nich cele, dla jednych bliskie, dla innych odległe, dla wszystkich żywotne. Wpływem swoim

osiągała ta akcja nasza u gabinetów zachodnich wystąpienie na rzecz tamtych ludów. Powodowała także posunięcia Porty dla nich przychylne. I wreszcie, prowokowała przeciwakcję ideową i dyplomatyczną Rosji, czy też Rosji i Austrii, która przeciwstawiała się wpływom polskim i z konieczności musiała akceptować koncepcje polskie, przyczyniając się do realizacji pomysłów Hotelu Lambert przeciwko Polsce, przeciwko Czartoryskiemu, z stałym dążeniem do niszczenia w tamtych stronach autorytetu polskiego.

W ten sposób podtrzymano rewolucyjne aspiracje Serbów w roku 1842, obroniono ich prawo do dysponowania własnym tronem, wysunięto i utrzymano na nim Karageorgewiczów, postawiono postulat nadania im praw dziedzicznych, by stworzyć nowy czynnik politycznej stabilizacji i niezawisłości Serbii. Zwalczano jej zależność gospodarczą od Austrii, zbudowano pełny plan przekształcenia stopniowo rozszerzanej Serbii w Jugosławię. W ten sposób przygotowano usamodzielnienie Bułgarii, na początku w projekcie związku z Serbią i w oparciu o nią, zaczynając od opieki nad szkolnictwem i od pomysłu usamodzielnienia kościoła bułgarskiego, a kończąc na planie autonomii politycznej ich kraju, która stać się miała ciałem w połowie wieku. W ten sposób objęto troską kościół staroobrzędowców w Białokrynicy i próbowano, bez większego powodzenia, rozbudzać aspiracje niezależnościowe wśród Dońców, a oddziaływaniem własnej publicystyki zachodnio-slawistycznej (C. Robert, przede wszystkim w Revue des deux Mondes) przyczyniano się do pierwszych, nikłych jeszcze narodowych nadziei wśród młodego ruchu ukraińskiego w Kijowie (1846). W ten sposób wreszcie, jeszcze przed zaostrzeniem się sytuacji do beznadziejności, próbowano zresztą bez skutku, pośredniczyć dla osiągnięcia porozumienia czechosłowacko-madziarskiego na północy, chorwacko-serbsko-węgierskiego i węgiersko-rumuńskiego na południu, widząc w doprowadzeniu do federacji ziem naddunajskich poza Austrią jedyny możliwy modus vivendi wśród sprzecznych dążności narodowych tych krajów.

A wszystkie te tak różne i do miejscowych, odmiennych warunków dostosowane posunięcia przeniknięte były jedną wspólną myślą, z której się wyprowadzały. [Był nią dawny prosłowiański program Czartoryskiego, kiedy jeszcze był ministrem Aleksandra, odwrócony teraz od podstawy: miejsce Rosji,

a przeciwko Rosji, wkrótce przeciwko Austrii zajmuje Polska, Polska bezpaństwowa. Pod jej osłoną miała się teraz organizować Słowiańszczyzna turecka w świat samodzielnych państw. Miało to być wynikiem procesu stopniowej emancypacji, na razie w ramach Turcji, której nietykalność miałaby być utrzymana tak długo, aż kiedy Turcja, cofając się do ziem zamieszkałych przez ludność w większości swej turecką, sama nie ustąpiłaby ostatecznie swego miejsca państwom przeważnie słowiańskim, które się z niej pokojowo będą wyłaniały. („Dacja“ — nie była słowiańską oczywista). A na straży tego programu, z którego powstawała teoria slawofilizmu zachodniego, stały osobiste, głębokie i szczere sympatie księcia dla Słowian, którym pozostawał wiernym od roku 1804 co najmniej, i ta jego wyjątkowa wyrozumiałość także i dla innych narodów, w imię której domagał się od swoich, aby nie oglądali się na wdzięczność czy niewdzięczność tych, dla których pracowano, boć przecie i tak, w razie ich powodzenia, będzie to z korzyścią dla Polski w przyszłości.

Niepodległościowy slawofilizm ks. Adama, stosowany przez Hotel Lambert w całej środkowej i południowej Europie, natykał się już prawie wszędzie na panslawizm rosyjski. Rząd centralny, sam Mikołaj czy Paskiewicz nie prowadzili polityki panslawizmu oficjalnie i na prawdę nie uznawali jego doktryny. Ale poza plecami czynników najbardziej miarodajnych, stosowano go w całej pełni: minister oświaty Uwarow przez Pogodina czy sam osobiście, po cichu korumpował Słowian Austrii, Rusinów i Chorwatów, resztki słowiańskie w Niemczech i wszystkich Słowian tureckich, przyciągając ich pod opiekuńcze skrzydła matki-Rosji i umacniając ich „samodzielną“, „słowiańską“ twórczość intelektualną subwencjami, płynącymi z Petersburga. A na szerokiej arenie europejskiej z poręki Nesselrodego inny Niemiec w służbie rosyjskiej, Goldmann, niegdyś w roku 1830 ideowy towarzysz Władysława Zamoyskiego w ruchu młodokonserwatywnym w Warszawie, autor sławnej *Pentarchii*, uzasadniał prawa Rosji do objęcia protekcją i wyłącznego reprezentowania na świecie całej Słowiańszczyzny, wszystkich braci Słowian, pokrewnych Rosji krwią i wyznaniem. Panslawizm wschodni, prorosyjski przenikał wszędzie tam, dokąd docierali agenci Hotelu Lambert, wszędzie zatruwał dusze narodów, tłumił ich wiarę we własne siły, gasił nadzieje na przyszłość nie-

zależną, osłabiał energię i wpędzał je w dobrowolne moralne jarzmo rosyjskie.

Ale co gorsza, ten nieszczęsny jad panslawizmu zaczął się sączyć do duszy Polski, od wypadków lutowych 1846 roku, od wystąpienia Wielopolskiego. Czartoryski musiał się przeciwstawiać wpływom Rosji wszędzie, ale przede wszystkim w Polsce. Należało dać odprawę Gurowskiemu, nie można było nie przyjąć wyzwania, które rzucał „List szlachcica polskiego", zwłaszcza że następował gwałtowny zwrot ku panslawizmowi rosyjskiemu, nawet ku Mikołajowi, w nastrojach i emigracji, i kraju. Książę wyzwanie przyjął, z tym większą mocą przeciwstawiał się odtąd polityce wyrzekania się, polityce bezsiły i beznadziejności, polityce bierności narodowej, którą głosił Wielopolski, topiący sprawę polską w morzu rosyjskim, choć mu się zdawało, że steruje ku Słowiańszczyźnie. W polskim obozie konserwatywnym w kraju dochodzi do ostrego rozdźwięku, który już był od dawna wyczuwany. Stary książę, wyprowadzający swój światopogląd z Polski przedrozbiorowej, stał niewzruszenie na stanowisku Polski całej i niepodległej, prowadzącej za sobą inne ludy słowiańskie ku ich niepodległości. Młodszy o lat trzydzieści margrabia w przeciwstawieniu do romantyzmu starych, uosabiał „pozytywizm", pragnął reprezentować realizm, ale realizm szczególniejszego nabożeństwa, realizm swojej tylko warstwy społecznej. Wpychał sprawę polską już nie w ramy uchwał wiedeńskich, lecz artykułów Statutu Organicznego i łask z ręki Mikołaja, stawiał program dobrowolnego kurczenia polskości co najwyżej do granic Królestwa Kongresowego.

Zaczął się rozłam. Drogi tych dwu ludzi się rozeszły, rozeszły się drogi dwu kierunków nie tylko w jednym obozie, ale w całym narodzie. I odtąd rozchodzić się będą coraz bardziej. A kiedy po latach trzydziestu dojdzie do nowej rozprawy z Rosją, okaże się, że margrabia stać będzie na swej drodze sam zupełnie, ze swoją wiarą w możliwość oparcia się o Rosję. A ks. Adam, już nie wódz, lecz symbol ideału Polski niepodległej, przekaże młodszym sztandar, na którym wypisane będą po staremu zawsze żywe hasła: katolicyzmu, narodowości i słowiańskiego braterstwa.

CZĘŚĆ III

REWOLUCJA EUROPEJSKA (1847—1849)

ROZDZIAŁ XI.

PRZEDWIOŚNIE

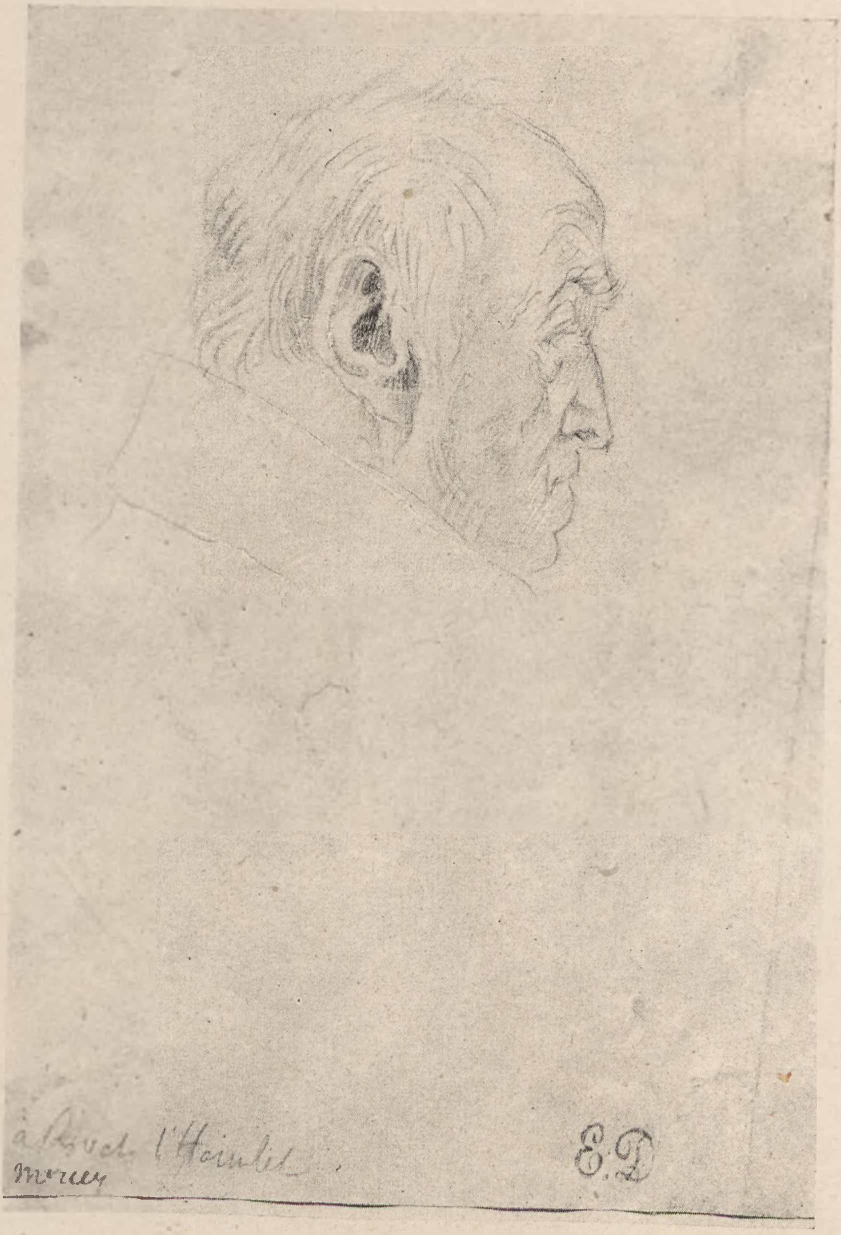
1. Plany wschodnie. — 2. Plany niemieckie. — 3. Plany włoskie. — 4. Stosunki z krajem. — 5. Posunięcia antyaustriackie.

1. Ks. Adam szybciej od innych, od swego otoczenia, od ludzi z kraju powrócił do siebie po katastrofie rzezi galicyjskiej i zabrał się od razu do zwykłych prac codziennych, do kontynuowania polityki sprzed upadku Krakowa. Ale zdawał sobie sprawę, że nie każdemu uda się to tak łatwo. Autorytet imienia Polski i wewnątrz, i na zewnątrz uległ istotnemu zachwianiu. Wiara w sprawę polską, w siły i możliwości jej realizacji zmalała. Trzeba było czasu i długiego zmagania się w sobie, by móc powrócić do linii sprzed tej klęski. „W takim gorętszym usposobieniu zastały p. Zacha, pisał książę 20 września 1847, by wytłumaczyć przed Czajką jego chwilową bezczynność, nieszczęsne wypadki krakowskie. Jako cudzoziemiec mniej świadomy naszego charakteru mógł naturalnie ulec wielkiej reakcji, od jakiej rzadko jaki Polak się obronił. Mógł więc zupełnie zwątpić o polskiej możności. Zetknięcie się kilkakrotne z Gajem nie mogło nieufności tej naprawić, przeciwnie, a może przyszła niepewność co do losów własnej ojczyzny, może wreszcie i osobistego położenia. Z tego łatwo może wyniknąć pewne menażowanie się, oglądanie się lub opuszczanie. Gdyby tak było, p. Zach, jako cudzoziemiec mniej obarcza swe sumienie. Można nawet wyznać, że niejeden Polak gorzej by postąpił..., ale zawsze to służbie szkodzi". Więc choć niepokojące wieści z kraju, o utrzymywaniu się wrogich nastrojów wśród chłopów galicyjskich, o fermencie w Królestwie, o rozdwojeniu w Poznańskim,

nie przestawały wciąż nadpływać, książę wziął się do przywrócenia swej służbie dyplomatycznej normalnego biegu. Po staremu popycha sprawy słowiańsko-bałkańskie. Zabiega u Porty o uzyskanie praw dziedzicznych dla Karageorgewiczów, nakazując starać się wyrównać zabagniające się na miejscu stosunki między ks. Aleksandrem, Wucziczem a Garaszaninem nawet. Podtrzymuje dążenia Bułgarów do samodzielności kulturalnej, i pośredniczy w stosunkach z ich kościołem staroobrzędowców z Białokrynicy. Szykuje się do podniesienia wielkiego planu odrodzenia Ilyrów, coraz bardziej każe obserwować Kroatów i pilnować Zagrzebia.

Nieoczekiwanie, w toku zwykłych, a odnowionych prac nad uruchomieniem Kaukazu otworzyły się nowe, zdawało się świetne perspektywy działania w tamtych stronach. Tym razem inicjatywa wychodzi od Turków, od kapudana, a szwagra sułtańskiego Mehmet Alego. Powstaje możliwość wielkiej imprezy. Hotel Lambert nadaje jej formę. Chce stworzyć za pieniądze tureckie prawdziwą wojenną ekspedycję, ruszyć z Kaukazu w głąb Rosji, rozstroić jej wojsko, postawić legiony polskie, pójść do Polski. Książę zamawia broń w Belgii, szykuje żołnierzy do dowództwa, przygotowuje nowych ludzi do służby dyplomatycznej, decyduje się na postawienie syna swego Witolda na czele ekspedycji. Młody książę ponoć pali się do tej wyprawy. Ale jak przyszła nieoczekiwanie, tak też niespodzianie w połowie roku inicjatywa turecka zacichła. Mehmet Ali ustąpił z zajmowanego stanowiska. Sułtan i rząd turecki wycofywali się z wielkich nakładów. Pozostawała po staremu tylko mała wyprawa, z ryzykiem, ofiarami w ludziach, trudnością dostawy do brzegów Kaukazu, nieustannym borykaniem się z brakiem funduszów.

2. Z wysileniem prowadząc tradycyjną już akcję bałkańsko-czarnomorską, książę nie schodzi ze stałego, głównego, politycznie zasadniczego frontu przeciwrosyjskiego. Ale teraz, po doświadczeniach roku 1846, przybywa front drugi, nie mniej intensywnie przeżywany, nastawienie rasowe słowiańskie, przeciwgermańskie, albo raczej przede wszystkim przeciwaustriackie, przygotowanie do całej późniejszej działalności z okresu rewolucji 1848. „XJM, pisano Czajce 30 marca 1847, pochwalając mocno czujność agenta głównego w rzeczy traktatu handlowego Austrii z Turcją każe tu wyrazić, że tamowanie wpływu nie-



Ryc. 7.

Adam Czartoryski.

Według rysunku E. Delacroix. w Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

mieckiego i Niemców nad Dunajem i morzem Adriatyckim uważa za równie kardynalny punkt swej polityki, jak opieranie się wpływowi Moskwy. Przeto J.X.M. mniema, że nie dość jest alarmować rząd serbski, nie dość czuwać, by Dywan nie dał się usidlić chytremu gabinetowi wiedeńskiemu, nie dość Francuzów budzić, trzeba by jeszcze przeciw niemczyźnie, temu wielkiemu wrogowi słowiańskich plemion, pobudzić demonstracje opinii wszystkich Słowian ottomańskiego berła, aby Dywan wobec ogólnej manifestacji nie śmiał najmniejszej koncesji, najmniejszego faworu uczynić Niemcom i niemczyźnie. Zawsze te wrogi Słowian na ich ziemie z kramarstwem się wkradają, a potem wszystko miejscowe niszczą i germanizują".

Powstawał dziwaczny paradoks: obok postawy antyniemieckiej rodziła się wiara w powstanie, a zatem i konieczność wciągnięcia ewentualności ruchu niemieckiego do własnego rachunku. Obok obrony Słowiańszczyzny ujawniała się już teraz, w roku 1847 gorączka proniemiecka, entuzjazm dla sprawy wolności Niemiec, wiara w słuszność postulatu zjednoczenia Niemiec i przekonanie o możliwości realizacji tego postulatu przez naród niemiecki, w obrębie Rzeszy niemieckiej, złudzenie solidarności interesów przyszłych, wolnych Niemiec i powstającej do niepodległości Polski. Jakoś wypadło oba stanowiska uzgodnić, wekslując antyniemieckie nastawienie głównie przeciwko Austrii samej. W piśmie do Gervinusa z 14 stycznia 1848, Bystrzonowski imieniem księcia precyzował warunki, na których Deutsche Allgemeine Zeitung stawać się miała organem półoficjalnym Hotelu Lambert w Heidelbergu, a które były przygotowawczo omówione przed tym przez Bolmina-Czaplickiego i stwierdzał: „L'Allemagne, je ne parle pas de l'Autriche, qui est un Etat formé par la violence et basé sur elle et non sur la nationalité, l'Allemagne, dis-je, pour atteindre son développement politique et social (tj. zjednoczenie), a besoin de temps pour y arriver". Znajdowano wyjście, czy wybieg: eliminowano z góry Austrię z Niemiec, zakładano podwalinę pod koncepcję Kleindeutschland, która w końcu roku następnego w Frankfurcie zwycięży, i z większą swobodą, czy lżejszym sercem oddawano się urojeniom nadciągającego przedwiośnia niemieckiego. Pierwsi posłowie księcia w Niemczech, Siemieński i Czaplicki-Bolmin, asystujący obradom Zjednoczonego Landtagu Pruskiego 1847 roku, utrzymywali stosunki z liberałami niemieckimi z Nadrenii,

przenikali się duchem nowoczesnego liberalizmu konstytucyjnego w Berlinie i nasiąkali wrażeniami rosnącej fali potężniejącego uczucia ogólno-niemieckiego. Już Bolmin w rozmowach z koryfeuszami nowego ruchu niemieckiego sformułował dla nich, czy za nich — a w imieniu księcia, program zbliżenia polsko-niemieckiego w obliczu niebezpieczeństwa rosyjskiego. Ujarzmiciel Polski Mikołaj pragnie utrzymać Niemcy w rozbiciu i rozdrobnieniu. Tylko w oporze i w walce z Moskwą mogą powstać zjednoczone Niemcy, które nie mogą się ukonstytuować bez równoczesnego wyzwolenia się Polski. Nie Francja zatem, życząca Niemcom konstytucji i jedności, lecz autokrata rosyjski, który dotąd panował w Niemczech przez wpływy na dynastie, jest Niemiec i Polski zaciekłym, a śmiertelnym wrogiem. — To miało być punktem wyjścia dalszej akcji publicystycznej Gervinusa, któremu nadto zapewniono stały dopływ informacji z placówek dyplomatycznych polskich. W gruncie rzeczy było to także stanowiskiem części opinii polskiej, zwłaszcza opinii zaboru pruskiego, która znajdzie swój najjaskrawszy wyraz w W i z e r u n k a c h d u s z y n a r o d o w e j Ojczyźniaka-Trentowskiego (1847). Idąc śladem nastrojów, a w myśl nadziei społeczeństw niemieckich, Prusy i dla Hotelu Lambert stają się centrum zainteresowania politycznego Rzeszy. Z wiarą w stopniowe przekształcenie się konstytucji Prus łączy się przekonanie o nieuniknionym zerwaniu więzi, łączącej Berlin z Petersburgiem a w każdym razie o rozchwianiu solidarności, która dotychczas istniała między obu rządami.

3. Równocześnie dojrzewa i w rzeczywistym układzie sił, i w świadomości polskiej doniosłość zagadnień włoskich, które wysuwają się na czoło wszystkich spraw innych. Kiedy Mickiewicz, czy demokraci musieli dopiero szukać tam stosunków, ks. Adam dysponował ustalonym od pewnego czasu wpływem, co najmniej od chwili usadowienia w Rzymie drugiego swego ajenta głównego (Orpiszewskiego). „Cała nadzieja emigracji, zwłaszcza p. Mickiewicza — czytamy w doniesieniu tajnym dla rządu francuskiego z końca roku 1847 (17 grudnia) — jest zwrócona ku Italii, gdyż wypadki w Szwajcarii są tylko dopełnieniem agitacji włoskiej“. Od połowy roku, a w każdym razie od jesieni sam książę przewiduje szczegółowo powstanie poważniejszych kombinacji we Włoszech. „Nowy porządek rzeczy, jakiemu Pius IX dał początek — pisał Orpiszewskiemu 17 września —

pocznie się utrwalać we wszystkich państwach włoskich tak, że Austriacy zagrożeni u siebie będą zmuszeni do wojny, aby temu przeszkodzić; albo partia rewolucyjna gdzieś przemoże, wypędzi panującego i da powód do zbrojnej interwencji, w której Austriacy spodziewać się mogą rzeczy do dawnego stanu powrócić; albo wreszcie rzeczy wolno rozwijać się będą tak, że Austriacy ograniczyć się będą musieli na zbrojnej obserwacji tego, co się dzieje u sąsiadów, a czujności i środków ostrożności u siebie; albo wreszcie zaczną się zaburzenia w Lombardii, może przez samych Austriaków dopuszczone, aby przestrachem podobnych zwrócić Papieża i innych z drogi, na jaką weszli". — I można stwierdzić, że wszystkie przewidywane przypuszczenia miały się ziścić.

Po krótkim okresie wzmocnionych nadziei przyszło nowe załamanie. „Dotykamy znowu, pisał książę Czajce 30 maja 1847, kryzysu podobnego do tego, który nam groził mniej więcej przed rokiem i który, mówiąc prawdę, jest ciągle naszym udziałem. Środki które nam pozwalały egzystować, wysychają i wszystko się kończy". Sytuacja staje się prawie nie do zniesienia. „Kraj byłby gotów odpowiedzieć wezwaniu, które byłoby uczynione przez rodaków pod bronią, ale wyczerpany przez prześladowania wszelkiego rodzaju i ostatnie rzezie, których oczekiwanie odnawia się co chwila i niszczy dochody osób prywatnych, kraj nasz obecnie nie ma możności zaspokojenia potrzeb swojej sprawy tak długo, jak ona pozostaje w zawieszeniu i nie posunie się naprzód (stationnaire)". Jeżeli w tym pesymizmie nadmiernym oceny trzeba widzieć przede wszystkim chęć oddziałania na decyzje Porty — list jest pisany po francusku i przeznaczony do pokazania ministrom sułtańskim, — to jednak nastroje przeżywane wówczas przez księcia nie były lekkie. „Dziwne to nasze położenie, donosił Czajce 30 września, że ciągle wisimy niejako między ostatnią rozpaczą a jakimś promykiem nadziei, a do niczego stanowczego dobić się nie możemy". A jednak z końcem lata 1847 książę nie zakładał rąk i osobiście występował z wielkimi projektami rozszerzenia akcji na całą Europę, apelując teraz przede wszystkim do pomocy materialnej Anglii za pośrednictwem Lorda Dudleya Stuarta, ale probując także trafić i do rządu francuskiego. Podstawą koncepcji było i jest utrzymanie ścisłego związku z Turcją i oparcie akcji o ludy słowiańskie Turcji, o Kubań i Terek. Ale teraz przybywa konieczność utwo-

rzenia nowej samodzielnej agencji na Węgrzech, która miałaby się stać łącznikiem między misjami w Turcji i we Włoszech, z drugiej strony — miałaby rozszerzyć swe stosunki aż na Czechy, o ile by nie powstało coś odrębnego dla Czech, Moraw i Śląska. Obok agenta w Berlinie trzeba pamiętać, że Wiedeń jest doskonałym punktem obserwacyjnym. Potrzebny byłby agent w Hamburgu, utrzymujący stosunki z Niemcami całymi, i drugi w Królewcu z myślą o Litwie. Już 30 marca książę przewidywał: „Rzecz niemiecka pozwala nam przewidywać podobieństwo rozpoczęcia (działań) od Poznańskiego i Żmudzi". Dlatego istotnie umieszczał w Królewcu pseudo agenta handlowego, który pod nazwiskiem Wege miał utrzymywać stosunki z Litwinami, zorganizować porozumienie Litwy z Księstwem, ewentualnie ściągać stamtąd pomoc materialną, nie obracając swych wysiłków na Królestwo (20. IV.). Wpływ na Poznańczyków miał być wywierany przez posłanych do Prus — Siemieńskiego i Bolmina, o których była mowa. Nadto — książę zamierzał otworzyć ajencję główną na Północy, w Szwecji i rozciągnąć jej oddziaływanie ewentualnie na Litwę i Białoruś, gdyby Królewiec się nie udał, i na Petersburg [1]). Rozwijając w ten sposób koncepcję wielkiej sieci stosunków, które ogarnęłyby prawie całą Europę, książę pozbawiony odpowiednich środków oddawał się marzeniom, ulegał jakiejś fantasmagorii. W parę miesięcy potem projekt ten w dużym stopniu miał stać się rzeczywistością. W sierpniu zaś 1847 świadczył o jednym — o wciąż jeszcze żywej wierze w możliwość rzeczy niemożliwych.

4. Zresztą podejmując inicjatywę organizacyjno-dyplomatyczną, i książę i jego kancelaria zdawali sobie sprawę, że na kraj przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę najbaczniejszą i że tam nie idzie wszystko tak, jakby tego pragnęło najbliższe otoczenie książęce. Głosy, które przychodziły z kraju, a bardziej jeszcze napływający stamtąd, nieliczni zresztą zwolennicy Czartoryskiego spośród nowych emigrantów nawoływali, jak to czynił Duchiński (28 września 1847): „My nie działamy nic w kraju przez kraj, a tylko w kraju przez kraj zbawić można Ojczyznę". A przy tym niejeden, jak Józef Grabowski o Poznańskim, ostrzegał: „Chwilowo na nic by się nie przydały starania ludzi dobrze

---

[1]) Memoriały księcia z sierpnia 1847 — z przeglądem przeszłości i projektami na przyszłość.

myślących, szał (demokratyczny) unosi głowy jednych, a egoizm opanował drugich (szlachtę). Rozsądni cofnęli się, oddalając się, bo nie są tak liczni, ani mają wpływ potrzebny do oparcia się potokowi przewrotności" (15. VIII. 47). — W otoczeniu ks. Adama przeczuwano coś nowego, coś jeszcze bardziej groźnego, niż to, co miało miejsce w roku 1846, a co mogło w każdej chwili przyjść z rąk „nieobliczalnych demokratów", którzy w miarę wzrostu fermentu w Europie musieli i w Polsce nabywać popularności i autorytetu. Toteż teraz widziano swe pierwsze zadanie w przeciwstawieniu się pomysłom, a zwłaszcza poczynaniom demokracji. Czajka może najlepiej odpowiadał panującym wśród czartoryszczyków w tym czasie zapatrywaniom, kiedy pisał (6 stycznia 1848): „Wedle mego zdania, póki Ks. J. nie będzie miał z krajem takiego stosunku, jakiego byśmy pragnąć powinni, póty wypada nam zdobywać się na cierpliwość, jak można do najwyższego stopnia. Stawić, jeżeli można, zapory demokratom, a jeśli to niepodobna, to trzeba, byśmy pod żadnym względem nie zostali w ich ruch wmieszani, żebyśmy stanowiska, jakie mamy, dziś w całości zachowali, a jeszcze nie będzie z nami źle. Agent Główny nie sądzi, aby demokraci tak byli silni, jak o sobie mówią. Jeżeli demokraci zrobią ruch i ten się nie uda, co najpodobniej, może nareszcie kraj się opamięta i przyjdzie do Księcia Jegomości. Na to trzeba okazać jak najwyraźniej, że Ks. Jegomość to uważa za wyskok, za płochość i występek i zupełnie na stronie stoi; lepiej niech demokraci mówią, że im przeszkadzamy, jak że przez obawę garniemy się do nich. To by nam szkodzić na przyszłość mogło i tego należy uniknąć. Gdyby nawet ruch demokratyczny udać się miał w pierwszej chwili, to tylko w razie, gdyby cała Europa była w rewolucji, mógłby się ruch ten utrzymać i wtenczas my byśmy już nic poradzić nie byli mocni. Inaczej powstanie demokratyczne musi iść cherlawo, daj Boże tylko, by się mogło czas jakiś utrzymać, a wtedy będziemy mogli sami wystąpić, by zagarnąć rzecz źle zaczętą i obrócić na korzyść Polski i uratować od bezskutecznej rewolucji. Trzeba tylko szczęśliwie wyrachować czas działania i mieć cierpliwość. Na tym cała sztuka". — Cała przyszła taktyka ks. Adama z roku 1848 już jest w tej koncepcji zawarta.

A tymczasem żyje się i w formach przedrewolucyjnych, i operuje pojęciami czasów sprzed załamania się Europy wiedeńskiej... Zwolennicy księcia pragnęli uczcić jego zasługi ofia-

rowaniem mu medalu, wybitego na jego cześć przez wydział historyczny Towarzystwa Literackiego. W wilię wilii 1847 roku miała się odbyć wielka uroczystość publiczna, jeden z tych bankietów reformistycznych, których fala rozlewała się wówczas po Francji, na którym przy sposobności czczenia księcia miano podnieść sprawę Polski. „Rząd (jednak) nie pozwolił, daremne były przedstawienia, błagania". Zamiast manifestacji politycznej odbyła się cicha uroczystość rodzinna, która wprawdzie głęboko wzruszyła starego księcia: „Słowa żadne z gardła wyjść (mu) nie mogły, nie była to radość, ale prawdziwa wdzięczność i rozrzewnienie", ale szerszego znaczenia nie miała. Było to ostatnie posunięcie Guizota przeciwko Polsce przed jego upadkiem.

5. Tego upadku jeszcze nie brano pod uwagę i ujmowano sytuację europejską po staremu — tylko że teraz stawiano coraz wyraźniej na kartę przeciwną Austrii. Już 7 października 1847 książę zadawał sobie i swoim pytanie, które wiązało się z możliwością interwencji wojskowej Austrii we Włoszech, w związku z ruchami w Neapolu lub Toskanii, gdzie jak przypuszczał, intryga austriacka mogła skrycie popierać egzaltowanych. „Jedyna wątpliwość w tej mierze być by mogła w tym, pisał, czy Austrii reformy spokojne Włoch tyle grożą, aby ją zmuszały do ostatecznych środków. Znając skład monarchii austriackiej, wymagania konstytucyjne na Węgrzech, przenosząc się już do Czech, niepewności i anarchię w Galicji, wypada dopuszczać, że obudzenie ducha we Włoszech mocno całości państwa austriackiego zagraża. Co do moralności, po tym co zaszło w Galicji, wszystkiego od austriackiego rządu spodziewać się już można". Teraz w początku roku 1848 rzecz się jeszcze bardziej stawała jasną. Taktyka zagranicznej propagandy austriackiej upoważniała do pewnych wniosków. „Niedyskrecje" równoległe, a identyczne: internuncjusza w Konstantynopolu i ambasady austriackiej w Paryżu o spodziewanym ruchu w Galicji i o niemożności, w jakiej znajduje się rząd (austriacki) powstrzymania umysłów, i obok tego fakt taki, że Austria „przybiera nie tylko groźną i pewną siebie, ale wyraźnie prowokującą już mowę i postawę, tak jakby chciała bronią nie tylko swoim, ale i innym we Włoszech grozić" — wskazywałyby, zdaniem ks. Adama na to, że Austria ma myśl, a może już postanowienie wezwać Moskali do

Galicji, aby wszystkie siły mieć na Włochów [1]. „Książę przypuszcza, że Mikołaj chętnie skorzysta z tego, aby zatrzymać popęd konstytucyjny (w Danii i Niemczech), a zająwszy raz Galicję, pewno jej więcej nie odda“. Trzeba dodać, że takie przewidywania ks. Adama co do przyszłej okupacji Galicji przez cara, znajdowało potwierdzenie w może i znanych mu informacjach wywiadu dyplomatycznego Francji. Na wiadomość bowiem o wybuchu rewolucji w Neapolu Mikołaj miał ofiarować Austrii, że weźmie na siebie powstrzymywanie Galicji, ażeby zapewnić Austrii swobodę ruchów we Włoszech.

„Dwór wiedeński — pisze Soult do Guizota z Berlina, 20. I. 1848 — nie mógł tego przyjąć, ale propozycja była mimo to uczyniona“. A zrealizuje się ona, jak wiemy, w roku 1849. Postawa Rosji wobec Stolicy Apostolskiej w związku z zawartym konkordatem też kazała się domyślać jakiejś chęci rosyjskiej podsycania powikłań we Włoszech. Mikołaj głosił urzędowo, że traktat został zawarty, a Kwirynał wypierał się tego po cichu, jawnie nie śmiejąc protestować. Wrażenie stąd powstałe w kraju było fatalne. „To, co dziś zaszło, pisał książę Orpiszewskiemu 27. I. 1848, jeżeli nie będzie wynagrodzone czymś r o z g ł o ś n y m, trzeba się lękać nie tylko powiększenia obojętności, ale nawet odstępstw, a to tym więcej, że oprócz tych złych wywierających się na Polskę wpływów jest i duch sektarski, który, trzeba o tym d o b r z e w i e d z i e ć i p a m i ę t a ć, porywa gorętsze dla rzeczy boskich serca, ale rozżalone tym pasierbim stanem, w jakim nas Rzym nielitościwie utrzymuje“.

Stan rzeczy we Włoszech samych rysował się księciu Adamowi w takiej postaci. „Wiadomości z Rzymu są dobre, o ile chodzi o duch umiarkowania, który panuje w publiczności, pisał Montalembertowi 16 lutego 1848 roku. Ale nie należałoby wystawiać jej cierpliwości na zbyt długą próbę, gdyż ruch się nie zatrzyma, zbyt wiele okoliczności pcha go naprzód. A iść wstecz dzisiaj nie wydaje się możliwym. Wierzę, że porozumienie między Papieżem a opinią nie zostanie zerwane. Spodziewają się, że wojna będzie, a jednak nie przygotowują się do niej dostatecznie“.

Taka sytuacja zapowiadała jedną komplikację europejską obok której rozwijała się teraz druga: w Hiszpanii przewidy-

---

[1]) Pismo do Czajki 10. II. 1848.

wana (błędnie) — śmierć królowej i spodziewane rozwiązanie infantki miały doprowadzić do jeszcze większego zajątrzenia stosunków anglo-francuskich. Francja szukała oparcia w dworach północy, miała im nawet proponować sojusz zaczepny przeciwko Anglii. Anglia rzucała się w ruch liberalny i stwarzała wszędzie trudności Francji. Rosja zaś militarnie i finansowo pchała zbankrutowaną Austrię przez Lombardię do Włoch, spokojna o Francję, a sama szykowała się do wkroczenia bez przeszkód, nie tak jak w roku 1828, na Bałkany [1]), by wreszcie móc tam urzeczywistnić swoje plany odwieczne. Nie dziw, że stojąc na stanowisku tego, co było, a nie biorąc pod uwagę rzeczy niespodzianych, a czynił tak i sam Palmerston, ks. Adam na początku roku 1848 nie oddawał się różowym nadziejom. „W przykrym i trudnym położeniu, w jakim się znajdujemy, pisał do Czajki 31 stycznia 1848, próżno by czynić dalsze projekta. Trzeba więc na teraz co do naszych działań ograniczyć się na zabezpieczenie“ tego, co było stworzone na wschodzie.

I w takiej sytuacji nagle wywrócony został tron Ludwika Filipa.

---

[1]) Pismo do Czajki 17. II. 1843.

ROZDZIAŁ XII

TRZĘSIENIE ZIEMI

Przegląd zagadnień międzynarodowych 1848—9 r. — 1. Dzielnicowy charakter rewolucji polskiej. — 2. Polityka Lamartine'a. — 3. Prusy wobec Europy. — 4. Italia wobec Polski. — 5. Sprawa słowiańska.

Wybuch rewolucji we Francji, bo dopiero wypadki lutowe 1848 stały się początkiem prawdziwego wielkiego ruchu europejskiego, stworzył zbiorowy nastrój jakiegoś przedziwnego oczarowania. Minęły długie tygodnie, a oczarowanie trwało, na przekór najbardziej bolesnym zawodom. Trentowski, który na ogół odbijał tylko cudze nastroje w swych pismach, choć sam lubił wydawać siebie za proroka, idącego na czele narodu, jeszcze pod koniec lipca 1848 roku był sam całkowicie pod tchnieniem tej zbiorowej psychozy europejskiej. „Wybuchła wreszcie, pisał, rewolucja lutowa w Paryżu, poruszyła europejskie człowieczeństwo przeciw zuchwalnej garści ciemiężców i oprawców. Rozpościerała się rączo, cudownie, roztrącając jak na oko każdy to widział, mocą moralną losy wojsk. I łacna do pojęcia. Przez nią działał Bóg przeciwko szatanowi, krusząc potęgę jego nie przyłożeniem ostrza do gardła, lecz samym pojrzeniem. Skutkiem rewolucji tej jest powszechne przekonanie, iż prawo, które Bóg sam wypisał w piersi wszelakiego człowieka, ma zastąpić dotychczasowy kongres wiedeński i inne doń podobne, a od spiskowych mocarzów wymyślone ustawy, czyli być prawem narodów; iż cnota powinna odtąd sporządzać zasadę i najprzedniejszą cechę mądrości rządów; iż moralność i polityka szczera to jedno". „I anioł pański zatrąbił na chwałę Francji. Głos puzanu jego leciał po Europie rączo, jako łyskawica, rozbijając w Wiedniu i Berlinie, w Lipsku i Hanau wojenne książąt zastępy,

a tchnąc wolność w narody i zachęcając je do odrodzenia się w cnocie. Każdy poczuł się z Boga rodem, a bliźniego bratem. Synowstwo Boże, i braterstwo bezwzględne ukazało się wszędy". I ten do niedawna zacięty reakcjonista, zwolennik dawnego rozumienia narodowości, widząc ją tylko w szlachetczyźnie, tradycji i katolicyzmie, dziś głosi: „Tak jest. Jedynie przez most świecącego się dziś kosmopolityzmu podążać można do przybytków patriotyzmu. Odwrotnie nie idzie" [1]).

I stary, doświadczony książę Czartoryski od pierwszego dnia poddał się nastrojom chwili. Przeniknął się nadzieją, choć miarkował swoją radość, by nie była zbyt wielką i by nie przyszło po niej zbyt szybko rozczarowanie. „Rozświeca się nam niebo — myślał 7 marca 1848. Może mi Bóg dozwoli kości położyć na swojej ziemi". Stanął od razu we Francji po stronie tych, którym spadła do rąk władza. „Wracając do teraźniejszych odmian, pisał 27 lutego, wszyscy się im poddają i łączą z rządem nowym, bo nie ma niczego innego, z czym łączyć by się można dla ocalenia kraju i społeczności. Przeszłe figury zniknęły jak mgły przed wiatrem, wywrócone jak drzewa bez korzeni". Zresztą to przystąpienie do republiki było dlań ułatwione i ostatnimi w stosunku do niego i Polski posunięciami rządu Guizota — Ludwika Filipa, i przez zasadnicze własne, wewnętrzne stanowisko. Trzeba też coś zapisać na rachunek nastrojów chwili, chcąc naprawdę rzetelnie ocenić jego wyznanie uczynione Władysławowi Zamoyskiemu (z tegoż dnia): „Co do mnie, wiesz dobrze, że rozumem raczej jak sercem dzieliłem monarchiczne zasady za rzeczpospolitej zrodzone. Doświadczyłem jej iluzjów i nie trudno mi do nich wrócić, byle się mogły ziścić". Nie bez ironii, choć z całym uszanowaniem, przyjmował republikańską konfidencję tego „króla na emigracji" szef jego sztabu głównego i głowa obozu monarchistów polskich, hr. Zamoyski, który do tej tajemnicy dopuszczał nie mniej zaciekłego przeciwnika działań „pankracowych", Krasińskiego: „Czytam z uszanowaniem i serdecznym uwielbieniem wyznanie Wuja o pociągu serca jego od młodości do rzeczypospolitej. Pragnę i ja jednego tylko, żeby ziściła nadzieję pokładaną w niej przez umysły szlachetne. Nie bez tego przecież, żebym nie żałował, że brak zrozumienia surowszej do czasu formy był w naszym kraju niezaprzeczonym

---

[1]) Przedburza polityczna, s. 7, 13, 80.

powodem klęsk i niepowodzeń, a nawet i w przyszłości dodaje jedną wielką trudność do tylu innych". Od pierwszego zetknięcia z rewolucją zarysowują się dwie postawy: osobista samego księcia Adama — i tych, którzy w jego otoczeniu coraz więcej ważyć mieli.

Zresztą pierwsze dnie mijały i nic się nie stawało, coby już zwiastować mogło jakiś przewrót w układzie zewnętrznym na naszą korzyść. „Wielkie, niesłychane odmiany zaszły, pisał książę do kasztelana (prawdopodobnie Olizara) 29 lutego, ale co do Polski nic się w tych dniach nie działo, do czegoby Kasztelan mógł żałować, że nie należał. Francuzi nadto są zajęci swoimi własnymi trudnościami, aby interes Polski wziąć na uwagę podług naszej niecierpliwości".

Ten „interes" miał się w roku 1848, w roku szalonym, w roku jak się zdawało wszystkich możliwości, układać w szczególny sposób, a to zależnie od nowej pozycji sprawy, czy spraw polskich i od nowego, czy odmiennego układu stosunków w Europie.

1. Wypadki roku 1848 w Polsce [1]) różnią się od wszystkiego co je poprzedziło, nie tylko na początku stulecia, ale nawet w roku 1831. Wyrosła już potężna granica odcinająca Polskę przedrozbiorową od rzeczy i spraw czasu obecnego, granica, której poprzednio jeszcze nie było. Mimo pozorów jedności spraw polskich, mimo pozorów solidarności ogólnopolskiej, która występowała w świadomości przywódców, czy niektórych przywódców, sprawa polska w ogólnym układzie stosunków międzynarodowych coraz wyraźniej ustępowała miejsca swego s p r a w o m polskim. Przeważają interesy lokalne, dzielnicowe i konieczności, wynikające z ściślejszego zespolenia ziem polskich ze sprawami i interesami tych państw, w skład których weszły one z biegiem lat.

Rewolucja w Poznańskiem była odbiciem wypadków i nastrojów pruskich, a losy działań w Księstwie były prawie że całkowicie uzależnione od zmiennych fal życia pruskiego i niemieckiego, zwłaszcza odkąd, w myśl obrazowej deklaracji niepewnego, nieobliczalnego Fryderyka Wilhelma IV Prusy miały się roz-

---

[1]) Ta część rozdziału XII. przedrukowana w Przegl. Historycznym 1948, a w skrócie francuskim w miesięczniku: „1848 et les Révolutions du XIX siècle", nr 179.

topić w Niemczech. Po przewrocie 18 marca w Berlinie rewolucja uderzyła 20-go o Poznań, doszła do granicy zaboru rosyjskiego w tym przekonaniu, że pójdzie za Prosnę zanieść wojnę w głąb państwa rosyjskiego, odbiła się o tę granicę i zaczęła powoli odpływać, by z każdym dniem tracić na sile na rzecz wzbierającej odtąd fali reakcji. Proces nie trwał nawet dwu tygodni. Reakcja polityczna, reakcja specyficznie prusko-niemiecka wzięła swój początek w Księstwie. Tam naprzód powstał ruch Niemców, wymierzony przeciwko Polsce i polskości. Prawie równocześnie z przybyciem patentu królewskiego, zapowiadającego reorganizację Księstwa na podstawie narodowej, zaczyna się organizować siła i akcja przeciwna. Następuje zespolenie „urzędnikerii", wojskowości, kolonistów i Żydów, powstają odruchy, a potem ruchy nienawiści niemieckiej przeciwko Polakom, odwet za upokorzenie tygodnia równości i braterstwa z Polakami. Przedparlament frankfurcki zbiera się jeszcze w podniosłym nastroju (31 marca), ale już od Berlina, od chwili ponownego zebrania Landtagu nadciąga burza reakcji. Nastąpiło naprzód moralne rozbrojenie strony polskiej w ugodzie jarosławieckiej (11 kwietnia), potem zbrojne rozbicie sił naszych. Szeroką falą rozleje się na ziemiach polskich nienawiść zwycięzców w pomyśle podziału Księstwa na części polską i niemiecką, w represjach Colomba i Pfuela, w terorze i prześladowaniach, nieprawdopodobnych wyczynach samowoli niemieckiej, przy okrzykach oburzenia Niemców na rzekome gwałty polskie.

Jeszcze całe zainteresowanie niemieckie, a zatem i poznańskie, oraz europejskie jest skoncentrowane na Frankfurcie. W Europie panuje jakaś dziwaczna sugestia, której poddają się wszyscy, od Londynu, przez Warszawę do Petersburga. Każe ona widzieć we Frankfurcie jakąś nowoczesną Mekkę, kuźnię nowych ideałów, z której ma wyjść według jednych objawienie nowej prawdy, według innych, według Mikołaja, tchnienie złego ducha. Tam, w topieli nieskończonych mów ma wprawdzie utonąć realność wszelkich rozwiązań praktycznych [1]), ale tam zaczną się wykluwać nowe programy, nowe hasła i stereotypy ideowe, potrzebne Niemcom na przyszłość, tam będą się również kształtować i nowi ludzie. Stamtąd wyjdzie jeszcze w atmosfe-

---

[1]) Sławy tej gadalni nie uratują żadne próby pseudonaukowe dzisiejszej historiografii niemieckiej (np. Wentzke).

rze początkowego r a u s c h u, 27 kwietnia, propolska uchwała wydziału przedparlamentu, ale niedługo nastąpi i tam „otrzeźwienie“, a zacznie się stamtąd właśnie śmiertelna naganka na Polskę. Po raz pierwszy w imieniu społeczeństwa padną słowa nienawiści przeciwpolskiej (27 lipca), urągające przeszłości, teraźniejszości i przyszłości naszego narodu, zapowiedź czasów bismarkowskich, choć sformułowana przez wczorajszych rzekomych entuzjastów równości i wolności narodów. W ten sposób dojrzała solidarność nowych Niemiec z reakcją pruską w Poznańskiem, a potem powstała inicjatywa wcielenia ziem polskich do powstać mającego nowego państwa niemieckiego. Sprawa polska w Poznańskiem stała się sprawą pruską i niemiecką par excellence, a punktem ciążenia, miejscem, dokąd iść musiały wszystkie wysiłki polskie, będzie coraz bardziej nie kraj, lecz Berlin i Frankfurt, powoli zresztą cofający się przed Berlinem. I choć przez pierwszy tydzień, w marcu, wydawać się mogło, iż Poznań stanie się centrum wielkiego ruchu narodowego i powszechnego, że stamtąd wyjdzie wojna o Polskę, wojna polsko-francusko-pruska przeciwko Rosji, szybko prysło złudzenie, a pozostała ciężka troska o ratowanie podstaw egzystencji materialnej społeczeństwa miejscowego. Wszystko inne zasłoniło dążenie do zdobycia w ramach nowej, czy przekształcającej się organizacji pruskiej warunków dla dalszego istnienia, skoro o rozwoju normalnym po klęsce trudno było marzyć już od połowy roku fatalnego.

Równolegle, podobnie w sensie czysto lokalnym, rozwijały się wypadki w Galicji, choć tam potoczyć się miały specyficzną, „austriacką“ koleją. Austria rozprzęgła się właściwie jednego dnia, ale się jednak nie rozpadła. Od uderzenia pioruna w Wiedniu zapadła się Austria utworzona i z mozołem utrzymywana przez Metternicha, i wszystkie kraje koronne zaczęły się rozchodzić. Każda prowincja, każdy naród, każda warstwa społeczna zaczęły myśleć o swoich tylko interesach. Choć Lombardia i Wenecja oderwały się zupełnie, a wojska austriackie w popłochu cofały się ku granicy alpejskiej, choć Węgry jeszcze bez walki zaciekłej powróciły do swej dawnej samodzielności politycznej i zupełnej odrębności ustrojowej, a szykować zaczęły własną, nowoczesną siłę zbrojną, choć Czesi i Illirowie, Słowacy i Słoweńcy, Polacy i Rusini, i Ślązacy i wszyscy inni, każdy o własnych sprawach zaczęli myśleć, Austria nie przestała istnieć, tra-

dycja łączności, rola korony, a może i autorytet monarchy, choć był nim człowiek niespełna rozumu, wreszcie przez biurokrację stworzony, a przez rewolucję w Wiedniu umocniony centralizm stały na straży całości. A wojsko i magnateria prawie nazajutrz po upadku Mettrenicha wróciły do przytomności i w tajemnicy szykowały się do przywrócenia pierwotnego stanu rzeczy. A tymczasem powstał osobliwy porządek. Wszystko się chwiało, nie było niczego pewnego ani trwałego, nikt oficjalnie za nic nie ponosił odpowiedzialności całkowitej, wszystko działo się od przypadku do wypadku. Kraje, narody, społeczeństwa, organizacje prawdziwe czy pozorne, wojsko, urzędnicy, przywódcy mas, każdy mógł coś na własną rękę przedsięwziąć, a potem na własną również przemyślność w Wiedniu przeprowadzić. Nie dziw, że wszystko jest teraz w nieustannym ruchu ku Wiedniowi. Galicja, zresztą bez Śląska, w dwóch samodzielnych ośrodkach w Krakowie i Lwowie zorganizowana, Galicja szlachecko-polska, lecz z dużym dopływem elementu czysto miejskiego, też orientuje się od pierwszej chwili na Wiedeń. Chce sama rozwiązać sprawę chłopską, znieść pańszczyznę i poddaństwo, usiłuje postawić siłę krajową pod postacią gwardii narodowej, mimo małego zasobu broni, i — sama niczego nie rozwiązuje. Stadion, gubernator, z szeregiem wczorajszych urzędników, wyrywa nam inicjatywę: uwłaszcza na własną odpowiedzialność chłopów i znosi ciężary robocizn, przeciwstawia Rusinów Polakom, chłopów dworom i na tych faktach dokonanych wyjeżdża do Wiednia, jako minister i poseł do konstytuanty, „wybrany“ od Galicji.

Długo rzeczy się wahają. A w tym ścisłym związku, czy nawet uzależnieniu sprawy polskiej z Galicji i Śląska od Wiednia, między Innsbruckiem, dokąd ucieka dwór i gdzie przenosi się centrum decyzji formalnej, a Frankfurtem, gdzie biegną nadzieje patriotów austriacko-niemieckich, każdy zdecydowany postanawia sam. Castiglione bombarduje i depcze Kraków (26 kwietnia); Windischgrätz bombarduje Pragę i rozpędza kongres słowiański (17 czerwca); lud wiedeński forsuje raz po raz rękę rządowi, cesarzowi, burżuazji; Windischgrätz bombarduje stolicę, niszczy Wiedeń, morduje republikanów i proletariat (31 października); Hammerstein bombarduje Lwów i pali jego najcenniejsze pomniki (2 listopada); Schwarzenberg wreszcie, szef reakcyjnej magnaterii, bierze władzę w ręce, degraduje konstytuantę, rozpędza parlament, usuwa Ferdynanda i na tron wpro-

wadza Franciszka Józefa (2 grudnia), w Galicji zaprowadza stan wojenny (10 stycznia 1849), nadaje konstytucję, która nie ma nigdy wejść w życie, a ma na celu jedno: zniesienie z trudem zdobytej odrębności Węgier (4 marca). Skończyła się rewolucja, trwała wojna z Sardynią, zaczynała z Węgrami.

W toku całego tego tragicznego zmagania się nowych aspiracji z starymi siłami, które w Austrii ściślejszej szybko uporały się z przeciwnikami, naród polski, ta część narodu, która podlegała władzy austriackiej, ani na chwilę nie mogła wyjść poza obręb spraw austriackich: galicyjska czy galicyjsko-śląska rewolucja polska 1848 roku była tylko częścią ogólnej austriackiej, i mimo prób porozumienia się demokratycznych i arystokratycznych elementów krajowych z przedstawicielami innych dzielnic i emigracji, mimo silnego napływu i demokratów, i przedstawicieli obozu Trzeciego Maja do kraju w czasie walki, przeważa zawsze czynnik interesu krajowego. Nie ma wysiłku do rozwiązania problemu polskiego, przeważa troska o sprawy polskie pod jednym tylko zaborem.

Jedynie może w Królestwie Polskim, trzymanym w martwocie żelazną ręką Paskiewicza, gdzie poza nadziejami nie było ruchu i skąd wyszło sporo zbiegów do wojska polskiego w Paznańskiem, a potem na Węgry, lecz gdzie nie nastąpiło żadne działanie, — jedynie w Królestwie możnaby mówić o istnieniu sprawy polskiej. Nie przez czynną i świadomą postawę samego społeczeństwa, lecz na skutek znaczenia, jakie Królestwo posiadało w pojmowaniu sytuacji przez czynniki dynamiczne polityki europejskiej. Wszystkie początkowe przygotowania Poznańskiego były wymierzone w Królestwo. Arnim i Willisen, Mierosławski i Czartoryski, i Poznaniacy w równym stopniu myśleli, że tam wypadnie uderzyć. Ale i po stronie przeciwnej rzecz przedstawiała się nie inaczej. Nieprzygotowany do wojny, z wojskiem zdezorganizowanym i męczonym epidemiami, z wstrząsami społecznymi na całym pasie zachodnim państwa i z perspektywą pugaczowszczyzny wewnątrz, Mikołaj choć ogłaszał wojnę świętą przeciwko rewolucji i polonizmowi, wojny bał się w gruncie rzeczy i szykował się co najwyżej do defensywy. Paskiewicz obsadzał wojskiem pogranicze prusko-austriackie, umacniał garnizony po miastach Królestwa, podejmował szereg zarządzeń stanowczych przeciwko ewentualnym rozruchom polskim. A car wprost lub przez swą propagandę zagraniczną puszczał w świat wieści

o możliwości odbudowania Polski przez Rosję. Nieściśle ujęte, znajdowały posłuch wszędzie, bo w nich jednak tkwiła pewna możliwość polityczna: więc rozchodziły się po Warszawie, trafiały do umysłów i rozstrajały dusze w Poznańskiem, znajdowały przychylny oddźwięk w Londynie, gdzie przede wszystkim myślano o rozpędzeniu niebezpieczeństwa wojny europejskiej. Nie darmo pisał w końcu marca car do Paskiewicza, że gdyby Austria lub Prusy podniosły Polskę, „wtedy Polska będzie dla nas, a nie dla innych". Nie było też dowodem zdrady, że Palmerston „w pierwszych miesiącach rewolucji 1848 ręka w rękę z dyplomacją rosyjską pracował nad zlikwidowaniem sprawy polskiej, używszy na dobitkę, jako narzędzia tej polityki w Berlinie, takiego antagonistę caratu, jak Stratford Canning" [1]), ani tym bardziej nie było to naiwnością z jego strony, że w początku kwietnia przez Stratforda u Meyendorffa i wprost przez Bloomfielda w Petersburgu usiłował postawić sprawę polską w porozumieniu z Rosją. „Czy nie byłoby możliwe dla cesarza, pytał Pam 4 kwietnia, uprzedzić wypadki i umieścić koronę Polski na głowie któregoś członka swej rodziny? Jeżeliby w dodatku do tego, a co podsunąłem, cesarz albo nowy król polski dał Królestwu dobrą konstytucję, polegającą na dwu izbach, z wolnością prasy, niezależnymi sądami i otwartym sądownictwem... spokój byłby na długi czas ustanowiony w tym kraju"... Pewno, że na to Mikołaj by nie poszedł nie przymuszony, a jednak byłoby to naprawdę usunięciem trudności polskiej z widowni europejskiej, a w każdym razie zlikwidowałoby ewentualność wojny zachodu z Rosją, której do pewnego czasu bano się w Londynie, która, zdawało się, wisiała przez chwilę nad Berlinem; o której dużo, a bez myśli realizacji mówiono w Paryżu, a którą naprawdę brał pod rozwagę na serio tylko sam Mikołaj. Toteż kiedy ta ewentualność po zwycięstwie reakcji i w Prusach, i w Austrii przestała już być groźna, powróciła w całej pełni solidarność przeciwpolska państw rozbiorowych, z całą zależnością dwu innych partnerów od Rosji. To zdecydowało na wiosnę roku 1849 o pomocy Rosji dla Austrii i o zgodzie Prus na przepuszczenie wojsk rosyjskich przez swoje terytorium w drodze na Węgry. De Lurde pisał 15 maja 1849 z Berlina do francuskiego ministra spraw zagranicznych po rozmowie z pruskim ministrem: „A zatem

---

[1]) Por. Feldman, Sprawa polska w 1848 r., s. 201—2.

w rzeczywistości to sprawa polska zdecydowała związek Rosji i Austrii i zgodę Prus na ich operacje. Pod tym względem te trzy korony są zjednoczone węzłem żelaznym. Za każdym razem, kiedy widmo groźne Polski podniesie się przed nimi, zjednoczą swe wysiłki, ażeby ją zwalczać, i Europa znajdzie je zawsze w zgodzie. Powstanie węgierskie, groźne na początku dla samej tylko Austrii stało się niebezpieczeństwem dla trzech dworów, kojarząc się (en s'associant) z insurekcją polską" [1]). Sprawa polska jako całość, oparta nie o poszczególną tylko dzielnicę, powracała do poziomu sprzed rewolucji, po długim okresie, w którym związana była naprawdę nie z ziemiami polskimi, lecz pozostawała złączona z nabrzmiałymi problemami ogólnymi polityki europejskiej.

2. Na pierwszym miejscu stała oczywiście polityka Francji republikańskiej. Całemu światu, a zwłaszcza Paryżowi wydawać się miało, że podejmie ona wielką ofensywę rewolucyjną na starą Europę i że wszystkie narody, które dotąd nie były w możności zrealizowania swych aspiracji, a teraz znowu porwały się do życia, znajdą tu skuteczną pomoc. Tymczasem rzecz przedstawiała się wręcz odwrotnie. Nad wszystkim we Francji dominowały sprawy wewnętrzne: wysiłki ludzi, którzy zastąpili Ludwika Filipa, a pragnęli się utrzymać za wszelką cenę, walki polityczne, społeczne i osobiste, jakie aż do ekspedycji rzymskiej, która zresztą też była przede wszystkim rozgrywką wewnętrzną, całkowicie zasłaniały sprawy polityki europejskiej. Sytuacja przedstawiała się od początku, jak to dowcipnie ujął jeden z polityków: „Elle (rzeczpospolita) a chanté la Marseillaise, en déclarant la paix à tout le monde". A już najmniej na wodza wielkiej krucjaty wolnościowej nadawał się ten, który do 10 maja trzymał w ręku swoim dyktaturę popularności i we Francji, i w całej zrewolucjonizowanej Europie. O Lamartinie z taką złośliwością pisał jeden z jego następców, naprawdę głęboki Tocqueville: „Nie wiem, czy znalazłem w tym świecie ambicji egoistycznych, pośród którego przyszło mi żyć, umysł bardziej próżny od myśli o dobru publicznym niż jego umysł. Widziałem tłum ludzi, którzy wnosili zamieszanie do kraju, żeby siebie powiększyć, podwyższyć, to jest zwykła perwersja. Ale on jeden, jak myślę, był zawsze gotów wstrząsnąć światem, żeby się rozerwać. Nie spot-

[2]) A. E. P. Prusse 304, f. 33—6.

kałem również nigdy umysłu bardziej nieszczerego, ani takiego, który by miał więcej pogardy całkowitej dla prawdy. Kiedy mówię, że nią gardził, mylę się: on jej nie szanował na tyle, żeby się nią w ogóle zajmować. Mówiąc lub pisząc, opuszcza prawdę i do niej powraca, jedynie zajęty pewnym efektem, który chce osiągnąć w danym momencie".

Myśląc tylko o sprawach wewnętrznych, o konieczności rozbrajania przeciwników, o ośrodkach niezbędnych na utrzymanie się na niepewnej i wiecznie płynnej scenie wypadków, w „efekcie" widzi, i nie bez słuszności, najskuteczniejsze narzędzie dla obrony swej pozycji i o efektach musi stale pamiętać. Typowym takim czynem efektu był pierwszy manifest — cyrkularz do służby zagranicznej z 2 marca, który zwiastował Europie „nową erę", który ogłaszał, że akty 1815 roku przestały już obowiązywać, a zarazem stwierdzał, że wszystkie granice i urządzenia z roku 1815 pozostają w mocy, który zapowiadał, że wszystkim narodom należą się ich prawa, a zarazem proklamował pokojowość w stosunku do wszystkich starych legitymistycznych rządów. Kokietował rozbudzone nadzieje i aspiracje we Francji i poza nią, a uspakajał niepokoje Mikołaja i jego satelitów. Uspakajał nawet obawy Palmerstona, który bał się jedynie wojowniczości republiki francuskiej.

Z myślą o efekcie przyjmował deputacje wszystkich wygnańców: włoskich i niemieckich, polskich i belgijskich, tylko Irlandczyków ze względu na Pama bał się zachęcać i robił wszystko, ażeby jak najszybciej pozbyć się z Francji tego niespokojnego elementu. Nie miał nic przeciwko temu, że Belgowie zaawanturowali się gdzieś na pograniczu, ekspediował poza granice republiki i Polaków i Niemców, gotów był zawrzeć umowę, nie obowiązującą do niczego z każdym, kto byłby chciał uwolnić go od wygnańców w postaci „legionu" obliczonego na wymarsz. I z Dwernickim, i z Czartoryskim, i z demokratami naszymi rozmawiał od pierwszych dni i nic konkretnego nie czynił. Marzył o jednym tylko, jakby uniknąć zatargu zewnętrznego, marzył o porozumieniu z Anglią i Prusami, i resztą Europy, a w gruncie rzeczy o zgodnym spółdziałaniu z Rosją. A jednocześnie, z myślą o francuskich klubach, idąc na pozór na rękę sympatiom polskim i nastrojom proniemieckim w masach, pozwalał na powstawanie złudzeń, że w obronie niepodległości Polski, jedności Niemiec i może organizacji Italii gotów jest iść na wojnę. Na

poparcie takiej tezy wysyłał do Turynu Bois-le-Comte'a, cichego przeciwnika wszystkich działań stanowczych, do Wiednia Lacoura, ostrożnego i niezdecydowanego obserwatora, który w nic nie chciał się angażować, a przerażał się tym, co tam widział, a do Berlina, na najważniejszą i z polskiego, i z niemieckiego stanowiska placówkę — legitymistę i reakcjonistę, przeciwnika republiki, entuzjastę cara i napół Rosjanina przez żonę, wielbiciela króla pruskiego, dającego ucho jedynie starym Prusakom, zdecydowanego przeciwnika Polski i jej detraktora, Circourta. Taki człowiek miał zlepiać sojusz francusko-polsko-pruski. Naprawdę miał tylko „préserver l'Europe d'un incendie général que la moindre étincelle de guerre pourrait allumer". Toteż sojuszu nie robił, a ognia na tym terenie nie potrzebował zalewać, gdyż poza walką polsko-pruską inna wojna tam nie groziła. O ile chodzi o księstwa duńskie, ten wróg Danii miał tylko jedno do powiedzenia: bronić zawsze stanowiska Prus przeciwko słabemu królestwu skandynawskiemu.

Dosłanie mu niezadługo Didiera (w kwietniu) niewiele co zmienić mogło. Zresztą misja ta miała charakter osobliwy: ten rodzaj krajoznawczej wycieczki po Polsce dla zbankrutowanego literata, któremu Lamartine chciał w ten sposób nieco pomóc, wywołał w Poznańskiem próżne nadzieje na zawodną pomoc francuską. W przeciwieństwie do Circourta Didier był zdecydowanym republikaninem, co mu zresztą nie przeszkodziło w czasie najbliższym składać hołdu „królowi" francuskiemu w Frohsdorfie. Wycieczka dała mu trochę przyjemnych stosunków osobistych wśród wielkich panów wielkopolskich i galicyjskich, którzy mu potem ułatwili znajomości w Wiedniu. Poza tym ta wycieczka czysto „informacyjna" nie tworzyła żadnych zobowiązań, choć Didier był w obozie polskim w czasie rokowań o konwencję jarosławiecką, nie obciążała Lamartine'a niczym i nie dawała sprawie polskiej w Poznańskiem żadnej pomocy.

Dopiero po upadku popularności Lamartine'a, po katastrofie manifestacji propolskiej 15 maja, po ekwilibrystycznych wysiłkach ratowania siebie w opinii przez Lamartine'a, po odwołaniu Circourta, na jego miejsce do Niemiec i do Berlina zostanie wysłany tym razem zdecydowany republikanin, szczery zwolennik jedności Niemiec, lecz przy tym odważny i prawdziwy obrońca sprawy polskiej, Emanuel Arago (do Berlina przybył 5 czerwca). Tylko że nie Lamartine prowadził teraz politykę republiki

francuskiej. Zastąpił go już Bastide, niezadługo jego następca, człowiek dobrej woli, nie mający własnego zdania o sprawach, chętnie wszystko obiecujący wszystkim, Polakom i Węgrom, Włochom, Słowianom i Turkom, a nie mogący niczego dotrzymać. Złośliwie pisał o nim Circourt: „Il n'avait aucune espèce de manières, ni mauvaises ni bonnes"... „W sprawach zagranicznych jego absolutna ignorancja, często nieprawdopodobna rzeczy i ludzi, czyniła zeń przedmiot śmiechu, kpin i prawie spółczucia".

3. Dla sprawy polskiej Arago przybył już za późno. Nawet w obrębie Prus sprawa ta przez bieg wypadków została już zepchnięta do kwestii wcielenia lub nie wcielenia całego lub części Poznańskiego do Niemiec. O ten spór, rozpalony do gorącości, rozbijać się obustronnie odtąd miały dusze i umysły. O szerszym stawianiu rzeczy polskich nie było mowy i zresztą nie było ku temu i siły. A w rzeczy z góry przesądzonej, bo tak wyglądać miała uchwała o wcieleniu Księstwa do Niemiec, w sprawie, która jak i całe „cesarstwo" roku 1848 nie miała w ogóle stać się rzeczywistością i nie miała wyjść poza obręb marzeń powstającego nacjonalizmu niemieckiego, padnie wiele argumentów historycznych i politycznych, prawnych, moralnych i filozoficznych, wytoczy się przeciwko nam wiele informacji świadomie fałszywych, wiele potwarzy i insynuacji, i pogłębi się tylko przepaść między narodami, które parę tygodni temu padały sobie bratersko w ramiona. Nie pomogły protesty niedobitków Sejmu 1831 roku, ani głosy przedstawicieli Poznańskiego , ani „autorytetów" w rodzaju Lelewela. Nie pomogą też żadne retrospektywne oświadczenia rządu paryskiego: „Rząd Rzeczypospolitej od pierwszego dnia proklamował swoje sympatie dla Polski, swoje życzenia serdeczne dla odbudowania narodowości polskiej i zamiar współdziałania o tyle, o ile będzie miał możność, z tą restauracją tak uprawnioną (légitime), jak i niezbędną dla bezpieczeństwa Niemiec i pokoju Europy" (9 czerwca). Ale i w praktyce niewiele co więcej będą warte szczere zresztą wysiłki Arago, który na przekór obawom paryskim chciałby i Polaków ochronić przed rzuceniem się w objęcia cara, i Niemcy zasłonić przed najazdem rosyjskim. Polaków nie chciał zniechęcać przez Niemców, Niemców przez Polaków i ostatecznie jedną znał radę: „Soutenons toujours la Pologne, sans faiblir un instant; mais ne nous brouillons pas pour elle avec l'Allemagne devant la menace de la Russie. Attendons, patientons un temps qui ne sera pas

long“ [1]). Bo liczył, że Niemcy same zbliżą się do Francji i jej się oddadzą. A czyż to stanowisko różniło się praktycznie od pasywności rządu paryskiego, od słodkawej recepty Bastide'a z 29 czerwca: „Oceniam pańskie uwagi o pożyteczności zachowania naszej postawy protekcyjnej w stosunku do narodowości polskiej, nie przestając dlatego mieć względy na przyjaźń Niemiec. Toteż postanówmy sobie (entendons nous) nie iść poza protestację przeciwko rozdrobnieniu (morcellement) W. Księstwa Poznańskiego. Ten protest istnieje. Tego dosyć na teraz. Zresztą Pan może tym bardziej pozostawić w ręku gabinetu pruskiego depeszę, która ten protest zawiera i której kopię doręczył pan baronowi v. Arnim, a którą zna prezes parlamentu narodowego we Frankfurcie i sejmu przez odczytanie im jej przez p. Savoie na moją instrukcję“. To wszystko. Zaprotestować, a potem spokojnie nic nie robić.

Zresztą do końca i główne komplikacje spraw europejskich i splecenie się z nimi sprawy polskiej przesunęły się gdzie indziej.

W tym samym czasie do ostrego stanu dochodziła sprawa bałtycka. Prawie równocześnie z wybuchem rewolucji niemieckiej nastąpiło gwałtowne zaostrzenie stosunków w Szlezwigu i Holsztynie (18 marca) i od razu cały półwysep stanął w ogniu. Nie wchodzę tu w meritum zatargu. W każdym razie, w chwili kiedy w całej Europie wysunęły się na plan pierwszy postulaty nowoczesnej demokratycznej narodowości, tam na południu od Eidery pod pokrywką narodową wypłynęły najwsteczniejsze pretensje, spory o prawa dziedziczenia tej czy innej linii „panującej“, ostatecznie nie mające żadnych tytułów uroszczenia szlachty feodalnej, walki w końcu zeskontowane na wielotysięczne renty odszkodowań, a okupione krwią młodzieży duńskiej. Dla uchwycenia istoty zatargu wystarczy zacytować, co Bastide pisał 29 czerwca w swej instrukcji dla Arago: „To (naszę) zdanie, jak zdanie każdego człowieka bezstronnego jest takie, że ze stanowiska prawa, traktatów, statu quo terytorialnego, narodowości, polityki uczciwej, rozważnej, sejm Rzeszy dał się pociągnąć na drogę fałszywą i kompromitującą, (polecając 4 kwietnia Prusom pośrednictwo między Księstwami i królem). Z prawa i z faktu Szlezwig jest od czasów niepamiętnych prowincją najistotniej duńską, która w przeciwieństwie do Holsztynu nigdy

[1]) Feldman, 230, n. 1.

nie stanowiła części cesarstwa, ani konfederacji niemieckiej. Pod względem narodowości nie można byłoby ze słusznością powiedzieć, że Szlezwig jest niemiecki, chociaż język niemiecki tam się przedostał, chociaż na 350 tys. mieszkańców jest tam około 125 tys., którzy w części południowej mówią po niemiecku. Mówią także po niemiecku w Alzacji, w Lotaryngii, w Szwajcarii, w Kurlandii i Liwonii. Czy ma to być motywem, ażeby Niemcy chciały wcielić Alzację i Lotaryngię, kantony niemieckie Szwajcarii, Kurlandię czy Liwonię do siebie? Podobna zasada doprowadziłaby wprost do absurdu. Prawdziwa sprawa narodowości w Szlezwigu jest więc raczej duńską, a nawet skandynawską. Przecie to Dania broni swego terytorium przeciwko niesprawiedliwej agresji Niemiec. Toć to narodowość skandynawska zagrożona i sprowokowana przez konfederację niemiecką spowodowała opór i zjednoczenie królestw skandynawskich: Danii, Szwecji i Norwegii. Z punktu widzenia politycznego, dodam i z punktu widzenia wolności germańskiej, zarówno jak powszechnej, z punktu widzenia ich własnych interesów i bezpieczeństwa Niemcy zajęły wobec Danii postawę naprawdę nie dającą się usprawiedliwić. Zaatakowana przez nie i za słaba, ażeby na dłużej móc się oprzeć siłom o tyle wyższym, Dania czuła się zmuszoną szukać oparcia w Rosji, którą nienawdzi i której się obawia". I nie tylko w Rosji [1]).

Rozpalona do szału opinia niemiecka w poczuciu swej zupełnej bezsilności przed każdym najmniejszym książątkiem niemieckim, bierze za to odwet, szczując na słabszych sąsiadów: na Polaków w Poznańskiem, na Duńczyków nad Eiderą. I tu osiąga łatwe zwycięstwa. Fryderyk Wilhelm IV bierze na siebie dowodzenie przeciwko Fryderykowi VII. On, który z pogardą odrzucał korony polską, czy cesarską, jako ofiarowane przez „.motłoch rewolucyjny", na zlecenie tegoż motłochu, a w sojuszu ze „zbuntowanymi przeciwko swemu prawowitemu monarsze poddanymi" — wprawdzie są to książęta i baroni — idzie do wojny z Danią: 10 kwietnia wojska pruskie przekraczają Eiderę, 2 maja Wrangel wkracza do Jutlandii. Ale jak zawsze chwiejny, połowiczny i fałszywy ¦Fryderyk Wilhelm nie odsłania jeszcze całej swej myśli, że chodzi mu o rozbiór Danii, o sięgnięcie po Kilo-

---

[1]) A. E. P. Prusse 302 f. 136.

nię, o usadowienie się na wybrzeżu morskim — i przy pierwszej silnej przeszkodzie cofa się.

A przeszkoda, która była mu w czerwcu drogę zaległa, była nie byle jaka, bo prócz Rosji i Skandynawii Anglia stanęła przeciwko niemu.

W Anglii teraz i dwór nie śmiał stanąć po stronie niemieckiej. Opinia była cała za Danią, i to znakomicie ułatwiało grę Palmerstonowi. Był on wprawdzie za konstytucjonalizmem w Niemczech, ale za ustrojem konstytucyjnym w każdym państwie z osobna. Nie miałby on nic przeciwko powstaniu na północy jakiegoś większego, złączonego państwa niemieckiego, które mogłoby odegrać rolę buforu — przegrody między Rosją i Francją, ale był bezwzględnie wrogo usposobionym dla państwa, które by chciało się wznieść na stopie i w ramach Zollvereinu. Toteż niedopuszczalną była dlań myśl o przesunięciu Zollvereinu do Jutlandii, zagrożeniu cieśnin przez Niemcy i doraźnym zahamowaniu handlu angielskiego na morzach Północnym i Bałtyckim z winy wojny pruskiej oraz wynikających stąd represji floty duńskiej. Pam nie spoglądał z niechęcią na to, że Rosja równolegle była wciągnięta do tej sprawy, choć nie chciał, by poszła naprawdę do wojny, ale tylko dla Anglii warował wyłączne prawo mediacji między stronami.

Mikołaj szwagra swego z tytułu polityki duńskiej nazwał „głupcem i tchórzem“ i zażądał wycofania wojsk pruskich z terytorium duńskiego. Zagroził, że pośle na Bałtyk flotę osłaniać brzegi państw przymorskich, głosił, że powołał rezerwy, groził wojną. Do wojny, jak wiemy, iść nie chciał i nie bardzo mógł. Acz nie wiadomo przecie zawsze było, czy z lokalnej duńskiej sprawy nie wybuchnie nieoczekiwanie jakaś wielka konflagracja, zwłaszcza, że sprawa stała się już ogólnoskandynawską. Młodzież szwedzka biegła już do szeregów ochotniczych, opinia szwedzka wzywała na alarm, wojsko się szykowało, stany uchwalały królowi nowe pobory, a Oskar udawał, że chce prowadzić krucjatę nordycką przeciw Teutonom. Niezadługo tego było za mało. Spotykał się z Fryderykiem VII i wspólnie obmyślali środki obrony, flota szwedzka udawała się do Fionii i król szwedzki nie był już pewien, czy w roku powszechnego szaleństwa uda mu się jeszcze utrzymać ruch w granicach dla siebie pożądanych, i czy nie wyrośnie mu on ponad głowę. Fryderyk Wilhelm zląkł się i ustąpił. Wybrał pośrednictwo szwedzkie, przyjął po-

dane sobie warunki (2 lipca), które po paru tygodniach dalszej presji zbiorowej stać się miały rozejmem w Malmö (26 sierpnia). Ale był to tylko rozejm. Miał być i był po paru miesiącach wypowiedziany. A jak nieoczekiwane były w Niemczech konsekwencje jego zawarcia jako początek rozruchów wewnętrznych, tak i na zewnątrz nie wiadomo było, czy rozpocząć się znowu mająca wojna prusko-duńska nie rozszerzy się do jakiejś wojny bałtyckiej, nawet mimo wszystkich przeciwnych wysiłków Palmerstona, i czy wtedy rozogniona wewnątrz Prus i Niemiec sprawa polska nie stanie się znowu zarzewiem przerzucenia walki dalej, choćby do zaboru rosyjskiego, jeżeli Rosja w takiej czy innej formie weźmie w tej wojnie udział czynny. W każdym razie musiało to być i było w Berlinie brane pod uwagę.

4. Równocześnie zmieniała się sytuacja na południu, w Italii. Po stanowczych lipcowych zwycięstwach Radetzkiego i zawarciu rozejmu w Vigevano, Austria uwalniała swoje siły, a Sardynia musiała się szykować gorączkowo do dalszej walki i szukać sobie na wszystkie strony pomocy czy sojuszników. Już od 29 kwietnia, od pamiętnej alokucji papieskiej, zaczęło się opuszczanie szeregów włoskich przez wojska innych państw italskich. Teraz w sierpniu Karol Albert pozostał sam ze swymi zwyciężonymi wojskami, z rozbitkami lombardzkimi i walczącą bohatersko na tyłach Austrii Wenecją. Teraz dopiero nabierać dla niego zaczęły prawdziwej wartości rokowania rozjemcze, o które na wiosnę, przed stanowczą rozgrywką zabiegała Austria w Paryżu i głównie w Londynie przez Hummelauera. Poprzednio stanowisko Pama było nieprzejednane. Sardynia się trzymała, Sardynia jeszcze zwyciężała. Na przekór naciskowi królowej Palmerston szedł po linii swoich sympatii włoskich. Był nie tylko przyjacielem Włoch, był obrońcą politycznym Sardynii: nie chciał za nic „wojny" we Włoszech, a za wojnę nie uważał walki Sardynii samej z Austrią, życzył rozszerzenia posiadłości sardyńskich w Lombardii i przyłączenia Wenecji, aby móc stworzyć Włochy północne, same dostatecznie silne, by mogły opierać się Francji i odcinać ją od Austrii. Uważał, że w interesie samej Austrii leży, ażeby opuściła ona tereny pozaalpejskie i scaliła swoje wszystkie siły tylko na północy. O czynnym wtrąceniu się Anglii do walk północnowłoskich nie myślał nawet w chwili największych powodzeń włoskich, tym bardziej nie myślał o tym teraz, kiedy szczęście odwróciło się i to bezpowrotnie od Karola

Alberta. Italia, Lombardia, a nawet Sardynia tracą znaczenie czynnika decydującego w Europie, spadają do roli przedmiotu rokowań zewnętrznych. W ciągu tygodnia zagadnienie faktycznej interwencji francuskiej niknie, a od 8 sierpnia miejsce jej zajmuje wyłącznie sprawa mediacji francusko-angielskiej, albo raczej sprawa rokowań francusko-angielsko-austriackich o rozwiązanie ostateczne kwestii Włoch północnych, właściwie z wyeliminowaniem samej Sardynii. Stary Pam jeszcze się upiera przy poprzednim pomyśle, ale za nic nie dopuści do jednostronnej interwencji wojskowej francuskiej poza Alpami, w ogóle do dalszej wojny dopuścić nie chce. Ale i Francja do wojny iść nie chciała, mimo przeciwnych pozorów i półobietnic, nie chciała dać Sardynii żadnego ze swych generałów na instruktora, nie chciała też Karolowi Albertowi ustępować Lombardii, którą stracił był w wojnie, i widziałaby z największym zadowoleniem, gdyby Austria oświadczyła gotowość nadania liberalnych reform w Lombardii. Tymczasem Austria długo zwlekała z odpowiedzią, co do zajęcia stanowiska wobec ewentualnych rozjemców, u których teraz następuje przegrupowanie nastrojów czy pomysłów. Anglia, albo raczej sam Palmerston obstaje przy swoim, Cavaignac już myśli tylko o pozorach umożliwiających wycofanie się (początek września), kiedy Austria przyjmuje mediację. Wyjmuje z niej tylko Wenecję. Sama jest w pełni komplikacji wewnętrznych: sprawy węgierskie, coraz groźniejsze, zapowiedź walk społecznych i domowych w Wiedniu. Teraz trzeba przeciągać aż do rozwikłania sytuacji w domu, coraz bardziej niepewnej i krytycznej. To samo zresztą i we Francji, w której ponad wszystkimi sprawami zewnętrznymi góruje rozgrywka obozów o bliskie wybory prezydenta. Przyjęta mediacja naprawdę już była w chwili przyjęcia sama przez się zlikwidowana. Niknie dla niej u wszystkich zainteresowanie. Zwłaszcza, że obie strony bezpośrednio zainteresowane każda dla innych względów chcą odroczyć do wiosny 1849 rozmowę stanowczą.

Kiedy Austria naprzód zdusiła Wiedeń, a potem, jak się wydawało, poszła na zlikwidowanie samodzielności węgierskiej, Piemont stał się teatrem przewlekłych wstrząśnień wewnętrznych. Cialdini z radykałami prowadzą zaciekłą walkę na wszystkich polach, i obie strony nacierają na króla, który przegrał ostatecznie kampanię włoską. Chcą go utrącić, chcą mu narzu-

cić nadzorcę w osobie obcego, „wytrawnego“ generała, Francuza, któryby poprowadził „doskonałe“ wojska narodowe do zwycięstwa, nie jak to on był uczynił, jako wódz naczelny, i zmuszają go do tego, że z upokorzeniem swej ambicji i uszczerbkiem dla godności narodowej posyła on do Paryża po hetmana, który odtrąca tę proponowaną mu buławę.

Trudności gospodarcze i finansowe jeszcze potęgują zamęt w całej Italii. Tymczasem na jesieni następuje w niej nagłe, ponowne i ostatnie podniesienie się fali rewolucyjnej. Po wrześniowych rozruchach w Livorno przychodzi zwycięstwo żywiołów radykalnych we Florencji, a potem rośnie nieustannie nastrój radykalizmu, aż do ucieczki w. księcia do Sieny i proklamowania republiki (luty 1849). W Sycylii pod ochroną zawieszenia broni, które doszło do skutku we wrześniu pod naciskiem floty francuskiej i angielskiej, zaczynają się gorączkowe, choć niesforne i ostatecznie bezskuteczne przygotowania wojskowe i trwają nieustanne walki wewnętrzne, pod jednym zresztą hasłem prowadzone: precz z Burbonami i Neapolem. Po tygodniach zygzaków, ustępstw i odwrotów rządu papieskiego następuje wściekły wybuch namiętności w Rzymie. Rossi pada zamordowany skrytobójczo (15 listopada 1848). A potem papież ucieka pod opiekę króla — Bomby do Gaety, zaczyna się anarchia, następuje triumf Mazziniego, detronizacja papieża i proklamowanie republiki rzymskiej.

Wreszcie, i w Sardynii po dwukrotnych zmianach gabinetu drogą „parlamentarną“ dochodzą do głosu żywioły radykalne. Gabinet Giobertiego (16 grudnia) wydaje się gabinetem radykalizmu i stanowczych decyzji narodowych. Gioberti miał ponoć mediatorom postawić termin na zakończenie mediacji, a potem szykować się do wojny z Austrią. Palmerston po cichu przewidywał, że Ludwik Napoleon zechce przyjść z pomocą Sardynii, przewidywał o całe lat dziesięć za wcześnie. A tymczasem ks. prezydent oglądał się na Rosję, ku której już pod ręką sterował, i radził Karolowi Albertowi „utrzymywać się na terenie pokoju i w ramach rozejmu“ (9 sierpnia). „Włochy są w opłakanym stanie, pisał pragnący wojny ks. Adam Bystrzonowskiemu 7 stycznia 1849, Piemont nie ma chęci odnowienia wojny mimo krzyków ulicznych i trybuny. Francja oziębła, wszyscy boją się wojny i chcą jej uniknąć. Radetzki, choć wzmocniony, nie zacznie jej, wstrzymany przez Anglię“.

A jednak wewnętrzna, subiektywna konsekwencja nastrojów w Sardynii była innego rodzaju. Między „moderati“, którzy byli defetystami, a radykałami, którzy wołali o wojnę, Gioberti musiał iść na coraz to nowe wojenne przygotowania, choć sam wojny nie chciał i jak prawdziwy ideolog tonął w marzeniach federacji italskiej, do której po staremu chciał pokojowo wprzęgnąć i papieża, i króla Sardynii, i innych władców włoskich, mimo przepaści ideologicznej i interesów, która już ich wtedy bezpowrotnie rozdzieliła. Piemont do wojny nie był przygotowany i teraz trzeba było użyć wszystkich wysiłków na dozbrojenie, na odnowienie dyscypliny, na stworzenie ducha wojennego, którego brak było żołnierzom, a przede wszystkim korpusowi oficerów, głównie w sztabach. Wojna stawała się nieunikniona i Gioberti za późno spostrzega, do czego wiodła droga, na którą wszedł wraz z państwem. On sam mógł zniknąć z widowni, dla Piemontu nie było odwrotu i teraz znowu na czele staje, jako sam jeden odpowiedzialny, — król.

Mimo ostrzeżeń francuskich i wyraźnego nacisku Pama, który i tu, i nad Bałtykiem, tam wespół z Mikołajem, starał się zahamować wybuch wojny, zapala się ona prawie równocześnie na wszystkich frontach europejskich. 26 lutego 1849 Dania wypowiada rozejm, licząc na pomoc Rosji i Szwecji, i wytrzymać będzie musiała sama nacisk całej armii niemieckiej pod dowództwem Prus (od dn. 26 marca). 12 marca czyni to samo Sardynia i od 18-go musi się spotkać z całą armią Radetzkiego, by na polach Novary 23 marca złożyć bezpowrotnie swe sny o potędze i o odkupieniu młodzieńczych win królewskich. A potem już idzie bez przerwy łańcuch dalszych katastrof: Wenecja wchodzi w ostatnią, śmiertelną fazę swej walki, Austriacy zajmują Toskanię i przywracają tam w. księcia z arcyksiążęcego rodu. Jeżeli nie posuwają się dalej, to dla tego tylko, iż muszą pilnować doliny Dunaju i Cisy. Tymczasem Ludwik Napoleon chwyta swój „zastaw“ w Italii i przy bezczynności Pama, a za poparciem całej międzynarodowej opinii katolickiej dusi triumwirat Mazziniego, wypędza po raz pierwszy Garibaldiego z Rzymu i przywraca tam papieża znowu w charakterze władcy absolutnego. Równocześnie mając rozwiązane ręce, król Neapolu bombarduje Palermo (15 maja) i zaciąga na Sycylii panowanie dzikiego barbarzyństwa i ślepej zemsty.

Nim doszło do zwycięstwa ostatecznego nad Włochami, w całych walczących Włoszech powstała głęboka świadomość solidarności, czy związku interesów istotnych Italii ze sprawą polską, i to w dwojakim sensie. Wszyscy walczący mogli najprędzej i najbardziej bezinteresownie otrzymać w polskim środowisku to, czego im było brak przede wszystkim: dobrych, wytrawnych i zdecydowanych na wszystko dowódców, od wodza naczelnego regularnej armii poczynając, a kończąc na szefach partyzantek i walki ulicznej. Najbardziej bezinteresownie: bo i w razie zwycięstwa, i w razie klęski z tej strony nie mogły przyjść pretensje ani niebezpieczeństwa, zagrażające ich narodowym i państwowym interesom włoskim, jeżeli nie liczyć groźby nacisku rosyjskiego, tutaj jeszcze dosyć nieuchwytnego, i nieprzejednania Austrii, z którą i tak walka musiała iść na śmierć i życie.

To nie było wszystko jeszcze: dla Włoch wplątanych w wojnę z Austrią, a dotyczyło to głównie Włoch północnych — Lombardii, Wenecji i Sardynii, — istniała oczywista łączność interesów między ich sprawą, a sprawą węgierską z jednej strony — do niej przejdziemy później — polską z drugiej. Jak Galicja, będąc częścią Austrii, leżała poza obrębem naturalnego geograficznego terytorium austriackiego na północy, poza Karpatami, stanowiąc część nieodłączną narodu polskiego, tak i Lombardia z Wenecją poza Alpami na południu, wychodziła poza naturalne geograficzne granice austriackie i należała do żywego organizmu włoskiego, a co więcej była teraz właśnie przedmiotem krwawej walki między monarchią habsburską a narodem włoskim. Galicja, jeżeli nie byłaby trzymana w bezwładzie przez Rosję, stawałaby się przez sam fakt swego wrzenia poważną dywersją na rzecz Piemontu.

5. Ze sprawą polską w Austrii wiązały się jednak inne jeszcze komplikacje. Polacy stanowili część najważniejszą i najbardziej trudną do zaspokojenia w całości, w najtrudniejszej wewnętrznej komplikacji austriackiej. Myślę tu o sprawie słowiańskiej. Zresztą w swej całości wylewała się ta sprawa poza granice samej Austrii: złączona tysiącami wewnętrznych nici z Słowianami pozaaustriackimi, a przechodząca zawsze przez sprawę polską sięgała na Bałkany, posuwała się ku Turcji, omotywała Węgry, najściślej była stopiona ze sprawą rumuńską (t. zw. Księstw Naddunajskich) i w każdej postaci zahaczała

o ideowe i polityczne interesy Rosji. Z tych innych terenów zbliżała się sprawa Słowian ku granicom i interesom włoskim, a zawsze prowadziła tam jedna droga, poprzez pośrednictwo polskie. A przecież kiedy wszystkie nierozwiązane sprawy w Europie musiały stanąć w ogniu w 1848 roku, czyż najbardziej pokrzywdzona słowiańska mogła pozostać w bezruchu i martwocie?

Wybuchła ona w każdym środowisku narodowym słowiańskim z osobna, by potem stopić się w jedną całość ogólno-słowiańską. Próżno i zbytecznie jest szukać jednej inicjatywy w zwoływaniu zjazdu praskiego, jak to czyni nauka czeska, gdyż jednej takiej inicjatywy nie było. Rzecz wyszła od razu z wielu samodzielnych poczynań, gdzie każde zresztą miało na celu tylko własne narodowe interesy. I dla tego raz jeszcze wobec do dziś niezmiennej nauki czeskiej, i tu należy stanowczo powiedzieć, że ż a d e n naród nie reprezentował interesu czysto słowiańskiego, każdy bowiem myślał tylko o swym własnym narodowym, i inaczej działać nie mógł.

Chorwaci pierwsi poszli do boju. Już 25 marca określili swoje stanowisko, a było to mimo początkowej niejasności — stanowisko wyłącznie przeciwwęgierskie. Żądali przyłączenia do Chorwacji Sławonji i Dalmacji (oraz drobnego, spornego z Serbami Szeremu), uznania języka chorwackiego jako urzędowo równoległego, dorocznego sejmu i rządu odpowiedzialnego. W stosunku do Węgier wysunęli takie postulaty, jak te, które cesarz już był przyznał Węgrom. Od razu postawili się na stopie wojny moralnej z Węgrami i stworzyli sobie legendę bohatera o wodzu narodowym (nie habsburskim) w osobie wybranego banem Jelaczicza, który w opinii narodu całkowicie zdystansował autorytet dotąd wszechwładny Gaja. W nienawiści do Madziarów i w gotowości do służby austriackiej, przechodzą wszystkich, przechodzą Serbów, z którymi prowadzą walkę o sporne pogranicze.

W marcu i kwietniu na tej samej podstawie moralnej organizuje się świat serbski w obrębie monarchii świętego Stefana. Naprzód żądali oni autonomii językowej i odrębności narodowościowej, potem na zjeździe w Karłowcach 13.V. poszli dalej: sami określili terytorium, obejmujące ich ojczyznę (Baczka, Torontal, Brasso, Temes, Berania i Szerem), nazwali je Wojewodyną, proklamowali patriarchą biskupa Rajaczicza, który

przez wypadki wysunięty został na czoło życia narodowego, Suplikacza mianowali samowolnie wojewodą, ogłosili świętą wojnę przeciwko madziarszczyźnie, widząc w niej jedyne źródło swej historycznej niedoli, ale czując swą bezsilność, ponad głowami rządu węgierskiego szukali poparcia u „króla", poprzez granice szukali pomocy w Serbii tureckiej, i niezależnie od własnych działań oglądali się za opieką całego szczepu słowiańskiego.

W Serbii, jak zresztą równolegle i w Bułgarii, gdzie fala wpływów europejskiego przewrotu spotęgowała nastroje fermentu, będącego tam czymś normalnym i stałym, do wystąpień przeciwtureckich nie doszło. Książę i rząd zdusili je w zarodku. Ale ten rząd mimo ostrzeżeń tureckich i francuskich, mimo początkowego oporu austriackiego, a nawet rosyjskiego, w obliczu niebezpieczeństwa, które dynastii przynosiło zjawienie się Obrenowiczów w Serbii, wobec przewagi Wuczicza i wzrostu liczby jego adherentów i w skupszczynie, i w kraju, chętnie widział, że wzbierający zapał junaków znajdzie gdzieindziej wyładowanie. Toteż naprzód w największej tajemnicy, a potem po zmianie stanowiska i Austrii i Rosji, już bez zachowania pozorów, idą ochotnicy serbscy na pomoc swym braciom pod Węgrem, władzę nad tymi siłami pomocniczymi, mimo protestu węgierskiego obejmuje Kniczanin, i ostatecznie Serbowie nie dają sobie rady z wojskami węgierskimi. Wtedy szukać będą opieki cara. Na razie rzeczy jeszcze nie zaszły tak daleko: wydaje się jeszcze, że wystarczy szukać poparcia i współdziałania innych Słowian.

Z całego południa monarchii nadciągał więc dla niej potężny sukurs moralny: jedno wielkie wołanie przeciw madziarskie. Szło ku stopniom tronu, zwracało się ku osobie „dobrotliwego" monarchy, szukało ręki innych Słowian rakuskich. I tu spotykało się z ruchem słowackim, idącym od północnych Węgier, i czeskim w Królestwie św. Wacława. Słowacy pierwsi wyszli z koncepcją zespolenia wspólnych sił słowiańskich, też zresztą wyłącznie przeciwko niebezpieczeństwu madziarskiemu. Zbyt słabi, by zdobyć się na działania polityczne i samodzielną organizację, dopiero w listopadzie postawią legion przeciwwęgierski, zbyt lękliwi, aby narazić się na pogorszenie swej pozycji w stosunku do Węgrów, zdolni co najwyżej do rozruchów chłopskich i pogromów żydowskich. W „Żądaniach narodu słowackiego" (z 10.V) domagali się zrównania swego języka z madziarskim w sejmie węgierskim, unarodowienia całego

szkolnictwa, zlikwidowania ciężarów pańszczyźnianych, pełnego prawa wyborczego i amnestii. Rozbici na Czechosłowaków i Słowaków, którzy pragnęli zdobyć własną, od Czechów niezależną narodowość, czuli, że bez pomocy Czechów istnieć nie mogą i do nich się zwracali o stworzenie jakiejś całości ogólnosłowiańskiej.

I słusznie. Pozycja Czech — i narodu, i Królestwa (Bohemia) — była szczególnie oryginalna w tym wyjątkowym roku. U nich ruch zaczął się przed ruchem ogólnym, ale w ostrej, czysto rewolucyjnej formie ich ominął. Zdawało się im więc, że burza przeszła poza ich krajem. Kiedy inni dopiero się upominali o różne ustępstwa, Czesi mieli w swym ręku list gabinetowy z 8 kwietnia, obietnicę namiestnictwa, mianowania przyszłego cesarza w charakterze namiestnika, własnego rządu krajowego, zwołania sejmu czeskiego niezależnie od konstytuanty austriackiej. Autonomię zdobytą, jak im się zdawało, pragnęli rozciągnąć na Morawy, a może i na Śląsk. Politycznie zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa ruchu frankfurckiego, który zapowiadał pochłonięcie ich przez tworzoną Rzeszę niemiecką. Zdawali sobie sprawę, że nadciąga sytuacja przypominająca po raz wtóry pozycję po Białej Górze. Ale uczuciowo podzielali, a może tylko udawali, że podzielają nastawienie innych Słowian rakuskich, które było par exc. przeciwmadziarskie. Tego od nich wymagał ich interes polityczny, który narzucał im bezwzględną solidarność z dynastią, z którą byli się porozumieli niezależnie od reszty zainteresowanych części cesarstwa. Tego wymagała nawet solidarność ich interesów z interesami Austrii, jako takiej. Nie narażając swych stosunków z „Sudetendeutschami“, którzy nie przestawali im pokazywać zębów, nie zrywając z Niemcami, aczkolwiek odcinając się od nich stanowczo, byli wrogami tych tylko, którzy pragnęli zniszczenia Austrii. Przeciwni wszystkim „wielkoniemieckim“ działaczom, do ostateczności niechętni Włochom, byli zdecydowanymi i zaciętymi wrogami Węgier, pod pozorem, że są wrogami madziarstwa — tej najcięższej niewoli słowiańskiej. Domagali się za wszelką cenę odbudowania Austrii. Wtedy to Palacky sformułował swój sławny aforyzm: „Wahrlich, existirte der österreichische Kaiserstaat nicht schon längst, man müsste im Interesse Europa's, im Interesse der Humanität selbst sich beeilen, ihn zu schaffen“. (11.IV.1848). Wiedział, że domagając się utworzenia Au-

strii, gdyby jej nie było, utrafiał w zapatrywania gubernatora L. Thuna i wszystkich wynarodowionych magnatów czeskich, którzy byli właściwą solą austriackości, a mieli mimo to szczególniejsze przywiązanie do swojej ściślejszej ojczyzny, do historycznego królestwa czeskiego, Königreich Böhmen. Nie wiedział zapewne, że utrafił także w myśl tego, który wtedy uchodził za głównego wroga, nieomal rozbiorcę Austrii. Palmerston przecie mówił Węgrom, że „gdyby Austria już nie istniała, musiałaby być wynaleziona, jest ona bowiem europejską koniecznością i naturalnym sojusznikiem Anglii na wschodzie“. Wyrachowania czeskie nie były zatem pozbawione podstaw. A myśl skupienia przy sobie wszystkich zagrożonych w tej austriackiej Słowiańszczyźnie, czy też słowiańskiej rakuszczyźnie miała swe uzasadnienie także w centralnej pozycji Pragi, o której nie bez słuszności powiedział Bakunin, że była Moskwą tego południowo-zachodniego świata Słowian. A jak miała wyglądać „ludzkość“, którą reprezentowała Austria, o tym mieli się Czesi niezadługo sami przekonać na swej skórze.

Tymczasem na przeszkodzie ich „czarno-żółtemu“ lojalizmowi stawały interesy innych niektórych Słowian austriackich, przede wszystkim Polaków galicyjskich, którzy mieli już swoje doświadczenie po bombardowaniu Krakowa i w swych podstawach narodowych i historycznych byli podważani przez świętojurską politykę Stadiona. Zresztą Polacy, to nie tylko Galicja. Jedni Czesi byli zamknięci terytorialnie w ramach posiadłości austriackich. Polacy — to cały skomplikowany stosunek do Rosji i Mikołaja, którego Czesi nie chcieli za nic sobie zrażać. Polacy — to ostatnie ciężkie wypadki poznańskie, nieprzejednany Drang nach Osten przeciwsłowiański całej na tym punkcie solidarnej niemczyzny, której mimo wszystko Czesi nie przestawali kokietować.

Szykując się do zwołania zjazdu w Pradze najchętniej by nas pominięto, ale to się już nie dało zrobić. Niezależna bowiem, własna, równoległa demokratyczna, anty-austriacka inicjatywa do zjazdu wyszła z Polski, z Poznania, od Moraczewskiego. I od razu rzecz musiała zmienić swój charakter: z austriackiego zjazd stawał się na prawdę ogólno-słowiańskim. Nie pomogły najbardziej subtelne wysiłki Palackiego i zły humor Thuna, na plan pierwszy wysunie się całość sprawy narodów słowiańskich. I zamiast walki przeciwmadziarskiej, w której Czesi wraz z Ju-

gosłowianami chcieli zamknąć jedyne i wyłączne zadanie zjazdu, wysunie się zasadnicze sformułowanie aspiracji słowiańskich, żądanie równości i wolności narodów, żądanie niepodległości dla każdego z nich, walka z gwałtami Rosji, obrona przed zamachami niemczyzny, protest przeciwko polityce węgierskiej, odezwanie się za Słowianami pod panowaniem tureckim. (Manifest był dziełem Palackiego, Zacha, Libelta i Bakunina) [1].

Pomyślany jako sukurs dla dynastii Zjazd praski, nie z winy czeskiej, odwrócił całą sytuację. Posłużył za pozór do uderzenia i sprawił, że odsłoniło się prawdziwe „humanitarne" oblicze Austrii. W atmosferze wściekłego ataku na Słowian, za ich rzekome prześladowania Niemców, odbyło się bombardowanie miasta. Zwycięstwo Windischgrätza podniosło jego pozycję, dało mu w rękę pełną władzę i sprawiło, że pod pozorem utrzymywania porządku w Czechach nie dał on stamtąd ruszyć swego wojska mimo natarczywego domagania się przez Radetzkiego, by nadesłano mu pomoc. Położenie w Lombardii kazało tam koncentrować wszystkie siły. Ambicja jednak Windischgrätza nie dopuściła do uzupełnienia armii na froncie. Zjazd praski mimowolnie okazał się sojusznikiem Karola Alberta, wbrew zamiarom kierowniczych osób spośród polityków czeskich. I choć ta pośrednia pomoc nie uratowała Piemontu, fakt ten wyraźnie wskazał na głębszy związek, istniejący między tymi sprawami. Dopiero po całkowitym zwycięstwie w Italii zostanie zniesiony stan wojenny w Pradze, a wojska Windischgrätza, zaprawione do wojny domowej, będą teraz użyte na poskromienie Wiednia. A w wojsku zwycięskim Radetzkiego najsmutniejszą sławą w stosunku do zwyciężonych Lombardów zdobędą oddziały chorwackie, granicarze, zaciekli i odważni żołnierze słowiańscy, którzy niezadługo i na froncie węgierskim, pod dowództwem Jelaczicza zdobędą sobie sławę podobną, męstwa, ale i krwiożerczości zarazem. Wszystko ad majorem gloriam domus Austriae.

6. Od wiosny 1849 r. główne zainteresowanie społeczeństw i gabinetów Europy koncentruje się na sprawie węgierskiej. Tam rozgrywa się ostatnia walka rewolucyjna, walka między wol-

---

[1]) Inaczej Jędrzeja Moraczewskiego: Opis pierwszego zjazdu słowiańskiego, Poznań 1848, 20 — mieli pisać Palacky i Libelt, przy biernym udziale Szafarika, Kukuljevica i Prica, Siemieńskiego i Moraczewskiego.

nością i absolutyzmem austriackim. Tam zbiegają się nadzieje i tęsknoty tych wszystkich, którzy jeszcze wierzą, że Wiosna Ludów nie przeminie zupełnie bezowocnie dla Europy, tam płyną sympatie wolnościowe wszystkich narodów. W Anglii na początku opinia publiczna jest obojętna dla sprawy węgierskiej. Dwór był względem niej ostro i wrogo nastawiony. Palmerston, nie wychodząc ze zwykłych stosunków dyplomatycznych, żywił dużo życzliwości dla tego narodu, który jego zdaniem, tak mężnie bronił legalności swego odwiecznego ustroju, odrębności swych urządzeń państwowych. Teraz wszystko się odmieniło. Nastroje w opinii dochodzą do gorączki i nie ma rzeczy popularniejszej, a imienia bardziej sympatycznego od Węgier i Kossutha dla człowieka z ulicy w Londynie. Dwór nie śmie ujawniać swych prawdziwych poglądów. Natomiast stary Pam teraz dopiero odsłania swoje prawdziwe stanowisko. Zależy mu na uratowaniu Austrii od zagłady. „Interesem jest Europy, mówił w izbie 21 lipca 1849, aby Austria była wielka i potężna, lecz tego zarazem przed sobą zataić nie podobna, iż jeśliby wojna miała być aż do ostatniego prowadzoną kresu, to w każdym razie Austria ucierpieć musi, bo z jednej strony, gdy Węgrzy zwyciężą i odłączą się od niej, uszczuplone państwo nie zdoła się utrzymać na stanowisku dotąd przezeń zajmowanym między mocarstwy europejskimi, jeśli znów Węgry ulegną przeważającym siłom i zginą pod naciskiem morderczej wojny, to Austria własnym zwycięstwem sobie rękę zgruchocze“. Mamy tu pełne wytłumaczenie bezczynności Anglii w chwili rozpoczynającej się później interwencji zbrojnej Mikołaja na Węgrzech, która w rozumieniu Pama miała i Węgry uratować od barbarzyństwa austriackiego, i rękoma Rosji odbudować Austrię przeciwko Rosji. Wojna krymska przyznała słuszność przewidywaniom Palmerstona.

We Francji opinia obu skrzydeł: i zwycięzców i zwyciężonej demokracji, w każdym dla innych względów, jest po stronie Węgrów. Ludwik Napoleon nie angażując się w te sprawy, przychylnie się do nich odnosi, one mu dają możność łatwego działania w Rzymie.

Niemcy są rozdwojone: dla jednych powstanie węgierskie jest buntem przeciwko przewadze Niemców, która powinna się im należyć z natury rzeczy w całej dolinie Dunaju, dla drugich jest naturalnym sojusznikiem w wysiłku do zbudowania Niemiec zjednoczonych bez Habsburgów, a przeciwko Słowianom, dla in-

nych wreszcie ostatnią placówką wolności w obrębie dawnej Rzeszy, zwłaszcza odkąd padną Drezno, Stuttgart i Palatynat. Dla Włochów, nim Piemont zwyciężony zmuszony będzie przyjąć narzucone sobie warunki pokoju, wojna węgierska była ostatnią możliwością odegrania się. „Tutaj rozchodzi się wiadomość, pisano z Turynu w kwietniu 1849 roku, że Węgrzy weszli do Wiednia. Gdyby to była prawda, Piemont zwyciężony mógłby jeszcze podyktować prawo Austrii zwycięskiej". W razie prawdziwych powodzeń węgierskich Piemont mógłby podjąć ponownie rękawicę i odrobić klęskę, uderzywszy na tyły zachwianego wroga. Ale nawet dla Słowian, z wyjątkiem tylko tych, którzy związali się w swym obłędnym złudzeniu, na śmierć i życie z dynastią, następowało wyjaśnienie sytuacji. Bakunin w ich imieniu mówił: „Madziarzy odsłonili bezsilność dynastii austriackiej, tą bohaterską walką uratowali z niewoli siebie i wszystkie inne ludy Austrii — i kto jest przeciw Madziarom, ten jest wrogiem całej ludzkości, wrogiem swej własnej swobody" [1]. A najbardziej charakterystyczna dla zrozumienia naprzód wahań, a potem decyzji, dla zrozumienia zmian, które dokonywać się musiały w duszach nieuprzedzonych, jest postawa opinii publicznej u nas w Poznańskiem. Naprzód czysto i wyłącznie prosłowiańska i przeciwmadziarska, potem pojednawcza i pragnąca wyrównania madziarsko-słowiańskiego, stała się wreszcie całkowicie promadziarską i coraz bardziej wiązała własne nadzieje z losami powstania węgierskiego.

Obok kamarylli dworsko-arystokratycznej wiedeńskiej i soldateski austriackiej, których najjaskrawszym wykładnikiem byli Windischgrätz z Schwarzenbergiem, jeden tylko Mikołaj był od początku nieubłaganym wrogiem powstałych do niepodległości Węgier. Dla Niemców, pchających się po drodze rewolucyjnej ku jedności, miał lekceważenie, dla ich władców, którzy korzyli się, do czasu zresztą, przed motłochem zbuntowanym, odczuwał pogardę związaną z obrzydzeniem. Węgrów złączonych z Polakami nienawidził — i od początku szykował się do uderzenia. Za słaby, by iść na wojnę z rewolucją europejską, tu wybrał miejsce walki, z której musiał wyjść zwycięzcą, tym łatwym zwycięstwem, które mogło stworzyć pozory triumfu nad całą zbuntowaną Europą i mogło mu rzucić pod nogi wyłamujących się,

[1]) Wezwanie drugie do Słowian.

może i bez własnej woli, spod jego przewagi królików niemieckich. Wyzyskał połowiczne i nieudane próby rewolucji w Mołdawii (14 kwietnia) i Wołoszczyźnie (8 czerwca), nie tylko po to żeby umocnić Sturdzę, a wypędzić Bibesco i zająć wojskowo jego księstwo (wrzesień), ale przede wszystkim dla tego, ażeby żelazną obręczą armii rosyjskiej objąć cały południo-wschód Węgier. Z kolei zajął trzymającą się jeszcze pod Maghierą Małą Wołoszczyznę, wkroczył do Siedmiogrodu, podniósł tam dywersję bez formalnego udziału w walce i udzielił (luty 1849) skutecznej pomocy niedołężnemu dowództwu austriackiemu, zagroziwszy tyłom armii węgierskiej pod wodzą Bema, który zresztą szybko przepędził Moskali. I dopiero znacznie później, bo w maju 1849, na błaganie dowództwa austriackiego, a przy ociąganiu się kierownictwa politycznego przed tą kompromitującą ostatecznością, przyjdzie wymarsz Rosjan i frontowe uderzenie: ruch przez Galicję i Karpaty w dolinę Tokaju i Cisy. Rewolucja węgierska jest już teraz tylko kampanią węgierską, skazaną na przegraną.

Czy jako rewolucja, czy też tylko jako kampania wojenna sprawa węgierska dla swego należytego oświetlenia wymaga ustalenia węzłowych dat, na których opierały się zdarzenia i dzieje dramatu węgierskiego. Już 17 marca 1848 roku, ustanowiony został osobny rząd węgierski pod palatynem. Wojna z Węgrami zaczyna się w lipcu, ale stanowczy atak na Węgry dopiero jesienią: 15 września dekret „królewski" odmawia decyzjom sejmu węgierskiego charakteru prawnego. 22 tm. sejm w odpowiedzi wybiera wydział obrony i idzie na walkę na całego, zwłaszcza, że 24-go palatyn ustępuje i Węgry pozostają bez naczelnika państwa. Od dnia 27 września, od chwili zamordowania hr. Lamberga, wojna staje się otwartą i z konieczności śmiertelną. 3 października korona rozwiązuje parlament, chcąc powrócić do stanu przedrewolucyjnego, na co następuje 7 października wybór władzy wykonawczej niezależnej pod Kossuthem, jako gubernatorem. Zaczyna się jego niepodzielna dyktatura. Od objęcia tronu przez Franciszka Józefa (2 grudnia) i poddania tej zmiany w wątpliwość ze stanowiska udzielności politycznej przez Węgry (7 grudnia), konflikt nabiera także charakteru dynastyczno-ideologicznego. Sprawa usunięcia dynastii jest sprawą czasu bliskiego. Pod naciskiem niepowodzeń 2 stycznia 1849 roku zapada decyzja opuszczenia Pesztu, wycofania się za Cisę

i przeniesienia stolicy do Debreczyna. Austriacy są pewni całkowitego zwycięstwa. Konstytucja z 4 marca, znosząca odrębność państwową Węgier, prowadzi już nieuniknienie do detronizacji Habsburgów (14 kwietnia). Powstaje żywa analogia z naszą kampanią 1831 roku. Ale teraz aż do chwili wkroczenia Paskiewicza niepowodzenia płyną jedne za drugimi na wojska austriackie. Dopiero od zjawienia się Rosjan sytuacja się odmienia i staje się krytyczną, a potem i tragiczną dla Węgier. Długo powstrzymywane decyzje polityczne wreszcie zapadają: 14 lipca następuje ugoda Kossutha z Rumunami siedmiogrodzkimi, których żądań narodowych dotąd nie chciano uznać, którzy nie stawiali postulatów tak daleko sięgających, jak Serbowie, ale potrafili stworzyć oddziały ochotnicze i oddziały te, zwłaszcza pod Jancu, pokazały całą swoją wartość bojową. 28 lipca przez sejm przechodzi ustawa o równouprawnieniu narodowości w monarchii węgierskiej i zrównaniu Żydów z chrześcijanami. Wszystko szybko już posuwa się ku końcowi. 11 sierpnia gubernator składa władzę. Zamiast Kossutha teraz pełną dyktaturę obejmuje Görgei, który 13-go kapituluje w Villagos, składając broń „u stóp JCMości“ rosyjskiej. I dla Węgrów zaczynał się okres represji bezlitosnych i tułactwa.

Sprawa węgierska od początku miała swoje szczególniejsze oblicze. Nie była tylko walką o konstytucję i wolności polityczne, jak w innych krajach tego roku pamiętnego, nie tylko walką o prawa narodowe, ani tylko obroną swego odrębnego historycznego ustroju państwowego, ani samą tylko walką o oddzielenie się od Austrii i niepodległość. Była wszystkim po trochu i po społu, komplikując się nieustannie w miarę rozrostu aż do pełnego pomieszania w sobie tych wszystkich wielorakich, a zupełnie nieraz sprzecznych ze sobą pierwiastków.

Widziana od wewnątrz, a tak winna być rozpatrywana, była walką sprzecznych sił, ideologii i tendencyj. Obok nielicznej, a bardzo silnej i wpływowej, narodowi zupełnie obcej grupy arystokratów, zaprzedanych Wiedniowi, a zatem „Targowiczan“, madziarska magnateria węgierska w swej większości bogata, kulturalna, patriotyczna była nade wszystko umiarkowana: rozważna i przewidująca, ostrożna, bała się utraty rzeczy istniejących, zdobytych, pewnych, acz ograniczonych, jaką była autonomia, na rzecz niepewnych, choć świetnych perspektyw przyszłości. Wojskowość austro-węgierska, bardziej austriacka niż

węgierska, ciążąca ku Wiedniowi, zasugestionowana rzekomą niezwyciężonością armii cesarsko-królewskiej, nie wierzyła w możliwość walki węgierskiego „pospolitego ruszenia" ze świetną armią habsburską i nie wyobrażała sobie odrębnego, osobnego od Austrii istnienia, lecz pozbawiona odwagi cywilnej jawnie nie ośmielała się opierać naciskowi opinii w kraju. Inteligencja drobno-szlachecka i miejska, radykalna, zarażona duchem demokracji, głucha na ogół na hasła i potrzeby społeczne, a zupełnie ślepa na niedomagania i krzywdy innych narodowości niemadziarskich w państwie, wściekle patriotyczna, w swym patriotyzmie posuwała się do żądania republiki węgierskiej bez zgody na jakiekolwiek ustępstwa dla mniejszości narodowych, bez wyraźnego programu agrarnego i bez chęci rozszerzenia prawa wyborczego do sejmu. Ona najbardziej typowo reprezentowała ówczesne społeczeństwo madziarskie, jeżeli odrzucić niektóre frazesy i wystąpienia jaskrawo przeciwmagnackie, toteż kto umiał wziąć w swoje ręce i pokierować tą ideologią mógł być pewien popularności, mógł pochwycić władzę i utrzymać na trwałe wpływ nad narodem, zwłaszcza jeżeli potrafił wygrać istniejące przeciwieństwa. A uczynił to Kossuth.

Z zasadaniczym podziałem społeczeństwa na grupy łączyły się nieodłączne od stanowisk społecznych, od programów i metod działania właściwości charakterów, temperamenty, namiętności, ambicje i związane z tym przeciwieństwa osobiste. Głęboki, przewidujący, ale pozbawiony wiary pesymista, mimo to nie cofający się przed ofiarą w imię patriotyzmu Szechenyi reprezentował prawe skrzydło umiarkowanych. Natomiast ich właściwym sztandarowym przedstawicielem był L. Batthyanyi, pierwszy premier z nominacji Austrii i pierwsza ofiara z ręki katów austriackich, spokojny, do głębi umiarkowany, pełen poczucia odpowiedzialności, człowiek honoru, godności i poświęcenia dla ojczyzny, nie pozbawiony jednak tej specyficznej wiary, że tylko ludzie jego pochodzenia i przekonań są zdolni do pracy dla kraju, oni jedni mają poczucie patriotyzmu i obowiązku narodowego. Obok głośnych, radykalnych mówców i literatów, obok świetnych pisarzy, przywódców młodzieży uniwersyteckiej (jak Jokai i Petőfi), a w jaskrawym do nich przeciwieństwie zarysowuje się postać Görgeia. Zimna, ambitna, zamknięta w sobie, namiętna i władcza natura człowieka, który lekceważył spółziomków, a wierzył w siebie i nie przebierał w środkach, takim

był najbardziej reprezentatywny przedstawiciel wojskowości. Nie tyle może dla swych przyrodzonych wielkich talentów, ile raczej przez to, iż najbardziej odpowiadał potrzebom czasu, wszystkich innych w cień zepchnął L. Kossuth. Mówca świetny, „demagog“ jakich mało, ale nie zapominający nigdy o właściwym celu swego przemówienia, porywający masy ogniem swej wymowy, taktyk znakomity, obdarzony intuicją i doskonale wyczuwający nastroje własnego społeczeństwa, wygrywający te nastroje chwili, ale i głębsze przeciwieństwa interesów i najgłębsze przeciwstawności osób, umiał jednych drugim przeciwstawiać, umiał mocną ręką pochwycić władzę nad narodem, potrafił rozpętać w nim burzę namiętności narodowej, wyładować z niego energię, wydobyć ofiarę z majątków, postawić wojsko, i poprowadzić wojnę, utrzymując się wyłącznie naciskiem, „terrorem“ moralnym.

Walka o władzę sprowadzała się głównie do pytania, przy kim stanie wojsko, do dylematu: cywilność czy wojskowość. Perczel chciał silnego wojska, ale chciał mieć i rząd silny. Görgei chciał silnego wojska, ale niezależnie od cywilów, dla których czuł pogardę, chciał je mieć tylko pod władzą generalicji, pod swoją władzą, by móc uzależnić od siebie całą cywilność i całą politykę. Kossuth natomiast chciał mocnego wojska dla skutecznej walki z wrogiem, ale wojska, które by mu było niepodzielnie podporządkowane, pozostawało w jego wyłącznej zależności, pragnął mieć na stanowisku wodza człowieka nie związanego z generalnością, może nawet głębiej nie związanego i z wojskiem, natomiast zdecydowanego na walkę do zwycięstwa lub do śmierci.

Chciał tego nie tylko dla utrzymania zwartej i silnej władzy, niezbędnej na okres walki, ale także i ze względu na cały stosunek do Austrii. Kossuth może najpierwszy, a za nim dopiero inni zrozumieli, iż z Austrią nie może być porozumienia. Od strony umiarkowanych raz po raz podnosiły się głosy domagające się rokowań. Szczególnie silnie, choć niezbyt widocznie podniosły się one po klęskach styczniowych, po stracie stolicy. Kossuth postanowił defetystów zmusić do ostatecznego milczenia, postanowił ich przerazić. I w porozumieniu z radykalistami doprowadził do detronizacji Habsburgów przez sejm. Stało się. Teraz odwrotu nie było. A w tej nowej fazie wojny szukając poparcia Anglii i Francji, licząc na sojusz z Sardynią i zabiegając

o ten sojusz, utrzymując bliskie, przyjazne i prawie urzędowe stosunki z Portą, oglądał się on bez przerwy na Rosję. Mikołaja nie chciał drażnić, z jego interwencją po stronie austriackiej ciągle się liczył, lękał się jego działań politycznych, propagandowych i wpływu rubli wewnątrz swego terytorium i poza granicami, już na terenie Turcji, uwzględniał w swych decyzjach jego interesy, a liczył z jego drażliwościami. Jego i Niemiec frankfurckich, z którymi po cichu utrzymywał kontakty przeciwko Habsburgom, a których niczym stanowczym też nie śmiał zrażać. Tym się tłumaczy dla czego, choć było to dla niego nieuniknione i nieodzowne, Kossuth ociągał się ze związaniem jawnym ze sprawą polską, dlaczego jej nie wygrał od razu, dlaczego pozwalając na tworzenie legionów, tak długo zwlekał z formalnym uznaniem legionu polskiego i wyznaczeniem mu jednego komendanta, czemu nie ośmielił się uderzyć na Galicję i to nakazywał iść za Karpaty, to znowu zmieniał te swoje rozkazy. Jak w innych, tak i w tej dziedzinie miał przeciwko sobie Görgeia i jego partię, a Görgei, przeciwnik osobnych formacji polskich przy wojsku węgierskim, wrogo w ogóle do Polaków nastawiony, był zasadniczym nieprzyjacielem generałów polskich w służbie węgierskiej, zazdrosny o ich powodzenia i sławę. Görgei od samego początku interwencji rosyjskiej szedł poprzez porozumienie tajne z dowództwem rosyjskim na ugodę z Austrią. Villagos będzie uwieńczeniem dłuższego okresu przygotowań.

Kossuth postawiony pośrodku sytuacji skomplikowanej, a pełnej najprzeróżniejszych niemożliwości, zmuszony był do zajęcia stanowiska kompromisowego, niezdecydowanego, nieszczerego i nieufnego w stosunku do Polaków. Nie mógł on nam darować sympatii słowiańskich i gotowości do narzucenia Węgrom porozumienia z powstałymi przeciwko nim Serbami, Chorwatami, Słowakami i Rumunami. Nie chciał się obciążać w stosunku do Polski zobowiązaniami, których brać na siebie nie mógł, a jednocześnie w swym odosobnieniu nie mógł uniknąć tego jedynego, prawdziwie skutecznego sojuszu. Z sytuacji skomplikowanej wyszedł zwycięsko, choć nie w zgodzie z tradycyjną legendą o braterstwie polsko-węgierskim: w Polsce, w Galicji widział piorunochron, przez który może uda się odciągnąć czy odsunąć uderzenie rosyjskie od granic węgierskich, w Polakach — narzędzie niesamodzielne, w sprawach węgierskich niegroźne, a zatem nadające się do użycia i ostatecznie za wszystkie niepo-



Ryc. 8.
Generał Józef Bem.
Z albumu Straszewicza.

wodzenia odpowiedzialne, wreszcie — nieocenionego „kozła ofiarnego", na którego zwali się albo na którego przez specyficzne właściwości natury psychicznej opinii narodów, jako na cudzoziemców, całkiem automatycznie spadnie wina i odpowiedzialność za zło.

Na płaszczyźnie stosunku: władza cywilna czy wojskowa ta rzecz się najdobitniej zaznacza. Kossuth mianuje chętnie Polaków na stanowiska najwyższe lub samodzielne (Dembiński, Bem, Wysocki); potem ich łatwo likwiduje, a następnie mając ich w ręku łatwiej manewruje dowództwem naczelnym, wysuwając na to stanowisko po kolei: Görgeia, Messarosa — Dembińskiego, Dembińskiego — Messarosa, Bema. A w końcu znajdzie się z winy okoliczności już sam tylko twarz w twarz z Görgeiem. Zbliżał się koniec tragicznej walki. Zjawiały się dwie koncepcje. Należało przebić się przez Austriaków, albo walczyć do ostateczności w Siedmiogrodzie w oparciu o Wołoszczyznę i w porozumieniu z Rumunami węgierskimi, których do samodzielności na własną rękę zrywał Bem. Do tego zdolny był tylko ktoś obcy, tylko Bem. Albo trzeba było pójść na ugodę, na „pokój", a o pokoju prawdziwym mowy już być nie mogło. Postawiony przed tą alternatywą Kossuth chciał wybrać pierwszą ewentualność i mianować in articulo mortis naczelnym wodzem Bema. Coraz głośniejsze domagania się żywiołów umiarkowanych, zupełnie moralnie rozbitych, a w społeczeństwie bardzo silnych, przeważyły. Dyktator upadł. Władzę objął Görgei, nowy dyktator kapitulacji, hańby i wydania na śmierć najlepszych swych towarzyszy broni, umiarkowane węgierskie wydanie Krukowieckiego, z pozorami czy w stroju Chłopickiego, ale bez całej żołnierskiej, głębokiej rzetelności i moralności Chłopickiego.

W jesienną, deszczową noc pod Widynem (29 października) Kossuth zrozumiał tragedię klęski, zrozumiał wreszcie konieczność uznania na przyszłość, albo winę nie uznawania w przeszłości, pełnego stanowiska sojuszniczego Polski. „Polska jest sojusznikiem — mówił — nie mniej nieodzownym. Ale Polska dając swą najserdeczniejszą krew Węgrom, widziała nie bez bólu, że sejm i rząd węgierski pozostawali głusi na domagania się polskie w celu doprowadzenia do szerokich ustępstw dla wyrównania stosunków między Słowianami i Madziarami. Należało na przyszłość przynajmniej zadowolić Polskę pod tym względem. Gdyż jeżeli udzieliła ona swego ramienia, aby zwalczać

wspólnego wroga, była jednak stanowczo zdecydowana nie zrywać ze Słowianami, nie zrywać ze swą przeszłością. Jeżeli w obliczu niebezpieczeństwa Polska wstrzymała się od stawiania Węgrom jakichkolwiek warunków, nie mogłaby im udzielać na przyszłość swej sympatii jak tylko uzyskując od nich konieczne zaspokojenie interesu słowiańskiego". Refleksje jesienne a klęskowe już nie mogły odwrócić koła historii. Rewolucja 1848 roku kończyła się. Szczeliny wywołane przez trzęsienie ziemi zwierały się z powrotem. Wszystko jak gdyby powracało do stanu sprzed katastrofy. Pozostawało tylko doświadczenie: świadomość tego, co ujawniło się w ciągu bolesnych miesięcy bezpowrotnie minionej przeszłości. W roku rewolucji na wszystkich zapalnych punktach Europy spotykały się: zachłanność niemiecka, legenda rewolucyjnej a naprawdę bardzo szybko bezczynnej Francji, która pierwsza zmierzała ku reakcji, jak pierwsza poszła w ogień rewolucji: czujna, konsekwentna i na jotę nie odchylająca się od swej osi wytrwałość Palmerstona; mściwa, ofensywna zaciekłość Mikołaja; i aktualna, czy potencjalna tylko waga — sprawy polskiej.

ROZDZIAŁ XIII.

REKONESANS

1. Ks. Adam wobec rewolucji lutowej. — 2. Zabiegi w Londynie. — 3. Negocjacja berlińska. — 4. Przegrana. Powrót do Paryża.

1. W chwili wybuchu lutowego każdemu się zdawało, że stara Europa się zapadła, że przyszła wreszcie długo oczekiwana sposobność, że wszystko da się osiągnąć, że trzeba się śpieszyć, by nie dać się ubiec wypadkom, ale także nie dać się uprzedzić innym w zajęciu stanowiska kierowniczego w narodzie: i tu na emigracji, i zwłaszcza tam, w kraju. W Hotelu Lambert zrozumiano, że nie można dać się po raz wtóry wyprzedzić, jak w roku 1846, w tym słusznym przekonaniu, że kto pierwszy podejmie czyn, kto postawi wojsko, kto utworzy rząd, temu wszyscy się poddadzą i będą go słuchali. O koronie dla księcia ani wtedy, ani w tygodniach najbliższych nie myślał on, ani nikt z jego odpowiedzialnych współpracowników, wbrew plotce, która z poręki rosyjskiej obijała się o uszy obce [1]).

Gorączka opanowała i serca i umysły. „Równie wielka jak nagła i niespodziewana zmiana zaszła we Francji, pisano w imieniu księcia do Czajki 29 lutego, która powinnaby przyspieszyć i pożądane dla nas chwile czynu, zmiana ta może wymagać modyfikacji w dotychczasowym systemie naszym, ale nie tylko nie uwalnia nas od obowiązków i powinności dla ojczyzny, ale przeciwnie nakazuje nam wytężyć wszelkie nasze usilności, aby o ile być może stanąć w możności śpiesznego korzystania z wypadków i okoliczności, jakie się zdają otwierać“. Minęło parę dni. Tymczasowy rząd umacniał się w Paryżu.

---

[1]) Informacje takiego Circourt'a, lub nawet rzetelnego i nam życzliwego Du Plat'a. Ob. aneks na końcu tomu.

Wszystko skupiało się przy rzeczypospolitej. W polityce zagranicznej programem stawał się dwuznaczny i nadający się do tylu różnych sprzecznych interpretacji cyrkularz Lamartine'a z 2 marca. „Los wszystkich populacjów ujarzmionych, myślano w Hotelu Lambert [1]), lub uciśnionych od nich samych jedynie zależy, a jednak otwiera się im zorza lepszej przyszłości. Poparcia Francji mogą się one spodziewać, o ile same okażą się jędrne, zgodne, dzielne, słowem dojrzałe, około własnego interesu czynne i czujne. Więcej żądać byłoby niesprawiedliwym, jak przeciwnym dobrze zrozumianemu interesowi". Tymczasem, jak słusznie pisano 27 marca Orpiszewskiemu z Paryża, „wypadki tak cudownie i takim nawałem gonią, że co się dziś zdaje najwłaściwszym, jutro następnym wypadkiem zmienionym lub zmodyfikowanym być musi".

Kiedy minęły lata próby, które były przede wszystkim okresem obserwacyj i rozmyślań na tułaczce, a nadeszła chwila czynu, książę był już człowiekiem starym. Był i do pewnego stopnia zmanierowany długoletnim, a bezskutecznym zabieganiem metodą dyplomatyczną [2]). Choć zmęczony życiem książę był na ogół pełen czynności i zdolny był do postawienia swej osoby na posterunku zagrożonym, jeżeli tego wymagać mogła sytuacja. Sam miał niezadługo wysunąć swą osobę, by się narażać bezpośrednio i narażać na szwank swój autorytet i wpływ. Starszego syna wysłał do Sardynii, umieszczając go w armii włoskiej, gdzie ks. Witold będzie brał dzielnie udział w kampanii wiosennej 1849 r. Młodszego, zaledwo dwudziestoletniego Władysława pod koniec roku książę zaczął używać „do naszej pracy", w charakterze osobistego sekretarza, jakgdyby już teraz wprowadzając każdego z nich w inny rodzaj pracy dla kraju, do których w myśl życzeń ojca mieli się sposobić w charakterze jego następców, starszy jako żołnierz, młodszy jako polityk. Książę był nieco powolny i ociężały, szybkim w decyzji nie był zresztą nigdy i poddawał się teraz silniej wpływowom otoczenia, głównie Zamoyskiego, choć potrafił swoją metodą powolnego rozważa-

---

[1]) Pismo z 7. 3 do Orpiszewskiego.

[2]) Circourt złośliwie utrzymuje to w ten sposób: „Toutes les grandes qualités dont il avait pendant sa jeunesse présenté seulement l'apparence, faisaient défaut à son âge avancé. Il parlait beaucoup, quoique avec réserve, et donnait des demi-promesses á plus d'un parti. Son ton gémissant manquait à la longue de grâce et toujours de dignité".

nia spraw ostatecznie z uporem swoje narzucić. A osoba Zamoyskiego, który według Circourta chciał był „comme connétable de Pologne, lieutenant général de la couronne, interroi“, zawadzała coraz bardziej. Zawadzała najbliższym, którzy chcieli go mieć gdzieś dalej od osoby Jego Ks. Mości. „I Barzykowski, i inni tu życzliwi pragną, pisał hr. Władysław 5 kwietnia, abym ja raczej osobno, niż przy Wuju działał. Różne do tego mają powody, zdaje im się, że przy Wuju szkodziłbym jego popularności oraz że rzucałbym podejrzenie dążeń dynastycznych“, o które księcia i tak nieustannie pomawiano. Rola jego wywołała ostre zgrzyty wśród dalszych: Mickiewicz mu w oczy wyrzucał (październik 1848), „że nikogo nie chce, co by nie był w partii Trzeciego Maja“, że postępuje nadal jak za Metternicha i Filipa, „których ubóstwia“ po staremu, że może dawną metodą tylko wiele popsuć, ale nic nie stworzyć, że kieruje się „pedantyzmem“ i własnymi widokami.

Książę zdawał sobie sprawę, że i wewnętrznie, ze względów na irracjonalne wzajemne zadrażnienia, i zewnętrznie, obiektywnie biorąc sytuacja była wysoce trudna, acz pełna obietnic i możliwości, i starał się od samego początku narzucić własne czynne uczestnictwo Polski w sytuacji, która w każdej chwili wydawała się i korzystną, i niekorzystną zarazem. Wydobyć sprawę polską z roli przedmiotu obcej polityki i uczynić zeń samodzielną siłę, choćby w sensie źródła powikłań czy rozwikłań doniosłych dla innych, nieodzownych dla nas, to miało być przedmiotem jego stałych zabiegów.

Nie wiedząc o tym, że Centralizacja już się zgłosiła do nowego rządu francuskiego, co było całkiem naturalne wobec zasadniczego stanowiska demokracji, książę postanowił okazać mu swoją gotowość i dowieść, że „przypisywane mu pryncypia nie są bynajmniej na zawadzie głównej chęci i celowi odrodzenia ojczyzny pod jakąkolwiek formą“. Toteż zwrócił się do Lamartine'a, z którym łączyły go dawniejsze, acz luźne stosunki towarzyskie, składając mu projekt utworzenia na koszt rządu francuskiego legionu polskiego (25 lutego). Koncepcja legionowa powoli ze wszystkich stron miała dopływać do rządu francuskiego. Imieniem kół wojskowych, a za poduszczeniem Ibusia Ostrowskiego, złożono memoriał, by powołać taki legion pod wodzą Rybińskiego. Dwernicki za swój komitet, silny wpływami w rządzie prowizorycznym, a zwłaszcza dysponujący całym

oddaniem wiernego Vavina, zgłaszał gotowość objęcia komendy nad polskim legionem. W tym „embarras de richesses" Lamartine znalazł dla siebie najlepsze wyjście i... zaproponował Dwernickiemu, aby Polacy sami obrali między sobą komitet dla załatwienia tej sprawy, pewien, że w ten sposób zbędzie z głowy ten kłopot.

Sama impreza legionowa nie wyczerpywała programu starego księcia. Uważał on, że przyszłą formę rządu Polska nada sama sobie, ale że teraz potrzeba naczelnika, i liczył, że przez nawiązanie osobistego kontaktu z Lamartine'm uda mu się zdobyć dla siebie pozycję conajmniej taką, jaką posiadał za monarchii lipcowej. Istotnie 7 marca widział się z szefem Francji republikańskiej. Zachował z niej zwięzły skrót: „Podziękowanie i życzenia wiedzieć, czego spodziewają się po nas, żeby się do tego zastosować. Zaufanie do ich intencji, także osobistych, i wskutek tego i do woli całkiem pozytywnej narodu. Propozycje legionu. Jego korzyści. Usunąć jeszcze jeden zanadto gorący element ruchu.

Wystawienie usług, jakie możemy oddać. Nasze agencje na Wschodzie i w Rzymie, dobrze urządzone. Odwołać się do świadectw ambasadora w Rzymie i Konstantynopolu i do szefa korespondencji (w M. S. Z.). Stosunki w Belgradzie i ze Słowianami austriackimi. Ich znaczenie ze względu na sprawy włoskie. Pożytek dla Ludwika Filipa, uznany przez politykę drobiazgową P. Guizota, jakże nie byłyby podwójnie pożyteczne dla republiki. Księstwa (naddunajskie). Pokój winien służyć powiększeniu wpływu. Upadek Ludwika Filipa. Interes (convenance) w dostarczaniu nam środków. Dywersje do wywołania dla pokoju, jak również na rzecz wojny. Niepewność co do Rosji.

Stosunki wewnętrzne Rosji. Ludy, które chcą się wyzwolić. Dzieło p. Hommaire de Hell. Na krajach sąsiadujących należy oprzeć insurekcję w Polsce i stamtąd zacząć, jeżeli ma się udać. Kaukaz, Bonaparte, — stosunek z Szamilem i innymi. Wyprawa bez kompromitowania się. Turcy przychylnie do tego nastawieni. Stosunki z Niemcami, sympatia za sprawą polską. Olbrzymi ruch nadany przez Francję nie da się zamknąć w niej samej, gdyż odepchnięty objąłby ogniem ją samą. Trzeba, żeby się rozpowszechnił, bez szkody dla wypowiedzianych zasad.

Stronnictwa w (naszej) emigracji. Demokraci i my. Trzecie stronnictwo. Oni dowiedli, że są zdolni do działania, narobili

(dużo) złego. Nie chcą zrozumieć działalności zewnętrznej. Propozycja porozumiewania się. Trzeba im przeszkodzić robić źle".

Właściwie w tej pierwszej rozmowie zostało powiedziane wszystko z tego, co miało się istotnie w najbliższym czasie zrealizować w Europie, w myśl przewidywań księcia i co miało stać się odtąd wytyczną całej jego działalności w dobie zawieruchy. Co powiedział Lamartine, nie wiadomo. Książę w każdym razie wyszedł z rozmowy zachwycony. „Najlepiej i najpochlebniej byłem przyjęty. Z Anglią jest najlepiej", tak streszczał stanowisko Lamartine'a Zamoyskiemu 7 marca i 10-go Czajce. „Spodziewa się, że z jej pomocą zapewni neutralność Prus. Austrię i Moskwę ma za nieprzyjaciół". „P. Lamartine zdawał się pojmować ważność polityki na wschodzie, i okazywać chęć szczególnego zajęcia się nią. Nadto p. Lamartine mówił, że już miał sposobność uczynienia propozycjów w interesie Polski i że te nad oczekiwanie były dobrze przyjęte. Nie mówił wszakże do kogo takowe uczynił, ale trzeba wnosić, że miał Anglię na myśli, z którą wedle podobieństwa gabinet berliński przychylić się będzie musiał". Książę dał się uwieść, jak tylu innych, pozorom i przyjemnym formom poety, naczelnika państwa i ministra spraw zagranicznych w jednej osobie, skoro w ten sposób rozumiał słowa streszczające nic nie znaczącą instrukcję, jaką był Lamartine dał Circourtowi.

W każdym razie stosunek był nawiązany i ks. Adam miał dalej utrzymywać go. Do nowego ministra spraw zagranicznych zwrócono się o udzielenie po staremu poczty dyplomatycznej dla korespondencji rzymskiej Hotelu Lambert. Po następnej rozmowie z Lamartinem 13 marca książę przystąpił do pracy nad przygotowaniem ściślejszego projektu legionu polskiego w myśl decyzji zasadniczej rządu z 10 marca. Tej roboty miał się podjąć Bystrzonowski, który od wybuchu rewolucji służył księciu w nawiązywaniu stosunków z nowymi władzami Francji, z rządem i Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Legion miałby być ostoją (abri) narodowości polskiej, miał posiadać sztandar o barwach polskich, z napisem Légion polonaise obok innego napisu: République Française, miał składać się z 4 batalionów piechoty, 2 szwadronów kawalerii i jednej baterii artylerii i służyć za kadrę. Miałaby być ustanowiona komisja weryfikacyjna stopni polskich, do której planowano sobie wprowadzić księcia, jen. Chrzanowskiego, pułk. Breańskiego,

maj. Bystrzonowskiego i por. Woronicza, słowem pełny komplet ludzi Hotelu Lambert. Nazajutrz (14.III) Bystrzonowski jeszcze ten swój projekt rozwinął, zapewniając, że płatnictwo w legionie byłoby francuskie, a nominacje dawałby francuski minister wojny na wniosek komisji weryfikacyjnej. Ale mimo decyzji rządu francuskiego organizacja legionu zaczęła utykać. Dwernicki bardzo gwałtownie powstawał teraz przeciwko tworzeniu legionu. Z drugiej strony i od Zamoyskiego przyjdą niedługo wątpliwości. Nie rozumiał on, czemu Lamartine postanowił tworzyć legię. „Póki wojny nie ma, nie mamy z czego formować. Żołnierzy nie ma". A zresztą on chce wszystkich gotowych do służby werbować do Włoch. Kierownictwo faktyczne wysuwało się z rąk księcia. Subervie, który się tym zajmował, nie szedł mu na rękę, popierał natomiast jen. Sierawskiego i Dwernickiego. W otoczeniu księcia domagano się więc, aby ks. Adam u Lamartine'a wystąpił wyraźnie przeciwko Dwernickiemu. Zadawano sobie pytanie, czy w ogóle należy iść na tworzenie tego legionu w podobnej kompanii. „Z takiego zamętu nic wyjść nie może poczciwego, pisał Bystrzonowski 15 marca, potrzeba więc, ażeby rząd powiedział jasno, czego chce. Książę albowiem z powodów politycznych może przystać na najmniejszy rozgłos, ale wspierać by nie mógł rzeczy korzyść Polsce nie przynoszącej". Stawało się jasnym, że właśnie tego jednego, czego rząd chce, Lamartine nie powie, i że kierownictwo legionu przechodziło do żywiołów bardziej radykalnych, o ile w ogóle można by myśleć o jego uruchomieniu.

W międzyczasie, jak to był książę powiedział Lamartine'owi, „olbrzymi ruch nie dał się zamknąć do samej Francji", a wypadki w Austrii i Prusach sprawiły, iż część Polski też została ogarnięta przez rewolucję. Wydawało się, iż „tymczasem zyskujemy grunt w zaborach niemieckich, o czym przed niewielu dniami marzyć nawet było niepodobnym". „Każdy Polak dzisiaj, który tak długi czas spędził w emigracji, rad by zbliżyć się do kraju", każdy pragnął zabrać się do realizacji dawnych marzeń w ojczyźnie.

Stary książę, który od siedemnastu lat nie wyjeżdżał na wschód poza Ren, sam wywołaniec rosyjski, decydował się udać do kraju, gotów być tam, gdzie jego obecność mogłaby być nieodzowną. Przed tą daleką podróżą chciał raz jeszcze widzieć się z Lamartinem i sprecyzować pewne punkty. Ostatnia rozmo-

wa miała miejsce 20 marca. Książę mówił: „Pan przyzna, że to nastąpiło rozbicie się okrętu powszechne, trzeba starać się go ratować, zatrzymać, przeszkodzić czemuś przedwczesnemu, coby zginęło (chyba tak trzeba rozumieć słowa: un précoce qui perdrait z notatki ks. Adama). Legion się gubi (tu raczej książę stwierdzał, że w jego rozumieniu legion tracił znaczenie). Jedna Rosja jest silna, użycie wszystkich środków. To ma się robić w Niemczech. Ruch u nas. Odjazd (własny księcia. Prośba o) paszport. Usługi do oddania Francji. (Polecenie do) p. Sircourt (tak napisane). List (do niego). Co powiedzieć. Dla nas nie ma więcej zaufania. Agencje w Wiedniu, w kraju, w Galicji, w Królestwie, na Węgrzech, wszędzie usługi oddane, fundusze konieczne. (Co robi) Gen. Dembiński w Turcji. U Kozaków. (Czy) plan przygotowany, broń, środki. Bystrzonowski na moim miejscu, po wysondowaniu Prus. Ażeby powstrzymać masakrę, gdyby Polska ruszyła zanadto wcześnie, kłopot dla Francji. Agenci na Litwie po wysondowaniu (książę miał na myśli pułk. Rymkiewicza, który był następnie tam przeznaczony w kwietniu — maju). To by nakazywało zobowiązać do podtrzymania stronnictwa gorliwego, lecz rozsądnego (tj. własnego obozu ks. Adama), które chce zbawić Polskę. Manifestacje (dynastyczne) przeciwko mej woli, jak myślę, szkodliwe. Pułk. Courtigis (który powracał z Petersburga i z drogi przez żonę szukał pośrednictwa księcia u swoich nowych, rewolucyjnych władz) [1]. Oficer zdolny. Materiały cenne. Postanowione. Przyjęcie jak można najbardziej pochlebne". Ale to chyba wszystko. Książę otrzymał list do Circourta, papiery na drogę, słowa serdeczne, a nie obowiązujące i ostatecznie, dla sprawy, którą reprezentował, tak jakgdyby nic [2].

---

[1]) O przybyciu Courtigisa do Berlina i jego informacjach Circourt (Souvenirs d'une mission à Berlin en 1848, 1908, I, 313, i n.), który „nie ma zaufania do jego sądu", ale z przesadą chwyta wszystkie informacje o potędze Rosji i jeszcze je wyolbrzymia.

[2]) Opracowałem tu nieco inaczej materiały cytowane w książce Czartoryskiego, Nicolas I et la question du Proche Orient, 1934 94—5. Tam podana rozmowa odnosi się do 7 marca, natomiast inna jest rozmowa z 20 (czy 21) marca. Pozatem Zamoyski, V, 76, 80—1, 84, i Feldman 170 n, 212.

2. Nim jednak książę ruszył do Berlina, gdyż to miało być pierwszym etapem jego podróży, nie zaniedbał i drugiej, dawniejszej, normalnej strony swych stosunków: porozumiewania się z Normanby w Paryżu i poruszenia w Londynie sprawy polskiej, nieoczekiwanie wysuniętej w nowej formie przez Lorda Dudleya Stuarta.

Jak tylko przyszły pierwsze wiadomości do Londynu o rewolucji paryskiej, wierny i naprawdę szlachetny lord poczuł się jak uderzony ostrogą. Już na kopercie listu do ks. Adama dopisał: „Au milieu de ces événements ne surgira-t-il point de salut pour la Pologne, et comment. Y a-t-il quelque chose à faire ici. Je ne le pense pas". Czekał na instrukcje i wiadomości, które wysłane zostały przed wyjazdem księcia i od razu zabrał się do roboty, by w Londynie naciskać w kierunku realizacji postulatów postawionych przez księcia w jego ouvertures, poczynionych brytyjskiemu posłowi w Paryżu. Zresztą atmosfera, w której przyszło działać ciągle się zmieniała. To nadchodziły jakieś fantastyczne wieści z Królestwa, które doprowadzały poczciwego Stuarta do gorączki. „Tu się rozniosło, pisał 30 marca, że nastąpiło powstanie w Warszawie i że armaty cytadeli zamieniły miasto w perzynę, że mimo to wojska rosyjskie zostały zmuszone do wycofania się z Polski i że wojsko pruskie jest gotowe do wkroczenia. Każdy mnie pyta, czy to prawda, a ja nie umiem nic odpowiedzieć". To znów rozeszły się plotki, a potem zjawiły się w prasie ataki na Polaków za brutalność, jaką chłopi polscy mieli stosować do biednej, pokrzywdzonej ludności niemiecko-żydowskiej w Poznańskim, i długo będą się tłukły po różnych zakamarkach życia politycznego Londynu okropne baje o Buku, obok sprzecznych z tym, a tak samo ze źródeł niemieckich puszczanych wiadomości o rzeziach szlachty polskiej przez chłopów, o żakerii w Księstwie.

Rozmowa z premierem wypadła niezupełnie bezowocnie. Lord Russell zaznaczył swoje zainteresowanie dla spraw Polski, stwierdził, iż zawsze uważał rozbiór Polski za rzecz najgorszą w dziejach nowożytnej Europy. Lecz wychodząc z kręgu nieobowiązujących frazesów, podkreślił, że „nie jest rzeczą polityki angielskiej interweniować w jakimkolwiek sensie między Polską i Rosją", przy tym raz jeszcze zaznaczył różnicę, jaka według brytyjskiego rozumienia istnieje między p r a w e m interwencji na skutek udziału w traktacie, a o b o w i ą z k i e m inter-

wencji na skutek gwarantowania jego wykonania. Anglia np. nie ma obowiązku gwarantowania Rosji posiadania Polski. Na sugestię Stuarta przyznał, iż byłoby ważnym dla Europy bastionem przywrócenie Polski z rządem opartym na zdrowych zasadach. I to było wszystko, co dla koncepcji obozu czartoryszczyków udało się teraz uzyskać. Natomiast na drugie pytanie odpowiedział bardziej pozytywnie: premier wprawdzie zastrzegł się, że nie wyśle eskadry na Bałtyk, jakby tego pragnął książę Adam, ale „dla osłony interesów handlu brytyjskiego na tym morzu" gotów byłby tam wysłać jeden okręt, zresztą i to na razie nie wydawało mu się pożądane. („One reason he said was there was none to send").

Stuart podjął następnie rozmowę, albo rozmowy z Palmerstonem. Przechodziły one przez zwykłe u tego choleryka sprzeczności, od chłodu do serdeczności i z powrotem. Na początku odebrał on wszelką nadzieję Stuartowi. Potem jednak zaznaczył, że wszystko będzie zależało od tego, jak rzeczy się ułożą w Polsce i czy Polakom uda się ustalić swój kraj na dostatecznie rozległej podstawie terytorialnej. „Gdyby im się udało zdobyć Podole i Wołyń, dodał w najściślejszej konfidencji, można by zrobić coś dobrego. (If they could get Podolia and Volhynia, some good might be done)". Rozmowy musiały mieć miejsce 26 lub 27 marca, z którego to dnia jest list Stuarta do księcia.

Pośrednictwo u Palmerstona nie wypadło całkiem bez wyniku: z tej pierwszej wymiany myśli z Stuartem zrodziła się koncepcja Palmerstona podsunięcia Mikołajowi projektu postawienia sprawy polskiej przez Rosję, o czym była mowa już wyżej. Jak to sobie wyobrażał sam Palmerston, o tym właśnie powiedział wprost Stuartowi w drugiej rozmowie z pierwszych dni kwietnia [1]). Gdyby on był cesarzem Rosji, posadziłby na tronie polskim ks. Leuchtenberskiego. Najwidoczniej uważał, że Rosji nie uda się utrzymać Polski. Stuart uznał takie rosyjskie rozwiązanie, przy zjednoczeniu całej Polski przy Rosji, a zatem z odebraniem Poznańskiego i Galicji za rozwiązanie szczęśliwe. Uważał on, że albo nowy monarcha stałby się bardzo szybko Polakiem, albo też Polacy zjednoczeni mogliby się przygotować le-

---

[1]) W liście z 5.4: a few days ago.

piej, niż w roku 1830 w nowych warunkach i powstać z czasem przeciwko obcemu monarsze. (Mamy tu jakgdyby perspektywy angielskich planów na rozwiązanie sprawy polskiej z pierwszej fazy wojny światowej do roku 1917).

Zakres czynności Stuarta miał się po paru dniach rozszerzyć przez to, że 9 kwietnia zjawił się znowu w Londynie Stanisław Koźmian, dawniejszy sekretarz Towarzystwa angielskich Przyjaciół Polski, obecnie wysłannik polskiego narodowego komitetu w Poznańskiem, by bronić spraw Księstwa na forum brytyjskim. Jeszcze nastrój nie był się odwrócił całkowicie przeciwko nam, jeszcze wojska nasze stały pod bronią w Poznańskiem i jak się wydawać mogło, wszystko zbroiło się przeciwko Rosji. Palmerston taką możliwość wojny brał pod uwagę, to też za wstawiennictwem Stuarta przyjął Koźmiana, wprawdzie nie w charakterze akredytowanego przedstawiciela Komitetu, ale „z tytułu obowiązku uzyskania możliwie najwięcej informacji". Nie myślał się liczyć, jak mówił, z drażliwościami tych, którzy by nie chcieli do niego dopuszczać Polaków tak, jak w roku 1830/1. Lievenowa robiła mu o to awantury, że przyjmował polskich dżentelmenów, a on się z tym nie liczył. Koźmiana Pam trzymał u siebie trzy kwadranse, bardzo z nim mile i zachęcająco rozmawiał nie mówiąc nic pozytywnego. Powiedział wyraźnie to tylko: ten (angielski) rząd nie uczyni nic, by zachęcać Polaków do powstania, ma n a d z i e j ę, że Polacy nie uczynią tego, nim nie nadarzy się dobra sposobność. Życzeniem tutejszego rządu jest staranie o to, by rzeczy były u r z ą d z o n e (arranged), i na tym przerwał, bo nie chciał powiedzieć za dużo. Jak na Palmerstona było i to bardzo dużo. Ale co jeszcze było do uwzględnienia 11 kwietnia w Londynie, to już niestety tegoż dnia przestało być realnym po Jarosławcu, a co za tym idzie, po paru dniach straciło i dla Anglii wszelkie znaczenie, bo przestało być faktyczną rzeczywistością polityczną w Polsce. Natomiast już i teraz Lord Palmerston odmówił wysłania okrętu na Bałtyk: względy na powikłania duńskie były w tej rzeczy decydujące. Pozostały więc tylko, zresztą do końca nie uwieńczone powodzeniem starania Koźmiana o wysłanie do Polski specjalnego angielskiego agenta dla zbierania informacji. Taką informacyjną podróż miał natomiast podjąć do Berlina, pod innymi pozorami, brytyjski konsul w Warszawie Du Plat. Znacznie później misję na tereny zagrożone działaniem węgierskim otrzyma później-

szy urzędnik konsulatu warszawskiego, a wychowanek domu Czartoryskich, młody White.

Drugą sprawą, którą miał się wówczas zajmować Lord Dudley Stuart, było odnowienie pomysłu z roku 1846 i uzyskanie w Anglii pożyczki dla Polski. Na początku wydawało się „że pożyczka w Anglii dojść musi do skutku“. [1]) W miarę jednak komplikacji ogólnych i zatracenia pierwszych dwu tygodni bez stworzenia faktów dokonanych i stanowczych w Poznańskiem i w Galicji, rzecz stawała się co najmniej nieaktualną. Biedny Stuart ze smutkiem donosił 11 kwietnia, wyrażając przy tym życzenie, ażeby w każdym razie pożyczka przechodziła przez ręce samego księcia osobiście: „Gdyby księciu się udało ofiarować część dochodów z Poznańskiego albo z ziem należących do państwa (to the public), albo coś innego jako zabezpieczenie, pożyczka może być utworzona. Byłoby lepiej, gdyby to samo mogło być uczynione w Galicji. Tu myślą, że w Galicji jest odrębna administracja i osobne wojsko. Jeżeli tak, myślę, że pożyczka będzie przeprowadzona. Tu się mówi, że Węgrzy są gorący w sprawie polskiej. Jeżeli tak jest istotnie, czyby rząd węgierski nie mógł przyczynić się do gwarantowania tej pożyczki. Jestem pewien, iż gdyby tu w tym kraju przeważyło zdanie, że Polacy przypuszczalnie dążą do czegoś, co tu jest uważane za zdrową formę rządu, to by się to przyczyniło do ułatwienia pożyczki“... Cóż, kiedy warunki te w momencie kiedy podobny list dojść mógł do rąk księcia, należały już do krainy marzeń albo czystej poezji. Z pożyczki i tym razem, mimo rodzinnych stosunków Couttsa Stuarta wśród świata bankierskiego w Anglii, nic pozytywnego wyjść nie mogło [2]).

Wszystkie te sprawy były w toku. Wszystkie piętrzyły się i wydawały na drodze do realizacji. Trzeba było się śpieszyć do kraju, jeżeli chciano zdążyć, nim wypadki zostaną całkowicie przesądzone. W ostatniej jeszcze chwili, przed wyjazdem księcia do Berlina przyszły szczegółowe wiadomości o zdarzeniach austriacko-galicyjskich. Już siadając do pociągu, książę tamtym sprawom poświęcił najczujniejszą uwagę. Posyłał tam swojego tajnego emisariusza, przez niego pisał do Leona Sapiehy

---

[1]) Pismo z 31 marca do Czajki.

[2]) Listy Stuarta 27.III.1848 — A. Cz. 5518, 503—7, 30.III — 16, 513, 5.IV, 535—7, 11.IV.551—561.

z pełnym planem postępowania. Znieść natychmiast i całkowicie pańszczyznę, książę sam dawał przykład, znosząc wszystkie ciężary chłopskie w Sieniawie. Utworzyć jakieś ciało, które by zastępowało rodzaj rządu krajowego, nie zrywać łączności z centrum Austrii, ale pod osłoną tego pozornego, a rozluźnionego związku zorganizować się faktycznie, samodzielnie w Galicji, a przede wszystkim postawić tam jakąś własną siłę zbrojną. I pamiętać o jednym: Moskwa, wróg niepodległości Polski, nie ścierpi wolności Niemiec, czy Austrii. Nie będzie więc realizacji planów niemieckich bez zadowolenia dążności przeciwrosyjskich Polski. Pisał w gorączce: „Rzeczy na łeb na szyję lecą, że nie ma jednej minuty do stracenia, miałem jutro, dziś jadę“ [1]).

---

[1]) List księcia do szwagra z Paryża z 24 marca 1848, bardzo ważny dla zrozumienia całego stosunku księcia do Galicji czy do kraju w ogóle. „Ten list będzie Ci oddany przez syna obywatela z Galicji, który jedzie do kraju i do rodziny, aby z miejsca nam o was pewne przysłać wiadomości i wam je o nas przywieść (kto nie wiem). Nie będę pisał, co on Ci powie. Jest skromny, odważny, poświęcony, możesz wierzyć jego słowom. Moje rady są następujące: znieść natychmiast pańszczyznę z u p e ł n i e, a korzystać z stanu powszechnego rozwiązania, aby czy komitet stanowy, czy listów zastawnych, czy jakakolwiek władza krajowa ustanowiła się dla bezpieczeństwa publicznego. — Petycje podać i koncesje zjednać, jak inne prowincje. Posłać z tym do Wiednia człowieka z wziętością i biegłego; tam i gdzieindziej porozumieć się z innymi prowincjami i ich wysłannikami. Dlatego unikać powstania i zaburzeń. Oświadczać chęć nie odłączenia się od innych prowincyj i wymagania od nich i od środkowego rządu pomocy przeciw obcemu nieprzyjacielowi. W tym celu starać się, aby pułki galicyjskie wróciły do obrony swego kraju; organizować landwer i straż bezpieczeństwa przeciw wewnętrznym rozbojom; odprawić niemieckich urzędników niechętnych, którzy do rzezi zachęcali itp.; wszystko to zdaje się może się zrobić mocą okoliczności, rozstrojenia a nawet woli innych prowincjów i rządu środkowego. Trzeba mu dać zrozumieć, że wolność nie może istnieć w Niemczech z Moskwą, będącą u drzwi. Ona tego nie ścierpi. Narodowość polska, a nawet niepodległość Polski są potrzebne, aby wraz z Niemcami Moskwie wydołać. Teraz nie schodząc z swojej linii działania masz piękną i otwartą drogę do przewodniczenia sprawom prowincji, do postawienia się na ich czele, nie z żadnej ambicji, ale dla tego, że w Tobie wszyscy mają ufność i że Cię słuchać będą. Więc, precz z pańszczyzną. Nie trzeba jeszcze powstania, ani chorągwi polskiej, ale w imię osobnej narodowości, osobnej prowincji, trzeba domagać się podobnych jak inne koncesyj, a raczej sami je wziąć. — Daj o sobie wiedzieć do Berlina, gdzie jadę dziś. Rzeczy na łeb na szyję lecą, że nie ma jednej minuty do stracenia; miałem jutro, dziś jadę. Niech Cię Bóg natchnie i prowadzi. Niech nad Wami się zmiłuje“. Oss. Arch. Sap. 574.

3. 24 marca książę ruszył w swój na początku triumfalny przejazd przez Niemcy. „Winienem panu donieść, pisał towarzyszący księciu Bystrzonowski z Kolonii 26 marca do Bastide'a czy Cintrat, że ks. Czartoryski od granicy pruskiej jest przedmiotem owacji nieustannych. Tutaj deputacje za deputacją, okrzyki, mowy za Polską, przeciwko Rosji nie kończą się. Sztandar polski zawieszony na naszym hotelu był obnoszony w triumfie w ten sposób, iż może się wydawać, że jesteśmy u siebie po wypędzeniu wrogów naszych". Tak wyglądała droga do samego Berlina, gdzie książę stanął 28 marca „z całą swoją bandą" (Thun), a towarzyszyli mu Teodor Morawski, L. Bystrzonowski, jen. Chrzanowski, Tański Józef, korespondent Debatów. Tutaj od razu po nastrojach entuzjazmu nieobliczalnych mas nadreńskich miała przyjść twarda a bolesna rzeczywistość pruska.

Zjawienie się księcia w Berlinie, gdzie zatrzymał się „w hotelu zniszczonym, ale dosyć przyzwoitym (délabré, mais assez noble) na Lipskiej ulicy (dodajmy w nawiasie, iż w tym samym hotelu zamieszkał Du Plat), stało się początkiem niemałego wzruszenia w całym światku, czy świecie dyplomatycznym stolicy pruskiej. Książę zjawił się w otoczeniu swoich zwykłych b r a c c h i a r e g a l i a: jedni przybierali miny ministrów, inni pełnili istotnie funkcje adiutantów. Niezadługo najbliższe otoczenie jego się rozrośnie. Jednym z pierwszych stawi się z usługami ks. Sułkowski, „który oddawał do dyspozycji (księcia) wagę swego nazwiska, pomoc swoich majątków i kłopoty z nicości osobistej" (Circourt). Roger Raczyński, przyjaciel Berwińskiego, bezinteresowny entuzjasta rewolucji, utalentowany oryginał i niezrównoważony fantasta, rewolucyjny monarchista czy monarchistyczny demokrata, autor kilku pism o nieskoordynowanej ideologii, stanął u boku księcia, by, jak pisał Circourt, starać się pokierować jego postępowaniem w myśl swoich poglądów. Tytus Działyński, choć z daleka, szedł za wskazówkami księcia i informował go o kraju. Heliodor Skórzewski, o świetnej, prawie kmicicowej przeszłości z czasów napoleońskich, człowiek ambitny, bardzo zapobiegliwy i chytry, który już za czasów misji Bolmina w Berlinie chciał być jego głównym inspiratorem, przybył z Wrocławia, gdzie przemieszkiwał z rodziną, na odnowiony sejm zjednoczony, i teraz zamierzał przy księciu Adamie odgrywać rolę podobną. Ale ze wszystkich najbardziej Circourt, z którym książę z urzędu zetknął się od pierwszego dnia i z któ-

rym w przyszłości miał co rano odbywać konferencje, starał się zagarnąć w swe ręce wyłączne prowadzenia księcia w Berlinie. „Było mi polecone, bym go przyjął z zapałem (avec empressement), pisał. Mój charakter i pamięć na związek przyjaźni, od paru lat istniejący, skłaniały mnie w stosunku do niego do szacunku i prawie oddania (dévouement). Pokazał mi list od p. Lamartine'a, który mnie zapewniał, „że go znalazł w dyspozycji zupełnie stanowczej pomagania zamiarom rządu francuskiego". Circourt, podejrzewający księcia, że przyjechał się starać o koronę dla siebie, bał się, by mu nie pokrzyżował polityki wysługiwania się Prusom, i robił wszystko, aby nie wypuścić go z rąk. Po latach tak swą nielojalną współpracę opisze: „Starałem się dowodami szacunku uzupełnić niedostateczność pomocy, którą mogłem mu okazywać, okazując mu moc małych usług zamiast jedynej wielkiej. Effectivement, je n'avais pas de couronne à lui mettre sur la tête et rien moins ne l'aurait satisfait".

Wyjeżdżając z Paryża, książę zwrócił się do rodaków w okólnym piśmie z 24 marca: „Polska przed miesiącem ciśniona przez trzech wrogów dzisiaj spomiędzy nich liczy dwóch gotowych sprzymierzeńców... Należy nam przede wszystkim wśród wrzącej niecierpliwości umieć słuchać rozwagi, ażeby szczerej, braterskiej miłości szlachetnych Niemców nie oziębić. Przez zachowanie szczerego sojuszu z tym wolnym, wspaniałomyślnym narodem prawdziwie ojczyźnie służymy"... Nastrój podróży spotęgował jeszcze te początkowe złudzenia. Książę przez chwilę jeszcze poddawał się nadziejom. Nazajutrz po przybyciu do Berlina zamierzał zwrócić się do króla wprost. Pisał do niego: „Dès que j'ai connu que ma patrie par les bienfaits que V. M. a daigné accorder au Gd. Duché de Posen peut espérer un meilleur avenir, j'ai accouru (tu poprawka: je me suis hâté d'accourir) pour y concourir, en me mettant à la disposition de V. M. C'est en travaillant sous ses auspices que je croirais à cet heureux avenir, qui assurant l'ordre et la liberté serait une garantie efficace à la nationalité polonaise. — J'attends les ordres de V. M. pour Lui présenter l'hommage de mes respects et les pensées qui pourraient mériter de fixer son attention. Je suis etc." [1]).

Jakże głęboko musiały wedrzeć się w duszę zawodne a złudne nadzieje, jeżeli on, autor „Mordplanu" przeciwko Prusom

---

1) A. Cz. 5422.

z 1805 r., on, obrońca niepodzielności terytorium Księstwa Warszawskiego przeciwko apetytom pruskim w roku 1815, teraz w ten sposób pisał do Fryderyka Wilhelma IV!

List ten oczywista nigdy nie miał wyjść. Już 30 marca księżna Dino pisała: „Ks. Adam Czartoryski przybył tutaj wczoraj (oczywista pomyłka, widocznie dopiero 29-go rozeszła się o tym wieść w świecie berlińskim) z Paryża. Nie potrzebuję zaznaczać (signaler) co to za nowa komplikacja“. Istotnie zaczynała się natychmiast wielka ofensywa dyplomatyczna przeciwko księciu w Berlinie, a wychodziła z ambasady rosyjskiej. Wprawdzie Meyendorff zachowywał w danej chwili zupełną bierność i czekał, aż wypadki same się rozwikłają, a zwykła zmienność króla przerzuci go z powrotem na stronę rosyjską. Utrzymywał za to całą swoją władzę dyktatorską nad towarzystwem berlińskim i nad żywiołami po staremu wpływowymi pruskimi. Nie darmo był szlachcicem niemieckim, a ambasadorem Mikołaja. Teraz zagroził, że gdyby książę dłużej pozostał w Berlinie, on stolicę opuści. Groźba poskutkowała. Zaczęły się zewsząd komeraże: naprzód Austriacy, potem Anglicy puszczają wieści o różnych zamiarach księcia i niebezpieczeństwach, a nade wszystko Circourt popycha księcia do wyjazdu. Chcą się go pozbyć z Berlina za wszelką cenę i robią wszystko, ażeby skoro inaczej nie można, pchnąć go do Wiednia czy Krakowa na szyję Austrii. Już 30 marca Circourt donosił swemu rządowi: „Długo rozmawiałem z księciem, posiada on dużo spokoju i umiarkowania, jego nadzieje nie unoszą się poza granice możliwego, granice doprawdy szczególnie odległe od naszych dni. Rozumie, jaką trudność musiałaby sprawiać jego obecność w Berlinie i myśli jechać dalej — do Wiednia“...

Istotnie król był przerażony jego przybyciem, ministrowie zirytowani. Meyendorff nie darmo czuwał. Ani król ani ministrowie, nie wyłączając Arnima, nie chcieli wejść z nim w stosunki bezpośrednie. Sam on bardzo szybko zorientował się w sytuacji, a że nie zwykł był „karmić się chimerami“, więc postanowił nie szukać zetknięcia wprost z pruskimi czynnikami urzędowymi, natomiast używał dróg pośrednich, czy to przez Hansemanna, z którym jeszcze Bolmin nawiązał stosunki, czy też przez Circourta. Na pierwszym planie stały sprawy Księstwa, a to zarówno na skutek związku ich z całokształtem sprawy polskiej, jak i przez własne, lokalne powikłania. Książę był przekonany o konflikcie

z Rosją. „Wydało mi się, pisał Circourt 30 marca, że szczerym pragnieniem księcia jest opóźnić, jak tylko przezorność i honor na to pozwolić mogą, wybuch wojny z Rosją, ale uważa ją jako ostatecznie nieuniknioną“. Pod tym względem podzielał nie tylko przekonanie Mierosławskiego, ale i zdanie znacznej części Frankfurtczyków i bar. Arnima. I dlatego od tej strony zacząć musiał swoje działania.

A to nie było łatwe. Rola jego była szczególnie delikatna. Jeżeli nawet odrzucić przesadny osąd Circourta (7 kwietnia): „Konfuzja wśród Polaków zamieszkałych w Berlinie doszła do ostateczności. Ks. Czartoryski nie uzyskuje u nich żadnego szacunku“ — to jednak pozycja jego była bardzo trudna. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Poznańczycy byli bardzo zazdrośni o swoją niezależność i nie chcieli niczyjej opieki, ani kierownictwa spoza swego terenu. I w Berlinie, i na miejscu byli podminowani przez wpływy wrogie Czartoryskiemu, przez Dwernickiego i Centralizację. A że ostatecznie na czele stali ludzie pokroju Hotelu Lambert, umiarkowani i ostrożni, więc musieli się tym bardziej pilnować w obliczu rozrostu w terenie nastrojów demokratycznych, za którymi stali inspiratorzy wersalscy. Mimo to stosunki pełne zaufania między nimi, a starym księciem nawiązały się bardzo szybko i trwać miały aż do końca jego pobytu w Berlinie. Zwłaszcza bliski kontakt istniał z Gustawem Potworowskim, prezesem Komitetu Narodowego, który przy swym uroku osobistym ze wszystkich najlepiej reprezentował ziemiaństwo miejscowe, i z dr Antonim Kraszewskim, który najbardziej przypadł do smaku ks. Adamowi, jako jedyny naprawdę energiczny człowiek wśród tylu zacnych niedołęgów. Książę umiał zachować niezwykły umiar. Nie narzucał się, trzymał się w rezerwie, zawsze gotów służyć radą i stosunkami, które o tyle były znaczniejsze i wpływowsze od własnych stosunków Poznanian. Toteż przy całej drażliwości korzystali oni z jego pośrednictwa, a on wystrzegając się udzielania im rad, dawał je bardzo dyskretnie, choć nie zawsze skutecznie.

Pierwsza rada to była sprawa wodza dla armii poznańskiej. Książę w tym celu przecie przywiózł ze sobą Chrzanowskiego, swoje „alter ego militarne“. On albo Dembiński, który miał niezadługo zjawić się w Niemczech, byli do tego projektowani. Poznańczycy sami wysunęli kandydaturę Ignacego Kruszewskiego, który w wojsku belgijskim przy boku króla Leopol-

da od dawna odgrywał rolę łącznika ks. Czartoryskiego. Książę gotów był wysunąć i to nazwisko wobec Prusaków. A tymczasem jak w roku 1831, starły się te same dwa autorytety wojskowe. Gen. Prądzyński w memoriale z dnia 30 marca z Krakowa rozpatrywał wszystkie, po obu stronach możliwości ofensywy w wojnie z Rosją, którą przewidywał jako nieuniknioną, i nawoływał do utworzenia rządu ogólno-polskiego. Na miejscu, w Berlinie książę przez Hansemanna przesyłał tegoż dnia noty Chrzanowskiego o wojnie z Rosją i jej siłach, a następnie upatrzony na organizatora czy też na dezorganizatora księstwa gen. Willisen odbywał z Chrzanowskim narady nad planami kampanii przeciwrosyjskiej. I w rezultacie na czele wojska w Księstwie stanie ktoś inny, ktoś, kogo demokracja poznańska poznała w roku 1846, kogo odepchnęła w czasie procesu w Moabicie, a kto obecnie narzuci sam siebie — Mierosławski. Podobno na początku, nim go Willisen wyśle w charakterze swego avantcoureura do Poznania, była mowa o przydaniu komitetowi poznańskiemu dwu doradców wojskowych, jego i Chrzanowskiego, i że Chrzanowski nie chciał przyjąć tej kombinacji, by nie utracić swego nazwiska wojskowego.

Sprawy wojskowe w Księstwie wysunęły się odtąd zupełnie spod wpływu księcia. Niezadługo stanie się to samo i z organizacją cywilną kraju. W swej roli pośrednika między społeczeństwem poznańskim i rządem pruskim, książę powstrzymywał je od zbyt ryzykownych wystąpień. Już 30 marca zwracał się przy cichej zgodzie rządu pruskiego do rządu francuskiego o broń dla Poznańskiego. Następnego dnia składał Arnimowi memoriał o Poznańskim, Galicji i swoich o tym myślach. Projekt ten może wzorowany na dawniejszej organizacji Królestwa Kongresowego, zawierał następujące punkty: „Unia personalna, polski naczelny prezes, organizator wojenny, posiadający zaufanie króla, osobna izba i ministerstwo dla Poznańskiego w Berlinie. Tylko ta koncepcja, pisał książę, może zapobiec wtargnięciu Polaków do Rosji, a co zatem idzie, zajęciu Poznańskiego przez obce mocarstwo“ [1]. Pomysły księcia sięgały już wówczas o wiele dalej, niż tego żądały postulaty samych bezpośrednio zainteresowanych. Toteż z tego nic nie wyszło, a kiedy potem reorganizacja zacznie się od podziału Księstwa, książę nie narzuci swej

[1]) Kieniewicz „Społeczeństwo polskie w powst. poznańskim“, 1935, s. 159.

myśli i pracować będzie dalej dla ratowania tego, co się jeszcze da, z autonomii. Neutralizować będzie się starał przez Circourta zbyt radykalne pomysły amputacyjne rządu pruskiego i po Jarosławcu będzie próbował dalej osiągnąć jakieś minimum odrębnej konstytucji. Przez Hansemanna, znowu za pośrednictwem Bystrzonowskiego, książę podsuwa (12 kwietnia) pomysł nadania Poznańskiemu — w części polskiej, konstytucji na szerokiej podstawie wyborczej z dwiema izbami, jak w Belgii, i z osobnym generałem polskim jako dowódcą wojska, co zostało z wielkim zadowoleniem przyjęte przez przedstawicieli Poznańskiego w Berlinie, i na razie zapewniło z ich strony gotowość do powstrzymania się od dalszej akcji. I z tego nic nie wyszło. A sytuacja się coraz bardziej wikłała. Teraz już nie miano żadnego zaufania do rządu pruskiego w kraju, i w Niemczech widziano głównych wrogów w Poznańskiem. Książę obecnie wraz z Zamoyskim, który do niego przybył 17 czy 18 kwietnia, powstrzymuje Wielkopolan od poddawania się nastrojom rozpaczy i od zbyt pośpiesznych postanowień, nie chce by rzucali się „w bój zaślepiony, a moskiewskiemu carowi tylko przydatny“, i po raz ostatni, przy rzekomej pomocy Circourta, a w każdym razie przez niego, woła o wycofanie wojska pruskiego z kraju i o osobny sejm (23 kwietnia). Sam już nie wierzy w możliwość osiągnięcia tego, zdecydowany na wyjazd, w sercu jest pełen zawodu, „avec un coeur navré“.

Do Poznania nie dojechał, bo go tam rodacy nie chcieli, a obcy za nic nie puszczali, nie miał już co robić w Berlinie, gdzie przez Humboldta dano mu niedwuznacznie do zrozumienia, iż dalszy jego tam pobyt nie jest pożądany. Toteż zwracał się myślą teraz do Frankfurtu, do tego jedynego miejsca, gdzie, jak dotąd, jego starań nie spotkało niepowodzenie, choć i tam mu mogło grozić niebezpieczeństwo, jakie przewidywał Zamoyski. Kiedy książę proponował Zamoyskiemu, że go pośle do Wiednia, ten odpisywał: „Wszystko co się tam robi, jest politykowaniem ich poddanych polskich z władzą obcą. Zgodę utrzymać z tą władzą trzeba, a więc jeżeli władza przyzna żądane dla prowincji warunki, prowincja nowym węzłem i nową przysięgą wiązać się będzie z tąż władzą obcą. Dla nich będzie to krokiem naprzód, dla nas byłoby krokiem w tył. Że Wuj tam się zjawisz, to z licznych względów wybornie. Ale Wuj nie przyjmiesz na siebie charakteru poddanego ani w Galicji, ani w Poznaniu. Ja mniemam, iż

powinniśmy zachować się do czynów dalszych czysto polskich, słowiańsko-polskich, a nie przyjmować ostatecznie pozycji niemiecko-polskiej"[1]). A jednak Frankfurt przyciągał oczy nie tylko przez wyniki misji dr. Szokalskiego, który tam się udał 11 kwietnia, a wrócił stamtąd 3 maja z uchwałą Wydziału Przedparlamentu (z 24 kwietnia), potępiającą rozbiory Polski. Wysyłał go nie książę sam, lecz Barzykowski, który został mianowany zastępcą i kierownikiem polityki z Paryża na czas podróży księcia do Berlina. „Paryż bowiem dla stosunków zewnętrznych musi pozostać punktem centralnym". Częściowo pozostawiony samemu sobie Barzykowski utrzymywał jednak najściślejszy kontakt z księciem w Berlinie, odbierając od niego wskazówki i sugestie, lub też i dyrektywy wprost. Wysyłając Szokalskiego, który odbył studia w Niemczech i był żonaty z osobą z tamtych stron, polecał mu pamiętać: „W ogólności Polacy mają tę wadę, że w stosunkach z cudzoziemcami, aby ich sobie pozyskać, poniżają sprawę narodu i stają w charakterze suplikantów. My nie możemy i nie powinniśmy mówić inaczej, jak tylko w imieniu praw świętych jasnych jak słońce, w imieniu wspólnego interesu bardzo widocznego i rzetelnego Polski i Niemiec"[2]). Ale właśnie w imię tych wspólnych interesów miał on poświęcać sprawie wspólnego działania kwestie nieporozumień polsko-niemieckich w Poznańskiem. Szokalski spowinowacony z burżuazją nadreńską umiał odnowić tam stosunki, pozostawić we wszystkich większych ośrodkach komitety propolskie, nawiązać stosunki z ludźmi jak R. Blum i czynił to wszystko w najlepszym porozumieniu z delegatem Komitetu Dwernickiego, Reitzenheimem, którego potrafił nawet zjednać dla polityki swego kierunku. Wyjeżdżając, domagał się usadowienia kogoś na stałe w Frankfurcie, a za optimum wysuwał obecność w tym mieście samego księcia.

Znaczenie Frankfurtu łączyło się wówczas z całokształtem poglądów samego księcia i jego najbliższych współpracowników na sytuację europejską. W memoriale z 17 kwietnia (do którego jeszcze powrócimy), powiedziano: „Sejm ten będzie niejako kongresem europejskim, oprócz bowiem kwestii urządzenia wewnę-

---

[1]) List z 9 kwietnia.

[2]) Instrukcja z 24 kwietnia. Por. E. Kipa, Misja polityczna dra W. Szokalskiego do Niemiec 1848. B. W. 1913, II, 1 40.

trznego Niemiec roztrząsać się tam będą sprawy i obcych narodów. Kwestia Polski stosownie do programu 50 członków jest jedną z najważniejszych kwestii polityki zewnętrznej Niemiec".

Ale na tę sytuację nie zapatrywano się już przez okulary pierwszych nadziei rewolucyjnych. Powrócono do smutnej rzeczywistości twardych stosunków międzynarodowych czy międzypaństwowych. „Naprzód nic tu ustalonego nie ma, pisał Barzykowski Czajce 20 kwietnia z Paryża. I lubo nie można przewidywać rewolucji w sensie monarchicznym, reakcja się wszakże objawia mocniej na prowincjach, w Paryżu mniej śmiało, ale dość cierpko. Rewolucja może pójść daleko w sensie socjalnym i stąd podobne są wielkie zaburzenia domowe. Służby publiczne są zdezorganizowane, kłopoty pieniężne wielkie, kredyt żaden, brak pieniędzy ogromny, jedności w rządzie nie masz. Są tam dwie strony, więcej zbliżona do tradycjów 93 r., na jej czele Ledru-Rollin, i umiarkowana, na jej czele Lamartine, jest i trzecia socjalna Louis le Blanc (sic), ta w rządzie dotąd słaba. P. Lamartine Polaków nie lubi, ale niby sprawę szanuje, Księcia poważa, mało wszakże może, mniej jeszcze chce, zdaje mu się, że niepodległość Polski negocjuje. Teraz nominowany jest posłem do Berlina gen. Changarnier i ma w instrukcji powierzony interes Polski. P. Ledru-Rollin popycha naszych demokratów, wyprawił ich w Poznańskie i do Krakowa i już z tegoż skutki się objawiają. Stan Niemiec, a szczególnie Prus podobny do Francji, dotąd wszakże średni stan stoi na czele, ale każdego dnia zdaje się tu tracić grunt, elementa reakcyjne mocne i liczne w Prusach, na południu Niemiec propaganda republikancka francuska uderza silnie, dotąd się jej Niemcy bronią, ale czy z czasem nie ulegną, Bóg wie. Austria w stanie rozwiązania, w Wiedniu dotąd studenci rządzą. Włochy będą dla niej stracone, ale w Węgrzech może się Austria utrzymać przez niezgodę Madziarów i Słowian. Gdyby to nastąpiło, utrzyma się w Czechach, gdzie Niemcy grają rolę Słowian węgierskich, naturalnie że i resztę krajów zachować może. Mogłaby być zmuszona trudnym położeniem ustąpić Galicji. Dotąd Włochy najlepiej prowadzą się. Papież i Karol Albert idąc dalej jak dotąd, utrzymać mogą ład i porządek. Wenecja lubo się chwilowo ogłosiła Rzeczpospolitą, powiada, że chce wrócić do całości włoskiej. Gdyby wreszcie dawna republikancka forma miała się utrzymać w Wenecji, to nie będzie podobną do francuskiej, ani do tej, co Niemcom grozi.

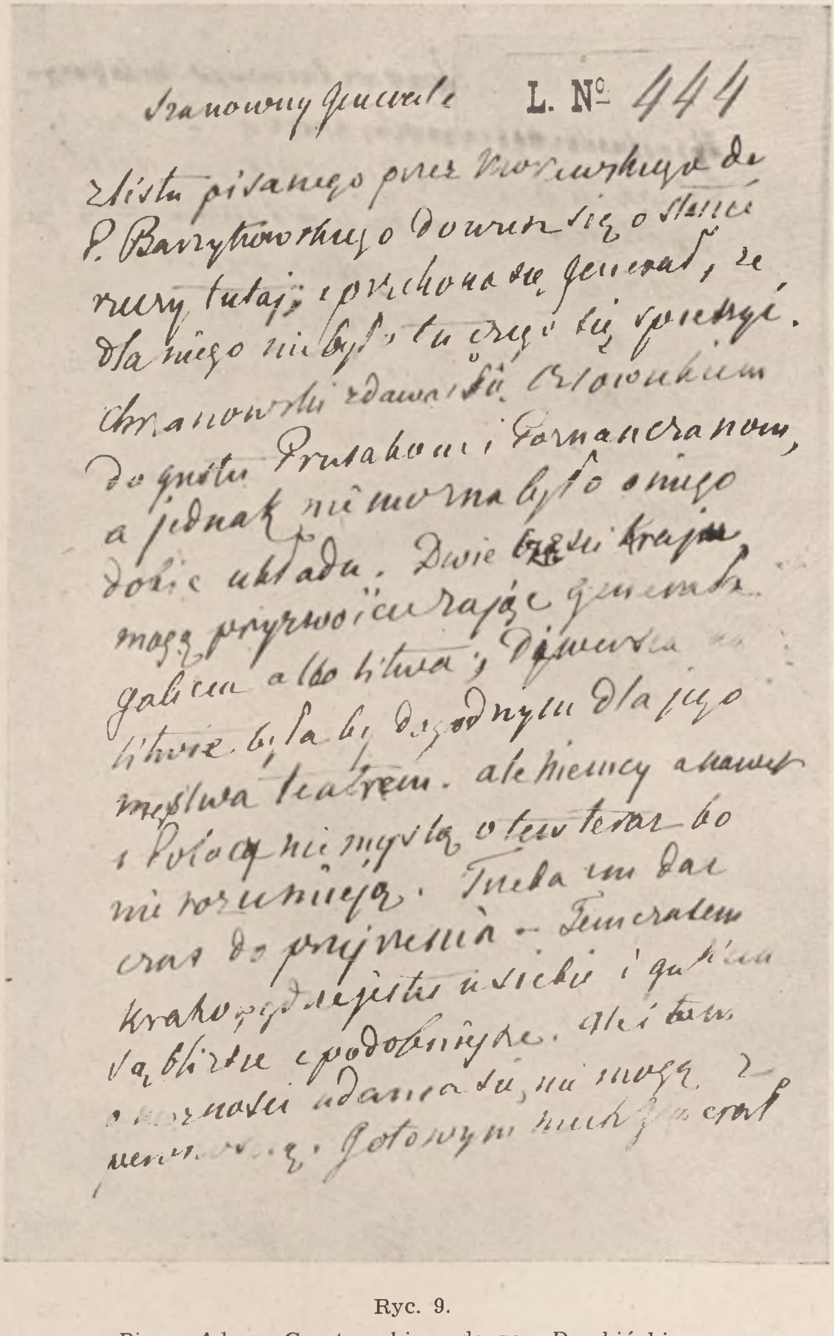
Tommaseo nasz, jak wiadomo, przyjaciel ministrem w Wenecji. To jest dla nas korzystne, tym więcej, że flota Austrii cała dalmacka albo wenecka jest już flotą Wenecji".

A teraz własne księcia poglądy z Berlina, spisane przez Bystrzonowskiego 25 kwietnia: „1-o Prusy są dotąd w stanie niemocy, rozbioru spółczesnego: król stracił wszelki urok powagi i nawet szacunku, ministrowie ludzie nowi, ze sprawą publiczną nie obeznani, przy tym nie są nadzwyczajnych zdolności, postępują wolno, lękliwie, klasa pośrednia niemal dziwi się swojemu zwycięstwu, z jednej strony cieszy się obecnym znaczeniem swoim, z drugiej zaś sarka na ciężary ze służby publicznej oraz z upadku handlu, na nią spadające, lud mało oświecony, gruby i skłonny do namiętnych popędów, wojsko niechętne, upokorzone, gniewnie patrzy na zwycięzców, przy tym użala się, iż król je odstąpił i nie wierzy mu. W prowincjach także różnorodne uczucia: nad Renem skłonność do myśli, które i we Francji panują, wreszcie dobre chęci dla nas, a nienawiść do Moskali; podobne uczucia odbijają się w starych Prusach, w części nawet w Berlinie, lecz już nie na prowincji; przeciwnie zaś w Pomeranii, prowincji dostarczającej wielu urzędników i oficerów niższych, duch jest za królem, za dawną jego władzą absolutną. Z takiego stanu rzeczy niełatwo przewidzieć można przyszłość Prus, a dlatego to w tych ostatnich czasach nastąpiło tyle wahań się i tyle nawet pomyłek. Jeżeli bowiem przypuścić można, iż gabinet działa w szczerej chęci konstytucyjnej, to znowu równie łatwo pojąć, iż król rad by się pozbyć tego porządku rzeczy, że ufny w wojsko czeka albo zmordowania się klasy średniej, albo wybuchnąć mającej walki pomiędzy nią a wyrobnikami albo li chwili, w której uzbrojona Rosja będzie mogła mu dać czynną pomoc. Przypuszczenie to tłumaczyłoby dokładnie całe postępowanie rządu w Poznańskim, w pierwszej chwili rząd bezwładny przystał na wszystko, sympatia naturalna ludności stolicy nam pomogła, z tego nasi korzystając uzbroili się, sądząc, iż przednią straż Prus przeciw Rosji stanowić będą. Lecz w miarę jak rząd się upamiętywał, chciał nam najmniej udzielić, a urzędnicy tutejsi połączeni z urzędnikami w Poznańskim poczęli ludność niemiecką burzyć przeciwko nam. Zgoła dzisiejszy stan Poznańskiego niemal gorszy, jak był przed rewolucją berlińską. Na Poznańskie więc, a zwłaszcza na Prusy w dzisiejszym stanie Polska już liczyć nie może". Czy może być większa przepaść między

tym tak prawdziwym obrazem rzeczywistości — a fantazją sprzed miesiąca w odezwie z 24 marca! Ale to jeszcze nie wszystko!

„2-o Austria, można powiedzieć, jest w tymże samym stanie, to niemocy, to wewnętrznego targania, to przeciwnych dążności. Mniej nawet, jak w Berlinie, ruch w Wiedniu był ruchem wiedeńskim. Stał się, tak jak wszystko od lutego począwszy, bez myśli, planu i ludzi. W Austrii więcej jak w Prusiech jest w centralnej władzy wspomnień i dążności wziętych z przeszłości, a mniej istotnej siły, bo każda prowincja stanowi odrębną całość, trzymającą się cesarstwa w miarę większego przyćmienia umysłowego jej mieszkańców. Dotąd Węgry i Czechy śmielej, głośniej żądając swojego usamowolnienia konstytucyjnego, wszystko otrzymali, przeciwnie Polacy skromnie legalną drogą idąc, żadną swobodą się nie cieszą. Lecz trzeba dodać, iż duch ów w Galicji się budzi, komiteta się tworzą, gwardie narodowe po miastach się organizują, zgoła objawiają się symptomata siły, która rozwinąć się może, jeżeli szczęśliwie zastosowane będą środki do tego.

3-o Rosja mało jest znana w tej chwili co do usposobień politycznych, wieści rozmaite się rozchodzą co do zaburzeń umysłowych tak w wojsku, jak i w obu stolicach. Lecz te wieści nie będąc pewnymi, poprzestać trzeba na tym, iż Rosja zbiera znaczne siły w Królestwie Polskim. Użycie onych jest prawdziwą zagadką i od rozwiązania onej zależy cała sprawa obecna. Rosja może albo rozpocząć wojnę zaczepną, opierając się na rozprzężeniu spółczesnym Europy, i chcieć oną upokorzyć, część zdobyć, resztę złupić, albo opierając się na współczuciu i zdradzie stanu rządów Austrii i Prus, pomagać tymże do przywrócenia dawnego porządku rzeczy, otrzymując za wynagrodzenie Galicję i Poznańskie, (może z umysłu dlatego oczyszczone z 10 powiatów niemieckich), albo li też uzbrojona będzie czekać na napad w gotowości poskromienia onego. Dwa pierwsze przypuszczenia byłyby pożyteczniejsze dla sprawy polskiej, w trzecim przypuszczeniu, uzbrojeni w cierpliwość, musielibyśmy przestać na walczeniu Rosji drukiem i organizacją niby polską w Poznańskiem i w Galicji, a konstytucyjną w całych Niemczech. Ten stan rzeczy i nastąpić mogące przypuszczenia Ks. J. M-ć rozważywszy następnie zamierza postępować i takie ogólne cele wskazując:

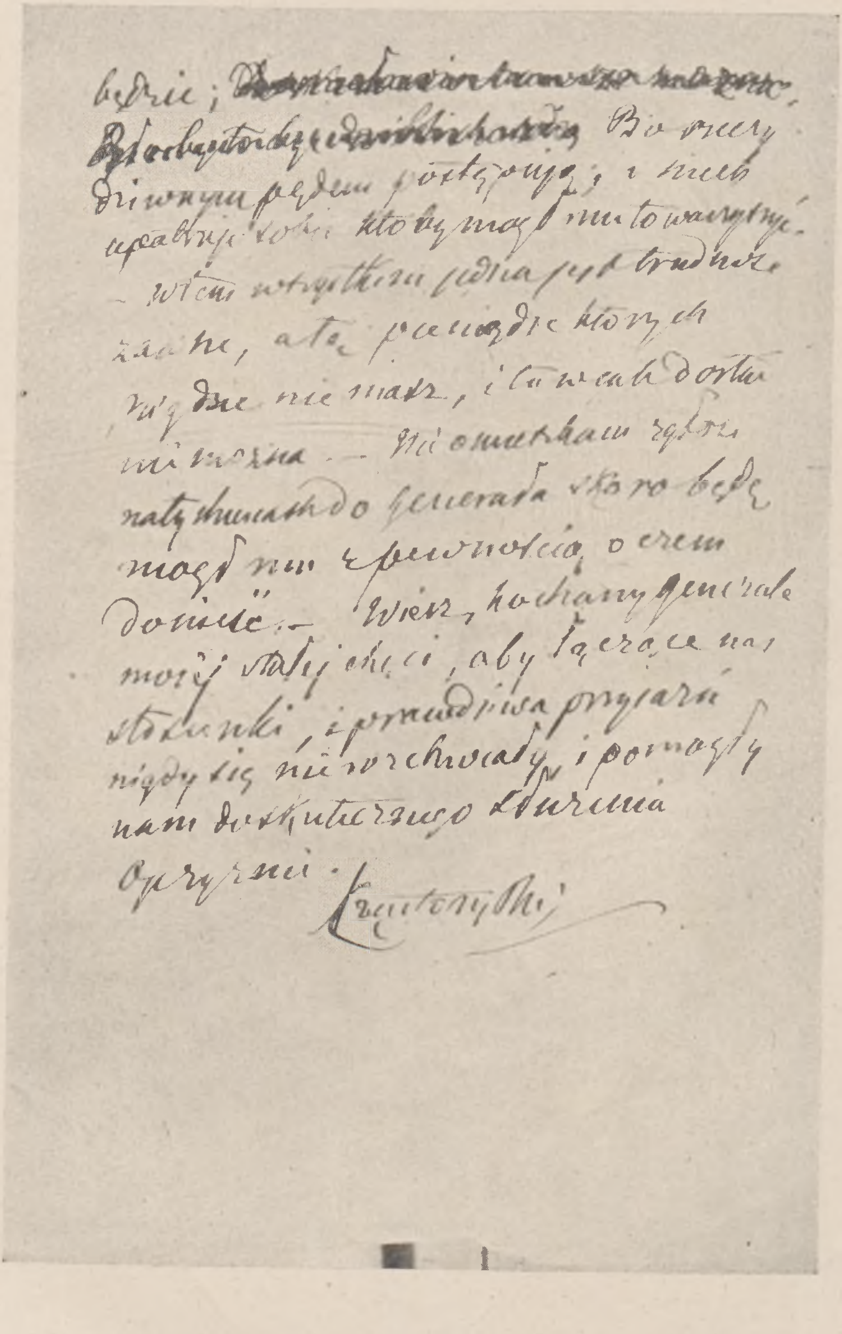


Szanowny Generale L. № 444

Z listu pisanego przez Koszutskiego do
P. Barzykowskiego dowiedział się o stanie
rzeczy tutaj i przechodząc Generał, że
dla niego nie było tu czego tak spieszyć.
[illegible] zdawali się [illegible] Człowiekiem
do gustu Prusakom i Poznańczanom,
a jednak nie można było o nim
dobić układu. Dwie trzeci kraju
mogą [illegible]
galicja albo litwa; [illegible]
litwie byłaby dogodnym dla jego
męstwa teatrem. ale Niemcy a nawet
i Polacy nie myślą o tem teraz bo
nie rozumieją. Trzeba im dać
czas do przyjęcia. Generałem
[illegible] wszyscy i galicja
[illegible] ale i tam
[illegible] nie mogę z
[illegible] Gotowym [illegible]

Ryc. 9.

Pismo Adama Czartoryskiego do gen. Dembińskiego.
Berlin, kwiecień 1848 (Bibl. Czart. rps. 5592, nr 444).


będzie; ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ Bo owczy
dziwnym pędem postępują, i niech
upatrzy sobie kto by mógł mu towarzyszyć.
— W tem wszystkiem jedna jest trudność
żadna, a ta, pewnie których
nigdzie nie mają, i tu wcale dostać
nie można. — Nie omieszkam zgłosić
natychmiast do Generała skoro będę
mógł mu z pewnością o czem
donieść. — Wierz, kochany Generale
mojej stałej chęci, aby łączące nas
stosunki, i prawdziwa przyjaźń
nigdy się nie rozchwiały, i pomogły
nam do skutecznego działania
Ojczyźnie.

Czartoryski

Działanie na Prusy przez Poznańskie należy uważać za skończone, dlatego w tych dniach K. J. M-ć opuści Berlin, a załatwiwszy pewne czynności w Paryżu, powróci do Frankfurtu, gdzie sejm może rozświecać nader ważne sprawy. Tutaj można obudzić sympatię w Niemczech, przekonać ich o sprawiedliwości sprawy naszej i wskazać im, iż ona łączy się skrzętnie z ich własnym interesem. Może być, iż ten sejm wyrodzi się na władzę całych Niemiec. Wtedy ona w wojnie musiałaby stanąć z carem“.

Do tego doszły jeszcze uwagi końcowe w ostatniej chwili dopisane: „Sprawa szlezwicka zdaje się posłuży za pole, na którym Anglia porozumie się z Rosją. Nie jest rzeczą niepodobną, iż rządy niemieckie, a głównie pruski chętnie widzą opór korzystny Duńczyków, bo tym sposobem odwracają umysły niepokoju do spraw wewnętrznych, na które by wpływać mogły. Anglia w wiekuistej swojej niechęci do Francji zdaje się zatrudnioną wiązaniem nowej koalicji przeciwko Niemcom. Bytność księcia Pruskiego w Londynie wskazuje, iż gdyby w Berlinie nastąpiła restauracja absolutyzmu, Prusy wystąpiłyby z Rosją i Anglią do walki przeciwko Francji. Do tego przymierza Anglia, wnosić można, usiłuje wciągnąć Turcję obietnicami, np. może Tunisu, może Grecji sobie nienawistnej, może wreszcie Algieru. Siły czynne Porty zapewne nie przesadza sobie Anglia, ale z łatwością obliczyć może, ile ona za pomocą Polaków może być groźna Rosji, a więc i samej koalicji przez swą dywersję. Oprócz wielu wskazówek tej dążności nie należy przepominać, iż główne dzienniki angielskie są nam od pewnego czasu bardzo niechętne“.

Jakże bezdennie smutnie wypadł rekonesans przeprowadzony osobiście przez księcia w Berlinie, a jednocześnie jakże dziwnie przewidującą była diagnoza stanu ówczesnego Europy. Tylko czy ten ostatni środek ratunku, jaki widziano w Frankfurcie, nie był jednym jeszcze łudzeniem siebie? O tym miano przekonać się jeszcze przed powrotem do Paryża.

4. Przed wyjazdem z Berlina pozostawała do załatwienia jedna jeszcze bardzo istotna sprawa. Już Prądzyński wskazywał na potrzebę utworzenia jakiegoś rządu centralnego polskiego. W pierwszych dniach kwietnia zjawili się z ramienia Krakowa i Lwowa w Poznaniu Hubicki, J. Dobrzański, Helcel i M. Potocki w celu nawiązania stosunków z ludźmi sobie ideowo

bliskimi dla utworzenia jakiegoś wspólnego ciała politycznego. Nie zastawszy z nich nikogo wrócili do siebie. Ale pierwszy kontakt został nawiązany. Następne spotkanie było wyznaczone do Wrocławia, dokąd Helcel, ultra obrońca samodzielności prowincjonalnej i sojusznik Wielopolskiego, zaprosił Potworowskiego. Zamiast niego jednak przejechała przez Wrocław delegacja poznańska, Roger Raczyński, sojusznik ks. Adama, ze swym alter ego Berwińskim i Chosłowskim. Zjawiła się tam na wywiad i przez Wiedeń i Kraków wróciła do Poznania, nie doprowadziwszy do żadnego pozytywnego porozumienia. Tymczasem w Wrocławiu odbywały się dalej konwentykle, jako że i tak miasto to miało liczną i wpływową kolonię polską, towarzysko-ziemiańską o wyraźnym zabarwieniu konserwatywnym, z odcieniem coraz bardziej „krajowym“ i frondująco nastawioną do księcia Adama. Zjechali się z nimi Krakowianie pod przewodem margrabiego Wielopolskiego, zdecydowanego od roku 1846 wroga Hotelu Lambert, i z jego to inicjatywy powstał teraz projekt utworzenia ciała porozumiewawczego obu dzielnic zaborów niemieckich, z wyłączeniem wszelkiego wpływu emigracyjnego. Decyzja miała pozory ogólnego wyłączenia emigracji, wymierzona była przede wszystkim w księcia. Ale dla utworzenia przyszłej „Rady centralnej“ upoważniono gen. Dembińskiego, który pozostając w ścisłym porozumieniu z księciem, znalazł się we Wrocławiu wraz z formalnym tajnym agentem Czartoryskiego T. Morawskim. Dembiński pismem z 18 kwietnia zapraszał na zjazd międzydzielnicowy na dzień 8 maja różnych wybitnych obywateli poznańskich i galicyjskich.

A tymczasem do rąk księcia doszło z Paryża pismo z dnia 17 kwietnia [1]) w którym stwierdzono prawdziwe główne z naszego stanowiska niedomagania roku burzy. „W chwili kiedy pęd wypadków nadzwyczajnych, którym równych nie znam w historii, nagli nas do czynu i sprawę naszą wywołuje do stanowczego rozstrzygnięcia, w chwili takiej nieoszacowanej i że powiem świętej nie klei się i nie tworzy na żadnym punkcie Polski lub za jej granicami żaden urząd, co by nadał jakiś ogólny, jednostronny kierunek usiłowaniom, poświęceniom i gotowości tych

---

[1]) Autorstwa nie udało mi się ustalić. Pisał je ktoś, kto był w Berlinie krótko i teraz zbierał w jedną całość swoje już grubo spóźnione obserwacje.

licznych ziomków, których zabiegi i starania pojedyńcze w dążeniach niesforne i bez związku z sobą przepadają marnie nie tylko dla korzyści, ale nawet (o ile sam czas drogi mieć będziemy na względzie) z nieocenioną stratą dla sprawy publicznej".

By uratować sprawę polską od szykującej się katastrofy bezkierunkowości, należy utworzyć nie rząd, lecz urząd naczelny, który by scentralizował wszystkie wysiłki polskie. Do tego urzędu wejść by powinien książę i dwóch przedstawicieli, jeden od Poznańskiego, najlepiej młody Poniński, poseł, drugi z Galicji, autor adresu Galicjan do cesarza. Taki urząd, który by powinien przyjąć nazwę Delegacji Polskiej, miałby na celu nie upominanie się o taką czy inną sprawę w każdej prowincji, lecz by „się upominał o byt niepodległy i ziemię polską". Tylko na emigracji może powstać taki organ, który by mógł odzywać się o całą Polskę, a na razie winien by i on umieścić się przede wszystkim w Frankfurcie, by tam „popierać sprawę z punktu narodowego, podawać objaśnienia w rzeczach tyczących się kwestii polskiej, objaśniać i zbijać fałszywe zarzuty i zaskarżenia na Polaków szczególniej czynione przez niemiecką, niechętną część ludności Poznańskiego".

Rzecz została postawiona jasno, ale w ówczesnych warunkach nie dawała się zrealizować. Nie sposób było przezwyciężyć oporności dzielnicowej, podsycanej namiętnością i „nabuchodonozorską dumą" przez margrabiego, (który doradzał Poznańczykom porozumieć się z swym rządem pruskim), a po doktrynersku przez Helcla. Autorytet starego księcia wyraźnie gasł przy nowych autorytetach konserwatywnych, które powoli wyrastały w kraju, a wśród nich niezadługo wszystkich innych zaćmi — Adam Potocki z Krzeszowic. Czekać na wyniki narad wrocławskich było zbyteczne. Zresztą we Wrocławiu nie wyjdzie się z nieskończonych dyskusji: w maju nie powstanie tam żadna Rada Centralna. Jedyne, co wyszło z tych narad, obracało się w sferze czystej ideologii i haseł roku fermentu. Tam spod pióra A. Cieszkowskiego, a za podpisem ogółu wypłynie 8 maja Manifest do reprezentantów ludów wolnych, wołający o ustalenie porządku społecznego między narodami, nowe następnego pokolenia wydanie Essai sur la diplomatie. Tam z inicjatywy najbliższego tym razem Czartoryskiemu, Jerzego Lubomirskiego, a w wykonaniu pomysłu J. Moraczewskiego, ogłoszą 9 maja Wezwanie na

zjazd słowiański do Pragi, który już szykował się na całą parę.

Tymczasem książę pod koniec swego pobytu w Berlinie zmierzał do celu inną drogą, myślał użyć galwanizowanego teraz przez siebie sejmu z roku 1831. 29 kwietnia pisano Czajce: „Dla zaradzenia tej potrzebie (by móc występować w imieniu całej niepodległej Polski) jest myśl zebrania sejmu polskiego, pomnożonego może reprezentantami Poznania i Galicji. Sejm ten zebrałby się w Frankfurcie. I już w tej myśli Ks. J. M-ć opuszcza Berlin i ma się udać do Frankfurtu".

Delegacji takiej nie udało się stworzyć teraz, nie uda się jej powołać do życia i potem.

Wyjazd księcia z Berlina był już postanowiony przed 24 kwietnia. Pozostawało tylko zamknąć rachunki. Książę poświęca te dni ostatnie na wysiloną pracę w towarzystwie Władysława Zamoyskiego, który „przepędził w Berlinie parę dni dłużej niż zamierzał", może nie bez poddawania się inspiracjom idącym od T. Działyńskiego, który jaskrawo odbija nastroje klęskowe, w jakich teraz obraca się Poznańskie.

26 kwietnia, w dniu bombardowania Krakowa, o czym wieść niezadługo popłynie i nad Szprewę, książę wysyłał pisma protestacyjne do Lamartine'a i do Arnima, które ogłosi drukiem pod tą datą [1]) oraz list na pół prywatny z pożegnaniem do Circourta, przeznaczony naprawdę dla rządu francuskiego, a może jeszcze prędzej dla rządu pruskiego.

Książę podnosi w nim głos przeciwko trwaniu gwałtów w zaborze rosyjskim, przeciwko niedotrzymaniu zobowiązań kongresowych z roku 1815, nawet i obecnie w obu zaborach niemieckich, przeciwko nowym rozbiorowym machinacjom prusko-niemieckim. „I otóż pierwszym pozytywnym rezultatem sympatii Niemiec dla Polski i decyzji wykonania jej przywrócenia byłby nowy podział tej samej Polski. I Niemcy, jeżeli Europa nie będzie pilnowała tego i nie będzie jej (Polski) broniła przeciw temu ciasnemu i egoistycznemu sposobowi pojmowania narodowości, przyłączą się do tego rozbioru i staną się spółwinne zbrodni, której nie przestawały dotąd potępiać.

---

[1]) (Czartoryski à M. de Lamartine, membre du gouvernement provisoire et ministre des affaires étrangeres a Paris B. N. Lb. 53. 1311).

Ponad głowami rządu tymczasowego i ponad głową Lamartine'a książę apelował do Zgromadzenia Narodowego francuskiego, do opinii rewolucyjnej, do Francji. „Poparcie moralne, ale zdecydowane Francji nam się należy. Do niej może należy uzgodnić głosy (suffrages) rządów zainteresowanych i zmyć z Europy zbrodnię, za którą kara nie jest jeszcze u swego kresu". A pisząc tak, książę nie wyobrażał sobie, że do tego zadania zabiorą się inni, jak Barbès, Blanqui i ci, z którymi on chciał mieć najmniej wspólnego, a których mimo wszystko on sam upoważnił do przemawiania w swoim i Polski imieniu.

Circourtowi pisał bardziej rzewnie: „Przybyłem do Berlina z sercem napełnionym nadzieją. Prusy, organ szlachetnych inspiracji całych Niemiec, zdawało się, chciały pierwsze podjąć się wyrównania wielkiej niesprawiedliwości. One nie tylko zdawały się chcieć szczerze wykonać to, co były obiecały w roku 1815, ale nowymi darami na rzecz tej części Polski, którą trzymają w swym panowaniu, zdawały się dążyć do zatarcia śladów dawnych krzywd, do zaprzestania rekryminacji i wzmocnienia Niemiec (przez miłość) i wdzięczność Polaków. — Opuszczam Berlin z sercem zranionym przez utratę tych nadziei. Jaką by nie była tego przyczyna, faktem jest, że dotąd ani jedna z obietnic uczyniona przez rząd pruski mieszkańcom W. Ks. Poznańskiego nie została dotrzymana, i że w tym czasie przeciągająca się niepewność co do losu przyszłego tego kraju i co do zaspokojenia jego życzeń zamiast do jedności tak koniecznej dla dobra wspólnego obu narodowości doprowadziła tylko do wzburzenia, które doszło do ostateczności, i do nieporządków najbardziej godnych pożałowania". Książę mimo to nie chciał jeszcze zrywać z Prusami, ale i ostrzegał niedwuznacznie. Mimo woli przypominają się słowa Działyńskiego: „Groźcie Moskalami, poruszajcie Francję, może i dyplomację angielską". Książę pisał: „Zresztą mam głębokie przekonanie, że prawdziwa polityka rządu pruskiego przepisuje mu jak można najszybciej zapobiec komplikacjom i przywrócić jedność i zaufanie między interesami Niemiec i Polski odradzającej się. Nie należy przymuszać Polski, ażeby szukała tej jedności, tego zaufania gdzieindziej". Aluzja była aż nadto przejrzysta.

Mimo, albo właśnie dla tego, książę był zupełnie rozbity. Brunet-Denon, francuski chargé d'affaires w Berlinie donosi 1 maja o zbrodni Castiglione'a w Krakowie, o tworzeniu freikorp-

sów niemieckich przeciwko Polakom w całych Niemczech i o ks. Adamie. „Wyjeżdża on pojutrze i kieruje się na Frankfurt; przyszedł do mnie się pożegnać: il parait très abattu et très inquiet".

Przed samym wyjazdem książę przygotował jeszcze jedną, wielką ekspedycję: zwrócił się stanowczo do spraw węgierskich. Dał polecenia do francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych dla Tyszkiewicza i Wysockiego, swych przeciwników, oraz dla Bystrzonowskiego, którzy mieli oficjalnie zawieźć od narodu polskiego życzenia do narodu węgierskiego, z prośbą o paszporty. Pod tym pozorem kierował tam Bystrzonowskiego z tajemną misją pośredniczenia między Madziarami a Słowianami rozpoczynając w ten sposób już w Berlinie nowy rozdział swej pracy [1].

Jechał do Frankfurtu na Paryż. Droga powrotna miała go ostatecznie oświecić. Przekonał się ze smutkiem, że stosunek Niemiec południowych do nas coraz gorszy. Jeszcze myśli, że dojedzie do Frankfurtu, toteż z drogi, z Kolonii, gdzie 11 maja siedzi w „lichej oberży" i skąd pisze do Potworowskiego, by mu powinszować ostrożnej postawy w sprawie zatargu zbrojnego w Księstwie, prosi o przysłanie wszystkich dokumentów o postępowaniu Niemców w Poznańskiem. Już poprzednio prosił Działyńskiego o przysłanie mu Koenigka do Frankfurtu z tymi samymi materiałami.

[1]) Oprócz urzędowego polecenia do Lamartine'a dla wszystkich trzech, było drugie poufne dla samego Bystrzonowskiego: celem jego misji ma być „le désir de préparer une union cordiale entre la Pologne renaissante et la Hongrie dejà en possession de son indépendance, union que je crois utile et nécessaire aux deux pays". A. Cz. Kancelaria 1848. „Akredytywa" Bystrzonowskiego brzmiała: „Convaincu de l'extrême convenance qu'il y aurait tant pour ma patrie renaissante que pour la Hongrie à s'entendre mutuellement et qu'il importe par conséquent d'établir des rapports de confiance avec les autorités et les personnes marquantes (Magyars et Slaves) de ce pays, j'ai engagé M. le major Cte Bystrzonowski de s'y rendre et je l'ai muni de cet écrit qui a pour but d'assurer ceux à qui il trouvera nécessaire de le montrer qu'ils peuvent ajouter pleine et entière foi à ce qu'il leur dira en mon nom et dans les interêts de la cause polonaise. Le Major Bystrz. est parfaitement informé de la conduite politique que j'ai tenue jusqu'à prèsent et les divers motifs qui doivent porter la Hongrie, l'Illyrie, la Pologne à se rendre des services réciproques. — Je signe cet écrit avec l'espoir que les sentiments qui l'ont dicté, trouveront de l'écho à Presbourg, à Pest, à Karlovic, á Agram et qu'il pourra être de quelque utilité au bien de ces nations, appelêes à s'entre-aider et agir de concert". A. Cz. 5422. Rusjan, Polacy i sprawa polska na Węgrzech w roku 1848—1849. 1934, 152.

Czy dojeżdżając do Paryża nie zmienił już decyzji co do swego osobistego udania się do Frankfurtu? To pewna, że przyjechał doszczętnie wyleczony z gorączki niemieckiej i bez złudzeń. W labiryncie powikłanych spraw pseudobraterstwa i rozkiełznanych walk wszystkich przeciwko wszystkim, stary książę, „król polski in partibus", z pretensjami, jeśli nie do tronu dla siebie, to w każdym razie do odbudowania Polski, stanął na pograniczu palących się ziem kresowych ojczystych, w Berlinie i po miesiącach wracał z doświadczeniem najboleśniejszym: nie uznany przez czynniki obce, które go spychały i nie dopuściły do kraju, nie odpowiadający już nowemu pokoleniu krajowych działaczy, którzy gotowi byli go wyzyskać, ale nie uznawali jego „władzy", nawet moralnej. Niczego nie osiągnął i nie widział tam dla siebie dalszych możliwości działania. Wracał jeden z pierwszych z piekącym poczuciem: nic dla nas i po nas. Ale i z niezmienną swą wytrwałością. Tylko trzeba było znowu zabrać się do „starych" spraw: tureckiej i włoskiej, i nie zapominać o niewygasłym jeszcze doszczętnie kotle austriacko-habsburskim.

ROZDZIAŁ XIV.

STOSUNEK DO KRAJU

1. Sejm 1831 r. a Wielkopolska. — 2. Plany galicyjskie. — 3. Ks. Adam wobec kongresu słowiańskiego w Pradze. — 4. Galicja a Węgry.

1. Jedną z pierwszych spraw, którą książę miał się zająć po powrocie do Paryża, miało być staranie o uruchomienie tego urzędu ponaddzielnicowego, którego dotąd nie udało się utworzyć ani w Berlinie, ani we Wrocławiu, a o który jednak domagano się z kraju [1]. Tego żądał nawrót do dawnych zadań polityki zagranicznej w nowej konfiguracji międzynarodowej, to wynikało z samej natury potrzeb życia polskiego, to stawało się nieodzow-

---

[1]) „Rada utworzona dla jednej prowincji powinna, choć nie uważając się za władzę dla całej Polski, wyższe stanowisko polityczne ze względu na kraj przybrać. Trzeba sobie powiedzieć, że chyba w wyjątkowym razie Księstwo albo Galicja początkować by mogły. I Księstwo, i Galicja zależą koniecznie od głównej części Polski, od prowincji pod berłem rosyjskim zostających. Stamtąd hasło robót stanowczych pójść musi. Wszakże wypada w Księstwie i Galicji zaprowadzić jednostajność działania i zgodę wzajemną na ścisłym porozumieniu opartą, tym bardziej, że sejm frankfurcki zapewne jeden rodzaj przywilejów dla wszystkich krajów pochodzenia polskiego reorganizacji podpadających naznaczy. Względem stronnictw emigracyjnych Rada musi być niepodległą. Nie godzi się emigracji usuwać od udziału w rzeczach polskich, albo jej lekceważyć, nie godzi się zapominać, że bądź co bądź stanowi ona część narodu, jeszcze część wyobrażającą poświęcenie i cierpienie; ludziom zdolnym, przygotowanym spomiędzy emigrantów, należy w razie danym odpowiednie zaznaczyć miejsca, w tej chwili obowiązkiem jest pomagać emigracji; ale na tym koniec. Spodziewam się, że już nikt więcej nie popełni starego błędu i zwierzchnictwa władzy o kilkaset mil odległej nie przyjmie. Co się tyczy dawnego sejmu polskiego, rozumiem, że może on jeszcze znaczyć, przecież tylko w chwilach stanowczych". Ks. Jana Koźmiana Pisma 1881, I. 204. Stan rzeczy w W. Księstwie Poznańskim (1848).

nym, skoro wszyscy z osobna i z kraju, i z emigracji wybierali się do Frankfurtu (osobno Kraków, osobno Lwów, osobno Poznańskie, osobno ludzie Dwernickiego, osobno demokraci, a i sam książę przecie tam zmierzał), to wreszcie mogło być potrzebnym choćby w postaci fikcji dla stosunków z Paryżem i Londynem.

Postanowiono więc uruchomić Sejm 1831 roku, mimo że nie pozostało z niego nic prócz kadłuba bezgłowego, i pomimo że przez całe lata obóz Czartoryskiego uniemożliwiał jego uruchomienie. Ale teraz oporni odpadli, a pozostali, nawet dotąd przeciwni, jak skłócony z trzeciomajowcami Olizar, lub Wł. Plater, wróg dynastyczności, a bardziej katolicki od Hotelu Lambert, nie mówiąc o takim Barzykowskim, szykującym się na następcę ks. Adama, palili się do jakiejś roboty zbiorowej. „Członkowie Sejmu przytomni w Paryżu zawiązali się (15 maja) w grono działające, aby ostatniemu swemu obowiązkowi zadość uczynić“. Książę pisze Orpiszewskiemu 27 maja: — „Panowie sejmowi zbierają się i dość zgodnie i porządnie obradują“, — mówiąc inaczej, idą bez większego oporu za przewodem z Hotelu Lambert. Uformowane koło wypowiadać się miało za zabór rosyjski i przystąpiło do wydawania szeregu odezw: do obywatelów Galicji 20 maja, do sejmu narodu niemieckiego w Frankfurcie 25 maja, ogólną odezwę grona sejmowego polskiego 26 maja itp. Szykowało pismo do Papieża.

Wydawać się mogło, że będzie można przystąpić do uczynienia z tego grona centrum krystalizacyjnego dla całej opinii narodowej, do związania z nim przedstawicieli innych dzielnic, przynajmniej pokrewnych poglądów. 1 czerwca książę przez Potworowskiego odwołał się do Poznańskiego z zapytaniem, „jeśli obywatele poznańscy i Galicji nie odmówią łączyć się z nami przez swych delegowanych“, chciał bowiem, „aby z naszych starań i porozumień zrodzić się mogła jakaś jedność i zgodność między Polakami, między różnymi częściami kraju naszego“. Potem zwrócił się do Jerzego Lubomirskiego, o którym doszła go wieść, że stoi na czele jakiejś władzy w Galicji, „władzy, jak pisał książę zdaje się do Forstera 16 maja, o której egzystencji zdajesz się być zapewnionym, ale której składu, natury, miejsca, rezydencji, środków działania wcale nie wskazujesz“. Wreszcie, zgłosił się do najbliższego sobie Leona Sapiehy 3 czerwca z propozycją analogiczną do tej z jaką wystąpił do Potworowskiego, aby przez niego uzyskać akces Galicji „do przysłania z grona naszego wy-

słanników, którzy by wszystkie nasze dzieląc prace, byli pośrednikami do zupełnego między nami porozumienia“.

Pomysł utworzenia przy sejmie 1830 roku władzy zbiorowej spotkał się z niechęcią posłów poznańskich. Potworowski uznał, iż Poznańczycy nie są powołani do zasiadania w tamtym sejmie, i wyrażał wątpliwości, czy jest on w ogóle w możności zjednoczenia kraju i emigracji.

Na to miejsce wysuwał prawie gotowy już wówczas pomysł organizacji „na wzór Leagi Angielskiej“, która by mogła objąć wszystkich bez różnicy poglądów politycznych, społecznych czy religijnych, a działałaby na drodze jawnej i legalnej. Zapraszał do udziału w niej i wychodźctwo. „Jeżeli emigracja zechce połączyć swe prace z naszymi, z radością powitamy bracią wygnaną przy jednym ognisku myśli i serca, podając jej wszędzie bratnią dłoń ku pomocy i wyglądając niecierpliwie i od nich wzajemnego w usiłowaniach naszych wsparcia“ [1]). Sprawa była odwrócona od podstaw. Rzecz cała została ipso facto negatywnie przesądzona.

Aby wiedzieć, jaki był ogólny stosunek opinii ludzi krajowych do tych pomysłów, wystarczy przytoczyć zdanie Trentowskiego z „Przedburzy“, który zawsze tylko opinię przeciętnej większości reprezentował. — „Sejm z roku 1831, pisał Trentowski, który przez 17 lat drewniał i tarniał z gnuśności, który ani razu nie okazał znaku żywota, wydał przez kilku członków swoich odezwy do Narodu, przywlókł się nawet do Frankfurtu. Zachciało się mu być wyobraźnikiem Polski wszystkiej. Twierdził, że komiteta i rady narodowe wyobrażają li Poznań, Kraków, Lwów, a on jeden Polskę. Ażali idąc za własną zasadą w takowym razie powstanie i sejm z 1831 roku nie wyobrażałyby li Warszawy, nie zaś Polskę. Czy naród wybrawszy sobie po miejscach, gdzie było mu wolno, wyobraźników n o w y c h, nie umorzył już przez to samo mandatu s t a r y m. Jako związać 1831 rok z 1848 rokiem. Nie warto rozwodzić się o rzeczy tej dłużej. O postępku tym kilku sejmowców dość wyrzec: Martwe cielę ruszyło ogonem“. — Trudno o bardziej dosadne odrzucenie łączności z „starymi“, o bardziej bezwzględne podkreślenie przewagi dzielnicowości nad poczuciem całości. Tą drogą nie można było stworzyć wspólnego organu ogólno-polskiego. Pozo-

[1]) (Potworowski do Czartoryskiego, Berlin 19.VI.1848).

stawało zachować na czas jakiś fikcję Sejmu odnowionego, bo w pewnych warunkach mogło się to jeszcze przydać. Ale powracając na dawne drogi polityki przedrewolucyjnej, z zdobyczy rewolucji trzeba było zachować i utrzymać cokolwiek z tego, co zostało zdobyte i co musiało teraz służyć za bazę w działaniu zewnętrznym. Takim aksjomatem dla ks. Adama było, iż trzeba obecnie posiadać choćby jedną dzielnicę, którą można by zasłonić przed dalszymi wstrząśnięciami, od której należało odsuwać niebezpieczeństwo najazdu wojennego, w którym trzeba się pilnować przed walkami wewnętrznymi, gdyż stamtąd mogła czy powinna była wyjść walka właściwa o Polskę.

2. Na Poznańskim trzeba było krzyż położyć. Jak to obrazowo ujął Moraczewski w liście do Janowskiego z 30 sierpnia: „Księstwo Poznańskie leży tedy nie powiem, jako umarły, ani jako chory, ale jako człowiek strudzony, który czuje potrzebę wypoczynku, ale się pracy nie odrzeka, ani do niej ochoty nie stracił". W Królestwie stosunki posiadali tylko demokraci i Mierosławski, przez Żmichowską czy łączników i łączniczki techniczne, ale i tam sił do walki nie było, i wszystko patrzało z utęsknieniem naprzód na Poznańskie, a potem wierzyło w cud zwycięstwa na Węgrzech. Rzecki u Prusa jest naprawdę typowym przedstawicielem młodzieży warszawskiej tych czasów. W kołach, na które mógłby liczyć książę Adam, panował tylko lęk przed rewolucją. Przychodziły stamtąd dziwne głosy, nie dające się sprawdzić wieści: „Obiega wiadomość, pisano w instrukcji do Czajki 29 kwietnia, rozpuszczona przez Rosję, że z Warszawy wyjechała do Petersburga deputacja z Krasińskim (Wincentym) na czele o powrócenie Królestwa Polskiego w granicach, jakie były w roku 1831 z przyłączeniem Galicji i Poznańskiego". Dla Polski pozostawała więc tylko Galicja i na nią po powrocie swym do domu książę Adam zwrócił główną uwagę.

W memoriale, który Bystrzonowski przedstawił Bastide'owi 25 maja, rzecz została ujęta wyraźnie [1]). Galicja, kraj o 5 milionach ludności, zdobył sobie prawo posiadania gwardii narodowej i mimo, że władza centralna to daje, to znowu odbiera koncesje, a władze lokalne uprawiają systematyczny sabotaż, narodowość polska uzbraja się. Podniesienie chłopów przeciwko

---

[1]) Feldman s. 193 bierze to za memoriał przedstawiony Lamartine'owi 27 maja przez ks. Adama.

temu ruchowi, mimo zapowiedzi i gróźb ze strony urzędników, zupełnie nieprawdopodobne. Chłopi wątpią już w wszechpotęgę cesarza, Galicja jest wolna od tzw. urlopników, którzy byli właściwymi sprawcami rzezi w roku 1846, a wreszcie masakra wszczepiła w ludność pewien rodzaj strachu mistycznego i ta ludność ma dzisiaj więcej zaufania do właścicieli ziemskich, których pierwszym aktem konstytucyjnym było spontaniczne zniesienie pańszczyzny. Galicja jest teraz dźwignią, środkiem ciążenia narodowości polskiej i zbawienia Polski, krajem, któremu Francja może i powinna udzielić pomocy skutecznej. Gwardie wraz z powróconymi do kraju pułkami narodowymi odpowiednio uzbrojone stanowić będą dostateczną siłę dla przywrócenia Polski niepodległej i wolnej.

Książę sam ten pogląd rozwija stale, głębiej i bardziej jeszcze stanowczo w swej korespondencji z rodakami. L. Sapieże pisał 3 czerwca: „Rzeczy istniejące wszędzie wywracają się i przewracają, jeszcze moment odbudowania nie nadszedł. Jeszcze poza kurzawą gruz, przed sobą nic nie widać. Spodziewam się, że Galicja potrafi uzbroić się bez hałasu, aby obronić się i od rzezi, i od napadu, i od niechęci rządzących. Wszystko od uzbrojenia zależy. Jeśli Moskal ma zamiar zajęcia Galicji, niech postrzeże, że się to nie da uskutecznić, tylko znacznymi siłami; to trudna rzecz; bo Moskwa nie zechce ogołocić swoich prowincyj, a jeśli ruszy naprzód, to w tyle powinniśmy mocną dywersję uczynić i do tego gotować się, jak wy do obrony z przodu. Ale Moskwa zdaje się nie ruszy jeszcze, Anglia radzi jej tę nieczynność“. Tym bardziej stawało się koniecznym zbrojenie się. A później, po klęskach włoskich książę jeszcze dobitniej wypowie się pod tym względem w liście do Zamoyskiego, z 15 sierpnia: „Galicja mi się wystawia, jak dawniej było Królestwo Polskie. Jest to nasz własny i najwyraźniejszy przedmiot — dziś powiedzielibyśmy: nasz Piemont — z którego korzystać, którego szanować i pielęgnować jak najgorliwiej należy. Są do tego usposobienia tak w sejmie wiedeńskim (póki go Radecki nie rozpędzi), jak też w samej Galicji“.

Ale na to, by Galicja odegrała swą rolę, musiało się stać zadość paru warunkom, o których realizację książę będzie teraz zabiegał już w tym tak pracowitym maju. Na pierwszym miejscu stało uzbrojenie gwardii w Galicji: jeszcze w Berlinie książę utworzył komisję uzbrojenia, z Bystrzonowskim na czele, i pierw-

szą broń nabytą w Liège a pierwotnie przeznaczoną na Kaukaz skierował do kraju. „Nie ma żadnej słabej strony naszego wroga, o której by przepominała przezorność Ks. J. M. pisano Czajce z Berlina 24 kwietnia. W inną przeto stronę od tej, w której się agent główny znajduje, wyprawiono dosyć znaczny oddział broni. Jest nadzieja, że wierność i przezorność towarzysząc tej przesyłce, ona dojdzie w miejsce przeznaczenia". — W Wrocławiu wprawdzie, jak było mówione, nie utworzono organu rządzącego, ale powstał tam pozór drugiej takiej Komisji uzbrojenia pod Ad. Potockim i to małe grono „postanowiło działać nabywaniem broni, zbieraniem funduszów i wpływem na obcych". — „To grono nie lubi anarchii, może i republiki, ale sądzę dla własnej ambicji Ks. Jegomości rade by nie powoływać", informował Bystrzonowski z Drezna 17 maja, gdzie spotkał się z Potockim. Ten ostatni uważał, że robota księcia wchodzi jemu w drogę, Bystrzonowskiego chętnie widział, ale lękał się w nim zbyt gorliwego adherenta Hotelu Lambert i może dla tego był niezbyt chętnie usposobiony i dla Jerzego Lubomirskiego. „Ma niechęć do Ks. J. Lub. o Słowiańszczyznę, zarzuca mu, iż przy jego ideach nie wyjdzie z roboty czysta Polska, jakiej on (Potocki) chce, tylko jakaś zamącona".

Pewno, że względy zasadnicze odgrywały też rolę: Lubomirski był sui generis demokratą, Potocki arystokratą, ale i różnice temperamentów też zaważyły, pierwszy był człowiekiem serca, drugi głowy i niesłychanej ambicji. Sam on o Galicji był bardzo słabego zdania. „O Galicji małe ma wyobrażenie, niemal zaprzeczał, ażeby coś poważnego tam istniało, a zwłaszcza co do funduszów, pomimo że mu wskazywałem, iż ks. J. Lub. jest współdziałaczem (księcia Czartoryskiego)". Toteż nie o Galicji myślał, lecz o Węgrzech w swych przygotowaniach i wyprawach zbrojeniowych po Europie. Ten fakt musiał jeszcze spotęgować aktywność Hotelu Lambert. Toteż zabrano się energiczniej do pracy. Ks. Adam sam spróbował na początku wejść w kontakt bezpośredni ze Zgromadzeniem Narodowym francuskim, by ponad głową ministra, czy raczej Lamartine'a porozumieć się z komitetem do spraw zagranicznych izby. Ale tu spotkała go wielka dekonfitura. — „L'urgence du travail qui lui était confié, l'impossibilité d'entendre successivement les divers organes de l'émigration polonaise, la haute impartialité dont il ne devait pas se départir et la certitude que rien ne pouvait nuire à ses vives

sympathies en faveur de la Pologne ont déterminé le Comité à ne point accéder au désir que vous lui aviez fait honneur de lui manifester en votre personne". — Tak odpisywał prezes tej komisji, późniejszy długoletni minister Napoleona III Drouyn de Lhuys 24 maja, odmawiając przyjęcia księcia. Szło o uchwałę, którą izba i bez tej osobistej interwencji uchwaliła jednogłośnie, jako dyrektywę dla polityki Komisji Wykonawczej dnia 24 maja, a która brzmiała: „Pacte fraternel avec l'Allemagne, reconstitution de la Pologne indépendante et libre, affranchissement de l'Italie", trzy prawdy, którym polityka Komisji miała się nieustannie sprzeniewierzać!

Trzeba było wracać na drogę normalnych stosunków z Ministerstwem, i tu pierwszy Bystrzonowski, nawiązując do kroków sprzed swej wyprawy do Niemiec, w liście do Bastide'a z 25 maja zażądał wyraźnie pomocy dla Galicji od Francji. Trzeba, by Francja udzieliła Galicji 50.000 karabinów skałkowych, które wyszły już z użycia w armii francuskiej i nie są Francji więcej potrzebne. Może się to stać bez kompromitacji Francji, bo pójdzie na konstytucyjne gwardie, a przy tym wysyłka powinna się dokonać dyskretnie przez Marsylię lub Korsykę, skąd załaduje się tę broń niewielkimi ilościami do Fiume, a stamtąd skieruje się ją przez Węgry do Galicji. Rzecz została postawiona konkretnie, i idąc dalej można będzie nie wymieniając rzeczy po imieniu prosić o jej sfinalizowanie: tego podjął się sam książę w nocie z 29 maja, w której ujmując z polskiego stanowiska sprawę wschodnią, w końcowym ustępie nieoczekiwanie nawiązywał do wystąpienia Bystrzonowskiego. „Prosimy rząd o tworzenie od razu w Marsylii składów broni i amunicji, które stamtąd będą mogły być wysłane do takiego to portu na morzu Śródziemnym lub Czarnym, gdzie uzna się za stosowne je przyjąć z przeznaczeniem zatwierdzonym przez rząd (francuski), a którego celem byłoby wyzwolenie Polski".

Tak rozpoczęta dyskusja była kontynuowana na dłuższej rozmowie księcia u ministra: w tej rozmowie z Bastidem z 10 czerwca ks. Adam mówił o legionie we Włoszech, o kadrach i szkole wojskowej dla Polaków we Francji, o roli Rosji, która jedna będzie dyktowała warunki w Europie, o potrzebie przeciwstawiania się jej przez Kaukaz, Kozaków i Polskę. Między innymi książę notował: „Trzy żądania. Że to było przyznane (przez Ministerstwo). A tymczasem jest przeciwnie". Te trzy żądania

książę przedstawił w osobnej nocie z tegoż dnia; książę żądał tam, aby uznano uruchomiony sejm z roku 1831 za jedynego pośrednika polskiego, najbardziej miarodajnego w stosunkach z Francją, zastrzegając się przy tym, że nie chodzi tu o przyznanie temu przedstawicielstwu charakteru jakiegoś „pouvoir légal polonais“. Prosił o udzielenie broni Galicji i Krakowowi na obronę ich odrębności i ewentualną dywersję przeciwko Rosji, i utworzenie legionu we Francji z przeznaczeniem go do Włoch. W memoriale z 13 czerwca książę powracał do tych trzech spraw i uzasadniał je jeszcze mocniej, zwracając tu po raz pierwszy uwagę na znaczenie ruchu słowiańskiego, jako siły, która może i powinna zorganizować się w oparciu o Polskę i polskie pierwiastki kulturalne z pożytkiem dla Francji.

Wykonanie tego, w razie pomyślnego załatwienia przez rząd francuski, wyobrażano sobie praktycznie w ten sposób. „Minister wojny badany o to odpowiedział, że rząd (francuski) nie może ustąpować broni, tylko na żądanie innego jakiego już istniejącego rządu. Przeto, czyby Ryza (Pasza) nie zezwolił na to, aby w imieniu Porty żądać od Francji ustąpienia jej 50.000 sztuk broni, za którą by wypłata później dopiero mogła być wymagana, a którą to broń wziąłby dla Polski do rozporządzenia X. J-mości. Broń ta pod osłoną turecką sprowadzona do Stambułu, w części przeznaczonej do Galicji mogłaby być prowadzona Dunajem aż ku Orsowy, a stamtąd do Galicji. Byłaby to droga długa, ale pewniejsza nierównie, niżeli prowadzić przez Węgry“[1]. A co się tyczy Węgier, jak zapewniał Bystrzonowski, istniała już ugoda z Deakiem, Kossuthem i Batthyanym w sprawie ewentualnego przeprowadzenia broni do Galicji przez ich kraj. Tymczasem wypadki czerwcowe zupełnie zatrzymały normalne stosunki z władzami francuskimi. Mogły nawet w ogóle zlikwidować istnienie Hotelu Lambert: — „Powiem tylko, że dzięki Bogu Książę Jegomość i cały dom jego nic nie ucierpieli, lubo że Hotel Lambert był teatrem jednego z licznych epizodów zaciętego boju i że gabinet Księcia JM i jego pokój sypialny miał ślady kul, z których jedna aż się przed łóżko księcia dostała“. „W takim odmęcie, w jakim się Paryż znajduje, pisano Czajce 30 czerwca, interesa wszelkie cierpieć muszą, nam, co bez tego już tu wszystko oporem idzie, dziś tym trudniej przyjść do słowa“. —

[1]) Pismo do Czajki 10.VI.48.

Ale to nie umniejszyło starań, ani nie zmieniło poglądu na rolę Galicji. Raczej przeciwnie: książę myśli także o dowódcy, którego by tam chciał umieścić, i znowu wysuwa osobę gen. Chrzanowskiego na to stanowisko, a boi się ewentualnej kandydatury drugiego bliskiego sobie generała Dembińskiego. Obaj zresztą niedługo odpadną przez zajęcie innych, bardziej wybitnych pozycji europejskich. Mimo stałego zabiegania o tę broń, książę mógł jesienią tylko jedno donieść, że sprawa niezakończona. „O broń dla Galicji tu rzecz wolno, jak wszystko, idzie“ [1]). Nim całkiem utknęło, szło do kraju tylko to, co książę sam potrafił wydostać i wysłać.

W toku tych zabiegów nastąpiło spotkanie z Adamem Potockim i, jak się zdawało, wyrównanie wzajemnych nieufności. Nastąpiło coś więcej, bo jakgdyby pozyskanie Adama Potockiego dla polityki Hotelu Lambert. W każdym razie ostrożny ks. Adam donosił Zamoyskiemu 22 września: „Na Sobolewskiego (tj. na sprawy włoskie) będę teraz zwracał niektóre wydatki do końca roku w nadziei, że p. Ad(am) Pot(ocki) dotrzyma danego po kilkakroć zapewnienia, iż na rok przyszły bierze na siebie budżet publiczny zewnętrzny. Ale w teraźniejszych czasach nic nie jest pewnym, tylko co już się stało“.

3. Drugim warunkiem utrzymania roli Galicji było zachowanie w niej jedności wewnętrznej. Teraz, po rozwiązaniu pańszczyzny i uwłaszczeniu sprawa włościańska straciła swe ostrze i przestała być zagadnieniem rozdwojenia wewnętrznego. Miejsce jej natomiast zajęło zagadnienie o wiele donioślejsze, którego dotąd się zupełnie tam nie spodziewano, sprawa narodowościowa. Obok Polaków w charakterze drugiego gospodarza kraju ukazali się nagle Rusini. Powstała odrębna Rada Ruska tzw. świętojurska. Próżne były wszelkie wysiłki polskiej Rady Narodowej lwowskiej i bardzo daleko idące jej ustępstwa, próżne próby utworzenia równoległego do świętojurców Soboru rusko-polskiego: zaostrzenie, podsycane przez Stadiona i jego akolitów, głównie Emingera, stale rosło. Społeczeństwo jest wyraźnie podzielone na dwa wrogie obozy, wzajemnie się zwalczające, a niezadługo naczelnym hasłem Rusinów będzie podział Galicji na dwie prowincje i wołanie do Polaków: precz za San! Wtedy właśnie, kiedy naszym naczelnym postulatem miało być utrzymanie niepo-

---

[1]) Pismo do Zamoyskiego 12.X.48.

dzielności i utworzenie zwartej siły w Galicji. A potem, jesienią przyjdzie pod patronatem Hammersteina nieudana zresztą próba utworzenia osobnych gwardii ruskich, których przeznaczenie było całkiem niedwuznaczne, a potem na tymże podłożu wyrosły (na początku 1849 roku) ochotnicze formacje wojskowe ruskie, wysyłane stopniowo przeciwko Węgrom — i przeciwko Polakom na Węgrzech.

Wspólny udział przedstawicieli obu narodowości Galicji w zjeździe słowiańskim w Pradze wydawał się w pewnej chwili początkiem jakiejś wielkiej borby. Zdawało się, że nie uda się wyjść z dyskusji formalnych i spraw regulaminowych, i że wszystko utonie albo rozbije się o paragrafy, dziś już zupełnie niezrozumiałe. I nagle namiętności opadły i powstała możliwość porozumienia.

W tym niemało zaważyli ludzie, którzy byli najbliżej związani z księciem Adamem. Nie dużo ich było w Pradze, ale odgrywali oni tam rolę bardzo wydatną. Wice-prezesem całego zjazdu był ks. Jerzy Lubomirski. Leon Sapieha trzymał się na ogół na uboczu, ale w sekcji polskiej zajmował miejsce bardzo mocne, a w podsekcji ruskiej zasiadał, jako typowy gente Ruthenus, mający jeżeli nie mir wśród Rusinów, to w każdym razie narzucający im mimowolnie swój autorytet. Sekretarzem sekcji był Antoni Walewski, urzędowy przedstawiciel księcia Czartoryskiego, poprzednio w Berlinie, teraz w Galicji, który na podobieństwo demokratycznego Libelta, lecz w innej barwie niedawno jeździł z Leonem Sapiehą do Pestu, by tam zbadać możliwości wyrównania stosunków między Słowianami i Madziarami. Był to człowiek o dziwacznych poglądach, które ujawnił niezadługo w pracy „Pogląd na sprawę Polski ze stanowiska monarchii i historii“ (1848—1849). Monarchista, dla którego monarchizm szedł i przed niepodległością, i przed polskością nawet, wróg Austrii XVIII wieku, metternichowskiej i spółczesnej, a mimo to uznający dobrodziejstwa Austrii pseudokonstytucyjnej i w imię tej Austrii zwalczający Węgrów i Kossutha. Był przecie agentem ks. Adama i musiał trzymać się instrukcji „władzy“, a iść za sugestiami kolegów, np. Woronicza. Był tam i Roger Raczyński, który w tych rzeczach czysto galicyjskich roli nie odgrywał, ale zaważył na ogólnym stanowisku sekcji i zjazdu. Ale na zjeździe książę był reprezentowany także przez nie-Polaków, którzy w dodatku byli z nim ściślej związani od rodaków. Znaczny głos

w Pradze posiadał Zach, który jeszcze nie rozwiązał formalnie swego stosunku ze „służbą“ księcia, ale już się usamodzielnił, a jako Czech i specjalista od spraw polsko-jugosłowiańskich miał wszędzie duży posłuch. Osobliwością zjazdu był Olimp Miłoradow, starowier, mnich z Pokucia, dawniejszy współpracownik Hotelu na starowierów i Dońców, obecnie tu w Pradze przedstawiciel tego odłamu narodu rosyjskiego wśród braci Słowian, w imię wolności domagający się dla swego wyznania praw przeciwko caratowi, co więcej, dziwnie kojarzący się nad Wełtawą z drugim Rosjaninem, rozwichrzonym i pełnym nieposkromionego impetu rewolucyjnego Bakuninem, któremu zaszczepił swoje sympatie dla Czartoryskiego. I tak się stanie, że ten zaciekły wróg tradycji, feodalizmu, wstecznictwa znajdować będzie z czasem słowa zrozumienia właśnie dla obozu ks. Adama [1]).

Nie bez wpływu tych ludzi dojdzie do skutku ugoda 7 czerwca, w której odnaleziono jakiś wspólny język i zbudowano podwaliny wspólnego działania na gruncie zupełnie sprawiedliwego zrównania obu narodowości, polskiej i ruskiej w Galicji, w imię utrzymania na zewnątrz jedności ogólno-państwowej — polskiej. A było to w dużym stopniu dziełem ks. Jerzego, który przecie myślał: „Nie jestże to pora, jakiej nie było do naprawienia krzywd dawniej przez jezuityzm wyrządzonych Rusi i przez feodalizm“ [2]). W wykonaniu uchwała ta miała się spotkać z pewnym oporem ze strony polskiej i z nieprzejednanym przeciwdziałaniem żywiołów skrajnych ruskich, z Szaszkewyczem i Błońskim na czele, przy współudziale hierarchii unickiej, za których uszami siedziała po staremu biurokracja austriacka. Mimo to ów pierwszy krok mógł był mieć poważne konsekwencje w innych, dalszych

---

[1]) Z obrony Bakunina, do adwokata Franza Otto, 1850 r.: „Daraus erklärt sich, warum jeder Pole ein Anhänger der Revolution ist und wie selbst solche Männer unter den Polen, welche ihrer Geburt, ihrem Reichtum, ihrer ganzen Bildung und Angewohnheiten nach dazu berufen scheinen, unter den Conservativen die Ultraconservativsten zu sein und gewiss sich auch als solche gezeigt hätten,—wären sie unter einem anderen Lande oder in einem unabhängigen Polen geboren, sich jetzt am allerfreisinnigsten zeigen und sogar den Tendenzen der Demokratie huldigen“ (to ostatnie mogło się odnosić do ks. Jerzego Lubomirskiego). V. Cejchan: Bakunin v Cechach, 1928.180. Na podstawie Ukraińska polityka ks. Adama Czartoryskiego przed wojną krymską, 1937.

[2]) Do Smolki 30 czerwca.

okolicznościach, a w każdym razie z biegiem czasu. I tak się stać miało, że jeszcze w tym roku w oficjalnej opinii polskiej w Galicji, punkty tej ugody stały się programem w obozie konserwatywnym krakowskim, który wprawdzie wyłamał się zupełnie spod supremacji ks. Czartoryskiego, ale z nim nie zrywał stosunków. Łącznikiem, jakgdyby przedstawicielem obu stron w Galicji i Paryżu, księcia przy panach krakowskich, krakowskich konserwatystów przy księciu w tym roku był Forster. W odezwie przedwyborczej Helcel pisał jesienią 1848 roku: „Jak byłem, tak będę za podaniem Rusi Czerwonej bratniej ręki w celach narodowych, aby tych najbliższych i odwiecznymi węzły z nami złączonych braci, mimo waśniących poduszczeń niemieckich przez sprawiedliwość i zupełną praw równość trwale i niepodzielnie do nas przywiązać“. Równocześnie i Adam Potocki, przechodzący teraz na stanowisko bardziej słowiańskie i zbliżający się do programu ks. Jerzego, występuje przed krajem z broszurą-odezwą, pt. „Stosunek polityczno-religijny Rusi do Polski i katolicyzmu z jednej, do Rosji i prawosławia z drugiej strony“ (Kraków, 1848). I on wyprowadza wszystko z dualizmu, który leży u podstawy życia słowiańskiego, i wiąże losy Rusi z losami Polski. „W zmartwychwstałej Rzeczypospolitej Polskiej (Rusin) ma swoje miejsce właściwe, jak brat obok brata, w nowo narodzić się mającej federacji słowiańskiej mógłby żądać oddzielnej chorągwi, ale sam sobie zostawiony niezawodnie zniklby w krótkim czasie pod wytępiającym Rosji ciśnieniem“. „I, przebóg, do kogóż jeszcze udajecie się o opiekę: do Niemców, do odwiecznych wrogów Słowiańszczyzny. Dopóki Austria będzie państwem niemieckim, dopóki się nie ogłosi słowiańską, dopóty położenie Galicji jest tylko tymczasowością, przejściem. Lecz i w tym położeniu przy rozwinięciu swobód konstytucyjnych, zupełnie inne kraj te ma znaczenie, jeśli występuje jako jedność, a inne jeśli się dzieli wewnętrznie. Dość rozbratu między Lachami a Rusinami, by zniweczyć wszystkie korzyści, jakie z nowej organizacji spłynąć mogą. Precz zatem z wszelkimi wspomnieniami przeszłych win wzajemnych!“

I z terenu bezpośredniego działania wśród Słowian południowych przychodziły od współpracowników księcia głosy, domagające się nie tyle nawet faktycznego, ile formalnego, oficjalnego określenia stanowiska polskiego w stosunku do Rusinów i stwierdzenia jedności polsko-ruskiej w Galicji. „Myśl byłaby

ta, pisał Bystrzonowski, iż oni (Rusini z Galicji), gdy chcą, niechaj sobie tworzą swoją narodowość, my ich wspierać będziemy, żeby ją przenieśli za Dniepr do Kozaków, przeciwnie wtedy ich tylko walczyć będziemy, gdyby oni nie dążyli do osobnej narodowości, ale gdyby chcieli zlać się z Moskwą, bo Moskwa, póki w jarzmie, to nie nasza siostra, ale nasz wróg". Podobne myśli rozwijał, tylko z większą gorączką Duchiński w Trzecim Maju przed samym wybuchem rewolucji i w swoich memoriałach publicystycznych dla Hotelu Lambert, tak samo na rzeczy zapatrywał się i Czajka. Opinia obozu całego była jednolita, a książę sam podzielał to zdanie, obecnie także i przede wszystkim w imię utrzymania jedności Galicji. Nic nowego nie zawiera instrukcja księcia z grudnia 1848 dla jego wysłanników w Galicji, zbiera w jedną całość i porządkuje te myśli, które służyły za wytyczne poprzedniej jego polityce, a które odróżniały właściwych „Kozaków" spod zaboru rosyjskiego, głównie lewobrzeżnych, od Rusinów z Rusi Czerwonej, których wliczano do ludności polskiej. Książę nakazywał teraz wybadać ludzi stojących na czele narodowości „ruśniackiej" i odróżnić tych z nich, którzy są szczerze przejęci duchem tej narodowości, od tych, którzy z poduszczenia obcego rządu szerzyli w Galicji dla interesu osobistego nienawiść do Polaków. Pierwszym należy wykazywać wspólność interesu Rusi z Polską i że „tylko pod polską chorągwią znajdą (oni) współczucie w Europie, bez niej zaś staną się łupem Rosji. Ich propaganda (winna się odbywać) nie w Galicji, ale w Małorosji i między Kozakami może prawdziwie odnaleźć korzyść, że gdy Galicja bardzo niewiele pokazać może oświeceńszych Rusinów, a nie liczy wcale zamożnych, Małoruś pod Mikołajem ma szlachtę i siłę zbrojną Kozaków". Rusinów z interesu należało natomiast wydawać na pogardę ich własnych patriotycznych rodaków w Galicji. Jedność polsko-ruska w Galicji, odpór na agitację austriacko-moskalofilską wśród Rusinów i przerzucenie akcji narodowościowej ukraińskiej na zabór rosyjski, tak by się streszczało stanowisko ks. Adama w tej tak skomplikowanej sprawie do końca roku 1848.

Jakeśmy widzieli, wiązała się ona najściślej ze stosunkiem do innych Słowian rakuskich, a głównie Czechów, do zjazdu praskiego. Była to część problemu wielkiego ruchu rasowego, ogólno-słowiańskiego, który ujawnił się tak samo nieoczekiwanie, jak wybuchł ruch rusiński w Galicji. Ujmowany od zewnątrz,

mógł być pojmowany jako wielka siła dynamiczna, którą możnaby skoncentrować przy Polsce, a wtedy zagrażałaby i Rosji, i Niemcom, ci zaś w ostatnich czasach znaleźli się „na fałszywej drodze“, na którą wepchnęły ich „dziecinna próżność narodowa i pragnienie nie mniej próżne rozszerzania swych granic“ nadmiernego [1]. Ale także, jak pisał Bystrzonowski do Bastide'a 25 maja, „dziś, kiedy poczucie słowiańskie staje się coraz bardziej groźne, kiedy Praga zwołuje kongres słowiański i posyła deputację do zbiegłego ces. Ferdynanda, by go wezwać, ażeby stanął na czele Słowian (Austrii), gabinet węgierski (madziarski) jest bardziej zainteresowany niż kiedykolwiek w tym, ażeby zachować dobre stosunki z Polską, która z jednej strony może rozbroić nienawiść Słowian, a z drugiej może zabezpieczyć Węgry przed inwazją rosyjską“. Zagadnienie to oglądane od wewnątrz łączyło się najściślej z losami Galicji i jej niedalekiej przyszłości.

I dlatego Zjazd praski wydawał się niesłychanie ważnym. Książę nosił się z myślą udania się już nie do Frankfurtu, lecz tam właśnie i wybierał się (około 10 czerwca) na razie do Drezna. A w związku z tym ustalił ściśle całą linię najbliższego postępowania swych agentów. Instrukcja dla Walewskiego z 9 czerwca zasługuje na to, aby ją podać (prawie całą) tutaj. „Polska bez sił własnych powinna zachować wszędzie sympatię, którą jasność i słuszność tej sprawy i wytrzymane męczarnie obudziły dla niej w najprzeróżniejszych stronnictwach i obozach. Nie wiemy, co się jutro stanie i jaki obrót wezmą rzeczy i jakie utwory wypadną z trwającego chaosu. Tymczasem Polska póki może powinna się starać nie stracić sympatii ani Niemców, ani Węgrów, a tym mniej Słowian. Słowa Polski powinny wszędzie być, słowa sprawiedliwości i pogodzenia. — Węgry nie dopiero, a szczególniej od rewolucji naszej głośno jedni przychylni ku nam oświadczali, przyjmowali, ugaszczali, chronili Polaków. Teraz ich gorliwość ku nam niewątpliwa i z własnego interesu, i z uczucia. Położenie Węgier czyni ten kraj jedynym dla Galicji jako oparcie, schronienie, miejsce składów i formacji przygotowań wojskowych. Jeśliby więc wojna niebawnie się wszczęła, przymierze z Węgrami, ich przyjaźń byłyby nader ważne i pra-

---

[1] Memoriał ks. Adama z 13 czerwca.

wie konieczne. Dlatego życzę nie zrywać z nimi. Im zaś przedstawić należy nasze położenie i obowiązek niezbity łączenia się z Słowianami.

Nasza rola jest usiłować od zażartej walki ich odwieść, do koncesjów ich przywieść, przynajmniej do rozejmu doprowadzić, póki rzeczy nie rozświecą się, nie wyjdą z tego zamętu, w którym wszyscy na oślep idą, szczególnie póki Polska nie odzyszcze swej samoistności. W istocie samoistność Polski jest potrzebną Słowianom, bez niej nie będą nigdy bezpieczni od zawiści i ambicji niemieckiej i od podbojów moskiewskich. Niech Węgrzy i Słowianie zatrzymają swe waśnie, póki Polska nie powstanie, która obu jest potrzebna, która jedna jako druh bezstronny, dla obu przyjazny, będzie mogła bez wylania potoków krwi ich nieporozumienia może załatwić, a która i teraz ich miecze podniesione zatrzymać by rada: ich zwarcie się teraz rozpoczęte gubi Polskę, jest korzystne tylko dla Niemców i dla cara moskiewskiego. Takie należy przedstawiać Słowianom i Węgrom, Węgry powinnyby ich posłuchać, oni jako rząd istniejący mają w tej chwili więcej siły działania, ale ich niebezpieczeństwo jest nierównie większe dla wielu przyczyn, oni powinni być łatwiejsi do szerokich, najszerszych koncesji; Słowianie z drugiej strony nie powinni przestąpić miary wymagań, pamiętając, że czas jest dla nich korzystny i że każdy rok pomnaża i liczbę, i siły i zapewnia im coraz więcej dostąpionych wszelkich życzeń".

„Ja chcę, póki nie zobaczę właściwości innego działania, zachować póki można położenie neutralne i możność przemawiania, jeśli sposobność się wydarzy, bezstronnie do wszystkich i do każdego przeciwnika z osobna". „Jaka jest siła Czechów, co myślą o owym słowiańskim państwie pod Habsburgiem? Czechy mogą na takim rezultacie poprzestać, ale Galicja nie może. Tymczasem, jaką pomoc Czechy zechcą dać Galicji, aby ona mogła sobie nadać taką samą względną samoistność, do jakiej Czechy doszły. Czy Czechy rozumieją kwestię polską, czy życzą Polski niepodległej. Powinniby — ale jeśli im chodzi o ustalenie państwa słowiańskiego pod Austrią, to nie będą (żądali?) odłączenia Galicji od Polski, o tym wszystkim rad bym miał objaśnienia. Co zaś do układu, na jaki teraz przyszłoby się godzić, sądzę, że Galicja powinna na teraz przystać z chęcią na systemat przez Czechów zamierzony dla Slawii, a nawet dla monarchii federacyjnej pod wiedeńskim cesarzem".

Znając takie stanowisko księcia, nie sposób przyjąć zdania, że książę długo po innych, po Komitecie Dwernickiego trwał na stanowisku przede wszystkim prosłowiańskim i nie umiał wejść w porozumienie z Węgrami. Nie ulega wątpliwości, że sympatie księcia były po stronie Słowian, ale nie ulega również wątpliwości, iż książę przewidywał wszystkie możliwości, iż już wówczas brał pod uwagę konieczność sojuszu polsko-węgierskiego, ale że pragnął zachować najdłużej polską neutralność i polskie rozjemstwo między zwaśnionymi. Lecz z drugiej strony nie sposób także nie stwierdzić, że mimo niesłychanie bystrej diagnozy sytuacji dawał się on unosić złudzeniom co do siły moralnego wpływu i możności oddziaływania Polski niejednolitej, materialnie słabej i rozbitej, wewnętrznie bez jedności, na tak niesłychanie powikłane, a skłębione namiętnościami irracjonalnymi stosunki między narodami.

Tymczasem przyszło powstanie i bombardowania praskie, rozpędzenie kongresu i spotęgowanie się reakcji europejskiej po walkach czerwcowych paryskich. Książę, który w dobie kongresu przyjmował, jako program „minimalny", „na dziś", jak to się mówiło, federalizację Austrii, teraz na początku chciałby pójść na jej całkowite rozbicie. „Po nieszczęśliwym rozbiciu w Pradze nie mamy jeszcze szczegółowych wiadomości, jaki obrót sprawa czeska bierze, pisał książę do Czajki 30 czerwca, ale zawsze taki początek zapowiada, że się dalej rozwijać będą. W Węgrzech sprawa słowiańska szwank poniosła, ale na tym Austria więcej traci. Dobra polityka nakazywałaby Słowianom Węgier ulec chwilowo, aby nie przeszkodzić, a raczej ułatwić zupełne oderwanie się Węgier od Austrii. Raz to oderwanie zapewnione przez odwołanie wszystkich pułków węgierskich do kraju, odłączenie skarbu, Austria zostaje niemal bez obrony i oderwanie się Galicji i Czech staje się łatwym. Raz zaś potęga Austrii tym sposobem niepowrotnie zniszczona, Słowianie łatwo z Madziarami przeprowadzą uznanie praw im należnych i zapewnią nawet możność udzielnego bytu". I dodajmy, Piemont może również zrealizować wszystkie swoje narodowe włoskie plany. Tylko, że to wszystko stało się możliwe... dopiero w roku 1918. W roku 1848 Czesi, w swej większości przerażeni po czerwcu, poszli za Palackym na zupełną ugodę z rządem i tylko grupa rewolucyjna, za którą stał Bakunin, podzielała przekonania księ-

cia co do możliwości i powodzenia takiego działania. Słowianie zaś węgierscy jeszcze się bardziej zawzięli na Madziarów. Nie zmieni niczego i postępowanie sejmu frankfurckiego, który powoływał arc. Jana na namiestnika cesarstwa i jak się zdawało szedł na zbudowanie groźnej dla Słowian, agresywnej potęgi niemieckiej. Książę myślał, że ogłoszenie Reichsverwesera może „więcej niż dotąd usposobić umysły Słowian przeciw Austrii, ale trzeba im koniecznie jakiegoś punktu oparcia. Jeśli go w Polsce nie znajdą, idąc za popędem uczuć rasowych, prędzej czy później ulegną Moskwie, a tymczasem trzymać się będą Austrii dla obrony od Madziarów [1]). Tym razem sąd o sytuacji był w całej pełni zgodny z tym, co się miało stać niezadługo. Ze zjazdu w Pradze książę był zadowolony. Tam bowiem zdobył sobie uznanie, które go czyniło naturalnym autorytetem Słowiańszczyzny nie-moskiewskiej. „W Pradze Słowianie na kongresie zebrani pokazali wyraźnie skłonność swą iść za popędem polityki Księcia Jegomości (dwaj spośród 4 autorów Manifestu do ludów byli z nim związani, są to Zach i Bakunin) i widzieć w nim niejako sternictwo losów słowiańskich ludów“. Uskarżał się tylko na „nierozum polski“ i „prywatę“ wielu spośród rodaków, którzy temu stawali na przeszkodzie. Stosunki nawiązane trwały, na razie nie dając zresztą większych konkretnych wyników. Pisząc 13 sierpnia do Zamoyskiego, książę mu donosił: „Są zapowiedziane stosunki między nami, Galicją (przez Forstera), Czechami (po staremu Zach, Rieger, Havlicek), Jugosłowianami, owocne na przyszłość, bezskuteczne na teraz. Bol(min) i Walew(ski) o tym piszą“. Ważne ze stanowiska ogólnej polityki księcia, szczególnie potrzebne dla działań galicyjskich.

4. Trzecim warunkiem pomyślnej polityki polskiej było bowiem zabezpieczenie bazy galicyjskiej. Zasadniczo przeciwny niewczesnemu, czy przedwczesnemu wybuchowi powstania w Galicji książę nie odrzucał tej myśli całkowicie i uzależniał jej realizację od sytuacji na froncie zewnętrznym, na froncie austriacko-węgierskim, (chwilowo frontu włoskiego nie było) i od stanowiska Galicji samej. A przez „Galicję“ rozumiał z jednej strony tę część społeczeństwa, z którą się liczył i łączył, tj. grupę arysto-

---

[1]) List do Orpiszewskiego, 27 lipca.

kratyczno-konserwatywną, z drugiej zaś postawę chłopów. Z obu stron przychodziły informacje, które kazały orientować się w kierunku hamowania działania. „A jednak zdaje się, pisał książę do Zamoyskiego 7 października 1848, że w Galicji uczucie słowiańskie górę bierze i że jest odraza od Węgrów, którzy teraz stoją przeciw dworowi i reakcji, Słowianie zaś zdają się prowadzić do niej i gotować się na Włochów". A co do chłopów książę stawiał sobie pytanie, czy daliby się nawet poza krajem ojczystym użyć do jakiejkolwiek akcji przeciwko Austrii, i tu podzielał zdanie Włochów, którzy byli pod tym względem pełni wątpliwości. „Twierdzą (oni), pisał 8 listopada, że ani Słowianie, ani Galicjanie nawet do niej (tj. legii polskiej) nie chcieli przystępować mimo robionych usiłowań, że to pochodzi z rozbratu sprawionego przez rząd rakuski między chłopstwem a właścicielami, że ten sam duch rozbratu panuje między żołnierzami, którzy cesarza mają za swego opiekuna i dobroczyńcę, a o Polakach nie chcą słyszeć". Mimo to ks. Adam orientował się dokładnie w sytuacji wewnętrznej Austrii — walki w Wiedniu jeszcze się nie były rozegrały — i nie wykluczał tego, że Galicja będzie wciągnięta do jakiegoś wspólnego wstrząsu. Książę słusznie myślał: „Przychodząc do interesu, który nas głównie zajmuje, rzeczy się tak codziennie zmieniają i krzyżują, że nie podobna jest mieć w nich stałe zdanie", i wskazywał Bystrzonowskiemu na zbyteczność posyłania mu specjalnego pełnomocnictwa na Galicję. „Stan tej prowincji nie jest taki, aby pełnomocnictwo to przydatnym być mogło. Gdyby więc tak wypadki się składały, że udział w nich Galicji pokaże się nieodzownym, w takim razie wypadki te już by były tak przeważne, że byłyby wymowniejsze nad pełnomocnictwo". Ale kiedy pisano mu, że Węgrzy zbuntowali się we Lwowie, i że zatrzymano ich przez układ, że przyrzeczono im za parę dni wymarsz, że z tym pułkiem wybierają się także Polacy, książę nie życzył sobie teraz udziału Galicji w akcji, i bał się, że ten polski wymarsz „może wszystkie nasze zachody popsuć" [1]).

Tymczasem wypadki potoczyły się inaczej niż należało przewidywać jeszcze w początku października: Kromieryż, objęcie tronu przez Franciszka Józefa, dyktatura Schwarzenberga

---

[1]) Pismo z 12 października.

i zwycięstwa, jak się zdawało, ostateczne nad Węgrami wytwarzały całkiem nową sytuację. Galicja, a przynajmniej grupa konserwatywno-krakowska, czy też Helcel, który w jej imieniu arogował sobie prawo do wyłącznego przemawiania za społeczeństwo swej dzielnicy, uważali ruchy emigracyjne polskie we Włoszech i na Węgrzech za szkodliwe dla rozwoju narodowości polsko-galicyjskiej, gdyż musi ona żyć pod osłoną korony, której zatem nie wolno stwarzać prawdziwych przeszkód. Noworoczne powodzenia Austriaków jeszcze bardziej umocniły te nastroje przeciwmadziarskie i prohabsburskie. Uważano w tym środowisku, jak to formułował Z. Krasiński: „Cała demagogia nasza galicyjska za Kossuthem, bo Kossuth terrorysta". „A nasi Galicjanie, jak pisał Zamoyski z Baden-Baden 13 lutego 1849 roku, radzi by nas dłużej nie widzieć występujących przeciw Austrii. Odpowiedziano mi z przyciskiem, że inne i szkodliwe jest wystąpienie Bema i Dembińskiego, a inne n a s z e, że oswobodzenie Włoch jest potrzebne rozwinięciu się w Austrii elementu słowiańskiego, że upieranie się Austrii przy Włoszech sprowadzi prędzej czy później odstąpienie Moskwie części zachodniej (sic) cesarstwa austriackiego". Z drugiej strony cała logika wewnętrznego rozwoju akcji Hotelu Lambert musiała pchać w innym kierunku, na drogę, na której musiałaby się czynnie zaangażować i Galicja. Bystrzonowski w liście z 24 grudnia, poddając zjadliwej ocenie pseudokonstytucjonalizm Schwarzenberga i iluzje tych, którzy weń wierzyli, wołał do księcia o podjęcie znowu obrony spraw narodowości. Toteż nic dziwnego, że sam książę, ujmując w memoriale z grudnia całość sytuacji, musiał tak ją widzieć: Ma on na widoku „Polskę nie pięcio-, lecz dwudziestomilionową" i z tego stanowiska prowadziłby swoją politykę, „gdyby nawet pewność była dalszego usposobienia rządu austriackiego względem narodowości galicyjskiej, a cóż dopiero dziś, gdy wszystko nam zapowiada dążność oporną centralizacji państwa, walczenia wszystkich żywiołów odrębnych narodowości" [1]). Książę był przy tym zawsze realistą, i nie zamykał oczu na rzeczywistość, a na interesy galicyjskie zapatrywać się musiał z tego uchwytnego, dotykalnego stanowiska. I dla tego rozważając całość spraw wszechstron-

---

[1]) Feldman 270.

nie [2]), musiał zalecać à contre coeur (w liście do Bystrzonowskie-

---

[2]) Ks. Adam do Zdzisława Zamoyskiego, 15 października 1848: „List z daty 26 września odebrałem. Nie mogę jak tylko pochwalić. Wasz to jest, jak piszesz, większości deputacji polskiej sposób widzenia i dążenia w teraźniejszych okolicznościach. Lecz od tego czasu zaszły wielkie a powtórzone zmiany, a nareszcie niesłychane przewroty wiedeńskie. Jakeście się w tych wiedeńskich wypadkach znaleźli... czy jednomyślnie, czy podzieleni. Jeśli wierzyć dziennikom, deputacja polska, która dotąd wotowała ze Słowianami, pozostała w Wiedniu z partią madziarsko-niemiecką, radykalną, na teraz triumfującą; nie udała się z Czechami do Pragi, ale uczyniła to pod warunkiem, że Austria zostanie monarchią federacyjną, w której Galicja równie, jak inne narodowości będzie stanem, mającym wszelkie prawa oddzielnego rządu. Wchodzę w powody takiej decyzji, jeśli nastąpiła. Rozpacz ginących Węgrów przemawiała do serc polskich poruszonych przez dawne stosunki, zamiary Bana, władzy rakuskiej, jak się zdaje, jedynie poświęcone, niebezpieczeństwem zagrażały; opinia w Galicji gorących umysłów na stronę Węgrów przeciw dworowi była do przewidzenia; nareszcie trudno było nie dać się ująć sposobnością tak korzystnych warunków. — Lecz teraz uważamy inne strony naszego położenia. Pytam się, czy możecie być pewni, że obiecane warunki będą dotrzymane. Czy partia radykalna niemiecka nie będzie zawsze ciągnąć do jedności z Niemcami. Czy was nie zdradzi. Czy Węgry, przez swą nienawiść ku Słowianom nie odstąpią was, jak się to już pierwej stało. Pamiętajcie, że w Słowianach tylko znajdziecie prawdziwą przychylność na ich interesie i ich uczuciach opartą. Że jednak im być przeciwnym wam nie przystoi, nie godzi się i prawie jest niepodobnym. Pamiętajcie nade wszystko, że Słowianie przez swoją liczbę i siłę muszą w końcu zwyciężyć i że Polakom z nimi się waśnić, jest to Moskwie przysłużyć się, jest to ich do niej przywiązać. W osobnej francuskiej n o c i e uwiadamiam was o krokach uczynionych stąd, które miały i mają jeszcze na celu pogodzić, jeśli można, Madziarów ze Słowianami, nie dać tym ostatnim być ślepym narzędziem ambicji rakuskiej i przekonać, że ich interesem jest pomóc Włochom, a nie ich gnębić. — Tymczasem wystarajcie się nie zrywać z Słowianami tak Czech, jak Illyrii, starając się wytłumaczyć wasze położenie i korzyści zyskanych warunków, które są też same, jakie były umówione na zborze praskim. Przekładając im, że możecie być użytecznymi mediatorami między partiami, usiłujcie ich przekonać, że wasze dla nich uczucia nie odmieniły się, że jeśli będzie trzeba ostatecznie się zdecydować, wy ich nie odstąpicie. Wytłumaczcie, że w Galicji są jak i gdzieindziej partie, że to mniejszość burzliwa nie dająca się wstrzymać, która mogła Madziarom dać mało znaczące posiłki, nie zaś naród cały. Utrzymujcie stosunki z Czechami, a przez nich te tłumaczenia dalej pójdą. Takie są moje uwagi i rady. Niech posłużą dla dobra sprawy naszej". A. Cz. 5372 (kopia). Z tego listu wynikałoby, że podanie się Z. Zamoyskiego do ponownych wyborów w imię zasad słowiańskich byłoby wynikiem wpływu księcia.

go): „Co do Wiednia sam dostrzegłeś, że zbliża się pora, w której nam przyjdzie uważać Austrię za opiekuna, pod którego skrzydłem Polska wskrzesać się będzie. Opiekun może nieszczery, niepewny, ale jednak na teraz opiekun, któremu jakieś przyzwoite poważanie dla własnego interesu należy się. W Kromieryżu szczególnie ten sposób postępowania jest naszym deputowanym nakazany zgodnie z Czechami i innymi Słowiany". „Przekonałem się, myślał książę, że my Polacy nie jesteśmy (obecnie) w stanie nic czynnego rozpocząć, że nam chwila spokoju jest potrzebniejsza jak komukolwiek, że w niej możemy zachować wszędzie ufność i wziętość, wstrzymując się od niewczesnych ruchów, teraz czyn żaden nam się nie uda, przyszłość jest przed nami" [1]). Chodziło przecie w tych konkluzjach przede wszystkim — o Galicję.

Przyszła wiosna, wypadki węgierskie przybrały nowy całkiem obrót. „O czym innym mówić nie można, jak o zwycięstwach madziarskich" — takie było nie tylko zdanie ks. Adama [2]), ale i strony przeciwnej: „Wszystkie inne względy (considérations) muszą iść w cień (s'effacer) przed tymi, które dotyczą powstania madziarsko-polskiego", myślano w Wiedniu według relacji Lacoura z 3 maja. Ewentualność jeżeli nie powstania samorzutnego, to przynajmniej przerzucenia się tam zawieruchy wojennej, i to z dwóch stron od razu, bo i z Węgier, i z Rosji, stawała się groźną. A wobec tego stawało się też koniecznym zajęcie stanowiska i podjęcie odpowiedniej akcji. Zamoyski bał się tej perspektywy i używał wpływu, by jakoś temu zapobiec. „Jak względem Galicji i mogącego tam wybuchnąć powstania (się okazywać), pytał 18 maja. Ja bym był za tym, żeby absolutnie przeciwić się takowemu i nie łączyć się z rozpoczętym, powstania polskiego oczekiwać t y l k o od części pod rządem Moskwy. W Galicji zbyt łatwo będzie bunt chłopski wznowić (Zamoyski jest tu wyrazicielem poglądów brata swego Zdzisława i innych latyfundystów galicyjskich), zwłaszcza przy opiece siły mos-

Stanowisko sekretariatu Hotelu Lambert było w tym czasie jeszcze bardziej słowiańskie. Woronicz donosząc o tym liście księcia do Zdzisława Zamoyskiego Władysławowi, 22 października w sposób bardziej jaskrawy wyrażał swe słowianofilskie poglądy. Ukraińska polityka ks. Adama Czartoryskiego, 1937, 117.

[1]) Pismo z 27 stycznia 1849.

[2]) Id. 30 kwietnia 1849.

kiewskiej. Lepiej przeto stokroć przestać do czasu na korzystaniu z danego nam w Węgrzech pola i tam ściągnąć niecierpliwsze siły nasze, Galicji zaś nie ruszać, aż do niej wnijść będzie można z siłą poważną". I książę podzielał to stanowisko, a starał się wpływać na tych, w których ręku była teraz możliwość decyzji, aby i ten moment wkroczenia do Galicji jeszcze możliwie opóźnić. „W ogóle nie spieszyć się z powstaniem i uważać Polskę jako ostateczną rezerwę, której nie ruszać aż do końca na dobitkę. Co się zaś tyczy, gdzie pierwej, gdzie później zachęcić do powstania, to będzie podobno zależyć od wkroczenia korpusów walczących. Bo bez pokazania się i przytomności hufców żadna część kraju pierwsza nie powstanie", myślał książę. Nie podzielał obaw tylko co do chłopów, jak zwykle ze wszystkich najbardziej na tym punkcie, jeżeli nie optymistycznie, to przynajmniej realnie patrzący. „Jeśli siła powstańcza regularna wejdzie do Galicji, chłopi przestaną być niebezpiecznymi i ulegną; już teraz po rekrutowaniu uciążliwym, po odejściu Austriaków i przyjściu Moskali, ostro się obchodzących, chłopi zmienili postępowanie i do panów się zbliżyli". Wszystko zależało od tego, jakie stanowisko zajmują w tej sprawie dowodzący wojskami węgierskimi Bem i Dembiński. O pomniejszych dowódców można było się nie niepokoić. Ich decyzje przesądzały o losach kraju. Należało wystąpić do nich z sugestiami, ale nie można było przeciwstawiać się, gdyby takie decyzje już zapadły. „Wiele byśmy stracili, gdybyśmy z dobrymi radami w tyle zostali, bez udziału żadnego w czynie już rozpoczętym". „Cóżkolwiekbądź działania Węgrów i Polaków przy nich walczących nie mogą się wywrzeć tylko prosto na Galicję, a może na Poznańskie. Naszym udziałem zaś byłaby Polska moskiewska" [1]. Wszystkie te rozważania miały miejsce w momencie na prawdę krytycznym, bo wtedy, kiedy Dembiński szykował się do wykonania wielkiego planu wkroczenia z wojskiem węgierskim i legionem polskim do Galicji, gdzie miejscowe tajne komitety gotowały się do przyjęcia wkraczających. Nagle rząd węgierski, pod rosnącym wpływem Görgeia, wbrew własnym interesom obrony Węgier plan ten kazał poniechać, a Dembiński podawał się do dymisji. I w takiej chwili otrzymywał ostrzegawcze pismo ks. Adama (z 28. V. czy 5. VI): „Pytanie, w jakim momencie i jakim sposobem nasz kraj ma się

[1]) List do Zamoyskiego (24 maja).

do nadchodzącej dla niego walki sposobić, musi być przedmiotem ciągłych i niespokojnych rozmyślań generała" pisał mu książę, utrafiając w minione i obecne troski Dembińskiego. Książę chciał go przekonać o słuszności tezy: „Niech Polska pozostanie zachowaną do zadania ostatecznych ciosów". A sam przyszły przebieg wypadków tak ujmował. „Naszą rzeczę jest działać na kraj, Moskwą zajęty. Wyprawy na Litwę i na Ukrainę muszą przyjść do skutku, nim się da możność powstania Królestwu i reszcie kraju, równie jak Krakowskie i Ruś galicyjska nie powinna się podnieść, aż roty regularne węgierskie w swoim czasie i nie za spiesznie (podkreślenie moje) tam wkroczą". Książę powracał do dawnych planów czy marzeń z roku 1844, które wysuwał przed sobą i innymi, chyba by odwrócić myśl od smutnej rzeczywistości. Natomiast jedno miało tu sens aktualnie praktyczny, a było tym owo „nie za śpieszne wkraczanie" regugularnych rot węgierskich do Galicji. I to ostrzeżenie prawie równocześnie książę przesyłał Bemowi (7 czerwca). Z resztą rzecz sama przez bieg zdarzeń przestawała już być aktualną. Lecz nie wychodząc z zasięgu możliwej przyszłości, wchodziła w zakres wielkiego łańcucha wydarzeń, które miały się rozegrać w dolinie Cisy, a były ostatnim ogniwem ogólnej polityki księcia tego czasu.

ROZDZIAŁ XV.

POLITYKA ZAGRANICZNA 1848—9

1. Organizacja pracy dyplomatycznej. — 2. Misja skandynawska. — 3. Polityka turecka. — 4. Księstwa Naddunajskie. — 5. Sprawa reform bałkańskich. — 6. Polityka włoska. — 7. Polityka węgierska.

1. Polityka zagraniczna była właściwym przedmiotem osobistego zainteresowania starego księcia i głównym terenem pracy Hotelu Lambert. Tak było dawniej, tak musiało być tym bardziej teraz, kiedy stosunki między państwami uległy jeżeli nie rozbiciu, to przynajmniej zasadniczemu podważeniu przez wydobycie się na powierzchnię tylu nowych spraw palących. Toteż teraz kładziono na tę stronę działalności nacisk specjalny, nawet jeżeli zmieniano technikę pracy zagranicznej, i przesuwano główną część wysiłków od gabinetów, których nie zaniedbywano, na robotę wśród „ludów" tj. na propagandę. Wszystko, co czyniono w kraju, musiano tym ściślej koordynować z działalnością zewnętrzną, niejednokrotnie naginając wymagania stawiane krajowi do konieczności wymagań wpływów zewnętrznych. W ogólno-europejskiej skali trzeba było w tym roku ujmować wszelkie sprawy, a tym bardziej polską, która była par exc. sprawą wykraczającą poza ramy interesów jednego państwa (i tu np. tkwiła zasadnicza różnica między sprawą polską a czeską).

Politykę zagraniczną książę prowadzi sam osobiście, nawet jeżeli przez czas krótki swej nieobecności w Paryżu daje się tam zastępować przez Barzykowskiego. Zresztą Barzykowski ujawnia wtedy znaczną inicjatywę, tak że nie wiadomo na pewno, kogo wypadnie obciążać taką czy inną koncepcją w tym i najbliższych potem czasach. Kierownictwo naczelne książę utrzymuje w swym ręku, nie tylko dla tego, że jak mówił Krasiński,

a jak myślała znaczna część ziemiaństwa krajowego ze wszystkich dzielnic:—„Z całej emigracji tylko książę jeden może Polskę reprezentować, jak wypada, by Polska była reprezentowana, to jest święcie, zacnie“, — ale że uważał on dyplomację za sobie należną dziedzinę. Jeżeli nawet operować teraz będzie w razie potrzeby fikcją koła sejmowego, na prawdę już i z nałogu, i z namiętności, i z głębokiego poczucia odpowiedzialności za losy ojczyzny roboty tej z rąk swoich nie wypuści. Praktycznie jednak zmuszony jest dzielić faktyczną odpowiedzialność ze swymi współpracownikami, zwłaszcza z tymi w terenie, którzy z konieczności życiowych i na skutek wielkich odległości pozostawieni sami sobie, niejedno załatwiać musieli samodzielnie, na własne tylko do czasu ryzyko.

Sekretariat w roku 1848 nie ulega rozszerzeniu i zmianom, jeżeli nie liczyć takich np., które wynikały z potrzeb chwilowych przesunięć: np. kiedy Woronicz będzie wezwany do księcia do Berlina, a na miejscu w Paryżu zastępować go będzie Kunat. Albo gdy do roboty w sekretariacie będzie przeznaczony, wycofany z placówki Dąbrowa-Budzyński. Czasowo wchodzi Niedźwiecki, o ile nie jest nieobecny. Także i wprowadzenie do tej praktyki ks. Władysława, kiedy powróci z Berlina, dokąd jeździł ze szkołą wojskową polską (tzw. Chrzanowskiego) i został wrócony do Paryża, nie można uważać jeszcze za jakąś zmianę sekretariatu. Teraz natomiast ulega wielkiemu rozbudowaniu właściwa sieć agentur (dyplomatyczna). Do dawnych przybywają nowe, przy starych i na nowych zupełnie placówkach zjawiają się inni ludzie, a na dawniejszych następują pewne przesunięcia na stanowiskach podrzędnych, uzupełnienia składu, rozszerzenia zakresu itp. Właściwym zastępcą księcia w terenie jest Władysław Zamoyski, który poza tym posiada swoje własne przeznaczenie dyplomatyczne. Obok księcia i jemu, jakgdyby dyrektorowi departamentu dyplomatycznego, podlegają wszystkie placówki, bezpośrednio zależne od Władzy głównej, a takich placówek obok dwu głównych agentur w Stambule i Rzymie, które mają sobie podległe ajencje (Stambuł — Belgrad, Zagrzeb, Jassy, Bukareszt, Widyń) jest cały szereg agentur zwykłych: w Sztokholmie na Szwecję z Norwegią, Danię i Finlandię, w Peszcie na Węgry, w Pradze i Kromieryżu na Austrię obok Wiednia, na Niemcy — Frankfurt, Berlin, Wrocław, Drezno i prawdopodobnie Hamburg. A nadto są specjalne misje, wysyłane czy to

do określonego miejsca, np. do Karłowic, do patr. Rajaczicza, czy ze specjalnym zadaniem do kilku miejsc, np. w sprawie odciągnięcia Słowian w wojsku austriackim na rzecz Italii, czy do kraju, a zarazem i do jakiegoś miejsca zagranicznego, np. do Galicji i na Węgry [1]).

2. Pierwszą nową misją powstałą w czasie rewolucji, była skandynawska. Od chwili zaczęcia się powikłań szlezwicko-holsztyńskich to co w roku 1847 wydawało się pożądanym, a o czym książę myślał pod koniec lata tego roku, teraz stawało się potrzebą chwili. W czasie pobytu księcia w Berlinie Barzykowski przypomina, zresztą z własnego popędu, konieczność zwrócenie się ku Szwecji [2]). A po powrocie księcia w Paryżu w ciągu gorączkowej pracy pomysł ten ulega realizacji. Na agenta na całą Skandynawię, ale z umieszczeniem w Sztokholmie, upatrzony zostaje kpt. A. I. Waligórski, inżynier, który był następnie zajęty przy przebijaniu kanału Glemmeńskiego, a miał duże stosunki w Norwegii. Potem w miarę rozwijania się wypadków europejskich będzie obok niego brany pod uwagę na ewentualnego samodzielnego agenta w Norwegii, Adam Dzwonkowski, brat Władysława, właściwego twórcy spisku demokratycznego w Królestwie Polskim w roku 1844, który wraz ze sprawą brata usunął się spod władzy rosyjskiej, i osiadł w Christianii jako księgarz, wydawca i pierwszy kartograf norweski. Do tego rozszerzenia agencji skandynawskiej jednak nie doszło.

30 maja nowy agent otrzymuje instrukcję [3]), potem w dalszym ciągu uzupełnianą (np. 5.VII). Cel misji polegał na wyrabianiu stosunków między krajami skandynawskimi, a Polską, na zdobywaniu dróg komunikacyjnych przez Skandynawię, które by prowadziły do Polski, na wypadek dalszych a cięższych po-

[1]) Ob. załącznik II na końcu tomu.

[2]) Pismo z 13 kwietnia.

[3]) Ks. A. Czartoryski do Waligórskiego, 30 maja 1848 roku: „Je vous remercie des communications que vous avez bien voulu me faire sur votre séjour de plusieurs années en Norvège. Les détails que j'y trouve me font désirer pour l'intérêt de la cause polonaise que vous retourniez dans ces contrées et je pense que les relations honorables que vous avez su vous créer en Norvège vous offriront les facilités de vous fixer en Suède pour le temps que doit durer notre exil. — La communauté d'intérêt qui unit notre patrie aux pays scandinaves et partculierèment à la Suède rend ce séjour prolongé d'un Polonais de votre mérite dans ce pays très désirable". B. Cz. 5383.

wikłań, ew. na podkreślaniu myśli powstania w Finlandii, za którym by się opowiedziała Szwecja, i w końcowym efekcie na przygotowaniu przymierza zaczepno-odpornego polsko-skandynawskiego. Główny praktyczny cel misji polegał na uzyskaniu stanowczych a pewnych informacji co do tego, jakie stanowisko zajmie Szwecja w razie wojny Moskwy z Francją lub Turcją i wybuchu wówczas powstania w Polsce. Waligórski miał popierać myśl zbliżenia trzech państw skandynawskich, głównie celnego, ale miał się przeciwstawiać koncepcji unii politycznej, odnawianiu Unii kalmarskiej, której pamięć odrodziła się w związku z rodzącym się zbliżeniem Szwecji do zagrożonej Danii. Uważano, że taka unia polityczna mogłaby przynieść szwank Polsce „w razie, gdyby się Gdańsk odzyskał“. Należało przez stosunki wpływać na wytworzenie nastrojów, które by mogły „popychać do wojny z Niemcami (po stronie Danii) i do rozdwojenia z Rosją, (z którą przecie zmarły król Jan XIV — Karol Bernadotte utrzymywał stosunki najściślejsze, uważając je za bazę swego stanowiska w Europie), która by na krótki tylko czas do tej wojny się wtrącała, gdyż gdzieindziej (tj. na bliskim wschodzie) będzie zatrudniona“ [1]).

Pierwsza misja Waligórskiego trwała od lipca 1848 roku do kwietnia 1849 roku i miała charakter wywiadowczy z jednej strony, a ściśle propagandowy z drugiej. Zresztą była to propaganda nie tyle propolskości, ile przede wszystkim skandynawizmu, czy panskandynawizmu. Korzystając z poparcia francuskiego posła Lobsteina w Sztokholmie i pomocy czy opieki szwedzkiego ministra Stanga, Waligórski wyrobił sobie stosunki wśród sfer rządowych i w prasie. Uzyskał możność umieszczenia materiału swego w Aftenbladet.

W generalnym sprawozdaniu, które złożył w Paryżu w kwietniu 1849 roku, Waligórski wskazywał na zdobycie przez siebie dróg, prowadzących przez Petersburg i Rygę do kraju i na możliwości nabycia w Szwecji broni palnej, dział stalowych i żelaznych w celu przetransportowania ich w razie wojny czy powstania tamtędy do Polski. Ale nie to na razie było najważniejsze. Dziełem Waligórskiego było przetorowanie dróg w zaniedbanej dotąd świadomości społeczeństw północnych w sprawach polskich.

---

[1]) Pismo z 8 sierpnia 1848. B. Cz. 5383.

Przybyły do Paryża 21 kwietnia 1849 roku, w nowej atmosferze powikłań węgierskich i duńskich wyjeżdża z pośpiechem 26 tm. z powrotem, nie tylko dla dalszego prowadzenia swej roboty politycznej, ale także aby przystąpić do pracy przy kanale. Zapowiedzi zmian wiosennych i gorączka z tym związana miały jednak minąć szybko: ani z duńskich komplikacyj, na które głównie liczono na tym terenie, ani z węgierskich, o czym będzie mowa jeszcze, nie powstała ogólniejsza konflagracja. A kiedy na jesieni 1849 roku przyjdzie klęska madziarska i Turcja się nie ruszy, trzeba będzie pomyśleć o zlikwidowaniu tej pierwszej placówki skandynawskiej, której praktyczne znaczenie upadło wtedy zupełnie [1]. Misja skandynawska, która przyczyniła się w pewnym stopniu do rozbudzenia sympatyj polskich, głównie w Norwegii, gdzie znajdą one swój mocny wyraz później, w okresie powstania styczniowego, — charakteru samodzielnego nie posiadała. Była przygotowaniem zawczasu północnego frontu na wypadek, gdyby z dawna uruchomione, a z większą intensywnością podjęte prace na południu czy wschodzie Europy dały wyniki. Ale skoro one zawiodły, i tamta placówka eo ipso upaść musiała.

Z tych zaś na pierwszym miejscu po staremu i bez przerwy stały sprawy, związane z Turcją.

3. Rewolucja francuska nie wywarła na Porcie dodatniego wrażenia. Autorytet Francji od razu zmalał. Wpływy pruskie, a zwłaszcza intrygi rosyjskie oddziałały w ten sposób, że pozycja ambasady francuskiej się zachwiała. Zresztą na to nie mniejszy wpływ wywarło i samo jej zachowanie się. Barante podał się do dymisji, postawa de Bourqueneya była dwuznaczna: nie wiadomo było, czy uznał zmianę, choć wywiesił sztandar rzeczypospolitej i w niepewności on sam zacierał swą osobę. W Porcie tylko pewność siebie miała zawsze uznanie, toteż ten początkowy brak pewności w reprezentacji osłabił urok francuskiego imienia i sprawił, że — Turcja czekała z uznaniem republiki. W rządzie zaczyna się zajadła walka ambicji i odnawia wieczna intryga, wymierzona na wysadzenie z siodła, między Alim, Ryzą i Reszydem, skoro zabrakło jednego z filarów wpływu obcego: Francji.

---

[1]) Misja została zwinięta listem ks. Wład. Czartoryskiego 18.IX.1849. O tych sprawach nieco szczegółów Z. Łakociński: Norwegia a walka Polski o wolność, Przegląd Współczesny 1938, Nr 4, str. 123 — 133.

Titow korzysta z tego, by ponowić swoje ataki na agencję polską i osiągnąć w krótkim postępowaniu likwidację Czajki w Stambule. Wprawdzie Czajka jest pewien swej pozycji, ale musi być ostrożny i zdwoić jeszcze swe starania i zabiegi.

Wywrócenie stosunków europejskich w roku 1848 nie osłabiło, lecz jeszcze umocniło i księcia, i Hotel Lambert w dawniejszych przekonaniach co do przeznaczenia i znaczenia kwestii wschodniej w Europie. 20 lutego 1848 r. książę tak ujmował sytuację: „Co do Porty, jeżeli Turcy cokolwiek mają instynktu własnej konserwacji, powinni zrozumieć, że skoro Moskwa musi się koniecznie od ich granic i Kaukazu odsłonić, to jest właśnie chwilą korzystania, dając nam środki do prowadzenia naszych zamiarów, co małym kosztem bez najmniejszego kompromitowania siebie uczynić mogą. Inaczej Moskwa przytłaczając Polskę, w ostatnim razie utrzymując ją postrachem rzezi, zostanie w ogólnym kontynentu europejskiego wstrząśnieniu sama jedna spokojna i mocna czy z wypadków korzystać, czy zostawiając Zachód, rozszerzyć się na Słowiańszczyznę — jedno czy drugie musi się stać kosztem Turcji. Jedynym środkiem ubezpieczenia się przeciw temu nieochybnemu następstwu jest zaburzyć i zakłócić Moskwę w jej punktach słabych a mniej strzeżonych". I po staremu ks. Czartoryski zapatrywał się na znaczenie sprawy tureckiej, przekonany od początku o tym, co dopiero znacznie później przeniknie do świadomości polityków europejskich, a co był on głosił jeszcze w roku 1847, że skoro Rosja jedna zachowała swoje siły nietknięte, przy zamieszaniu powszechnym nie ma się ona czego obawiać i może spróbować bezkarnie w Turcji szukać dla siebie rekompensaty. „Gdy bowiem przyjdzie wedle tutejszego życzenia do kongresu (idea kongresowa jest już ideą „francuską" o wiele wcześniej, niż ją Napoleon III zechce praktykować), a Moskwa spokojna o siebie jedna bez obawy żadnej pozostanie, to rzecz prosta, że o ile nie mogąc sama (przeciw) Europie prowadzić wojny, uczyni dla Zachodu jakie koncesje, jeśli je uczyni, to zechce wynagrodzić sobie od strony i kosztem Turcji, czemu Europa chciwa pokoju i zakłócona opierać się może nie zechce, a raczej mocna nie będzie" [1]). Późniejsze instrukcje Barzykowskiego, grożące jakąś lepianką kongresową, będą już tylko rozwinięciem tych pierwszych instrukcji księcia samego.

---

[1]) Pismo z 10 marca 1848.

Z takim stanowiskiem wiązały się rady udzielane Turcji. Pierwsza zasadnicza — korzystać z zamieszania, powstałego w Europie, wyjść natychmiast z bezczynności, działać szybko, pamiętać, iż istnieje zasadnicza łączność interesów między Turcją a Polską, nie zapominać o zadziwiającej analogii, jaka istnieje między sytuacją obecną, a wielką rewolucją. „Stosunek Polski dziś z Turcją wielce jest podobnym do tego, jaki był w czasie pierwszej rewolucji francuskiej. Była pora wówczas niezawodnie dla Polski i Turcji powetowania swych krzywd, zabezpieczenia swojego bytu i ustalenia potęgi. Brakiem wszakże jasnego widzenia rzeczy, decyzji i porozumienia się, wszystko się na szkodę Turcji i Polski obróciło. Niechże to doświadczenie dziś przynajmniej służy“ [1]). — Druga rada — praktyczna: nie spieszyć się z uznawaniem republiki francuskiej, czekać na nowego ambasadora.

Rady dawane w imieniu księcia przez Czajkę były w Porcie przyjmowane chętnie. Jednoczesna powszechność, rozlewność i intensywność polskiego ruchu robiły wrażenie prawdziwej siły. Z obecnością księcia w Berlinie wiązały się wszędzie jakieś nieokreślone przewidywania. O samym księciu w Stambule krążyły wieści, dowodzące jego wielkiego znaczenia, nawet w wypadkach czysto paryskich. I nagle wszystko się załamało. Wypadki poznańskie i krakowskie, potem powrót księcia do Paryża, który zwłaszcza z oddala musiał robić wrażenie wielkiej przegranej, wszystko to przyczyniło się, nawet bez równoległej propagandy ze strony prusko-rosyjskiej, a może znowu i austriackiej, do osłabienia wpływu polskiego nad Bosforem.

Wziętość sprawy polskiej u Porty uległa zachwianiu, z czego natychmiastowo korzysta Rosja, wyrywając Polsce, czy polityce księcia inicjatywę i narzucając rządowi tureckiemu szereg koncesji, o które książę przez Czajkę zabiegał na próżno przez tyle lat. „Rozżaleni na Serbów, że nie przyjmuje się u nich myśl panslawizmu, (Moskale) chcą zyskać Bułgarów, czy w danym razie uderzyć na Serbów. Poselstwo moskiewskie wyrobiło u Rifata i w patriarchacie wolność postawienia kościoła Bułgarskiego w Stambule i utrzymywania przy nim duchowieństwa (bułgarskiego)“. Oświadczyło, że jeżeli Neofit i Hilarion zwrócą się z prośbą o zwolnienie, to zostaną wreszcie wypuszczeni.

[1]) Do Czajki z Paryża, 20 kwietnia.

Nie poprawiło na razie sytuacji przybycie nowego ambasadora Francji, mimo że był to człowiek najściślej osobiście i ideowo związany z Hotelem Lambert, i na początku zwłaszcza w swych poglądach zależny od jego systemu.

W Paryżu myślano naprzód o wysłaniu do Konstantynopola gen. Fabvier, mającego duży mir w kołach liberalnych, a sławnego dowódcę w wojnie o niepodległość Greków. Ostateczny jednak wybór Lamartine'a, którego „udało się (Zamoyskiemu) uderzyć myślą wysłania do Stambułu jenerała z tęgim sztabem", pada na innego żołnierza napoleońskiego, z którym Zamoyski jest związany ścisłą przyjaźnią. Nie bez cichej interwencji ostatniego u Cintrat, gen. J. Aupick zjawia się przed ostateczną decyzją u Zamoyskiego, 8 kwietnia. Rozmowa z nowym ambasadorem wypadła ze stanowiska Hotelu Lambert doskonale: oświetlono wszystkie kwestie sprawy tureckiej w myśl swoich pragnień i podsunięto mu najważniejsze myśli. Czajce tak pisano o tej rozmowie, 20 kwietnia: „...Jest człowiekiem rzadkiej prawości charakteru, o sprawie wschodniej bierze u nas informacje, że jest dla agencji polskiej i sprawy jak najlepiej uprzedzonym, że pomiędzy warunki przyjęcia nominacji położył prawo powołania floty, że jednak był przyjacielem osobistym Orleanów, że personel poselstwa swego składa z wojskowych, że będąc komendantem szkoły politechnicznej znał Wołochów, bo jak wiadomo młody ks. Bibesco był uczniem tego instytutu. Była więc mowa: 1) o populacjach słowiańskich, wpływie polskim na nie, o szczególnych potrzebach każdej z nich, a mianowicie: a) o dziedziczności i naprawie konstytucji w Serbii, b) o uciążliwości, jakie Bułgaria doznaje od swego kleru greckiego, c) o wewnętrznych rozterkach Bośni, a stąd o begach, o klerze katolickim, d) o wpływie Serbii i Bośni na Węgry i Czechy, e) o rzeczy słowiańskiej z widoków na Moskwę. 2) O Multanach i Wołoszy, ich potrzebach, życzeniach i obawach, o środkach wpływu na nie, a stąd o naszych tam agentach, o przywiązaniu populacjów rumuńskich do Francji, o łatwości równoważenia tam narzucającej się przewagi moskiewskiej. 3) O usposobieniach Turków, o ich ludziach stanu, a mianowicie o Ryzie, Mehmet Alim, Reszydzie, Ali Paszy, zresztą o sułtanie. 4) Była mowa o pułkowniku Szulcu (— który w kampanii egipskiej zajmował stanowisko wyraźnie przeciwne ks. Adamowi —) i o korzyściach, jakie by wynikły,

gdyby poselstwo francuskie sprowadziło go do Carogrodu. 5) O Kaukazie i wojnie w tamtych stronach". Na zakończenie Aupick prosił o danie mu na piśmie noty, która by to wszystko dokładnie rozwinęła. Stosunek zawiązany między Hotelem Lambert, a generałem napełnił kierownictwo polityki zagranicznej obozu ks. Adama dużymi nadziejami. Pisząc do Czajki 29 kwietnia, polecano mu zastosować się do żołnierskiej, otwartej natury ambasadora, i słusznie przewidywano, że wojenny charakter nowej ambasady zrobi duże wrażenie nad Bosforem, a liczono, że Aupick okaże więcej samodzielności, mówiąc inaczej łatwiej będzie mógł, nie czekając na rozkazy z Paryża, słuchać rad Czajki na miejscu. Materiał pierwszej rozmowy został rozwinięty w wielką notę, prawdziwą instrukcję polską dla francuskiego posła w Turcji. Ujęta pod kątem niebezpieczeństwa rosyjskiego dla Turcji i wpływów francuskich na wschodzie, łączyła wszystko w związek solidarnych interesów turecko-francusko-polskich i przedstawiała cały dotychczasowy dorobek polskiej agencji na wschodzie. Wychodziło na to, co potem pisać będzie swemu rządowi francuski konsul w Belgradzie, Fabre, 9 stycznia 1849 roku: „W razie wojny pierwszym wydatkiem do zrobienia jest udzielenie poważnego subsydium ks. Czartoryskiemu. On jeden mógłby się owocnie wedrzeć przez swych agentów zręcznych, gotowych na wszelkie poświęcenie i znających teren, ludzi, język, w posiadłości zewnętrzne, a nawet wewnętrzne Rosji i przygotować cudownie teren dla waszej akcji". I 19 stycznia: „Dyplomacja ks. Czartoryskiego jest znakomicie zorganizowana i zdyscyplinowana, ona nam służy (tutaj) w braku własnej dyplomacji francuskiej".

Nominacja Aupicka wzmocniła bardzo stanowisko księcia we francuskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a przy bliskich stosunkach z Cintrat, który teraz z tej strony doznawał poparcia i mniej się bał angażować, nominacje innych agentów w tamtych stronach dokonywują się pod bezpośrednim wpływem księcia. W ten sposób w roku 1848 Fabre i Limperani dostaną się na stanowiska dyplomatyczne konsulów w Belgradzie i Jassach, i nie wiadomo kogo bardziej będą reprezentowali, Hotel Lambert czy francuskie Affaires Etrangères. W ten sposób książę utrąci wysłanie na Węgry Pascala Duprat, który był wyraźnie źle nastawiony dla Słowian górno-węgierskich, a popierać będzie kan-

dydaturę Felixa Deprez na stanowisko sekretarza ambasady w Konstantynopolu (maj 1848 — bezskutecznie [1]). W ten sposób Poujade będzie mianowany konsulem generalnym w obu Księstwach w 1849 roku, a udając się na wschód, otrzyma od księcia polecenia do Palmerstona, które miały mu utorować drogę do bliskich stosunków z angielskim konsulem w Księstwach— Colquhounem. Wszyscy oni w latach krytycznych są prawie polskimi agentami, a Poujade na długo losy swoje zwiąże z losami Polski, jako źródła informacji do Paryża, i jako punktu oparcia, a inspiracji i wpływania na miejscu. Wszystko to odbiło się dodatnio na powadze Czajki w Stambule, który umiał tę zmianę pozycji dobrze wyzyskać, i na odbudowaniu prestiżu ks. Czartoryskiego u Porty.

Oparcie o Turcję w planach zwłaszcza początkowych ks. Adama łączyło się przede wszystkim z przeświadczeniem, że chwila uderzenia na Rosję jest bardzo bliska i że to uderzenie powinno pójść przez Kozaczyznę, dokąd miał się udawać nie z ramienia, lecz w porozumieniu z księciem „p. A. S.“ (prawdopodobnie Sobański). Liczono na Ryzę i nie zaniedbując stosunków z Kaukazem, myślano głównie o kraju. Przedstawiano to sobie zupełnie pozytywnie, a łączono z nierozwianymi jeszcze nadziejami wojny niemiecko-rosyjskiej. Instrukcja z 20 maja brzmi, wobec bliskiej już, a wówczas jeszcze nieznanej przyszłości, jak ustęp z romansu. Warunkiem powstania w kraju było wykonanie obietnicy Ryzy wydania wojny Rosji, albo bez jawnego angażowania się, znaczne zasilenie przez Turcję samodzielnej akcji księcia. Drugim warunkiem musiało być, żeby Rosja była równocześnie gdzie indziej zajęta np. w Galicji lub Poznańskiem. „Zważając na wyrazy Ryzy i wszelkie inne przeważnie względy, wyprawy całej (celem) miała być Ruś, a głównym dowódcą nie będzie i nie może być kto inny, tylko p. Zamoyski, przy niej będzie także ks. Witold i wszyscy najlepsi ludzie, jakich mamy i mieć możemy, jak np. Bystrzonowski itp., który wszakże pierwszy w tym celu na Wschodzie się znajdzie, a teraz z Galicji i Węgier wejdą, a w miarę okoliczności i Książę Jegomość mógłby z nią osobiście stanąć na ziemi polskiej“. Pierwszy warunek wy-

---

[1]) A. Cz. 5378, 201—4—minuta.

prawy — dokładne wiadomości o Kozaczyźnie, drugi jeszcze ważniejszy — zupełna pewność co do stanowiska Turcji.

Jeżeli Kozaczyzna miała usunąć w cień Kaukaz, to jednak sprawy kaukaskie ani na chwilę nie wyszły ze sfery zabiegów polskich i na miejscu w Konstantynopolu, i w Paryżu. Książę początkowo pragnął stworzyć możliwość dotarcia do samego Szamila, lecz nie lekceważył stosunków z dotychczasowymi swymi współpracownikami. Sefer wyrasta teraz do poziomu jakiegoś symbolicznego przedstawiciela całego insurekcyjnego Kaukazu, który w ręce księcia składa obronę interesów Kaukazu przed Francją rewolucyjną, posyłając pismo najpewniej wyszłe spod pióra Czajki, a książę przemawiając za Kaukaz w Europie, jednocześnie do Sefera zwraca się w stylu przesadnie wschodnim, podkreślając jego i wszystkich Kaukazczyków bohaterskie zalety i męstwo w walce z Rosją i obiecując swą interwencję. Równocześnie Czajka usiłuje poza zwykłym subsydium otrzymać fundusze choćby na „małą“ wyprawę na Kaukaz, której cel byłby prawdziwie tylko taki, aby dowieść żywotności własnej przeciwko Rosji i na tym polu, ale zarazem aby Rosję na Kaukazie wobec koncentracji jej sił na zachodzie i może przez dywersję doraźną powstrzymać od dalszego przerzucania wojska w tamtych kierunkach, a w razie faktycznego ogołocenia pogranicza południowego, ażeby stworzyć tam bazę wypadową do Rosji.

Turcy, jak zwykle, nie szczędzą obietnic, a potem postanawiają czekać. Rzecz zostaje odsunięta na parę miesięcy, a kiedy książę do niej powróci na wiosnę (maj) 1848 roku pragnąc uzyskać teraz pozytywną decyzję Porty, spotka się z tą samą dylatoryjną odpowiedzią. Ale teraz i ze względu na interwencję rosyjską na Węgrzech „duża“ wyprawa kaukaska, do której zresztą nie dojdzie, jest sprawą pilną.

Jeżeli sprawy Kaukazu odgrywają w roku 1848/49 raczej rolę drugoplanową i dywersyjną tylko, są rzeczy, które należą do stałych, rosnących zainteresowań, a dotyczy to zagadnień jugosłowiańskich i rumuńskich, by użyć nowoczesnych terminów na te jeszcze tak nie nazywane kwestie. Sprawa całości plemion serbskiego pochodzenia powstała z wybuchem rewolucji w Austrii i przybrać musiała odrazu postać jugosłowiańską, tj. wyrazić się w dążeniu wszystkich pokrewnych plemion zamieszkałych i w Austrii, i w Turcji, do jedności, udzielności i zagarnięcia równoległego także wszystkich terenów, na których obok innych

znajdowały się plemiona serbskiego czy illyryskiego pochodzenia. Jako ferment o niezupełnie sprecyzowanej postaci te rzeczy powstały po obu brzegach Dunaju, a Czajka od razu próbował im nadać kształt bardziej dokładny. Idąc tu za życzeniami Zacha — w instrukcji dla Zacha, jak pisał 6 kwietnia, zalecał mu „pracować nad utworzeniem Królestwa sławiańskiego, a jak nie można, to i republiki“ i oderwaniem ich od Austrii. Barzykowski z Paryża zasadniczo akceptował takie stanowisko Czajki, który poszedł tu po linii przewidywań Zacha, ale zalecał mu zarazem wielką ostrożność w postępowaniu, ponieważ informacje z innych źródeł nie potwierdzały tego, ażeby ruch słowiański na południu doszedł już do zupełnej dojrzałości (29.IV). Narazie jednak Barzykowski nie opuszczał gruntu takich przewidywań, rysując jednak perspektywy pełne ostrzeżeń, które należało odsłonić Turcji. „Słowianie ci bowiem (w Austrii), pisano Czajce w instrukcji z 10 maja 1848, potrzebują poparcia, obejść się bez niego nie mogą i dla tego w celu uzyskania takowego od Turcji ofiarują jej nie tylko przymierze, ale i hołdownictwo, lecz jeśli zawiedzeni mają być przez Portę, rzecz prosta, że muszą się oprzeć na Wiedniu, podnieść cesarstwo Habsburgów, a miasto przymierza i hołdownictwa wydrzeć Turcji swych jednoszczepców, — rękawica jest rzucona, już jej zatrzymać nie podobna, trzeba więc zdecydować się, a decydować się dziś, poprzeć Słowian lub stracić Serbię, Bośnię i Hercegowinę“. Po powrocie swym z Berlina książę zaaprobował całkowicie stanowisko swego zastępcy w sprawie Słowian południowych i jeszcze wzmocnił zastrzeżenia. Zdawało się i tak, że rzeczy poszły już daleko w odmiennym od początkowego kierunku. Ale mimo to należało starać się hamować wzajemne animozje. Czajka z Stambułu też miał prowadzić politykę pojednania zwaśnionych, sam i przez Lenoira. „Sławianie, jak i Mołdo-Wołochy powinni naprzód nawet chwilowymi ofiarami okupić rozbicie się Austrii, co ich od Niemców zasłoni, a mają oni tyle żywotnej siły, że się Madziarom i Turkom pochłonąć nie dadzą, byle ich caryzm nie zalał“ [1]).

Takie będzie do końca stanowisko księcia i w tym kierunku pójdą jego inspiracje w francuskim ministerstwie za Cavaignaca,

---

[1]) Pismo z 10 czerwca 1848.

które się do nich w znacznej części przychyli[1]). Rady te jednak nie były dostatecznie uwzględniane przez powolne, a dwuznaczne ministerstwo ottomańskie.

4. Zresztą równocześnie dotyczyło to i Księstw Naddunajskich. Od samego początku, od wybuchu rewolucji Księstwa Naddunajskie zajmują w pomysłach księcia Adama ważne miejsce, choć są traktowane jako dywersja, ale dywersja o coraz wzrastającym znaczeniu. Jeszcze w roku 1847 książę pozostawał w stosunkach z radykalną młodzieżą rumuńską, która w Paryżu pod nominalnym protektoratem Lamartine'a zorganizowała się w Towarzystwo francusko-wołoskie. Wtedy to w Hotelu Lambert ułożono wraz z Golesco i Cratulesco projekt odbudowania niepodległej Dacji, czyli zjednoczonej Rumunii. Rewolucja i tę młodzież wypędziła z Paryża, skąd podążyli oni pospiesznie do ojczyzny. Golesco i Balcesco dogonili ks. Czartoryskiego w Berlinie i tam zawarli z nim umowę, w myśl której książę obiecywał im poparcie u nowego rządu francuskiego i uzyskanie innych, energiczniejszych przedstawicieli Francji w swoim kraju, np. wysłanie tam Despreza. Istotnie w nocie dla gen. Aupicka spra-

---

[1]) Bardzo znamienna instrukcja Bastide'a dla Limperaniego, 21 sierpnia 1848, en chiffre: „La situation de la Servie et des provinces moldovalaques dans les circonstances actuelles ne pouvait manquer de fixer très serieusement notre attention. En ce qui concerne l'intervention que le cabinet russe avait demandé à la Porte d'exercer en commun dans la Valachie et la Moldavie, nous avons donné au Divan de Constantinople des conseils aussi conformes à la dignité qu'aux intérêts de l'Empire Ottoman. Il faut espérer que la Porte, en se décidant á intervenir seule en Valachie a réussi à y prévenir l'occupation (russe, to było uderzeniem, niezadługo nastąpiła także okupacja rosyjska), également devenue sans objet, en Moldavie. Quant à la Servie, vous devez continuer à ne rien négliger pour qu'elle se maintienne dans ses liens de fidélité et de déférence envers la Porte. Les Serviens ne sont pas murs pour une indépendance absolue. La suzeraineté de la Turquie est une garantie pour leur nationalité; un soulèvement de leur part serait comme toujours exploité par la Russie et ne tournerait qu'à son profit. Quant à la déplorable lutte engagée entre le gouvernement de la Hongrie et les Serbes de ce pays, entre la race Magyare et la race slavonne nous n'en dissimulons pas non plus le danger au point de vue de ce qu'elle a de favorable au travail du panslavisme russe et son rapport de l'affaiblissement qui peut en résulter pour cette partie de l'Europe vis-à-vis de la Russie et de son action envahissante". A. E. Turquie Belgrade III, 51. Z tego w/g określenia Cora wniosek: „Il faut poloniser le mouvement slave".

wa Mołdo-Wołochów była szczególnie mocno podkreślona, a potem niejednokrotnie szły z Hotelu Lambert do rządu francuskiego dokładne a naglące memoriały w tych sprawach. Jak było zaznaczone, z ręki księcia Czartoryskiego dostali się do Księstw na stanowiska ludzie energiczni i oddani mu całkowicie.

Nawiązane stosunki między powstałą do niezależności Wołoszczyzną a księciem Adamem będą nadal utrzymywane w Paryżu przez jej przedstawiciela Cratulesco, a potem z chwilą zjawienia się nowych emigrantów nad Sekwaną po przegranej we własnym kraju przybędą także bliskie stosunki i z tą emigracją rumuńską. Na razie, bardzo wcześnie, bo jeszcze 10 kwietnia 1848 postanowiono wysłać „dobrych agentów" własnych i do Jass, i do Bukaresztu, dostosowując nominacje do potrzeb miejscowych. Swobodę wyboru pozostawiano Czajce. Czajka, który mimo powikłań i komplikacyj, w jakich przyszło mu żyć, mocno trzymał w ręku nici kierownictwa, posłał do Mołdawii Piotra Budkiewicza, pod pseudonimem Pawła Bleina lub Bodmera. Miał on powstrzymywać Mołdawian przed przedwczesnym wybuchem i szerzyć wśród nich wiarę w konieczność zjednoczenia wszystkich Rumunów, z drugiej zaś strony miał tam doprowadzić do zjednoczenia pod sztandarem księcia wszystkich Polaków, szykując drogi porozumienia z Galicją. Wobec wielkiego dawniejszego wpływu Centralizacji i stosunków wśród Rumunów, jakie był wyrobił Filanowicz, ta część misji Bodmera najzupełniej zawiodła. Bodmer wywołał niezadowolenie księcia i został wycofany przez Czajkę, który (od 25 lipca) wysyła go do Wołoszczyzny. Ale tam jego rola będzie utrudniona, ponieważ jeszcze z Berlina książę na życzenie Wołochów przeznaczył im w charakterze instruktora wojskowego mjr. Zabłockiego, który od razu przypadł do serca tamtejszym ludziom, zdobył sobie zaufanie Maghiery, traktowany prawie jak bohater narodowy tego kraju, awansował z punktu na pułkownika i zajął pozycję także półurzędowego politycznego przedstawiciela księcia Czartoryskiego. W tym charakterze miał on zlecone dbać o utrzymanie dobrych i lojalnych stosunków Wołoszczyzny z Turcją i o rozwój dostateczny jej własnych sił militarnych. Książę w swym nastawieniu przeciwaustriackim uważał, że sprawa mołdowołoska czyli rumuńska stanowi do pewnego stopnia część tej sprawy słowiańskiej, w której tkwi tajemnica siły lub słabości cesarstwa austriackiego.

I dla tego wciągał w swej polityce włoskiej Sardynię w bezpośrednie stosunki z tymi ludnościami (o czym później).

Tymczasem Rosja przełamała bierność Turcji, narzuciła jej przy cichej zgodzie Anglii okupację rosyjską w Wołoszczyźnie, a szykując się do dalszej akcji przeciwko Siedmiogrodowi, rzucała na Wołochów oskarżenie o rewolucjonizm, zabijając w ten sposób ich kredyt i w Stambule, i na zachodzie. Książę podejmuje teraz walkę z tymi zarzutami, broni Wołochów w Paryżu osobiście, broni ich przez Zamoyskiego w Turynie i przez Dudleya Stuarta, którego coraz bardziej wprowadza do tych spraw rumuńskich, w Londynie. Teraz już na dobre bierze pod swą opiekę kolonię rumuńską w Paryżu,która jak każda emigracja jest ze sobą śmiertelnie skłócona, a opiekuje się Rumunami niezależnie od ich poglądów, choć głównie opiera się na Golesco i Bratiano, wyrabia im stosunki wśród osób urzędowych francuskich, ale i poza tym, np. wprowadza ich do Thiersa, umożliwia przez Stuarta dotarcie do Palmerstona. A kieruje się zasadniczą myślą i ich w tym duchu urabia, że w interesie Polski leży popieranie wszelkimi środkami normalnego rozwoju narodowości rumuńskiej i obrona jej przed inwazją moskiewską lub austriacką. „Wołoszczyzna księstwo udzielne, ale hołdownicze Porcie jest częścią krajów rumuńskich, które składają się z Wołoszczyzny, Multan, Siedmiogrodu, Banatu, części Węgier, Bukowiny i Besarabii". Polska musi dążyć do tego, aby w przyszłości państwo rumuńskie stało się niezależnym i potężnym. Już obecnie polityka polska musi się do tego stosować i dla tego nic nie staje na przeszkodzie, ażeby pracować za przyłączeniem Bukowiny czy Besarabii do państw rumuńskich. To będzie jednak rezultatem dalszej dopiero przyszłości, w danej chwili należy natomiast utrzymywać dobre stosunki z Portą, a jest to najpewniejszą gwarancją wolnego rozwoju i utworzenia narodowej siły zbrojnej rumuńskiej, obok starań o wyrównanie stosunków ludności rumuńskiej z Madziarami. Ale tu wchodzimy z powrotem w sprawy bytu imperium ottomańskiego [1].

Wszystkie te tak ważne kwestie zamykały się w jednym, naczelnym pytaniu, czy w obecnej sytuacji rozbitej normalno-

---

[1] Tutaj został wyzyskany P. P. Panaitescu: Emigratia Polona si revolutia romana dela 1848, 1929, i streszczony Czartoryski, Nicolas I et la question du Proche Orient, 1934, 93—108.

ści a istnieniu przewagi Rosji uda się utrzymać intergralność Turcji. To był klucz sklepienia całego systemu wschodniej polityki ks. Adama Czartoryskiego, a pod tym względem było to identyczne z zasadniczym stanowiskiem Palmerstona i zupełnie zgodne z postawą gabinetów francuskich dawniejszych i obecnych.

Tymczasem pod koniec roku 1848 zaczynają się zjawiać symptomy niebezpieczeństwa, zaczynają obiegać trwożne wieści, związane z ustaleniem się na dobre okupacji rosyjskiej na Wołoszczyźnie. Stamtąd wyjść mogło, a może nawet musiało wstrząśnienie Turcji od podstaw. Fabre z Belgradu domaga się natarczywie instrukcji co do zachowania się konsula francuskiego „w Belgradzie na wypadek grożący (imminent), kiedy armia rosyjska z Wołoszczyzny gotowa do poparcia Serbii stanie na czele ruchu chrześcijan przeciwko Turkom" [1]. Rzecz została określona bardzo dokładnie i dobitnie.

W takiej sytuacji książę Adam podejmuje energiczne zabiegi na Zachodzie w celu stworzenia wspólnego nastroju, wywołania przekonania o niebezpieczeństwie rosyjskim, o zagrożeniu Turcji przez carat, w celu stworzenia frontu francusko-angielskiego dla obrony sułtana. Książę sam wchodzi w bezpośredni kontakt z Abdul Medżydem, pisząc do niego z racji wyrażenia przezeń uznania Czajce. Książę wyraźnie stwierdza, że Czajka jest przedstawicielem jego, polskiej polityki, a interesy polskie i tureckie są identyczne. „L'empire Ottoman si puissant et la Pologne dans les fers se trouvent pourtant avoir des intérêts identiques, le même ennemi qui a causé l'anéantissement de la Pologne, prétend par les mêmes voies attenter à l'existence de la Turquie" [2].

W imię tego założenia książę podejmuje starania. Zaczyna od francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Usiłuje narzucić Bastide'owi przekonanie o łączności spraw rozjemstwa między Sardynią i Austrią, a interesami Turcji. Wychodzi z założenia potrzeb i życzeń narodów słowiańskich w Turcji, które na 16 mil. ludności stanowią olbrzymią większość, bo 12 milionów. Dla nich egzystencja Turcji jest warunkiem ich rozwoju, a sojusz Turcji z Francją jest ich najwyższym pragnieniem.

---

[1]) Raport z 15.I.1849.

[2]) Pismo z 27.XI.1848.

Turcja posiadająca sojusz Francji może się stać groźną przez uruchomienie przeciwko Rosji Kaukazu i Gruzji, co może zagrozić posiadaniu rosyjskiemu w Polsce, gdzie Rosja zmuszona jest trzymać 200 tys. żołnierzy. Podobnie i na wypadek zatargu z Austrią Słowianie Turcji, pozostającej w sojuszu z Francją, staną po stronie Porty. I to wszystko przez sojusz z Portą jest do wygrania w rokowaniach o Sardynię [1]).

Prawie równocześnie (10 grudnia) w Londynie na te same tematy rozpoczynał rozmowę z Palmerstonem Lord Dudley Stuart. Stuart operował korespondencją Czajki, a zwrócił uwagę na to, że żadne państwo nie interweniowało w wewnętrzne sprawy innego państwa w czasach ostatnich prócz Rosji, która wkroczyła do Księstw. Pam przyznał, że jest to niestety skutek nieszczęsnego traktatu akermańskiego i jego interpretacji. I to jest prawie w porządku, ale gwałty rosyjskie w tym kraju i przedłużanie się okupacji tworzą stan wzbudzający obawy. Takie sformułowanie wydało się Stuartowi pomyślnym, zwłaszcza że niektóre wystąpienia angielskiego ambasadora w Stambule mogły rodzić wątpliwości, czy nie istnieje jakieś bliższe porozumienie między Anglią i Rosją. Na to Pam szybko odpowiedział, że nie. Ale zaznaczył, że cesarz Mikołaj jest człowiekiem gwałtownego temperamentu i że Porta powinna się wystrzegać wszystkiego, co mogłoby sprowokować Rosję do jej zaatakowania. Na uwagę, że utrzymanie nietykalności Turcji jest kardynalnym punktem dla Anglii, Pam z emfazą zaznaczył, iż uważa to za zwornik brytyjskiej polityki, dodał takie porównanie: „Jeżeli człowiek chce przyciągnąć grubego szczupaka, albo inną rybę do lądu, musi postępować bardzo uważnie i ostrożnie, inaczej ona zerwie linkę". Na uwagę, że jednak nie wolno powiększać lękliwości Porty, i że należy podtrzymywać ją w postawie odporności, a że wypowiedzenia Stratforda o dobrych stosunkach z Rosją, i nieustanne spory z Aupickiem osłabiają rząd turecki, Pam nie oponował, ale i nie wypowiedział się wyraźniej, zgadzając się ze stanowiskiem Stuarta. A co się tyczy roli Słowiańszczyzny i wpływu na nią Polski, Pam zwrócił uwagę na zmianę na tronie austriackim i wypowiedział przy tym nadzieję na utrzymanie w Austrii konstytucji, a zaznaczył swoją zwykłą tezę: „Austria was most important to the balance of Europe as a bulwark

[1]) Nota dla Bastide'a, 7.XII.1848.

against Russia on the one side and France on the other". O sprawach legionu polskiego w Sardynii nie wiedział jeszcze nic konkretnego. I tu zatem rozmowa nie dała niczego pozytywnego.

Nie lepiej wypadła rozmowa z księciem prezydentem [1]). „L. Napoleon zdaje się być miernym i skłaniającym się do koncesji (w sprawie wołoskiej) dla zachowania pokoju. X J M widział go wczoraj, pisano Czajce 7 stycznia 1849, i chociaż w zebraniu licznym, miał jednak sposobność kilka słów z nim pomówić. Oświadczył mu chęć Polaków podania mu adresu i pytał, w jaki sposób żądałby, aby ten o ile możności nie postawił go w pozycji ambarasowanej. Prezydent zmieszany odpowiedział, que cela l'embarasserait beaucoup, oświadczył swoją sympatię dla Polski, ale zasłaniał się trudnościami, przyrzekł jednak sam zawiadomić księcia o wolnej godzinie, aby pomówić obszerniej o naszych sprawach. O Wołochach wyrażał się niekorzystnie bardzo, jakby dla zachowania sobie pretekstu ich własnej winy, żeby Francja mogła umyć ręce w razie wojny". Na razie po obu stronach z tej interwencji wychodziło niewiele albo nic prawie, i dopiero na wiosnę otrzymał książę, wprawdzie nie obietnicę skutecznego aliansu z Turcją, ale w każdym razie zapowiedź ewentualnego współdziałania flot Francji i Anglii, w zależności zresztą od różnych okoliczności, od nowego ministra spraw zagranicznych Drouyn de Lhuys'a: „Jeśli Węgry potrafią się utrzymać, jak Karol Albert odniesie zwycięstwo, także Rosja wskutek umowy z Austrią posunie się do Włoch. Jeżeli przy tym będziemy widzieli Turcję opierającą się stale wszelkim propozycjom Rosji uwłaczającym traktatom, rozumiejącą konieczność przywiązania chrześcijan, a mianowicie Słowian, zbrojącą się czynnie i mogącą siłami swymi zaważyć, wtenczas wysłanie floty naszej i angielskiej na morze Czarne może nastąpić. Powtarzam, dziś jednakże okoliczności nie przedstawiają się, ale są podobne" (27 marca 1849). A zatym perspektywa pomocy morskiej

[1]) I w Hotelu Lambert nie zdawano sobie na początku sprawy z osobistych uzdolnień nowego prezydenta, lekko sobie ważono indywidualność L. Bonapartego, choć doceniano w pełni wagę imienia, które nosił, i awansami dla tradycji napoleońskiej starano się go pozyskać dla sprawy polskiej. Sam książę miał dawne stosunki z ks. Ludwikiem, w których nie brakło przykrych wspomnień z powodu arbuza, jaki Bonaparte otrzymał z ręki polskiej, i był pośrednio w kontakcie z nim przez Stuarta, który był ciotecznym szwagrem prezydenta.

francusko-angielskiej, to, co miało się stać faktem w końcu roku, już tu występuje, ale pod warunkiem posiadania przez Turcję dostatecznej siły własnej. O stworzenie tej właśnie siły należało się przede wszystkim starać i do tego także i książę zabierze się bardzo energicznie w zakresie swoich możliwości.

Książę w Paryżu, ale głównie w Londynie przez Stuarta, a w porozumieniu z posłem otomańskim Mehmet Paszą, czyni poważne, choć nie uwieńczone powodzeniem starania o pożyczkę dla Turcji. Ale przede wszystkim czyni wysiłki dla umocnienia w Turcji poczucia potrzeby utworzenia prawdziwej własnej siły.

5. Wiadomości przybywające z Turcji są bardzo sprzeczne. Z jednej strony mówią one o rosnącym nacisku Rosji, o misji gen. Grabbe'go, rzekomo zakończonej bez wyniku, o oporze Reszyda, o przygotowaniach tureckich do obrony stolicy. Jak Czajka donosił: „Canning dzielnie się przyczynił do tego rezultatu. Aupick po swojemu poczciwie, ale nieśmiało i słabo". Zastąpili go Cor i nasz Czajka: „Mehmet Ali Pasza komunikował mnie dnia wczorajszego (24 kwietnia), że odebrał rozkaz, aby zamki na Bosforze były osadzone wszystkimi działami wszelkiego kalibru, jakie się znajdują w arsenale, i że to już się wykonywa. Że wszystko wojsko znajdujące się w Konstancji odebrało rozkaz iść do Adrianopolu i że ma się zebrać 80 tys. nad Dunajem, a 40 tys. rezerwy z Carogrodzie i że do wykonania tego wszystkiego rozkazy są już wydane i rozesłane. Że Suliman Pasza w moc podobnego postanowienia kazał inżynierom sondować miejsca Bosforu, gdzie mogłaby być eszelowaną flota do obrony. Mehmet Ali Pasza mówił, że się to dzieje w wielkiej tajemnicy i że dotąd nikomu wiadomym nie jest, lecz że chce, aby Czajka zakomunikował Księciu Jmci". Z drugiej zaś strony temu przeczyły fakty — kapitulacja Porty w sprawie rumuńskiej, umowa w Balta-Liman, oddanie Księstw w ręce Rosji, a zahamowanie zjednoczenia i postępu narodowego w Mołdawii i Wołoszczyźnie, potem upadek Reszyda. Nie dziw, że w takiej sytuacji opadały ręce najbardziej nawet „tureckim" Turkom i że takiemu Mehmet Paszy w Londynie z ust wydzierają się gorzkie słowa prawdy. 2 czerwca 1849 mówił on Stuartowi, zniechęcony: „Że mocarstwa zachodnie albo usnęły, albo się przeraziły, że Węgrzy kłócą się między sobą, że Kossuth odmawiając najlżejszej nawet koncesji Serbom czy Słowakom pokazał, że jest un gueux, un coquin i że Rosjanie muszą mieć przewagę. Turcja

jest opuszczona przez Francję, Anglia ustąpiła życzeniom Rosji i Europa kozaczeje". W takim stanie rzeczy i nastroju książę bierze na siebie podtrzymywanie ducha wśród Turków orientacji zachodniej, zachęcając ich do jednego, — do tworzenia własnej a rzetelnej siły. „U was tak, jak i u nas ludzie myślą, tłumaczył Czartoryski rozżalonemu Mehmetowi 13 czerwca, że gabinety londyński i paryski są najwyższymi arbitrami naszych losów, kiedy tymczasem w moim przekonaniu należy więcej ufać własnym siłom i nie czekać, kiedy chodzi o podejmowanie kroków ocalenia, aż kraj otrzyma zachętę lub radę od obcego mocarstwa". Pisząc w ten sposób i tak pojmując własne polskie przeznaczenie, książę jednego już tylko pragnął od Turcji, ażeby nie dała się zmusić przez Rosję do zaniechania neutralności, powiedzmy neutralności życzliwej dla walczących Węgier, i przecie coś uczyniła dla swoich Słowian.

To był niezaprzeczenie najsłabszy punkt Turcji, w którym było ją najłatwiej trafić, i książę, a za nim i rząd, przynajmniej francuski nieustannie domagał się uporządkowania spraw i losów poddanych chrześcijańskich przez Portę. To będzie jak nić czerwona przewijało się przez wszystkie instrukcje Hotelu Lambert w roku rewolucji, idąc do ogólnikowych wezwań i ostrzeżeń, a dochodząc do zupełnie jasnych postulatów programowych. W myśl instrukcji z 7 stycznia 1849 Czajka miał zażądać usunięcia dotychczasowego gubernatora Bośni, uwolnienia członków delegacji, wnoszących skargi na mordy chrześcijan, przywrócenia Neofity i Hilariona, poddania duchowieństwa bułgarskiego patriarsze serbskiemu, skoro Porta nie decyduje się na autokefalię bułgarską, nakazu mianowania co najmniej po jednym biskupie narodowym w Bośni i Bułgarii i zapoczątkowania autonomii, przez ograniczenie władzy gubernatorów w tych dwóch prowincjach. „Do gubernatorów muzułmanów w Bośni i Bułgarii dodanie Serba z Księstwa z nominacją Porty dla czuwania nad interesami chrześcijan. Serb mianowany bez władzy miejscowej, aby nie obrażać miłości własnej gubernatora, będzie miał prawo znoszenia się bezpośredniego z Portą i czynienia jej przedstawień". To było niewiele, ale było pozytywne i mogło stać się początkiem, od którego dla obu tych narodowości czy krajów zacząć się miały nowe czasy. Ale właśnie dla tego, że by.o pozytywne i nadawało się do wykonania, wydało się Turcji niebezpiecznym. Zresztą uczyniła ona pewne drobne ustępstwa w Bo-

śni i dopiero pod wrażeniem niebezpieczeństwa machinacji rosyjskich w Serbii, zapowiedzi jakiegoś ruchu Słowian przeciwko Turcji na wiosnę, Porta postanowiła odpowiedzieć — zwykłą swą metodą przewlekania. Nie zrywać rokowań i nic nie dawać. Rząd turecki uznał propozycje polskie za zbyt trudne do wykonania i zaproponował niby coś łatwiejszego tj. stworzenie federacji słowiańskiej w Turcji, bez określenia charakteru takiej federacji. Książę, który wprawdzie nie wierzył w możliwość wybuchu słowiańskiego w Turcji, ale na ten wypadek nakazywał swej służbie zająć stanowisko najściślej neutralne [1]), od razu zaakceptował propozycję turecką. Tylko że nie ograniczył się do ogólników, lecz spróbował wskazać ich polityczną realizację. „Władza, donoszono Czajce 17 lutego, z chęcią przeniosłaby urządzenie federacji, ależ ta musiałaby więcej nawet zawrzeć, niż one 6 punktów, któreśmy podali, tam już paszaliki bułgarskie i bośniackie zastąpiłyby państwami oddzielnymi administracją, zachowującymi wszystkie prawa narodowości, a tylko węzłem uległości feudalnej połączone z Carogrodem. Porta okazałaby wysoki rozum polityczny, gdyby sama i nie zmuszona przystąpiła do takiego aktu ‚ten musiałby odeprzeć na zawsze zabory chciwego sąsiada“. Na razie jednak Porta tego rozumu nie okazywała, a ujawniała zwykłą chytrość w postępowaniu i książę znając te właściwości swego sojusznika, starał się wywierać na niego presję drogą przez Francję, gdzie to było dla niego łatwiejsze. Fabre atakował coraz natarczywiej o nacisk rządu, a rząd, najpewniej sam Cintrat, pisał w brulionie instrukcji, 27 lutego: „Donner à M. Limperani l‘ordre de se rendre immédiatement à Belgrade, recommander à la Porte de ménager ces populations, immense danger de s‘aliéner etc.“. Bystrzonowski nieustannie, obszernie, a nawet rozwlekle powracał do tego koniecznego punktu w swych raportach do Drouyn de Lhuysa. Książę przez Czajką dalej naciskał: „Porta powinna korzystać ze wszelkich okoliczności, aby moc swą zwiększyć. Między Słowianami Austrii okazuje się silny zwrot opinii. Turcja zaspakajając słusznie żądania Serbów, Bułgarów i Bośnianów nie tylko zyskałaby wsparcie tych krajów pod jej panowaniem będących, ale sympatie a nawet pomoc w ra-

[1]) Do Bystrzonowskiego 27.I.1849: „Nie mamy sił do rozpoczęcia innej roli i uczciwość nie dozwala przy pierwszym zajściu zaraz na którąkolwiek stronę się rzucić“.

zie potrzeby Słowian austriackich“ [1]). „Wszystkie przedstawienia Francji, nasze usilności i prośby Słowian były nadaremne“, „Porta nie chcąc zrozumieć swojego interesu żadnych koncesyj dla Słowian nie uczyniła“ [2]). A kiedy okazało się nieodbicie, że pod Novarą losy Italii zostały przesądzone, nastąpiło dalsze odwlekanie w zwykłej formie. Callimachi, poseł ottomański w Paryżu, oświadczał, że Porta jest w tej mierze jak najlepiej usposobiona, ale „że nie wie właściwie, czego Słowianie życzą“ [3]). „Dobra wiara“ Porty była nie bez powodu przez wszystkich podejrzewaną, ale ona, wiedząc o tym, nie zmieniała swej taktyki. Teraz czekała na rezultaty walki na Węgrzech.

Turcja do reform się nie kwapiła i do momentu krytycznego, kiedy wypadnie jej nagle porwać się do oporu, nie zdobędzie się na żaden dowód siły i zrozumienia konieczności, związanych z jej dalszą egzystencją. Straciła czas, w którym była pora na dobrowolne reformy, by potem po kilku latach i zwycięskiej wojnie poddać się przymusowi zbiorowego nacisku Europy i ustąpić na całej linii.

6. Akcja w Rzymie była od dawna przygotowana długim i rozważnym postępowaniem Orpiszewskiego. Zresztą nie była obliczona na wybuch rewolucyjny, była natomiast nastawiona na walkę aż do wojny z Austrią. Rewolucja nie zmieniła tego zasadniczego nastawienia. Przeciwnie, umocniła jeszcze przekonanie o konieczności skoncentrowania działania przeciwaustriackiego w Italii i o możliwości stworzenia tam w dobie powszechnego zamętu i walki z Austrią, a przy znacznej odległości i względnie większej swobodzie od wpływów rosyjskich, własnej polskiej siły zbrojnej. Tradycja i pamięć legionów „włoskich“, też nie były bez znaczenia. Ale wypadki rewolucyjne w kraju sprawiły, że na kraj przeszło główne zainteresowanie wychodźtwa, i że decyzje i posunięcia wszystkich innych i księcia Czartoryskiego musiały się układać zależnie od wypadków krajowych. A zatem, do wyraźnej i jednolitej na początku linii postępowania w polityce włoskiej, wdzierać się raz po raz będą zaburzenia, które hamować będą powzięte poprzednio kroki i w rezultacie przeszkadzać będą i tak niełatwemu sposobowi postępowania. A wtedy

[1]) Pismo z 24.II.1849.

[2]) Id. 7.IV.

[3]) Id. 17.IV.

i z tej strony powstaną wypadki uniemożliwiające wykonanie zamiarów. A zamiary te jeżeli ograniczyć się do polityki księcia, sprowadzają się do dwu terenów: naprzód do Rzymu papieskiego, a następnie do królestwa Sardynii, kiedy inni, Mickiewicz i demokraci, starają się operować na terenach bardziej demokratycznych, w Lombardii, chwilowo w Wenecji, w końcu w Toskanii i Rzymie republikańskim. Następował jakgdyby terytorialny podział pracy między demokrację, a politykę Hotelu Lambert, gdyby nie to, że po pierwszej klęsce Karola Alberta i zapadnięciu się Lombardii wojska lombardzkie wraz z legionami ochotniczymi, z legionem „mickiewiczowskim" na czele będą musiały przejść na ziemię i na służbę Piemontu. Wtedy na tym jedynym, naprawdę realnym gruncie możliwości organizowania wojska polskiego spotkają się dwie odmienne metody tworzenia tego wojska, dwa różne typy charakterów i temperamentów, dwa odmienne światopoglądy polskie, które wtedy wyrywać sobie będą wzajemnie dzieło legionowe, dziecko inicjatywy Mickiewicza, niewielki oddział skąpany w krwi bohaterskiej, jedyny czynnik samodzielności polskiej w okresie załamania się starego świata. I zacznie się między nimi walka zaciekła.

Zwłaszcza, że na terenie włoskim po stronie księcia działać będą ludzie o bardzo ostro nastawionych poglądach, a zaciekłych — przy pozorach umiarkowania — usposobieniach. Nawet Orpiszewski w okresie zaostrzenia sytuacji, poddaje się nastrojom coraz bardziej nieprzejednanej opinii polskiego rzymskiego towarzystwa, jeżeli chodzi o działania polskie. Nie zawaha się przed walką nie przebierającą w środkach przeciwko Mickiewiczowi, nie cofnie przed denuncjowaniem go przed władzami rzymskimi [1]). Cóż mówić o Zamoyskim, który zjawi się w Rzymie częściowo jako zwierzchnik, a częściowo jako współpracownik i podkomendny Orpiszewskiego, i tu poczuje się w całej pełni w swym żywiole. Tutaj i w Turynie: jego nieposkromiona energia, autokratyzm, skłonność do narzucenia wszystkim swojej woli, swojego rozumienia interesów Polski, swojego rozwiązywania jej potrzeb, tendencja do naginania innych do swoich pla-

---

[1]) Politykę włoską księcia ujmuję bardzo krótko i zwięźle, choć stanowiła ona najistotniejszą część działania księcia w roku 1848/9, ponieważ rzecz ta została osobno opracowana. Marceli H a n d e l s m a n, Rok 1848 we Włoszech i polityką ks. Adama Czartoryskiego, 1936.

nów i otaczania się wyłącznego ludźmi swego pokroju, albo ze sobą przez Trzeci Maj organizacyjnie związanych, lekceważenie wszystkich innych, zwłaszcza demokratów, przy niezaprzeczonej olbrzymiej ofiarności, ruchliwości i zdolności do mnożenia pracy, przy wielkich stosunkach towarzyskich i politycznych, przy niepowstrzymanym pędzie w robocie i nieszczęśliwej ręce, wszystko to znajdowało wielkie pole do swobodnego wyładowania się. Zwłaszcza, że u boku jego stanął nowy w obozie ks. Adama człowiek, posiadający wielkie nazwisko w narodzie, rozporządzający ogromnymi wpływami w kraju i w Rzymie, zakochany w Władysławie Zamoyskim, a w niczym mu niegroźny, bo żaden działacz a głęboki myśliciel, koncepcjami swymi podtrzymujący Zamoyskiego w działaniach, Zygmunt Krasiński. A przy takiej konfiguracji, w zajątrzeniu, gdzie po jednej stronie stał Mickiewicz, a po drugiej do walki z nim występujący Zamoyski, ks. Adam utrzymuje stanowisko wyjątkowo sprawiedliwe, rozjemcze, usiłuje wyrównać stosunki, nie wypowiadając się na rzecz swoich ludzi: „Mam własność, pisał książę 7 sierpnia 1848 Zamoyskiemu, że się umiem postawić na miejscu każdego, więc wyobrażam sobie, jakie wrażenie oficerowie dobrze opatrzeni (tj. z poręki Zamoyskiego) musieli sprawiać na ludziach, którym wszystko brakło (a którzy przecie poszli pierwsi do boju i dali dowody, że potrafią za ideę ginąć, za co im chciano teraz odebrać ten „ich" legion). Nie mogę ani potępiać jednych, ani dziwić się drugim". Ale tak myśląc, książę nie przekonał swoich i nie zdobywał nawet prostej sprawiedliwości u przeciwników.

Robota zaczynała się od Rzymu. Ks. Adam pragnął doprowadzić do wzmocnienia własnych sił papieża, przez ich zreorganizowanie pod kierownictwem jakiegoś wytrawnego żołnierza (przeznaczał na ten posterunek gen. Chrzanowskiego) i do utworzenia pod władzą papieża, a na jego potrzeby polskiego legionu. Obok tego od samego początku powstaje przeświadczenie o konieczności podjęcia natychmiastowej szerokiej propagandy w szeregach słowiańskich wojska austriackiego, w celu odciągnięcia ich, ewentualnie zdemoralizowania i unieszkodliwienia w wojnie z Italią. Rokowania o realizację takiego planu są w toku, kiedy z Paryża do Barzykowskiego nadchodzi niespodzianie przeciwrozkaz i nowe główne zalecenie: „Projekta co do wojskowych polskich w służbie rzymskiej same przez się upadają dziś, pisano 27 marca. Trzeba się tylko wszelkimi kanałami starać

(a kanałów takich było dużo, oprócz rodziny papieskiej stosunki ks. Odescalchi i inne rody rzymskie, z którymi agenci księcia pozostawali w najbliższych związkach towarzyskich), aby Ojciec Święty w sposób, jaki uzna najwłaściwszy, dał błogosławieństwo Polsce na walkę, jaką z Moskwą rozpocząć ma". Miejsce konwencji wojskowej zająć miała alokucja papieska za Polskę, o którą próżne będą wszelkie starania.

Tymczasem Orpiszewskiemu w zmienionej sytuacji, a przy nacisku Mickiewicza w Rzymie udało się doprowadzić z rządem rzymskim do ugody 2 kwietnia, w myśl której ks. Adam miał przysłać gen. Chrzanowskiego i generała kawalerii według swego uznania do służby Ojca Świętego, nadto 40 oficerów polskich miało stanowić kadrę przyszłego legionu polskiego pod rozkazami gen. Durando, z własnym sztandarem, jaki miałby być rozwinięty dopiero nad Po. Legion mógłby opuścić służbę rzymską, „na wypadek, gdyby był wezwany gdzieindziej przez obowiązek, który ma dzisiaj każdy Polak wobec swej Ojczyzny". Orpiszewski osiągnął maximum powodzenia, jakiego nie udało się dotąd nigdzie zdobyć, kiedy przyszedł doń rozkaz wycofania się z tej umowy, a w Rzymie zaczęły się zmieniać nastroje, doprowadzając coraz szybciej do zmiany całego stanowiska, do alokucji papieskiej z 29 kwietnia. Ale i w Paryżu po powrocie ks. Adama z Berlina wracano do dawnych dróg postępowania i nakazano rzecz rozpoczętą znowu nawiązać i zakończyć. Straconej jednak sposobności nie udało się już odrobić: próżne będą zabiegi i rozmowy z jednodniowymi ministerstwami rzymskimi. Powoli trzeba się wycofywać ze wszystkiego: naprzód upada myśl wprowadzenia polskiego organizatora do armii papieskiej, potem ciągną się bez końca i bez wyniku rozmowy na temat prawa legionu polskiego do opuszczenia służby rzymskiej na wypadek powrotu do Polski, wreszcie wszystko rozpływa się w anarchii rządowej rzymskiej. Pozostają starania o alokucję, z której wychodzą ostre słowa Ojca Świętego pod adresem Polski: papież zapowiada, że „tak, jak oni (tj. ks. Adam) chcieliby, mówić nie może", a jednej damie polskiej, która się skarżyła na okrucieństwa pruskie w Poznańskim" papież odpowiedział: „Vous êtes bonne, mais vos compatriotes ont commis des horreurs dans le Grand Duché" [1]). Nie pomogą materiały polskie, ani drukowana z do-

---

[1]) Rap. Orpiszewskiego, 27.VI.1848.

kumentami mowa Dudleya Stuarta, miana w Izbie Gmin, ani nawet pismo uczciwego Niemca, a odpowiedzialnego za wszystko w Księstwie Willisena, ani nawet odezwa arcybiskupa poznańskiego. Kalumnie znajdowały posłuch, a sprawa polska była przed najwyższym areopagiem przesądzona na naszą niekorzyść bez wysłuchania Polski.

Toteż nie dziw, że z drugiej strony księciu wyrywają się z duszy gorzkie słowa: Wszyscy otrzymali od papieża wzruszające dowody czułości, „czyż jedna Polska, pytał, nie otrzyma od wspólnego ojca wiernych słów zainteresowania, zachęty, pocieszenia?“ A jednak padały tylko zarzuty oparte na fałszywych oskarżeniach, wbrew najoczywistszym dowodom. Książę nie zawahał się nawet przed umieszczeniem tych słów w piśmie z 25 lipca, które zresztą nie było dostarczone papieżowi, a miało dojść do niego przez siostrzeńca. „Jego Świątobliwość niech raczy sobie przypomnieć, jak bardzo wiara katolicka by straciła, gdyby wrogom Polski udało się ją zniszczyć, jak bardzo nienawiść naszej świętej religii weszła w walkę domową, która zniszczyła księstwo Poznańskie, wiele okropnych świętokradztw popełnili nasi wrogowie, od których polscy katolicy byli zmuszeni znosić krzywdy“. Odwołując Orpiszewskiego z Rzymu w formie, jak gdyby pełnił tam zupełnie uznaną misję dyplomatyczną, i pozwalając na dalszy pobyt w charakterze prywatnym, książę pisał z bólem (po 4 listopada): „Jeżeli pozostaniesz tam dłużej, nie przemawiaj zwłaszcza imieniem naszej Ojczyzny, która nie zdaje się posiadać łaski w Rzymie i wydaje się być zapomnianą mimo swą gotowość i swe przywiązanie, dotąd tak oddane, do religii przodków swoich“. Jak głęboko musiał cierpieć ten gorący katolik, kiedy spod jego pióra wychodziły takie słowa!

Jeżeli akcja w Rzymie została w połowie zwichniętą, nastąpiło to także z tego powodu, że od marca 1848 zainteresowanie żywsze sprawami włoskimi przeniosło się do Piemontu. Oprócz ks. Witolda do służby sardyńskiej przeszli i inni, jak Breański, Szemioth, a rolę łącznika księcia z domem sabaudzkim odgrywać będzie Józef Sobolewski, ustępując potem w Turynie swego stanowiska Zamoyskiemu, który tu zjawi się przelotnie w marcu, a od lipca prawie bez przerwy czynności swoje spełniać będzie przy boku króla Karola Alberta. Ten dla wszystkich na ogół podejrzliwy człowiek, może nie bez pośrednictwa swego kuzyna Krasińskiego, okazywać będzie Zamoyskiemu do końca zupełne

zaufanie. Zamoyski początkowo marzył o utworzeniu dwu legii, jednej w Lombardii, drugiej w służbie papieskiej, a na żołdzie sardyńskim, w tym przekonaniu, które podzielał wraz z starym księciem, że to będą właśnie siły polskie, które on poprowadzi przez Niż i Ruś do Polski. W Lombardii dał się ubiec Mickiewiczowi, w Rzymie nic nie wyszło ze starań. Odtąd właściwie pozostawała jedna droga, prowadząca przez Turyn i króla Sardynii. Klęska pod Custozzą, zdawało się, mogła pomóc realizacji polskich planów. Wojna jeszcze nie była zakończona. Sardynii trzeba było czasu potrzebnego na reorganizację armii, a wojsku nowych żołnierzy. Reorganizatora i żołnierzy zamierzano dostarczyć Sardynii z Hotelu Lambert. Ale sprawa nie była łatwa. Opinia publiczna piemoncka domagała się reorganizatora Francuza, trzeba więc było przeczekać, aż się okaże, że taki wódz francuski jest marzeniem, że się go w ogóle nie uda otrzymać i wtedy od razu w odpowiedniej chwili uderzyć, podsuwając odpowiedniego generała-sztabowca Polaka. Ale tu istniała inna trudność. W kołach Hotelu Lambert za jedynego odpowiedniego do takiej roli uważano Chrzanowskiego, pomimo świetnej bojowej opinii Dembińskiego, lub na niczym nieopartej, a wciąż po kołach katolickich obijającej się sławy Skrzyneckiego, których ani książę, ani Zamoyski na to stanowisko dopuścić nie chcieli. Ale co do Chrzanowskiego istniała rozbieżność poglądów między księciem, a Zamoyskim. Czartoryski przeznaczał go, jak mówiłem, na naczelnego dowódcę w Galicji, Zamoyski, forsując rękę wujowi, bez jego zgody od samego początku narzuca tę kandydaturę królowi, kołom wojskowym i politycznym Turynu. I w końcu przeprowadza swoje. Księcia zmusza do uznania faktu dokonanego, Chrzanowskiego wprowadza do wojska sardyńskiego po kolei na stanowiska szefa sztabu generalnego (22 października), potem generał-majora armii (15 lutego 1849) i faktycznego wodza naczelnego armii sardyńskiej.

Wprowadzając na to miejsce Chrzanowskiego, Zamoyski nie bez słuszności liczył, że znajdzie w generale posłuszne narzędzie dla swej akcji politycznej, że przez niego a przy jego pomocy nie tylko przeprowadzi swoje pomysły dotyczące legionu polskiego, zarówno co do jego formacji jak i charakteru, ale i zrealizuje swoje projekty ogólno polityczne. Tymczasem wypadki sprawiły, że nagle w Sardynii znalazł się legion polsko-lombardzki, a dowódcą tego legionu był Siodołkowicz, człowiek naj-

bardziej mu niechętny, a wiernie oddany Mickiewiczowi. Teraz zabiegając o formalne utworzenie przy Sardynii legionu polskiego, Zamoyski stara się również o usunięcie z tego legionu ludzi dla siebie niepożądanych. Rozpoczyna się walka o „prawdziwy“ legion, zakończona ustąpieniem wyznawców Mickiewicza i opanowaniem tej formacji przez wyłączne wpływy Zamoyskiego. Ale i ta rzecz nie udałaby się, gdyby nie imię i pomoc faktyczna księcia Adama. I w Paryżu, i w Londynie przez Dudleya Stuarta, zwalcza on (w listopadzie i grudniu 1848) wrogie legionowi wpływy i przeciwdziałania Abercromby‘ego i Bois le-Comte‘a, posłów angielskiego i francuskiego w Turynie, którzy (we wrześniu 1848) traktowali tworzenie legionu polskiego jako prowokację w stosunku do Rosji, plus nicolâtres que Nicolas même.

Rzecz się przeciągała. A kiedy zaczęła powstawać możliwość jej realizacji i raczej od strony króla wychodzić będą propozycje, kiedy Zamoyski dawną metodą będzie coraz bardziej nacierał na kończenie, teraz stary książę będzie miał wątpliwości. Nie chciał on jednostronnego angażowania się z samą Sardynią, szedł raczej na porozumienie ze Słowianami, jak było powiedziane, myślał o możliwości federalizacji Austrii, widział co dnia niechętne stanowisko Drouyn de Lhuysa, pod którego silnym wpływem pozostawał nowy poseł sardyński w Paryżu Ruffini, pragnący ustrzec swój rząd przed dalszym narażaniem się Rosji, i znał przecie mocno proaustriackie stanowisko Palmerstona (styczeń 1849). Zamoyski czuł się tym skrępowany, ale liczył, że jak dawniej, tak i teraz po fakcie dokonanym otrzyma absolutorium od wuja, swój bill of indemnity i parł do tego faktu, choć wszystko na miejscu zapowiadało niesłychane trudności. Chrzanowski od połowy grudnia (1848) występował z projektami zreorganizowania resztek legionu polsko-lombardzkiego, ale występował nie sam, lecz przez podstawionego Włocha, by nie wzbudzać nieufności u swych kolegów włoskich, z myślą użycia legionu polskiego, głównie jako narzędzia do zdezorganizowania wojska austriackiego. Argumenty słowiańskie, którym książę był dał pełny wyraz w memoriale do króla jeszcze z 22 czerwca, a od których początek wziąć miała cała słowiańska polityka sardyńsko-polska (o czym niżej), występują raz po raz przy staraniach o ten legion już czysto polski. Ale na prawdę o tej rzeczy Chrzanowski sam znajdzie sposobność do mówienia

dopiero w styczniu 1849, kiedy miał radzie ministrów opowiadać o ewentualnościach tworzenia legii szwajcarskiej, czy irlandzkiej. Z tych dwu koncepcji z wojskowo-finansowego stanowiska bardziej realną mogła być tylko ta, która już istniała i którą należało tylko rozwinąć, polska i tak się stać miało, choć nie bez nowych wahań, trudności i załamań.

Nim dojdzie do dekretu królewskiego z 22 stycznia 1849, który ustanowi legion polski na stopie 725 ludzi, trzeba będzie przeżywać dużo chwil ciężkich nie tylko tym, którzy służyli w wojsku, ale zwłaszcza właściwemu inicjatorowi i twórcy tego pomysłu. 12 stycznia 1848 pisze Zamoyski do ks. Adama: „Tak dalece, że nie odzywam się przed żadnym z projektem Legii, bo by mnie się zaparli, jak opętańca... że aż przychodzi mi wahać się, czy rzecz tę popierać przeciw takiemu uczuciowi, które może znowu wziąć górę, a ja wtenczas znowu na koszu z moimi ludźmi osiądę, ani też nie przedsięwezmę niczego". 15 stycznia dalej donosi: „P. Gioberti chwycił się szczerze pomysłu Legii Polskiej, król pochwalił, wykonanie rozpoczęte według nastręczeń do tego, które na piśmie podałem". A jednak wszystko jeszcze takie dalekie od zakończenia. „Sam jeszcze bowiem zaledwie wierzę, aby to przyszło do skutku. P. Gioberti i król chcą szczerze. Ale zresztą bodaj czy nie wszyscy uważają to za nonsens, bo nie wierzą w wojnę, daremny przeto w tym widzą wydatek i sęk do negocjacji".

Jednak Zamoyski uporem dopchnął sprawę aż do końca: przezwyciężył opór na miejscu i opozycję księcia. I teraz znowu zabrał się swoją metodą obcesową do wykonywania dekretu. Postanowił wysłać dwu oficerów dla werbunku do Stambułu, trzech do Francji, umieścił oficerów polskich na granicy Sabaudii dla przyjmowania ochotników. Zostaje wydana szczegółowa instrukcja werbunkowa, wychodzi instrukcja rządowa sardyńska do Ruffiniego dla uzyskania poparcia werbunku u władz francuskich, podobnież do posła w Stambule — Tecco. Co więcej, Zamoyski nie pytając o zgodę księcia rozporządza jego synem, przeprowadzając u władz piemonckich wysłanie ks. Witolda do Konstantynopola „dla zrobienia tam kroków przygotowawczych, Witoldowi towarzyszą mjr. Przyłuski i por. Sandecki". Wszystko odbywa się z wielką pompą, a wbrew wyraźnemu życzeniu

i na przekór woli ks. Adama. Książe bowiem w Paryżu przekonał się o trudnościach realizacji. Spotkał się z niechęcią rządu francuskiego, który nie życzył sobie dla tych kilku ochotników polskich, wysyłanych ku pomocy Sardynii, narażać sobie Mikołaja. Od Drouyn de Lhuysa przejmuje teraz ostatecznie takie stanowisko i Ruffini. Przychodzą także ostrzeżenia i od króla Leopolda, który może pośrednio uchodzić tutaj za wyraziciela opinii dworu angielskiego. A co się tyczy pobytu Witolda nad Bosforem, książę łączył z tym najgorsze przewidywania. „Witold bez mojej wiedzy i przeciw memu zdaniu został posłany przez ministerium sardyńskie (— a właściwie przez Zamoyskiego) — do Stambułu". Chodzi tylko o przesłanie będących w Turcji bez powodu (do życia) Polaków do legii polskiej w Turynie, którą na serio Gioberti chce skompletować... Witold krótko zabawi, jeśli możebnym będzie bez wyraźnego niebezpieczeństwa przybyć do Belgradu, to może tamtędy się uda. Wtedy polecam go, tam jego bytność miałaby jakiś skutek. W Stambule żadnego mieć nie będzie prócz wielkiego, próżnego i niebezpiecznego hałasu. Jest to nierozsądny krok, z którego czym prędzej wycofać się należy". Wypadki w pełni potwierdziły słuszność obaw książęcych. W Stambule ambasada rosyjska podniosła hałas przeciwko bytności ks. Czartoryskiego i zażądała jego usunięcia. Werbunek nie dał żadnego wyniku. Ambasada nastawiła tłumy tureckie przeciwko tej imprezie. Zbierały się one z groźnymi okrzykami pod biurem werbunkowym. Trzeba je było zlikwidować. Ks. Witold nie dojechawszy do Belgradu wracał z niczym, ze złym doświadczeniem osobistym, które osłabiało i tak jego niezbyt mocną chęć uczestniczenia w akcji politycznej ojca. Nie skompromitowała wprawdzie ta wyprawa Sardynii przez wyraźny udział w akcji polskiej, jak to sobie wyobrażał Zamoyski, natomiast skompromitowała tę akcję, całą robotę i autorytet ks. Czartoryskiego i w Turynie, i w Stambule. A sama robota legionowa dała małe wyniki: mimo bardzo dobrych oficerów do tego użytych z Breańskim na czele postępowała powoli, kosztowała bardzo wiele, kłuła w oczy Włochów, którzy i tak nie mogli nam darować Chrzanowskiego i uważali to za jakieś przywileje udzielone Polakom przez upadłego teraz w niepopularności Giobertiego, i nie doprowadziła do postawienia legionu na pełnej stopie.

A tymczasem wbrew ostrzeżeniom i przekładaniom Chrzanowskiego Sardynia poszła do wojny: zerwała rozejm, odosobniona została wystawiona na atak o wiele silniejszego przeciwnika i przegrała, nie umiejąc czekać. Karol Albert wziął sam na siebie winę za wszystko, co się stało, i milcząc odszedł, odszedł na zawsze. Ale wszyscy inni, winowajcy prawdziwi klęski, ci, którzy przeszkadzali w organizacji wojska, którzy budzili defetyzm w kraju, którzy tchórzostwem podszyci nie potrafili po męsku zachować się w obliczu nieprzyjaciela, szukali winy poza sobą i zrzucali ją na Chrzanowskiego, który z godnością milczał do końca, zrzucali ją na Polaków. Legion w chwili klęski liczył jeszcze 250 ludzi. Legion i wszyscy ochotnicy polscy spisali się na polu walki świetnie, a jednak — przeciwko Polakom podnosi się teraz fala niechęci powszechnej w tym kraju. Chodzi o to, by ich się pozbyć jak najszybciej, a w tym celu są puszczane w ruch nawet środki prowokacji, które mają wywołać fermenty w szeregach naszych i przyśpieszyć ich likwidację. Jest to rzecz najbliższych tygodni. Jakże szybko urzeczywistniała się przepowiednia ks. Adama: z „Włochów nie potrafimy nic zrobić“ [1]).

„Wyznaję, że mi się ciemno robi przed oczami — pisze księciu Zamoyski 19 kwietnia — Ziemia jakby nam się spod nóg wszędzie wymykała. Powodzenia węgierskie muszą ściągnąć Moskali, jeżeli Austria im nie podoła. Serby może wystąpią do boju z Austrią, ale jakie ich będą szanse“. Ale zarazem, jak pisał Pallavicino: „Ja także myślę, jak Chrzanowski, że wszystko nie jest skończone, wierzę nawet, że dramat włoski jest dopiero przy swym pierwszym akcie. A tymczasem, zdaje się, że dramat węgierski zmierza do swojego końca w sposób, jakiego nie spodziewali się ani Austria, ani jej sprzymierzeńcy. Tutaj rozchodzi się wiadomość, że Węgrzy doszli do Wiednia. Gdyby to była prawda, Piemont zwyciężony mógłby jeszcze podyktować prawo Austrii zwycięskiej“ [1]). Bez względu na to, która z tych przepowiedni miała się ostatecznie urzeczywistnić, obie były na wiosnę 1849 najzupełniej realne i polskiej polityce po Novarze nie pozostawało nic innego, jak skoncentrować wszystkie wysiłki na Wę-

---

[1]) K. Morawski: Gioberti. Myśl i działania polityczne. 1936. Polacy i sprawa polska w dziejach Italii w latach 1830—1866. 1937.

[1]) Pismo do Mme Cornu, 29.IV.49.

grzech i na Słowianach. Na sprawie słowiańskiej, albo raczej słowiańsko-rumuńsko-madziarskiej [1]).

7. Tego wymagał kończący się przebieg wypadków roku rewolucji, to wynikało ze stanowiska księcia, było integralnie związane z jego ogólnopolskim słowianofilstwem okresu emigracyjnego. Ten senior słowianofilstwa europejskiego nie mógł w momencie próby ostatecznej stanąć przeciwko Słowiańszczyźnie dla względów i uczuciowych, i ideowych, a w wojnie między Słowiańszczyzną i madziaryzmem nie mógł od razu zająć wyraźnego stanowiska. Nie pozwalała mu na to natura czysto polska, która nie łatwo decyduje się na zajęcie ostro zarysowanego stanowiska w momencie konfliktu, kiedy w grę wchodzą w walce różne zasady, nie dopuszczała i osobista „własność" jego charakteru i przyrodzone poczucie sprawiedliwości, które powstrzymywało go zawsze od popierania sprawy niesłusznej, ale hamować go musiały także względy zupełnie praktyczne: niedostateczna znajomość rzeczywistego stanu rzeczy w tym konflikcie. Pragnął książę przede wszystkim pojednania zwaśnionych i to był główny, choć nie jedyny motyw postanowienia, które zapadło w Berlinie i przeznaczało od 3 maja 1848 Bystrzonowskiego do misji na Węgrzech. Obok tego zależało mu na tym, aby w ten sposób uzyskać od Madziarów dopuszczenie naszych wychodźców na Węgry, tych wszystkich, którzy po opuszczeniu Francji, nie dopuszczeni przez Prusy i Austrię do kraju, zawiśli w powietrzu. Książę pragnął tego pojednania, ale chciał przede wszystkim wiedzieć, co ma o sytuacji myśleć na prawdę. „Wiele na tym zależy, pisał 16 maja do Forstera, aby się przekonać: 1) czy są środki pojednania i o ile do takowego przyłożyć się możemy, 2) jeśli ich nie ma, przy kim jest większa pewność zwycięstwa. O ile znamy kraj, mamy pewność, że byle Madziary chcieli uczynić koncesje z pretensji w sobie niesłusznych i których utrzymać mocni nie są, — interes ilyryjski i interes madziarski nie są do niepogodzenia i niejeden byłby środek ich pokombinowania, a mianowicie może Kroacja ze Slawonią wrócić do stosunku, w jakim do Józefa II była z koroną węgierską, a czego dotąd żą-

[1]) Cała ta strona polityki polskiej i specjalnie Czartoryskiego została dokładnie opracowana przez Russjana, str. 153—201: w ten sposób ograniczam się w ujęciu wypadków do streszczenia tych rozdziałów, uzupełniając je według Feldmana, 281 i n., 288 i n., 304 i n. Handelsman Rok 1848, 51—60 Czartoryski, Nicolas I., 108—120.

dały, albo może przy rozbiciu Austrii wcielić Dalmację i kraje ilyryjskie między murem a morzem i zostać potężniejszym, ale dobrym sąsiadem Węgier. Walka między nimi służy tylko Austrii, a ostatecznie śmiertelne ciosy zadają Madziarom, bo już nierówni co do siły wojennej Kroatom wywołają walkę przeciw sobie Słowaków i Wołochów i smutny gotują sobie koniec". I choć miał jasne poglądy co do przyszłości wypadków, może nawet tragicznie je przewidując, do czasu sobie i swym współpracownikom zalecał najściślejsze przestrzeganie neutralności, jak w czasie zjazdu praskiego, neutralności, która wkrótce przybierze kształt neutralności czynnej, stającej ponad stronami walczącymi.

Z inicjatywy Czajki (z 26 maja) powstaje decyzja (20.VI) księcia podjęcia akcji szerszej, ogarniającej nie tylko Słowian, ale i Rumunów węgierskich „o kombinacji Rumunów z Madziarami", do czego pierwsze kroki wyszły od samych Wołochów, którzy w tym celu zwracali się o pomoc do ks. Czartoryskiego i wprost uderzyli na Budapeszt, wysyłając tam swego agenta. A sama myśl polityczna księcia ulega teraz pełnemu wykończeniu i precyzuje się ostatecznie w związku z podejmowanymi w Sardynii krokami, w zależności także od potrzeby związania z sprawami węgierskimi sprawy włoskiej i ostatecznego oparcia tego na rzeczy polskiej. W cytowanym już poprzednio memoriale dla Karola Alberta z 22 czerwca Czartoryski uzasadniał konieczność związania się Italii z Polską w walce o wolność, o cywilizację, o katolicyzm, o ustrój liberalny w Europie, w walce Południa z Północą, Zachodu ze Wschodem. Za punkt wyjścia brał swój światopogląd słowiański i stwierdzając dwudzielność życia słowiańskiego, dowodził konieczności skoncentrowania Słowiańszczyzny przy Polsce. Stawiał program polskiego slawizmu, jak podstawy walki z Rosją, ale także jako punkt wyjścia do złamania Austrii. Czechy, Kroaci, Serbowie i Słowacy węgierscy szykują się do zorganizowania się w królestwa, na razie czekając na początek, który dać musi Polska. Jeżeli Italia podniesie legion polski, będzie miała po swej stronie nie tylko Polskę i całą Słowiańszczyznę, będzie miała z czasem dla siebie Słowian południowych, jako gwarantów jej granicy północnej.

Tak wyglądała teoretycznie ujęła pełna myśl polityczna księcia w sprawie słowiańskiej, z której praktycznie wynikały jako jej naturalne konsekwencje ostrzeżenia pod adresem Włochów i Węgrów. Książę kazał wyjaśniać we Włoszech, że „póki

Austria będzie rozporządzać siłami, jakie jej kraje słowiańskie, a szczególniej do węgierskiej korony należące lub jej przyległe dostarczają, póty zawsze przeważnymi siłami walczyć będzie we Włoszech" [1]. Książę dodawał uwagę zasadniczą: „Chcemy działać w interesie włoskim, bo ten się łączy z naszym, ale nie mając najmniejszej rękojmi dobrej chęci Włochów dla nas i dla Słowian nie możemy i nie powinniśmy w ich imieniu i w ich interesie mówić, bo nieczułość na własny interes Włochów dostarczałaby Słowianom od razu odpowiedzi. Przeciwnie, wszedłszy z Włochami w porozumienia możemy i będziemy w tym, co się ich tyczy śmieli" [2]. Książę polecał 19 (20) sierpnia Zamoyskiemu podniesienie we Włoszech konieczności równoległego szukania porozumienia i z Rumunami, których należy traktować także jako szczep pokrewny i bliski Włochom. Z tym wiąże się i czysto węgierskie ujęcie sytuacji, naprawdę już realistycznie widzianej. „Słowianie węgierscy, pisano Orpiszewskiemu 14 sierpnia, mają dwóch nieprzyjaciół, których może zarówno nienawidzą, ale których w nierównym obawiają się stopniu. Tymi nieprzyjaciółmi są Madziarzy i Niemcy. Madziarzy lubo w istocie nierównie słabsi od Niemców już to tym, że są zawsze na oczach, już to kładą pierwsze zawady rozwijaniu się Słowian, są też pierwszym przedmiotem ich nienawiści i niechęci. Słowianie aby się otrząsnąć z tego, co zowią uzurpacją madziarską, a która po ściślejszym dziś oddzieleniu Węgier od Austrii stała się im uciążliwszą i groźniejszą, gotowi są służyć Niemcom w nadziei, że za oddane im usługi uzyskają emancypację od Madziarów. Tak zaś ufni są z jednej strony w siłę swych granicznych pułków, z drugiej w siłę swej propagandy na prowincje ilyryjskie, że nie lękają się, aby panowanie niemieckie nad nimi mogło się przedłużyć nad termin, który mu ich wola lub interes same założą. Ten, a nie inny powód jest, dla którego tak dzielnie służyli Austrii w teraźniejszej wojnie włoskiej, kiedy tymczasem część ich bije się w Węgrzech z Madziarami". Może i przesadzony był w tym ujęciu koloryt obrazu, ale był i w szczegółach, i w całości wierny prawdzie. A wniosek z tego sądu znajdziemy u Limperaniego, który miał wprawdzie zastąpić zbytnio polskim wpływom podległego Fabre'a, ale po staremu odbijał tylko poglądy polskie

---

[1] Pismo do Orpiszewskiego z 7.VII.1848.

[2] Toż. 25.VII.1848.



Ryc. 10.
Władysław Zamoyski.
Według sztychu J. Lewickiego.

w Belgradzie: „Il n'y a qu'une seule politique qui puisse arrêter les progrès du panslavisme moscovite: c'est la réconciliation des Slaves de l'Autriche avec les Hongrois" [1]). A potem w trakcie ujmowania coraz bardziej konkretnego sytuacji nastąpi nawrót do dawniejszej również koncepcji związania Słowiańszczyzny, jeżeli nie całej, to przynajmniej jej części z polityką polską przez formułę katolicko-unicką. Obok istniejącego biskupstwa unickiego w Blaże książę myśli, czy nie dałoby się pozyskać Rajaczicza dla unii. „Ów arcybiskup dwojaki ma cel, pisano Orpiszewskiemu 5.IX, albo jeśli się powiedzie, dążyć bezpośrednio do jedności ilyryjskiej J u g o s l a w e n ó w, albo przyłączyć nazad do Serbii część jej przez Józefa II oderwaną, a stanowiącą dzisiejszą Syrmię (Srem) i Baczka. W jednej i drugiej ewentualności Rajaczicz widzi się być patriarchą. Na tej więc strunie można by go zbliżyć do unii".

Tymczasem wiadomości z terenu dosyć sprzeczne, to przynosiły nieoczekiwane dane o klęskach, to znowu głosiły o zwycięstwach madziarskich, ale zawsze jedno było niezmienne. „Na Madziarów wielka zawziętość" [2]). I stale powracało jako refren: „To ważenie się szczęścia jest pomyślne dla nas, doprowadzić może obie strony do zgody". Przynajmniej o porozumieniu bliskim Serbów należy myśleć, a potem i Kroaci może pójdą za tym przykładem. I tu książę się łudził: „Madziarzy na wszystko się godzą, do równych przywilejów przypuszczają, zezwalają nawet, aby Agram i Karlowec byli osobne Królestwa, byle z jednością tylko z Koroną Węgierską" [3]). Taki punkt widzenia pozwoli księciu w sprawie węgierskiej zabrać głos publicznie. W uroczystej a stanowczej formie książę w swej mowie listopadowej domagał się od obu walczących stron pojednania. „Kto wie, czy fatalna Słowian i Madziarów walka, zgubna dla obu stron, pomocna tylko dla ich wrogów, nie da się jeszcze uśmierzyć". A zarazem ostrzegał Madziarów, że los Polski jest teraz z konieczności ściślej związany z losem „ludów jednego z nami narodu". I w tej postaci zamknie ze swego stanowiska spór zasadniczy wątpliwości, które przeżywali wszyscy Polacy, i ci w kraju, i ci na emigracji: z kim iść, czy z Węgrami, czy z Słowianami, a któ-

---

[1]) Pismo z 21.VII.1848.

[2]) Do Zamoyskiego, 1.X.1848.

[3]) Do Zamoyskiego, 11.X.1848.

ry dzielił wszystkie obozy na dwa różne skrzydła. Czyż we własnym domu księcia nie było tego samego podziału: ks. Władysław był przecie Słowianinem, ks. Witold madziarofilem, i między nimi, jak między innymi, idzie o to dyskusja. „Napadasz na mnie za moją magyarszczyznę, pisał 22 grudnia ks. Witold do brata z Aleksandrii, ale ja bynajmniej słowiańskiej sprawy, jako Polak, nie odrzucam, tylko przedstawiam korzyści, jakie byśmy mogli odnieść dla legii wspólnie z magyarskim posłannikiem działając. Śmiało możemy razem z nim wziąć się do dezorganizowania armii Radeckiego i mu przyrzec, że legia polska do Węgier gotowa pomaszerować za pierwszą sposobnością. Ta zaś nie przyjdzie, tylko jeśli Austria zupełnie się nie roztrzaska, a wtenczas nasza droga zawsze będzie przez Węgry. Myśl posłania do Węgier legii polskiej musi Włochom do smaku przypaść i może by za pomocą tej propozycji Włochy nie mając nic w tym do stracenia pozwoliłyby zwiększyć legię“. Musiał i sam stary książę podzielać takie wątpliwości, skoro mimo zajęcia publicznie stanowiska w sprawie zatargu węgiersko-słowiańskiego, nie decydował się mowy listopadowej podawać zwykłą drogą do wiadomości ogółu europejskiego po francusku. „Nie miałem czasu i chęci z niej artykuł wygotować do Debatów (normalnego organu swojej publicité), może też lepiej cicho siedzieć“ myślał w liście do Zamoyskiego z 1 grudnia, choć zarazem był zdania, że „na większości słuchaczów dobry skutek uczyniła“. Miała więc mieć wyraźnie tylko wewnętrzne, polskie przeznaczenie.

Jeżeli nawet książę nie chciał swego stanowiska poddawać pod sąd opinii obcej, licząc się z głosami prasy głównie francuskiej, która według słusznej uwagi Limperaniego [1]) „ocenia na ogół w sposób ostry (tranchante) i stronniczy ruch ilyryjsko-kroacko-serbski, uważając (taxe) to podniesienie broni za dzieło panslawizmu w sensie rosyjskim“, to jednak miał już zupełnie wykończony pogląd na te sprawy. Był on tak nawet dojrzały, że można mu było dać pełny i zupełnie praktycznie postawiony charakter. W otoczeniu księcia w Hotelu Lambert (w końcu roku 1848) zostanie wypracowany Mémoire sur la Hongrie (niewiadomego mi autora), w którym te rzeczy zostaną dokładnie sprecyzowane. Celem Polski jest doprowadzenie do porozumienia skłóconych na Węgrzech ras i przeciwstawienie całych Węgier

---

[1]) Depesza z 20.XI.48.

Austrii. By to osiągnąć, trzeba, aby Węgry przekształciły się na różnych prawach w państwo federacyjne, złożone z czterech narodów, które zamieszkują to królestwo. Kraje narodów madziarskiego, ilyryjskiego, słowackiego i rumuńskiego miałyby się urządzić każdy w sposób najbardziej dostosowany do ich potrzeb i pragnień i jednoczyłyby się we wspólnym centrum, którym byłaby korona, albo korona i kongres związkowy (fédératif). Węgry ukonstytuowane w ten sposób w państwo związkowe miałyby wówczas prawo domagać się całkowitego oddzielenia od cesarstwa austriackiego i miałyby możność (resterait même maitresse) wyrzeczenia, czy jest dla nich korzystnym utrzymanie obecnej dynastii, czy należy ją zastąpić przez inną, czy też trzeba wprowadzić kombinację natury zupełnie odmiennej (jakgdyby podsuwano myśl o możliwości republiki). Polacy winni szukać aliansu z całymi Węgrami; gdyby nie można się porozumieć z Węgrami całymi, Polak nie może się przyłączyć do Madziarów samych „sans forfaire d'une manière patente à ses devoirs comme Polonais". W tym duchu książę podejmuje w końcu listopada rozmowy z Wł. Telekim, posłem węgierskim we Francji, człowiekiem, który przywiąże się do Czartoryskiego i będzie mu bardzo ulegał w swych poglądach, aby dać Węgrom najlepszego bojowego generała na dowódcę. Już 1 grudnia donosi książę Zamoyskiemu „o naszym projekcie Dembińskiego do Węgier". A sam Dembiński, zgadzając się objąć dowództwo armii narodowej węgierskiej z poręki ks. Czartoryskiego, wyraźnie zajmie stanowisko, zupełnie w duchu ogólnej koncepcji Hotelu Lambert i deklaracji listopadowej starego księcia. W liście do ziomków z 1 stycznia 1849 tłumaczy on, że zdecydował się iść na Węgry dla nakłaniania obu stron do zgody, uważając je za jeden naród polityczny i w tym rozumieniu, że naród węgierski „dziś jedynym obrońcą prawdziwej wolności jest nie tylko w Austrii, ale w całej Europie".

Taka była baza polityczna, z której mimo wahań powodowanych stanowiskiem krakowskich żywiołów konserwatywnych (od 3 listopada stworzyły one nowe, pierwsze tego typu narzędzie oddziaływania na opinię, w postaci dziennika „Czas"), miano odtąd przez cały rok 1849 wychodzić w praktycznym działaniu na Węgrzech, i to na przekór Kossuthowi. „Gubernator" będzie stale podejrzewał ks. Adama o nadmierne sprzyjanie Chorwatom, i że jego polityka „jest nieprzyjazną dla Węgier", i trzeba

będzie dopiero klęski, by zrozumiał, iż rady księcia Czartoryskiego jedne mogły uratować Węgry od katastrofy, w którą wpychał je zaśniedziały duch historyzmu i ciasnej tradycji przeciwny prądom nowoczesnej narodowości.

Działania praktyczne ks. Adama na tym terenie bardzo doniosłe i ogromnie rozległe a skomplikowane ogarniały równolegle wszystkie ośrodki: Chorwatów przez Gaja i Jelaczicza, Serbów w Serbii i Wojewodynie, gdzie głównego oparcia książę szukał i do czasu znajdował w patriarsze, Słowaków na Węgrzech Górnych, Rumunów w Wołoszczyznie i w Siedmiogrodzie, Włochów w Rzymie i Turynie, Węgrów w Peszcie i Debreczenie, i jak zawsze Turków. Cała ta tak rozległa i bardzo intensywna praca wspierała się na dwu podstawach. Jedna część wychodziła od Czajki, który dwoi się wprost, czy troi w swych wysiłkach, po staremu oddziaływa na Portę, na Reszyda coraz mniej uchwytnego, na Alego i innych, a dociera i do sułtana, współpracuje, jeżeli to można powiedzieć o Stratfordzie, z ambasadą angielską i z miękkim Aupickiem, prowadzi francuskich oficerów po terenach spornych, inspiruje długo opornego Tecco, który boi się Titowa, by nie być podejrzanym o „niebłagonadiożne" stosunki z Polakami, inspiruje ks. Aleksandra serbskiego przez chytrego Nikołajewicza i przez mądrego a rozważnego Garaszanina, konspiruje z Wołochami i posłańcami wszystkich zainteresowanych, których sam wysyła, albo którym ułatwia podróże na zachód: jedzie więc w początku roku 1849 Herkalowicz od Serbów z księstwa i od patriarchy, Brlicz od Bana, Supan od niezależnych Chorwatów, Jokicz od Serbów i od tychże Chorwatów. Zaniepokojony później misją Bystrzonowskiego i nieco z tego powodu zwarzony Czajka nie wypuszcza z rąk swoich kierownictwa, utrzymuje nadzór i nad Bystrzonowskim, i bierze pod swoją opiekę pierwszego konsula sardyńskiego w Belgradzie Ceruttiego (od marca 1849), specjalnego wysłańca od misji węgierskich zagranicznych do Stambułu Splenyego, a kieruje pierwszymi krokami późniejszego austro-węgierskiego premiera i sojusznika Bismarcka, obecnie młodego rewolucyjnego posła od Kossutha w Turcji — Jul. Andrassego.

Ale główne kierownictwo pozostaje przy samym księciu. On z Paryża prowadzi zasadniczą politykę węgierską. Osobiście koresponduje z królem Karolem Albertem i ks. Aleksandrem serbskim, z Jelacziczem i Rajacziczem, prowadzi emigrację woło-

ską i w Paryżu, i Londynie, uzależnia od siebie Telekiego i Pulszkiego, przyjmuje posłów od zainteresowanych, wysyła ich dalej, do Turynu, czy do kraju, kieruje ich krokami, wyposaża w instrukcje, stosunki i pieniądze, ułatwia nabycie broni dla szykujących się do powstania Chorwatów, przyciąga ku sobie Czechów i patronuje wszystkim rozmowom między stronami wojującymi, stara się u ministrów spraw zagranicznych Francji i Anglii o pilnowanie rzeczy węgierskich, zabiega o utworzenie w Riece konsulatu francuskiego, o pomoc ambasad francuskiej i (przez Stuarta) angielskiej na miejscu. A nade wszystko prowadzi na tych wszystkich polach politykę polską przez swoich ludzi, których inspiruje najczęściej własnymi listami [1].

Od samego początku, jeszcze przed wybuchem rewolucji baczna uwaga księcia jest zwrócona na Zagrzeb: tam jak zauważono, ma się udać naprzód Zach, a kiedy po wybuchu rewolucji wyłamie się on ze służby Czartoryskiego, wyznacza się na tę placówkę Lenoira. W międzyczasie wreszcie, jesienią dochodzi do skutku wyjazd Bystrzonowskiego, który tam był przeznaczony już od wiosny 1848 roku. Bystrzonowski jechał nie tylko jako przedstawiciel ks. Adama: miał sobie powierzoną półurzędową misję francuskiego Ministerstwa, a udawał się z dużymi pełnomocnictwami i obietnicami dla tamtych krajów, od Bastide'a. Następnie po drodze w Turynie od Perrona otrzymał dodatkowe pełnomocnictwa i obietnice wielkich milionów nowych zasiłków sardyńskich na skorumpowanie Chorwatów, a zwłaszcza pułków granicznych. Robotę swoją rozpocznie wśród Serbów, w Karłowcach u patriarchy, pozostając w stałym kontakcie z księstwem serbskim, z Garaszaninem i Kniczaninem, i stara się o wyrównanie stosunków, o czym, przy napiętych namiętnościach nie przychodzi łatwo nawet mówić. Równolegle, nieco później działa i wśród Ilyrów, nawiązując stosunki z żywiołami wrogimi Jelacziczowi, które są skłonne dać się użyć do ostrej walki z Austrią za cenę dostarczenia im na wybrzeże dalmatyńskie 25 tys. karabiów. W tej całej akcji Bystrzonowski korzysta z pomocy młodego Francuza Falkenera, który od 10 lat mieszka w tym kraju, zaangażowany w sprawy miejscowego przemysłu, a gotów jest służyć także politycznie i swej ojczyźnie i ludności,

[1]) Nie rozszerzam się nad tym i ograniczam do przedstawienia w zwięzłej charakterystyce tego, co doskonale zostało ujęte przez Rusjana.

wśród której pracuje. Bystrzonowski w akcji swej zachowuje dużą niezależność przede wszystkim w stosunku do Czajki. Politykę uprawia w myśl zasadniczej instrukcji ks. Czartoryskiego, ale w szczegółach pozwala sobie na odsuwanie się od niej, stosownie do własnych koncepcji i wymagań chwili. Koresponduje z Zamoyskim i przez niego utrzymuje kontakt z Ministerstwem sardyńskim, a stwarza sobie w ten sposób pozycję przeciwko ambicjom Czajki. I pozostaje w korespondencji naprzód z Bastidem, potem z Drouyn de Lhuysem, która mu pozwala na pewną samodzielność w stosunku do Hotelu Lambert, ale go od tej zależności nie ratuje: zawsze kiedy czegoś sam osiągnąć nie może w francuskim Ministerstwie, nastawia starego księcia, by chodził i wydeptywał u Francuzów. Zniechęcony niepowodzeniami swych wysiłków opuszcza teren słowiański, przenosi się do Węgier, usiłuje tam skuteczniej pracować, liczy przede wszystkim na Perczela, z którym wiąże się dla przekształcenia Węgier w kierunku federalistycznym i w końcu, w maju 1849, wbrew życzeniu starego księcia, wchodzi formalnie do służby wojskowej węgierskiej.

Tymczasem Kniczanin, wojujący po stronie Serbów węgierskich, skłania się coraz wyraźniej do pojednania i gotów jest służyć za punkt oparcia w robotach porozumiewawczych między Serbami węgierskimi i Madziarami, a Dembiński obejmuje naczelne dowództwo pod warunkiem nie dowodzenia w wojnie przeciwko Słowianom, lecz jedynie dla prowadzenia jej z Austrią.

Na wczesną wiosnę 1849 główna akcja rozwija się wśród Serbów. Zarysowuje się zasadnicza sprzeczność między Serbami, zwyciężonymi, którzy dojrzewają do ugody, a Chorwatami, a banem, który idzie coraz bardziej na śmiertelną walkę z Madziarami. Książę przekonywa się ostatecznie o tym, co przeczuwał jeszcze jesienią 1848 roku, kiedy pisał: „Nie można teraz wątpić, żeby (Jelaczicz) nie był sługą Austrii i pełniącym jej rozkazy. Jakie to wrażenie robi na innych Słowianach, na Serbach, którzy wcale nie myśleli służyć Wiedniowi. Ja myślę, że ban źle skończy“ [1]). Faktem jest, że Jelaczicz skłócony z Gajem, mający przeciwko sobie aspiracje ilyryjskie znacznej części chorwackiej inteligencji, która chciałaby go utrącić, przestaje być junakiem narodowym, za jakiego uchodził na początku i co stara się jeszcze utrwalić

---

[1]) Do Zamoyskiego, 11.X.48.

na zachodzie Europy przez swych posłów, staje się poprostu narzędziem i tylko narzędziem restauracji Habsburgów, a reakcji austriackiej. Ale książę, który nie zrywa luźnych stosunków z Jelaczicem, nie chce się na całego wiązać z Gajem, nie idzie na wywrócenie na miejscu bana, lecz popiera tych Chorwatów, którzy szykują się do powstania przeciwko Austrii, którzy obiecują zrewolucjonizować wojska granicarskie, chcąc przyjść z pomocą Sardynii w momencie mającej się rozpocząć wojny.

Tymczasem zjawia się w Siedmiogrodzie Bem, człowiek mocny, niezależny, już w niedobrych stosunkach z księciem, a wyraźnie niechętny Zamoyskiemu, znienawidzony po staremu przez demokratów, którzy widzą w nim wciąż narzędzie arystokratów i tu znowu na Węgrzech szykują na niego zamach. Bardzo zazdrosny o swą zupełną niezależność, ambitny wielką ambicją, sam jeden chce być centrum wielkiego działania wojennego, od razu otoczony legendą niezwyciężoności, dzięki swym pomyślnym działaniom i przeciwko Austriakom, i przeciwko Rosjanom, chce w ręce swoje wziąć całe kierownictwo polityczne. Zarysowuje się jako przyszły władca i opiekun Rumunów, jako ewentualny pogromca i pojednawca Serbów, a nawet jako możliwy ban Chorwacji. Na Bema zwraca teraz uwagę ks. Adam. Bystrzonowskiemu poleca 27 kwietnia 1849 roku: „Bem szczególnie, który ma być pod Temeswarem, właśnie jest zbliżony. Umiał sobie ująć Wołochów, czuje ważność ujęcia różnych narodowości, potrafi toż samo z Serbami. Do niego najprzód byś się udał i zawiózł warunki i żądania Serbów. Niech się łączą, nie ma innego zbawienia przeciw nawale moskiewskiej“, która zresztą jeszcze nie runęła, a o której już było głośno w Europie.

W całej tej robocie książę forsuje kombinację dosyć skomplikowaną: federację naddunajską w związku czy sojuszu z Turcją i alians italsko-słowiańsko-węgierski, jako środek doraźny, przy czym liczył na materialne poparcie, głównie Sardynii. Z tym łączyły się nie tylko obietnice dane przez Perrona Bystrzonowskiemu, ale i utworzenie w Belgradzie konsulatu sardyńskiego na przekór Austrii i Rosji, bez exequatur tureckiego, a z inicjatywy polskiej i przy praktycznej pomocy Czajki na miejscu.

Tymczasem sytuacja na polach walki uległa zasadniczej zmianie. Sardynia padła i choć jeszcze nie zawarła pokoju, musiała się wycofać z czynniejszego udziału w rzeczach węgiersko-bałkańskich. Następują wiosenne powodzenia wojenne Węgrów

i po krótkiej zimowej gotowości do ustępstw wewnętrznych, odprężenie i nawrót do tradycyjnej polityki nieprzejednania w stosunku do Słowian. Madziarzy myślą, że i tak dadzą sobie radę z przeciwnikami, a boją się tylko jednego, by przez zbyt jawne wiązanie się z polityką polską nie dać Mikołajowi pretekstu do wdarcia się na Węgry po stronie Austrii.

Detronizacja Habsburgów przez Węgrów wydała się księciu Adamowi krokiem conajmniej przedwczesnym. A jednak stanął on na stanowisku tego faktu dokonanego. „Nie rozumiem, aby było dobrej polityki zrywać już ostatecznie z domem rakuskim, tę rzecz należało zostawić w zawieszeniu tak, jak u nas w roku 1830 należało nie śpieszyć się z detronizacją... ale rzecz na teraz już inaczej poszła, c'est un fait accompli qu'il faut admettre“ [1]. I stawia teraz wyłącznie już na Węgry, zresztą jest to naprawdę ostatnia karta dla Polski w tej grze roku 1848/9. I teraz jedyna. Ale tym bardziej Czartoryski stanowczo obstawać będzie przy swej koncepcji federalistycznej. Licząc na bliski udział Rosji w walce, książę pisał [2]: „W tych wszystkich przypuszczeniach, rząd, sejm, obóz węgierski pozostają razem równie ważnym punktem dla naszej przyszłości. Celem misji byłoby najprzód doprowadzić do skutku pojednanie i federację ze Słowianami, jedyny środek ocalenia dla Madziarów i dla słowiańskiego szczepu od gnębienia Moskalów, środek, w którym i Polska może jedynie znaleźć swe oswobodzenie“. Nie darmo wśród arystokracji austriackiej kursuje teraz plotka, że Węgrzy sami się nazwali la République polono-hongroise“.

W tym czasie mniej więcej (od wczesnej wiosny 1849 roku) zaczyna w Paryżu wychodzić pismo, organ francuskich radykalnych demokratów i emigrantów wszystkich narodów, pozostająca pod redakcją Mickiewicza T r i b u n e d e s P e u p l e s. Wiadomo, że na wydawanie tego pisma pieniądze dawał Ks. Branicki. Nie wiadomo, że było ono zasilane i materialnie, i moralnie przez Czartoryskiego. Powstawał dziwny fakt, że pismo wręcz rewolucyjne, antypapieskie i antylambertowskie znajdowało poparcie u księcia, który po ustanowieniu republiki w Rzymie szedł do papieża z wyrazami kondolencji, który coraz bardziej przechylał się na stronę „porządku“ i który w T r i b u n e d e s P e u-

---

[1]) Do Zamoyskiego, 24.V.1849.
[2]) Do Zamoyskiego, 14.V.1849.

p l e s był osobiście szkalowany [1]). Ale tak się zawsze układało, że cokolwiek mogło służyć sprawie polskiej tak rozumianej, jak on ją w danej chwili pojmował, znajdowało jego poparcie. Przy tym w grę wchodziła tu osoba „kuma“ — Mickiewicza. Dość że Trybuna otrzymuje z rąk księcia Adama spółpracowników i stosunki międzynarodowe, przyjaciół słowiańskich, węgierskich i wołoskich, którzy nie wychodzili wprost z Hotelu Lambert, i inspiracje. Obrona Węgier staje się jednym z głównych zadań Trybuny. W odezwie z 22 kwietnia 1848 do „Obywateli Węgier“, do wszystkich zatem narodowości tego państwa, powiedziano: „W waszych rękach spoczywa przyszłość świata i jeśli będziecie umieli zebrać owoce zwycięstwa, jak umieliście zasłużyć na jego wawrzyny, wasz triumf będzie triumfem wolności w Europie“. Koncepcja polityczna księcia podparta entuzjazmem poety, a wzbogacona hasłem walki o wolność Europy wchodzi do arsenału narzędzi propagandy Hotelu Lambert na rzecz Węgier, prowadzonej przez prasę we Francji, przez Dudleya Stuarta na Palmerstona w Anglii.

W kwietniu i maju dojrzewają z inicjatywy księcia Adama, a pod jego kierownictwem dwa nowe posunięcia dużej wagi w Paryżu. Na wyspie św. Ludwika dojdzie 18 maja 1849 roku do skutku naprzód konferencja, a potem zostanie podpisany protokół z jednej strony przez Węgrów: Telekiego i Szarvadiego oraz przybyłego umyślnie z Londynu Pulszkiego, z drugiej przez Czecha Riegera, posła do parlamentu wiedeńskiego. Węgrzy wprawdzie nie mieli pełnomocnictw do zawierania umów, wiążących Węgry, i musieli wszystkie posunięcia swoje poddawać aprobacie gubernatora i sejmu, ale urzędowo reprezentowali swój rząd na najważniejszych placówkach zagranicznych i głos ich miał duże znaczenie w kraju. Rieger urzędowej pozycji nie zajmował, był jednak w Czechach po Palackim człowiekiem o największej popularności, a mógł od czasu zjazdu praskiego występować, jako autorytet ogólno-słowiański, i w imieniu Słowiańszczyzny austriackiej, choć bez mandatu, podpisywać ugodę, pewien że znajdzie ona uznanie innych Słowian, wierzących w jego bezstronność w stosunku do Madziarów. Z Czartoryskim pozostawał on od czerwca 1848 w stosunkach pośrednich przez

[1]) Charakter Tribune des Peuples został wyjaśniony w niedrukowanej rozprawie Ireny Lewandowskiej (Pietrzak-Pawłowskiej) na ten temat.

Rzym i Orpiszewskiego, kiedy on to zalecał: „Żeby Galicja trzymała się Austrii tak, jak Czechy będą, póki nie wyrobią w sobie dość siły i organizacji, aby uwolnić i wyzwolić inne ludy słowiańskie". Teraz najwidoczniej uznał, że ta chwila nadeszła i poszedł na koncepcje ks. Czartoryskiego, chociaż tempo, po odsłonięciu tej akcji, w dobie zwysięstwa Austrii i reakcji, wyprze się całego udziału w tej robocie.

Zagajał narady sam książę, wskazując na wręcz nieodzowne natychmiastowe rozwiązanie spraw narodowych, jeżeli Węgrzy nie chcą dopuścić do rozbioru swej ojczyzny. Teleki wypowiedział się za ugodą z Rumunami. Rieger obstawał za ustąpieniem Słowaczyzny Czechom, lecz w tym punkcie musiał ulec argumentom państwowo-historycznym Węgrów. Dyskusja przeciągnęła się późno w noc i zakończyła przyjęciem protokółu. „Narodowości węgierskie podzielono na dwie kategorie. Do pierwszej należą: Chorwacja, Wojewodyna i Rumunia. Do drugiej Słowacy i Niemcy. Tylko pierwszej mają przysługiwać prawa autonomii, narody te z koroną węgierską łączyć będą węzły federacyjne, przy zachowaniu wspólnych instytucji, niezbędnych do jednolitego kierownictwa. Kategoria druga narodowości nie wyrobionych lub słabych liczebnie, ma otrzymać tylko własną administrację, przy czym miało być zabezpieczone prawo swobodnego używania własnego języka w instytucjach publicznych" [1]). Długoletni wysiłek polityczny Hotelu Lambert, koncepcje samego księcia coraz bardziej sprecyzowane w system federacyjny w roku 1848 zostały teraz zaakceptowane, jak się wydawać mogło, przez obie strony zainteresowane, i miały być praktycznie przystosowane do realnych warunków egzystencji w państwie węgierskim. Federalizacja z hasła polityki polskiej przechodziła na płaszczyznę życia węgierskiego, stawała się już rzeczywistością. I choć na razie protokół nie miał znaleźć akceptacji u Kossutha, a zostanie przyjęty za podstawę rozwiązań mniejszościowych dopiero w lipcu, był on dużym zwycięstwem polityki i osobistego prestiżu Czartoryskiego i stwarzał podstawę dla dalszej jego akcji w terenie, którą równolegle przygotowywał on w postaci spotęgowanego działania swych agentów.

Drugim ważnym w tym czasie posunięciem miała być misja Zamoyskiego, którego książę wycofywał z Włoch i posyłał w ma-

---

[1]) Rusjan 69

ju 1849 na Węgry. Miał on tam zastąpić Bystrzonowskiego, miał mocniej jeszcze podkreślić u boku Kossutha urzędowe, pojednawcze uczestnictwo Czartoryskiego i udział jego bezpośredni w losach i sprawach Węgier, walczących teraz na śmierć z obu naszymi rozbiorcami, miał zarazem służyć za łącznik dla bliższego bezpośredniego porozumienia z obu polskimi naczelnymi wodzami na Węgrzech: Dembińskim i Bemem. Miał wreszcie realizować protokół czesko-węgierski. — „Protokół... spisany przez Woronicza sesji między Telekim, Pulszkim a Riegerem, u mnie odbytej, jest już poniekąd główną częścią instrukcjów, których żądasz".[1]).

Zamoyski z wyjazdem zwlekał, potem zachorował, odkładał, sam się wahał, odradzali przyjaciele, Polacy i obcy (Azeglio), wreszcie poprosił o pozytywny rozkaz. „Rad bym nie odpłynąć stąd, pisał z Genui, 18 czerwca, bez ostatecznego rozkazu. Musi Wuj przyjąć na się odpowiedzialność tego postanowienia, a mnie pozwolić tej pociechy, że poświęcam się wedle myśli i woli jego, jak i za jego przykładem. Warunek ten i sercu, i sumieniu mojemu potrzebny". Nie często tak się zdarzało w tym stosunku, w którym stary książę zazwyczaj podlegał wątpliwościom, a pełen impetu Zamoyski chwytał decyzje bez względu na ich niepewność. Teraz stosunek się odwrócił. Zamoyski jest w niezdecydowaniu, a książę będzie go umacniał. Ale i wuja zaraża Zamoyski wątpliwościami: ks. Adam przeżywa wtedy ciężkie chwile zwątpień, ale się im nie poddaje, choć zwierza się z nich siostrzeńcowi. „Z Twojego listu pod datą 26 b. m. pisanego widzę, (tak pisał 31 maja) że ze smutkiem spoglądasz na swoją projektowaną podróż i misję. Nie dziwię się temu, na cóż można teraz wesoło patrzyć. Wszystko wszędzie jest w zamieszaniu, w dysolucji, w zamęcie politycznym, socjalnym, moralnym. Jednak nie bardzo dawać trzeba wiarę nowinom niemieckim... Spodziewam się, że rzeczy w Węgrzech zastaniesz lepiej niż Ci się wystawiają. Miarkując po uczuciach, zdaniach i zapewnieniach Telekiego i jego towarzyszów, czerwoni u nich wcale nie górują. Arystokracja zachowała tam pewną moc. Rzeczpospolita nie została wyraźnie zaprowadzona, tylko rząd teraźniejszy tymczasowo utwierdzony. Na bana nie ma podobno co rachować. Boję się, że on jest tylko oficerem rakuskim. Związek z dworem ma za

---

[1]) Do Zamoyskiego 24. V. 1849.

główny dla siebie warunek, na wszystko przystanie, byle go nie zerwać. Mój list zdaje się żadnego skutku nie sprawił... Słusznie sądzisz, że od naszych zasad, co do nas, nie odstąpimy i że stronić powinniśmy od działań, nacechowanych zepsuciem i szaleństwem. Ale niestety, umiarkowani nas nie rozumieją, nie rozumieją swego powołania; tu (we Francji) i wszędzie radzi by, aby nasi pogromce wzięli górę i wszystko po dawnemu postanowili, na nas patrzą obojętnym i niechętnym okiem. Może siła okoliczności do odmiany ich zmusi i do wybawczej walki przywiedzie, ale dotąd ta odmiana nie daje się przewidywać. Cóż nam pozostaje do robienia, jeśli nie brać wypadki, jak się nadarzają, i z nich korzystać, ile rozsądnie można". I dopełniał te rozważania: „Twoja misja, jeśli będziesz mógł ją dopełnić, ma dwa cele: pojednać Madziarów ze Słowianami, przekonać, że powstanie Polski nie powinno być i nie może być naglone". W końcu miesiąca książę w liście do Dudleya Stuarta z 23 czerwca, przyznaje się do dalszych ciężkich przeżyć. „Pragnienie obrony porządku społecznego przeciwko anarchii nie jest wystarczającym motywem, by (Europa miała) popierać interwencję rosyjską i wydawać jej na łup Węgry i ich słuszne prawa". „Często myślałem, żeśmy doszli już do ostatniego stopnia naszych cierpień, ale widzę, że nim nasz los zostanie przesądzony na dobre czy na złe, przejdziemy przez nieszczęścia (maux) jeszcze boleśniejsze, niż to, cośmy dotąd przecierpieli (éprouvé)". „Zresztą myślę, że do sześciu tygodni (a przewidywał z nadzwyczajną precyzją) los wojenny ogromnie uprości sprawy i wyjaśni pozycje". To już brzmiało w jego ustach zupełnie tragicznie, zwłaszcza że książę (13 czerwca) oświadczył, iż nie ma zupełnie co liczyć na Europę, że trzeba, ażeby każdy naród starał się opierać o własne tylko siły i że „los nasz, los Europy na długie lata rozstrzygnie się na Węgrzech. Na to trzeba być przygotowanym. I jeżeli Rosja będzie miała tam przewagę, trzeba przynajmniej starać się oddać ostatnią służbę naszej sprawie, gdyż potem, kiedy ludy słowiańskie Austrii, Węgier i Turcji szukać będą opieki zwycięskiej Rosji, kiedy cesarz austriacki i sułtan będzie w liczbie jej sług (akolytów), a to wszystko wówczas nastąpi, nie pozostanie nam nic więcej do czynienia, jak wycofać się w jakiś kąt i szukać, jeśli można, spokoju. To jest dziwaczny wynik wypadków, który tak nisko spycha Francję i daje Węgrom takie znaczenie. Ale wiele będą one potrzebowały mądrości, energii, umiarkowania i ucz-

ciwości dla wykonania swego zadania, jeżeli Bóg da zwycięstwo ich broni. Niechże Cię natchnie radami, pisał Zamoyskiemu, dobrymi pomysłami (avis), które będziesz musiał udzielać. Myślę, że jeden z nas dwu musi się tam udać i być tam na wszelki przypadek podporą interesów naszej ojczyzny i dobrych zasad, od których zależy zbawienie całego narodu". A skoro książę sam dla swoich lat 80 tego już uczynić nie mógł, dał więc Zamoyskiemu ten avis positif, o który go tamten prosił, i wziął na siebie odpowiedzialność za jego wysłanie. Powołany do swej misji jeszcze w kwietniu, formalnie mianowany w maju, Zamoyski opuścił Genuę 20 czerwca i po miesiącu podróży na Stambuł 18 lipca stanął na ziemi węgierskiej, aby 22-go zjawić się w Szegedynie, wędrownej stolicy „gubernatora". Wiózł także listy do Dembińskiego (z 5 czerwca) i Bema (z 7. czerwca), którym książę gorąco go polecał, którym podsuwał konieczność przeprowadzenia porozumienia Madziarów z innymi narodami kraju. Dembińskiemu kładł książę nadto na serce sprawę uzyskania od Węgrów pożyczki, której realizacją zajmowałby się on sam dalej w Anglii.

Nim Zamoyski przystąpił do swych czynności, Bystrzonowski spróbował po raz ostatni na własną rękę a w porozumieniu z pułk. Kohlmannem od Perczela wykonać główne zadanie wszystkich ostatnich preokupacji księcia. Kohlmann z zapałem zabrał się do roboty, zaprowadził ład w kraju serbskim, obecnie zajętym przez zwycięskie wojska węgierskie, zaopiekował się bytem tamtejszej ludności, spróbował otworzyć granicę celną w stosunku do księstwa serbskiego i przy odwołaniu się do Garaszanina i Kniczanina wysunął nową koncepcję pojednawczą: wyodrębnienie Wojewodyny w osobne księstwo, zależne od Węgier, ale ograniczone terytorialnie do jednego brzegu Dunaju. Niczego nie osiągnął. Napotkał na bierny teraz po obu stronach granicy państwowej opór Serbów, czekających, jak wszyscy, rozgrywki ostatecznej. Nie miał w swej akcji pokrycia ze strony władz węgierskich i w gruncie rzeczy nie uzyskał aprobaty ks. Czartoryskiego. Książę widział w tym tylko rozbijanie ogólnego dzieła pacyfikacji wewnętrznej w państwie węgierskim, a nie zgadzał się na ograniczanie terenu serbskiego, któremu częściowo miano przyznać prawa, pozostawiając resztę w dawnych warunkach ucisku. „Zresztą federacja właściwa wydaje się bardziej korzystną dla Węgier, niż utworzenie odrębnego i lennego

państwa serbskiego, które nadto mogłoby i słusznie wzbudzić obawy Porty", a w końcu pchnąć ją do obozu koalicji przeciwwęgierskiej.[1]) Z całej tej roboty nic nie wyszło prócz jednego: Kohlmann powierzał obronę interesów węgierskich w Belgradzie i Stambule dwu polskim przedstawicielom, Lenoirowi i Czajce, uznając w ten sposób wagę reprezentacji ks. Adama na terenie Turcji, gdzie Węgrzy sami bez tej pomocy niewiele znaczyli. Bystrzonowski zniechęcił się ostatecznie i odsunął od spraw słowiańskich, odtąd krytycznie do nich nastawiony, a przechodząc do armii węgierskiej, nie przestawał równocześnie służyć „władzy" księcia, który przy każdej armii węgierskiej stara się teraz mieć swego osobnego przedstawiciela (Bystrzonowski przy Perczelu, Biberstein Budzyński przy Bemie, Zamoyski przy Dembińskim).

Bardziej od serbskich dojrzewały do rozwiązania sprawy rumuńskie, co stawało się oczywistym dla samych nawet Madziarów. A to — skutkiem samodzielnej akcji oddziałów przeciwmadziarskich powstańców rumuńskich w Karpatach, a także z powodu wielkich, nie liczących się z urzędową węgierską ciasnotą poglądów poczynań politycznych Bema, który wśród chłopów rumuńsko-siedmiogrodzkich staje się ich prawdziwym ojcem. Protokół z 18 maja 1849, który doszedł do skutku niezależnie od działalności Bema, a nawet bez dokładnej wiedzy o tym, co on robi i co zamierza, wchodził we wspólne koryto polskich prac na tym terenie i ułatwiał robotę agentom księcia, którzy ze swej strony mieli starać się o przeciągnięcie Jancu, najlepszego dowódcy partyzantki rumuńskiej, na stronę węgierską, w związku z planem utworzenia legionu polsko-rumuńsko-węgierskiego. Ale warunkiem wstępnym pomyślności takiego przedsięwzięcia musiało być zaakceptowanie propozycji, wypracowanych przez Czajkę w Stambule, przez innych posłów polskich na Węgrzech w rozmowach z Balcesco i Bolliacem przez stronę urzędową węgierską. A to napotyka na wielki opór, nawet Kaz. Bathyaniego, z którym Zamoyski, nie zdobywający na początku zaufania Kossutha, zejdzie się bardzo szybko i bardzo serdecznie zżyje. I dopiero po wielkich rozgoworach rząd węgierski zdecydował się zapewnić Rumunom ich imię, ich prawa narodowe ,używanie ich języka w gminach i komitatach, w szkołach i sądach, prawa dla

[1]) Do Bystrzonowskiego 28. VI. 1849.

ich wyznania i niezależną organizację ich kościoła, zastrzegając dla języka węgierskiego charakter języka urzędowego ogólnopaństwowego (14 lipca). Zdawać się mogło, że myśl ks. Czartoryskiego jest na drodze do zwycęistwa, które osiągnie w pełni 28 lipca w „wspaniałym akcie zrównania wszystkich narodowości i wszystkich wyznań na Węgrzech, dokonanym przez odradzający się sejm. Tylko że to „wspaniałe“ zwycięstwo przyszło już za późno.

Wszystko zawisło w powietrzu. Ku rozwiązaniu ostatecznemu z fatalną koniecznością i zawrotną szybkością zaczęły się toczyć wypadki na polu walki orężnej. I wszystkie poszczególne zagadnienia związane z naszymi sprawami, albo raczej z naszą sprawą, koncentrując się coraz bardziej na tym wąskim terenie wzdłuż Maroszu, przyciągać będą coraz mocniej oczy polskie. Tam biegły teraz myśli kraju i emigracji i każdy pytał się gorączkowo samego siebie: co dalej, co z tego wyniknie? Książę, który od lat tylu uchodził na naturalnego przewodnika części tego społeczeństwa, który w roku krytycznym nie zawahał się wziąć na siebie rolę „naczelnika“, nie mógł tych pytań w tygodniach krytycznych końca lipca pozostawić bez odpowiedzi.

ROZDZIAŁ XVI.

KLĘSKA

1. Co dalej? — 2. Spór o wychodźców w Turcji. — 3. Koniec nadziei. 4. Zamknięcie.

1. Kiedy w czasie rozpoczynającego się marszu Rosjan w głąb Węgier książę podejmował ofensywę dyplomatyczną w tamtym kraju, nie zaniedbywał on równocześnie i terenu zachodniego, rozpoczynając dalsze, a nowe starania w interesie swoich sojuszników. W przewidywaniu całkowitego lub częściowego zwycięstwo rosyjskiego próbował zmontować odpór Francji i Anglii, w każdej z nich w imię innych zasad. Zresztą uważał, że jest to ostatnia sposobność dla postawienia sprawy naszej niepodległości, która w razie klęski węgierskiej zapadnie się bezpowrotnie.

W Paryżu przystosowywał się do nowego reżymu, na razie napół bonapartystowskiego. Myślał użyć osobistego wpływu Stuarta na prezydenta, ale Lord Dudley, który był bardzo przywiązany do Ludwika Napoleona, nie pozostawał z nim w bliskich stosunkach politycznych i od tej strony przydać się nie mógł.[1])

---

[1]) Dudley Stuart do Ks. A. Czartoryskiego, 10. I. 1849: „I am sorry at finding you augur so ill of Pce L. Napoleon's prospects, both because I like him and because fresh changes appear to me likely to be injurious to France, and I feel great anxiety to see that country become prosperous and assume an influential position in the world. But I have never had much intimacy with Pce L. Napoleon tho' I have always been on a friendly footing (?) with him. It is not likely that any general observations of mine (and they could only be general) would have any real weight with him. The utmost that one could expect would be that we should receive them well and admit their justice — one could hardly expect them really to influence his conduct...“ A. Cz. 5519, 5.

Po jeszcze jednej zmianie gabinetu, w czerwcu 1849, ks. Czartoryski wszedł w kontakt z nowym rządem (23 czerwca). Tocqueville mu się spodobał: „Le premier pourrait comprendre le danger qui monace en Hongrie, sans avoir une idée arrêtée sur les moyens de le parer". Ale Tocqueville był naprawdę przeciwnikiem wszelkich działań śmielszych, a może i w ogóle wszelkich działań, pragnął możliwie szybko nawiązać serdeczne stosunki z Mikołajem i przede wszystkim lękał się, nie bez słuszności, Palmerstona [1]). Przez premiera Odilon Barrota, z którym Czartoryskiego łączyły dawne stosunki wspólnej akcji mocyjno-parlamentarnej jeszcze z okresu Ludwika Filipa, książę próbował zasugerować możliwość jakiejś mediacji: „L'idée d'une médiation à tenter entre l'Autriche et la Hongrie, idée qu'il (Barrot) croyait être adoptée aussi par l'Angleterre".

Na Palmerstona wpływał po staremu przez Dudleya Stuarta w sposób dosyć prymitywny. Oczywista o Polsce nie wspominał, o Węgrzech prawie zapominał, natomiast wyolbrzymiał rozmiary przyszłego zwycięstwa rosyjskiego i przed oczy angielskie wysuwał zawsze skuteczne widmo napoleonizmu, groźbę odnowienia się w Mikołaju zwycięskim potęgi większej od tej, którą posiadał cesarz Francji. Tym razem odnosił sukces. Palmerston skłonny do pobłażliwego traktowania interwencji rosyjskiej na Węgrzech, nie mógł pozwolić na to, żeby Rosja jednostronnie zmieniała system r. 1841 i z pozorami współudziału Austrii od siebie zupełnie po zwycięstwie zależnej dyktowała bezapelacyjnie swoje żądania nad Bosforem. Tym razem ostrzeżenia były dobrze wymierzone i padały na grunt odpowiedni [2]) — a przekona się o tym książę więcej niż szybko.

W połowie lipca książę nie ma złudzeń ani co do postawy mocarstw zachodnich, ani co do wyniku walki na Węgrzech.

---

[1]) Tocqueville myślał w roku 1849 (Souvernirs, 373): „L'Angleterre à l'abri de la maladie révolutionnaire des peuples, par la sagesse de ses lois et la force de ses anciennes moeurs, de la colère des princes par sa puissance et son isolement au milieu de nous, joue volontiers dans les affaires intérieures du continent le role d'avocat de la liberté et de la justice. Elle aime à censurer et même à insulter les forts, à justifier et à encourager les faibles, mais il semble qu'il ne s'agit pour elle que de prendre un bon air et de discuter une théorie honnête. Ses protégés viennent—ils à avoir besoin d'elle, elle offre son appui moral".

[2]) List do Dudleya z 23.VI.1849.

Przewiduje on dwie ewentualności tylko. Albo Rosja zwycięży całkowicie, a wtedy Węgry pójdą na wszelkie układy i wszystko jest dla nas skończone. Albo też wojna przeciągnie się do jesieni, potem zaczną się ulewy i błota, działania wejdą w drugą zimę, a co przez zimę jeszcze stać się może, nie wiadomo. W każdym razie można liczyć, że w takim wypadku armia rosyjska, która tam ugrzęzła, może być zniszczona, przede wszystkim przez epidemie i własny bezład administracyjny. A wtedy — otwierałaby się dla nas ostatnia, leciutka nadzieja i w takiej sytuacji mogłaby się zdarzyć możliwość korzystna dla polskiego powstania. Tę pomyślną ewentualność należy więc przygotować dla dalszych działań i to jest przedmiotem obszernego rozważania, które w końcu opracowane w Memoriale dla możniejszych rodaków, zostanie zamknięte 30 lipca 1849.

Książę poddaje przeglądowi cały dotychczasowy bieg prac swoich na wszystkich terenach od roku 1841 i rysuje perspektywy dalszej przyszłości dla swej polityki. 1-o udział Polski w wojnie węgierskiej. Tu raz jeszcze podniesiono konieczność porozumienia słowiańsko-rumuńsko-madziarskiego — oczywista nie wiedziano jeszcze w Hotelu Lambert nic o decyzjach lipcowych na Węgrzech — i skierowano cały nabrzmiały nacisk nienawiści narodowościowej przeciwko głównemu wszystkich wspólnemu wrogowi, przeciwko szwabizmowi na Węgrzech. Dalej idą starania o pożyczkę dla nas, przez awans węgierski, realizowany w Anglii.

Na drugim miejscu stoją wielkie dywersje, które podjąć należy w Rosji i po których wyniku należy sobie najwięcej obiecywać. Więc po staremu Kaukaz, gdzie trzeba wysłać z misją 35 ludzi i podnieść sztandar Polski, gdzie należy dotrzeć do wciąż bohatersko walczącego Szamila, — i starowiercy nad Donem. A nadto nowe tereny — ewentualnie Finlandia i może Kurlandia. „Od kilku lat poczęły się były objawiać i w Kurlandii wyraźne do rządu moskiewskiego niechęci. Łatwo być by mogło, że się niechęci te wzmagają i większego nabierają znaczenia przez ruch jedności germańskiej, który całe obecnie wstrząsa Niemcy".

Dopiero po pomyślnym załatwieniu dwu tych rzeczy, po zniszczeniu armii rosyjskiej dziś w Węgrzech zajętej, a wyciągnięciu z granic naszych chociaż w części tej, które między takowymi jest rozłożona i udaniu się dywersji zwłaszcza od strony

Kaukazu, do czego przyłączy się najpewniej ruch nad Bałtykiem, dopiero wtedy nastąpi może zbrojne poruszenie Polski, ale nigdy wcześniej.

I teraz następuje wielka fantazja na temat przyszłego ruchu zbrojnego w Polsce — zresztą tylko rosyjskiej. Musi się on zacząć od Polesia i ziem ruskich, przerywając połączenie z Moskwą i ułatwiając od razu dwie najważniejsze kwestie wewnętrzne: ruską i włościańską. Potem przyjdzie poruszenie Żmudzi i Litwy. Zwłaszcza Żmudź, katolicka i nadmorska, przy sąsiedztwie pruskim, gdzie mogą być czynione przygotowania, powstanie chętniej od innych i dłużej w walce wytrwa. Temu może towarzyszyć nawet poruszenie ziem pruskich. Królestwo Polskie jest uważane jako rezerwa powstania: powstać ono będzie miało dopiero po wtargnięciu tam zbrojnych oddziałów z Galicji, a przy pewnych okolicznościach z Poznańskiego. Galicja musi być opanowana przez wkraczające do niej silne oddziały polskie z Węgier wraz z posiłkowymi wojskami węgierskimi i służyć za bazę do działania w Królestwie.

Pomyślność całego przedsięwzięcia zależy od ogólnej konstelacji politycznej w Europie, ale i od działań naszych własnych. Od poruszenia Niżu tureckiego, od wyprawy na Kaukaz, od dalszego rozwinięcia akcji w Skandynawii, od finansów, od środków, które możniejsi, a dotąd zupełnie bierni obywatele kraju dostarczyć winni, choćby tytułem zaliczki na przyszłą pożyczkę węgiersko-angielską, w niewielkiej zresztą wysokości wymagań, bo tylko 100.000 fr. Dziwaczna wydać się może dysproporcja między wielkością planu, rozległością perspektyw i skromnością żądań stawianych „możniejszym“ członkom społeczeństwa, i to jeszcze nie w formie żądania ofiary całkowitej na rzecz ojczyzny.

Czy plan ten widziany dziś po stu blisko latach wydaje się tylko fantazją? Tak, jeżeli chodzi o moment, w którym się zjawił; nie — o ile spojrzeć nań ze stanowiska późniejszych planów i późniejszych faktycznych działań powstańczych w Polsce. Czy Traugutt, ks. Mackiewicz, czy Ława Galicyjska nie odegrali tej roli, jaką w swym planie przeznaczył im stary książę pod sam koniec roku 49-ego? A jednak nikt z ludzi 1863/4 roku nie znał tego memoriału.

Nim ten memoriał, w dużym stopniu odbicie romantycznej wyobraźni Czajki, który prawie równocześnie (27 sierpnia), nie

wiedząc jeszcze o klęsce ostatecznej Węgier, występował z nowym pomysłem aliansu turecko-madziarsko-polskiego i energiczniejszego z pomocą węgierską przygotowania insurekcji w Polsce, nim ten memoriał do pewnego stopnia antycypujący wypadki wojny krymskiej, dotarł do rodaków w kraju, jeżeli w ogóle do nich mógł dojść jeszcze, Görgei złożył broń, a Węgry na długo, jeżeli nie na zawsze, wyszły z obrębu realnych rozważań polityki polskiej. Na pomoc węgierską kładło się ostatecznie krzyż. Wojska węgierskie i polskie, skupiające się za sprawą Wysockiego, wbrew dawnym animozjom, przy Zamoyskim szły na wygnanie.

2. W związku z tym — pierwszym zadaniem stać się musiało ratowanie tych, którzy przekroczyli granicę. Bez bardzo skutecznej i pełnej poświęcenia interwencji Zamoyskiego i Limperaniego w Belgradzie, a Czajki w Stambule nie udałoby się przeprowadzić uciekinierów przez ziemie serbskie na terytorium czysto tureckie. W całej pełni okazała się wartość dawniejszych i obecnych stosunków służby księcia Czartoryskiego w Serbii: nawet Węgrzy byli tam przyjmowani „gościnnie", aż wreszcie wszyscy połączyli się razem pod Widynem z tymi, głównie z Węgrami, którzy przez Wołoszczyznę tam się udawali. Ale teraz powstawała obok troski utrzymania i przekarmienia tych paru tysięcy ludzi druga poważniejsza troska. Powstawała nieoczekiwana, tragiczna zapowiedź, zjawiło się żądanie Rosji i Austrii skierowane do Turcji wydania imiennie wskazanych niektórych exulów, a potem i generalnego ich wydania. Na pierwszej liście stali Bem, Wysocki, Dembiński, Zamoyski... w tym połowa to „służba" Hotelu Lambert. „Rosjanie spodziewali się, że za ofiary kampanii przyprowadzą ze sobą Bema, Dembińskiego i innych Polaków. Istnieje zwłaszcza w wojsku (rosyjskim) prawdziwa wściekłość (rage) przeciwko tym ludziom. Pragnienie uzyskania satysfakcji dla miłości własnej narodowej, może trochę dzikiej, było rozegzaltowane u żołnierzy i ludu... Uczucie narodowe kraju i armii weszło w grę", pisał Lamoricière z Petersburga 11 i 25 października 1849. Albo mówiąc inaczej, chęć zemsty u Mikołaja zwycięskiego i przekonanie, że teraz może on popróbować wszystkiego, rozpętała ten fanatyczny sentiment national i stała się dla niego samego początkiem kroków, które go mogły przyprawić o prawdziwe, a nieprzewidziane głębokie komplikacje międzynarodowe w najszerszej skali.

I dla tego nie zamierzał on od swych żądań odstępować, a Austriacy w swej dzikiej zemście, która okryła ich na zawsze hańbą, nie cofając się przed znęcaniem się nad kobietami, a wieszaniem wydanych na łaskę kapitulacji przywódców narodu węgierskiego — obok Rosji też postawili żądanie wydania im wszystkich Węgrów, a przede wszystkim Kossutha.

Mikołaj swą bezwzględną zaciekłość posunął do tego, że jego żądania z 24 sierpnia przywiózł do Stambułu Polak, na urągowisko Polsce wybrany, człowiek wielkiego nazwiska, a krewny niektórych ofiar, adiutant cesarza i generał à la suite, ks. Leon Radziwiłł. Wręczył on sułtanowi list odręczny cesarski i napotkał na niespodziany opór Porty. Wbrew formie ostrej, ultymatywnej, domagającej się jednej tylko odpowiedzi, przyjęcia postulatów w imię przepisów traktatu kuczuk-kajnardżyjskiego i grożącej wojną w razie nie zastosowania się do tego rozkazu — Austriacy też przysłali takie same żądanie — sułtan po naradzie z ministrami i na ich wniosek odmówił. Teraz Canning wysuwa się na pierwsze miejsce w Stambule. Wypycha Aupicka, który zapowiada pomoc Francji, wraz z ambasadorem Francji dają obaj interpretację traktatu, który nie upoważniał do stawiania takich żądań, obiecują poparcie mocarstw, umacniają Portę w jej oporze, i utrzymują ją na tym stanowisku, do czego niemało przyczyniała się i podziemna agitacja Czajki u ministrów ottomańskich, mimo że 17 września Titow i Stürmer zerwali stosunki dyplomatyczne z Portą. Zdawało się, że to, czego pragnął za wszelką cenę uniknąć Pam, a do czego stale dążył ks. Czartoryski, teraz w ostatnim momencie staje się rzeczywistością: nad Europą zawisło niebezpieczeństwo wielkiego konfliktu, może otwierała się wojna na wschodzie, która musiałaby stać się wojną powszechną. Zwłaszcza że Canning tegoż dnia odwołał się do swego rządu o przysłanie mu floty, że wieść o pogwałceniach w końcu września dotarła do Anglii i Francji i w obu krajach, a zwłaszcza w prasie Londynu podniosła nieznaną od dawna falę jednolitego oburzenia. Torysi, whigowie, radykali i kwakrzy, a nawet dwór, wszyscy są pełni wstrętu do Austrii i Mikołaja za nieludzkie domaganie się wydania bohaterów walki o niepodległość swej ojczyzny.

Wobec nieprzejednanego i agresywnego stanowiska Titowa w Konstantynopolu sułtan ze zwykłą zręcznością postanawia przeciągnąć i dać Mikołajowi sposobność do wycofania się z kon-

fliktu, jeżeli wojny na prawdę nie chce. Odpowiada mu na list Mikołaja, na który nie miał sposobności odpowiedzieć, gdyż Radziwiłł wyjechał, nie otrzymując spodziewanego: „tak“ i rzecz przenosi na inną płaszczyznę. W tym celu wysyła (chyba jeszcze 14 września) Fuad Effendiego, zręcznego komisarza w Bukareszcie, do Petersburga z odręczną również odpowiedzią do Mikołaja.

Fuad przejeżdżał przez Warszawę, gdzie widział się z Du Platem, angielskim konsulem, w Petersburgu stanął 5 października, 16-go otrzymał od cesarza gniewną odpowiedź, w której jednak car wycofywał się całkowicie ze swych żądań. Sprawa została na pozór zlikwidowana, o ile szło o ekstradycję; „unieszkodliwienie“ zbrodniarzy miało być załatwione przez posunięcia Nesselrodego, które dały powód do dalszych powikłań i zagrażały godności Turcji. O stanowisko Austrii nikt się nie troszczył. Robiła ona wszystko to samo, co Mikołaj postanowił.

Tymczasem Palmerston, po raz pierwszy w najściślejszym porozumieniu z królową, wydał 6 października instrukcję nakazującą flocie angielskiej wypłynąć w kierunku cieśnin. Canningowi dał upoważnienie do jej użycia, wyrażał zdziwienie: „Nie rozumiem, jak w obecnym stanie Niemiec Austria może chcieć prowokować wojnę z Anglią i Francją i ja nie myślę, żeby taka wojna mogła być z jakąś korzyścią nawet dla Rosji“. Z Francją po raz pierwszy doszedł od razu, ponad głowami ministrów do porozumienia: bez wiedzy Tocqueville‘a ks. prezydent postanowił swoją flotę też skierować na wschód, ministrom pozostało tylko zastosować się do tej decyzji. Jak gdyby czerwcowe argumenty ks. Czartoryskiego trafiły na grunt właściwy i dały teraz wyniki.

Zakotwiczenie floty francuskiej w zatoce Smyrny, a zwłaszcza samowolne wejście floty adm. Parkera z Besiki do wewnątrz cieśnin wywołały wprawdzie wielkie wzburzenie i w Petersburgu, i w ambasadach w Stambule, ale poskutkowały. Teraz Rosja, a za nią Austria musiały uznać prawo Porty do radzenia się ambasad zachodnich, a rokowania o tekst ostateczny zobowiązań co do wysłania, czy internowania wychodźców wojennych przez Turcję mogły być zakończone w myśl pojmowania tureckiego tego dokumentu. Wojna wisiała przez parę tygodni w powietrzu; tym razem jeszcze do niej nie doszło.

Kiedy Turcja brała na siebie unieruchomienie przywódców węgierskich i polskich — sprawa Zamoyskiego stanowiła spe-

cjalny powód do powikłań z tytułu jego obywatelstwa francuskiego, a upominania się o niego i przez Rosję i przez Austrię, jako poddanego obu tych państw. Niezadługo zaczęły ich wyręczać na Zachodzie, w Paryżu Prusy, bezpośrednio nie zainteresowane w tej sprawie uchodźców węgiersko-polskich i traktatowo do niczego nie uprawnione, biorąc na siebie rolę pomocnika oprawcy. Dla zachowania pozorów, jeszcze przed rozwinięciem się w Turcji zatargu o wydanie wygnańców, zażądały one 14 sierpnia od francuskiego rządu wypędzenia ks. Adama z Francji za jego działalność anarchiczno-rewolucyjną. Hatzfeld, tak szeroko bywający w świecie i znajomy księstwa Czartoryskich, podjął się tej pięknej roli, dostarczając na poparcie swych zarzutów protokółu z 18 maja, korespondencji księcia z Kossuthem i Dembińskim z 5 czerwca, na podstawie publikacji tych dokumentów w niemieckich dziennikach (zresztą w języku niemieckim). „Plany i działalność rewolucyjna ks. Czartoryskiego — tak brzmi owa nota — odsłonięte przez jego korespondencję nie mogą nie kazać sobie życzyć rządom, które posiadają części byłej Polski, ażeby we Francji postąpiono z surowością z stronnictwem emigracji polskiej, na którego czele stoi ks. Czartoryski. Po zapoznaniu się z treścią załączników, W. Ex. uzna może, że te same motywy, które kazały rządowi francuskiemu wygnać członków Komitetu Centralnego Demokratycznego, mogą nań wpłynąć, ażeby przyjąć środek podobny w odniesieniu do szefa partii Czartoryskiego“. Oczywista pozycja Prus zwłaszcza po roku rewolucji była zbyt nikła, by ich życzenie mogło zaważyć na decyzji ks. prezydenta we Francji, a argumenty, na których podstawie wydalono członków naszej Centralizacji wiązały się z represjami przeciwko własnym demokratom francuskim, a jednak ta interwencja pruska postawiła księcia w sytuacji dosyć trudnej, zwłaszcza że od tej chwili został on poddany ściślejszej inwigilacji, zresztą tak samo głupiej jak wszelka inna inwigilacja, ze strony tajnej policji francuskiej, która pracowicie pilnowała teraz Hotelu Lambert.

Księciu musiano jednak zarzuty pruskie odsłonić dosyć późno, dopiero bowiem w końcu września, w momencie dosyć osobliwym, jak gdyby umyślnie wybranym, kiedy już wiadomo było o zerwaniu stosunków z Portą przez Rosję i Austrię, a nie wiedziano jeszcze, jak sobie postąpi Francja, a zatem w chwili krytycznej — musiał się on tłumaczyć przed Tocquevill‘em. Rozmo-

wa zasadnicza miała miejsce 29 września. Książę z godnością, ale i złośliwością zaznaczał, że jego list prywatny do Dembińskiego wymagał nawet od wrogów dyskretnego traktowania, że protokół konferencji nie oddaje prawdziwego biegu myśli narad, że podwójne tłumaczenie na francuski a potem z francuskiego na niemiecki świadomie zmienia sens odcieni, a list do Kossutha, pochwycony przez władze pruskie na Czaplickim-Bolminie, którego zaaresztowały one bez tytułu i w ten sposób doszły do posiadania tych dokumentów, w ogóle jest księciu nieznany. Tyle co do corpus delicti i jego dostania się do rąk pruskich. A dalej następuje wyznanie wiary ks. Czartoryskiego. Mówił on: „Ks. Czartoryski nigdy nie ukrywał swoich zapatrywań i swoich tendencji. Wypowiadał je głośno w swych pismach i swych mowach publicznych. Uważany przez stronnictwo radykalne za przedstawiciela i obrońcę arystokracji i idej rządowych porządku i konserwatyzmu, był przedmiotem stałych ataków i obelg ze strony polskich demagogów i nie miał żadnych stosunków z nimi. Z drugiej strony ks. Czartoryski ukazywał się stale w opozycji do wpływu rosyjskiego, głównej przyczyny nieszczęść Polski, a od roku 46 i do Austrii, chociaż z odcieniami, które powoływały do życia nowe zdarzenia. A te dwie tendencje nie miały na celu, jak tylko nie utracić sposobności do przywrócenia ojczyzny. Wywracanie urządzeń społecznych nigdy nie wchodziło do jego myśli, wprost przeciwnie, zawsze głosił on swoim rodakom porządek, dyscyplinę, konieczność władzy szanowanej, religię, wszystkie obowiązki społeczne, jako jedyny środek zachowania narodowości. Nigdy nie wywoływał ani w swoim kraju, ani gdzieindziej ruchu rewolucyjnego, zawsze je odradzał. Ale jeżeli one już powstały, oczywista, starał się im nadać lepszy kierunek, i o ile można użyć je dla dobra ojczyzny. Jest to zbrodnia w oczach jego prześladowców, przed którą nie uważa za potrzebne się bronić. Prawdą jest, iż nigdy nie opuścił sprawy niepodległości Polski, gdyż poza tym co mu jego obowiązek przepisywał, myślał, że to jest jedyny sposób, w jaki mógł on zwalczać partię anarchii, która w oczach wszystkich Polaków rościła sobie jedna pretensje do przedstawienia tego celu świętego“.

Cóż musiał przeżywać stary książę, kiedy w momencie niepewności, z perspektywą wygnania przed sobą, składał takie oświadczenie, w którym spokojnie, z umiarem i godnością zamknął na prawdę to, co był czynił przez wszystkie lata emigracji

i rewolucji i co stanowiło podstawę jego stosunku i do Polski, i do przeciwników z polskiej demokracji. O tej drugiej części swych motywów najchętniej milczał, teraz zmuszony był ją odsłonić przed obcymi. I na pewno dodało to goryczy jego sercu [1]).

---

[1]) Istnieją dwie noty, własną ręką księcia pisane, Paris, 29 septembre 1849. „Quelques-uns des papiers méchament (s.) publiés pour être mis à sa charge sont des idées et des réflexions éventuellement rédigées il y a trois ou quatre ans et que des personnes plus zélées que prudentes ont voulu mal à propos produire lorsqu'elles ne pouvaient être d'aucune application immédiate. Le soi-disant procès-verbal d'une prétendu(e) conférence qui devait décider des résultats de la guerre de Hongrie réunissait, il est vrai, quelques unes des matières dont on s'était entretenu chez le Prince. Celui qui a donné à cet écrit sa forme déraisonnable qu'on ne s'est pas avisé de changer, peut uniquement être excusé par l'extrême désir qu'on avait alors de faire cesser la guerre intestine des population(s) de la Hongrie. La lettre au Gl. Dembiński était du genre de celles ou l'on dit sans réserve tout ce qui passe par la pensée et dont le secret devrait être respecté même par l'ennemi, doué de quelque sentiment délicat. La traduction double de cet écrit fait perdre des tournures de phrases qui modifient quelquefois le sens et pourraient au besoin être citées à l'appui de ce que de ce que (sic) nous venons de dire. Enfin le pr. Czartoryski est à même de produire un document irréfragable, qui prouverait sans réplique que dans son opinion (conservée jusqu'à présent) l'interêt des peuples qui composent la monarchie autrichienne, et celui de la maison règnante ne peut se combiner qu'en adoptant la forme fédérative et que c'est le seul moyen praticable qui puisse donner à ce grand Etat une existence et un lustre nouveaux. Pour ce qui est de M. Czaplicki, il ignorait complètement ce que contenait la lettre adressée à M. Kossuth; il ignorait même le contenu des papiers qui lui furent confiés par des personnes qui lui parlaient au nom du Prince. Les papiers par conséquent que l'on a saisis sur lui, ne peuvent aucunement en stricte et sévère justice établir sa culpabilité. D'ailleurs M. Czaplicki n'a jamais rien fait ni même pensé qui puisse le compromettre envers la Prusse, au contraire pour plus d'une raison il s'est montré toujours désireux de ne pas blesser les interêts de cette puissance et même de la servir selon ses moyens. Est-ce ces sentiments qui ne sauraient être mis en doute que les autorités veulent punir dans M. Czaplicki. En verité, si elles veulent conserver la réputation d'équité dont elles jouissent à juste titre et mettre en liberté M. Czaplicki qui dejà a fait des perte(s) bien sensibles dans son commerce par la détention rigoureuse et prolongée qu'on lui a fait subir". W ten sposób książę upominał się o interwencję Francji na rzecz Bolmina, która w końcu poskutkowała. „Le Prince Czartoryski n'a jamais caché son opinion et ses tendances. Il les a exprimé tout haut, dans ses écrits et dans ses discours publics. Considéré par le parti radical comme le représentant et le défenseur de l'aristocratie et des idées gouvernementales d'ordre et de conservation, il

Na dobitkę wiadomości przychodzące z Widynia, gdzie Polacy z Węgrami byli zamknięci w obozie od sierpnia i skąd książę zamierzał ich wydobyć, kierując na stały pobyt wśród Słowian bałkańskich [1]), nie były dobre. Zwartość masy wychodźców,

---

a été l'objet attaques continuelles et des injures des démagogues polonais et n'a eu aucune relation avec eux. D'une autre part le P-ce Czartoryski s'est montré dans une opposition constante à l'influence russe, cause principale des malheurs de la Pologne, et depuis 46 à l'Autriche quoique avec certaines nuances que des évènements faisaient naitre et ces deux tendances n'avaient pour but que de ne pas perdre l'espoir et les chances du rétablissement de sa patrie. Le renversement des institutions sociales n'est jamais entré dans sa pensée, au contraire il a toujours prêché à ses compatriotes l'ordre, la discipline, la nécessité d'un pouvoir respecté, la religion, tous les devoirs sociaux comme l'unique moyen de conserver leur nationalité. Jamais il n'a provoqué ni dans son pays ni autrepart de mouvement révolutionnaire; il les a toujours déconseillé. Mais lorsqu'ils étaient deja produits flagrants, il a eu le désir de leur donner une meilleure direction et de les faire servir, s'il était possible, au bien de sa patrie. C'est un délit aux yeux de ses persécuteurs dont il croit n'avoir pas besoin de se défendre. Il est vrai de dire qu'il n'a jamais abandonné la cause de l'indépendance de la Pologne, car outre ce que son devoir lui prescrivait, il a pensé que c'était l'unique moyen de combattre le parti anarchique qui prétendait se parer seul de ce but sacré aux yeux de tous les Polonais". A. Cz. 5404.

[1]) Własnoręczna nota ks. Czartoryskiego, jakiś pomysł. „Une expérience maintes fois répétée a prouvé à la Pologne et à d'autres peuples slaves qu'ils ne pouvaient compter sur l'appui efficace et sincère des puissances étrangères. Toutes les fois qu'ils ont demandé leur secours, ils ont reçu ou de froids refus ou bien une protection suspecte sous laquelle se cachait une ambition avide (des vues ambitieuses et avides). Cet état de choses qui ne peut changer, a fait naître une conviction intime tant en Pologne qu'en Slavie, qu'il n'y a d'espoir pour ces deux pays que dans la création de leurs propres forces et dans une union cordiale et intime pour s'entendre en toute chose et agir de concert pour obtenir leur délivrance commune. Dans ce but convenu... Les Polonais seront accueillis comme des frères en Slavie soit qu'ils veuillent s'y fixer et servir ou bien faire le commerce. Ils seront envoyé(s) à prendre service dans la formation de la force armée du pays, à ouvrir des écoles, à rendre tous les services utiles au pays. Au service ils recevrent la nourriture, le vêtement, le logement et un salaire, comme il suit. Les agents polonais trouveront l'accueil, la facilité, la protection et les informations qu'ils pourraient demander". Jest to najwidoczniej koncept jakiegoś porozumienia z roku 1849, kiedy księcia szczególnie boleśnie zajmowała myśl o zapewnieniu egzystencji temu tysiącowi Polaków, który na razie w próżnowaniu spędzał czas pod nadzorem Turcji, a których chciał on móc jakoś równocześnie użyć na rzecz sprawy polskiej, związanej ze sprawami południowej Słowiańszczyzny. A. Cz. 5404.

dotąd bardzo mocna, zaczęła podlegać procesowi rozsadzania. Rząd austriacki ogłaszał amnestię dla chcących powrócić, dużo Węgrów i trochę Galicjan, mimo wiarołomstw austriackich Haynau'a, poszło na lep tych obietnic. Ale to nie wpływało rozkładowo na ogół. Natomiast z Belgradu od konsula francuskiego, a potem od Czajki z Stambułu przyszło o wiele groźniejsze wezwanie — do przyjęcia islamu, choćby pozornie, jako środka, który nowych muzułmanów uratowałby od represji rosyjskich. Czajka mimo oporu i Kossutha, i Zamoyskiego forsował tę koncepję, pchał do masowego przyjmowania islamu i osiągnął wynik dosyć nikły. Bem, kilku dowódców węgierskich i trochę żołnierzy przyjęło muzułmanizm i weszło nominalnie do służby tureckiej, co ich w końcu nie uratowało od wysłania do Azji, a na razie zwartość tej całej wiary żołnierskiej prysła. Ale pozycja osobista Bema była zbyt znaczna, by mogło to pozostać bez większego wrażenia na innych. Zaczął się ostry rozdźwięk wśród Polaków. Zamoyski pisał: „Pomysł ratowania się przez udane przejście na wiarę muzułmańską zdawał mi się zawsze niegodny i mogący nas zgubić moralnie"... „O turczeniu nie mów nam. Ta myśl każdego oburza. Toć przecie kłamstwem moglibyśmy żyć bezpiecznie w Polsce, nie w Turecczyźnie. Jesteśmy tu, bo kłamać nie umiemy i nie chcemy" [1]). „Nie znajduję słów na określenie tego postępowania (rzekomego zmuszania przez Turków do objęcia islamu) pisał Kossuth 20 września, ale we mnie burzy się na to każde uderzenie krwi w mym sercu". A jednak Czajka nastawał i rozłam stał się oczywistym.

Wieść o tym poruszyła księcia do głębi. Z goryczą, a bez ogródek każe o tym pisać i sam pisze. „Myśl apostazji — renegacji moralnie bronić się nie może. Gdyby coś podobnego ze strony naszych miejsce mieć mogło, Ks. Jegomość — pisano Czajce 6 października — uważałby to za plamę, rzuconą na charakter Polski, byłoby powodem pośmiewiska i szyderstwa dla wrogów, a głębokiego żalu dla swoich i dla przyjaciół. Jakże bowiem chcecie w i e r n o ś c i Ojczyźnie dowodzić przeniewierzeniem się Bogu i człowieczeństwu. Myśl więc ta niegodziwa moralnie, politycznie nic nie warta, bo gdyby nawet cała emigracja się sturczyła, czyżby to wiarę narodu polskiego zmieniło. Emigrację by od reszty oderwało, a przecie okropne wrażenie nam i Porcie szkodliwe u chrześcijan panowania tureckiego". Wprawdzie ksią-

[1]) Pisma z 9 i 16. IX. 1849.

żę szybko zorientował się w niewielkim zasięgu apostazji, powstrzymanej w zarodku, i traktował to tylko jako incydent, pozbawiony „ważności politycznej", ale nie umiał się ustrzec przed podświadomym żalem do Bema i przed niesprawiedliwym, niezwykłym u niego, lekceważącym sądem o tym generale. „Umieszczenie zaś, pisano Czajce 27 października, gen. Bema w służbie (tureckiej) na wypadek wojny, raczej by na karb naszej niekorzyści policzyć wypadało. Generał ten bowiem, pomimo szczęścia, jakie mu zrazu na Węgrzech służyło, pokazał się i tam tym, czym go u siebie znaliśmy, to jest odważnym i śmiałym, lecz bez dostatecznej roztropności i dostatecznej znajomości sztuki rzemiosła, słowem raczej rzutkim awanturnikiem, niżeli prawdziwym generałem. Wielka by była szkoda, gdyby Turcy pokładając na gen. Bemie, narażeni być mieli na klęski". A jednak sam chciał go postawić na czele teraz jeszcze projektowanej ekspedycji na Kaukaz. Zdawało się, że cała sprawa odszczepieństwa została już wyczerpana. Miała ona jednak znowu wybuchnąć w ostrej i dla Czartoryskiego najdotkliwszej postaci, kiedy w roku 1850 Rosja zażądała wypędzenia Lenoira i Czajkowskiego. Zwierkowski sam usunął się z Belgradu. Czajka ustąpić nie chciał. Bronił swej pozycji do końca, apelował do pomocy Francji i Anglii w Stambule i na zachodzie, a kiedy wbrew najmocniejszej interwencji ks. Czartoryskiego, który przy tej sposobności musiał znosić ze strony nowego ministra spraw zagranicznych La Hitte'a, upokorzenia bolesne dla jego godności [1]), Francja cofnęła swoją dotychczasową protekcję, Czajkowski Stambułu nie opuścił, lecz zmienił wiarę, przyjął imię Sadyka Effendiego, pozostawił służbę ks. Adama, w której zajmował najdłużej pierwsze i najwpływowsze miejsce, przeszedł do sułtana.

---

[1]) „Quand le pce Czartoryski apprit l'ordre donné à l'égard de Czajkowski, il se rendit chez le ministre des Affaires Etrangères, demandant une entrevue pour lui faire comprendre l'iniquité dont le gouvernement du p-ce Louis allait se rendre coupable. Le gén. La Hitte, après l'avoir fait attendre plus de deux heures dans son antichambre, le congédia par un huissier, sans lui accorder un instant d'audience. — Cet affront fut très sensible à notre illustre compatriote qui avait occupé une si haute position en Europe, mais loin de s'en plaindre, il disait à ses amis et aux diplomates français qui blâmaient les procédés du gen. La Hitte": „Une humillation qui vient d'un ennemi de la Pologne est un titre d'honneur et de civisme pour tout Polonais qui remplit son devoir". J. Tański, Cinquante années d'exil, 1880, II, 15.

3. Nim do tego doszło, księciu na chwilę zabłysła nadzieja, jak to czasem bywa jesienią przed zapadnięciem zmroku, kiedy po raz ostatni zapali się jeszcze niebo od zachodzącego słońca. Mogło się wydawać, że spór o wychodźców da początek wojnie. Ks. Adam postanawia „skorzystać z chwili", choć nie poddaje się iluzjom. „Ks. JMość z poselstwa angielskiego wyniósł następujące wrażenie — pisano Czajce 17 października — Anglicy sądzą, że wojny nie będzie, w tym ich utwierdzają wiadomości wiedeńskie. Z Warszawy nawet dochodzi ich, jakoby tam wcale nie było zapału wojennego i że tam głośno mówią, że rzecz ekstradycji nie od cesarza wyszła, ale jej i rozgłos, i ważność misja carogrodzka nieostrożnie nadała. Te zapewnienia salonowe uwodzić nie powinny, gdyż im więcej Moskwa myśli o wojnie, tym więcej usypiać będzie o niej podejrzenie. Jakkolwiekbądź Anglicy nie sądzą, aby przyjść miało do wojny, ale są mocno zdecydowani silnie stanąć w obronie Turcji, gdyby się na nią Moskwa targnęła i że w tej rzeczy przynajmniej poseł (Normanby) zupełnie liczy na Francję". Jak wiemy wszystko to było najzupełniej zgodne z rzeczywistością tych dni krytycznych. Książę nie odrzuca zresztą myśli o możliwości mimo to wojny: „Ks. Kallimachi — pisano 27 października — odebrał przedwczoraj pocztą listy z 8 bm., w których donosić mu mają, jakoby Moskale zabierali się do rozpoczęcia wojny przed zimą en faisant une campagne préparatoire, a którąby zależała na zajęciu Dobrudży i opanowaniu Kustendży", — znowu prawda, ale dopiero za lat cztery. Ale i na wypadek wojny książę nie oddaje się żadnym złudzeniom, o ile chodzi o naszą sprawę. „Mniemaniem księcia JM-ci jest, że jeśli przyjdzie do wojny, Francja i Anglia będą się starały, o ile potrafią, wyłączać nas z udziału w tej wojnie, aby kwestii nie kompromitować (chyba: komplikować) i skończenie rzeczy mieć łatwiejszym". Trudno doprawdy o dokładniejszą prognozę wojny 1853 roku. Na razie książę ciągnie swą akcję w Turcji w duchu dawniejszego programu, a zatem Kaukaz, Bułgaria, Serbia, zasiłki, ale tym razem potrzeba mu conajmniej 100.000 fr. I w myśl stałej zasady: „Najlepszy środek odwrócenia wojny jest zupełna do niej gotowość" (17. X.), pragnąłby widzieć Turcję w tej postawie gotowości. Nawołuje więc do natychmiastowych przygotowań, a za krok wstępny i nieodzowny, którego się bezustannie domaga, uważa ustępstwa na rzecz poddanych chrześcijan, na rzecz Słowian, i zaprowadzenie sprawiedliwego porząd-

ku w administracji cesarstwa ottomańskiego. Niechby Canning, przy swym wpływie „somme la Porte de faire les concessions nécessaires“, bo jeżeli te ustępstwa przyjdą za późno, Turcja podzieli los Węgier, które nie chciały w swoim czasie zastosować się do podobnych rad księcia. I znowu książę bierze na siebie rolę Kasandry. „Madziary upadli — pisano 27 października — jedynie, że byli głuchymi na szczere rady, a nieprzystępni uczuciom sprawiedliwości względem Słowian. Turcy w tym samym zupełnie, co Madziary, znajdują się położeniu. Nie oręż moskiewski pokonał Madziarów, ale gen. Paskiewicz bez boju niemal zebrał owoce słusznej, lubo niezupełnie oględnej niechęci Słowian do Madziarów. Czym byli Kroaci i Serbowie dla Austrii, tym będą niezawodnie Bułgarowie, Bośniacy i Serbowie dla Moskwy, jeśli Turcy zaniechają właściwymi środkami i w porę temu zaradzić. Środki te to odpowiedni wybór władz tureckich i kontrola nad nimi, to zadośćuczynienie słusznym żądaniom „tych ludnościów“, to wreszcie „walczenie wpływu panslawizmu moskiewskiego wpływem polskim. Postawienie chorągwi przeciw chorągwi jest konieczne wszędzie, a tym więcej w ludach młodych, jak są słowiańskie, gdzie uczucia i imaginacja wielkie mają znaczenie“. I znowu mamy w całości przyszły program ks. Adama z doby wojny krymskiej in nuce. Chcąc doprowadzić do prawdziwego, nowoczesnego wzmocnienia armii tureckiej, książę probuje narzucić Porcie przez seraskiera na naczelnego instruktora żołnierza, który zawiódł wprawdzie w dowództwie, ale którego Czartoryski uważa za jedynie odpowiedniego wśród żołnierzy Europy do reorganizacji armii, tj. Chrzanowskiego, pewien zresztą, że to jest właśnie ten specjalista, którego Anglia narzuciłaby sama Turcji. Poza tym Czartoryski wysuwa cały szereg innych wojskowych polskich, których należałoby ściągnąć do służby tureckiej, jednakże bez zmiany wiary, na wypadek, gdyby Turcja szła na prawdę na porządne ubojowienie swoich wojsk i wojnę z Rosją: Dembiński, Kruszewski, Konarski, Zamoyski, Breański, dalej Kamieński, Szulc, Szemiot, Brzozowski, ew. pułk. Podczaski, w każdym razie nie Różycki, (gdyż „nie sposób, aby to życie ascetyczno-mistyczne, jakie od kilku lat wiedzie, nie zużyło jego umysłu i dzielności“).

Krótko trwała ta ostatnia przerwa w stanie nadciągającej beznadziejności. Już 27 października przyszła z Petersburga depesza od Lamoricière‘a, że rzecz została załatwiona. „Czy Turcy

przyjmą żądania cara jako ostatecznie załatwiające rzecz, czy też zechcą, jak powinni, widzieć w tym odroczenie napaści do pomyślniejszej chwili? — pytał samego siebie. — Od tego dalsze nasze stosunki z Portą lub ich zerwanie zależeć będzie. Ks. JM-ć w tej chwili całą myśl ma zwróconą, gdzie się obróci nowa emigracja i pragnąłby, aby tymczasowo gdzieś ich opodal od granicy zatrzymano, aby dać nam czas obejrzeć się i środki do zaradzenia losowi tej emigracji obmyślić". Myślano o Adampolu, o Cyprze, o Serbii... I wprawdzie akcja flot francuskiej i angielskiej mogła jeszcze rozbudzić konflikt, zasadniczo był on już rozegnany, przynajmniej na teraz. Już we wrześniu jednak wydawać się musiało, że wszystko jest skończone ostatecznie. Paskiewicz po raz wtóry zwyciężył Czartoryskiego. Obecnie brak już było księciu sił do dalszej walki. Postanawia więc zamknąć swój zawód polityczny, wycofać się ze wszystkiego, misje zwinąć, samemu przenieść się do Genui, by być bliżej syna, który miał pozostawać nadal w służbie sardyńskiej. Uznawał, że nie ma już przed nim dalszej drogi [1]).

Wieści o tym przedostały się na zewnątrz, wywołały przerażenie wśród wychodźców w Szumli. Pisano stamtąd: — „Obawiać się tylko należy, aby Czartoryski zniechęcony tą obojętnością z kraju i obarczony wiekiem nie cofnął się zupełnie z horyzontu politycznego. Ostatnie jego listy jak najwyraźniej o tym mówiły. Pisał do Czajkowskiego, że ma intencję zakończyć agencję w Stambule i Słowiańszczyźnie, lecz że jednakże to do decyzji Zamoyskiego i Wysockiego zostawia i aby sobie tak postąpił, jak zadecydują". Nic by nie mogło zastąpić powstałej w ten sposób utraty uroku polskiego przed Turkami, „bo ci tylko Polskę w osobie Czartoryskiego znają" [2]).

Ale i teraz Czartoryski nie uległ. Raz jeszcze, jak po roku 1846, zwyciężyła niespożyta żywotność jego natury. Pobity,

---

[1]) Zamoyski do ks. Adama, Widyń, 3 październik 1849: „Ja podaję w pośpiechu (bo na wsze strony piszemy), ile mnie smuci i ciągle trapi to postanowienie wujaszka, żeby zamknąć swój zawód polityczny, a przecież wyznaję, że zdaje mi się, iż to postanowienie staje się konieczным, a że pora do niego jest szczęśliwa o tyle, iż rzecz się zrobi z wielką godnością w chwili nieuniknionej w sprawie naszej przerwy ważnych działań. Wybór Genui na mieszkanie każę mi się domyślać, że zamiarem waszym jest Witolda w służbie tamecznej zostawić". A. Cz. Listy Zamoyskiego, III, 781.

[2]) Niewiadomy do Gustawa (Olizara?), 23.XI.1849, A. Cz. 5372.

przygnieciony klęskami i upadkiem nadziei, ścigany przez Mikołaja wprost i pośrednio, niejednokrotnie skazywany na poniżenia z rąk najprzeróżniejszych pachołków reakcji, podniósł się i powrócił do dawnych prac. Jak gdyby nic nie legło na jego drodze w tym fatalnym roku 1848/9. W listopadzie ukazał się z jego inspiracji w Revue des deux Mondes art. Despreza La Turquie et l'Alliance austro-russe. Dowodzono w nim konieczności zbliżenia porozumienia anglo-francuskiego do Austrii, dla utrzymania i zapewnienia Turcji niezależności, domagano się opieki nad chrześcijanami i porozumienia Porty z Słowianami, żądano przeciwstawienia się rosnącej potędze Rosji nad Bosforem. Z pisma najbardziej wpływowego szły teraz hasła programu Czartoryskiego, które tak niedawno jeszcze posyłał on w tajnych instrukcjach swych do Stambułu i Belgradu. Szły na cały świat. Przygotowują one spotkanie z księciem—prezydentem Francji, o które Czartoryski stara się obecnie. Rozmowa z Bonapartym odbyła się 22 listopada. W streszczeniu wypadła ona w ten sposób: „Komplimenty. Przyczyna odłożenia Polski (de la Pologne remise). Nasze obowiązki obecne. Motywy mego wystąpienia. Istnieje postęp. Stan kraju (Francji) poprawiony. Komuniści, Austriacy. Nie mieszać gorących głów z narodem i ludźmi rozsądnymi w emigracji, którzy stanowią ogromną większość. Polacy na Węgrzech. Było tam trochę..., podzielali opinię Anglii i Francji. Pragnienie zabezpieczenia kraju od insurekcji. Obecne pretensje Rosji. Protekcja ambasady (francuskiej w Stambule). Prośba o popieranie dobrej woli (bon vouloir) i godności Turków. Krwiożerczość wypędzania, można zadość uczynić, odległość rozsądna (internowanych). Polityka europejska na wschodzie. Dlaczego Turcy chcą nas zachować. Postawa Polaków (zachowanie się — conduite). Prośba o protekcję we Francji w ogóle, a zwłaszcza dla trzech instytucji: pensji dla dziewcząt, szkoły przygotowawczej dla młodych ludzi, biblioteki — rząd poprzedni podtrzymywał te instytucje. P. de Rambuteau. — Niech daruje, że przedstawia się tyle przedmiotów naraz. Moje prośby do ministra. Jedno słówko od niego. Wszystko musi wychodzić z jego impulsu i być mu donoszone (rapporté)".

Mogłoby się zdawać, że wróciło się do dawnego stanu rzeczy, i że to chodzi o rozmowę z... Ludwikiem Filipem, a nie Ludwikiem Bonapartym, jeno że Czartoryski już słusznie widzi, iż wszystko ne peut qu'être rapporté do nowego władcy. Trudno

nie dostrzec w tej scenie jakgdyby symbolicznego, tragicznego zamknięcia długiego łańcucha zrywów beznadziejnych, a ostatecznie przegranych.

4. „Rok 1848“, po dzień dzisiejszy zwany naiwnie Wiosną Ludów, jest na prawdę pierwszą wojną powszechną narodów — wszystkich przeciwko wszystkim: Niemców przeciwko Polakom i Duńczykom, a po cichu już przeciwko Francuzom, Włochów i Madziarów przeciwko Austriakom, Słowian przeciwko Madziarom, Rosjan przeciwko Węgrom, Polaków i Duńczyków, i Austriaków i innych jeszcze.

Na początku roku „szalonego“ panuje niepodzielnie i wszędzie naiwna wiara w obudzenie się „cnotliwego“ narodu niemieckiego do wolności i braterstwa, do wolnego życia w walce z reakcją, z Prusami, z Austrią, przede wszystkim przeciwko Rosji. Rozlewa się szeroką falą pozorna sympatia i popularność sprawy polskiej wszędzie, i jakieś złudzenie, że nadchodzi czas, kiedy Polsce zostanie przywrócona sprawiedliwość. Rozchodzi się przekonanie, że możliwa jest prawdziwa solidarność i braterstwo narodów i że współpraca narodów polskiego i niemieckiego będzie silniejsza od antagonizmu polsko-niemiecko-pruskiego w Poznańskim. Ale entuzjazm szybko mija. Pozostaje brutalna i po raz pierwszy w ten sposób rozpętana walka narodowo-rasowa. Złudzenia szybko padają. Wszędzie zwycięża reakcja. Powraca panowanie dawnych sił od Paryża aż do Moskwy. Następuje zdrada „hegemonów“ niemieckich, którzy dobrowolnie jeszcze przed spotkaniem poddają głowy w jarzmo sił dawnych. Od Polski wszyscy się odwracają. Jeszcze istnieje solidarność wysiłków na Węgrzech, ale już wszędzie zanika popularność sprawy polskiej przed klęską ostateczną, i u jednych ze strachu, u innych z wygody, u innych wreszcie z rozpętanej nienawiści następuje odstąpienie od tej sprawy, która mimo wszystko zachowuje swój walor tylko w Turcji.

Kiedy rozpoczynała się wielka zawierucha europejska, ks. Czartoryski, niezależnie od innych czynników polskich, które stanęły w szrankach, podjął na własną rękę olbrzymią działalność na rzecz odbudowy Polski, a podejmował ją w skali niesłychanie rozległej i z programem odbudowy całej Polski, z Gdańskiem i obu zaborami niemieckimi, a kosztem, jakiemu niejedno państwo podołać by nie mogło, budując w przyszłość projekcję Polski na prawdę wielkiej.

W działaniu swym, w błędnym mniemaniu o znaczeniu Francji rewolucyjnej, o sile jej dynamiki z tytułu zmienionej sytuacji w Europie, Czartoryski opierał się prawie wyłącznie o Francję. A jednak w ocenie sytuacji faktycznej, może nie wiedząc o tym, najbardziej zbliżony do Palmerstona, nie bez głębszego również rozumienia sytuacji, starając się pozyskać go dla swej polityki, nie wierzył w możliwość ściślejszego związania się z Anglią. Tymczasem Anglia prowadziła świadomie politykę stopniowego wymanewrowywania wszystkich elementów zamieszania europejskiego, a Francja mimo groźnych frazesów prowadziła — jeżeli tak o bierności mówić można — prowadziła politykę zupełnej bierności, mimo intermezza okupacji Rzymu przez Ludwika Napoleona. Od maja 1849 jest dojrzała do sięgnięcia po porozumienie z Mikołajem, ewentualnie dla wspólnej akcji przeciwko rewolucyjnym Niemcom.

Działając na opinię Anglii, a opierając się do czasu o politykę Francji, ks. Adam nie wyrzeka się żadnych środków, mimo przeciwnych zapewnień, nawet — rewolucyjnych, rozwija akcję wszechstronną i nie pomija żadnej sposobności, wychodzi wprawdzie z założeń prosłowiańskich, wierny w tym całej swej przeszłości i swym sympatiom, idzie bardzo wcześnie na prawdziwą realizację interesów madziarskich, wysuwając równolegle wszystko, co można uruchomić, byle wydobyć sprawę polską na powierzchnię i pchać ją przeciwko Rosji, albo przeciwko Rosji i Austrii, przeciwko domowi rakuskiemu, choć działa tu bez fanatycznego zaślepienia, bez doktryny, z możliwością ewentualną porozumienia na płaszczyźnie federalizacji stosunków naddunajskich.

W akcji następuje w drugiej części walk rewolucyjnych jak gdyby podział pracy między politykę księcia a politykę demokracji naszej. Demokracja buduje przede wszystkim na rewolucyjnych Niemczech, ks. Adam na krajach austriackich, choć nie on będzie twórcą legionu na Węgrzech, którego stanie się ostatecznym obrońcą [1]).

---

[1]) Zamoyski do ks. Adama, Widyń, 14 października 1849: „Czajka narzeka na mnie, żem nie objął komendy nad Legią polską. Wprawdzie mi ją w Lugoszy sam Wysocki ofiarował, ale ja widziałem większą nierównie korzyść w skierowaniu Wysockiego zupełnie jak chciałem, a pokazaniu, że władzę, gdzie ją znajduję, wspieram, nie obalam. Zresztą pisałem do W. Wezyra, że do kolonizacji gotów jestem służyć sułtanowi". A. Cz. Listy Zamoyskiego III, 784. Szumla, 19 grudnia: „Przesłałem już list Jła Wysoc-

W tej tak rozległej akcji na przestrzeni całej Europy książę właściwie nic nie osiągnął. Ale pamiętać przecie trzeba, że w roku 1848 w ogóle żadna z nowych sił niczego nie osiągnęła. Ani Włosi, ani Niemcy, ani Madziarzy, ani Słowianie austriacko-węgierscy, czy tureccy czy niemieccy, ani my. Cały ruch 1848 roku jest w wyniku końcowym ruchem „teoretycznym". W krwawym doświadczeniu formułowano programy, wytykano drogi dalszego rozwoju, wysuwano co najwyżej nowych ludzi. Niczego pozytywnego nie osiągnięto nigdzie. Zwyciężały tylko siły reakcji politycznej czy polityczno-społecznej, reprezentanci ancien régime'u, przywróceni do dawnej potęgi.

Pod tym względem ks. Adam się od innych niczym nie różnił, tym może tylko, że obdarzony głębszym i bystrzejszym wzrokiem politycznym i większą siłą przewidywania patrzał dalej, widział rzeczy głębsze i rysował plany na odległą przyszłość dla Polski, dla Słowiańszczyzny, dla świata mołdowołoskiego, dla Węgier, dla Turcji...

W walce między nowym i starym światem przegrał wszystkie bitwy prócz jednej ostatniej o wychodźców węgierskich i polskich: nie tylko udało mu się ich uratować od wydania na zemstę austro-moskiewską, ale zdobył wreszcie dla swej koncepcji federalistycznej wszystkie nowe, a młode siły emigracji krajów podbitych (nie wyłączając Włochów). Ale przy tym przegrał świetną swoją placówkę stambulską; Czajkę-Sadyka i pozycję swoją nad Bosforem.

Tyle że zdobył dwu nowych ludzi do „służby Ks. J. M-ci", dla obozu i myśli konserwatywnej polskiej na przyszłość. Jeden z nich przyszedł do niego z Krakowa, ze środowiska czesko-urzędniczego; postawiwszy Austrię pod pręgierzem za jej cynizm [1]),

---

kiego, załączam dziś podobny od pułk. Idzikowskiego, który tu po Wysockim objął komendę dosyć niewdzięczną, ale pełną zasługi nad rozbitkami Legionu. Jest to stary żołnierz jeszcze z roku 1806. Służył czynnie w Belgii do r. z. W Węgrzech był jeżeli się nie mylę, duszą żołnierską Legionu, w którym bez niego byłaby może wzięła przewagę jakaś niby romantyczna demokratyczność, choć wszyscy niemal w niej demokraci czuli, ile im własne zasady i teorie zawadzały w tworzeniu wojska na takich zasadach. Co mi jest najmilej dodać do listu pułk. Idzikowskiego, jest że krok ten jego z własnego popędu jego wynikł i że o liście nawet poprzednim Jła Wysockiego nie wiedział"..., tamże, 796.

[1]) Jaka była dawniej Polska, napisał włościanin z nad Wisły, 1848.

uderzywszy na Prusy za ich politykę ucisku, potem zerwawszy z Krakowem za jego „lisi... rozum“, piórem Pęcławskiego (1850). Drugi z Wilna, ze środowiska rabinicznego, po Heidelbergu, z Berlina i akcji poznańsko-ligowej, po napiętnowaniu zdrady Gervinusa i wszystkich innych przefasonowanych liberałów, do niedawna przywódców wolnej myśli niemieckiej [1]. Ale jeszcze Kalinka nie był wielkim historykiem, który zaciąży na umysłowości polskiej drugiej połowy XIX wieku i stworzy szkołę. Ani Klaczko jeszcze nie był świetnym essayistą polsko-francuskim i subtelnym znawcą włoskiego renesansu, który choć kroczył własnymi drogami, zaważy na atmosferze kulturalnej Akademii i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na razie byli to dwaj młodzi ludzie, którzy do Hotelu Lambert dostali się nie od razu, aby tam terminować i zdobywać ostrogi rycerskie polityki polskiej.

Książę, człowiek stary i tak już doświadczony życiem, wynosił z walki o Polskę 1848 roku tyle goryczy nowego, może już dlań zbytecznego zawodu. Ale wychodził niezłamany. Na wadze solidarności ludów i siły ich poruszeń, a znaczenia tego dla Polski próżno już było budować. Pozostawała druga część wiary polskiego wychodźtwa: modlitwa o wojnę powszechną Mickiewicza. Ale do niej zdawało się tak jeszcze daleko.

Europę powlekała mgła bezruchu, reakcji, dyktatura Mikołaja. Wchodziła ona, a wraz z nią i Polska, w jakiś impas martwoty.

---

[1]) Die deutschen Hegemonen, 1849.

ZAŁĄCZNIKI

ZAŁĄCZNIK I. Circourt (do s. 235).

Źródłem ważnym i bodaj jedynym, poza raportami Du Plata, do pobytu ks. Adama w Berlinie są wspomnienia Circourta. Ale jest to źródło, które wymaga niesłychanej ostrożności krytycznej. Circourt należał do środowiska specjalnie zaciekłego, wychowany w reakcji po roku 1815. Był legitymistą z urodzenia, wychowania i samego swego typu fizycznego. Dla niego świat się zaczynał i kończył na „towarzystwie", do którego należał. Narodowe właściwości nie odgrywały w jego psychice prawie żadnej roli: interes własnego narodu szedł według niego za interesem tego ugrupowania międzynarodowego, do którego się zaliczał. Junkier pruski był mu bliższy od radykalnego Francuza. Za najświętsze uważał prawa monarchii „z łaski Boga", a za największego przedstawiciela tej świętości na ziemi uważał Mikołaja, zwłaszcza że sam był żonaty z Rosjanką. Narody domagające się uznania swych praw miał za buntowników i odczuwał do nich wstręt. Reprezentowały one wszelkie zbrodnie i niczego po nich i od nich dobrego spodziewać się nie można. W stosunku do Polski podzielał wszystkie rosyjskie, reakcyjne i legitymistyczne uprzedzenia. Jako człowiek o powierzchownym, encyklopedycznym przygotowaniu oddający się z manią pseudonaukowej działalności, miał dużo pozorów uczonego i słabość ludzi takich. Chciał uchodzić za uczonego i imponowali mu uczeni, zwłaszcza renomowani uczeni niemieccy, umiejący utrzymać swoją pozycję przez pogardę dla nie należących do ich klanu i podtrzymywanie stosunków z dyplomatami, którzy im wyrabiali „imię" za granicą. Toteż Circourtowi imponowało, że Humboldt raczył się zaliczać do jego „intimes", i zdanie Humboldta czy Neandra w rzeczach, nie mających nic wspólnego z ich specjalnością, było dla niego ostatecznie miarodajne. Życia prawdziwego społeczno-politycznego nie rozumiał, bo zamykało się ono według niego w sferze intryg między gabinetem, salonem i alkową ludzi „wpływowych", a po wtóre był on naprawdę czystym teoretykiem. Nadmiar „uczoności" zabijał w nim i tak niewielki zmysł i poczucie rzeczywistości politycznej. Taki człowiek musiał na wszystko patrzeć w obcym kraju oczyma tych, do których miał

zaufanie, na których opinii mu zależało, w czyich oczach chciał uchodzić za prawdziwego męża stanu, i nie był zupełnie zdolny do samodzielnej obserwacji, zwłaszcza tak skomplikowanych zdarzeń, jak wypadki 1848 roku. Zakres informacji Circourta jest na pozór rozległy. Ma do czynienia z ministrami wczorajszymi i dzisiejszymi, ze światem dyplomatów, rozmawiał parokrotnie z królem, widuje ludzi na ulicy, czytuje gazety, zna sporo Polaków, spotyka się codziennie z ks. Adamem. Na prawdę jednak za pewne przyjmuje tylko te informacje, które otrzymuje od kół urzędowych pruskich i od niektórych osób ze świata dyplomatycznego. Przywiązuje szczególną wagę do dobrego o sobie mniemania Meyendorffa. Z reguły nie przywiązuje żadnej wagi do informacji polskich. Circourt nie umiał korzystać z informacji obiektywnie i nie chciał tego czynić. Jest zasadniczo wrogo nastawiony do wszystkiego, co polskie. Żadnej wiadomości przychylnej dla Polski nie dopuszcza do swej świadomości i nie uwzględnia. Odrzuca ją a limine jako nieprawdziwą i nie nadającą się do podania, albo uwzględnia ją w formie persyflażu polskości. Natomiast przyjmuje bez zastrzeżeń wszystko, co przychodzi ze źródeł urzędowych pruskich. Można powiedzieć, że dla zrozumienia prawdziwego stanowiska pruskiego, Circourt lepiej się nadaje, niż same urzędowe czy półurzędowe wypowiedzi pruskie.

We wspomnieniach jego nie występuje subiektywizm „zasadniczy" jako Francuza albo przedstawiciela Francji rewolucyjnej. Jeżeli można mówić o jakiejś trosce publicznej, z której czyni on kryterium oceny, to jest nią strach przed ewentualnym konfliktem prusko-rosyjskim. Natomiast wspomnienia są przesiąknięte nawskroś subiektywizmem osobistym. Ma się wrażenie, że Circourt nawet nie zdaje sobie zupełnie sprawy z tego, że nie potrafi widzieć prawdziwej rzeczywistości ani jej przedstawić. Prawdą jest tylko to, co mu się takim wydaje, a reszta nie istnieje. To upraszcza obserwację, ale i w dziwaczny sposób wykrzywia obraz widziany przez obserwatora. Jest to bardzo często, jeżeli nie zawsze, obraz, odbity w krzywym zwierciadle: mówiąc inaczej karykatura. Wspomnienia nie podają prawie prostych opisów, są natomiast utrzymane prawie wyłącznie w tonie wielkich charakterystyk, ciekawych i artystycznie bardzo dobrze zrobionych. Inna rzecz, czy prawdziwych. Portrety wyszłe spod jego pióra dzielą się na dwie grupy. Z jednej są same anioły,

zresztą bardzo indywidualnie malowane, tak król pruski, ks. Waldemar, uczeni pruscy, ministrowie, szlachta. Z drugiej same czarne, albo raczej brudno-szare charaktery. To Polacy, wszyscy razem, jako naród, a może i „rasa“ słowiańska, i każdy z osobna. Circourt zapewnia o swym szacunku i uczuciu wdzięczności dla ks. Adama i robi zeń starego, zniedołężniałego żebraka, który przyjeżdżał żebrać — nie dla Polski, ale dla siebie o koronę u monarchów, którym chce wyrwać ich ziemie (oczywista polskie). Każdy portret to persyflaż albo paszkwil. Można zrozumieć, czemu Circourt jeszcze spotęgował w Wspomnieniach swoją nieprzedmiotowość przeciwko Polsce. Nie mógł nam przecie zapomnieć, że to z winy Polski wyleciał na zawsze ze służby dyplomatycznej, kiedy w związku z manifestacją propolską 15 maja ogłoszono papiery jego misji, które go utopiły ostatecznie. A swój stosunek do nas zamknął w wielkim przeciwpolskim pamflecie, czy w dokumencie propagandy na rzecz Prus, propagandy zresztą całkiem bezinteresownej, za jaki uznać trzeba jego Souvenirs d'une mission à Berlin.

Wiarogodność tego dokumentu, nawet kiedy chodzi o fakty zupełnie konkretne, jest bardzo problematyczna. A jednak jest on nie do pominięcia, tylko że wymaga bardzo skrupulatnej i ostrożnej metody postępowania, przy której pomocy nie bez znacznego trudu uda się pośrednio wyłuskać sens właściwy. Branie z niego czegokolwiek wprost jest w każdym razie niedopuszczalne. I tak właśnie wypadnie nam wyzyskać te Wspomnienia dla oceny pobytu ks. Adama w Berlinie.

ZAŁĄCZNIK II. Sieć dyplomatyczna Hotelu Lambert w 1848 r. (do s. 289).

Sieć dyplomatyczna Hotelu Lambert w roku 1848 przedstawiała się w ten sposób. Włochy. Na czele Władysław Zamoyski. W Rzymie agent główny L. Orpiszewski, w Genui Józef Sobolewski, w Turynie Wł. Zamoyski. W Stambule agent główny — M. Czajka-Czajkowski. W Belgradzie po Zachu z powrotem Lenoir, w Zagrzebiu do pełnego rozwoju rewolucji austriackiej Zach, potem Karol Gregorowicz (Oskar Otto), Falkner, pełniący czynności konsula francuskiego. W Jassach — Korsak, Budkiewicz, Treter, w Bukareszcie w misji wojskowej Zabłocki, w dyplomatycznej Budkiewicz, Biberstein-Budzyński. W Widyniu

w końcu — Jan Sahib-Saih, drogman ajencji stambulskiej. W Austrii w Wiedniu pełniła nieurzędowo służbę agenta w imieniu księcia ks. Marcelina Czartoryska, choć nie krewna księcia, jedna z najbliższych mu osób, która potem w ostatnich miesiącach jego życia będzie przy księciu pełniła nie tylko czynności siostry miłosierdzia, ale i najbardziej zaufanej sekretarki. Nie bez słuszności więc księżna Marcelina została usunięta przez władze austriackie z Wiednia po roku 1848. Obok niej An. Walewski. Do Pragi i Kromieryża jeździli K. Forster i Ant. Walewski, którzy równocześnie byli przeznaczeni jeden do stosunków z Galicją, drugi także z Węgrami i w Wiedniu. Węgry miały szereg wysłanników: na początku A. Walewski, potem Bolmin, Kisielnicki (sierpień — wrzesień 1848) na górnych Węgrzech, dalej Bystrzonowski, na dolnych Węgrzech i w końcu Zamoyski. W Sztokholmie był Waligórski. Niemcy były obszernie obesłane. W Frankfurcie na początku był Szokalski. W Berlinie i na zabór pruski w drugiej połowie był Kisielnicki. W Wrocławiu oprócz przygodnych byli T. Morawski i L. Bystrzonowski. W Dreźnie stale siedział z powrotem K. Hoffman. Zdaje się, że ktoś był także w Hamburgu, nazwiska nie znam na razie.

Hrabina Ficquelmont do hr. Tyzenhauzowej, 14 maja 1850. „La princese Marceline Czartoryska, née Radziwill, va à Petersbourg, son mari qui est établi ici, est venu me demander de te la recommander. Cette jeune femme ne peut revenir à Vienne, parce qu'elle s'est compromise politiquement l'année 1848. J'ai dit franchement, au mari que je ne pouvais lui donner de lettre d'introduction, mais que je l'ecrirais qu'elle va arriver et que sa manière d'être à Petersbourg serait sa meilleure justification, s'il est vrai, comme elle le prétend, qu'on l'a colomniée ici. J'ai ajouté que tu la recevrais en consequence de sa manière d'être en Russie. Elle a de l'esprit et de l'amabilité, mais c'est une tête vive et je ne réponds pas d'elle. Elle avait été tres intime chez les Metternich et toutes les Schwarzenberg; on lui en veut d'autant plus dans la societé de s'être prononcée pour la révolution, comme elle l'a fait". De Sonis, Lettres du C-te et de la Csse de Ficquelmont a la C-sse Tiesenhausen 1911, 277.

INDEKS OSÓB[1])

[1]) Opracowała p. A. Borkiewiczówna. Spacją oznaczono nazwiska cytowanych autorów.

RÉSUMÉ

Le précédent volume de cet ouvrage s‘occupait de la première partie de la vie d‘Adam Czartoryski (jusqu‘à 1831) et traitait ensuite de la politique intérieure du prince Adam (ç. à d. de ses relations avec le reste de l‘émigration et avec le pays) dans les années 1831 — 1846. Le II volume embrasse à son tour l‘activité diplomatique du prince dans ces mêmes années, et passe ensuite à l‘histoire des années révolutionnaires 1847—49.

Le chapitre IX débute par une analyse de la politique internationale de 1831 à 1846. Elle peut être représentée par une série de duels qui se déroulent simultanément sur la scène mondiale: Palmerston contre Nicolas I — ç. à d. lutte du libéralisme contre l‘autocratie, lutte des intérêts anglo-russes dans le Proche-Orient. Palmerston contre Louis Philippe — lutte pour imposer à la France la tutelle britannique, acceptée tout d‘abord à contre-coeur, rejetée dans la suite, lorsque le roi conservateur cherchera un rapprochement avec l‘Autriche. Duel enfin de Palmerston avec Metternich, puisque le ministre anglais ne permet pas au vieux chancelier de jouer à l‘arbitre de l‘Europe et finit par déchaîner contre lui l‘offensive des mouvements libéraux. Suit une très brève esquisse des principaux évènements diplomatiques de ces 15 anées: règlement de la question belge, affaire d‘Unkiar-Skelessi, Münchengrätz et la Quadruple-Aliance, rivalité anglo-russe en Perse, en Afghanistan, dans le Caucase, puis la grande crise de 1840, suivie par quelques années d‘accalmie, grâce à l‘entente Guizot-Aberdeen. Enfin les mariages espagnols, la rupture entre Paris et Londres, avec, pour conséquence l‘ébranlement de l‘équilibre européen.

Voici le cadre dans lequel dut se dérouler l'activité diplomatique de Czartoryski. Mais est-il possible de parler de la diplomatie d'une nation privée de son indépendance, ne possédant ni état, ni force armée, ni gouvernement reconnu? Sous le terme: diplomatie polonaise, il faut comprendre dès-lors, en ce temps-là, un système d'efforts et de démarches, dirigés par l'émigration et reconnus par le pays, ayant pour but la reconquête de l'indépendance grâce au concours des forces polonaises avec le dynamisme des évènements internationaux. Czartoryski dirigeait cette politique, tirant parti de ses bonnes relations avec les ministères de Paris et de Londres, surtout avec le personnel inamovible de ces ministères: Fox Strangways, puis Leveson-Gower au Foreign Office, Desages et Cintrat boulevard des Capucines. C'est grâce à leur concours que la correspondance de l'Hôtel Lambert passait par la valise diplomatique française au anglaise et que des suggestions polonaises parvenaient à influencer les missions étrangères de ces deux puissances. A Londres c'est surtout par l'intermédiaire de la grande aristocratie whig que Czartoryski ou son neveu Zamoyski agissaient sur le gouvernement et l'opinion publique; lord Dudley Stuart fut ici, 20 ans durant, l'ami à toute épreuve de la cause polonaise. Par contre à Paris l'Hôtel Lambert entretenait des amitiés dans tous les partis, depuis le Fbg St-Germain, en passant par Montalembert, par Broglie, jusqu'à Mauguin et Odilon Barrot. La British and Foreign Review, de même que la Revue des deux mondes, servaient souvent de porte-parole à l'activité polonaise.

La diplomatie de Czartoryski comprenait trois champs d'activité: la défense de la cause polonaise vis-à-vis de l'Europe, la participation aux complications internationales, et la création de nouvelles contingences, dont la Pologne eût pu tirer profit. La défense des droits de la Pologne devait compter avec les possibilités existant à Paris et à Londres; de là rétrécissement du programme aux seules conditions des traités de Vienne, ouvertement violés par Nicolas. De 1832 à 1837 les „motions" polonaises à la Chambre des Communes étaient montées par l'Hôtel Lambert en connivence avec le ministère. Elles servaient d'atout pour Palmerston dans son jeu contre Nicolas. C'est ainsi que le projet d'envoi d'un consul anglais à Cracovie allait faire reculer la Russie sur le terrain des Détroits. Les débats polonais des

Chambres françaises n'ont eu en comparaison qu'une importance secondaire — elles servaient pour l'Hôtel Lambert de moyen de pression sur le gouvernement.

La diplomatie de Czartoryski proprement dite consistait à rattacher la question polonaise aux complications internationales; elle s'appuyait tantôt sur le cabinet de Londres, tantôt sur celui de Paris, cherchant toujours à maintenir leur bonne entente, et toujours encline à leur forcer la main. C'est ainsi que Czartoryski essaie en 1832 de former une légion polonaise au service de la Belgique, ne réussissant qu'à placer dans l'armée belge quelques officiers. Mais c'est surtout en créant des faits accomplis que Czartoryski s'efforce à engager la France et l'Angleterre dans le sens antirusse. C'est ainsi que le gén. Dembiński est envoyé en 1833 en Egypte pour aider Méhémet Ali dans sa lutte contre le sultan, allié du tzar. Cette mission aboutit à un échec complet: le Pacha ne fit qu'en profiter pour se mettre au mieux avec la Russie. La diplomatie polonaise changea alors de camp: c'est à Constantinople que s'installe un autre général polonais, Chrzanowski, pour réorganiser l'armée turque en collaboration étroite avec l'ambassadeur britannique, Ponsonby. (1836—39). „L'intrigue polonaise" bat alors son plein dans tout le Proche-Orient. C'est d'abord l'affaire du Vixen, bâtiment anglais envoyé tout exprès dans les eaux du Caucase pour provoquer une brouille anglo-russe. (1837). C'est la mission successive de quelques Polonais qui se mêlent, sans réussir d'ailleurs, à la guerre afghano-perse de 1836—38. Mais à partir de 1839 ce seront surtout les Balkans qui deviendront le centre de l'activité polonaise. Cette action fut entravée pour un temps par la crise de 1840, évènement malencontreux s'il en fut, puisqu'il unissait l'Angleterre à la Russie et l'opposait à la France. Czartoryski en 1840 était près d'ailleurs à appuyer les Français, bien qu'il n'eût que peu de confiance dans l'ardeur belliqueuse de Thiers.

Après 1840 l'Hôtel Lambert entreprend à Constantinople une oeuvre de plus longue haleine. Il s'agit d'affermir la résistance turque contre la Russie et en même temps d'assister les peuples balkaniques dans leur renaissance nationale. Après quelques entreprises avortées (Caucase, Moldavie, Monténégro) Czartoryski parvint en 1841 à installer à Constantinople un agent, Czajkowski, lequel, fort de l'appui de l'ambassade de France et de celle des lazaristes, sut se procurer des relations

étendues parmi les gouvernants turcs. Un autre agent polonais, Zwierkowski, dit Lenoir, trempa la main dans la révolution serbe de 1842 qui renversa Michel Obrenovic et mit Alexandre sur le trône. Dans la crise diplomatique qui suivit Czartoryski usa de toute son influence à Paris et à Londres pour appuyer Alexandre et dégager de la sorte la Serbie de l'influence russe. Alexandre put se maintenir sur le trône et conserva sa sympathie aux Polonais. Le nouvel agent de l'Hôtel Lambert à Belgrade, Zach, un Tchèque, s'y fit une très forte position; il inspira notamment le ministre serbe, Garasanin, en lui indiquant le grand but à atteindre: la réunion de tous les Yougoslaves. Cependant en Bosnie l'influence polonaise s'opposait à celle de l'Autriche dans le domaine des missions catholiques; alle réussit entr'autres à rattacher les franciscains de Bosnie directement à la Propagande de Rome, alors qu'ils dépendaient auparavent de Vienne. En Bulgarie les agents polonais appuyaient l'établissement d'une église orthodoxe nationale, délivrée du joug du haut clergé grec, espérant qu'un jour cette église se rapprocherait de Rome. L'aide polonaise joua un rôle appréciable dans ces prémices du renouveau national bulgare. En même temps le terrain balkanique est envisagé par Czartoryski comme point de départ d'une grande offensive antirusse, débouchant du delta du Danube, ou encore du Caucase, entraînant les cosaques et les Ukraïniens, tendant la main à l'insurrection polonaise attendue. En vue de cette insurrection l'activité polonaise dans le bassin du Danube s'essayait à coordonner les aspirations nationales, souvent antagonistes, des Magyars, des Slovaques, des Croates, des Roumains. La débâcle du mouvement polonais de 1846 fit stopper pour un temps cette activité.

Un autre terrain d'action s'offrait à Rome. Il y fallut commencer par dissiper la méfiance de Grégoire XVI contre les „révolutionnaires“ polonais, méfiance savamment nourrie par la diplomatie autrichienne. Il fallut renseigner le St-Siège sur la persécution de l'Eglise dans l'empire des tzars, provoquer des actes de condamnation de la part de Rome (allocution de 1842), entraver les essais de rapprochement entre Rome et St-Pétersbourg. Le mauvais acceuil fait au tzar Nicolas lors de sa visite à Rome en 1845 fut un succès de la diplomatie polonaise, tandis que le concordat de 1847 dut être considéré comme un échec polonais. Cependant l'influence polonaise alla croissant jusqu'au

début du pontificat de Pie IX; l'agent polonais, Orpiszewski, se créa, grâce à l'amitié du jeune comte Mastai-Ferretti, une très forte position personelle à la cour de Rome.

Les mariages espagnols, la brouille de Palmerston et de Guizot, furent derechef un coup pour la cause polonaise. Ils facilitèrent à Metternich, poussé par le tzar, l'annexion de Cracovie. Tous les efforts de Czartoryski n'arrachèrent aux deux cabinets de Paris et de Londres que quelques phrases de protestations platoniques. Tandis que Guizot se rapproche de Metternich, l'Hôtel Lambert, toujours antirusse, s'oriente de plus en plus contre l'Autriche, tout en cherchant à ménager la Prusse.

Le chapitre X décrit les lignes générales de la politique du prince Adam. Elle se basait sur la raison d'état polonaise, ç. à d. sur la conscience des intérêts immuables de la nation, déterminés par sa position géographique. Cette raison d'état faisait combattre la Pologne pour l'indépendance et l'unification de toutes les nationalités opprimées. C'est ainsi que le conservateur Czartoryski formulait le programme de l'union de tous les Roumains, de tous les Yougoslaves, qu'il songeait à une Ukraine indépendante de la Russie tzariste. C'était là un programme révolutionnaire, bien qu'il cherchât à relier les intérêts de la Pologne à ceux de l'Eglise catholique. Cette action politique se trouvait placée sous le signe du slavisme. Le sentiment de l'unité spirituelle de tous les peuples slaves était partagé, vers 1840, par toute l'émigration polonaise. C'était même là un danger, puisque c'est au nom du slavisme que certains apostats trahissaient la cause polonaise en passant au service du tzar. Mais c'est Mickiewicz qui dans son cours du Collège de France sur les littératures slaves posa les bases du slavisme polonais. Ni l'unité de race, ni un but politique commun ne pouvait, d'après lui, servir de base à l'unité slave, mais uniquement l'idéal de la liberté. C'est la Pologne en lutte contre l'autocratie des trois puissances du Nord qui devait guider les autres peuples slaves. Traduit en langage politique, c'était là le programme de l'Hôtel Lambert. Il s'agissait d'encourager la renaissance nationale des peuples slaves, de leur procurer l'aide de l'Occident, de les mettre en garde contre l'impérialisme russe, de les grouper autour de la Pologne. Tous les collaborateurs de l'Hôtel étaient des slavistes convaincus: Czajkowski avec ses sympathies ukrainiennes,

Zach le Tchèque, Zwierkowski ami des Bulgares, Bystrzonowski promoteur des intérêts yougoslaves. Tenant compte du déclin progressif de la Turquie, le plan d'action polonais comprenait deux phases: d'abord l'affermissement de tous les peuples balkaniques sous la tutelle turque, défense de la Turquie contre l'impérialisme tzariste; ensuite, au temps venu, l'indépendance complète de toute nation. C'était là l'ancien programme de Czartoryski, ministre d'Alexandre I, retourné cette fois contre la Russie.

La révolution de 1848 surprit le prince Adam en pleine activité. Il était en train de monter, avec l'aide turque, une nouvelle expédition au Caucase; il négociait à Rome sur les possibilités d'une aide polonaise en prévision du conflit italo-autrichien; il nouait des relations suivies avec les libéraux allemands, en vue du bouleversement imminent. Cependant à Paris même sa position se trouvait ébranlée par suite de l'entente de Guizot avec Metternich. La chute de Louis Philippe lui ouvrit des possibilités inespérées. Abandonnant du jour au lendemain, vis-à-vis du fait révolutionnaire, toute prétention à la royauté, le vieux prince redoublait d'activité afin de faire bénéficier son pays de la révolution générale.

Le chapitre XII, intitulé „Tremblement de terre" a paru en français dans le nr. 179 de „1848 et les révolutions du XIX siècle". Il définit le rôle joué par la question polonaise dans l'imbroglio européen de 1848—8. Le chapitre XIII est consacré à une „reconnaissance" du prince Adam, à son voyage à Berlin (mars—avril 1848). Le cours des évènements permettait toutes les espérances; après février Czartoryski proposait à Lamartine la création d'une légion polonaise et se laissait leurrer, comme tout le monde, par l'éloquence du poète. Il obtenait en tout cas la continuation de l'aide protectrice accordée à ses agents balkaniques par la diplomatie française. Par Dudley Stuart il faisait sonder Palmerston sur ses intentions envers la Pologne. (Celui-ci, désireux de maintenir la paix, se borna à conseiller au tzar la reconstitution d'une Pologne constitutionnelle). Se hâtant vers Berlin, où tout le monde s'attendait à une guerre contre la Russie, Czartoryski donnait des conseils à ses partisans en Galicie: prendre le pays en main sans rompre ouvertement avec Vienne, abolir la corvée pour se concilier les paysans, s'armer en vue de la guerre générale. En Rhénanie les Allemands accla-

maient le vieux prince, mais à Berlin il fallut déchanter. L'influence russe barra à Czartoryski l'accès au roi. Circourt, l'envoyé de Lamartine, travaillait contre la révolution et contrecarrait sous main les démarches polonaises. Les Poznaniens eux-mêmes, jaloux de leur indépendance, se confinant dans les intérêts locaux de leur province, se refusaient à reconnaitre son autorité. Czartoryski pensait négocier avec le roi de Prusse la création d'une Pologne autonome et la lutte commune contre la Russie. Il dut assister aux débuts de la réaction prussienne et de la lutte polono-allemande en Poznanie. Vers la fin d'avril Czartoryski comptait encore sur les libéraux de Francfort, mais là aussi ses illusions ne tardèrent pas à se dissiper. La Pologne ne devait compter que sur ses propres forces, et ces forces-là, il s'agissait de les organiser. Ici encore Czartoryski échoua: les provinces polonaises, absorbées par leurs affaires locales, ne voulurent point entendre parler d'organe central et dirigeant que le prince voulait leur imposer.

Le chapitre XIV est consacré aux relations de Czartoryski avec le pays, après son triste retour de Berlin à Paris. Le prince tenta d'abord de faire ressusciter l'ancienne diète polonaise de 1831 pour en faire une représentation légale de la Pologne entière. Les Poznaniens se refusèrent encore une fois à reconnaitre l'autorité de l'émigration; ils voulaient au contraire que celle-ci se soumette à la „Ligue Polonaise" qu'ils venaient de former dans les provinces soumises à la Prusse. C'est donc vers la Galicie que l'activité du prince se détourna à partir du mois de mai. En accord avec l'aile conservatrice du parti national le prince s'occupait de l'achat d'armement pour la garde nationale de Galicie; il obtint l'assentiment de Bastide pour faire passer un transport de fusils de Marseille à Fiume, mais après les journées de juin cette affaire se heurta à plus de difficultés. Par ses agents en Galicie Czartoryski travaillait à rétablir l'entente entre Polonais et Ukrainiens. Au congrès slave de Prague, où le prince comptait nombre d'adhérents (Zach, Miloradoff parmi les non-Polonais), ce furent ses partisans: Sapieha, Lubomirski, Walewski, qui firent aboutir le compromis polono-ukrainien du 7 juin, désavoué d'ailleurs dans la suite par les deux parties. L'instruction de Czartoryski pour son agent à Prague le faisait agir en faveur d'une trêve entre Slaves et Magyars. Le programme slavophile du parti conservateur cra-

covien tirait son inspiration directement de l'Hôtel Lambert. Ce n'est qu'après l'insurrection de Vienne que le prince en vint à miser de plus en plus sur la Hongrie. Jusqu'à la fin cependant il s'opposa à l'idée d'une diversion armée en Galicie en faveur des Magyars. La Galicie ne devait s'insurger qu'avec l'aide immédiate d'une armée hongroise franchissant les Carpathes.

L'auteur revient, au chapitre XV, à l'activité diplomatique de Czartoryski, laquelle redouble d'intensité durant la période révolutionnaire. C'est d'abord une mission à Stockholm que le prince Adam met sur pied en mai 1848 avec le but de préparer les pays scandinaves à la guerre générale qu'on jugeait alors inévitable. L'agent de l'Hôtel, Waligórski, ne sut y réaliser grand'chose, vu le changement des circonstances, mais il fraya la voie aux sympathies polonaises en Suède et en Norvège. Sa mission prit fin en automme 1849. Mais c'est toujours vers Constantinople que s'orientait surtout l'attention du prince. Il s'agissait d'abord de pousser la Turquie à une offensive vigoureuse du côté du Caucase et des Principautés du Danube, pour la faire profiter du moment où la Russie avait à faire ailleurs. Mais les déboires du prince à Berlin firent subir au prestige polonais auprès de la Porte une éclipse passagère. Czartoryski remporta par contre un succès en influant sur la nomination du nouvel ambassadeur de France sur le Bosphore, le gén. Aupick. Celui-ci était entièrement dévoué à la cause polonaise; sous ses ordres les consuls de France: Fabre et Limperani à Belgrade, Poujade à Bucarest, suivirent en 1848—9 une politique nettement polonaise. Les agents de Czartoryski (Butkiewicz, Zabłocki) jouèrent un rôle de premier plan dans l'insurrection nationale roumaine de 1848. Après l'échec de celle-ci l'intervention russe dans les Principautés fit de nouveau sonner l'alarme aux Polonais. Czartoryski représentait en personne à Bastide, par l'entremise de Dudley à Palmerston le danger d'une pression russe sur Constantinople au moment ou l'équilibre se trouvait ébranlé en Europe. Ce n'est que le 27 mars 1849 que Czartoryski obtint de Drouyn de Lhuys, sous de multiples réserves, la promesse d'une démonstration navale dans les Détroits dans le cas d'une menace réelle à la Turquie. (Le fait ne se réalisa que 6 mois plus tard). Czartoryski conseillait fortement à la Porte une politique de concessions aux peuples slaves, dans le but de neutraliser la propagande

panslaviste; mais ici les Turcs adoptèrent leur tactique habituelle de traîner en longueur et ne s'avisèrent pas de donner de bon gré ce qui leur fut imposé dans la suite au congrès de Paris.

En Italie l'activité de Czartoryski se partageait entre Rome et Turin. Ici et là on offrait les services d'une légion ou tout au moins d'officiers polonais. La présence de l'étendard polonais dans les rangs de l'insurrection italienne attirerait, pensait-on, les déserteurs polonais de l'armée autrichienne, contribuerait peut-être à gagner tous les Slaves autrichiens à la cause de la liberté. Les démocrates polonais, en particulier Mickiewicz se pénétrèrent de la même idée, Mickiewicz forma à Milan une légion polonaise qui prit part dans la suite à la défense de Rome sous les ordres de Garibaldi. De là rivalité et animosité croissantes entre les deux entreprises polonaises, frictions envenimées surtout par Zamoyski, malgré les efforts conciliateurs du prince Adam. Son agent Orpiszewski réussit d'abord à conclure, le 2 avril 1848, un accord avec la cour de Rome au sujet de la légion projetée. Mais bientôt Pie IX, renonçant à la guerre, retira son consentement. En novembre 1848 Czartoryski se voyait contraint de rappeler de Rome son représentant officiel. Il fallut se rabattre sur le Piémont, ou justement Charles-Albert ne parvenait pas à obtenir de Paris les officiers nécessaires à l'organisation de son armée. Bravant la résistance des médiateurs franco-anglais à Turin le roi se décida à appeler Chrzanowski au poste de major-général (de fait général en chef) et d'autoriser la formation d'une légion polonaise. La légion ne parvint pas à se former à temps et la carrière de Chrzanowski prit fin au jour de Novare. Il ne restait maintenant à Czartoryski qu'un seul champ d'action: la Hongrie.

Dès le mois de mai 1848 Bystrzonowski était envoyé en Serbie (avec l'appui secret des cabinets de Paris et de Turin), pour y travailler à la réconciliation des Slaves avec les Magyars — but essentiel de l'activité de l'Hôtel. A partir de l'automme Czartoryski négocie avec Teleky, l'envoyé de Kossut à Paris, le plan d'une transformation de la Hongrie en état fédéral. Il soutient la même idée par des démarches réitérés auprès des cabinets de Paris et de Londres, par des missives personnelles au sultan, à Alexandre de Serbie, à Jelacic, au patriarche Rajacic. Dembiński, envoyé en Hongrie ou il parviendra au rang de général en chef, ne prit le commandement que sous la

condition expresse de ne pas avoir à combattre des Slaves. Cependant Bystrzonowski, renonçant après quelques mois de vains efforts au rôle ingrat de médiateur, finit par prendre, à l'encontre de ses instructions, du service dans l'armée hongroise. C'est alors Bem, l'héroique conquérant de la Transylvanie, qui prit l'initiative d'une action médiatrice entre Magyars et Roumains, et Czartoryski l'appuya de son mieux. L'engouement du prince pour cette cause l'amenait jusqu'à subventionner la Tribune des Peuples, journal de gauche fondé à Paris par son adversaire politique, Mickiewicz, puisque cette feuille travaillait elle-aussi à la réconciliation des nationalités du bassin du Danube. Czartoryski crut atteindre au faite du succès, lorsque le 18 mai 1849 il parvint à faire signer à l'Hôtel Lambert un accord entre Teleky et Pulszky, agents hongrois, et Rieger, le patriote tchèque. D'après ce protocole les Croates, les Serbes et les Roumains devaient obtenir, dans les cadres de l'état hongrois, une autonomie complète, tandis qu'on promettait aux Slovaques et aux Saxons de Transylvanie le libre exercice de leurs langues. Cet accord, il est vrai, ne fut pas accepté par Kossuth et ce n'est qu'à la veille de la défaite, en juillet, que la Diète hongroise se décida à concéder quelques droits aux minorités. Encore au dernier moment Czartoryski envoya en Hongrie son alter-ego, Zamoyski, pour faire pression sur Kossuth dans le sens des concessions aux nationalités. Mais il était trop tard: l'armée russe s'était déja mise en marche, et l'insurrection magyare glissait rapidement vers la catastrophe.

Le dernier chapitre est intitulé: La défaite. Il décrit les démarches de Czartoryski auprès de Tocqueville et de Palmerston en vue d'une médiation entre l'Autriche et la Hongrie. Vers la fin de juillet le prince espérait encore que la lutte se prolongerait jusqu'à l'hiver; il échafaudait là-dessus tout un plan d'une insurrection en Pologne russe pour l'année prochaine. Ce plan, les insurgés de 1863 allaient le reproduire, inconsciemment d'ailleurs, presque point par point. Mais après Villagos il ne fallait songer qu'au sauvetage des insurgés polonais et hongrois qui s'étaient réfugiés sur le territoire turc. Les agents de l'Hôtel, Zamoyski en tête, les firent passer sains et saufs par le territoire serbe jusqu'à Vidyn en Bulgarie et obtinrent pour eux des secours de la Porte. Cependant Nicolas exigeait brutalement l'extradition des réfugiés, Kossuth, Bem et Zamoyski

en tête. C'est alors que l'argumentation de Czartoryski, depuis longtemps répétée à Paris et à Londres, porta enfin son fruit. La France et l'Angleterre se décidèrent à appuyer la Turquie, une escadre anglaise vint mouiller aux Dardanelles. La Turquie tint bon et le tzar dut se contenter d'une promesse que les émigrés resteraient internés loin de ses frontières. Czartoryski durant cette crise vécut des moments d'angoisse. Il s'accrochait d'un côté à l'espérance de la guerre (qui n'allait se réaliser que cinq ans plus tard); de l'autre, il était obligé de défendre sa propre position à Paris. Un de ses agents, porteur de pièces importantes signées du prince, ayant été arrêté en Prusse, le cabinet de Berlin demandait l'expulsion de Czartoryski de France — menu service rendu à la Russie au moment opportun. Le prince eut à se disculper devant Tocqueville; il le fit avec dignité, mais non sans amertume. (le texte français de la note se trouve page 345—6). Une autre épreuve attendait encore les réfugiés: la Porte promettait son appui à ceux d'entr'eux qui embrasseraient l'islam. Czajkowski conseillait de saisir l'occasion pour implanter l'influence polonaise en Turquie; Bem et quelques autres suivirent le conseil et se firent apostats. Czartoryski et Zamoyski protestaient avec conviction qu'un tel acte de lâcheté mettrait l'opprobre sur le nom polonais. Finalement les réfugiés eurent la vie sauve sans avoir à abjurer leur foi. Mais lorsque l'année suivante Czajkowski eut à choisir: l'expulsion de Constantinople (puisque la France cessait de lui accorder sa protection) ou le passage au service turc, il ne put se résoudre à abandonner l'Orient, il brisa avec Czartoryski, se fit musulman. L'Hôtel Lambert perdait un de ses meilleurs agents, tout en étant obligé de liquider son poste diplomatique le plus important.

Le règlement pacifique de la question des réfugiés porta un tel coup aux espérances polonaises que le prince songea un instant à se retirer des affaires (il finissait 79 ans), à s'établir à Gènes en simple particulier. Mais il se ressaisit et revint à la tâche. Sa première conversation avec le prince-président, le 22 novembre 1849 roulait sur les mêmes sujets que ses anciennes conversations avec Louis Philippe. Après tant de luttes et d'espoirs on en était revenu au point de départ. Czartoryski avait misé, au temps de la révolution, sur l'activité de la II

République et il s'était heurté à la passivité complète des gouvernants français. Il n'avait pu compter sur l'aide de Palmerston, le grand pacificateur de 1848, bienqu'il s'accordât avec lui sur le terrain turc. Czartoryski sortait de la lutte complètement battu, — de même que toutes les forces révolutionnaires en Europe. La question polonaise entrait dans une impasse.

Il y a deux annexes à la fin du volume. La première contient une analyse de la valeur historique du livre de Circourt: Souvenirs d'une mission à Berlin. La deuxième énumère les agents du réseau diplomatique de l'Hôtel Lambert en 1848—9.

ERRATA

Str.	wiersz	zamiast	ma być
12	6 od d.	Nadrenii	Hannowerowi
30	12 od d.	kopułą	kopułę
31	20 od g.	Ukazała	Okazała
65	2 od d.	uprawnienia	uprawnień
67	6 od g.	belgijską	belgijska
77	1 od g.	Powstały	Pozostały
87	10 od g.	opocyzją	opozycją
97	przypisek	s. 97	s. 136—7.
112	14 od g.	jej interesom. Serbowie	jej interesom, Serbowie
115	19 od g.	koncentracja	koncentracją
131	20 od g.	on	oń
161	7 od g.	Chmielowski	Chmielewski
198	16 od d.	przenosząc	przenoszące
201	5 od g.	dopisać do spisu rzeczy:	6. Sprawa węgierska.
202	5 od g.	widząc	widzący
263	9 od g.	miesiącach	miesiącu
297	15 od d.	1848	1849
307	9 od d.	Czajką	Czajkę
310	4 od d.	do Barzykowskiego	od Barzykowskiego
315	11 od g.	1848	1849
319	4 od d.	ujęła	ujęta
330	5 od g.	tempo	ten
338	2 od d.	które	która
360	10 od d.	je l'écrirais	j'écrirais